

# WIERCHY



ROCZNIK JEDENASTY

1933

WIERCHY





WIDOK Z MALEGO GARŁUCHA KU ZACHODOWI

Fot. A. Grosz

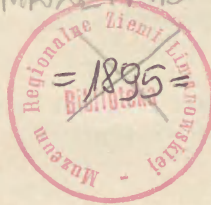
# WIERCHY

ROCZNIK POŚWIĘCONY GÓROM I GÓRALSZCZYŹNIE

ORGAN POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO  
WYDAWANY PRZEZ ZARZĄD GŁÓWNY TOWARZYSTWA  
POD REDAKCJĄ PROF. DR. JANA GWALBERTA PAWLIKOW-  
SKIEGO (RED. NACZ.) I PROF. DR. WALEREGO GOETLA

ROK JEDENASTY

MRZL MB-94



KRAKÓW 1933

NAKŁADEM POL. TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO W KRAKOWIE  
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI GEBETHNERA I WOLFFA W KRAKOWIE

KRAKÓW — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI



## SPIS RZECZY.

	Str.
Sześćdziesięciolecie Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego . . . . .	1
Oswald Balzer jako obrońca Morskiego Oka (1 mapka). <i>Wl. Semkowicz</i> . . . . .	9
Początki tatarnictwa zimowego (4 ilustr.). <i>J. A. Szczepański</i> . . . . .	27
Historja z niedźwiedziem (1 ilustr.) <i>S. K. Zaremba</i> . . . . .	45
1863 czy 1866? Przyczynek do pobytu J. I. Kraszewskiego w Zakopanem (1 ilustr.). <i>J. Zborowski</i> . . . . .	53
«Łaziki mają głos» (14 ilustr.). <i>J. Szuszkiewicz</i> . . . . .	58
 <b>O Czarnohorze.</b>	
(71 ilustr. w tekście, 2 rotograviury, 2 mapki, 3 przekroje).	
Budowa Czarnohory. <i>B. Świdorski</i> . . . . .	71
Roślinność. <i>St. Kulczyński</i> . . . . .	90
Turystyka. <i>Z. Klemensiewicz</i> . . . . .	102
Ludność tubylcza. <i>H. Gąsiorowski</i> . . . . .	114
Czarnohorski Park Narodowy. <i>J. Kostyrko</i> . . . . .	131
 <b>Kronika:</b>	
Oswald Marjan Balzer (1 ilustr.). <i>H. Polaczkówna</i> . . . . .	147
Karol Stryjeński. <i>R. Malczewski</i> . . . . .	156
Jan Czubek. <i>S.</i> . . . . .	158
Co zrobiono dotychczas dla poznania gleb i podniesienia gospodarstwa w gó- rach Małopolski Zachodniej. <i>M. Wodzicka</i> . . . . .	161
Z dziedziny alpinizmu włoskiego (1 ilustr.). <i>M. Pawlikowski</i> . . . . .	163
Utworzenie pogranicznych Parków Narodowych (9 ilustr.). <i>W. Goetel</i> . . . . .	168
Badania naukowe . . . . .	196
Ochrona przyrody . . . . .	204
Przyczynki krajoznawcze (3 ilustr., 2 mapki) . . . . .	205
Pol. Tow. Tatrzańskie. — Turystyka. (4 ilustr.) . . . . .	212
Kronika Wysokogórska . . . . .	229
Podhale i Zakopane (4 ilustr.) . . . . .	233
Piśmiennictwo . . . . .	242
Sztuka. (1 ilustr.) . . . . .	268
Rozmaitości . . . . .	271
Kronika żałobna . . . . .	274
Od Redakcji . . . . .	276

### Ilustracje poza tekstem.

*Na okładce:* Żebra w Szpyciach Czarnohorskich (fot. Z. Klemensiewicz). *Rotograviury:* przed kartą tytułową: Widok z Malego Garlucha ku półn. zachodowi (fot. A. Grósz); — przed str. 49: Mgły, opadające ku dol. Cichej (fot. W. Suleja); — przed str. 81: Czarnohora od zachodu w zimie (fot. Z. Klemensiewicz); — przed str. 145: «Jeleń» z obrazu olejnego K. Sichulskiego). — *Mapy:* przed str. 71: Grupa Czarnohory; — przed str. 131: Mapa rezerwatu na Czarnohorze.

# WIERCHY (LES CIMES).

ANNUAIRE DE LA SOCIÉTÉ POLONAISE DE TATRA.

## TABLE DE MATIÈRES.

Soixante ans de la Soc. Polonaise de Tatra. — Oswald Balzer somme défenseur du lac Morskie Oko. — Les commencements de l'alpinisme hivernal dans les monts Tatra. — Histoire avec un ours. — 1863 ou 1866? Contribution au séjour de J. I. Kraszewski à Zakopane. — La voix aux tramps!

Czarnohora: La structure du massif de Czarnohora (Carpathes Orientales polonaises). — La flore. — Le tourisme. — La population autochtone. — Le Parc National de Czarnohora.

Chronique: Oswald Marjan Balzer. — Karol Stryjeński. — Jan Czubek. — Ce qu'on a fait pour élever l'économie dans les Carpathes de l'ouest. — L'alpinisme italien. — La formation des Parcs Nationaux. — Recherches scientifiques. — Protection de la nature. — Notes géographiques. — Société Polonaise de Tatra, Tourisme. — Chronique d'alpinisme. — Le Podhale et Zakopane. — Littérature. — Art. — Variétés. — Nécrologie. — De la part de la Rédaction.

Illustrations hors texte. Sur la couverture: Rochers dans la groupe de Czarnohora. — Dans le tome: Vue prise du Petit Gerlach vers le nord-ouest (Haute Tatra). — Nuages descendant dans la vallée Cicha (Monts Tatra). — Le massif de Czarnohora vu du côté ouest. — «Le cerf» (tableau de K. Sichulski). — Cartes: Massif de Czarnohora. — Parc national de Czarnohora.

Adresse du Bureau Central de la Soc. Polonaise de Tatra et de l'administration de l'annuaire «Wierchy»: Kraków (Pologne), ul. A. Potockiego 5, I p.

Rédacteur en chef: Prof. Dr. J. G. Pawlikowski, Lwów (Pologne), ul. 3 Maja, 5.

## SZEŚĆDZIESIĘCIOLECIE POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO.

*Sześćdziesiąt lat pracy — to piękny okres w życiu każdego stowarzyszenia — tem piękniejszy, jeśli może poszczycić się takim wynikiem swej działalności, jak dziś w dniu swego jubileuszu Polskie Towarzystwo Tatrzańskie. Jubileusz lat sześćdziesięciu nie tylko w Polsce można nazwać poważnym okresem pracy, który może przejść już do historii społeczeństwa i kultury danego narodu. A gdy weźmiemy pod uwagę stosunki nasze, bez omyłki wskażemy na to, że jesteśmy jednym z najstarszych w Polsce stowarzyszeń kulturowo-społecznych, a najstarszem towarzystwem turystycznym.*

*Lat temu sześćdziesiąt, dnia 3-go sierpnia 1873 r., znany działacz na polu społecznym i parlamentarnym w zaborze austriackim Feliks Pławicki rzucił na jednym z zebrań towarzyskich w Zakopanem myśl założenia polskiego stowarzyszenia dla turystyki górskiej. Zebranie to wyłoniło od razu Komitet organizacyjny, który jeszcze tegoż roku podał władzom do zatwierdzenia statut nowego towarzystwa pod nazwą «Galicyjskie Towarzystwo Tatrzańskie». Wskutek pewnych utrudnień początkowych Zarząd Towarzystwa został wybrany formalnie dopiero w maju 1874 roku. W październiku tegoż roku przystąpiono do zmiany statutu i ustalono nazwę na «Towarzystwo Tatrzańskie» z zarzuceniem dodatku «galicyjskie». Już wtedy skryształizowała się myśl, że Towarzystwo to ma objąć całą Polskę bez względu na ówczesne granice zaborcze. Niestety ze względów politycznych nie można było wprowadzić w życie już wtedy rzuconego hasła nazwania Towarzystwa «Polskiem Towarzystwem Tatrzańskim». Zasady statutu uchwalonego w pierwszych latach istnienia z niewielkimi tylko zmianami techniczno-administracyjnymi przetrwały niemal lat pięćdziesiąt. Dopiero pod wpływem zmienionych warunków na gruncie własnej państwowości nastąpiła zupełna reorganizacja Towarzystwa, dziesięć lat temu, w zimie z r. 1922—1923. Przedtem w r. 1920 zmieniono jedynie nazwę na «Polskie Towarzystwo Tatrzańskie». Nowy statut z 1922 r. za zasadę przyjął decentralizację, usamodzielniając Oddziały Towarzystwa. Reforma ta doprowadziła wnet do pięk-*





niego rozkwitu. Niech przemówią cyfry: gdy w r. 1922 liczyliśmy 9 Oddziałów i niecałe 3.000 członków, to w r. 1932 liczymy 30 Oddziałów i 17.600 członków.

Towarzystwo w początkach swego istnienia było zdane niemal wyłącznie na własne siły; zrzadka tylko drobne subwencje dawał ówczesny galicyjski Wydział Krajowy, jeszcze rzadziej centralne władze austriackie. Co więcej, dzięki «specjalnej przychylności» władz zaborczych musiało Towarzystwo niejednokrotnie podejmować zadania, których dokonanie było obowiązkiem Rządu. Przypomnijmy choćby jeden z jaskrawszych przykładów: sprawę linii telegraficznej z Nowego Targu do Zakopanego, którą rząd austriacki raczył zbudować dopiero po zakupieniu i dostarczeniu na miejsce przez Towarzystwo całego materiału drzewnego i zagwarantowaniu kapitałem Towarzystwa stałego rocznego dochodu ze stacji telegraficznej zakopiańskiej w minimalnej kwocie 300 guldenów.

Jeżeli w tych warunkach Towarzystwo osiągnęło poważne wyniki, zawdzięczało to tylko ideowej pracy setek ojiarnych współpracowników.

Rozwój Zakopanego, dokąd przyjeżdżali dotychczas tylko nieliczni goście, to głównie zasługa Towarzystwa, działającego przez propagandę za pośrednictwem swych «delegatów» i starającego się o poprawę warunków bytu. «Kasyno» Towarzystwa, późniejszy «D w o r z e c T a t r z a ń s k i», reprezentowało w Zakopanem przez kilkanaście lat Dom Zdrojowy, koncentrując całe życie towarzyskie. Jedyną wówczas w Zakopanem bibliotekę i wypożyczalnię publiczną utrzymywało również Towarzystwo. Z jego funduszków zbudowano pierwsze chodniki w Zakopanem i postawiano pierwsze latarnie uliczne, a koszt oświetlenia ponosiło początkowo wyłącznie Towarzystwo.

Wychodząc nawet poza granice swoich właściwych zadań, troszczyło się Towarzystwo o rozwój Zakopanego i o interesy góralskiej ludności. Świadczy o tem założona przez nie w r. 1876 Szkoła Snycerska w Zakopanem, obecnie «Państwowa Szkoła Przemysłu Drzewnego», po dziś dzień mieszcząca się w budynkach Towarzystwa. Przez długi czas utrzymywana w znacznej mierze środkami Towarzystwa, otworzyła ludności nowe drogi zarobkowania, a w dziejach polskiego przemysłu artystycznego zapisała się chlubnie szeregiem wychowanków.

Zakopane, dzięki Towarzystwu, stało się główną, a zrazu jedyną wychodną stacją turystyczną w Tatrach.

Stąd poczynano się «odkrywanie Tatr», stąd wyruszały wyprawy zdobywcze polskich taterników, Pawlikowskiego i Chalubińskiego, później Chmielowskiego i całego legjonu członków Sekcji Turystycznej (dziś Klubu Wysokogórskiego) Towarzystwa, otwierając z jednej strony coraz liczniejszym rzeszom turystów wrota w głąb gór, z drugiej, torując drogę dzisiejszemu rozwojowi polskiego sportu alpinistycznego. Z kas Towarzystwa płynęły i płyną

tysiące na przetorowanie i wyznaczenie setek kilometrów ścieżek górskich — niejednokrotnie kutyh z trudem w skale szlaków — zabezpieczonych tu i owdzie żelazem klamer i łańcuchów — płynęły i płyną tysiące na budowę coraz lepiej wyposażonych schronisk.

Poza Tatrami rozwinęło również Towarzystwo już w pierwszych latach swego istnienia działalność w innych górach polskich. Powstały Oddziały Towarzystwa, najpierw w Beskidach Wschodnich: stanisławowski, wkrótce zamarty, a wskrzeszony dopiero po wojnie, i czarnohorski w Kołomyji, najstarszy bez przerwy istniejący do dziś dnia Oddział Towarzystwa; te podjęły tę samą akcję w Karpatach Wschodnich, co centrala w Tatrach. Nieco później rozszerzyło Towarzystwo swą działalność i na Beskidy Zachodnie (Oddziały pieniński w Krościenku, później w Szczawnicy, i babiogórski w Żywcu), gdzie krok za krokiem wyrывało teren gór polskich z rąk niemieckich i uczyło miejscową polską ludność góralską, że turystą i inteligentem jest nie tylko Niemiec.

Akcja ta doprowadziła dziś w roku jubileuszowym do posiadania 75 punktów oparcia dla turystów o blisko 2.200 miejscach noclegowych, do 2.500 km. utorowanych ścieżek, znakowanych i zaopatrzonych w tablice orjentacyjne i drogowaskazy. Że rozmach pracy w tej dziedzinie, zwrócony teraz głównie ku Beskidom, w ostatnich latach nie ustaje, dowodem choćby rok ubiegły, który wykazuje 866 km. ścieżek nowo wyznaczonych i 1388 km. odnowionych oraz 24 nowych punktów oparcia, o 500 prawie miejscach noclegowych. Wyniki te roku ubiegłego — to jeden z najpiękniejszych sposobów uczczenia Jubileuszu naszego Towarzystwa.

To jest jedna tylko strona działalności turystycznej — praca w terenie. Przyłączają się do tego, zwłaszcza w ostatnim dziesięcioleciu, dzięki przychylności naszych Władz, rozmaitego rodzaju ułatwienia i dogodności zdobywane dla członków Towarzystwa. Zaliczamy do nich prawa wynikające z konwencji turystycznej polsko-czechosłowackiej i daleko sięgające ulgi przy turystycznych przejazdach kolejowych, uzyskane za pośrednictwem Związku Polskich Towarzystw Turystycznych, którego jesteśmy jednym z inicjatorów i głównych członków.

Towarzystwo zorganizowało w Zakopanem przewodnictwo zawodowe, złożone z górali, które chlubnie zapisało się w dziejach polskiego taternictwa. Stało się ono także podstawą Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego, które stanowi dziś jedną z sekcji Towarzystwa. Co zdziałano Pogotowiu w Tatrach przy ratowaniu ginących, jest może najlepiej znaną stroną działalności naszej, dając przez swój rozgłos zasłużoną nagrodę swym bezimiennym pracownikom. Pogotowie Ratunkowe szczyty się szeregiem złotych i srebrnych krzyżów zasługi, jakie otrzymali członkowie jego, w uznaniu za bohaterskie i ofiarne ratownictwo w górach.



*Sport narciarski rozkrzewił się w Polsce przy wybitnym współudziale Towarzystwa, którego członkowie należeli do pierwszych pionierów tego sportu, a Sekcja Narciarska Towarzystwa w Zakopanem stała się pierwszym klubem sportowym narciarskim w Polsce, którego członkowie w 3/4 stanowią stale ośrodek elity narciarskiej polskiej, walczącej zagranicą z Białym Orłem na piersiach, jako reprezentanci Polski, z dziesiątkami zdobytych tytułów mistrzowskich. Z punktu widzenia zadań Towarzystwa ważniejszym jednak jest to, że rozwój tego sportu dał początek turystyce zimowej, przez co turystyka górską wyszła z dawnego ograniczenia na trzy do czterech miesięcy w roku i otworzył się przed nią świat nowych wrażeń i przeżyć i nowe nieprzezwane piękności gór.*

*W ostatnich paru latach zaczęło Towarzystwo popierać polski alpinizm poza krajowy, przez udzielanie subwencji wyprawom, złożonym z grup wybitnych taterników, w Alpy. Te pierwsze próby wykazania naszej sprawności alpinistycznej na terenie międzynarodowym dały dobre wyniki i rokują dalszy pomyślny rozwój.*

*W niepodległej Polsce zakres działania Towarzystwa rozszerzył się i otworzyły się przed nim szersze widnokreśli nie tylko dlatego, że mieszkańcy całej Polski mogli teraz bez przeszkody do Towarzystwa należeć i tworzyć w jego łonie organizacje lokalne, ale też dlatego, że nasunęły się zadaniami międzynarodowe, w których Towarzystwo, jako organizacja, reprezentująca alpinistyczne interesy wielkiego państwa, wybitny musiało wziąć udział. Tak więc współdziałało Towarzystwo bardzo wydatnie w przyświecu do skutku konwencji turystycznej z Czechosłowacją. Myśl solidarności krajów zaprzyjaźnionych na polu turystyki doprowadziła do utworzenia Asocjacji turystycznej słowiańskiej, a z inicjatywy tej Asocjacji powstał projekt utworzenia powszechnej międzynarodowej Unji Alpinistycznej. Jak wybitny był udział naszego Towarzystwa w tej akcji, dowodzi już to, że pierwszy zjazd, z którego wysnuła się cała akcja następna, odbył się w Zakopanem (1930). Na zjeździe drugim (1931), odbytym w Budapeszcie, uchwalono zwołać międzynarodowy kongres alpinistyczny w r. 1932 w Chamonix we Francji, pod przewodnictwem francuskiego Club Alpin, sekretariat zaś generalny kongresu powierzono naszemu Towarzystwu.*

*Podstawą zdrowej i rzetelnej turystyki górskiej jest umiłowanie gór w ich przyrodzonym pięknie, związanym z charakterem natury dzikiej i pierwotnej. Gdzie to piękno zostaje zniszczone, turystyka górską traci zasadniczą podstawę swego bytu; ulatniają się z niej wszelkie pierwiastki duchowe. Niebezpieczeństwa, zagrażające pierwotnemu charakterowi gór, ich zatem urokowi i piękności, w początkach rozwoju turystyki nie istnieją, a jeśli się pojawiają, to z przyczyn od niej niezależnych. W dalszym rozwoju jednak zjawiają się pokusy coraz to dalszego udostępniania i zapewniania wygod coraz*



to liczniejszym rzeszom coraz mniej ukwalifikowanych turystów, zjawia się spekulacja hotelarska, pomysły budowania kolejek szczytowych i wyciągów etc., wszystko to z narażeniem pierwotnego charakteru przyrody górskiej. Sam już napływ wielkich rzesz niekulturalnych, lub choćby tylko niewyrobionych turystów, pociąga za sobą to niebezpieczeństwo, przedstawiające się w postaci niszczenia roślinności, płoszenia zwierzyny, zaśmiecania, hałasowania i t. p. W tych warunkach pojawia się problem ochrony przyrody górskiej. U nas otworzyły się na niego oczy po raz pierwszy z powodu zagrożenia Tatr projektem kolejki na Swinnicę. Problem był tak nowy, że w tonie samego Towarzystwa poglądy były zrazu chwiejne. Wyjaśniły się stopniowo, a momentem przełomowym było założenie w łonie Towarzystwa Sekcji Ochrony Tatr. Sekcja podjęła ostrą walkę z tym projektem, a w roku 1912 przedstawiła Zarządowi Głównemu wyczerpujący memoriał, zawierający program wszechstronnej akcji ochrony przyrody górskiej. Sekcja ta była nie tylko pierwszą organizacją ochrony przyrody na ziemiach polskich, ale jako organizacja specjalnie ochronie gór poświęcona, była bodaj pierwszą w Europie. Odtąd ochrona gór stała się jednym z naczelných zadań Towarzystwa. Po wojnie zwłaszcza, wobec nadzwyczajnego wzmożenia się turystyki, wysunęła się ona na czoło i postawiła sobie za cel utworzenie z Tatr, z Pienin i z kilku innych partyj Beskidu Zachodniego i Wschodniego, chronionych przez prawo rezerwatów czyli parków narodowych. Akcja ta, prowadzona wspólnie z Państwową Radą Ochrony Przyrody, znalazła przychylne echo w sferach rządowych i rozwija się pomyślnie. — Rozmaitego rodzaju ograniczenia swobody, związane z hasłem ochrony gór, musiały z konieczności wywoływać nie raz pewną niechęć do tej akcji i sprzeciwy. Dzieje się to nie tylko u nas i niema powodu tem się zrażać, — pomysły natury idealnej nie przyjmują się w masach odrazu, — niekiedy zresztą konflikty polegają tylko na nieporozumieniu. Towarzystwo zbyt wiele działo dla turystyki, aby potrzebowało się bronić przed zarzutem, jakoby działało wbrew jej interesowi. Można zresztą z pewnością stwierdzić, że idea ochrony przyrody, która w Polsce zaczęła się szerzyć i organizować dopiero po wojnie, stosunkowo szybko przenika do społeczeństwa i znajduje należne jej zrozumienie.

Działalność Towarzystwa nie mogłaby być dość owocną, gdyby jej nie poparła akcja wydawnicza. Od początku istnienia wydawało Towarzystwo corocznie swój «Pamiętnik», w którym oprócz części sprawozdawczej, pomieszczano artykuły treści turystycznej, przyrodniczej, etnograficznej i historycznej. Pamiętnik stanowił stały łącznik pomiędzy Towarzystwem a członkami, — zadaniem jego było szerzyć zamilowanie gór i ich znajomość. Przyczyniało się też Towarzystwo do pogłębienia tej znajomości przez popieranie prac badawczych; między innymi utrzymywało ono i utrzymuje sieć stacyj meteorologicznych, co wychodzi znacznie poza potrzeby turystyki, a służy nauce. Że szerze-

nie znajomości gór uważało Towarzystwo za jedno ze swych zadań, dowodzi tego i to, że w jego łonie istniały dawniej między sekcjami także Sekcje przyrodnicza i etnograficzna; później to zadanie przeszło po części na bratnią instytucję, Muzeum Tatrzańskie. W czasie wojny działalność Towarzystwa ograniczyła się do minimum, podupadł więc i Pamiętnik, a gdy na Zarząd Główny w nowych warunkach, w odrodzonej Ojczyźnie, zwałił się ogromny ciężar pracy, któremu trudno było zrazu wszechstronnie podostać, podjął wydawnictwo organu, mającego zastąpić dawny «Pamiętnik», z własnej inicjatywy Oddział lwowski. W ten sposób powstały «Wierchy», które po paru latach uznane zostały za oficjalny organ Towarzystwa, wydawany przy udziale Oddziału lwowskiego przez Zarząd Główny. Typ tego rocznika różni się jednak znacznie od dawnego Pamiętnika; obejmuje szerszy zakres zainteresowań, wciągając weń sprawy nie tylko gór samych, ale i podgórze, dopuszczając też utwory beletrystyczne; przedewszystkiem zaś różni go wprowadzenie obszernej Kroniki, która daje przegląd wszystkich spraw gór i podgórze dotyczących, w dziedzinie turystyki, życia społecznego, badań naukowych, literatury itp. — Ogromny wzrost liczby członków i pomnożenie zadań Towarzystwa wywołało potrzebę innego jeszcze organu, wychodzącego kilka razy do roku, a mającego charakter biuletynu: «Przeglądu Turystycznego». Poza tem subwencjonuje Towarzystwo specjalny organ, poświęcony turystyce wysokogórskiej czyli «alpinistyce» w ściślejszem znaczeniu: wydawanego przez Sekcję Turystyczną, «Taternika». Ponadto odczyty, pokazy, wystawy, urządzany wreszcie w sezonie letnim w Zakopanem «Tydzień tatrzański», są środkami propagandy i szerzenia znajomości gór i spraw z górami związanych.

Taka w ogólnym zarysie była działalność Pol. Tow. Tatrzańskiego w ciągu jego 60-cioletniego istnienia. Obraz ten nie byłby pełny, gdyby nie dodać, że Towarzystwo nie szło bynajmniej w ogonie kultury turystycznej Europy zachodniej, naśladowując jej cele i metody. Powstało ono równocześnie z niemiecko-austriackim Alpen-Verein, a rok wcześniej od francuskiego Club Alpin. Wprowadzenie nowożytnych zasad ochrony gór zaczęło się u nas od Memorjału Sekcji Ochrony Tatr, przedstawionego Zarządowi Głównemu Towarzystwa jeszcze w roku 1912, zasady zaś w Memorjale wyrażone wprowadza Towarzystwo w czyn zaraz w pierwszych latach po wojnie, w nowym zaś statucie z roku 1922, pomiędzy celami Towarzystwa wymienia ochronę górskiej przyrody. Niemiecki Alpen-Verein analogiczne zasady przyjmuje dopiero w roku 1923, a uchwalone wtedy przez Zjazd Walny w Tölz tak zwane «Tölzer Richtlinien» wyglądają tak, jakby były skopjowane z Memorjału naszej Sekcji Ochrony Tatr z przed lat dziesiątka. Konwencja turystyczna z Czechosłowacją, jest dziełem, które nie miało przykładu w Europie, a na którem wzorują się dopiero teraz inne narody. Idea pogranicznych, na umowie międzynarodowej opartych parków narodowych, idea częściowo



już w czyn wprowadzona, nie ma również dotąd analogji w Europie. Lwią część zasługi w stworzeniu Asocjacji słowiańskich towarzystw turystycznych, zarówno jak i inicjatywę przez tę Asocjację podjętą i zrealizowaną w zwołaniu ogólnoeuropejskiego Kongresu Turystycznego, z którego wyłoniła się Międzynarodowa Unja Alpinistyczna, policzyć trzeba na dobro Towarzystwa. W ten to sposób stoi Pol. Tow. Tatrzańskie w szeregu tych instytucyj, któremi Polska poszczycić się może przed światem jako idącymi w pierwszym szeregu ogólnej kultury.

Patrząc w przyszłość, widzimy przed sobą przedewszystkiem dalszy szlak tej samej drogi, którą kroczyliśmy dotąd. Udostępnienie gór doszło wprawdzie w Tatrach, a przeważnie i w Beskidzie Zachodnim do swego kresu, — niemniej schroniska, ścieżki, znakowania potrzebują ciągłej konserwacji, nieraz poprawy lub dopełnienia; w Beskidzie Wschodnim zaś prócz tego niejedno jeszcze z nowa trzeba zaczynać. W dziedzinie udogodnień komunikacyjnych, taryf przewozowych, rozkładu jazdy na kolejach, budowy lub konserwacji dróg dojazdowych, wiele jeszcze postulatów nie zostało spełnionych, a przyszłość wysuwać będzie postulaty nowe, o których spełnienie przyjdzie Towarzystwu zabiegać. — Zasada utrzymania pierwotnego charakteru gór i przystosowania do tego turystycznych urządzeń, a jak najdoskonalszego zaspokojenia wszelkich wymogów komfortu u ich podnóża, zobowiązuje Towarzystwo do dawania inicjatywy i współdziałania w miarę sił w rozbudowie i podniesieniu podgórskich turystycznych stacyj wychodnych, lotnisk i zimowisk. Sieć takich stacyj coraz bardziej się rozszerza, a równocześnie z tem nasuwa się problem planowej i celowej ich rozbudowy. W Zakopanem, tej najstarszej i najznamienitszej stacyi wychodnej, brakuje dotąd jeszcze odpowiadającego dzisiejszym potrzebom Dworca tatrzańskiego, który mógłby być ośrodkiem życia towarzyskiego członków Towarzystwa, pomieścić odpowiednio biura Zarządu i Sekcyj, czytelnię, salę zabawową i odczytową i służyć zarazem za dom gościnny, w którymby turyści, przebywający głównie w Tatrach, mogli mieć swoje pied-à-terre, przechować swój pakunek i sprzęt i t. p. Plan taki rozbudowy Dworca czeka już na realizację.

W dziedzinie ochrony przyrody hasłem jest: «czuwaj!» A to hasło mieści w sobie pojęcie ciągłości. Obowiązek czuwania nigdy nie ustaje i nigdy się też dla Towarzystwa nie skończy, — może tylko zmieniać poniekąd swe formy. To stanie się z chwilą powstania «parków narodowych», w których ochronę przyrody poprze ustawa. W organizacji tych parków przypadnie Towarzystwu niewątpliwie wybitny udział, niemniej jak w przeprowadzeniu ochrony ustawowej. Na razie przyczyniać się będzie Towarzystwo, podobnie jak to czyniło dotąd, do realizacji tych parków przez dalsze wykupno udziałów w spółkach posiadaczy hal, a to dla uzyskania głosu w trybie ich zagospodarowania.



Poza wydawnictwami periodycznymi Towarzystwa wydawanie przewodników, map i innych tego rodzaju publikacyj dla użytku turystów będzie nadal jednym z najważniejszych zadań Towarzystwa. Poza tem popierać ono też będzie badania naukowe i eksploracje natury turystycznej, jak np. poszukiwania speleologiczne i t. p.

Te pola działalności, które otworzyły się przed Towarzystwem dopiero w latach ostatnich, w szczególności działalność na polu międzynarodowym, będzie musiała być prowadzona nadal intensywnie. Konwencje turystyczne z państwami pogranicznymi wymagają opieki, a niekiedy rozszerzeń i ulepszeń. Tu jednak stoimy już na realnym gruncie. Sprawą nową i niełatwą jest sprawa umów turystycznych z państwami odleglejszemi, sprawa, którą pociągnie za sobą dokonane już utworzenie Międzynarodowej Unji Alpinistycznej. Towarzystwo zaangażowało się tutaj na arenie międzynarodowej i musi godnie spełnić swoje zadanie.

Rozpatrując dzieje Towarzystwa przez ciąg sześćdziesięciu lat jego istnienia, zauważyć musimy uderzający fakt, że lata powojenne, a w szczególności ostatni lat dziesiątek, który upłynął od jubileuszu półwiecza obchodzonego w Zakopanem uroczystem posiedzeniem, zaszczyconem obecnością Prezydenta Rzeczypospolitej, że ten lat dziesiątek bogatszy jest w przyrost członków, zarówno jak i w rezultaty pracy, aniżeli parę dziesiątków lat poprzednich. Niezawodnie wpłynęło na to samo już zniesienie kordonów, za którym poszło wzmoczenie ruchu turystycznego, a zarazem i szybki przybytek członków, — ale to właśnie nałożyło na Towarzystwo daleko większe zadania, którym nie mogłoby było podolać, gdyby nie wydatne poparcie ze strony Rządu Rzeczypospolitej, okazującego pełne zrozumienie i życzliwość dla spraw turystyki i ochrony przyrody. Również i ze strony urzędów prowincjonalnych i samorządów doznawaliśmy życzliwego poparcia. Na tem miejscu niech nam wolno będzie złożyć wyrazy podziękowania i wdzięczności.

Z serdeczną wdzięcznością zwracamy się również do tych Stowarzyszeń i Instytucyj w kraju i zagranicą, z którymi łączyły nas bliskie a tak życzliwe stosunki; w pierwszym rzędzie wspomnieć nam wypada o stosunkach z Czechosłowacją, z którą wspólnie prowadzimy wielkie dzieło pogranicznych parków narodowych, dzieło w swoim rodzaju jedyne, którem wspólnie możemy się pochlubić przed światem, a które między naszymi narodami zadzierzgnie nowy węzeł przyjaźni.

Wreszcie patrząc wstecz na pracę lat sześćdziesięciu, na którą składało się parę pokoleń, musimy z rzewną wdzięcznością wspomnieć o tych, którzy w warunkach nader ciężkich, umiłowaniem gór i ofiarną pracą rzucili podwaliny pod dzieło, którem dziś możemy się chlubić. Cześć ich pamięci!

## Oswald Balzer jako obrońca Morskiego Oka.

Dzień 11 stycznia b. r. okrył całą Polskę żalobą, przynosząc ze Lwowa wieść o zgonie najwybitniejszego uczonego polskiego, prof. Oswalda Balzera. Smutna ta wieść poruszyła do głębi nie tylko koła uczonych, ale odbiła się żywym echem w sercach wszystkich obywateli kraju, którym imię Balzera znanem było nie tylko jako głośne w nauce, ale i jako tego wielkiego obywatela, którego głosu nie brakło nigdy w najważniejszych momentach życia narodowego Polski.

Pamiętnem było to imię Jego zwłaszcza od chwili, kiedy w listopadzie 1897 r. wydał słynny list otwarty do prof. Mommsena, stając w obronie spotwarzonej przez tego niemieckiego uczonego godności narodu polskiego. Lecz najbardziej rozślawiło imię Balzera po całej Polsce i szeroko poza Polską wystąpienie jego w charakterze znakomitego obrońcy praw naszych w słynnym sporze z Węgrami o Morskie Oko. Pamięć tej jego obrony pragnę uczcić i przypomnieć ją miłośnikom Tatr w niniejszym artykule.

Komuż nie jest wiadomem, że ten cudny klejnot Tatr polskich, ten czarowny zakątek ziem naszych, do którego rokrocznie płyną pielgrzymki tysięcy rzesz z Polski i zagranicy, był przed laty przedmiotem pożądlivosti naszego ówczesnego sąsiada południowego, Węgrów, którzy pozazdrościli nam tej perły jezior tatrzańskich i, opierając się na urojonych prawach historycznych, rościli sobie pretensje do granicy, mającej przepoławiać tak Morskie Oko, jak i Czarny Staw nad niem położony.

Te pretensje węgierskie datowały się od czasu zaboru Spisza w roku 1769. Wtedy to apetyty węgierskie, pobudzone słabością państwa polskiego, odzwierciedliły się w zaborczych projektach komisarza granicznego Töröka, przedstawianych w relacjach jego do Wiednia, idąc znacznie dalej, sięgając od razu po całe Podhale, a nawet po ziemię sądecką. Czerpały zaś te apetyty polityczne swą podnieję przedewszystkiem w prywatnych roszczeniach sąsiadujących z Nowotarszczyzną magnatów węgierskich, Palocsayów, których archiwum dostarczyło Törökowi rzekomych dokumentów na poparcie tych roszczeń. Wprawdzie zaborcza akcja Töröka na rzecz Węgień została później ukrócona i unicestwiona przez sam rząd cesarski, który zarówno



Sądeczyznę, jak i Podhale nowotarskie przyłączył w pierwszym rozbiórze do austriackiej prowincji Galicji, ale podniesione raz rozszczenia węgierskie do terytorjum niegdyś polskiego a obecnie austriackiego i nadal nie ustały, jakkolwiek przedmiot tych rozszczeń znacznie się skurczył, ograniczając się do obszaru pogranicznego nad Morskim Okiem. Znalazły one swój główny wyraz w szeregu map węgierskich, przedewszystkiem t. zw. seegerowskich z r. 1769, a następnie we wzorowanych na nich mapach sztabu austro-węgierskiego. Mapy te prowadziły granicę państwową między Galicją a Węgrami od Przędzicy Mięguszowieckiej (kota 2304) środkiem Morskiego Oka, a dalej wypływającym z niego potokiem, tak zwanym «od Rybiego», aż do spływu tegoż z Białą wodą, tak, że całe zbocze północne i zachodnie Rysów i Żabiego aż po tę granicę anektowali Węgrzy dla siebie. Działo się to wbrew oczywistym faktom historycznym i miejscowej tradycji, która to terytorjum uważała za odwieczną przynależność sąsiednich gmin Białki, Bukowiny i Brzegów, tem samem za bezsporną część składową ziem dawnej Polski, a od rozbiorów — Galicji. Z tego samowolnego przesunięcia granic na korzyść Węgiei chcieli przedewszystkiem skorzystać węgierscy panowie sąsiednich majątków, gdy zaś galicyjscy właściciele postanowili bronić swego stanu posiadania, rozpoczęły się spory i zatargi pograniczne o użytkowanie łąk, pastwisk i lasów na spornym obszarze, którym towarzyszyły niejednokrotnie krwawe akty gwałtów. Powoływane co pewien czas komisje mieszane dla rozstrzygania tych sporów (1793/4, 1828, 1837, 1858) rozchodziły się bez rezultatów. Na komisjach tych strona węgierska reklamowała dla siebie już nieco mniejszy obszar, niż był podany na mapach wojskowych, prowadząc granicę od szczytu Rysów, przez środek Czarnego Stawu, dalej wzdłuż potoku, spływającego zeń do Morskiego Oka, stąd przez to jezioro linią prostą do wypływu z niego Rybiego Potoku i dalej tymże potokiem — jak na mapach wojskowych — aż do ujścia jego w Białce.

Trwający cały wiek prawie spór o Morskie Oko rozgorzał w ostatnich dwóch dziesiątkach XIX stulecia, odkąd panem sąsiednich dóbr jaworzyńskich po Palocsayach i Salomonach został ks. Chrystijan Hohenlohe Öhringen, który wznowił pretensje do spornego obszaru i rozpoczął ostrą walkę z nowonabywcą Zakopanego, hr. Władysławem Zamoyskim (1889). Kiedy jednak dawniej spór o Morskie Oko nie wychodził poza obręb zainteresowań prywatnych obu zwaśnionych sąsiadów, to teraz zaczął on nabierać rozgłosu szerszego, nie schodząc po obu stronach granicy z porządku dyskusji publicznej. Przyczyną tego był nietylko rozbudzony wówczas i rozwijający się coraz bardziej ruch krajoznawczy i turystyczny, ogniskujący się około Tatr, u nas w związku z powstaniem i rozwojem Zakopanego, ale odegrała tu po naszej stronie rolę rzecz o wiele głębszego

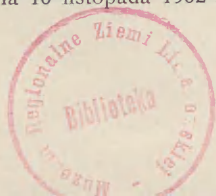


znaczenia, wprost już narodowego. Określił to trafnie prof. Balzer w jednym z swoich przemówień okolicznościowych<sup>1)</sup> po procesie grackim: «Od czasu rozbiorów żyjemy pod znakiem walki o ziemię ojczystą przeciw wrogim żywiołom, i nie można powiedzieć, żeby natężenie tej walki w naszych czasach zmalało. Owszem, przybrało na rozmiarach i wydatności. Bo dawniej, jeśli była walka po jednej stronie kresów, to bywał zwykle spokój z innej strony. A dzisiaj złożyły się okoliczności tak, że niema spokoju znikąd; bo jeśli nawet napór nie idzie z góry, to się podnosi z dołu. Brutalna przemoc i brutalna napastliwość sprzysięgły się przeciwko nam... Ale to ciągle, bezbożne gwałcenie naszych praw zrodziło w nas wielką gorycz i wielkie pragnienie sprawiedliwości i wielką chęć wykazania na zewnątrz, że jeśli czego bronimy, to dlatego, że mamy prawo... Materjalnie, w porównaniu z tem, o co walczyliśmy gdzieindziej, była to (*spór o Morskie Oko*) znikająca drobnostka, ale moralnie rzecz bardzo ważna: miało się okazać, że my bronimy tego, co się nam słusznie i z prawa należy...»

Dziś, patrząc na te sprawy z odległości lat przeszło trzydziestu, po odzyskaniu wolnej Ojczyzny, należy przypomnieć te ówczesne nastroje społeczeństwa polskiego, które w cichym zakątku Morskiego Oka widziało cząstkę żywej ziemi polskiej, a każdy gwałt obcą ręką na niej wykonany odczuwało nadzwyczaj boleśnie.

A gwałty na spornym obszarze nie ustawały, przeciwnie z dniem każdym przybierały na sile, popierane przez władze węgierskie. Zarząd jawożyński nie poprzestał na usunięciu w r. 1890 polskich tablic granicznych w pobliżu Morskiego Oka i zastąpieniu ich tablicą węgierską, ale wybudował tam nad jeziorem leśniczówkę, którą jednak nasi górale zburzyli. Ks. Hohenlohe wezwał na pomoc żandarmów węgierskich, którzy pobudowali sobie na spornym terytorjum stałe schronisko, niedopuszczając tam nikogo ze strony galicyjskiej; drogę do Morskiego Oka po stronie węgierskiej zamknięto dla turystów, ścieżkę zaś, wybudowaną przez Tow. Tatrzańskie nad wschodnim brzegiem jeziora do Czarnego Stawu, zniszczono. Węgierscy pasterze wypasali swoje bydło i trzody na spornym obszarze, podczas gdy polskich pasterzy stamtąd przepędzano lub aresztowano. Rozgoryczona ludność z naszej strony zaczęła na te gwałty reagować, paląc zimą opuszczone schronisko żandarmskie i usuwając węgierskie kamienie graniczne. W zatargi te wdały się władze sądowe i administracyjne obu stron, lecz żandarmi węgierscy nie dopuścili sądu nowotarskiego do wizji lokalnej, a nawet zagrozili mu strzelaniem, podczas gdy sąd węgierski śmiał

<sup>1)</sup> Przemówienie na uroczystości urządzonej przez Kasyno ziemiańskie we Lwowie z okazji wyniku procesu grackiego dnia 10 listopada 1902 r. («Przygodne słowa», str. 150).



obradować i wydawać wyroki w polskim schronisku T. T. Ministerstwo węgierskie, do którego władze austriackie zwracały się w sprawie opróżnienia terenu spornego aż do rozstrzygnięcia sporu, stale odpowiadało, że uważa ten teren za bezsporną własność korony węgierskiej, na którym ma prawo wykonywać swą władzę i utrzymywać porządek przy pomocy żandarmów.

W tych warunkach sejm galicyjski wysłał w r. 1894 deputację do cesarza, prosząc o interwencję, posłowie zaś polscy (głównie Władysław Kozłowski) wystąpili w parlamencie austriackim oraz w delegacjach wspólnych z szeregiem interpelacji. W rezultacie oba ciała reprezentacyjne, parlament austriacki i sejm węgierski zgodziły się w r. 1897, w formie identycznych aktów ustawodawczych, na poddanie sporu granicznego pod rozstrzygnięcie międzynarodowego sądu polubownego. Z wykonaniem jednak tych uchwał jakoś się nie śpieszono, i dopiero kiedy w r. 1899 konwencja haska zaleciła państwom w niej uczestniczącym instytucję sądów polubownych dla rozstrzygania sporów międzynarodowych, oba rządy, austriacki i węgierski, przystąpiły do ukonstytuowania takiego sądu w sprawie o Morskie Oko. Z ramienia Austrii wybrany został prezydent sądu apelacyjnego we Lwowie Dr Aleksander Mniszek-Tchórznicki, z ramienia Węgier prezydent królewskiego sądu w Preszburgu, Koloman Lehoczky. Obaj sędziowie wybrali na superarbitra prezydenta szwajcarskiego sądu związkowego Dra Jana Winklera. Sądowi temu oddani zostali do pomocy przez oba rządy dwaj referenci, ze strony Austrii prokurator skarbu Dr Wiktor Korn, a nadto dwaj obrońcy; wśród nich interesy strony austriackiej wzgl. galicyjskiej miał zastępować profesor uniwersytetu we Lwowie, Dr Oswald Balzer. Nadto jako rzeczoznawcę w terenie powołał sąd pułkownika szwajcarskiego sztabu generalnego i profesora politechniki w Zurychu, Fridolina Beckera.

Sąd rozjemczy, ukonstytuowawszy się w Wiedniu w kwietniu r. 1902, zebrał się po raz pierwszy dnia 21 sierpnia tegoż roku w Gradcu (Hradec, Graz) w Styrii, a uchwalwszy swój statut, normujący postępowanie sądowe, przystąpił do publicznej ustnej rozprawy.

Wedle statutu naprzód sędziowie obu państw mieli przedstawić stan sprawy, każdy ze swego stanowiska, na podstawie aktów, dostarczonych im przez rządy, przyczem o kolejności referatów miał rozstrzygnąć los. Otóż los oddał pierwszy głos sędziemu węgierskiemu, który przedstawił stosunkowo dość krótki wywód pozytywny roszczeń węgierskich do spornego terytorjum. Następnie sędzia ze strony rządu austriackiego przedstawił swoje exposé, wykazujące nasze prawa do spornego obszaru. To exposé kreśliło najpierw historję stosunków pogranicznych polsko-węgierskich wogóle, od najdawniejszych czasów aż do pierwszego rozbioru Polski i przyłączenia Spisza do Węgier a Galicji do Austrii; następnie omawiało genezę i rozwój



właściwego sporu o Morskie Oko, aby dalej rozpatrzyć materiał kartograficzny oraz literaturę, wykazującą przynależność Morskiego Oka do Polski, a w końcu przedstawić nasze prawa w świetle katastru, wymiarów podatku oraz wpisów do ksiąg gruntowych ostatnich zmian stosunków własnościowych na spornym terytorjum. Potem wygłosił swoje plaidoyer zastępcza Węgier, radca sekcyjny Bölcş, kładąc nacisk na fakt, że granicą między Polską a Węgrami była od r. 1625 rzeka Białka, której początku należy szukać, zgodnie z mapami seegerowskimi i nowymi mapami wojskowemi, w Czarnym Stawie i Morskiem Oku.

Nastąpiła obszerna i gruntowna mowa obrończa prof. Balzera, która zajęła pięć posiedzeń, do dnia 31 sierpnia. Treść jej i znaczenie omówimy poniżej. Po wizji lokalnej w Tatrach, która odbyła się w dniach 1 — 8-go września, podjął sąd dnia 10 września na nowo rozprawę, na której znawca prof. Becker przedstawił wyniki swojej ekspertyzy, streszczającej się w tem, że początku rzeki Białki szukać należy nie, jak utrzymywali Węgrzy, w spornych jeziorach, ale w Potoku Podupłazkim (czyli t. zw. Białej Wodzie), wypływającym z pod Rówienek, tudzież, że naturalną granicą między obu państwami od spływu Potoku Podupłazkiego z potokiem od Rybiego (Morskiego Oka) może być tylko grzbiet Żabiego aż do szczytu Rysów. Zakończyły rozprawę już tylko krótkie odpowiedzi obu obrońców, Bölcşa i Balzera, poczem sąd wydał wyrok, ustanawiając między Galicją a Węgrami granicę taką, jakiej domagała się strona austriacka, a którą znawca uznał za jedynie uzasadnioną granicę naturalną. Wyrok więc sądu rozjemczego przyniósł nam pełne i świetne zwycięstwo.

Jeżeli zapytamy, kto miał zasługę tego zwycięstwa, to trzeba powiedzieć, że w pierwszym rzędzie miała ją słuszność naszej sprawy, która — jak to podnosił prof. Balzer w skromności swojej — «bronila się sama szeregiem niewątpliwych dowodów». Ale wiadomo, że najsluszniejsza sprawa może być narażona w każdym sądzie na porażkę, gdy nie ma należytej obrony. Dlatego też, jeśli idzie o spór o Morskie Oko, trzeba podkreślić najdobitniej rolę, jaką w procesie grackim odegrał znakomity obrońca praw polskich, prof. Oswald Balzer. Trzeba to podkreślić tem silniej, że już zaraz po procesie starano się w pewnych kołach zasługi naszego obrońcy obniżyć, podnosząc w prasie, że prof. Balzer wszystko, co przedstawił w Gradcu, wziął od jednego z swoich poprzedników. Byli i tacy, którzy twierdzili — co i dziś jeszcze daje się nieraz słyszeć — że o pomyślnym dla nas wyroku sądu rozjemczego zdecydowały nie dowody dokumentowe, literackie i kartograficzne, nie obrona opartych na nich naszych praw historycznych, ale jedynie i wyłącznie konfiguracja terenu, sama przez przyrodę naznaczona granica naturalna.

Wobec tych głosów krytycznych, dawnych i dzisiejszych, trzeba *sine ira*

*et studio* sprawę roli Balzera w procesie o Morskie Oko należyce wyświetlić. Ułatwiają nam to zadanie publikacje, które już w parę lat po procesie się pojawiły, przede wszystkim dwie, t. j. rzecz prokuratora Dra Wiktora Korna, austriackiego referenta sądu rozjemczego, p. t. «Der Streit um das Meer-auge zwischen Österreich u. Ungarn»<sup>1)</sup>, napisana nadzwyczaj jasno, ściśle prawniczo i bezstronnie, oraz książka samego prof. Balzera «O Morskie Oko», będąca literackim opracowaniem jego obrony, wypowiedzianej przed sądem polubownym w Gradcu<sup>2)</sup>.

Powołany przez rząd austriacki na obrońcę interesów tej części monarchii i Galicji przed sądem polubownym, zabrał się prof. Balzer do studjowania materiału procesowego oraz do uzupełnienia dowodów dokumentowych i kartograficznych, na których miał oprzeć swą obronę. Miał tu niewątpliwie drogę już utorowaną przez poprzedników. Oto bowiem już od lat szeregu przygotowywano się u nas do procesu, gromadzono materiały dowodowe na poparcie naszych roszczeń, materiały te opracowywano i wyjaśniano<sup>3)</sup>. Z pośród tych prac najważniejsze były dwie: 1) Dra Aleksandra Czołowskiego «Sprawa sporu granicznego przy Morskiem Oku», wywód historyczno-prawny, napisany z polecenia Wydziału Krajowego<sup>4)</sup>, 2) Dra Henryka Róży, szefa sekcji w Ministerstwie Spraw Wewn. w Wiedniu, referat ministerjalny, którego obszernie wywody zestawiał drukowany referat arbitra galicyjskiego Dra Al. Mniszka-Tchórznickiego. Prace te nawzajem się uzupełniały: podczas gdy pierwsza zajmowała się głównie historią sporu granicznego w czasach dawniejszych, za istnienia Rzeczypospolitej, podając przytem wyczerpujące omówienie literatury oraz najważniejszych zabytków kartograficznych, to druga zawierała gruntowny, szczegółowy, czasem wprost drobiazgowy rozbiór dowodów naszych z czasów przynależności Galicji do Austrii<sup>5)</sup>.

Pozatem korzystał prof. Balzer z materiałów, dostarczonych mu przed procesem albo w czasie procesu przez delegata Władysława Kozłowskiego, a zwłaszcza przez Dra Stanisława Eljasza Radzikowskiego, który, jak to sam jeszcze pamiętam, gorąco zajmował się procesem, gorliwie gromadził materiały i «obrabiał» członków sądu, szczególnie superarbitra Winklera

1) W czasopiśmie *Österreichisch-ungarische Revue* Jhg. 1907/8 i odbitka wydana w Wiedniu 1908, str. 162 z mapą. Streszczenie francuskie tej pracy w «*Revue de Droit international et de législation comparée II-me série*», T. VIII 1906 p. t. Arbitrage dans le différend international entre l'Autriche et la Hongrie au sujet de la frontière près du lac dit «L'oeil de la Mer» au Tatra. Odbitka z dwiema mapami w Brukseli b. d. str. 53.

2) «Przewodnik naukowy i literacki», dodatek do «Gazety Lwowskiej» 1904 i nast. oraz odbitka wydana nakładem autora we Lwowie 1906 r., str. 204 z mapą.

3) Por. przedmowę Balzera do wspomnianej rozprawy «O Morskie Oko», str. 1.

4) Lwów, 1894 str. 73 i pięć map.

5) Przedmowa do pracy Balzera «O Morskie Oko», str. 2.



i znawcę procesowego Beckera; dlatego nieocenione zasługi Radzikowskiego dla sprawy w tym miejscu pragnę zaznaczyć i podkreślić.

Na tych jednak cennych pracach swych poprzedników i na materiale, dostarczonym mu poza tem jeszcze, prof. Balzer się nie ograniczył, ale przedsięwziął sam dalsze, rozległe i samoistne badania i poszukiwania, rozszerzając tym sposobem znacznie swój zasób materiału historycznego. Porównanie książki jego «O Morskie Oko» z wyżej przytoczoną pracą Czółowskiego i z austriackim referatem ministerjalnym daje dostateczne pojęcie o tem, co w tym zakresie było własną zdobyczą Balzera i ile tam było nowego i cennego materiału dowodowego.

Ale nie w tem główna zasługa Balzera. Znamienita wartość jego obrony spoczywała zasadniczo w czem innem: w należytem opracowaniu i oświetleniu tego materiału dowodowego dla celów procesu, oraz w odpowiedniem ujęciu wywodów historycznych przed trybunałem rozjemczym.

W przeciwieństwie do referatów ministerjalnych, które ograniczały się do wywodów pozytywnych, tj. do przytoczenia argumentów, przemawiających na rzecz tej lub owej tezy, obrona prof. Balzera skonstruowana była w formie dowodu negatywnego, t. j. zbijającego argumenty węgierskie.

Obrońca nasz, przechodząc poszczególne dowody dokumentowe, przedstawione przez swoich przeciwników, a mające rzekomo stwierdzać prawa węgierskie do spornego terytorjum, poddawał kolejno te dokumenty krytycznemu badaniu i wykazywał, że dowody na nich oparte nie wytrzymują ścisłej krytyki lub przemawiają właśnie za pretensją polską, wobec czego raz po raz zwracał się do trybunału rozjemczego z prośbą o wykreślenie jednego dokumentu za drugim z szeregu dowodów węgierskich.

Na tym terenie czuł się nasz znakomity historyk jak w domu: głęboka jego wiedza prawnicza i historyczna, niezwykle bystry i krytyczny sąd naukowy oraz świetna dialektyka zapewniały mu stanowczą przewagę nad przeciwnikami. Okazało się, że nie można było złożyć obrony w lepsze i kompetentniejsze ręce. Węgrzy przywiązywali wielką wagę do tych starych dokumentów z lat 1320—1625, budując na nich tezę, że zanim jeszcze ze strony polskiej podniesiono roszczenia do terytorjum spornego, było ono przez długie lata nietylko w faktycznym ale i prawnym niezaprzeczo-nem ich posiadaniu. Otóż prof. Balzer, widząc, że referat austriacki zbyt lekko potraktował tę zamierchłą epokę, uzupełnił wynikające stąd braki w naszym materiale dowodowym i szczególnie nacisk położył na zwalczanie historycznych argumentów węgierskich, z których po tej jego obronie pozostały tylko strzępy.

Przypatrzmyż się bliżej obronie prof. Balzera.

Naprzód dowiódł prof. Balzer, że dokument magistra Kokosza z r. 1320,

w którym tenże sprzedawał bratu swemu szereg posiadłości nad rzeką Białką, nie tylko nie świadczy na rzecz pretensyj węgierskich, ale przeciwnie wpływa z niego pośrednio, że granice Polski obejmowały podówczas nie tylko całe sporne dzisiaj terytorjum, lecz co więcej, sięgały jeszcze dalej, aż do linii dzisiejszej Białej Wody i Polskiego Grzebienia.

Z następnych trzech prawie stuleci nie zdołali Węgrzy przytoczyć ani jednego dokumentu, któryby mógł świadczyć na ich korzyść. Dopiero większą ilość materiału źródłowego przywieśli z końca XVI i początków XVII wieku. Dokumenty te dotyczyły sporów granicznych między starostą nowotarskim Mikołajem Komorowskim a Palocsayami, i gwałtów, jakich obie strony dopuszczały się na pograniczu. Słusznie podniósł prof. Balzer, że te skargi węgierskie na gwałty polskie, jak i dające się przytoczyć protesty polskie przeciw gwałtom węgierskim, dowodzą tylko jednego: że u schyłku wieku XVI i w pierwszej ćwierci wieku XVII istniał spór graniczny między Polską a Węgrami o terytorjum czterech wsi: Leśnicy, Białki, Brzegów i Bukowiny, sięgające wzdłuż rzeki Białki aż w głąb wysokich Tatr, ale ten materiał dokumentalny nie może wcale dowodzić istnienia praw węgierskich do spornego terytorjum. Poddawszy druzgocącej krytyce wiarygodność kilku innych dokumentów z końca XVI w., dotyczących sprzedaży klucza dunajeckiego, a przywiezionych przez Węgrów dla uzasadnienia rzekomych praw do obszaru między Leśnicą a Białką, wykazał prof. Balzer na podstawie szeregu dokumentów polskich, że cała ta wschodnia połać Nowotarszczyzny między Leśnicą a Białką w czasie conajmniej od połowy XIII do drugiej połowy XVI w. należała do Polski, która przez te trzy wieki (conajmniej) dzierżyła je w faktycznym i spokojnym posiadaniu.

Pierwsze ślady sporności tego terytorjum między obu państwami sięgają dopiero r. 1575 wzgl. 1585, kiedy to Węgrzy występują z pretensjami, a wkrótce potem i zajmują sporny obszar. Aż dopiero energiczny starosta nowotarski Mikołaj Komorowski (od r. 1624) siłą odebrał Palocsayom cztery wsie, Leśnicę, Białkę, Brzegi i Bukowinę, przyłączając je z powrotem do starostwa nowotarskiego. Cała ta sporna dotąd wschodnia część Nowotarszczyzny pozostaje odtąd (1624) znów przez półtora wieku aż do r. 1769 w stałym i faktycznym posiadaniu Polski, a wraz z nią jest w naszym posiadaniu także terytorjum nad Morskiem Okiem i Czarnym Stawem, połączone, jak wykazał Balzer, z posiadłościami między Leśnicą a Białką w integralną i organiczną całość.

Ważną rolę dowodową w procesie odegrał przywilej Władysława IV dla sołtysów z Białki, Nowobilskich, z r. 1637 (zatwierdzony w r. 1749 przez króla Augusta III ich potomkom), w którym król między innymi nadał im pastwisko nad Rybim Stawem (Morskiem Okiem). Otóż Węgrzy, oceniając doniosłość tego dokumentu jako dowodu na przynależność spor-



nego obszaru do Polski w latach od 1637—1749, starali się określić łacińskie położenia pastwiska: *penes fundum Rybi Staw* interpretować na swoją korzyść, twierdząc, że *penes* znaczy nie «wokoło» ale «nad», a zatem parcela nadana sołtysom białczańskim przez króla polskiego mogła leżeć i niewątpliwie leżała po polskiej, niespornej stronie Morskiego Oka. W świetnym wywodzie jednak prof. Balzer zbił to twierdzenie Węgrów, wykazując dowodnie, że dokument z r. 1637 i jego późniejsze zatwierdzenia miały na myśli parcele po obu stronach jeziora, a zatem także hałę Morskie Oko, leżącą po tej stronie, do której Węgrzy obecnie wystąpili z roszczeniami.

Przechodząc do współczesnej literatury podróżniczej i naukowej z w. XVII i XVIII, omówił prof. Balzer te dzieła, dotyczące węgierskich Tatr, w których niema mowy o obu jeziorach na Węgrzech, tudzież te, w których one wprost określone są jako leżące po polskiej stronie, a Rybie jezioro czyli Morskie Oko wprost nazwane jest Polskim Jeziorem (Buchholz)<sup>1</sup>). Lecz nietylko okolica Morskiego Oka leżała w obrębie granic Polski. Sięgały one jeszcze dalej na wschód, jak świadczą nazwy leżących na tej granicy szczytów: Polski Grzebień, Żelazne Wrota, Rogatka, z pod której wypływa główny strumień Białki, t. zw. przez Węgrów Potok Podupłazki. Prof. Balzer przytoczył paru autorów, jak Rzączyńskiego, Chrościńskiego, a nadto szereg map z końca XVIII w., dowodzących niezbicie, że ówczesna granica Polski biegła Polskim Grzebieniem.

Wywody prof. Balzera wykazały więc ponad wszelką wątpliwość, że z wyjątkiem pięćdziesięcioletniego okresu 1575—1625, w którym Węgrzy występowali z nieuzasadnionymi roszczeniami do wschodniej połaci Nowotarszczyzny, ziemia ta przez szereg stuleci była w faktycznym, niespornym i prawnym posiadaniu Polski, podczas gdy Węgrzy, zwłaszcza dla okresu 1625—1769, nie mogą na swoje prawa przytoczyć żadnego dowodu. Czy może po r. 1769 nabyli oni jakiś samoistny tytuł prawny do tego obszaru?

Zastanawiając się nad tem pytaniem, prof. Balzer omówił znaną akcję Töröka i Seegera w latach 1769—1772, która doprowadziła do zaboru terytorjum polskiego na znacznej przestrzeni, już nietylko Nowotarszczyzny

<sup>1</sup>) W jednym tylko szczególe nie mógłbym się dziś zgodzić z prof. Balzerem. Oto na str. 81 książki «O Morskie Oko» na dowód, że granice nasze w tych stronach sięgają już wieku X, przytoczył on okoliczność, że w sąsiedztwie Polskiego Stawu leży Czeski Staw, którego nazwę związał prof. Balzer z rzekomym faktem historycznym, iż ziemia krakowska, w której skład wchodzi także cała Nowotarszczyzna, należała przez pewien czas w końcu X w. do Czech. Otóż dzisiejsza historjografia przeszła nad tym «faktem historycznym» do porządku, a nazwę «Czeski» Staw wiązać należy raczej z nazwiskiem czy przewiskiem znanej rodziny góralskiej Czechów, która nad tym stawem miała widocznie niedgdyś swe polany (por. analogiczne Hinczowe lub Gąsienicowe Stawy).

Wierchy, t. X.

ale i Sądeczyzny, oraz do jednostronnego wykreślenia kosztem Polski granicy na mapach Seegera i na kilku innych mapach, od nich pochodnych. Oczywiście granica ta nie odpowiada współczesnemu stanowi faktycznemu, ale była ona jedynie linią pretensyjną węgierską, nie mogła przeto uchodzić za dowód, uzasadniający roszczenia Węgier do spornego terenu nad Morskiem Okiem, jak to uczyniła w procesie strona węgierska. Z punktu widzenia prawa międzynarodowego jednostronna ta okupacja nie mogła zrodzić żadnego tytułu prawnego na korzyść państwa, które jej dokonało, została też już współcześnie przez kanclerza Kaunitza i cesarzową Marię Teresę określona jako oparta na niepewnych tytułach. Pierwszy rozbiór Polski i przyłączenie Galicji do Austrii rozstrzygnęło kwestję tytułu prawnego do zajętego obszaru na niekorzyść Węgier, a rezolucja cesarza Józefa II z r. 1784 określiła Galicji taką wobec Węgier granicę, jaka istniała w ostatnich czasach panowania polskiego w tych stronach, a więc granicę Polskiego Grzebienia.

Po zajęciu więc Galicji obszar sporny przy Morskiem Oku, jako należący do starostwa nowotarskiego, włączony został do kompleksu dóbr skarbowych galicyjskich. Wykazał to prof. Balzer na podstawie katastrów galicyjskich z lat 1788 i 1820 i sporządzonych na ich podstawie urzędowych map katastralnych Schneidra. Parcele «Las Pański» i «Rybie» oraz pastwisko «Żabie nad Rybiem» były przedmiotem wpisu w księgach katastralnych i płaciły podatki do kamery nowotarskiej, co świadczy, że całe terytorjum sporne zostało uznane jako część składowa dóbr skarbowych nowotarskich, a temsamem Galicji.

Kiedy w r. 1824 sporny obszar nabyli z rąk kamery galicyjskiej Homolaczowie, został przy wprowadzeniu nowonabywców sporządzony przez komornika Nerunowicza opis granic, który prowadzi je grzbietem Żabiego, a zatem tak, jak się tego domaga w procesie strona galicyjska. Przeciwno temu określeniu granic założony został przez pełnomocnika Palocsayów, Dydyńskiego, sprzeciw, w którym tenże twierdził, że już przed r. 1824 wnoszone były ze strony Palocsayów protesty przeciw posiadaniu obszaru spornego przez kamerę galicyjską. Ależ właśnie te protesty, które były zwykłymi, nieudowodnionymi w sądzie roszczeniami, nieuwzględnionymi zresztą przez kamerę galicyjską, świadczą wymownie, że nie Palocsayowie, ale właśnie kamera miała tu prawo własności, wobec czego protestów tych nie można uważać pod jakimkolwiek względem za uzasadnienie pretensji węgierskiej. obrońca wykazał, że nawet gdyby te roszczenia zostały sądownie udowodnione i wyrokiem sądu przyznano Palocsayom prawo własności, to i tak ta zmiana podmiotu własności prywatnej nie mogłaby już w myśl wspomnianego dekretu ces. Józefa II z r. 1784 wpłynąć na zmianę granic państwowych.





Aby wyczerpać cały materiał dowodowy w okresie 1773—1824, rozpatrzył prof. Balzer oprócz powyższych aktów urzędowych nadto jeszcze wiadomości, podane w szeregu poważnych prac literackich i kartograficznych. Przytoczone świadectwa literackie, pochodzące wyłącznie od Niemców lub Węgrów, prowadzą granicę polską bądź grzbietem Polskiego Grzebieńca, bądź Żabiego. W pracach kartograficznych zaś, tak urzędowych jak prywatnych, wykazał obrońca nasz dwie grupy map, z których jedne zdają się popierać roszczenie węgierskie, drugie roszczenie polskie, ale te pierwsze opierają się na mapach Seegera, zawierają liczne sprzeczności i jako takie nie przedstawiają wartości jako środek dowodowy, podczas gdy mapy grupy polskiej, polegające na dobrych wzorach dawniejszych, bądź też na samoistnych pomiarach i informacjach co do stosunków granicznych, zasługują pod każdym względem na miano poważnego środka dowodowego.

Szczególną wagę przywiązywała strona węgierska do oświadczenia zastępcy skarbu austriackiego Nikorowicza, złożonego przed mieszaną komisją graniczną węgiersko-polską w procesach z lat 1793 i 1794, które to oświadczenie, wymieniające jako granice między obu krajami *«mons Rybi Staw ad originem fluvii Bela»*, interpretowała strona węgierska na własną korzyść, tem więcej, że mapka, na którą się powołał Nikorowicz, odpowiadała wersji węgierskiej. Prof. Balzer w ciętej replice wykazał jednak, że granica Nikorowicza, wymieniająca jako pograniczne szczyty Polski Grzebień oraz obie Wysokie, Wielką i Małą, jest starą granicą państwa polskiego, oświadczenie przeto jego stanowi walny dowód na rzecz roszczenia polskiego, mapka zaś przedłożona przez Nikorowicza nie może być brana w rachubę poprostu dlatego, że nie została sporządzona przez niego samego, ale przez kogoś innego we Lwowie, na podstawie mapy Liesganiga z r. 1790, która znów opierała się na koncepcji törökowsko-seegerowskiej. Sprzeczności między ustnemi wywodami Nikorowicza a jego mapą nie popierają roszczenia węgierskiego, lecz owszem zbijają je w zupełności.

Węgrzy wyciągnęli jednak z archiwum Palocsayów (którym przedewszystkiem ze względów czysto prywatnych zależało na wygraniu procesu) nowe, rzekomo rozstrzygające atuty, a mianowicie rewersy, wystawione (w trzecim dziesiątku XIX w.) przez górali galicyjskich, którym Palocsayowie zagrabili bydło. W rewersach tych poświadczają górale nie tylko zapłatę odszkodowania, ale przytem stwierdzają, że sporne terytorjum przy Morskiem Oku i Czarnym Stawie należy do Palocsayów, że zatem nieprawnie na niem pasali bydło. Otóż te rewersy miały — zdaniem strony węgierskiej — dowodzić, że Palocsayowie posiadali istotnie dawniejsze prawa do spornego terytorjum. Prof. Balzer przytoczył jednak dowody, że aż do r. 1831 względnie 1834 Homolaczowie pozostawali w faktycznem i praw-



nem, a zarazem spokojnem i nienaruszonym posiadaniu terytorjum spornego, i dopiero w tym roku zaszyły pierwsze wypadki naruszania tego posiadania ze strony Palocsayów. Rewersy góralskie zostały spisane w zarządzie dóbr Palocsayów i podpisane przez analfabetów znakiem krzyża, za cenę wydania zajętego bydła. Górale byliby wszystko podpisali, byleby odzyskać zajęte bydło, bo, jak powiada prof. Balzer, kto zna wartość, jaką górą przywiązuje do skotu, nie zdziwiłby się, gdyby wystawcy rewersów poświadczyli tu nie tylko własność Palocsayów ale i samego Belzebuba.

Pierwsze spory między Homolaczami a Palocsayami o prawo posiadania spornego terytorjum rozpoczęły się dopiero w r. 1834, ale pomimo aktów gwałtów, dokonywanych na niem przez obie strony, jakoteż nakazów władz, aby obaj sąsiedzi wstrzymali się od użytkowania lasu i pastwisk aż do rozstrzygnięcia sporu na drodze sądowej, w samej kwestji prywatno-prawnej nie nastąpiła żadna zasadnicza zmiana, i tak Homolacze jak i sołtysi białczańscy pozostali w tym całym okresie lat 1824—1858 prawowitymi posiadaczami spornego obszaru i jako tacy płacili podatki do urzędu skarbowego nowotarskiego, co przemawia znowu za przynależnością tego obszaru do Galicji. Co więcej, komitat spiski zwrócił się w r. 1838 do starostwa sądeckiego z prośbą o udzielenie ochrony prawnej Palocsayowi przed gwałtami Homolacza aż do rozstrzygnięcia sporu, czem same władze węgierskie uznały wyłączną kompetencję władz galicyjskich do wykonywania czynności urzędowych na spornym terytorjum, uważając widocznie rzeczony terytorjum za część składową Galicji.

W r. 1858 doszła do skutku ugoda między właścicielką Zakopanego, Klementyną Homolaczową, a Palocsayami, w myśl której Homolaczowa zrzekła się za odszkodowaniem pieniężnem na rzecz Palocsayów spornego terytorjum. Ugoda ta nie była jednak ważna, gdyż strony nie zastosowały się do wydanego na krótko przedtem rozporządzenia, że każdy podział dóbr tabularnych wymaga przyzwolenia politycznej władzy krajowej. Zresztą gdyby nawet ugodzie z r. 1858 nie brakło tego wymogu prawnego, nie mogła ona wywrzeć sama przez się żadnego wpływu na kwestję granicy politycznej polsko-węgierskiej, gdyż granica polityczna nie stoi w żadnym związku z własnością prywatną i ugoda z r. 1858 nie stworzyła jeszcze granicy politycznej, jak mniemała strona węgierska. Poza tem w okresie od r. 1858 aż do ostatnich czasów było terytorjum sporne przedmiotem wpisu galicyjskich ksiąg gruntowych, jakoteż galicyjskiego katastru i opłacało podatki w urzędzie podatkowym nowotarskim, władze zaś austriackie wykonywały na tym obszarze czynności urzędowe, dopóki władze węgierskie gwałtem im w tem nie przeszkodziły. Konkurencyjne wykonywanie takichże samych czynności urzędowych ze strony władz węgierskich nie mogło uczynić uszczerbku prawom Galicji.



Prof. Balzer rozpatrzył jeszcze zabytki literackie oraz kartograficzne z ostatniego półwiecza i zwrócił uwagę, że zarówno znakomita książka Kolbenheyera, członka węgierskiego Towarzystwa Tatrzańskieo Tatrach Wysokich, w ostatnich wydaniach przyjęła granicę według wersji polskiej, jak i szereg map węgierskich i austriackich, m. i. mapa instytutu wojskowo-geograficznego z r. 1899 prowadzi granicę grzbietem Żabiego.

Ostatni okres 12-letni zaznaczył się od samego początku t. j. od r. 1890 szeregiem gwałtów węgierskich na terytorjum spornem, które wobec ustępliwości i łagodności władz galicyjskich doprowadziły wkońcu do zajęcia tegoż terytorjum przez Węgry. Prof. Balzer scharakteryzował ten fakt zajęcia spornego terytorjum przed rozstrzygnięciem sporu jako jednostronną bezprawną okupację, która żadnego tytułu prawnego dla Węgier zrodzić nie mogła, a ustawiczne protesty ze strony rządu austriackiego stwierdziły ponad wątpliwość, że Austria względnie Galicja nie zrzekły się praw swoich do terytorjum spornego.

Kończąc swoje wywody, zwrócił się prof. Balzer do trybunału z wnioskiem, aby uznał, że całe między Galicją a Węgrami sporne terytorjum stanowi część składową i prawną przynależność królestwa Galicji.

Niezależnie od tego wniosku zgłosił nasz obrońca do protokołu rozprawy zastrzeżenie, że «Galicja utrzymuje swoje roszczenie do terytorjum, rozciągającego się na wschód od Grzbietu Żabiego aż do Polskiego Grzebienia i do Białej Wody, i że nie zrzeka się praw swych, żadnemu nie podlegających przedawnieniu, do odzyskania tegoż terytorjum».

Oto zwięzły tok argumentacji prof. Balzera, który w najmniejszej mierze nie daje pojęcia ani o wewnętrznych, ani tem mniej o zewnętrznych walorach tej wspaniałej, stylowo wykwiintnej obrony, wypowiedzianej z całą siłą najgłębszego przekonania o słuszności sprawy. Prof. Balzer wyznał później otwarcie, że gdyby studjum materiału dowodowego nie było go przekonało o pełnej zasadności naszych praw, nie byłby się podjął obrony, nie potrafiłby bowiem bronić tego, w co nie wierzył. Ta zasadność roszczeń, wypływająca z naszych dowodów, dawała mu wiarę, zrodziła zapał, z jakim mógł ich bronić<sup>1)</sup>. A nie ulega wątpliwości, że zapał ten musiał oddziaływać na członków trybunału, a siła argumentacji prof. Balzera sprawić na nich tak wielkie wrażenie, że, pomimo całej swej bezstronności, rozjemcy, chociaż podświadomie, ulegli urokowi jego słowa i mocy jego dowodzenia. Ale te psychiczne momenty, jako *inponderabilia*, musimy usunąć z rozważań niniejszych, a pragnąc zbadać znaczenie obrony w procesie i sku-

<sup>1)</sup> Przygodne słowa, l. c. str. 148.



teczność jej dla uzyskania zwycięskiego wyroku, należy sięgnąć do jego motywów, które sąd rozjemczy równocześnie opublikował.

Chodzi tu przedewszystkiem o to, ile nowego było w obronie prof. Balzera w stosunku do tego, co zawierał referat ministerjalny w exposé austriackim, gdyż tylko pod tym kątem widzenia można mówić o zasługach prof. Balzera. Otóż pomijając podniesiony już wyżej wzgląd, że cała konstrukcja argumentacji w obronie prof. Balzera była zgoła inna, aniżeli w referacie ministerjalnym, że w przeciwieństwie do pozytywnej formy dowodzenia tego ostatniego, obrona nastawiona była na ton negatywny: zbijania argumentów węgierskich, to stwierdzić trzeba, że i pod względem rzeczowym wprowadził nasz obrońca cały szereg nowych i samoistnych dowodów, których dawniejsze prace jego poprzedników, a także referat ministerjalny, nie zawierały, a ponadto dał on wielu faktom i wywodom już znanym zupełnie nowe oświetlenie. Tak np. jeśli chodziło o dawniejszą interpretację dokumentów białczańskich, stanowiących jeden z najważniejszych dowodów posiadania polskiego w w. XVII i XVIII, zaczeponą przez Węgrów i to zupełnie słusznie, to musiała być ona zastąpiona nową interpretacją; podobnie trzeba było w Gradcu zasadniczo i szczegółowo wyjaśnić zaczeponą przez przeciwną stronę kwestję wpisu w galicyjskim katastrze z r. 1820. Również wywód o publikacjach kartograficznych w exposé austriackim wymagał gruntownego rozsegregowania poszczególnych map, podających raz wersję polską, raz węgierską, i wykazania ich wzajemnego stosunku <sup>1)</sup>.

Wyrok gracki w motywacji swojej uwzględnił do pewnego stopnia dowody dokumentowe i jakkolwiek położył główny nacisk na moment geograficzny, na konfigurację terenu, to jednak wyszedł z podstawy historycznej, tak że materiał dokumentalny, przedłożony przez obie strony, został w motywach gruntownie rozpatrzony. Tylko dowody literackie i kartograficzne zlekceważył trybunał rozjemczy, traktując je conajwyżej jako wskazówki (Indizien).

Szczególną uwagę zwrócił sąd na trzy momenty historyczne:

- 1) okres lat 1589—1624 i zajęcie spornego obszaru przez starostę Mikołaja Komorowskiego;
- 2) protokół komisji granicznej z lat 1793 i 1794 z oświadczeniami i mapą Nikorowicza;
- 3) akt ugody Homolaczowej z Palocsayami z r. 1858.

Co do pierwszego momentu, to po wizji lokalnej stwierdził sąd zgodnie z argumentacją naszej obrony, że sporny obszar tworzyć musiał jedną całość z terytorjum wsi Brzegi, Bukowina i Białka, które znalazły się w po-

<sup>1)</sup> Przygodne słowa, l. c. str. 147.

siadaniu Komorowskiego, a więc polskiem, podczas gdy strona węgierska nie przytoczyła dowodu, że obszar ten był w tym czasie przynależnością Węgier. Oświadczenie Nikorowicza w procesie z lat 1793/4 ocenił sąd również tak, jak to silnie uwydatnił w swej obronie prof. Balzer, że mianowicie miał on na myśli granicę suchą, wiodącą przez grań Żabiego, a nie — jak twierdziła strona węgierska — mokrą, Rybim Potokiem. Wreszcie co do umowy z r. 1858 uznał sąd rozjemczy, że stanowiła ona pewną wskazówkę (Indizium) dla roszczeń węgierskich, ale przyznał równocześnie zupełną rację stanowisku naszej obrony, że układ ten, mając charakter prawnoprywatny, nie mógł mieć rozstrzygającego znaczenia dla kwestji granicy państwowej. Mapom Seegera, jak i pochodnym od nich mapom wojskowym austr.-węgierskim, na które taki nacisk kładli Węgrzy, a które tak silnie i energicznie zwalczał Balzer, odmówił trybunał wszelkiego znaczenia dla procesu. Natomiast nie przeszedł sąd rozjemczy do porządku nad starszemi kartami i dokumentami, które jako granicę między Węgrami a Polską określały rzekę Białkę; przeciwnie stwierdził, że kwestja początku rzeki Białki stanowi *punctum saliens* całego sporu. Stanąwszy na takim stanowisku, musiał sąd równocześnie postawić to zagadnienie na płaszczyźnie geograficznej, zwłaszcza wobec sprzecznych w tej mierze wywodów historycznych obu stron. Rzecz jasna, że głos tu decydujący miał znawca sądowy, prof. Becker, którego fachowe orzeczenie, że nie Potok Rybi lecz Potok Podupłazki czyli Biała Woda jest strumieniem głównym i początkiem rzeki Białki, rozjemcy przyjęli za podstawę dalszych swoich rozważań, wbrew tezie węgierskiej, która w Potoku Rybim upatrywała górny bieg Białki. Podkreślić trzeba, że poglądu zupełnie zgodnego z ekspertyzą Beckera bronił energicznie prof. Balzer, powołując się nie tylko na argumenty historyczne, ale także na geograficzne<sup>1)</sup>.

Natomiast nie uznał sąd wysuniętej i silnie bronionej przez Balzera tezy o posiadaniu od niepamiętnych czasów. Przez posiadanie od niepamiętnych czasów rozumie się — zdaniem sądu — takie posiadanie, co do którego nie może być przeprowadzony dowód, że niegdyś było inaczej, przyczem posiadanie musi być nieprzerwane i niekwestjonowane, a trwać w tak określonym charakterze aż do chwili wybuchu sporu. W sporze o Morskie Oko nie mógł się sąd dopatrzeć wymogów posiadania od niepamiętnych czasów dla żadnej w sporze będących stron, bo jeśli strona polska podkreślała tak silnie przez usta swojego obrońcy, że od czasów przynajmniej zajęcia spornego terytorjum przez Komorowskiego (1624) aż do wystąpienia Seegera (1769) Polska pozostawała w bezspornem i nienaruszonym jego posiadaniu, i że ten okres czasu był dość długi, aby uza-

<sup>1)</sup> Por. książkę «O Morskie Oko», str. 17 i nast.



sadzić nasz tytuł prawny na podstawie przedawnienia, to jednak jeśli chodzi o ostatnie stulecie, o ostatnie przed rozsądzeniem sporu czasu, to tego argumentu zastosować się tu — według zdania sądu — nie dało.

Wobec tego trybunał uznał za jedyną dopuszczalną granicę — granicę naturalną, a opierając się na opinii prof. Beckera, wyznaczył ją grzbieciem Żabiego. W uzasadnieniu tej granicy przytaczają motywa wyroku przede wszystkim względy geograficzne, nie pomijają jednak i pewnych momentów historycznych, jak oświadczenie Nikorowicza, i materiałów dokumentalnych, które bardziej przemawiały za tą suchą, aniżeli za mokrą granicą, jakiej domagali się Węgrzy.

Jakkolwiek więc wyrok sądu wypadł w całej pełni po myśli żądań polskich, to jednak w motywach jego sąd nie uwzględnił historycznego uzasadnienia tej granicy, jakie zawierało nasze exposé i obrona prof. Balzera, lecz stanął na stanowisku zasadniczo odmiennem, motywującym taką a nie inną granicę warunkami topograficznymi i konfiguracją terenu. Nie przyjął też trybunał zastrzeżenia prof. Balzera co do granicy Polskiego Grzbieńca, motywując to tem, że wychodzi ono poza przedmiot sporu.

Pomimo to jednak trzeba się zgodzić z przekonaniem prof. Balzera, wyrażonem już po wyroku w przedmowie do wydanych drukiem wywodów swych «O Morskie Oko», że i owe argumenty historyczne, jakie przytoczył w swej obronie, miały przecież rację bytu. Rozwinął on tę myśl w świetnem przemówieniu na bankiecie, urządzonym we Lwowie na cześć jego w dniu 10-go listopada 1902. Odmawiając sobie w skromności swej zasług około zwycięstwa sprawy, podkreślił jednak Balzer, iż «gdybyśmy zwycięstwo nasze zawdzięczać mieli przede wszystkim konfiguracji terenu, całe nasze przeświadczenie, że w sporze tym broniliśmy dobrze nabytych, odwiecznych, niewątpliwych praw, stanęłoby pod znakiem zapytania. Konfiguracja terenu nie jest tu rzeczą obojętną, ale w każdym razie nie pierwszorzędną. Nie tylko zaznaczona przez samą przyrodę granica naturalna wystarczała do ocalenia naszej sprawy. Są jeszcze inne dowody naszego prawa, a dowodów tych mieliśmy podostatkiem». Z całą siłą przekonania wyraził prof. Balzer pogląd, że «gdyby nawet granica ta nie rzucała się tak sama w oczy, gdyby nawet była całkiem zatarta, mielibyśmy na zasadzie naszych dowodów dokumentowych prawo do zwycięstwa». Tego przeświadczenia musimy się trzymać, «bo gdyby miało być inaczej, cała moralna wartość zwycięstwa naszego zmalałaby do niepoznania. A ta jest tu ważniejsza, niż zwycięstwo materialne». «Więc skoro mamy prawa tego dowody samoistne, musimy im wyznaczyć należne znaczenie, przedniejsze w porównaniu z momentami konfiguracji terenu — na pociechę i otuchę w dalszych, cięższych walkach, jakie nas czekają».

I oto w tem właśnie tkwi główna zasługa Balzera: walkę o nasze

święte i nieprzedawnione prawa historyczne do polskiej ziemi podniósł on do rzędu kanonu narodowego. Ten drobny, lecz najcudniejszy w Polsce całej, gęślą poetów i pędzlem malarzy wyczarowany zakątek Tatr, stał się symbolem polskiej ziemi, a walka o niego z zaborcą symbolem walki o tę polską ziemię, o nasze do niej święte i nieprzedawnione prawa. W proroczym natchnieniu przeczuł obrońca Morskiego Oka tę dalszą, ciężką walkę, jaka nas czekała, walkę, o której wiedział, że «nie będziemy w niej mieli żadnych sądów polubownych i że jedyną w niej naszą ostoją: nasza wewnętrzna siła, nasza odporność i — Sąd Boży».

Nie upłynęło lat 12, gdy w strasznej zawierusze wojny światowej, wśród wrzawy pokrzywdzonych narodów ozwał się i głos sponiewieranej wiekową niewolą Polski, rozległo się szeroko hasło, rzucone przed laty przez Balzera w walce o Morskie Oko: bronimy tego, co się nam słusznie i z prawa należy! Lecz była to już walka nie o «znikającą drobnostkę» w Tatrach, ba — bój o Polskę całą. Otóż ta nasza walka o polską ziemię poczęła się w Gradcu, bo tam po raz pierwszy w XX wieku przed forum międzynarodowym zabrzmiał głos z piersi polskiego obrońcy praw naszych: «Nie damy ziemi!»

Dlatego właśnie, aby pamięć o tem przetrwała po wszystkie czasy, należy się prof. Balzerowi pomnik w Tatrach <sup>1)</sup>.

*Władysław Semkowicz.*

---

<sup>1)</sup> Gmina Zakopanego powzięła uchwałę o nazwaniu szosy do Morskiego Oka drogą im. prof. Oswalda Balzera; do uchwały tej przyłączyło się Polskie Towarzystwo Tatrzańskie (*Przyp. Red.*).



## Początki taternictwa zimowego.

Jest to pierwsza część pracy p. n. «Zarys dziejów taternictwa zimowego», której część druga — obejmująca «Dzieje współczesnego taternictwa zimowego» — ukaże się w przyszłym roczniku «Wierchów». Jako datę graniczną przyjmuję lata 1907—1908, w których taternictwo zimowe, dotychczas niezorganizowane i dorywcze, uzyskuje trwałe podstawy organizacyjne i rozwojowe w ramach towarzystw górskich o charakterze narciarskim, a równocześnie szeroki rezonans w czasopiśmie. Przy okazji muszę tu zaraz zaznaczyć, że wiele uwag i przyczynków do niniejszej pracy otrzymałem od pp. inż. J. Chmielowskiego, d-ra J. K. Dorawskiego i W. Paryskiego — za co im składam serdeczne podziękowanie.

### I. Teodor Wundt i pionierzy turystyki zimowej w Tatrach.

1. Około lat 1870—1880 jest już w pełnym rozkwicie — i może się poszczycić znacznymi sukcesami — owa zdobywca wysokogórska turystyka, zwana taternictwem. Janota, Chałubińscy, ojciec i syn, X. Stolarczyk, Pawlikowski — a po stronie pd., węgierskiej\*) wówczas, Déchy, Téry, Dénes, Lorenz — otoczeni zespołem pełnych zapału i energii współtowarzyszy — oto najświetniejsze nazwiska, znane powszechnie z historii taternictwa, trwale związane z jego pierwszym odkrywczym okresem, poddającym zwiedzeniu przez człowieka wszystkie olbrzymie tatrzańskie.

Zwiedzeniu — lecz wyłącznie latem, w krótkim okresie od czerwca do września, gdy groźny i odstraszący śnieg krył się już w zakątki zapomnianych wysokogórskich kotłów, w załomy zapadłych północnych żlebów, które uważnie i trwożnie musiało się omijać. Nikt z wymienionych powyżej wybitnych taterników nie odważał się nawet myśleć o poważnych wyprawach zimą. Poznawali wyłącznie Tatry suche i ciepłe, a gdy

\*) W rozprawie niniejszej stosuję następujące skróty: Jb. d. U. K. V. = «Jahrbuch des Ungarischen Karpathen-Vereines» — K. T. N. = «Karpackie Towarzystwo Narciarzy, Pam. T. T. = »Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego« — pd. = południe — pn. = północ — prz. z. = przejście zimowe — P. Z. N. = Polski Związek Narciarski — S. N. T. T. = Sekcja Narciarska Towarzystwa Tatrzańskiego — S. T. T. T. = Sekcja Turystyczna Towarzystwa Tatrzańskiego — Tat. = «Taternik» — wsch. = wschód — w. z. = wejście zimowe — zach. = zachód — z. z. = zejście zimowe — Z. O. N. = Zakopiański Oddział Narciarzy.



Widok z Zawratu na Mały Kozi.

Fot. W. Paryski.

w swych wędrówkach natknęli się czasem na płat zlodowaciałego śniegu, woleli «przenosić turnię nad śnieg» czempredziej go opuścić, wchodząc w miejsce choćby «wcale przykre»<sup>1)</sup>. Śnieg był żywiołem zdradzieckim, zupełnie tajemniczym i nieznanym, na zawsze jakoby zamykającym Tatry zimowe przed inwazją człowieka. Wszakże to jeszcze niezbyt dawno temu —

w lutym 1856 r. — «pięciu górników, którzy powracali z Bani Ornak w Dolinie Kościeliskiej trafili na moment, kiedy właśnie uwiózł się śnieg ze szczytów dziewiętej (sic!) i Ornackich»<sup>2)</sup>; «śnieżnica wyłamała znaczny kawał lasu... hawiarzy zasypała i pozbawiła życia;... dwóch zaraz, a trzech dopiero na wiosnę znaleziono»<sup>3)</sup>. Oto był nieuchronny los wszystkich, którzyby się ośmielili wtargnąć w lodowe władztwo zimy. Przez siedem miesięcy w roku nie mogła Tatr dotknąć stopa człowieka.

2. W Alpach było już inaczej. Tam już wiedziano, że wyłącznie letnie poznawanie gór nie może wypełniać całego alpinizmu. Musiano się zresztą i najgorętszym latem oswajać z lodem i śniegiem. Od alpinistów przeto miała wychodzić — w zasadzie aż do wojny światowej — inicjatywa odkrywania zimowego Tatr i rozszerzania w nich turystycznego programu, od alpinistów wprost, lub w każdym razie od ludzi obeznanych z Alpami i stąd obeznanych również z przyrodą zimową. Pierwszym z takich alpinistów — obalającym za jednym zamachem istniejące przesady i udowadniającym równą możliwość zwiedzania Tatr zimą co i latem — był Wirtemberczyk Teodor Wundt (1858—1929), jeden z największych alpinistów zimowych, zdobywca zimowy Kleine Zinne (grudzień 1892) i z nią jednego z rekordów w rozwoju historycznym alpinizmu zimowego. Zastawszy w Tatrach zimowych niemal bezwzględnie pustkę, Wundt wznosił taternictwo zimowe do wyżyn grudniowego samotnego wejścia na Przednią Basztę i grudniowego zdobycia Łomnicy, i — wynikami — wytyczył mu program najzupełniej aktualny po rok 1905, a któremu aż po rok 1902 nikt nie ośmielił się wogóle dorównać. Wyprawy Wundta i dziś jeszcze



uderzają swoją śmiałością, konsekwencją i świetną formą sportową, w jakiej były dokonane.

A co przytem podkreślić należy, odbył Wundt w Tatrach zaledwie dwie wyprawy zimowe — obie z przewodnikiem spiskim Jakóbem Horvayem, towarzyszem równie niedoświadczonym jak osobiście sprawnym. W czasie pierwszej wyprawy — w kwietniu 1884 r. — zdobywa Wundt Rysy i Krywań, wychodzi na Sławkowski Szczyt (III. w. z.), próbuje zdobyć Wysoką i Przełęcz pod Chłopkiem, przechodzi przez Przełęcz pod Kopą i Polski Grzebień... W drugiej wyprawie — w grudniu 1891 r. — zwiedza najpierw samotnie Basztę Skrajną, Basztę Przednią i Osterwę, a potem — już z Horvayem — zdobywa dwa rekordy na długie lata. Jest to najpierw (dnia 27 grudnia) wejście zimowe na Łomnicę (rekord wyraźnie przewyższony dopiero wyprawami współczesnymi), oraz (dnia 28 grudnia) wdarcie się na Lodowy Szczyt w szalejącej burzy śnieżnej<sup>4)</sup>.

Ale te sukcesy Wundta na długie lata pozostały odosobnionym czynem jednostki. Nie dlatego, by nie były rozgłoszone. Jeśli nawet nic zgoła nie wiedzieli o nich Polacy — wobec nader nikłych ówczesnie związków między turystyką pn. a pd. strony Tatr — w każdym razie Spisz o nich poinformowano sumiennie<sup>5)</sup>. Pozostały same dla siebie przedewszystkiem dlatego, że najlepszy nawet z ówczesnych turystów tatrzańskich, czy to polskich czy węgierskich, stał daleko za Wundtem pod względem doświadczenia i sprawności sportowej. Tatarnictwo zimowe jako całość rozwijało się też poza Wundtem, stopniowo, powoli, i — jeśli tak można powiedzieć — łagodnie. Początkami swemi sięgnęło to tatarnictwo czasów przedwundtowskich, rozwojem długo nie umiało się oprzeć na zdobyczach Wundta. W dziejach tego tatarnictwa wyprawy Wundta stoją zupełnie na uboczu, i dlatego wyodrębnić je musieliśmy z ogólnego obrazu.

3. Rodzima, tatrzańska turystyka zimowa pierwocinami swemi wiąże się z wędrówkami górali po górach. Kłusownicy, to byli ci pierwsi odważni, których — coprawda z niezbyt idealnych celów — nie powstrzymała groza śródgórskiej zimy. Wiemy, że nad Morskim Okiem byli oni już przed 1868 r.<sup>6)</sup>, co więcej! Maksymiljan Nowicki zapisuje w 1876 r., że «ostatniego lutego 1867 roku dwu Zakopian wybrało się na Wołoszyn... gdzie tak było ciepło, że bez przykrości od zbytecznego zimna bez cuchy chodzić i nawet noc pod gołym niebem przepędzić mogli»<sup>3)</sup>.

Po raz pierwszy stanął wówczas człowiek na zimowym szczycie tatrzańskim. Czy z całą pewnością: po raz pierwszy? Z wielu przyczyn możnaby mniemać, że i takie wierchy jak Koszysta lub Opalone zwiedzili w owych czasach zimą górale; ale w źródłach nie uchowała się na ten temat żadna wzmianka i nie dowiemy się o tem nigdy. Należy więc przyjąć, że data 28 lutego 1867 roku — rzecz charakterystyczna, że tenże

rok 1867 ma znakomitą pozycję i w dziejach taternictwa letniego! — jest najwcześniejszą, inauguracyjną *de facto* datą taternictwa zimowego. Warto przytem zapamiętać, że te najdawniejsze zaczątki zimowego zwiedzania Tatr były polskie, skoro zaraz potem na długi okres wyprzedzili nas na tem polu sąsiedzi z południa.

Dnia 15 stycznia 1873 r. spiski Węgier Edward Blásy (1819—1888) wraz z przewodnikiem J. Gellhofem wychodzi na Sławkowski Szczyt (I. w. z.). Jest to druga znana wycieczka zimowa w Tatry, a pierwsza ściśle turystyczna. Blásy, jako zdobywca Rysów (1840), był głośnym turystą na Spiszu; tem silniej przeto uderza, że o wyprawie jego — tak przecież ważnej w ogólnym obrazie turystyki zimowej w Tatrach! — doszczętnie zapomniano; trzeba było dopiero szczegółowych archiwalnych badań, aby wiadomość o niej wydobyć z pożółkłych kart kiezmarskiego czasopiśma «Zipser Bote»<sup>7)</sup>. Świadczy to nie o czem innem, jak o zupełnem bagatelizowaniu i pomijaniu taternictwa zimowego przez ówczesne zainteresowanie turystyczne.

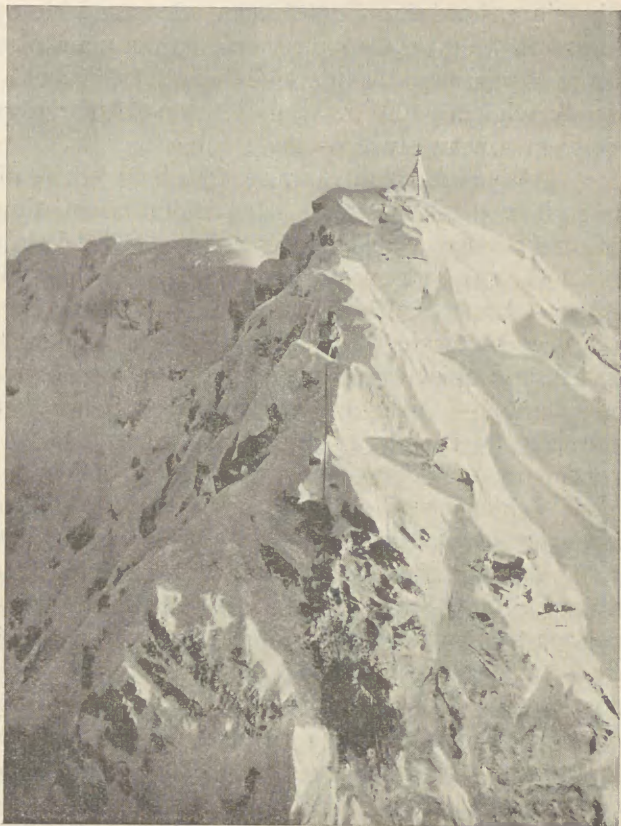
To też wyprawy z 1867 r. i z 1873 r., jedyne przed 1884 r. mają charakter prawdziwie wysokogórski. Inne zadowolniają się znacznie skromniejszym, w dolinach, celem. Wymieniamy: 1) wędrówkę Wiktora Lorenza — znakomitego ówczesnie taternika, zdobywcy Żabiej Przełęczy (1875 r.) — z Wyżnich Hag do Jeziora Popradzkiego, wykonaną przy silnym mrozie i w głębokim śniegu, dnia 22 grudnia 1877 r., i opisaną w «Zipser Bote» z 1881 r.; 2) wycieczkę J. Niedziałkowskiego do stóp Bielskich Tatr, opisaną w Pam. T. T. z 1879 r. p. t. «Zimowa wycieczka do Kardolina w Tatrach». [Jest to pierwszy polski opis wycieczki zimowej, mało mający zresztą z turystyką wspólnego, przyczem warto zaznaczyć, że autor widzi trudności już przy zwiedzaniu jakiegoś regła koło Kardolina]; 3) również dokładnie opisane<sup>8)</sup> dojście Franciszka Dénes'a z Lewoczy do Źródła Mojżesza nad Łomnickim Ramieniem (dnia 5 lutego 1882 r.). To wszystko, lub prawie wszystko, a wyjaśnia najlepiej przyczyny takiego stanu rzeczy dr. Nowicki: «W porze zimowej nikt w szczyty Tatr nie idzie, są bowiem wtedy jużto nieprzystępne dla śniegów, jużto niebezpieczne dla gołoledzi. Dziury i przepaści zasypane i wyrównane śniegiem narażałyby wędrowca na zapadnięcie się w nie i zabicie lub połamanie kości, o co się nikt nie kusi»<sup>9)</sup>. Jeśli tak sądzili najbardziej doświadczeni turyści, cóż się było dziwić ogółowi...

To też głucha cisza panuje w owych czasach nawet pod Tatrami. Jeszcze ani się marzy o sezonie zimowym na Podhalu, na Spiszu Szmeks (Smokowiec) otwarto zimą po raz pierwszy dopiero w 1904/5 r., — główną dziś na Spiszu placówkę zimową, Westerów (Tatrzańska Polanka), nawet dopiero w 1907 r. — a jeden tylko Nowy Szmeks organizował swe se-



zony zimowe już od 1882/83 r. Było to za-  
sługą niestrudzonego  
d-ra Mikołaja Szon-  
tagha sen. nazwa-  
nego też później «wła-  
ściwym prorokiem zim-  
mowych Tatr»<sup>9)</sup>. Szon-  
tagh odbył w latach  
1873—1895 (a więc  
w znacznej części je-  
szcze przed Wund-  
tem!) 126 wycieczek  
zimowych, częściowo  
na karplach, do róż-  
nych dolin, (był np.  
w Gierlachowskim Kotle) i wyszedł również  
na Sławkowski Szczyt  
(II. w. z.<sup>10)</sup>).

Propagandowa  
działalność Szon-  
tagha<sup>5)</sup> ożywia cokolwiek  
Spisz. W 1888 roku,  
dnia 14 lutego, wychodzi Robert Bartsch  
z Wrocławia, z prze-  
wodnikami spiskimi



Pod wierzchołkiem Świnicy.




Fot. W. Paryski.

Jakóbem Horvayem i Janem Mahlerem (oraz tragarzem Józefem Kruschem) na Sławkowski Szczyt (IV. w. z.). Jest nader dumny ze swego czynu, obmyśla jeszcze zuchwalsze<sup>11)</sup> — ale na jedynym Sławkowskim się kończy. W 1892 r. — dnia 19 marca — nieznanemu turysta węgierski, sygnowany w źródłach<sup>12)</sup> literą Z., zwiedza Jątki Przednie. Już w rok po Wundt'cie odbywa swe pierwsze wycieczki zimowe wybitny ówczesny taternik Johannes Müller z Wrocławia (1852—1932). Wychodzi on na Osterwę i na Sławkowski Szczyt (V. w. z.)<sup>13)</sup>. Z polskiej strony program jest jeszcze skromniejszy, dalej było bowiem do Tatr z Krakowa niż z Kieżmarku i ze Szmeksu (w zimie 1889/90 bawiło w Zakopanem ogółem 30 osób)<sup>14)</sup> i dłużej się tu niż na Spiszu utrzymywały fantastyczne legendy o stosunkach klimatycznych w zimie tatrzańskie<sup>15)</sup>. W każdym razie zostaje zwiedzona przedewszystkiem Dolina Kościeliska<sup>16)</sup>, a następnie Morskie Oko<sup>17)</sup> —










 Granica państwowa  
 Grzbiety górskie  
 Rzeki

5 4 3 2 1 0 5 10 Km.  
 GRUPA CZARNOHORY  
 Podziałka 1:200.000

 Kolej żelazna  
 Droga  
 Droga (szosa)



gdy się zaś wówczas przekonano, że cele takie są wcale łatwo dostępne, zwłaszcza Morskie Oko otrzymuje każdej zimy niemało odwiedzin. Wachmistrz żandarmerji austriackiej Świergul biwakuje nawet u jego brzegów w noc wigilijną 1891 r., w następnym roku docierają tu nawet — w liczniejszym towarzystwie — dwie panie<sup>18)</sup>.

4. Wycieczki nad Morskie Oko były jednak niemal jedynym w owych czasach z polskiej strony tatrzańskim celem zimowym. Wyższy poziom osiągnęły tylko wycieczki Karola Potkańskiego (1861—1907), oraz Jana Grzegorzewskiego (1850—1922). Potkański, późniejszy uczonek, odbył — z zakopiańskimi przewodnikami — wycieczki na Kasprowy Wierch, Przełęcz Goryczkową pod Zakosy, Kopę Kondracką i Krzyżne — wejścia nigdzie nie opisywane i mało znane, o znamiennej określeniu «w latach 90-tych»<sup>19)</sup>. — Grzegorzewski, z pełnym poczuciem wartości swego czynu przeszedł po raz pierwszy zimą, w dniach 20—22 stycznia 1894 r., drogą górską do Morskiego Oka, przez Zawrat i Opalone.

Wyprawę swą obmyślił Grzegorzewski dokładnie, przygotował umiejętnie, przeprowadził pomyślnie. Prócz Grzegorzewskiego wzięli w niej udział przygodni towarzysze i towarzysza, prowadzili Bartek Obrochta, Gustaw Rojana Studentowicz i Józek Trzebunia. W szeroko rozpowszechnionych opisach swej wycieczki<sup>20)</sup> — nawiasem mówiąc, ani trochę nie przesadnych w charakterystyce trudności klimatycznych i terenowych — wezwał Grzegorzewski do naśladowania jego czynu i oświadczył: «Tak dla wiedzy, jak ze względów na wrażenia osobiste i wogóle dla postępów turystyki należało przejść Tatry w zimie wcześniej lub później»<sup>20)</sup>. Ale sam się już w górach zimą nie pokazał, a także oczekiwanie na następców zawiodło. Jeden raz tylko, w lutym 1895 r., powtórzono jego śmiałą wycieczkę: trzech turystów i trzech górali przeszło, pod wodzą sławnego później przewodnika Klemensa Bachledy (1849—1910), w jeden dzień (15 godz.) również do Morskiego Oka przez Zawrat (II. prz. z.) i Opalone (por. «Tygodnik Zakopiański» z 1 listopada 1903). Łączy się ta dziwna stagnacja z ogólnym upadkiem turystyki tatrzańskiej, która ok. 1895 r. tętni b. słabo i ani się równać może z okresem Chałubińskiego. Nietylko Tatry zimowe, nawet letnie Tatry czekają na pojawienie się nowej elity, któraby wywiodła taternictwo z marazmu i poprowadziła je ku nowym sukcesom. Nic dziwnego, że w tych warunkach ustają nawet wycieczki zimowe nad Morskie Oko czy Popradzki Staw.

## II. Od Czarnego Stawu do Gierlachu. Pionierzy turystyki narciarskiej w Tatrach.

1. Dopiero ok. 1902 r. następuje w turystyce tatrzańskiej decydujący przełom, a powoduje go wpływ ukształconego już nowoczesnie alpinizmu, wprowadzenie na grunt tatrzański techniki wysokogórskiej. Od tej chwili

następuje rozwój nagły i nie do zahamowania. Pojawia się szereg nowych indywidualności, z pośród których największe znaczenie uzyskują dr. Karol Jordán z Budapesztu, Karol Englisch, pochodzący z Krakowa, ale przynależny turystycznie pd. stronie Tatr — i wreszcie Janusz Chmielowski. Zwłaszcza jest dla nas ważny Jordán — pierwszy taternik, rozpinający swą działalność górską harmonijnie na całokształt taternictwa.

Wystąpienie tych trzech ludzi łączy się z początkiem narciarstwa w Tatrach, które ich nawet chronologicznie wyprzedza. Narciarstwo jest w owym czasie jedyną umiejętnością, w której Polacy przodują sąsiadom z pd. Już w «Pam. T. T.» z 1892 r. publikuje Leopold Świerż tak głośny dziś artykuł: «Wycieczka do Morskiego Oka zimową porą<sup>21)</sup>. O zaprowadzeniu w naszym kraju narciarstwa». Krakowski narciarz-samouk, Stanisław Barabasz — który ma narty już w zimie 1888/89<sup>22)</sup> — odbywa na nich, w marcu 1894 r., drugą<sup>44)</sup> wycieczkę zimową do Czarnego Stawu Gąsienicowego (w tow. Jana Fischera). A głośni turyści karpaccy, Marjan Małaczyński i Józef Schnaider — którzy niedługo później, w lutym i marcu 1897 r., zdobywają na nartach (z tow.) Chomiak i Howerłę we Wschodnich Karpatach — zyskują rozgłos również na gruncie tatrzańskim<sup>23)</sup>. Co prawda, sukcesy te są głównie chronologicznej natury, gdyż zresztą wszystkie te «nieśmiałe pierwioski propagandy narciarstwa wędną w zupełnej niepamięci»<sup>24)</sup>. Jeden jedyny Barabasz, posługuje się w latach następnych celowo i systematycznie nartami, ale pierwsze swe istotnie górskie wejście — na Kondracką Przełęcz — wykonywa z J. Fischerem i d-rem Z. Kułińskim, dopiero dnia 16 marca 1902 r.<sup>22)</sup> — czyli wówczas, gdy już turyści węgierscy rozpoczęli ze swej strony bardziej śmiałe narciarskie zwiedzanie Tatr<sup>25)</sup>.

Sukcesy «kolonji narciarskiej w Tatarowie»<sup>26)</sup> mijają bez echa; nikt, jeśli nawet zwrócił uwagę, nie wy dobył pozytywnych wniosków z broszury Józefa Schnaidera, wydanej w 1898 r., a której — jak ogólnie się sądzi<sup>26)</sup> — «przypada zaszczyt, że jest drugą na świecie książką o nartach»<sup>27)</sup>; poza chwilowem zainteresowaniem nie przyniósł sukcesu (choć w szeregu pism ogłoszony) artykuł dra Eugeniusza Piaseckiego «O sporcie śniegowym»; bez jakiegokolwiek znaczenia dla taternictwa przeżyła się krótkotrwała kolonja narciarska w Czarnym Dunajcu, dysponująca nawet pierwszą domorosłą wytwórnią nart<sup>14)</sup>; zupełnie zawiodły pierwsze narciarskie próby na Spiszu, podjęte w zimie 1892/93 przez Szontagha starszego; wreszcie, żadnego wpływu nie uzyskało rozwijane już u stóp Tatr narciarstwo wojskowe<sup>28)</sup>. Jeżeli zaczęto podejmować — zresztą niezmiernie rzadko — wycieczki w Tatry, odbywano je pieszo. W ten sposób J. Müller uzyskuje, z dwoma towarzyszami i dwoma przewodnikami, II. w. z. na Lodowy Szczyt (dnia 6 kwietnia 1901 r.) w roku następnym



wychodzi (z przew.) na tenże szczyt M. Bröske (III. w. z.). W podobny sposób zapędzają się nieliczni inni w górne piętra niektórych dolin (głośna w owym czasie turystka, Teresa Egenhofferówna, przy Pięciu Stawach Spiskich, z przewodnikiem Janem Franzem, dnia 29 grudnia 1901 r.).

2. Ale dokładnie z początkiem roku 1902 rozpoczyna swą działalność zimową w Tatrach Jordán. Wespół z Englischem i z przew. Janem Franzem i Janem Hunsdorferem zwiedza Jordán dnia 1-go stycznia Sławkowski Szczyt (VI. w. z.), nazajutrz grań Granatów Wielickich (zapewne Kopę Wielicką), dnia 3 stycznia przechodzi przez Polski Grzebień (II. prz. z.), dwa dni później — już bez Englisch — przez Lodową Przełęcz (I. prz. z.). Wejścia te wywierają duże wrażenie, przejście przez Polski Grzebień opisuje Englisch po polsku i po niemiecku<sup>29)</sup>.

W trzech zimach następnych, Jordán systematycznie zwiększa liczbę swych sukcesów i to zarówno ilościowo, jak i — co ważniejsze — jakościowo. Powtarza on w owym czasie wejścia na Łomnicę, Lodowy Szczyt i Krywań, dokonywa — z Englischem — pierwszego węgierskiego wejścia szczytowego na nartach (na Krzyżne Liptowskie, dnia 13 stycznia 1903 r.), wreszcie — z tow. i przew. — zdobywa Wysoką (dnia 11 kwietnia 1903 r.) i Pośrednią Grań (dnia 2 kwietnia 1904 r.). Te wejścia nareszcie nawiązują do triumfów Wundta i stają na jego poziomie (wejście na Wysoką wykonane zostaje nawet dwiema drogami: od Wagi przez Pazdury i do Siarkańskiej Przełęczy). — A przydaje im wartości fakt dokonania ich tym razem przez turystę, będącego przedewszystkiem taternikiem i widzącego w Tatrach główny teren swej działalności, ograniczonej przytem nie do niewielu wypraw, ale trwałej i konsekwentnej. Działalność ta kulminuje też wkrótce potem — łącznie z działalnością zimową Chmielowskiego — w zdobyciu zimowem Gierlachu, dnia 15 stycznia 1905 roku.

3. Gierlach był w owym czasie upragnionym, najważniejszym celem tworzącej się grupy taterników zimowych. Dwukrotnie atakowano go już bardzo niebezpiecznie, w wyprawach dla dziejów taternictwa zimowego wcale ważnych: dnia 29 marca 1902 r. turyści wrocławscy Paweł Habel, Ludwik Noack i Karol Scholtz (pod wodzą J. Franza i młodszego Hunsdorfera) zdobywają w całości żleb Karczmarza; dopiero z Lawiniastej Przełęczy zmuszają ich do odwrotu dość ciężkie warunki<sup>30)</sup> — z drugiej strony, w zimie 1903/4, Egenhofferówna (z J. Franzem), dociera od pd. aż do pd.-zach. grani Małego Gierlachu. Obecnie, Jordán i Chmielowski (wiedzeni przez przew. Bachledę, Franza i Spitzkopfa) zdobywają szczyt drogą przez Żleb Karczmarza, Lawiniastą Przełęczką i Przełęczką pod Małym Gierlachem, a schodząc przez Próbę Batorywiecką. Techniczna zasługa zdobycia Dachy Tatr przypada Franzowi, zejścia — Bachledzie. Warunki śniegowe mieli zdobywcy dość korzystne<sup>31)</sup>.

Wyprawa ta wywiera potężne wrażenie. Jordán omawia ją w Sprawozdaniach Węgierskiej Akademii Umiejętności, Chmielowski w czasopiśmie turystycznych polskich i niemieckowęgierskich. Zarówno przez sam rezultat, jak i przez wpływ przezeń wywarły — musimy sukces ze stycznia 1905 r. uznać za jeden z przełomowych w taternictwie zimowym, aczkolwiek — rozumując ściśle technicznie — postępu pokonanych trudności, nawet w stosunku do wejść Wundta, jeszcze nie przyniósł. Ośmielił jednak innych i niepomniernie ułatwił ów nagły rozrost taternictwa zimowego, który przypada na dwie następne



Widok z drogi na Gierlach ku Wysokiej.

*Fot. J. Chmielowski, 15 stycznia 1905 r.*

zimy. Jordán i Chmielowski mogą zatem wśród swoich licznych zasług wysokogórskich zapisać również znaczne posunięcie naprzód tego najbardziej nowoczesnego odłamu taternictwa, jakim jest taternictwo zimowe. I dlatego niema już właściwie znaczenia że po 1905 r. ustaje zupełnie ich dalsza działalność w zimie.

4. Pomimo wszystko, nie są już jednak Jordán i jego towarzysze jedynymi turystami w tatrzańskim pustyni zimowej. Szybki rozkwit taternictwa letniego przynosi i dla zimy korzyści. Dnia 10 kwietnia 1904 r. Węgier dr. Stettner odbywa (z Hunsdorferem sen.) II. w. z. na Rysy. Maks Bröske, w kwietniu t. r., wydostaje się podobno na Niżnią Wysoką Gierlachowską (również z Hunsdorferem starszym). Na Boże Narodzenie 1905 r. próbują zdobycia Staroleśnej (z Doliny Wielickiej) głośni rekordziści letni,



Szymon Häberlein i Katarzyna Bröske (I. w. z. na Kwietnikową Przełęczkę). Żywą działalność rozwija Egenhofferówna (stałe z Janem Franzem): dokładnie w rok po pierwszym sukcesie Jordána widzimy ją na Lodowym Szczycie (IV. w. z. dnia 1 stycznia 1903 r.), dnia 18 lutego 1905 r. odbywa III. w. z. na Rysy<sup>43</sup>). Pojawiają się również pozycje polskie: dwukrotnie przechodzi się przez Zawrat (III. prz. z.: M. Bojczuk, T. Czernecki i M. Zaruski, dnia 27 marca 1904 r., IV. prz. z.: L. Szafran i dr. W. Skórczewski, w 1905 r.), zwiedza się ponownie Kasprowy Wierch (W. Kopczyński i M. Zaruski, dnia 6 stycznia 1904 r.) Klimek Bachleda — jedyny z przewodników polskich, który w taternictwie zimowym odegrał nieco bardziej poważną rolę, aczkolwiek nie osiągnął tego znaczenia jakie na Spiszu zdobyli sobie przedewszystkiem Franz i Breuer — wywodzi (w lutym 1905 r.) Adę Świderską (i tow.?) na Bystrą (I. w. z.) przez Błyszcz (I. w. z.) i Przełęcz Pyszniańską (I. w. z.). Także Janusz Chmielowski po raz ostatni idzie zimą w Tatry (dnia 29 grudnia 1905 r., z przew. Józefem i Klemensem Bachledami) i wchodzi przez Suchą Przełęcz (I. w. z.) na Kasprowy Wierch. Warto zwrócić uwagę na tę wycieczkę, gdyż po raz ostatni przed okresem współczesnym zrobiono na niej użytek z karpli, a pozatem było to dopiero III. w. z. na Kasprowy Wierch, co dobitnie wskazuje na poziom i różnice pomiędzy ówczesną a dzisiejszą tatrzańską turystyką zimową: wszakże dzisiaj po kilkadziesiąt osób dziennie bywa na tym najpopularniejszym wierchu narciarskim w Polsce!... Wreszcie — pod datą dnia 6-go marca 1905 r. — mamy do zanotowania II. w. z. na Wysoką, odbyte — pod wodzą Breuera i Franza — przez Ernesta Dubkego, Niemca z Górnego Śląska, taternika, któremu już wkrótce miały przypaść w udziale pierwszorzędné sukcesy zimowe.

Przedewszystkiem jednakże pojawia się w 1904 r. z polskiej strony osobistość, która w dziejach taternictwa zimowego i w jego propagandzie odegrać ma jedną z głównych ról, a na polu narciarskich wejść w Tatrach wypowiedzieć ostatnie właściwie słowo. Mowa o Marjuszu Zaruskim, który w taternictwie letniem nie zapisał się — jak i Wundt — żadnym wybitniejszym czynem, ale którego zasługi w taternictwie zimowym są równe największym, przyczem, związane ze swoją współczesnością, wywierają już wpływ naprawdę niezmiernie wielki.

Zimy tatrzańskiej uczy się Zaruski w terenie, od skromnych początków (zrazu głównie w Tatrach Zachodnich) nie może więc — zwłaszcza w pierwszej fazie swej działalności — dorównać wynikom niemiecko-węgierskim, mocno opartym o alpinizm. Jest samoukiem i dopiero z 1906 r. zaczyna na wyprawach górskich używać nart. Ale wyznacza im wówczas główną rolę w swej turystyce, zaczem szybko staje na czele wzmagającej się, i tym razem już ciągłej, ery turystyki narciarskiej. Z 1906 r. wchodzi

narty do taternictwa zimowego, jako środek pomocniczy, bez którego poruszanie się, przynajmniej w dolinach, ogłoszone zostaje za niemożliwe. Stary pogląd Wundta: «Das Bergaufgehen mit den Schneeschuhen ist äusserst langwierig und schwierig, das Bergabgehen sehr gefährlich, und wenn man erst einmal fällt, so ist man mit diesen langen Stiefeln völlig hilflos»<sup>32)</sup> — zastępuje właśnie w owym czasie drukiem rozpowszechnione twierdzenie Karłowicza, że Tatry stanowią zimą «dla turysty pieszego teren wprost nie do przebycia»<sup>33)</sup>. Z 1906 r. wkraczamy też w okres apologetyki nart i niewątpliwie z nimi związanego rozwoju taternictwa zimowego — przedewszystkiem wszsz.

### III. Alfred Martin i okres organizowania turystyki zimowej.

1. Dwie zimy stają się ostatecznie przełomowe dla rozwoju zimowego taternictwa, dwa lata: 1906 i 1907. Upowszechnia się wówczas i organizuje narciarstwo turystyczne, i zostają wykonane wyprawy, które niepomniernie rozszerzają — jak niegdyś wejścia Wundta — możliwości taternicze zimą. W Polsce staje się ten przełom zasługą Zaruskiego i jego towarzyszy, na Węgrzech, w większym zresztą stopniu, zasługą znakomitego niemieckiego alpinisty<sup>34)</sup> i taternika, d-ra Alfreda Martina i jego przyjaciół.

Chronologicznie pierwsze są rezultaty narciarskie. Z początkiem stycznia 1905 roku zwiedza Martin (i tow.), posługując się nartami, Furkot i Szczyrbski Szczyt (I. w. z.). W tymże miesiącu leśniczy z Jeziora Szczyrbskiego, Piotr Havas, — drugi po Wundt'cie zimowy samotnik w Tatrach — zwiedza Krótką, Ostrą i Siodełko (wszystko I. w. z.), — a również Zaruski bierze się do nart i wykonywa z S. Getterem i K. Młodzianowskim, sześciodniową wycieczkę okrężną przez Tatry i Orawę (I. prz. z. Tomanowej Przełęczy, dnia 20 stycznia i I. w. z. na Osobitą, dnia 23 stycznia), «pierwsze przejście zimowe przez Tatry»<sup>35)</sup>, jak ją nazywa: omyłka, która jednak w swoim czasie dopomogła popularyzacji. W późniejszych miesiącach zimy 1905/6 — ostatniej, która widzi narciarstwo rozproszone i niezorganizowane — Zaruski zwiedza, z K. Młodzianowskim, Czerwone Wierchy; Feliks Antoniak — nieco później narciarz, jeden z najwybitniejszych w Zakopanem — przechodzi z towarzyszami, przez Zawrat (V. prz. z.); na Rakoń i na Wołowiec (I. w. z.) wychodzą (dnia 16 kwietnia) trzej młodzi turyści węgierscy Imre Barcza, Karol Ludwik Horn i dr. Jenö Serenyi, którzy również później mają się dość poważnie zapisać w historii taternictwa zimowego. Martin wreszcie kontynuuje swą pierwszorzędną i rekordową w owym czasie działalność narciarską pięknymi wyprawami w grupie Krywania (np. I. w. z. na Koprowy Wierch dnia 18 marca).



Ale przedewszystkiem rezultaty skalne Martina i Dubkego, uzyskane w lutym 1906 r., — dalszy krok naprzód taternictwa zimowego. W tygodniowej wyprawie, odznaczającej się zresztą wspaniałą pogodą i bardzo skąpem ośnieżeniem, pozwalającym lekceważyć niebezpieczeństwo lawin, zostaje zdobytych szereg potężnych szczytów i przełęczy tatrzańskich, z których musimy wymienić przedewszystkiem: Szatana z Doliny Młynicy (Dubke z Franzem i Breuerem, dnia 12 lutego), Miękusowiecki Szczyt od pd. (ci sami i Martin, dzień później), Staroleśną z Doliny Wielickiej (wszyscy czterej, dnia 16 lutego) i Kończystą (Martin samotnie, dzień później). Wreszcie — dnia 18 lutego — Martin wychodzi samotnie na Szatana (II. w. z.), a Dubke z dwoma przewodnikami zdobywa Widły, przez Przełęcz w Widłach.

Wejście na Widły — aczkolwiek wykonane na rakach w Cmentarzysku, a w trzewiczkach w partjach czysto skalnych — jest szczytowym punktem rezultatów zimy 1905/6. Dołącza do nich Martin jeszcze dwa pobyty w górach, w marcu. Jeden, późniejszy, o charakterze ściśle narciarskim, drugi, bardziej skalny, w towarzystwie głośnego później alpinisty (wyprawa himalajska 1930 r.) Günthera Dyhrenfurtha. Dnia 6 marca zostaje zdobyta Kozia Turnia, dnia 8 marca Kiezmarski Szczyt (granią od Rakuskiej Czuby) i Huncowski Szczyt.

2. Zimą 1906/7 r. otwiera przejście Barczy — z Breuerem i młodszym Spitzkopfem — przez Baranią Przełęcz (I. prz. z., dnia 26 grudnia) — oraz samotne wejście Martina na Sławkowski Szczyt (VII. w. z., dnia 29-go grudnia) — próba powtórnego zwiedzenia Wideł, zawodzi — wypełnia zaś sześciodniowa (w dniach 28 marca do 2 kwietnia) wyprawa Martina — z Breuerem i Franzem — której rezultatem staje się pierwsza faktyczna rozbudowa programu taternickich wypraw zimowych. W pogodzie, ale w zupełnie zimowych warunkach, próbuje Martin najpierw (dnia 29 marca) zdobycia, wogóle wówczas dziewiczych, Szarpanych Turni (I. w. z. na Szarpaną Przełęcz) następnie zdobywa Śnieżną Kopę (ogółem II. w.). Ostatniego marca dokonywa I. bezpośredniego przejścia Smoczey Przełęczki (w terenie, który dopiero co, we wrześniu 1906 r., odparł próbę Dyhrenfurtha i jego doświadczonego towarzysza, H. Rumpelta) — a dnia 1 kwietnia zdobywa Wysoką, odstrasającym i latem w pewnym fragmencie niedostępnym nawet żlebem, zbiegającym w Dolinę Złomisk z Przełęczy pod Smoczym Szczytem. Poczem jeszcze zmieniając charakter swej wyprawy «wchodzącym w swe prawa czystym narciarzem»<sup>36)</sup> dokonywa samotnych wejść na Osterwę i Skrajną Basztę.

Ogromne znaczenie wyprawy Martina polega na tem, że — po raz pierwszy od czasów Wundta — spojrzano na Tatry zimowe nie jego oczyma. Dotychczas jedynym programem zimowego działania było wejście

na jakiś szczyt możliwie najłatwiejszą drogą. Teraz, Martin rozszerza ten wstępny, pionierski kierunek. Chce poznać turnie, choćby najurwistsze i nawet latem niezdo-  
byte, do wejścia i zejścia obiera z reguły odmienne drogi; na Wysokiej nie ogranicza się do powtórzenia szlaku poprzedników, lecz atakuje — i pomyślnie — groźny, urwisty i dziewiczy jeszcze żleb. Biorąc samemu rozbrań z lekkim ograniczaniem się do dróg najłatwiejszych, pociąga też swoim przykładem innych i wywołuje ten rozrost taternictwa zimowego, który w la-



W drodze na Gierlach.

*Fot. J. Chmielowski, 15 stycznia 1905 r.*

tach następnych — w ciągu niewielu lat do wybuchu wojny światowej — pozwoli wykonać dziesiątki nowych wejść i to na najtrudniejsze nawet turnie, Żabiego Konia i Ostrego Szczytu nie wyłączając.

Mimo, że po roku 1907 nie przybył już zimą w Tatry — Martin oddziałł swemi sukcesami ogromnie, po obu stronach Tatr<sup>37</sup>); — tak znaczeniem i energią zdobywczą, jak i wszechstronnością zainteresowań Tatrami dorównywał bowiem w owym czasie Chmielowskiemu. Zwłaszcza środowisko węgierskie stoi w latach następnych pod niewątpliwym wpływem Martina. Wśród Węgrów powstaje w latach najbliższych młoda i rzutka elita, która taternictwo zimowe zaczyna już stawiać sobie za cel omal równorzędny z taternictwem letnim. Wynikają z tego sukcesy węgierskiej turystyki zimowej w ostatnich latach przed wojną, którym nie dorównano z polskiej strony ani jakościowo, ani (zwłaszcza po roku 1909) nawet ilościowo. Narazie rozpoczynają serię wejść węgierskich II. w. z. na Staroleśną (Horn i Serenyi, dnia 31 marca 1907 r.) i II. w. z. na Mały Kiezmar-



ski Szczyt (Gy. Komarnicki i St. Laufer, dnia 16 kwietnia 1908 r.), a dalej — między innymi — zdobycie Litworowego i Wielickiego Szczytu (K. Fodor, Horn i Serenyi, dnia 11 kwietnia 1909 r.) oraz Gankowej Przełęczy (dr. E. Hruby i J. Madaras, dnia 27 marca 1909 r.). Obok tego należy wymienić jeszcze wspaniałą ostatnią wycieczkę zimową Dubkego (z Breuerem i Franzem): II. w. z. na Gierlach, dnia 29 grudnia 1908 r., a może także, dopiero pod wierzchołkiem załamany, atak na Rumanowy Szczyt (E. Kaczander i St. Laufer, dnia 11 kwietnia 1909 r.).

3. Jakże tymczasem rozwijała się zimowa turystyka polska? O dorównaniu Niemcom i Węgom nie mogło być chwilowo mowy, gdyż musiano ją dopiero budować od podstaw. Ale właśnie w tym czasie zaszły w tej turystyce zimowej daleko idące zmiany, związane wogóle z organizacją turystyki, a już specjalnie z organizacją sportów zimowych.

Już od 1903 r. taternicy polscy byli zorganizowani, a to w S. T. P. T. T. O ile sama data założenia Sekcji Turystycznej — tak ważna dla taternictwa letniego — dla zimy nie zapisała się niczem istotnym, o tyle duże znaczenie uzyskało zainteresowanie się lwowskich członków Sekcji narciarstwem i stworzenie przez Sekcję (1907) fachowego pisma, wyłącznie taternictwu poświęconego.

We Lwowie czynną była w owym czasie rzutka grupa taterników i narciarzy (z inż. Maksymem Dudrykiem, dr. Zygmuntem Klemensiewiczem, dr. Romanem Kordysem, Mieczysławem Lerskim, inż. Jerzym Maślanką i dr. Kazimierzem Pankiem na czele), mająca w paru najbliższych latach zajmować pierwsze miejsce w polskiej turystyce zimowej. Z jej to grona podejmuje się, już od zimy 1905/6, głośne wejścia narciarskie w Karpatach. Oni to organizują — w grudniu 1906 r. — efemeryczny zresztą, «Lwowski Klub Narciarzy» i «Koło zwolenników sportów zimowych» (prezes: Klemensiewicz)<sup>26)</sup> — oni to, w marcu 1907 r., odkrywają narciarskie wartości Sławska<sup>38)</sup> — oni wreszcie, założeniem Karpackiego Towarzystwa Narciarzy (dnia 26 stycznia 1907 r.), stwarzają «przełomowy dzień w dziejach narciarstwa polskiego»<sup>26)</sup>. Prezesem nowego towarzystwa zostaje Panek, sekretarzem Kordys. Równocześnie Panek, Klemensiewicz, Kordys zaczynają odgrywać główną rolę w Sekcji Turystycznej; a ci sami trzej ludzie obejmują też «Taternika» jako jego komitet redakcyjny.

1-szy zes. «Taternika» ukazuje się z datą «Lwów, 1 marca 1907 r.», przynosząc na wstępie początek artykułu Panka «Higjena sportu zimowego», a w tekście rubrykę «Z sezonu zimowego». Dzięki «Tat.» uzyskuje zatem taternictwo zimowe nieprzerwaną możliwość wypowiedzania się nazewnątrz, fachowe i bezpośrednie omówienie, oficjalne miejsce w ramach taternictwa. W osobnej notatce podkreślono od razu «rozwój narciarstwa w Zakopa-

nem», oraz przeciwstawiono jego powodzeniu ospałość turystyki zimowej, która bezwzględnie nie może dorównać wynikom sąsiadów. Apel nie trafia w próżnię, ale nie każda zima mogła mieć warunki lutego 1906 r. A ponieważ i doświadczenia brakowało, pierwsze próby skalne (na Kozim Wierchu i na Mnichu) nie mają powodzenia.

4. Od początku działalności K. T. N. tętni w niem rywalizacja ze środowiskiem narciarzy zakopiańskich, rywalizacja, która — z góry powiedzmy — zapoczątkowana przewagą zakopiańców, przyniosła w latach 1908—1909 raczej przewagę lwowianom-taternikom (wyprawa Klemensiewicza i Maślanki na Wielkanoc 1909 roku), ale która po 1909 r. zupełnie przesądza się na korzyść uprzywilejowanego i geograficznie i, wkrótce już, również ilościowo, środowiska podtatrzańskiego. Przedwojenne taternictwo polskie do zimy zniechęca się dość szybko, lub wogóle w niej ważnego udziału nie bierze<sup>39)</sup>. Kierownictwo ruchu zimowego i najlepsze w nim wyniki uzyskują turyści, uważający się przedewszystkiem za narciarzy (a zgrupowani koło Zaruskiego). Ich zdobyczami są nawet tak zupełnie skalne wejścia jak na Zadni Kościelec czy na Zadniego Mnicha.

Narciarze zakopiańscy wiążą się w organizację również z początkiem 1907 r. (dnia 28 lutego), a to przy T. T. w t. zw. Zakopiańskim Towarzystwie Łyżwistów, niedługo później przechrzczonem na Zakopiański Oddział Narciarzy T. T. Jako organizatorowie zespołu występują przedewszystkiem Barabasz, Karłowicz i Zaruski. Barabasz zostaje jego prezesem, Zaruski sekretarzem. «Sferą działalności tego Towarzystwa nie stają się zbiorowo organizowane wycieczki narciarskie, lecz indywidualnie podejmowane wyprawy wysokogórskie o typie wybitnie taternickim»<sup>40)</sup>. Ta działalność z miejsca kulminuje w wyprawie Zaruskiego i J. Borkowskiego, którzy dnia 2 kwietnia 1907 r. przechodzą na nartach przez Zawrat (VI prz. z.), a dzień później zdobyciem Koziego Wierchu — niemal do samego wierzchołka posługującym się nartami<sup>41)</sup> — wykonuje wyprawę, rozgłoszoną odrazu jako «znakomitą, bezwarunkowo jedną z najlepszych, jakie dotychczas na nartach w Tatrach robiono»<sup>42)</sup>, a później ocenioną nawet jako «punkt zwrotny w rozwoju naszego narciarstwa»<sup>40)</sup>. Z rokiem 1907 wchodzi też Zaruski w najpiękniejszy okres swej działalności zimowej, propaguje niestrudzenie narciarstwo, prowadzi kursa jazdy, wygłasza odczyty, ogłasza corocznie (głównie w «Pam. T. T.») literackie wspomnienia z zimy tatrzańskiej. Staje się duszą Z. O. N. — od 1910 r. jego prezesem (niedługo później, w 1912 r., Z. O. N. zmienia nazwę na S. N. T. T.), umie wreszcie zgrupować koło siebie i zachęcić do wybitnej i samodzielnej działalności turystycznej sporo doskonałych narciarzy, że wymienimy choćby takie nazwiska jak Feliks Antoniak, Henryk Bednarski,





Józef Borkowski, Gustaw Kaleński, Józef Lesiecki, Leon Loria, Józef Oppenheim, Stanisław Zdyb.

Zima 1907/8 przechodzi w Zakopanem pod znakiem ożywionej, wyętej pracy narciarsko-turystycznej. Obie organizacje narciarskie rozwijają energiczną działalność pedagogiczną. Dnia 25 grudnia 1907 roku zostaje otwarty w Zakopanem I. kurs jazdy na nartach (prowadzony przez Henryka Bobkowskiego, później przez Zaruskiego), odtąd urządzany corocznie z gwałtownie wzrastającym powodzeniem i po którym przychodzi zaraz I. kursowa wycieczka zimowa (na Giewont, dnia 1 stycznia 1908 r.). W tymże czasie ukazują się również pierwsze współczesne podręczniki polskie o technice narciarskiej: K. T. N. wydaje w grudniu 1907 r. broszurę Kordysa «Narty i ich użycie» (Lwów, 1908), Z. O. N. «Podręcznik narciarstwa» opracowany przez Bobkowskiego i Zaruskiego. W górach działają zgodnie przedstawiciele obu towarzystw i ilość sukcesów przewyższa — jeden jedyny raz przed wojną — wyniki Niemców i Węgrów. Wymieniamy trzy najlepsze: zdobycie Świnicy (Maślanka, dnia 30-go grudnia 1907 r.), Kościelca (Karłowicz i Kordys, dnia 24 stycznia 1908 r.) i Granatów (Bednarski i Zdyb, dnia 29 marca 1908 r.) — obok których możnaby wspomnieć II. w. z. na Świnicę (Antoniak, Lesiecki i Zdyb, dnia 26 stycznia 1908 r.), oraz I. prz. z. z Hali Gąsienicowej do Popradzkiego Stawu, przez Liljowe (I. prz. z.) i Koprową Przełęcz (II. prz. z.) (Karłowicz Kordys i Zaruski, dnia 27 lutego 1908 r.).

## PRZYPISY

- 1) Jan Pawlikowski: «Wycieczka na Łomnicę i Szczyt Kieżmarski», «Pam. T. T.» z 1879 r., str. 94.
- 2) X. Józef Stolarczyk: «Kronika Parafji Zakopiańskiej (1848—1890)» wydał Adam Wrzosek w «Roczniku Podhalańskim», 1921, str. 109.
- 3) Prof. Dr. Nowicki: «Rzeźba Tatr», «Pam. T. T.» z 1876 r., str. 24, 26 i 28.
- 4) Obszerniej piszę o działalności Wundta w «Tat.» z 1929 r., str. 95—96, oraz w «Tat.» z 1930 r., str. 113—114.
- 5) Przedewszystkiem dr. Mikołaj Szontagh w «Illustrierter Führer in die Tatra-Bäder und die Hohe Tatra», Iglo 1888. Następnie przez samego Wundta w art. «Téli út a Magas Tátrában» (czasopismo «Turistak Lapja» z 1892 r.). Wreszcie — najszczegółowiej — u d-ra M. Szontagha «A Magas Tatra es Hegyvidéke» (Ujtátrafüred, 1895 r., w osobnym, str. 452—493, rozdziale książki, zatytułowanym «A Magas Tatra tél idején».
- 6) Por. Ludwika Birkenmajera «O stosunkach temperatury głębokich jezior tatrzańskich w różnych głębokościach i różnych porach roku», Tom XL Rozpraw Wydz. Matem.-Przyr. Akad. Umiejętności, Kraków 1901.
- 7) Por. «Tat.» z 1930 r. str. 24.
- 8) W «Zipser Bote» z 1882 r. jako «Eine Winterfahrt unter die Lomnitzer Spitze».

9) Julius Andreas Hefty: «Zur winterlichen Erschliessung der Hohen Tatra», «Turi- stik, Alpinismus und Wintersport» nr. z lipca i sierpnia 1924 r. str. 13.

10) Por. Nikolaus Szontagh «Winter in der Hohen Tatra», Jb. d. U. K. z 1880 r.

11) Kończy swój artykuł — «Eine Hochtour in der Tatra zur Winterszeit», Jb. d. U. K. V. z 1889 r., str. 15 — słowami: «Die stolze Schlagendorferin ist besiegt; nun gilt es zunächst der Lomnitzerin einmal auf den Leib zu rücken; vielleicht im nächsten Dezember...»

12) Samuel Weber «Eine Wintertour in der Hohen Tatra», «Zipser Bote» z 1892 r. — Theodor Posewitz: «Geschichte des U. K. V. seit seinem Bestande», Jb. d. U. K. V. z 1894 r., str. 83.

13) Johannes Müller: «Frühjahrstouren im Winterschnee», «Karpathen-Post» z 1893 r. nr. 21. Por. również «Tat.» z 1933 r., str. 18.

14) Por. art. Kronikarza: «Z niedawnej przeszłości Zakopanego», «Zima», zeszyt drugi (styczeń 1930 r.), str. 6 i 7.

15) Leopold Świerż w «Wycieczce do Morskiego Oka zimową porą» («Pam. T. T.» z 1892 r., str. 25) pisze: «... niektóre dzienniki na podstawie mylnych informacji rzekomych podróżników do Morskiego Oka w czasie zimy mylną podały wiadomość, że np. w styczniu b. r. (1892) oba schroniska Towarzystwa całkiem były śniegiem zasypane...»

16) Leopold Świerż, dnia 28 grudnia 1881.

17) Dokładną listę zimowych wycieczek do Morskiego Oka aż po rok 1893 podaje Ludwik Birkenmajer, l. c. Wynika z niej, że pierwszymi turystami przy Morskiem Oku byli dwaj nieznanego nazwiska turyści z Warszawy, dnia 28 lutego 1885 r., później zwiedził Morskie Oko Z. G. z Ukrainy, dnia 20 grudnia 1887 r., znana wycieczka z dnia 28 lutego 1891 r. (dr. Kosteczki, Edward Pauli, Bogdan Próchniewicz, X. W. Roszek i F. Ta-beau) była trzecią z rzędu, czwartą (dnia 25 marca 1891 r.) wycieczka naukowa L. Bir- kenmajera z przew. J. Rojem i synem leśniczego z Łysej Polany, Dziadoniem.

18) Marja Kirchmajerówna i Michalina Zawadzka dnia 26 lutego 1892 r.

19) Tylko jedna data jest ściślej określona: wejścia na Krzyżne, które przypada na styczeń 1894 r. (por. «Tat.» z 1910 r., str. 6).

20) «Pam. T. T.» z 1894 r., jak również «Almanach tatrzański», Lwów 1894.

21) Odbyta dnia 28 lutego 1892 r. Według listy L. Birkenmajera (l. c.) trzynaste zwiedzenie zimowe Morskiego Oka.

22) S. Barabasz: «Wspomnienia narciarza» (Zakopane 1914), str. 11, 19 i 20.

23) Małaczyński ogłasza art. «Nartami na Chomiak i na Howerłę» w «Pam. T. T.» z 1897 r. Artykuł ten w wolnym przekładzie, publikuje następnie Jb. d. U. K. V. z 1898 r.

24) J. A. Szczepański: «Z aktualnych zagadnień taternictwa», «Tat.» z 1929 r., str. 87.

25) W latach następnych zwiedzał jeszcze Barabasz najłatwiej dostępne wierchy Tatr Za- chodnich, spełniając poza tem ważną rolę organizato-ską i propagandową. Żywą dzia- łalność pisarską rozwijał aż do 1905 r. Godzi się tu wreszcie wspomnieć, że już Bara- basz użył krótkich «taternickich» nart, nazywanych przez siebie «myśliwskimi». Oczywiście na ich sportowej wartości poznać się jeszcze nie mógł.

26) Dr. Roman Kordys; «Początki polskiego narciarstwa» w I. roczniku «Narciar- stwa polskiego» (Kraków 1925), str. 25, 26 i 29—30.

27) W rzeczywistości jest jednak broszura Schneidera conamniej trzecim z rzędu pod- ręcznikiem narciarskim.

28) I. wojskowy kurs narciarski odbył się w Szczyrbie, w dniach 8—27 lutego 1899 r.



Por. notatkę «Die militärischen Schneeschuh-Übungen (Ski) am Fusse der Hohen Tatra» w Jb. d. U. K. V. z 1899 r., str. 151.

29) «W zimie przez Tatry» w «Przeglądzie Zakopiańskim» z 1902 r. str. 220 i 230. «Ein Jännerübergang über den Polnischen Kamm» w Jb. d. U. K. V. z 1903 r. Englisch opisuje również wejście (swoje i Jordána) na Krywań pod błędnym tytułem «Erstbesteigung des Grossen Krivan (2496 M) im Winter» w Jb. d. U. K. V. z 1904 r.

30) Patrz Dr. Habel: «Beitrag zur Geschichte der Bergbesteigungen in der Tatra» w Jb. d. U. K. V. z 1903 r., str. 181—183.

31) Por. Janusz von Chmielowski «Eine Winterbesteigung der Franz Jozefspitze» w Jb. d. U. K. V. z 1905 r.

32) Cytowane za Wilhelmem Lehnerem: «Die Eroberung der Alpen» (München, 1924), str. 239.

33) Mieczysław Karłowicz: «Wśród śniegów tatrzańskich», «Słowo Polskie» (Lwów) z dnia 7 lutego 1908 r.

34) Dokonywa później w Alpach m. i. I. w. z. na takie szczyty czterotysięczne jak Weissmies, Alphubel, Castor, Pollux i Fletschhorn (w latach 1910—1914).

35) Por. «Narciarstwo Polskie», rocznik P. Z. N., Kraków 1925, str. 213.

36) Dr. A. Martin «Wielkanoc w Tatrach», «Tat.» z 1907 r., str. 36.

37) Mając dostęp do całego niemieckiego czasopiśmiennictwa fachowego, Martin ogłasza w latach 1907/8 cały szereg rozpraw i notatek, a «Skizzen aus der Hohen Tatra» («Zeitschrift des D. u. Oe. A. V.» z 1908 r.) poprzedza nawet zarysem historycznym wogóle pierwszym, taternictwa zimowego («Winterliche Bergfahrten»).

38) Roman Kordys: «Jak odkryliśmy Sławsko», «Wierchy» z 1923 r. str. 203.

39) Na poparcie tej tezy wystarczy wymienić następujące fakty: a) wielkie, także zimowe, doświadczenie znakomitego taternika i alpinisty, d-ra Marjana Smoluchowskiego, dla taternictwa zimowego nie miało żadnego znaczenia; b) po sukcesie jednorazowym, choć pierwszorzędnym (1909), przestają działać zimą Klemensiewicz i Maślanka; c) ani M. Świerz, ani inni rekordziści letni, w zimie nie odbywają żadnej wielkiej wyprawy; d) nawet Roman Kordys, który najbardziej równomiernie zajmował się taternictwem tak letniem jak i zimowem — podejmował wycieczki zimowe w Tatrach tylko do 1908 r., potem ograniczając się już tylko do działalności pisarskiej. Kordys był pierwszym historykiem sportu zimowego w Polsce («Rozwój narciarstwa polskiego», 1909 r.) tak jak pierwszym jego kronikarzem był Zaruski («Kronika wypraw narciarskich w Tatrach 1903—1907», 1908 r. — «Rozwój narciarstwa i turystyki zimowej w Tatrach», 1913 r.).

40) Dr. Aleksander Fredro-Boniecki: «Historja narciarstwa polskiego 1907—1914» w «Narciarstwie Polskiem» z 1925 r., str. 35—36, 38—39.

41) Por. Zaruskiego: «Na Kozi Wierch (2295 m) na łyżwicach» («Nasz kraj», Lwów zesz. 3, z lipca 1907 r.) — albo «Na nartach na Kozi Wierch» («Pam. T. T.» z 1908 r.) — lub wreszcie «Na bezdrożach tatrzańskich» (Warszawa, 1923, str. 12).

42) Por. notatkę «Turystyka» (w rubryce «Z sezonu»), «Tat.» z 1907 r., str. 28.

43) Jak notuje Gy. A. Hefty w art. «Fünfundzwanzig Jahre Skilaut im Tatragebiet» («Karpathen Post» z 12 marca 1932 r.) — Egenhofferówna pierwsza na gruncie tatrzańskim stosowała technikę i więźbę Lilienfeldzką. W zimie 1904/5 r. za jej staraniem bawił nawet w Szmeksie trener norweski, który wszedł wówczas również na Sławkowski Szczyt.

44) I w. z. Dr. Kozłocki i Kleczyński jun., w kwietniu 1891 r.

*J. A. Szczepański.*

## Historja z niedźwiedziem.

Dolina Sucha należy chyba do najrzadziej odwiedzanych zakątków w Tatrach. Gdy, dnia 30 marca 1932 r., wstępowałem samotnie w jej wyniosłe progi, miałem uczucie iż jestem pierwszym człowiekiem przychodzącym w zimie. Bo któżby tu mógł być? Narciarze chyba nie, a o taternickich wejściach, stamtąd dokonywanych, milczą prowadzone pedantycznie kroniki zimowe Tatr.

Cień zalegał już dno Doliny Jaworowej, gdy w mozolnych zakosach wśród ciężkiego, głębokiego śniegu, wznosiłem się ku złączącym się w przedwieczornem świetle kolosom u stóp Lodowego. Przez chwilę wydało mi się, iż jeszcze zdołam dogonić uciekające tuż przede mną słońce. Naturalnie, przegrałem wyścig odrazu. Zresztą, to była tylko taka sobie zachcianka: jeszcze choć na chwilę zaznać ciepła słonecznego przed nocą w lekkim namiocie, na śniegu.

Zapewne, można było przyjść wcześniej, ale dopiero w południe, przebywając w swej podstawie operacyjnej na Polanie Gałajdowej, mogłem poznać, że się znów wypogadza. Szybko wówczas zapadła decyzja. Obiad, pakowanie worka, wymarsz. Pierwsze pięć godzin marszu bez pośpiechu i bez odpoczynku.

Zmierzch powoli zapadał, gdy doszedłem do miejsca, które wydało mi się najodpowiedniejszym na biwak. Równa płaszczyzna śnieżna, niemal pozioma i, zaledwie z niej wystający, płaski maliniak, stanowiący naturalny stół. Z ulgą złożyłem na nim worek ważący zapewne kilkanaście kilogramów, z cudacznie wystającym zeń masztem, moim wiernym czekanem. Potem odpięcie nart, udeptanie w śniegu twardej platformy i moment najważniejszy: rozkładanie na niej namiotu; rozpinam go na nartach i utwierdzam w czterech rogach zapomocą raków i karpli.

W takim momencie doznaje się jakiegoś szczególnego wzruszenia, nie obcego z pewnością naszym praojcom przed wiekami, gdy zakładali pierwsze pale nowej siedziby. «Tu będzie mój dom» pomyślałem, wybierając miejsce pod biwak. Prawda, że dom ciasny i krótkotrwały, ale mój, najbardziej, najwyłącznie mój, jaki na świecie być może!



Panorama najgórniejszej części Doliny Suchej jest niezwykle piękna i prawdziwie wysokogórska. Tuż nademną czernią się złowrogo spaszty Sobkowej Grani, choć najbardziej pochłania moją uwagę niewypowiedzianie wysoka pełna majestatu i symetrii piramida Lodowego, a zwłaszcza, stanowiące właściwe zamknięcie Doliny, Ramię Lodowego, owa barjera skalna, którą mam nazajutrz pokonać. Którędy przejdę?

Przechodziłem tędy letnią porą, cztery lata wcześniej, już wówczas z myślą o zdobyczach zimowych. Całą dolinę przeszedłem wtedy w gęstej, jak mleko, mgie, trzymając się łożyska potoku, i dopiero w najgórniejszym kotle, gdy zastanawiałem się, jak zdołam trafić w rozległej ścianie zupełnie poomacku, nagle odstonił się widok na turnie, które — piętrząc się nad zwałami cofających się mgieł, w pewnym sensie dosłownie dotykały nieba. Ówczesna moja droga, za opisem Przewodnika, po stromych płytach i ściankach, zgoła nie nadawała się na zimę, choć niedaleko w lewo drążył się ukryty żlebek, który sobie dobrze zakarbowałem w pamięci: on miał stanowić to tajne przejście, którem można podstępnie zdobyć twierdzę.

Gdzież jest ten żleb, w którym pokładam swoje nadzieje? Ściana w dolnych partjach piętrzy się jednolicie, zdawałoby się: bez żadnych załamania. Żleb myślę, jest schowany, wołałbym go jednak widzieć już teraz. Musi być, — odpowiada głos rozsądku — sam go widziałeś, przecież pamiętasz. Nikt go nie zaczarował, on nie znikł. Biegnie ukośnie, więc go nie widać. Jeżeli potem zdołasz zeń wyjść w prawo na to duże pole śnieżne w połowie ściany, będziesz mógł być niemal pewny zwycięstwa. Jeszcze wielki trawers po śniegu, potem żlebek i jesteś w łatwym terenie (pamiętasz go?) tuż pod przełęczą.

— Daj Boże!

\*

Tymczasem dopełnia się ustalony rytuał biwaku w namiocie. Przez niewielką kłapę wprowadzam do wnętrza i układam worek do spania. Teraz mogę sam wejść, narazie tylko tułowiem; z nóg, które pozostały na zewnątrz, zdejmuję wierzchnie owijacze i buty. Włożę wówczas cały do wnętrza, zdejmuję drugą parę owijaczy, zmieniam skarpetki i wkładam ciepłe, domowe pantofle. Jeszcze kilka ruchów, przypominających gąsienicę i leżę wygodnie w worku do spania. Wciągam do namiotu bagaż, zapalam z kolei romantycznie wyglądającą, cokolwiek okopconą latarkę świeczkową i zabieram się do gospodarstwa. Stwierdzam przy tej sposobności, iż namiot, obliczony na dwie osoby, bynajmniej nie jest zbyt przestronny dla jednej. Nieruszając się ze swego posłania, dosięgam wszystkiego, aż do śniegu włącznie, który przez kłapę wybieram z przed namiotu w celu fa-



Biwak zimowy autora na tatrzańskie granicy.

brykacji wody. Konieczność częstego przekładania rzeczy z uwagi na ciasnotę apartamentów stanowi, obok wytapiania śniegu o powolności powstawania kolejnych dań wieczery. Kompletna kolacja musi jednak być, primo ponieważ krzepi (a kto wie co będzie jutro?), secundo zaś z tego względu, iż zawsze uważałem możliwy komfort za część składową dobrego stylu wycieczki.

Otwór namiotu jest zwrócony ku wylotowi doliny. Choć mogłem go umieścić ku stronie celu wędrówki, wolałem otwartą i dość daleką perspektywę Szerokiej Jaworzyńskiej. Może być, iż gdzieś w najgłębszych pokładach podświadomości, odczuwałem lęk przed przytłaczającym masywem Lodowego. Podczas gotowania, gryzący dym kuchenki spirytusowej zmusza mnie do wychylania nazewnątrz. Jest ciemna noc. Pejzaż ziemski schodzi do roli ramy najwspanialszego obrazu: nieba. Takiego nieba nie znają mieszkańcy nizin. Jest czarne i rozrzutnie, gęsto wypełnione gwiazdami. Jest nieskończenie dalekie i jest nieskończenie bliskie. Staję oko w oko z niebem i choć tego racjonalnie wyjaśnić nie umiem, wiem napewno, iż jest w tej sytuacji coś wielkiego i wspaniałego.

\*

W nocy śpię niedużo. Śnieg trochę ziębi poprzez podłogę namiotu. Podmuchy wiatru łopocą czasem ścianami mego domu. Poza tem nic nie przerywa milczenia nieruchomych olbrzymów górskich. Od nich i od gwiazdzonego nieba oddziela mnie tylko warstwa cienkiego batystu.

\*



Dawno już nie śpię, gdy odzywa się antypatyczny głos budzika kieszonkowego. Zaduma prysła. Spoglądam przez klapę: ani jednej chmurki, gwiazdy bledną, firmament ożywia się jaśniejszemi barwami. «Trzeba pracować». Zapalam zakopconą latarkę, zbieram śnieg do wypicia herbaty i wogóle krzątam się, jak mogę w swym małym domku, nie opuszczając «łóżka». Po przyzwoitem śniadaniu, zaczynam się szykować do drogi. Buty są twarde jak kamień: zamarzyły, mimo, iż leżały obok mnie. Z dawniej już nabytą wprawą, manipuluję nimi nad kuchenką, doprowadzając je do stanu używalności bez narażania na szwank nie znoszącej gorąca skóry.

O godzinie szóstej minut czterdzieści, jestem gotów. Część rzeczy, namiot i deski zostawiam w miejscu. Wyruszam. Słońce świeci na czubku Szerokiej Jaworzyńskiej, lecz tu panuje jeszcze zimny cień. Obiecuję sobie miłe ciepło słoneczne tam, na grani.

Niebawem znajduję się na stromych stokach śnieżnych u stóp Lodowego i zaczynam iść ukosem w lewo, aby osiągnąć skały w linii spadku kamienia. Podejście to ciągnie się jednak bez końca. W dodatku zbawczego żlebu wciąż nie widać. Może go naprawdę już niema? Wszak w tych właśnie okolicach, obok części Tatr Zachodnich umiejscowione są wszystkie niesamowite podania góralskie o złowrogich duchach. Ale biały dzień nie sprzyja tego rodzaju rozmyślaniom.

Marsz jest piekielnie jednostajny. Jedyne jego urozmaicenie stanowi obserwowanie zmian pogody. Pierwsze chmurki beztrząsco żeglują na niebie. To drobiazg. Trochę gorzej, że zaczyna duć. Ale na razie nic groźnego.

Po blisko dwugodzinnym pochodzie, dostrzegam jakby małą śnieżną zatokę w dolnym pasie skał. Żleb? — naturalnie. W miarę mego posuwania się naprzód, zatoka zyskuje coraz bardziej na głębokości. Niema już wątpliwości, żleb jest, nikt go nie zaczarował!

Inna rzecz, że wcale jeszcze nie wiadomo, jak wysoko da się nim wejść, ani tem mniej, jak go można będzie opuścić. To się okaże dopiero w ostatniej chwili. U wylotu żlebu — obowiązkowa chwila wypoczynku i skupienia przed rozpoczęciem właściwego ataku. Notuję w Dzienniku Wypraw: «Wejście w ścianę: 9<sup>h</sup>05—9<sup>h</sup>10».

\*

Żleb jest stromy, ale dobry. Odrazu wrzyna się głęboko w skały. Jest wąziutki, bardzo kręty i ograniczony pionowemi ścianami. Wspaniała scenerja. Z rosnącą ciekawością oczekuję widoku za kolejnym załomem. Dopiero całkiem wysoko, ściany boczne tracą na wysokości i nachyleniu i widnokrąg się rozszerza.



MGŁY SPŁYWAJĄCE KU DOLINIE CICHEJ

Fot. W. Suleja





Czas myśleć o wydostaniu się w prawo, jestem już bowiem napewno na wysokości wielkiego pola śnieżnego. Rzecz wygląda jednak fraszobliwie. Chcąc osiągnąć wygodny zachodzik, trzeba przejść wpoprzek po niezwykle stromym śniegu, który okazuje się luźno nawianym puchem usuwającym się całkiem pod nogami. Po kilku krokach — już w ekspozycji — nabieram pewności, że jeżeli uprę się iść dalej tą drogą, pojedę natychmiast wraz z całym śniegiem. Wracam więc cierpliwie do żlebu i dopiero nieco wyżej znajduję przejście, wyglądające możliwiej. Niemniej trzeba i tu być bardzo ostrożnym i sondować śnieg, zanim się stanie; do ostatniej chwili nie jestem pewien, czy nie trzeba będzie znowu zawrócić.

System zachodzików, którymi się posuwam przechodzi stopniowo w wielkie pole śnieżne. Strome i porośnięte u dołu, ale bezpieczniejsze; zwłaszcza konsystencja śniegu wzbudza więcej zaufania. Spostrzegam zato, iż pogoda wyraźnie się psuje; niebo z niepokojącą szybkością zdążyło zasnuć się bladymi mgłami. Nie zobaczę już upragnionego słońca na grani.

Trawers odbywa się dalej zgodnie z przewidywaniami, poczem za załomem górnych partyj ściany, odslania się zaśnieżony żlebek. Tak, to chyba tędy. Zdumiewające, że mam już większą część drogi za sobą. Teren w górze nie wygląda zbyt groźnie, ale mam nowy kłopot: gdzie właściwie leży Ramię Lodowego? Grań ciągnąca się nademną dookoła wygląda zupełnie równo. Dopiero daleko w prawo podnosi się, tworząc piramidę szczytową Lodowego. Silnie w lewo, a właściwie z tyłu, opada uskokami: tam jest napewno Kapałkowa Grań. Ale w długiej środkowej części grani punkt zwrotnikowy niczem się nie wyróżnia. W takich wypadkach idzie się za instynktem człowieka gór, brak tylko wtedy miłego uczucia pewności.

Instynkt nie zawiódł mnie jednak. Rynna, stanowiąca przedłużenie żlebu, doprowadza mnie w najbliższe sąsiedztwo grani. Niezgorszy wierzyk daje przedsmak tego, co będzie się działo na górze. Teraz niema już żadnych wahań. Tuż nademną P. 2507 m, nieco w prawo, Ramię Lodowego. System zachodzików i rynienek wyprowadza mię dość łatwo na grań dokładnie w miejscu, w którym osiąga ją zwykła droga na Lodowy z Pięciu Stawów.

Brawo!

\*

Więc to już? Rzeczywiście, jest wcześniej: wpół do dwunastej. Ale właściwie, to wcale nie jest «już», bo trzeba się stąd wydostać, a Ramię Lodowego w lecie i Ramię Lodowego w zimie, to dwie bardzo różne rzeczy. Zamiast szerokiego, trawiastego siodła, staję na regularnej ostrej grani śnieżnej, silnie eksponowanej na obie strony. Szeroki zachód, którym się



schodzi do Pięciu Stawów, wcale nie stanowi jednolitej płaszczyzny śnieżnej. Olbrzymie masy śniegu poukładały się w najfantastyczniejsze wydmuchy, prawie i grańki opadające niepokojącymi stromiznami ku pionowym zerwom.

Wiatr wyje, z niebывałą gwałtownością napierając na grań i unosi wysoko olbrzymie tumany śniegu. Zaledwie widać przez nie wierzchołek Lodowego. O odpoczynku niema mowy. Tylko chwila skupionego namysłu: wejście dawno już zwiedzoną granią, na szczyt dla ewentualnego zejścia wprost do Jaworowej, byłoby obecnie zbyt uciążliwe, a może i ryzykowne, aby się opłacało. Nawałnica może zresztą tymczasem jeszcze zyskać na sile. Powrót do Doliny Suchej nie wchodzi w rachubę, gdyż ze psułby styl wycieczki, pomijając już że nie byłby rozkoszny. Pozostaje tylko zejście do Pięciu Stawów. Będzie to przejście przez przełęcz z jednej strony na drugą, a zarazem prawdopodobnie najszybszy i najłatwiejszy sposób zejścia w doliny.

Nie chcąc tracić czasu na wkładanie wiatrówki i nie wątpiąc, że niebawem znajdę się w bezpiecznym miejscu na dole, zapinam tylko szczelniej lodenową brunatną marynarkę i zaczynam schodzić. Pierwsze kroki nie są zachęcające: nogi zapadają się podejrzanie głęboko, jak na takie djabelnie strome i niedaleko podcięte śniegi. Zaraz poniżej, śnieg się jednak zmienia gruntownie, przechodząc w zlodowaciałą szreń. Przynajmniej niema obawy lawin. Ale mozołu co niemiara. Rzadko mogę polegać wyłącznie na sześciu zębach moich raków. Najlepiej byłoby rąbać stopnie, ale to nie jest takie proste, — w zejściu, przy takim nachyleniu stoku i nierównych wciąż przybierających na sile uderzeniach wichru utrzymanie całkiem pewnej równowagi w rąbaniu, bynajmniej nie jest rzeczą łatwą; wobec sporej ekspozycji, należałoby się ubezpieczać. Więc rąbię stopnie tylko na niektórych trawersach, zresztą zaś wybijam je cierpliwie nogami, asekurując się sam na łopatce czekana.

Rzecz jasna, iż taki sposób schodzenia należy do niezmiernie powolnych. Tymczasem wichura stopniowo przechodzi w huragan. Chwilami trzeba całkiem przyłgnąć twarzą do śniegu, aby móc odetchnąć. Biały pył wdziera się przez najdrobniejsze szpary w ubraniu; zwłaszcza przeguby rąk zaczynają cierpieć. Obecnie jednak na wkładanie wiatrówki jest zapóźno. Z rosnącym trudem trzeba walczyć o każdy metr. Serce pracuje coraz ciężiej. Teraz dobrze rozumiem, jak w Alpach najlepsi mogą ginąć w walce z burzą śnieżną. Dolina jest jeszcze głęboko podemną.

Kto zwycięży?

Godzinę i trzy kwadransy kosztowało mnie to zejście, dające się odbyć w lecie, a zapewne i w zimie przy korzystnych warunkach, wygodnie w ciągu dwudziestu minut. W dolinie było już nieco spokojniej. Niebawem znalazł się ogromny maliniak, tworzący coś w rodzaju koleby. Zatrzymałem się tam przez chwilę dla wytchnienia. Otrzeptałem ubranie zapomocą małej ryżowej szczoteczki, noszonej stale dla tego celu w łatwo dostępnym miejscu i wyjadając z kieszeni mały zapas suszonych owoców, poprawiłem owijacze, a na koniec włożyłem wiatrówkę. Następujące teraz zejście miejscami biegiem przez połogie dno doliny do schroniska im. Téry'ego było już tylko krótkim beztróskim spacerem.

Schronisko było otwarte, choć niezagospodarowane. Niestety, zamieszkiwała je od dwóch tygodni para kochających się czeskich narciarzy. Oglądając podejrzliwie intruza poinformowali mnie, iż zdążyli wypalić cały zapas drzewa nagromadzony w schronisku i że wszystkie, nieliczne ponoć koce zajęli na swój użytek i po tem oświadczeniu zamknęli się w jednym z pokoiów. Sam zaś skonstatowałem, iż za śmietnik służyła im najwidooczniej jadalnia. Ta jadalnia którą zawsze tak lubiałem za jedyny w swoim rodzaju, powietrzny widok z jej okien na opadającą olbrzymimi stromemi schodami Dolinę Zimnej Wody, na otaczającą się wraz z nią grań Kościołów, na lasy Kolbachu i wreszcie — hen, daleko i głęboko w dole — na mlekiem i miodem płynącą, południową krainę Spisza!

Nocować w takich warunkach nie warto. Ponieważ na natychmiastowy powrót przez Lodową Przełęcz jest cokolwiek zapóźno, decyduję się na utratę siedmiuset metrów wysokości, t. j. zejście na noc do Hotelu «Kamzik». Nic innego nie da się rozsądnie zrobić. Naturalnie przed puszczaniem się w dalszą drogę, nie żałuję sobie odpoczynku i gotuję z własnych prowiantów solidny obiad.

Zejście Doliną Zimnej Wody jest tak urozmaicone krajobrazowo i łączy się dla mnie z tyloma miłymi wspomnieniami, iż umyślnie zwalniam nieco kroku. Notabene, w drodze oddają mi niezłe usługi, niedawno jeszcze ogólnie wzgardzone karpie.

Przed wejściem w las, oglądam się wstecz. Rzut oka na tumany śniegu, poprzez które zaledwie rysują się blade sylwetki szczytów, wystarczy dla stwierdzenia, iż tam piekło jeszcze trwa. Dochodząc przed zmrokiem do hotelu, obserwuję zabawne zjawisko w Dolinie Staroleśnej: miejscowy odpowiednik w minjaturze zakopiańskiego wiatru halnego; główny grzbiet Tatr zastępują granie Sławkowskiego Szczytu, zaopatrzone w przepisowe, kłębiące się mgły. Rozgrzane powietrze dochodzi aż do mnie, jest niemal gorąco.

\*





Wieczorem, przy herbacie, przeżywam po raz wtóry niedawno minione chwile, które stają się stopniowo drogiem wspomnieniem. Oddają się także marzeniom o przyszłych przedsięwzięciach górskich.

\*

Dzień 1 kwietnia jest uśmiechnięty słońcem i radosny. O ósmej, dobrze najedzony, wyspany i wymyty, wyruszam w powrotną drogę. Wolno wznoszę się ku Lodowej Przełęczy tą samą, co wczoraj, Doliną Zimnej Wody. Jaka ona jest dzisiaj inna. Niemal pozbawiona wczorajszego patosu, wabi teraz wszystkimi urokami nadciągającej wiosny górskiej.

Śnieg początkowo dobrze się trzyma, w miarę jednak podnoszenia się słońca nad widnokregiem, mięknie coraz bardziej. W Dolinie Lodowej zapadam się chwilami po kolana. Powietrze staje się coraz gorętsze. Z pod Kopy i Małego Lodowego zaczynają spadać pierwsze lawinki. Narazie jednak środek doliny jest zupełnie bezpieczny.

Wprawne oko rozpoznaje resztki śladów narciarskich. Przejście na nartach Lodowej Przełęczy przestało już być czemś wyjątkowym. W pewnej chwili, spostrzegam na śniegu jakiś ciemnawy przedmiot: manierka. Naturalnie, powiększy liczbę moich trofeów. Podnosząc ją, zauważam iż jest prawie pełna: Kawa! Pyszna czarna kawa. Ba! Kawa mrożona naturalnym sposobem! Bardzo na czasie była ta kawa; znakomicie mi pomogła do pokonania mordęgi końcowego żlebu przełęczy.

Staję na przełęczy około południa. Piękny widok panoramiczny, pół godziny odpoczynku.

Zejsście w grząskim, mokrym śniegu trwa bez końca i wymaga ostrożności z uwagi na rodzące się na stromych zboczach lawinki. Tam, gdzie dolina skręca ostro w prawo, decyduję się na trawers po bułach, wpoprzek końcowego ramienia Sobkowej Grani. Tu dopiero mam ciężką pracę. Żebyż to narty mogły przyjść same na moje spotkanie! Karple już nie pomagają i od czasu do czasu wpadam beznadziejnie w zasypaną śniegiem kosodrzewinę. Upór przelamuje jednak wszystkie trudności i ostatecznie włączę w Dolinę Suchą na skraju piętra, rozciągającego się bezpośrednio poniżej górnego kotła; wkrótce spostrzegam zdaleka wbite w śnieg, upragnione deski. O godzinie szesnastej staję przy nich.

Czterdzieści minut później, rozpoczynam zjazd. Ale pożał się Boże, co za zjazd. Mokry śnieg zpowrotem zamarza tworząc załamującą się warstwę szreni, udaremniającą najprostsze ewolucje i niepozwalającą na rozwinięcie większych prędkości.

Noc już zapada, gdy zjawiam się w gajowni na Polanie Gałajdowej. Zastaję tam moich przyjaciół, rodzeństwo R. Serdeczne przywitanie, zapytania, gratulacje. Zaraz pytanie:

— Widziałeś niedźwiedzia?

— !?

Okazuje się, że jeździli w górę Jaworowej, myśląc o spotkaniu mnie, znali bowiem moje plany i dowiedzieli się na miejscu, kiedy wyruszyłem. Przy ujęciu Suchej wypoczywali, rozglądając się naokoło. Wtedy to zauważyli, iż wysoko, pod Sobkową Granią «coś lezie». Kształtu rozróżnić niepodobna. Co to może być? Człowiek nie, bo narciarz ma zupełnie inne ruchy, zresztą, coby tam robił? Kozica? Poruszałaby się lekko, skakałaby po śniegu, a tu widać, że to jakaś ciężka masa, która się głęboko zapada. A więc niedźwiedź! Tak, napewno niedźwiedź. I kolor się zgadza, o ile zdaleka rozróżnić można. Więc wzięli nogi zapas, ostrzegli spotkanych w drodze narciarzy o grożącym niebezpieczeństwie i zdali sprawę ze wszystkiego gajowemu, trochę zdziwionemu, że «On» już wstał z zimowych leży.

Nie potrzeba było zbytnej bystrości umysłu z mej strony, aby się zorientować w sytuacji:

— He, he! Drodzy przyjaciele — oświadczyłem — niedźwiedź, to ja!

*S. K. Zaremba.*

## 1863 czy 1866?

**Przyczynek do pobytu Józefa Ignacego Kraszewskiego w Zakopanem.**

Podany tu drobiazg, prostujący zabawne nieporozumienie w związku z bytnością Kraszewskiego w Zakopanem i w dolinie Kościeliskiej, powstał na marginesie znacznej pracy o zapomnianych, nieznanach lub mało znanych podróżnikach tatrzańskich do połowy XIX wieku. O podróżnikach, których dzisiaj nazywamy krajoznawcami, miłośnikami przyrody i etnograficznych wartości Podhala. Mało który z tych «lubowników kraju» może rościć sobie pretensje do zaliczenia w poczet pionierów wysokogórskiego taternictwa. Zato każdy z nich jest poprzednikiem i zwiastunem tego masowego ruchu turystycznego, jaki się rozwinął na najłatwiejszych i najdostępniejszych szlakach górskich od czasów Walerego Eljasza i Tytusa Chałubińskiego. Każdy z nich daje skromny choćby, ale dziś cenny przyczynek o sposobach podróżowania, warunkach ówczesnej turystyki, o dawniejszym typie góralskim, — każdy przedstawia inny uczuciowy stosunek do skalnego zakątka Polski. Prek, Smoniewski, Goczalkowska, Tripplin, Tomkowicz, zakwestjonowany niesłu-



szenie Soczyński<sup>1)</sup>), sporo anonimowych pisarzy, z Niemców Mundt, tak pokrewny Goszczyńskiemu, przyrodnicy Herbich i Zawadzki, i inni — w związku z licznymi dygresjami z zakresu etnografii, nomenklatury Tatr, niedawnych dziejów Zakopanego, — w związku z takimi historycznymi osobistościami, jak Staszic lub spisy autorowie z końca XVIII wieku, — w związku z innymi drugorzędnymi postaciami, które pracowicie skatalogował Ferdynand Hoesick, — oto co pozwoli nam na odtworzenie obrazu krajoznawczego ruchu pod Tatrami i w Tatrach przed stu laty.

\*  
\*  
\*

Pisze Ambroży Grabowski w swoich «Wspomnieniach», że Kraszewski w sierpniu 1858 r. zamierzał wyjechać na kurację do Szczawnicy, poczem zwiedzić Tatry. Niemaló sobie obiecywał po tym pobycie Grabowski, sam wielki miłośnik gór, gdyż przecież znakomity pisarz «równie jak piórem, tak dzielnie władał piędzlem i ołówkiem».

Kraszewski nie wykonał jednak swego zamiaru i w tym czasie do Tatr nie przyjechał. Przybył tu dopiero w 1866 r. na kilka dni ze Szczawnicy. Zamieszkał wówczas w góralskim domu przy ul. Kościeliskiej nr. 149, gdzie gospodarował Józef Sieczka<sup>2)</sup>.

1) J. A. Szczepański kwestjonując w «Taterniku» wejście Soczyńskiego na Łomnicę, podał w wątpliwość wogóle cały pobyt tego tajemniczego podróżnika w Tatrach, a to na tej podstawie, iż jedyną o tem wzmiankę zachował nam Żegota Pauli. Nie wchodzi tu narazie w sprawę, czy rzeczywiście Soczyński był na Łomnicy dnia 24 sierpnia 1825 r. Niemożna przecież robić zarzutu autorowi ciekawej rozprawy, że nie zapoznał się z czasopismami treści lekarskiej, słownikami lekarzy itd., gdzie łatwo stwierdzić, iż Pauli bynajmniej nie jest jedynym źródłem naszych wiadomości o Soczyńskim. Nawet to, że nie zauważył, iż Ambroży Grabowski wyraźnie wskazuje na naszego podróżnika, nie jest ważne. Zarzucić można natomiast Szczepańskiemu, że jego metoda wnioskowania na podstawie jednej jedynej relacji jest tak samo nieostrożna i niemożliwa, jak metoda krytykowanego przez niego Dürra. Niesłusznie też zapominał autor — podobnie jak i Dürr — przejrzeć tak nieocenioną, choć czasem błędną, kopalnię wiadomości o tatrzańskiej turystyce, jaką jest «Pamiętnik Tow. Tatrzańskiego». Tam to w roczniku III. z 1878 na str. 71 dowiadujemy się od Walerego Eljasza o Soczyńskim, który w 1825 r. zwiedzał «Karpaty». A z rocznika IX, 1884 r., str. 7 wynika, iż tenże Eljasz podaje Karola Soczyńskiego w liczbie pisarzy, którzy zwiedzili Morskie Oko w 1823 r.

2) Szczegóły pobytu Kraszewskiego podaje F. Hoesick w ostatnim tomie dzieła «Zakopane i Tatry». Zamieszcza on również dzieje domu Sieczków wedle wiadomości zebranych przez arch. Eugenjusza Wesołowskiego. Zaznacza jednak w przypisku, że te dzieje przedstawia nieco inaczej p. Wacław Anczyc, dawny mieszkaniec znajdującej się naprzeciwko chałupy Sierockich.

Nie wiem, co naoczny świadek ówczesnego życia przy ul. Kościeliskiej zakwestjonował w relacjach arch. Wesołowskiego. Sam zauważyłem jeden błąd i tu go pro-

Na pamiątkę pobytu znakomitego gościa umieszczono na chacie tablicę z napisem: «Dom, w którym mieszkał Józef Ignacy Kraszewski, pisarz polski», oraz datą. Kiedy tablicę zawieszono: czy zaraz po wyjeździe autora «Starej baśni», czy w kilka lat potem <sup>3)</sup>, — z czyjej inicjatywy: Waleriego Eljasza, który wraz z Janotą, tuż po przybyciu Kraszewskiego przyszedł do tej chałupy powitać podróżnika, — czy też Władysława L. Anczyca, późniejszego wiceprezesa Tow. Tatrzańskiego, który mieszkiwał naprzeciw historycznego domu u Wojciecha Sierockiego <sup>4)</sup>, — nie wiem.

stuję. Nie Maciej, lecz Józef Sieczka gospodarował w tym domu za czasów Kraszewskiego i jeszcze długo potem. Maciej później dopiero objął to gospodarstwo; a zarówno pobyt słynnego pisarza, jak i zawieszenie pamiątkowej tablicy przypada na rządy Józefa. Pomieszenie tych imion w naszym wypadku nie jest obojętne.

Ten Józef Sieczka był zakopiańskim wójtem i wedle starej księgi gminnej urzędował od 15 kwietnia 1873 do 1 lipca 1876. Za czasów jego wójtostwa urząd gminny znajdował się właśnie w tem osiedlu. Prof. Jan Gwalbert Pawlikowski pamięta, że w przedniej części gazdostwa mieszkali «goście», a w dziedzińcu obejścia była druga izba, gdzie urzędował wójt. Przy przeglądaniu gminnego archiwum zwróciłem uwagę na niego, gdyż był to pierwszy naczelnik gminy od 1871 r., a może i od samego założenia Zakopanego, który umiał pisać i nietylko nie podpisywał się jak jego poprzednicy krzyżykiem, ale nawet wcale poprawnem pismem sporządzał protokoły z posiedzeń rady gminnej. Widać był «uczony», bo chętnie przytaczał daty i numery rozporządzeń wyższych władz, a cała jego działalność wskazuje na człowieka sprytnego i z pewną inicjatywą. Dlaczego po ponownym wyborze na drugie trzecie, rychło po obdarzeniu go tą godnością, «podziękował», akta pozwalają się tylko domyślać.

Jak każda wieś ówczesna, Zakopane nie posiadało stałego domu gminnego, przeznaczanego na urzędowanie zwierzchności gminnej i na posiedzenia rady. Władza samorządowa przenosiła się więc z chałupy do chałupy, zależnie od tego, który z gazdów został obrany wójtem gromady. O ile u tego wójta była przestrona izba, to w niej odbywały się posiedzenia radnych; jeżeli nie było miejsca, przenoszono obrady do domu jednego z członków wiejskiego areopagu. Tak np. w 1870 r. posiedzenia odbywały się w chałupie asesora Jana Gąsienicy. I oto ten asesor w następnym roku postawił na plenum wniosek, aby zwierzchność gminna «była tak łaskawa za odbywanie w jego domu posiedzeń za światło jaką kwotę obrachować i przeznaczyć». Oczywiście jednomyślnie uchwalono wypłacić gościnnemu gospodarzowi za poprzedni rok dwa floreny austrjackie «za stancją i za światło». Sądząc z minimalnych ilości posiedzeń ówczesnych rad gminnych, było to przyzwoite wynagrodzenie za lokal i «gaś» (naftę).

<sup>3)</sup> Prof. Pawlikowski przypomina sobie, że kiedy w 1873 r. jako młody chłopiec przyjechał z rodzicami do Zakopanego, na domu Józefa Sieczki, gdzie właśnie jego rodzice zamieszkali, znajdowała się już wspomniana tablica. Jaka była podówczas na niej data, tego nie pamięta. Wiemy jednak o tem skądinąd.

<sup>4)</sup> Wedle wspomnień prof. Pawlikowskiego ów Wojciech Sierocki był góralem dawnej daty i nosił jeszcze długie włosy na ramiona. Z Władysławem L. Anczycem bardzo się przyjaźnił.

Nazwisko Sierockich splotło się z dziejami ostatnich zakopiańskich zbójników Matejów. Mianowicie na syna Sierockiego, Jana, wskazywała opinja jako na zabójcę w gło-



Gdy Kraszewski obchodził w 1879 r. pięćdziesięcioletni jubileusz, Tow. Tatrzańskie uczciło go uroczystym obchodem w Zakopanem. Już poprzednio przemianowano «Między ściany» w dolinie Kościeliskiej na «Bramę Kraszewskiego», a podczas uroczystości wmurowano tam tablicę ku czci jubilate. Przebieg obchodu opisał Leopold Świerż w «Pamiętniku Tow. Tatrzańskiego» (1880, V) i nadmieniał w zakończeniu, że jadący zpowrotem z doliny do Zakopanego korowód ubranych zielenią wozów, zatrzymał się z uczestnikami uroczystości przy ul. Kościeliskiej przed domem, «gdzie przed 13 laty mieszkał Kraszewski», a muzyka zagrała mazurka Dąbrowskiego.

«Przed 13 laty» czyli w 1866 r. Tylko tę datę pobytu Kraszewskiego w Zakopanem wówczas znano i tak też głosiła pierwotnie tablica na chacie.

I wszystko byłoby po staremu, a my nie rozpisywalibyśmy się o metodach krytyki i hipotezach, opartych na niedbałym odnowieniu pamiątkowej tablicy.

Właścicielem wspomnianego domu został później Maciej Sieczka Kulawy<sup>5)</sup>. W kilkanaście lat potem, czy sam jako dbały o prezencję chałupy gospodarz, czy na skutek czyjejś uwagi, spostrzegł, że napis na tablicy jest już dobrze zatarty. Zdjął tedy tablicę i dał odnowić.

Majster malarski wykonał zlecenie, ale popełnił omyłkę. Pomieszała mu się data pobytu Kraszewskiego z datą ostatniego powstania, — na wywieszce zamiast 1866 r., który znajdował się od początku, znalazł się nizczem nieusprawiedliwiony rok 1863.

Napewno Maciej Sieczka był zupełnie zadowolony ze swego pietyzmu dla pamiątki i z roboty majstra, zaś data była mu całkiem obojętna. Może zresztą nikt narazie przeciw zmianie nie protestował, skoro nowy napis wisiał sobie spokojnie przez kilka lat.

Dopiero po kilku latach zniecierpliwiał się «Przegląd Zakopiański»

śnej krwawej rozprawie o kochankę Wojtka Mateji, «Kackę» czyli Katarzynę. Te szczególności odkładam do opowiadań góralskich o epigonach zbójnictwa: Matejach i Gale.

<sup>5)</sup> Gospodarujący w «domu Kraszewskiego» po Józefie Maciej Sieczka Kulawy, młodszy brat Józefa, umarł przed kilku laty. Mimo kalectwa, które mu zjednało przydomek, był on jednym z groźnych kłusowników. Zajmował się także wypychaniem ptaków i ssaków i miał się za wielkiego mistrza w tym zakresie. W poszukiwaniu zajęcia jako preparator okazów zachodził dość często do Muzeum Tatrzańskiego i stąd z nim moja znajomość. Rozповідаł zawsze z przechwałkami, co to za sławni ludzie mieszkali w jego domu, i trzeba przyznać, że nazwiska ich dobrze pamiętał, zato zajęcia ich i daty pobytu mocno mu się mieszały. Przechwalał się również, jak to on troskliwie zabiega o całość historycznej chałupy i jak starannie odnawiał tablicę Kraszewskiego. Gdy mu robiono zarzut, że kłusuje, stale się powoływał na te autorytety, którym wynajmował mieszkanie. Bądź co bądź był postacią wcale charakterystyczną.

(1899, I, nr. 8) i w kronice wytknął mylność daty 1863 r., domagając się zmiany na poprzednią. Ten anonimowy wytyk pochodził chyba od Walerego Eljasza, który współpracował w owym «Przeglądzie», był nawet jego pierwszym redaktorem, a który ongiś z Janotą witał Kraszewskiego w domu Sieczków.

Apel do ówczesnego właściciela chałupy pozostał bez skutku. Pietyzm Macieja Sieczki miał tylko pewne granice. Czy wezwanie powtarzano jeszcze później, — nie wiem. Tablica z 1863 rokiem jak wisiała, tak i wisi do dziś dnia.

Mylna data wędrowała czasem do jakiejś sezonowej korespondencji, dostała się również do ostatnich wydań przewodnika Mieczysława Świerza. Stwierdzono, że powieściopisarz mieszkał

tu w 1863 r. A że o prawdziwej dacie nie wiedziano, bo mało kto rozczytuje się w dawnych rocznikach «Kłósów», przeto ten rok nie budził niczych wątpliwości i nie wywoływał komentarzy.

Powstały one dopiero w czwartej części dzieła «Tatry i Zakopane». Hoesick zna oczywiście dobrze artykuł Kraszewskiego w «Kłósach» z 1868 r. o tatrzańskie wycieczce, wie, że się ona odbyła w 1866 r. i wspomnienia «gościa» z domu Sieczki streszcza — jak wszystko — sumiennie, nie żałując miejsca na dosłowny przedruk całych ustępów.

Ale na tablicy historycznej chałupy «stoi» przecież czarno na białym, że w tym domu mieszkał Kraszewski w 1863 roku!!! Co znaczy ta data i ten nikomu nieznaną pobyt?

I oto powstaje na poczekaniu «hipoteza» (str. 71—72):

«W czasie powstania styczniowego w roku 1863 mieszkał w Zakopanem jakiś czas Józef Ignacy Kraszewski, o czym aż po dziś dzień świadczy napis na białej tablicy nad gankiem jednego z domków przy końcu ul. Kościeliskiej. Jakich tu doznał wtedy wrażeń? Można się tylko domyślać. Zaabsorbowany troską o tragedję narodowej, a może zmuszony ukrywać się przed okiem władz austriackich, z pewnością nie miał on wówczas, jako



Domek Sieczki, w którym mieszkał J. I. Kraszewski;  
ul. Kościeliska w Zakopanem.

Fot. B. Wigilew.



Bolesławita, głowy po temu, by myśleć o wycieczkach w Tatry, dla poznania piękna tych gór ojczystych. Gdy jednak w trzy lata potem w sierpniu 1866 r., podczas pobytu w Szczawnicy, zdarzyła się okazja odwiedzin Zakopanego, nie omieszczał z niej korzystać».

Za jednym zamachem aż trzy sensacje!

Dotąd wiedzieliśmy tylko o jednym pobycie Kraszewskiego w Zakopanem, — teraz wyskoczyły dwa. Dotąd wiedzieliśmy, że z wyjątkiem stycznia, spędzonego w Warszawie, Kraszewski był w 1863 r. poza granicami krajów polskich, — teraz wbrew życiorysom i autobiograficznemu «Kartkom z podróży», Hoesick znajduje go w Zakopanem, gdzie może wymiguje się czujnym władzom austriackim. Dotąd wiedzieliśmy, że Kraszewski w czasie powstania podróżuje i zwiedza zagraniczne kraje: Niemcy, Włochy i Francję, — teraz zaś dowiadujemy się, że zajęty sprawą narodową nie ma głowy na zwiedzanie Tatr.

Cóżś narobił Macieju Sieczko Kulawy!

Niech się jednak pocieszy autor czterotomowych pracowitych wypisów i streszczeń z przeszłości podhalańskiej ziemi, które mimo wielu błędów i nieporozumień mają tę nieocenioną zaletę, że po raz pierwszy szerokim warstwom wniknęły w ręce lekturę o historii i historyjkach Zakopanego i Tatr od ognisto-gazowej epoki przed stworzeniem Adama i Ewy aż do karnawałowych dancingów w 1931 r., — lekturę niezbędną dla zainteresowania społeczeństwa górami i uzdrowiskiem. Niech się pocieszy po srogiem wykolejeniu na tablicy Kraszewskiego. *Hodie tibi, cras mihi!* Mam wrażenie, że nieomal na każdego mającego się pióra, przynajmniej raz w życiu czyha w tej czy innej postaci złośliwy djablik, symboliczny kuternoga: Maciej Sieczka Kulawy.

Zakopane, marzec 1932.

*Juljusz Zborowski.*

## «Łaziki mają głos».

Godzina 5.15 rano. Hala we mgle — wszędzie białe, jakby w zimowy dzień. Wstajemy z niezbyt wesołymi minami. Zimno piekielnie. Co robić? Zaczyna mnie ogarniać czarna rozpacz — przecież to dziś właśnie mieliśmy iść «nową» drogą, dziś miała być ładna «wyka», która nas pociągała od dawna. Idziemy, czy nie? Głuche milczenie, wreszcie postanawiamy iść, bo przecież nie wypadało tak od razu «rezygnować z przedsięwzięcia». Wycofać się można będzie zawsze, ale ze schroniska musimy wyjść. Po długich per-



Droga do Czarnego Stawu.

za pełno. W schronisku większość spała. Ci, co wstali, już są albo daleko, albo dopiero szykują się do drogi. Nam się zbyt nie spieszy. Oglądamy wszystko, jakbyśmy tu byli dopiero pierwszy raz. Wszystko tak miłe, znajome, a jednak zupełnie inne, niż w czasie południowego gorąca. Co chwila pada zapytanie: «możebyśmy to machnęli»? Krótka fotograficzna narada i — o jedną kłiszę mniej w torbie. Niczego nam nie brakowało, mieliśmy trochę «pożywienia», parę groszy i trzy tuziny Alfy-Antihalo. Byliśmy sami, wśród kamieni i smreczków, byliśmy niemal szczęśliwi. Mimowoli zapomniało się o wszystkich przykrościach, ba, nawet przyjemnościach «nizinnego» życia. Było tak dobrze, tak bardzo

traktacjach z kucharką dostaliśmy całą menażkę gorącej wody. Zasiadamy do herbaty. Naciąga słabo, ale cóż znaczy kolor napoju, jeżeli się jest głodnym? Pół kilograma chleba i 20 cm kiełbasy znikło od razu. Syci i rozgrzani wciągamy wiatrówki i ruszamy. Mgły zaczynają ustępować, podnoszą się, tworząc lekkie obłoczki i pędzą gdzieś w dal. Miny pewne siebie, «najgorszy wróg taterników» — mgła — cofa się, jesteśmy «bezpieczni». Słońce błysnęło raz i drugi, wreszcie oświetliło drogę do Czarnego i szczyty. Jak ślicznie! Nigdy nie chciałem wierzyć, że najpiękniejszy czas w górach — to wschód słońca. Teraz uwierzyłem. Nie wiem, czy ze wzruszenia, czy z zimna, ale trząśłem się cały, jakbym się skąpał w lodowatej wodzie. Było mi jakoś nadzwyczaj dziwnie smutno i wesoło, pusto i aż



Droga do Czarnego Stawu.





Czarny Staw.

dobrze właśnie w tej ciszy i samotności górskiej. Oczarowani wprost maszerowaliśmy do Czarnego — maszerowaliśmy milcząc. Każdy na własną rękę zachwycał się byle smreczkiem, byle załamaniem się promieni słońca w igłach drzew. Milcząc, rozumieliśmy się najlepiej. Jakiś zły duch jednak przerwał nasze marzenia. Jakiś przeraźliwy krzyk, podobny do rżenia zarznanego konia zamącił ciszę i uleciał, odbijając się od ścian Kościelca. Coś nas poderwało. Nieszczęście? Chyba nie — okrzyk powtórzonoby według umówionego sygnału. Przystanęliśmy, nasłuchując. Ale nic więcej nie było słycać, prócz gwałtownego łomotania serca i cichego plusku wody. Staw był dziwnie spokojny, ale posępny i czarny. Szczyt Kościelca zasłaniały jeszcze co chwila mgiełki.

Piekielnie głupio mi się zrobiło. W duszy jakby coś krzychało. Góry jednak były posępne, milczące i głuche na wszystkie wołania. Woda pluskała o kamyki, zdając się kpić z ludzkich uczuć. Stałem znieruchomiał, patrząc w groźną toń stawu. Tyle razy słyszałem o wypadkach w Tatrach. Spoglądałem z wyrzutem na Kościelec — przecież na tych skałach zginął jeden, ale wart dwudziestu innych. Wyobraźnia pracowała... W głowie gromadziły się myśli... Jednakże mają rację ci, którzy mówią o zemście gór, którzy mówią, że gór kochać nie warto, bo one zawsze zdradzą, zawsze odtrąca kiedys od siebie tego, kto je pokochał.

Trzy razy pod rząd spędziłem lato w górach i pokochałem je, jak musi każdy, kto wogóle zdolny jest kochać. Nie byłem bynajmniej taternikiem — lecz poprostu zwykłym włóczykijem, raczej nawet nizinnym. Ale teraz w przeżeniu zdało mi się, że te milczące, czarne turnie planują zemstę, że chcą mnie też zgubić za to, że odważyłem się je pokochać, raz zobaczywszy. Zrobiło mi się zimno, mimo słońca, które coraz odważniej zaczęło wypierać cień pod omszone głązy i załomy skał. Już chciałem rzucić projekt, by ruszyć znanym i łatwym Zawratem, ale się pohamowałem, zawstydziłem niemal.

Przecież łaziliśmy tam już nieraz. Trzeba zobaczyć coś jeszcze, coś nowego i piękniejszego. Nie można się zrażać głupim krzykiem, pomyślałem. «Chodźmy» — i ruszyliśmy. I o dziwo! Gdym nad Zmarzłym Stawkiem

zobaczył gromadę Żydów, krzyczących i zjadających śnieg, momentalnie prysnął smutek i wahanie. Iść do Pięciu przez Zawrat, to znacząco widzieć podobne scenki co parę kroków, słyszeć co parę minut przeraźliwe wrzaski i śmiechy. Miałem tego dość. Być samemu, samemu wśród ciszy gór, wśród kamieni. Całe piękno Tatr odczuwa się wtedy, kiedy



Czarny Staw z drogi na Zawrat.

nie widzi się śmiejących i krzyczących «turystów». Gdy nie spotyka się «taterników» pięknie wyekwipowanych, czekających przy źródelku ze zwojem lin przez plecy, by pożyczyć kubek do napicia się wody. Takich właśnie pełno jest w drodze na Zawrat. Sporo miłośników Tatr, do których zaliczę i siebie, narzeka na tych «przybyszów», na brak kultury turystycznej i wszelkiej etyki górskiej u większości zwiedzaczy tatrzańskich ścieżek. Poradzić na to trudno. Trudno puszczać w góry tylko tych, którzy udowodnią, że są ludźmi kulturalnymi. Jednakże czyż nie można temu jakoś zaradzić? Taterników nie dotyczy to bezpośrednio — zabierają oni liny, czekani i «wieją», «wieją» tam, gdzie zwykły łażik nie pójdzie, bo niema dostatecznego przygotowania lub koniecznych warunków fizycznych, ale czyż garść tych, co góry Kochają prawdziwie, którzy mają do nich prawo, kończy się na tych, co zdobywają Zamarłe lub Ganki?

Iluż jest tych biedaków, którzy skazani są na obcowanie z dzikusami? Dotąd przeważnie unikałszy krzykaczy i różnych neoturystów, którzy swym niechlujstwem znaczą ścieżki skórkami pomarańcz, papierami lub pudełkami od konserw. Dziś strzeliło nam coś do łba pójść znanym, karawaniarskim szlakiem do



Zawrat.





Pięciu i dopiero stamtąd na Czechy. Ujrzeliśmy, to, czegośmy się nigdy nie spodziewali. Do ludzi w Tatrach zraziliśmy się ostatecznie...

Zrobiwszy parę zdjęć i nieomieszkawszy zwrócić uwagi koczujących turystów na niewłaściwość ich krzyków, mogących wprowadzić w błąd nawet niejednego z wytrawnych włóczęgów, ruszyliśmy po maliniakach



Kozia Dolina, w głębi Kościelec (od Żlebu Kulczyńskiego).

w Kozią Dolinkę. Słońce, zakryte Granatami, oświetlało miejsca dalsze — dolinka tonęła w cieniu. Zimno piekielnie. Wiatr mroźny, mimo lipca, bynajmniej nie sprawiał zbytniej rozkoszy.

«A możeby tak wyciągnąć co cieplejszego z plecaka?»

«Pali się? bywało zimniej» — i plecaków nie ruszyliśmy. Humory były wyśmienite: spełniliśmy swój obowiązek, zarea-

gowawszy na niekulturalne wybryki grupy wycieczkowców i teraz byliśmy sami, znów sami, niemal aż do schroniska przy Pięciu.

Dolinka śliczna. Pusta, dzika, zimna, otoczona potężnymi masywami Małego i Dużego Koziego, oraz Granatami od Buczynowej i Pięciu, a jednak dziwnie pociągająca.

Ani jednego drzewka, tylko kamienie i połupane skały tworzyły jakby jakieś górskie cmentarzysko. Na «optykę» możnaby sądzić, że dolinka bez zieleni dużo traci. Nic podobnego. Do Koziej nie pasowałyby ani jeden smreczek. Była piękna swą dzikością, pierwotnością i zimnem. Rozweselały oko tylko drobne płyty śniegu, leżące u podnóża i w szczelinach Kozich Wierchów, powtulane w zapadłe kąty, chowały się od słonecznych promieni, które powoli zalewały całą kotlinę.

Zrobiło się ciepło, nareszcie naprawdę ciepło.

Jakże dobrze nam było, położywszy się na głazach, patrzeć na mknące chmurki, które jakby igrały ze sobą nad pustą dolinką. Rozwiewały się, znów zbierały w jedno, kotłowały, kręciły, wreszcie jakby czemś przestraszone, albo ginęły niewiedomo gdzie, albo pędzone wiatrem uciekały gdzieś, hen, daleko, równie szybko jak przyszły.

Odпочywając, napawaliśmy się pięknem, ciszą i słońcem — a tam, tam w drodze na Zawrat, ciągnęły już pielgrzymki ogonkiem, jedno po drugich,

ciągle, ciągle, ciągle — urozmaicając sobie drogę krzykami i głośniami śmiechami.

Nie obchodziło to nas bezpośrednio. Nam było dobrze. W każdym człowieku jest pewna doza egoizmu — to samo było i w nas.

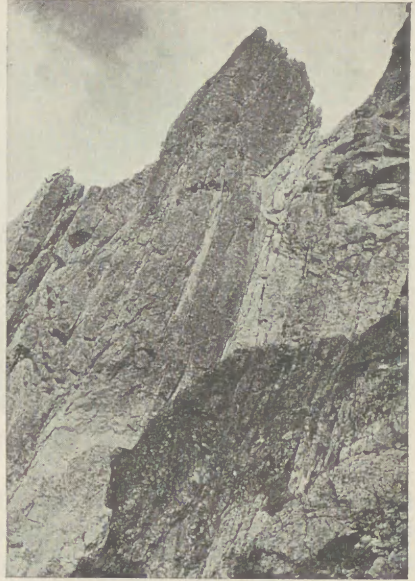
Uśmiechaliśmy się złośliwie, myśląc o rozkoszach maszerowania przez Zawrat — myśląc o tych, którzy chcąc «najkrótszą» drogą dostać się do Pięciu, czy Morskiego, deptali po piętach jedni drugim.

Jednakże to jest amatorstwo swego rodzaju — mruknąłem, wygrzewając się leniwie na słońcu.

Robiło się co chwila cieplej. Nawet wiatr, mimo coraz silniejszych podmuchów, stawał się bezsilny wobec słońca.

Pozdejmowaliśmy pullowery i wiatrówki. Chcieliśmy wykorzystać każdy promień słońca, każdą odrobinę tego ciepła. Nadzy do pasa ruszyliśmy na przód. Po głazach, zaścielających dno dolinki zbliżaliśmy się do urwistych ścian skalistego progę. Zdała doskonale widoczny szeroki żleb opadał ku usypiskom doliny, oddzielając od siebie ściany Granatów i Koziego Wierchu.

Wreszcie stanęliśmy u stóp Żlebu Kulczyńskiego, tuż pod zimnemi, otulonemi jeszcze w cieniu skałami. Dziwna radość nas ogarnęła. Decydując się iść właśnie tą drogą, a nie Zawratem, powodowaliśmy się chęcią zobaczenia czegoś nowego i ładniejszego. Nasze marzenia zaczynały się sprawdzać. Byliśmy w pięknym, dzikim zakątku. Na prawo potężny masyw Koziego zdawał się groźnie odradzać dalszej drogi. Z granitowych płyt i półek sączyła się pomalutku woda, przerywając monotonną ciszę.



Turnie Granatów (ze Żlebu Kulczyńskiego).



Kozi Wierch (ze Żlebu Kulczyńskiego).





Kozie Czuby (ze Żlebu Kulczyńskiego).

Od czasu do czasu zachichotał złośliwie wiatr w szczelinach skał, jakby kpiąc z naszego oczarowania i niezdecydowanej postawy. Przypomniało mi się typowe powiedzonko podhalańskiego górala: «Eee... dyj poco jehoc ku Morskemu, kie wode mozo no widzic i w Dunoju».

«Nieprawda» — pomyślałem, — «wielu tak rozumuje i wszyscy ci się

mylą». Jakaś niezrozumiała wprost siła popchnęła nas dalej. Jeżeli tu tak ślicznie i groźnie, jakże ładnie musi być tam, gdzie przez grań przewalały się co chwila lekkie chmurki, otulając sobą poszczerbione przez deszcze śniegi i wichry — wyszczerzone zręby skał. I mimowoli poddaliśmy się tej sile, która nas pchnęła naprzód.

Obca dotąd myśl zapanowała w naszych duszach: dalej... dalej jak najprędzej być na grani... Przypomniały mi się uwagi w «Wierchach» o tatrańskich ananasach, którzy radziby z gór zrobić sportowe boisko.

Zupełnie bezwiednie przyszło mi do głowy, że przecież lecieć na złamanie karku byłoby nonsensem, byłoby właśnie traktowaniem Tatr jako sportowej areny.

Podszedłszy wąską szczytą żlebu do podnóża granitowego progu, zaczęliśmy się wspinać powoli po stromych skałach i płytach, ozdobionych od czasu do czasu klamrami. Co chwila przystając, podziwialiśmy piękno groźnej natury. Oślizgłe od sączącej się wody płyty kamienne wydawały nam się stokroć piękniejsze od suchych i ogrzanych słońcem bloków «nowego Zawratu». Popękane zbocza Koziego i Kozich Czubów, tak bliskie, że prawie dotykalne, tworzyły jakby ruiny starożytnych, warownych zamków. W dole, nisko, widać było pustą dolinkę i dziwaczny z tej strony Kościelec. Mimowoli w obu nas jednocześnie powstało pytanie: «Dlaczego Zawrat, a nie Żleb Kulczyńskiego?»

Posuwaliśmy się wzdłuż skośnej i aż na grań wybiegającej rasy, wreszcie płytowymi wygładzonymi skałami doszliśmy do stromej rynienki. Zgrzytom łańcucha zawtórował przemily zefirek. Znow zrobiło się zimno. Wiatr nie żartował. Dał coraz gwałtowniej, zdając się oznajmiać, że tu jest



# Mapa rezerwatu na CZARNEJ HORZE w NADLEŚNICTWIE WOROCHTA

Podziątka 1:25000.

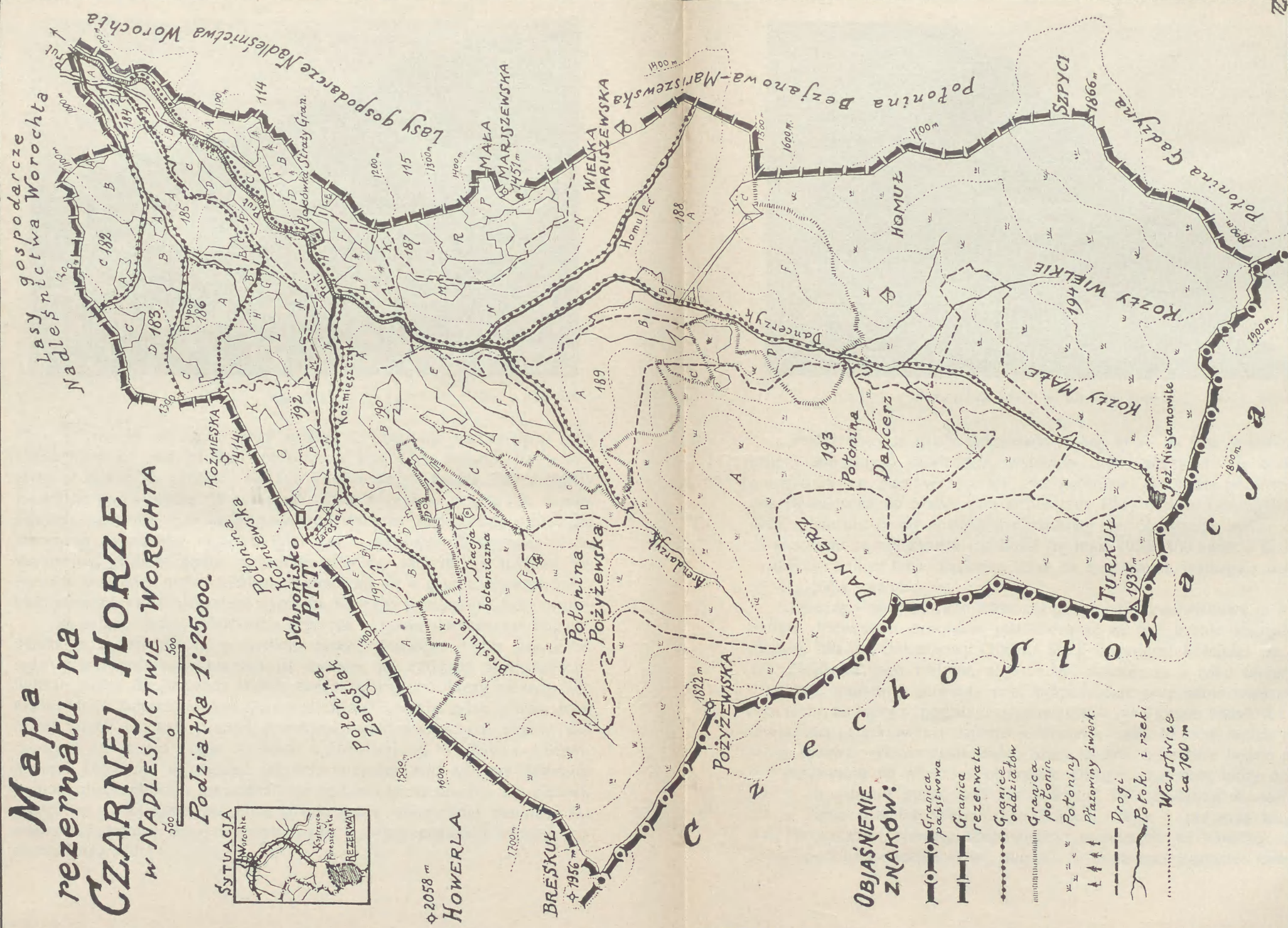
500 0 500

SITUACJA



2058 m

HOWERLA



## OBJAŚNIENIE ZNAKÓW:

- Granica państwowa
- Granica rezerwatu
- Granice oddziałów
- Granica potoniny
- Płazowiny święte
- Drogi
- Potoki i rzeki
- Warstwy ca 100 m



jego gazdostwo. Nie próbowaliśmy przeczyć — wkrótce znów ubrani dążyliśmy dalej, aż wydościliśmy się ponad próg żlebu. Stąd już ujrzeliśmy czerwone znaki «Orlej Perci». Zrobiło mi się wstyd, bo przecież «Orlą» chodziłem nieraz, a jednak nigdy nie zwróciłem nawet uwagi na tę pociągającą drogę, którąśmy teraz wybrali. Żeby mi ktoś wówczas poradził



Granaty i Orla Baszta (z przełęczki nad Buczynową).

iść tym dzikim żlebkiem i jeszcze dzikszą dolinką, zaśmiałybym się cynicznie, nazywając go amatorem dzicyzny. Obecnie jednak sam przed sobą biłem się w piersi — «dziki» żleb pokonał w mej duszy na głowę «cywilizowany» Zawrat.

Wiatr dął coraz silniejszy. Lotne chmurki przepływały nieopodal nas, wabiąc, by prędzej stanąć na grani. Nie trzeba jednak było zachęcania — za parę minut siedzieliśmy już w przełęczce nad Buczynową Doliną — siedzieliśmy, bo o staniu nie było mowy. W głębi niziutko dolinka, w dali ledwo widoczne pagórki Gubałówki i Rafaczówki. Strome zbocza zestarzałych jakby i zgrzybiałych Granatów opadały pionowemi niemal ścianami w dół, tworząc gęsto piargi, podobne zdaleka do małych lodowczyków, chroniących się tu właśnie od słońca i ludzi. Przypominaliśmy sobie nasze wrażenia z pierwszego przejścia Orlej. Jakże inaczej to wszystko wyglądało teraz. Wszystko znajome i tak bliskie... Tu połupane Granaty, tam Orla Baszta i Buczynowa Wielka i Mała — a w dole dolinka, zasłana zwaliskami kamieni i piargów. Siedzieliśmy oczarowani wprost nad przepaścistym zboczem. Nawet wicher, który całych sił używał do przepędzenia nieproszonych intruzów, nie wiele mógł zdziałać.

Siedzieliśmy przytuleni, milcząc i ciesząc się każdym podmuchem każdym łykiem zaczerpniętego powietrza — byliśmy sami i naprawdę szczęśliwi. «Posiedzimy tu troszkę i spreparujemy obiadek» — orzekliśmy niemal jednogłośnie. «Kto będzie kucharzem»? Ciągniemy supelki — ja — psia nędza, mam pecha. Czyto podczas włóczęgi po Czarnohorze, czy na łazikowaniu w Pieninach, czy wreszcie na Polesiu, — zawsze ten podły los padał na mnie. Zląłem z przełęczki w bardziej osłonięte miejsce i zaciszniejsze. Rozłożyłem niemal cały biwak: pajdy chleba, masło, czekolada, suszone śliwki...



Buczynowa Wielka i Mała w głębi Kosista i Wołoszyn  
(z Orlej Perci).

posiłek... Zdawało się nam, że takiego «obiadu» nie jedliśmy chyba nigdy w życiu.

Przesuwające się co chwila chmurki zasłaniały słońce, rzucając na ziemię, w doliny, tajemnicze, ruszające się cienie.

W dole igrały promienie słońca, załamując się w tafli Wielkiego Stawu. Kosodrzewina, pokrywająca niższe wzniesienia, co chwila zmieniała kolor: raz zielona, oświetlona radosnymi promieniami słońca stawała się podobna do kęp przepysznej trawy — to znów pogrążona w cieniu, czarna, wyglądała jak rany lub blizny na obliczu gór. Słońce bawiło się każdym obłoczkiem, każdą falą na stawie, każdym szczytem. Raz wszystko wesołe, uśmiechnięte,

jasne — to znów smutne, ponure, czarne i groźne.

Szliśmy w stronę Koziego, obserwując grę barw na dole. Chwilami wyrwał się zduszony okrzyk zachwytu, nie mogąc już usiedzieć w zamknięciu. Wokół cisza, przerywana tylko równomiernym zgrzytaniem po skale podkutych butów. Wkrótce zobaczyliśmy czarne znaki: Orla Percę biegła dalej, na szczyt



Widok na Wysokie Tatry (ze zbocza Koziego).



Koziego — nowa ścieżyna schodziła wprost nad Wielki Staw. Skończyły się marzenia...

Zstępowaliśmy w dolinę, a tam czekała nas tylko rzeczywistość: widoczne zdala, poruszające się punkciki przybierały co chwila realniejsze kształty. Schodząc na przełaj po zboczu Koziego wprost na schronisko, bardzo znacznie skracaliśmy sobie drogę.

Parę razy po śliskiej trawie przejechaliśmy się plecakami, które chociaż przeznaczone do czego innego, doskonale również spełniały rolę ochraniaczy naszych pleców przed niespodziewanymi «przejazdzkami». I poco tu jakieś półgłówki zamyślają o linowej kolejce?

Słońcem oświetlona, wąska ścieżka, wiodąca od Zawratu do schroniska przy Pięciu była przepelniona. Turyści, podobni do oddziału wojska maszerowali gęsiego. Drużyny szły za drużynami, plutony za plutonami. Chwilami wysuwały się jakieś grupki na czoło pochodu i znów-rozpoczął się wyścig: kto pierwszy, kto prowadzi...

Meta w postaci schroniska zbliżała się coraz bardziej.

Postanowiliśmy zaczekać aż minie ta falanga. Przyglądaliśmy się zdala grupom i pojedynczym osobom.

Obladowani ogromnymi plecakami, nierzadko z groźnym czekaniem w rękę i zwojem lin przez plecy, sunęli ci pielgrzymi (pewnie do Morskiego, a potem zakopiańskim autobusem do domu), podobni do dziwacznego węża. Jakiś groźny po-



Wielki Staw w Dolinie Pięciu Stawów Polskich  
(w głębi Buczynowe Turnie i Wołoszyn).



Dolina Pięciu Stawów Polskich. (W głębi Kotelnica i Lip-towskie Mury).

mruk szedł do nas od tych ludzi — pomęczyli się biedacy i widocznie każdy mruczał pod nosem lub przeklinał cicho swój tatrzański los. Siedzieliśmy spoglądając to na siebie, to na idących turystów.

«Trupy» — syknąłem przez zęby.

«Dziady» — odburknął brat i znów zaczęliśmy w milczeniu lustrować oczami szeregi idących zdala wycieczkowców.

Mruczaca kawalkada oddalała się zwolna: część obiegła schronisko, część szła dalej, na Świstówkę. Wtem ujrzeliśmy nową watahę. Siedzieli kupą nad stawem, gestykulując rękami. Co chwila wybuchały dzikie wrzaski i śmiechy. «A cóż to za cyrk?» — spytałem. «To nasze ananaski» — szepnął Staruszek. Istotnie to byli «nasi». Poznałem po ubiorach i zachowaniu.

«O Boże» — jęknąłem zrozpaczony — «żeby tylko nie zechcieli tu długo popasać. Wypowiedziałem widocznie te słowa w «złą godzinę», bo rozkrzyczane towarzystwo jak na złość skierowało się do schroniska.

Mały domek omal nie został rozsadzony. Atmosfera wręcz gęsta: czekany i lżejsze plecaki wiszą w powietrzu. Gazda zaaferowany, bo każdy chce herbatki, a tu na złość drzewo się źle pali i piec dymi.

Kielbasa z czosnkiem, śledzie, cebula, pomarańcze, perfumy, dym... — wszystko stwarza nastrój tak radosny, że można się wściec.

Przed kuchnią ogonek — każdy chce coś zagrać, coś wziąć, czegoś dostać.

Ten kurzy faję — jest w górach, więc musi przecież to robić, co podobno robią górale, drugi ciągnie «płaskiego», tamten warszawskiego «granda», jeszcze jakiś z grupy «naszych z pod Zawratu» wyciąga groszowe cygaro i udaje komin. Na górze tupot podkutych butów, podłoga drży, piski, krzyki, śmiechy...

Istna wieża Babel — naturalnie «nasi» górą.

«Przestań mi pan dymić pod nosem do stu piorunów» — chwila ciszy, wreszcie: «Pan mi nie potrzebujesz robić uwag»... Krzyki, wrzaski, śmiechy...

Jaka szkoda, że nie było tam Makuszyńskiego.

Uzbroiliśmy się w cierpliwość. Gdy przyszła nasza kolej, gotowaliśmy w menażce na zmianę kaszę, potem herbatę, wreszcie zamówiwszy nocleg wyleźliśmy z tego przybytku rozkoszy...

Nad stawem nie było nikogo. Ciepła, od zachodzącego słońca koso-drzewina, ruszając gałązkami zdawała się zapraszać, by pod jej osłoną szukać spokoju i ciszy. Znów byliśmy sami, marząc o prawdziwej jutrzejszej samotności, o fascynującej nocy pod Hrubym...

Zdala dolatywał głos patefonu...

«Nasi» bawili się na dobre.

*Jerzy Szuszkiewicz.*



# O CZARNOHORZE

# Budowa Czarnohory

(Z trzema przekrojami geologicznymi).

**I. Spojrzenie wdal.** Podłużne, zwarcie uszeregowane grzbiety Karpat wschodnich sterczą, jakgdyby zakrzepłe fale ponad nizinami Polski. Czerniejące gąszczem lasów na zboczach, złocące się zielenią pastwisk, połonin i hal na szczytach, piętrzą się garby górskie, poprzerywane czeluściami dolin, coraz wyżej ku południowo-wschodnim rubieżom. Wreszcie, na krańcach Polski, w głębi łańcucha, jak pograniczna pomiędzy trzema państwami zaporą, wznosi się dumnie górski trzon Czarnohory. Wsparty na swych kończynach o dwa najwyższe szczyty Pop-Iwana na południu (2026 m. n. p. m.) i Howerli na północy (2057 m.), pocięty i zbrudzony przez kotły i rynny dolin, obniża się główny grzbiet Czarnohory na północno-wschodnim polskim zboczu potężnymi skalnymi stopniami. Pod najwyższym jego pasmem biorą początek Prut i lewobrzeżne dopływy Czarnego Czeremosza: Pohorylec, Dzembronia i Bystrzec. Dwie te rzeki toczą niespokojne wody w głębokich jarach poprzez ostatnie, ku północnemu wschodowi, do czarnohorskiego zakątka przynależne pasmo Skupowej (1583 m.)—Krety (1352 m.)—Kostrzycy (1586 m.)—Kukula (1540 m.) i przedzierają się na niższe faliste połacie Worochty i Żabiego. Przełomy Prutu i Czarnego Czeremosza stanowią wejściowe wrota w najwyższy i najbardziej zagadkowy górski świat polskich Karpat wschodnich. Tę niebotyczną tajemniczość i krajobrazową odrębność Czarnohory, historję jej powstania i powolnego niszczenia wyjaśnić nam winna geologia, co też będzie przedmiotem niniejszej rozprawki.

Jakkolwiek odmiennym i jakgdyby w sobie zamkniętym jest obszar Czarnohory, niewiele on się różni w swych dziejach od pozostałych dziezdzin Karpat. Z podobnych zbudowany jest warstw; po swem powstaniu jednakowym uległy te warstwy kolejom.

**II. Istota Fliszu.** Wędrując od wylotów dolin karpackich na przedgórze, w głąb gór, na każdym kroku spotykamy znamienne dla Karpat skalne utwory. Składają się one z twardych, spojonych żwirów (zlepień-





ców), z piaskowców o różnych wymiarach ziarn kwarcu, rzadziej skaleni, zlepionych krzemionkowem lub wapniestem spoiwem, wreszcie z przeróżnych łupków o rozmaitem zabarwieniu, złożonych z najdrobniejszych cząsteczek gliniastych, ilastych lub marglistych. Gdzie niegdzie, rzadko bardzo, spotykamy wśród tych skalnych utworów skamieniałe szczątki skorup i szkielety ryb — pozostałości zwierząt ongiś w morzach żyjących. Rzadziej jeszcze z resztek życia organicznego złożone są warstwy wapieni lub rogowców. Wnioskujemy stąd, że skałotwórczy materiał, dziś budujący wysokie grzbiety Karpat, powstał jako osad morski. O tem, jakie były dzieje i zasięg tych mórz, jaki ich stosunek do otaczających lądów, wreszcie o historii tych ostatnich wnosimy ze składu skał karpaccich. Podobnie, jak i dziś się to dzieje, żwiry i piaski układały się u wybrzeży morskich, przechodząc stopniowo, im dalej od lądu i im głębszem było morze, w utwory drobno-cząsteczkowe. Charakter osadów, z których powstały skały karpaccie, nie tylko jednak zależał od oddalenia i głębokości miejsc ich skupiania. Conajmniej równie decydującym czynnikiem był rodzaj skał, z których prakarpaccie lądy były zbudowane oraz i to, jakiej wielkości materiał skalny był z tych lądów znoszony przez rzeki i potoki do mórz. Ze stromych i przepaściwych grzbietów górskich, jak to i dziś widzimy, niosą potoki i rzeki duże bryły i otoczaki obok drobniejszego żwiru i piasku. Im mniejsze są różnice wzniesień, im łagodniejsza rzeźba powierzchni ziemi, tem drobniejszym jest zniszczony gruz skalny, niesiony przez wody bieżące. Podobnie, większe masy wód płynących są w stanie unieść grubszy materiał, wówczas, gdy małe strugi dźwigają jedynie piasek i muł. Wszystkie te czynniki tłumaczą nam powtarzającą się różnorodność skał karpaccich, zwanych «fliszem».

Grube masy osadów fliszu, sięgające kilku tysięcy metrów miąższości, powstałe na tem samym miejscu, wykazują wielokrotne powtarzanie się utworów żwirowych, piaszczystych i ilastych w kierunku pionowym, to znaczy od starszych warstw ku młodszym, co tylko w ten sposób można rozumieć, że kolejno i w sposób ciągły zmieniła się wysokość lądów obrzeżających pra-karpaccie morza, jak również zasięg wybrzeży i pojemność nieck morskich, przyjmujących osady znoszone z wynurzonych ziem.

Kolejna zmienność i powtarzanie się zlepieńców, piaskowców i łupków w kierunku poziomym, to jest w zespołach tego samego wieku, na paruset kilometrowej szerokości Karpat, świadczy znów o tem, że morskie niecki osadowe przedzielone były przez grupy i ciągi wysp i śródmorskich lądów, których niszczenie zasilalo narastające osady fliszu. Częste powtarzanie się w zespole skałotwórczych warstw Karpat grubo-otczakowych i gruboziarnistych elementów składowych dowodzi wreszcie, że równie często wypiętrzały się prakarpaccie lądy i gwałtownemu ulegały niszczeniu.







Panorama Czarnohory z Howerlą — od Kostrzycy. *Fot. J. Jaroszyński.*

Skąły, które napotykamy na powierzchni w naszej wędrówce w głąb Karpat, obejmują swym powstaniem jedynie niewielki odcinek historii ziemi: od epoki kredowej do młodszego trzeciorzędu, a więc koniec średniowiecza i znaczną część czasów nowożytnych, w geologicznych dziejach kuli ziemskiej. Ku końcowi trzeciorzędu zamierają morza karpackie, całkowicie wypełnione osadami. Równocześnie rozpoczynają się procesy niszczenia nowopowstałych łądów.

**III. Styl przemieszczeń skalnych Karpat.** Ułożone w swych początkach poziomo, dziś nie zachowały już nigdzie warstwy «fliszu» karpackiego pierwotnego położenia. Na każdym kroku spotykamy mniej lub bardziej stromo sterzące pokłady, znikające w głąb pod naszymi stopami i stopniowo niszczone u góry. Jest to skutek długich procesów «tektonicznych», działających w skorupie ziemskiej, tak, jakgdyby ulegała ona ciągłemu kurczeniu. Dzięki tym procesom, bardziej podatne, miękkie, częściowo plastyczne masy osadów uległy paczeniu, marszczeniu, fałdowaniu pod wpływem bocznego nacisku. Zmieniając zasięg rozpostarcia, zajmowały one coraz mniej miejsca na powierzchni ziemi, dźwigając i skośnie wypiętrzając się w górę, ku wolnej powietrznej przestrzeni.

Najczęściej występują kolejno obok siebie walcowate, podłużne, ku górze wygięte kadłuby, w kształcie «siodła»<sup>1)</sup>, przedzielone równoległymi do nich, ku dołowi wgiętymi zakłębłościami — «łękami»<sup>2)</sup>. Jądra siodła zbudowane są z najstarszych wiekiem utworów, wówczas gdy w środkowych smugach łęków leżą najmłodsze warstwy. W naszej wędrówce spotykamy więc wciąż te same, kolejno co do wieku i składu powtarzające się w odwrotnym kierunku zespoły,



Typowy krajobraz czarnohorski.  
(Uhorski w Zielonem).

Fot. H. Gąsiorowski.

z których zbudowane są skrzydła fałdów, w długich na dziesiątki kilometrów, najczęściej stromo ustawionych pasmach. Z temi najprostszymi tektonicznymi formami wiąże się poprzez ogniwa stopniowych przejść coraz bardziej złożone gmachy. Piętrzące się siodła miejscami przechylają się w kierunku najsilniejszego nacisku lub najslabszego oporu, nasuwając się i kładąc na

sąsiadujące z niemi łęki<sup>3)</sup>. Niezawsze też zachowała się falista ciągłość warstw. Najczęściej mniej podatne na fałdowanie warstwy piaskowców pękały i nasuwały się po bardzo plastycznym podłożu na poprzedzające je masy skalne w ten sposób, że zaburzona została pierwotna wiekowa nadległość i ciągłość pokładów, od najstarszych na dole do najmłodszych na górze. Wówczas występuje w Karpatach takie zjawisko, że starsze warstwy są nasunięte i «anormalnie» leżą na młodszych. Równocześnie mogły się spiętrzać jedne masy na drugich, jakgdyby wielkie popaczone kry, wsparte o bardziej odporne przeszkody. Może to dotyczyć nie tylko poszczególnych siodła, nasuniętych na poprzedzające je łęki, lecz także i całych ich wiązań — ogromnych swemi rozmiarami, sfałdowanych płatów. Wówczas mamy do czynienia z jednostkami budowy tektonicznej wyższego rzędu, z «nasunięciami» i «płaszczowinami». Przykład taki odtwarza rysunek 1, przedstawiający myślowy przekrój przez Karpaty Pokuckie, jakgdybyśmy na

<sup>1)</sup> zob. Rys. 2, przełęcz pomiędzy Howerlą i Koźmieską.

<sup>2)</sup> zob. Rys. 2, 3: Howerła, Koźmieska, Pop-Iwan, Stajki, Skoruszny.

<sup>3)</sup> zob. Rys. 1.



tysiące metrów w głąb rozciągli je poprzecznie do ogólnego kierunku łańcucha, a więc z PdZd na PnWd.

Takie dwa nasunięte na przedgórze i jeden na drugi wielkie sfałdowane płyty minąć musimy w naszej wędrówce w głąb Karpat, zanim staniemy u wrót Czeremosza i Prutu i poprzez ich dolinne wyłomy w pasmie Skupowej—Kukula wejdziemy w wysokogórską krainę Czarnohory.

**IV. Skalny materiał Czarnohory.** Jakkolwiek ten najgłębiej w pasmie Karpat położony i najtrudniej dostępny zakątek tworzy jedną geologiczną całość, od grzbietu Skupowej—Kukula na PnWd aż po łańcuch Pop-Iwana—Howerli na PdZd, spotykamy tu nie mniejszą różnorodność warstw skalnych, aniżeli na pozostałym wschodnio-karpackim obszarze. Bardzo pouczającym dla poznania wglębnej budowy Czarnohory jest szlak, prowadzący w górę doliny Czarnego Czeremosza. Idąc tędy i tę zyskujemy korzyść, że poznajemy kolejno zespoły warstw różnego wieku, od najstarszych do najmłodszych.

Minąwszy Żabie i przysiółek tej wsi huculskiej — Krasny Łuh, wchodzimy w głęboki jar Czarnego Czeremosza pośród stromych zboczy Hedji i Krety, wysoko wzniesionych grzbietów ponad pagórkowatą krainą niecki żabiowskiej. Na stokach tego przełomu często odsłaniają się skalne warstwy, złożone z grubo-ławicowych, szarych, drobno-ziarnistych piaskowców, brązowawo wietrzejących, z drobnutkiemi blaszkami łyszczyku na powierzchni warstw, z wkładkami ciemno-szarych lub szaro-zielonych łupków. Partjom łupkowym towarzyszą wapieniste piaskowce w cienkich ławicach. Cały grzbiet Skupowej—Kukula zbudowany jest z tych utworów (zespół 1-szy)<sup>1)</sup>. Gdzieniedzie spotykamy

<sup>1)</sup> Liczby w nawiasach odnoszą się również do liczb na rysunkach 1—3, rejestrujących wydzielone zespoły skalne.



Rys. 1. Strukturalny przekrój geologiczny poprzez Karpaty Pokuckie:

A — przedgórze; B — nasunięcie brzojne; C — nasunięcie średnie; S — nasunięcie Pietrosa; P — nasunięcie Czarnohorskie; P — nasunięcie Czarnohorskie; a—a' — rzut dzisiejsze powierzchni Karpat Pokuckich.



Skąła na Uhorskim pod Skupową  
(w Zielonem).

*Fot. H. Gąsiorowski.*

w tym zespole niegrube warstwy marglistych wapieni, z odciskami w kształcie drobnych gałązek, t. zw. fukoidami.

Dopiero na południowo-zachodnim zboczu pasma Skupowej—Kukula zmienia się charakter skał flisz. W najwyższych partjach zespołu 1-go występują, wyraźniej odsłonięte w bocznych, prawobrzeżnych dopływach Czeremosza, pstre, czerwone i zielone iłolupki, nad nimi zaś potężne ławice grubo-ziarnistych lub zlepnięcowatych piaskowców w dwóch pasmach, o kilkudziesięciometrowej miąższości (zespół 2-gi).

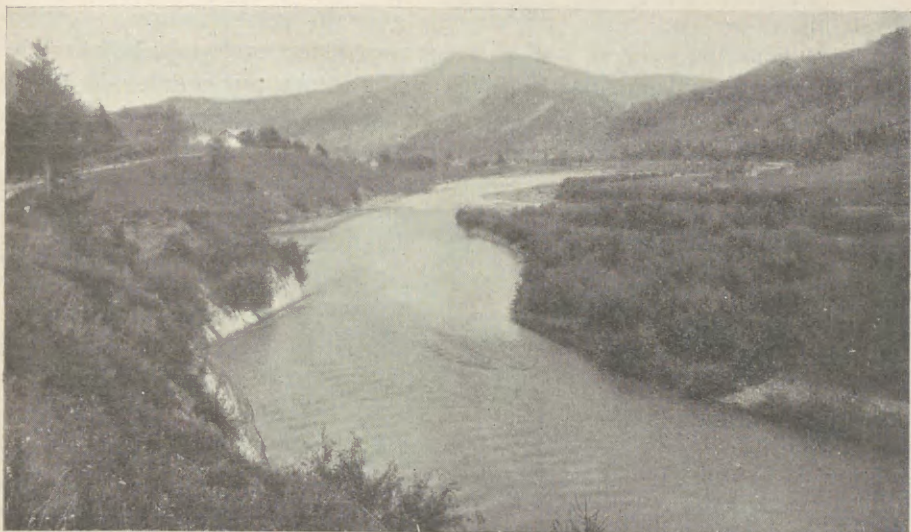
Piaskowce tworzą na zachodnich stokach Skupowej malownicze skałki i zwaliska w kształcie ruin. Te dwa piaskowcowe pasma przedzielone są partją łupkową, o często powtarzającym się czerwonym zabarwieniu (zespół 3-ci). W dorzeczu Prutu przedstawiają się stosunki o tyle odmiennie, że brak jest tam, na PdZd stoku Kukula, horyzontu piaskowcowego.

Wyżej, w nieprzerwanej wiekowej kolejności warstw, zarówno w dolinie Czarnego Czeremosza, jak i na zboczach Skupowej—Krety—Kostrzycy—Kukula, leży kilkusetmetrowy zespół grubo-ziarnistych, jasnych piaskowców, o dużej zawartości sporych blaszek łyszczyku, w grubych ławicach, poprzegradzanych partjami szaro-zielonawych iłolupków, z wąskimi warstwami wapnistych lub krzemionkowych piaskowców (zespół 4-ty). W stropie zespołu 4-go raz jeszcze zjawia się poziom pstrych, czerwonych i zielonych ilastych łupków (zespół 5-ty). Odgradza on wyżej opisane utwory pasma Skupowej—Kukula od odmiennie wykształconej, młodszej serji warstw, z których zbudowane są zbocza doliny Czarnego Czeremosza, powyżej wsi Zieleny, środkowe części dolin Bystrzca i Dzembroni, o połączonych pagórkowatych stokach, jak również dorzecze Prutu, powyżej Foreszczenki.

Występuje tam, parokrotnie skutkiem sfałdowania, powtarzający się zespół czarnych, bitumicznych, częstokroć krzemionkowych łupków, ciemnoszarych lub zielonawych łupków oraz bardzo twardych piaskowców kwarcytowych w grubych ławicach, o ciemnym zabarwieniu, z rzadkimi wtrą-

1) porównaj Rys. 2 i 3.





Żabie-Słupejka. Czeremosz, w głębi Sinica.

*Fot. H. Gąsiorowski.*

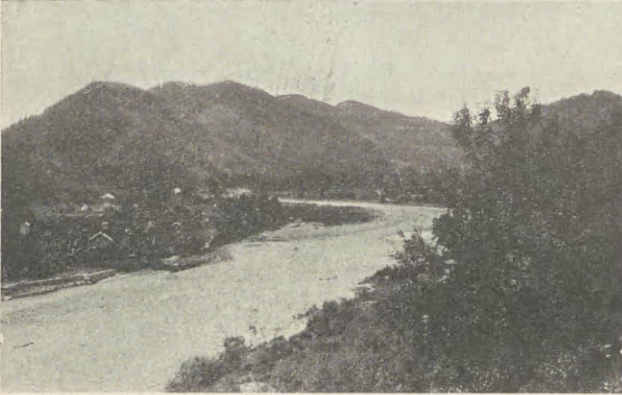
ceniami warstw syderytowych. 6-ty ten zespół zróżnicowany jest na dolną i górną partję przeważająco łupkową i średnią — wybitnie piaskowcową. Jest to najbardziej charakterystyczny utwór w pasmie Czarnohory.

Najmłodszym wreszcie ogniwem skałotwórczych warstw Czarnohory jest zespół zlepieńców, złożonych z otczaków skał krystalicznych, gruboławicowych piaskowców, z większą ilością szarych lub żółtawych iłupków w dolnej i w górnej partji (zespół 7-my). Z warstw tych zbudowane są: główne pasmo Pop-Iwana—Howerli, oraz grzbiety Szpyć—Smotrzca—Stajek i Skorusznego w dorzeczu Czarnego Czeremosza, Mariszewskiej i Koźmieskiej, w dorzeczu Prutu.

Na całej grubości tych różnorodnych utworów skalnych nie znaleziono dotychczas skamieniałych szczątków zwierząt, co pozwoliłoby nam z całą pewnością określić geologiczny wiek poszczególnych ogniw. Jediną drogą jest tu porównanie nieprzerwanego następstwa skalnych kompleksów Czarnohory z zespołami warstw brzeźnych łańcuchów Karpat wschodnich, wśród których znane są oddawna skamieliny, ściśle oznaczające ich wiekową przynależność. Zestawienie to ułatwiają nam petrograficzne podobieństwa i jednakowe kolejne następstwo poziomów skalnych.

Odpowiednikiem zespołu 1-go pasma Skupowej—Kukula są w brzeźnych łańcuchach Karpat wschodnich utwory, o nieco mniejszej zawartości piaskowców i bardziej wapniste, wśród których wielokrotnie znajdowano skamieniałe skorupy małż, t. zw. inoceramów, górno-kredowego wieku.

Występujące w nadkładzie pierwszego zespołu pstrye iłolupki i grubo-ławicowe piaskowce (zespół 2-gi) są równoważnikiem czerwonych iłolupków i t. zw. piaskowców jamneńskich innych okolic Karpat wschodnich. Również dwa wyższe poziomy pstrych iłolupków (zespoły 3-ci i 5-ty) z przedzielającym je, potężnie rozwiniętym horyzontem piaskowcowym (zespół 4-ty), na po-



Dolina Czarnego Czeremoszu poniżej Jasienowa Górnego;  
w głębi Sinica. *Fot. H. Gąsiorowski.*

łudniowo-zachodniemu zboczu grzbietu Skupowej—Kukula, mają swój odpowiednik dalej na PnWd, w dolno-eoceńskich utworach brzeżnych łańcuchów, gdzie w środkowym, wapienistym lub piaskowcowym ogniwie niejednokrotnie znajdowano charakterystyczne dla tego okresu pierwotniaki, t. zw. numuliny. I ten więc zespół, mimo miejscowych różnic i znac-

nie bardziej piaskowcowego wykształcenia w pasmie Czarnohory, zdaje się być tego samego wieku.

W stropie najwyższego poziomu czerwonych iłolupków eocenu leży w brzeżnych łańcuchach Karpat wschodnich charakterystyczny kompleks czarnych łupków bitumicznych z warstwami jasnych drobno-ziarnistych piaskowców, z marglami i rogowcami. Są to t. zw. łupki menilitowe, których wiek oznaczony został na zasadzie znalezionych skamielin (numulin, szkieletów i łusek ryb) jako górny eocen. Odpowiednikiem tego poziomu na stokach Czarnohory są czarne łupki krzemionkowe i piaskowce kwarcytowe zespołu 6-go. Warstwy te odznaczają się innego typu skupieniami krzemionki, co nadaje im swoiste piętno i było powodem sprzecznych poglądów na ich wiek w dotychczasowym piśmiennictwie naukowym. Jednakże osadowa ciągłość tego zespołu w stosunku do warstw dolnego eocenu, niżej leżących i starszych, przemawia za górno-eoceńskim jego wiekiem.

Zupełnie odmienne wykształcenie w stosunku do przedpola posiada najmłodszy zespół warstw Czarnohory, oznaczony wyżej i na rysunkach liczbą 7. Wówczas, gdy w nadkładzie czyli stropie łupków menilitowych, nawet w bezpośrednim sąsiedztwie grzbietu Skupowej—Kukula, w niecce Worochty — Żabiego leżą t. zw. warstwy krośnieńskie głównie oligocen-

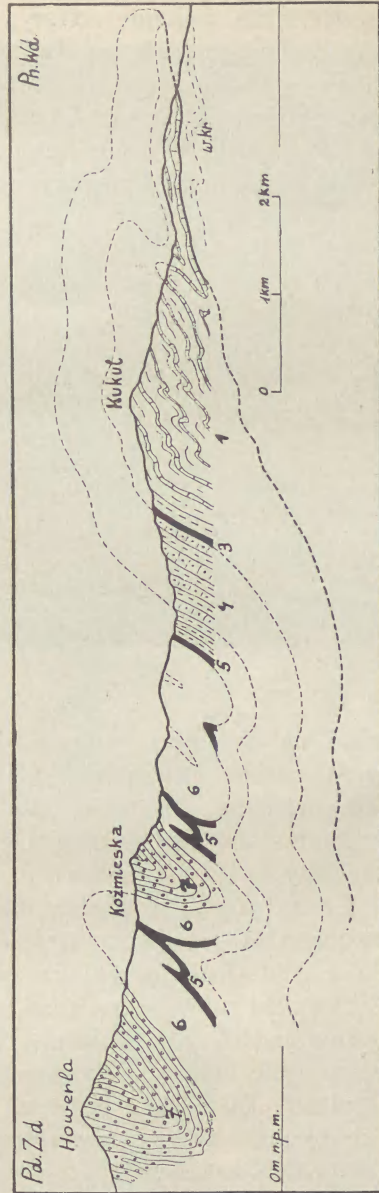


skiego wieku: wapniste i margliste jasnoszare łupki, piaskowce wapniste i grubo-ławicowe, zespół 7-my Czarnohory składa się ze zlepieńców i grubo-ławicowych piaskowców, z podrzędnymi wkładkami innego typu łupków, w spągu i w stropie, a zatem posiada bardziej przybrzeżny charakter osadów.

**V. Zarysy budowy Czarnohory.** Wszystkie wyżej opisane zespoły warstw skalnych sterczą prostopadle lub są naogół stromo pochylone ku południowemu zachodowi. Już z kolejnego ich następstwa, od najstarszych warstw pasma Skupowej—Kukula do najmłodszych poziomów grzbietowych wałów Skorusznego—Marieszewskiej—Kozmieskiej, Stajek—Smotrza—Szyć, Pop-Iwana—Howerli, wnosimy, że, idąc w tym kierunku stopniowo mijamy czołowy wysad siodłowy warstw górno-kredowych, jego południowo-zachodnie skrzydło i łęk właściwego pasma Czarnohory, zbudowany z utworów eoceńsko-oligoceńskich, jak to wykazuje Rys. 2.

Mamy tu zatem do czynienia z budową fałdową, nie tak jednak prostą, jakby się to na pozór mogło wydawać.

Siodłowy wysad górno-kredowych utworów grzbietu Skupowej—Kukula posiada jedynie południowo-zachodnie skrzydło prawidłowo zbudowane z młodszych warstw; właściwe jądro tego fałdu wykazuje szereg wtórnych powikłań. Jest ono przedewszystkiem silnie w sobie sfałdowane, co tłumaczy nam bardzo szeroki zasięg górno-kredowego zespołu na dzi-



Rys. 2. Geologiczny przekrój poprzez górne dorzecze Prutu (Howerla—Kukul):

1 — warstwy górno-kredowe, Eocen; 3 — dolne czerwone itolupki, 4 — piaskowce grubo-ławicowe, 5 — górne czerwone itolupki, 6 — czarne łupki i piaskowce kwarcytowe, Oligocen; 7 — zlepienie; w. kr. — warstwy krosieńskie.

siejszej powierzchni, znacznie szerszy, niż gdybyśmy tu napotkali normalną, wtórnie niesfałdowaną serję warstw tego poziomu. Drugą uderzającą cechą budowy czołowej smugi jednostki czarnohorskiej jest zupełny brak północno-wschodniego skrzydła siodła Skupowej—Kukula na opisywanym odcinku. Na zewnętrznych stokach tego pasma górno-kredowe warstwy (z. 1) leżą bezpośrednio na najmłodszej oligoceńskiej serji (na warstwach



Na Czeremoszu.

Fot. R. Puchalski.

króśnieńskich) przedpola, z których zbudowana jest wielka niecka Worochty—Żabiego, jak to uwiadczenia prawa część Rys. 2. Na północno-wschodnim zboczu grzbietu Skupowej—Kukula brak jest wyżej opisanych zespołów 2—7.

Czołowe siodło jednostki czarnohorskiej zostało więc przekształcone w roz-

woju swym na nasunięty, wtórnie sfałdowany płat, leżący na podłożu tektonicznym, obcym i należącym do innego geologicznego świata. O tym, jak daleko sięga to nasunięcie, jaki jest zasięg oligoceńskich warstw niecki Worochty—Żabiego w głębi i ku PdZd pod nasuniętym siodłowym płatem, możemy sądzić na podstawie stosunków geologicznych w górnym dorzeczu Czarnej Cisy, w okolicy miasteczka Jasina, już poza granicami Rzeczypospolitej. W tej okolicy kredowa smuga Skupowej—Kukula skręca z kierunku PdWd—PnZd wprost ku zachodowi, równocześnie zwiężając się znacznie. Na całej prawie szerokości już nietylko czołowego wysadu jednostki czarnohorskiej, ale i sąsiadującego z nim od południa odwodowego łęku wynurzają się tutaj z pod nasuniętych mas warstwy krośnieńskie, należące do niższej jednostki przedpola. To dowodzi nam bardzo znacznej, conajmniej dwudziestokilometrowej amplitudy nasunięcia wielkiego sfałdowanego płatu Czarnohory.

Na tem jednak nie kończy się różnorodność zjawisk tektonicznych w pasmie Czarnohory. Zaburzeniem w czołowej smudze siodłowej towarzyszą wtórne sfałdowania w wielkim odwodowym łęku, w dorzeczych Czarnego Czeremosza, Dzembroni, Bystrzca i Prutu. Kilkakrotne, idąc w głąb tych dolin, powtarzanie się zespołów warstw tego samego wieku





PASMO CZARNOHORY OD ZACHODU W ZIMIE

Fot. Z. Klempniewicz





(z.: 5, 6, 7), dobitnie świadczy o drugorzędnych zaburzeniach fałdowych w granicach najmłodszej serji osadów, wypełniających łęk jednostki czarnohorskiej. Najdobitniej uderza to w dolinie Czarnego Czeremosza i na jej zboczach, wzdłuż przełomowego, poprzecznego odcinka pomiędzy wsią Zelene i ujściem potoku Szybenego. Naliczyć tu można conajmniej dziewięć smug czarnych łupków i piaskowców kwarcytowych (z.: 6-ty), po-



W dolinie Kekaczy (dopływ Białego Czeremoszu).

*Fot. H. Gąsiorowski.*

przedzielanych sześcioma wąskimi pasemkami pstrych i czerwonych iło-łupków (z. 5-ty), lub szerszymi ciągami najmłodszych utworów zlepieńcowych (z. 7-my). O ile przebieg tych ostatnich oznacza tyleż wtórnych łęków w sfałdowanej masie, nieco trudniejszym jest zrozumienie naprzemianległości czarnych łupków i piaskowców kwarcytowych z pstremi iłołupkami, z tego głównie względu, że niezawsze są to prawidłowo wykształcone siodelka o jądrach zbudowanych z pstrego eocenu. Spotykamy tu raczej stromo poustawiane i ponasuwane skiby zespołu 6-tego, poprzedzielane plastycznymi wkładkami czerwonych iłołupków, przyczem zewnętrzne, północnowschodnie skrzydła tak przekształconych sioდეłek zostały całkowicie lub częściowo zgniecione. Bardziej prawidłowo zbudowane są strefy łękowe, ze zlepieńcami i piaskowcami (z.: 7-my) w jądrach, z których utworzone są najwyższe partje grzbietów, pośród czarnych łupków i piaskowców kwarcytowych na niższych częściach zboczy. Na stokach przełomowej doliny





Nad Probijną. Fot. H. Gąsiorowski.

Czarn. Czeremosza smugi zlepieńców i piaskowców (z.:7-my) zwężają się ku dołowi, co oznacza wyklinowywanie się środkowych części łęków w głąb. Stosunki te objaśnia tablica geologicznych przekrojów poprzez dorzeczcie Czarnego Czeremosza (Rys. 3).

W kierunku północno-zachodnim stosunki nieco się upraszczają i zmniejsza się ilość wtórnych, dachówkowato ponasuowanych i złuskowanych sioდეłek, zbudowanych z zespołów 5 i 6, do dwóch lub trzech, w górnym dorzeczcu Prutu.

Uderzającym w tej budowie zjawiskiem jest to, że w jądrowych partjach siodłowych łusek brak jest starszych dolno-eoceńskich piaskowców gruboławicowych, nie mówiąc już o warstwach górnokredowych.

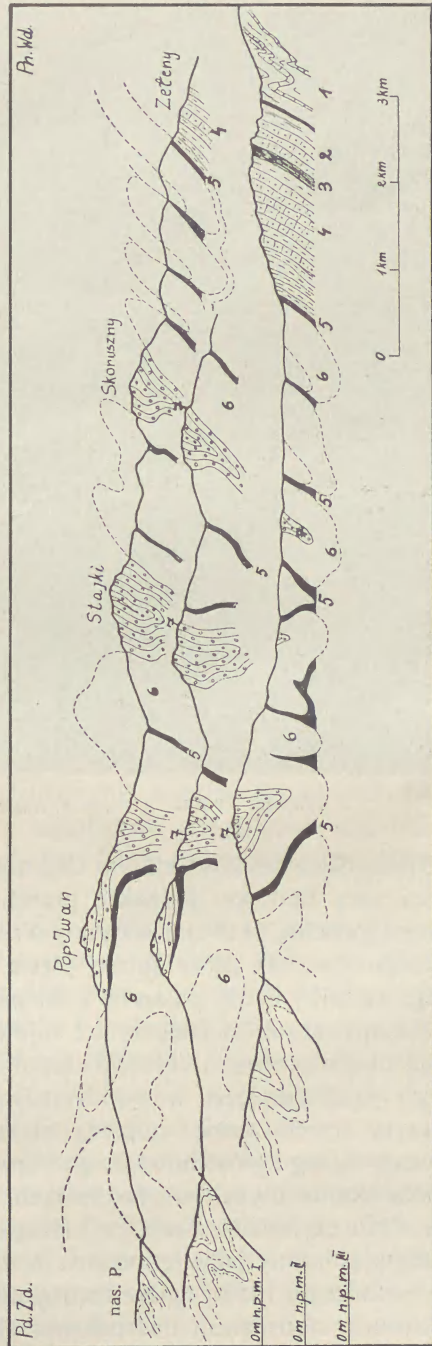
Najwidoczniej te bardziej piaskowcowe i sztywne utwory pozostały w głębi, słabiej przefalutowane i wydźwignięte, aniżeli bardziej plastyczne warstwy pokrywy. Stało to się niewątpliwie dzięki większej masywności starszych zespołów (1—4), w stosunku do bardziej łupkowych i giętkich poziomów 5 i 6. Główna rola przypadła tu zwłaszcza najwyższym pstrym ilolupkom eocenu, po których, jakgdyby po «smarze», odkłuły się od wgłębnego podłoża i niezależnie falowały wyżej leżące warstwy.

Względnie najbardziej jednolicie zbudowane są ze zlepieńców i piaskowców najmłodszego zespołu 7-ego, trzy drugorzędne łęki, o skrzydłach zapadających zgodnie ku PdZd. Łęk Skorusznego-Mariszewskiej-Koźmieskiej ciągnie się bez większych zaburzeń na całej długości pasma Czarnohory i jedynie w dolinach Dzembroni i Bystrzca zniszczone zostało jego zlepień-



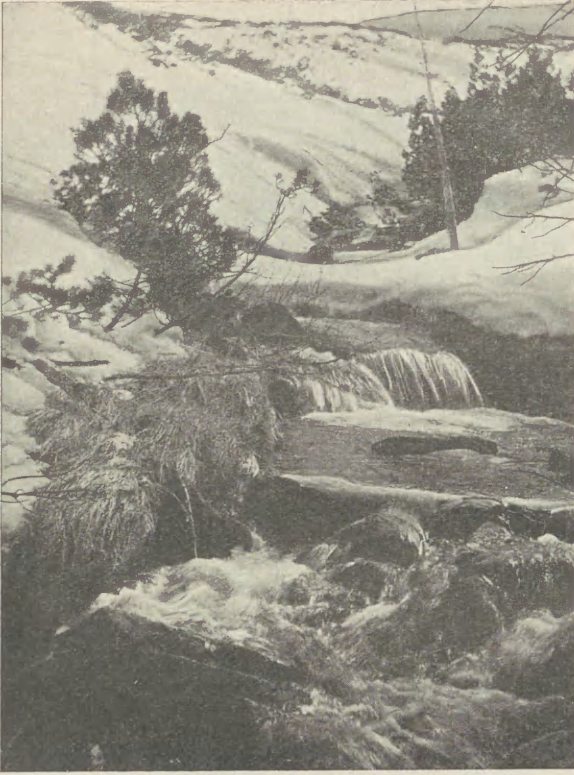
cowo-piaskowcowejądro. Dwa dalsze łęki Stajek—Smotrza i Gropy—Pop-Iwana zlewają się ze sobą na Pn. od tego ostatniego szczytu, dzięki temu, że dzielące je siodło starszych warstw (z.: 5, 6) w dolinie Pohorylca znika z powierzchni w kierunku podłużnym ku PnZd i zanurza się w głębi głównego trzonu Pop-Iwana—Howerli. Szerokie rozpostarcie stromo ustawionych warstw zlepieńców, piaskowców i łupków najmłodszego zespołu 7-ego w głównym paśmie Czarnohory tłumaczy się wtórnym, parokrotnym przeładowaniem tych warstw. Między innymi, siodło Pohorylca ciągnie dalej w kierunku północno-zachodnim, przejawiając się w źródłiskowych dolinach Prutu (doliny pomiędzy Szpiciami i Kozłami) jako strome sfałdowania w granicach zespołu 7-ego.

Ostatnią wreszcie, ciekawą tektoniczną cechą sfałdowanej i nasuniętej masy Czarnohory jest jej stosunek do wyższej i dalej na południowo-zachodniem zapołu położonej jednostki, do t. zw. nasunięcia Pietrosa. Zbudowane z odmiennie wykształconych i starszych, dolno-kredowych utworów, nasunięcie to wsparło się i wrosło w gmach Czarnohory w ten sposób, że na południowym zboczu grzbietu Pop-



Rys. 3. Geologiczny przekrój poprzez górne dorzecze Czarnego Czeremosza (Pop-Iwan—Zeteny):

1 — warstwy górnokredowe, 2 — piaskowce jannieńskie. Eocen: 3 — dolne czerwone łupki, 4 — piaskowce gruboławicowe, 5 — górne czerwone łupki, 6 — czarne łupki i piaskowce kwarcytowe, Oligocen: 7 — zlepieniec, nas. P. — utwory dolno-kredowe nasunięcia Pietrosa.



Źródła Prutu.

Fot. F. Haczeński.

Iwana — Howerli masy czarnohorskie otuliły czoło wyższej jednostki (porównaj z lewymi częściami Rys. 1 i 2). Ostatnie ku PdZd tęg i siodło Gropy — Pop-Iwana przechyliły się skutkiem tego wstecznie, pierwotna ciągłość warstw uległa tektonicznym wyciśnięciom i w ten sposób powstały na południowym zboczu Pop-Iwana przeciwne do normalnych upady warstw ku PnWd.

**VI. Niszczące znamiona czasu na obliczu Czarnohory.** Gromadzenie się morskich osadów fliszu, związane z ciągłością bardzo starych zjawisk tektonicznych Prakarpat, oraz późniejsze fałdowania i wypiętrzania się tych skał tworzą długi ciąg

konstruktywnych czynników, którym Czarnohora wraz z całym łukiem Karpat zawdzięcza swą budowę. Jednakże przechodzień stoi dziś w obliczu nie wspaniałego gmachu, prawami przyrody wzniesionego, a raczej wśród niebośiężnych jego ruin, tak jakby górne piętra tej budowli uległy zniszczeniu, odsłaniając szczyrby ścian, pułapów i sklepień. I nie kataklizm dziejowy zniweczył szczyty przegubów fałdowych i najwyższe gmachu Czarnohory wzniesienia, lecz długie procesy i czynniki stopniowej zagłady, działające od chwili pierwszego wydzwignięcia nowopowstałych osadów nad poziom mórz w młodszym trzeciorzędzie, poprzez okresy stopniowego, tektonicznego kształtowania się tego gmachu, aż do przekroju dnia dzisiejszego — do rzeźby Karpat, jako skutku dwóch w przeciwnych kierunkach działających zdarzeń szeregów. O ile czynniki tektoniczne należą do rodzimych założeń kuli ziemskiej i stanowią drobny jedynie odcinek jej dziejów, o tyle procesy niszczenia są raczej kosmicznej natury, gdyż rządzą nimi dwa podstawowe zjawiska: promieniowanie słoneczne i dośrodkowa siła ciężenia. Dzieje się tak, jak-





Dolina Prutu pod Howerlą.

*Fot. J. Jaroszyński.*

gdyby odwieczne prawa wszechświata wypowiedziały walkę wszelkim swoistym poczynaniom ziemi i jej tylko właściwym cechom rozwoju, niszcząc i zagładzając to, co konstruktywne, tektoniczne czynniki budują.

Znając podstawowe plany tektoniczne, nie trudno jest odczytać te zjawiska zniszczenia, którym rzeźba Czarnohory dzisiejsze swe oblicze zawdzięcza.

Szereg destrukcyjnych czynników polega, jak wiadomo, na mechanicznym wietrzeniu skał, spowodowanym szybkimi zmianami ciepłoty powierzchni ziemi, na wietrzeniu chemicznym, powstałym z zahaczenia dwóch podstawowych przyczyn, w związku z krążeniem wód gruntowych, na bezpośrednim, powolnym lub szybkim staczaniu się gruzu skalnego po pochyłościach, wreszcie na żłobiącej działalności wód bieżących, lodowców i wiatrów oraz ich nośności materiałów skalnych.

Wysokogórski charakter jednostki czarnohorskiej związany jest przede wszystkim z jej pierwotnie wyższym tektonicznym położeniem na niżejleżących, sfałdowanych płatach Karpat Pokuckich (porównaj z Rys. 1). Również rzucającą się w oczy cechą rzeźby Czarnohory jest to, że pasmo Skupowej—Kukula posiada dziś, mimo początkowe siodłowe wypiętrzenie ponad sąsiadującym z niem łękiem, znacznie mniejsze wysokości (niespełna 1600 m.)

aniżeli główne łukowe pasmo Pop-Iwana—Howerli (przekraczające 2000 m.). Powodem tego było nie tylko wcześniejsze i silniejsze żłobienie i niszczenie siodłowego pasma, dzięki jego większej wysokości względnej, lecz również duża odporność na wietrzenie najmłodszego zespołu zlepieńców i piaskowców (z. 7-ego) w granicach łuku Czarnohory. Zjawisko to naprowadza nas na podstawowy czynnik rzeźby Karpat, mianowicie na zależność rozpostarcia grzbietów, przełęczy i dolin od różnej odporności skał na



Pasma Czarnohory z Pop-Iwana.

Fot. A. Zieliński.

wietrzenie i żłobienie rzeczne, w związku z budową tektoniczną i względnym położeniem tych skał. Odporność ta zmniejsza się w Czarnohorze stopniowo i niezależnie od wieku poszczególnych poziomów, od najtwardszych zlepieńców i piaskowców najmłodszego zespołu 7-go, poprzez utwory górnokredowe (z. 1-ego), piaskowce kwarcytowe (z. 6-ego), grubo-ławicowe piaskowce (z. 4-ego), aż do najmiększych i najmniej odpornych partyj łupkowych i ilastych (zespołów: 3, 5 i 6-ego).

W związku ze zróżnicowaną odpornością poszczególnych poziomów skalnych ciągną grzbiety Pop-Iwana—Howerli, Stajek—Smotrzca, Skorusznego, Mariszewskiej—Kozmieskiej i Skupowej—Kukula, zbudowane z najtwardszych, zlepieńcowych lub piaskowcowych utworów, w kierunku szerzenia warstw, z PdWd na PnZd. Przedzielające te grzbiety przełęcze rozsiadły się na łupkowych i ilastych zespołach eocenu. Wreszcie, sieć rzeczna Czarnohory, początkowo założona w dawno już zniszczonych poziomach, dostosowała się



stopniowo do przebiegu mniej odpornych utworów, znacząc ich smugi kierunkami podłużnych, bocznych dopływów lub szerokimi dolinnymi nieckami Dzembroni i Bystrzca. Poprzeczne do szerzenia warstw, górne dopływy napoczęły grzbietowe garby siecią głęboko wciętych rynien.

Jedynie przełomowe odcinki dolin Czarnego Czeremosza i Prutu zdradzają



Howerla z Koźmieskiej.

Fot. A. Lenkiewicz.

co do swego kierunku dużą niezależność od petrograficznego zróżnicowania skał i są śladem stosunków panujących wówczas, gdy gmach Czarnohory znacznie mniej był zniszczony. I tu jednak wpływ skalnego podłoża przejawia się w większej szerokości przełomowych dolin na szerzeniu warstw ilasto-lupkowych i w gwałtownym zwężaniu się wśród piaskowcowych progów.

Podobnie decydujący wpływ wywarła geologiczna budowa Czarnohory na ukształtowanie i nachylenie zboczy — bardziej stromych wśród skał twardszych i o większym nachyleniu ławic.

**VII. W lodowej szacie.** Najbardziej znamienne piętno, odróżniające pasmo Czarnohory od pozostałych grzbietów Karpat wschodnich, nadało zlodowacenie najwyższej części dolin na północno-wschodnim stoku głównego grzbietu Pop-Iwana—Howerli. Działo się to w czasach czwarto-

rzędu, równocześnie z europejską epoką lodową, spowodowaną ogólnym obniżeniem temperatury i większą ilością opadów. Wówczas naznaczoną została Czarnohora wysokogórskim lodowcowym znamieniem.

Jakkolwiek głębokość dopływów Czarnego Czeremosza, Dzembroni, Bystrzca i Prutu, pośród głównego grzbietu, osiągnęła już w czasach poprzedzających zlodowacenie conajmniej dzisiejszej wartości, wykazując temsamem stare założenia rzeźby, to jednak wpływ lodowców w znacznym stopniu zmienił ukształtowanie stoków i den dolinnych. Gromadzące i narastające w górnych lejach dolin masy śniegu i lodu podgryzały na swych brzegach, dzięki ciągłemu procesowi zamarzania i topienia, podnóża zboczy, przekształcając je w strome ściany skalne i poszerzając dna koryt. Równocześnie ruch mas lodowych w dół, ku niższym poziomom, usuwał gruz skalny, opadający z niszczonej stoków. Podobnie, jakkolwiek w odwrotnym kierunku, działały pola śnieżne podczas powolnego topienia i zaniku lodowców. Dzięki temu górne zlewiska potoków przekształcały się w kotłowate gniazda o płytkich dnach. Narastające plastyczne masy lodu, przemieszane z gruzem skalnym, spływały powoli łożyskami dolin, żłobiąc nierównomiernie skalne podłoże, pogłębiając dna na szerzeniu mniej odpornych warstw i wyodrębniając sterczące progi skał twardszych. Jęzory lodowcowe, spływając coraz niżej w cieplejsze okolice, topniały, pozostawiając wały gruzowisk skalnych, zwane morenami. Najniższe położenie tych wałów w dolinach wyznacza nam dziś najdalszy zasięg ówczesnych lodowców. Wyżej położone moreny odtwarzają nam dzieje ich, trzykrotnie przerywanego, cofania się i wreszcie całkowitego zaniku. Dzięki temu znamy też długość i grubość lodowców w poszczególnych dolinach. Największym był lodowiec Prutu. Składało się nań pięć rzek lodowcowych w dolinkach pomiędzy Szpyciami i Howerlą, łączących się w jeden wielki jęzor. Sięgał on w głównej dolinie Prutu po ujście potoku Kremenyszczyk do wysokości 1000 m. i liczył stąd do źródeł 6·5 kilometrów długości. Najdalszy jego zasięg znaczą boczne wały morenowe, po których wspina się turystryczny szlak, prowadzący na Zaroślak. Mniej daleko w dół sięgały lodowce górnych dopływów Bystrzca i Dzembroni, nie łącząc się ze sobą i nie docierając do głównych łożysk tych potoków. W górnym dorzeczu Czarnego Czeremosza jedynie dolina Pohorylca posiadała lodowiec, spływający z północno-wschodnich kotłów pod grzbietem Pop-Iwana.

W odróżnieniu od Tatr i nizin Polski, gdzie istniało kilka lodowcowych nawrotów, znamy w czarnohorskim łańcuchu ślady jednego tylko zlodowacenia.

Po zaniku lodowców, doliny i stoki Czarnohory uległy już tylko bardzo nieznacznym przekształceniom: przez narastanie usypisk i piargów u podnóża ścian i stromizn, przez przedarcie się potoków i ich wcięcia



wśród wałów morenowych, przez wymiecenie gruzu lodowcowego i zasłanie nim niższych części dolin i przez pogłębienie głównych koryt rzecznych.

Równocześnie ze zlodowaceniem Czarnohory lub potomnie tworzyły się osuwiska skalne. Z pośród nich, osuwisko z pod Gropy, najdłuższe ze znanych w Karpatach, spowodowało powstanie jeziora Szybenego, dziś ludzką ręką odbudowanego.

\*

Tak dopełniały się od milionów lat geologiczne dzieje Czarnohory. Dzisiejsze piękno jej krajobrazu i różnorodność kształtów ma w nich swe głębokie przyczyny. Mierzony ludzką skalą poczynań kamienny świat gór wydaje się martwym i dopiero wówczas odzyskuje życie, gdy odczytamy w nim odwieczny bieg zdarzeń. W walce budujących i niszczących sił, te ostatnie zdają się obecnie przeważać, niweczając powoli skalny gmach Karpat, znosząc gruz skalny w inne miejsca, gdzie nowe powstaną warstwy i nowe wyrosną łańcuchy, dokonywując następnego cyklu dziejów.

Niech ten krótki zarys przysporzy głębszych przeżyć miłośnikom gór — aby patrząc na piękno mogli je lepiej rozumieć.

*Bohdan Świdorski.*



Howerla z Koźmieskiej. *Fot. A. Zieliński.*

## Roślinność.

Geografowie roślin dzielą zazwyczaj Karpaty na dwa zasadnicze obszary, na obszar zachodnio-karpacki, którego ośrodek stanowią Tatry i na obszar siedmiogrodzko-banacki, do którego należą Karpaty pokuckie, siedmiogrodzkie wraz z górami Banatu. Przy dużych podobieństwach florystycznych, wynikających z przynależności obydwu obszarów do jednego systemu górskiego, zaznaczają się pomiędzy nimi poważne różnice. Obydwa obszary posiadają sporą ilość gatunków sobie tylko właściwych, t. zw. endemizmów. Szczególnie obfituje w tego rodzaju endemity obszar siedmiogrodzko-banacki, który przedstawia skupienie górskie wprawdzie niższe niż Tatry, ale zato nierównie potężniejsze, jeżeli chodzi o rozległość zajmowanego obszaru. Wiele z tych endemicznych gatunków należy do form pospolitych. To też przyczyniają się one poważnie do uwydatnienia różnic krajobrazowo-roślinnych, zachodzących między Karpatami Wschodnimi a Tatrami. Do takich endemicznych gatunków okręgu siedmiogrodzko-banackiego należy np. różanecznik, *Rhododendron Kotschii*, porastający pospolicie połoniny czarnohorskie i stanowiący prawdziwą ozdobę wiosny i wczesnego lata tych gór. Endemizmem wschodnio-karpackim jest dalej pospolita w lasach Czarnohory czerwono kwitnąca miodunka *Pulmonaria rubra*, pospolita na łąkach koło Worochty niebieska *Phyteuma tetramerum*, częsta na połoninach *Phyteuma Wagneri*, powszechnie spotykana na łąkach i halach *Campanula abietina*, nierzadka na bagnach wysokogórskich Czarnohory, *Swertia punctata*, pospolita na skałach wysokogórskich *Veronica Baumgarteni* i t. d.

Rośliny wymienione stanowią wyłączną osobliwość obszaru siedmiogrodzko-banackiego. Obok nich różnicę florystyczną pomiędzy Tatrami a Karpatami Wschodnimi podkreślają gatunki, które są wspólne Alpom i Karpatom pokucko-siedmiogrodzkim, a nie występują zupełnie w Tatrach. Do tego typu elementów geograficznych należy w szczególności kosa olcha, *Alnus viridis*. Ten obcy Tatrom krzew odgrywa w dziedzinie kosodrzewu Karpat Wschodnich rolę krajobrazową równie doniosłą jak sam kosodrzew. Podobnym typem geograficznym jest budująca niektóre połoniny czarno-



horskie *Carex curvula*, dalej *Heracleum alpinum*, *Poa violacea*, *Azalea procumbens* i inne.

Te ostatnie rośliny zasługują na uwagę szczególnie dlatego, że podkreślają one i uwytatniają osobliwy stosunek, zachodzący pomiędzy florą Tatr i Karpat Wschodnich z jednej i Alp z drugiej strony. Znaczniejsze zbliżenie Tatr do Alp, jakoteż ich wyższe wyniesienie nad poziom morza, nakazywałoby się

spodziewać, że flora tatrzańska wykazywać będzie nierównie więcej cech wspólnych z Alpami, niż flora odległych Karpat pokucko - siedmiogrodzkich. Tymczasem rzecz ma się przeciwnie. Flora okręgu banacko - siedmiogrodzkiego wykazuje więcej rysów wspólnych z Alpami niż Tatry. Podobieństwo to uderza



Grań Howerli od zachodu. Fot. F. Haczewski.

tembardziej, że stosunkowo nieznaczne wyniesienie Karpat Wschodnich nad poziom morza wyklucza w tych górach obecność skrajnie wysokogórskich gatunków. Nawiązania florystyczne pomiędzy Karpatami Wschodnimi i Alpami stanowią jeden z ciekawszych rysów charakterystycznych geograficznego rozkładu roślinności w łuku karpackim. Znajdują one swe uzasadnienie częściowo w czynnikach dzisiejszych. Obszar banacko-siedmiogrodzkich Karpat wiąże się poprzez góry Bałkanu z pasmem Alp. Ten pomost górski ułatwiał i ułatwia do dziś dnia migrację i wymianę roślinności górskiej pomiędzy obydwoma obszarami górskimi. Ponadto przyczyniły się do uwytatnienia podobieństw między Karpatami Wschodnimi a Alpami pewne czynniki historyczne. Oto szata roślinna Karpat i Alp zniszczona w znacznej mierze przez wpływy epoki dyluwialnej, została następnie zregenerowana przez napływ roślinności górskiej idącej z gór Bałkańskich ku północy. Ta bałkańska kolonizacja roślinna kierowała się wzdłuż szlaków górskich z jednej strony przez góry kroacko-dalmatyjskie ku Alpom, z drugiej strony przez Banat ku Karpatom Wschodnim, nie docierając niejednokrotnie do Tatr. Jej to zawdzięczać należy w głównej mierze



wytworzenie się związków florystycznych, obserwowanych dzisiaj pomiędzy Karpatami wschodnimi i Alpami, z pominięciem Tatr, leżących na uboczu od głównych szlaków tych wędrówek. Pasma Czarnohory zajmuje w okręgu banacko-siedmiogrodzkim stanowisko dosyć odrębne i wyjątkowe. Składa się na to szereg czynników natury orograficzno-geologicznych i czynników historycznych. Czarnohora reprezentuje najwyższe wyniesienie w obrębie Karpat Wschodnich. Sprzyja to szczególnie rozwo-

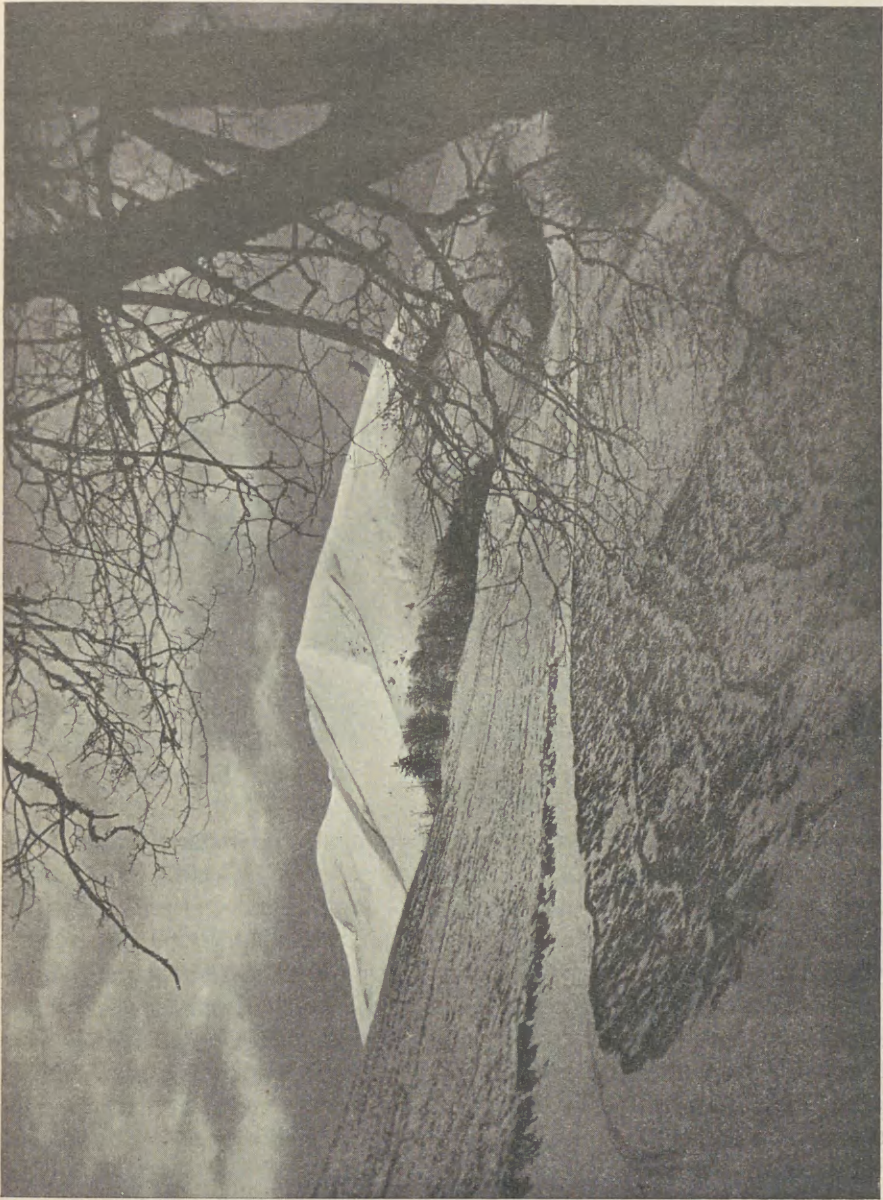


Pietros i Howerla.

Fot. A. Zieliński.

jowi wysokogórskich elementów w tym paśmie. Z drugiej strony całe pasmo Czarnohory jest w przeciwstawieniu do gór Czywczyńskich lub Alp Rodniańskich zbudowane w całości z oligoceńskich piaskowców. Brak w tym paśmie zupełnie zarówno skał krystalicznych jakoteż i typowych utworów wapiennych rozpowszechnionych gdzieindziej w Karpatach Banatu i Siedmiogrodu. Fakt ten wywołuje na Czarnohorze zanik całego szeregu gatunków roślin przywiązanych do podłoża wapiennego i powoduje poważne zubożenie flory pasma Czarnohory w stosunku do flory np. Czywczyna i Alp Rodniańskich. Jedynie w pokładach dolnego oligocenu, wchodzących w skład masywu pasma czarnohorskiego, spotykamy pokłady i drobne warstwy obfitujące w wapienie. Wychodnie tych warstw, spotykane lokalnie w ścianie Howerli, Breskula, w żebrach Szpicy, Gadżyny i Kizich Ułohów stanowią dogodnie siedliska dla rozwoju roślin wapiennych. Towarzyszą im lokalne i rzadkie na Czarnohorze nagromadzenia





Grań Szeszula.

Fot. F. Haczewski.

gatunków typowych dla wapiennego podłoża, jak np. *Poa violacea*, *Primula longiflora*, *Hedysarum obscurum*, *Ranunculus Kladnii*, endemiczna szarotka siedmiogrodzka *Leontopodium alpinum var. transsilvanicum*, *Saxifraga aizoon* i inne.

Nikość i rzadkość siedlisk obfitujących w wapienie sprawia jednak, że te nagromadzenia bogatej roślinności wapiennej, szczególnie interesujące dla florysty, odgrywają w samym pasmie Czarnohory rolę drugo-



Plecy Breskuła.

Fot. H. Gąsiorowski.

rzędną wysp, rozrzuconych wśród monotonnego geologicznie i florystycznie krajobrazu fliszowego. Wywołany brakiem wapieni zanik roślinności wapiennej na Czarnohorze wyrównuje się w pewnej mierze obfitością reliktywów lodowcowych, tj. elementów tundrowych, które wniknęły w Karpaty w okresie zlodowaceń dyluwialnych, wprowadzone tutaj przez zbliżenie się do podnóża Karpat lodowców północnych. Te reliktywowe elementy tundrowe występują na Czarnohorze częściej i obficie niż gdziekolwiek w Karpatach Wschodnich, a w znacznej mierze stanowią wyłączną własność tego pasma. Sprzyja temu zjawisku znowu szereg czynników. Znaczne wyniesienie pionowe oraz wysunięcie pasma Czarnohory daleko ku północnej krawędzi siedmiogrodzko-banackiego gniazda karpackiego, sprawiło, że Czarnohora dotknięta została silniej niż inne pasma górskie Karpat Wschodnich zlodowaceniami dyluwialnymi. Zlodowacenia te pozostawiły w paśmie Czarnohory charakterystyczną rzeźbę, uwydatniającą się szcze-





Kocioł Breskułski.

Fot. R. Puchalski.

gólnie na północnych stokach pasma w kotłach lodowcowych i zasypach morenowych, zamykających górne odcinki dolin czarnohorskich. Kotły te i progi morenowe sprzyjają wytwarzaniu się na północnych stokach Czarnohory jeziorzek i torfowisk wysokogórskich, stanowiących dogodne siedliska dla roślin tundrowych. Torfowiska te ponad górną granicę lasów położone, występują w kotlinie Zaroślaka pod Howerlą, pod Breskulem, Turkułem, Kiziami Ułohami i t. d. Obfitują one w niespotykane gdzieindziej w Karpatach siedmiogrodzko-banackich arktyczne gatunki tundrowe, takie, jak wierzba lapońska, *Salix Lapponum*, *Juncus castaneus*, i *Juncus triglumis*, *Carex lagopina*, *Carex festiva* i t. d. Z pasmem Czarnohory związana jest również wyłącznie inna arktyczno-górska roślina, stanowiąca równie piękną jak różanecznik ozdobę czarnohorskich połonin, ścieląca się na podobieństwo gęsto tkanego kwiatami dywanu, *Azalea procumbens*.

Pasma Czarnohory wyrasta wysoko ponad górną granicę lasów, a nawet ponad górną granicę gromadnego rozwoju kosodrzewu.

W dziedzinie leśnej dwa drzewa odgrywają rolę dominującą. Są niemi buk i świerk, jodle natomiast przypada w udziale w Karpatach Wschodnich rola bardziej drugorzędna, w każdym razie nierównie skromniejsza niż w Beskidzie Zachodnim i Tatrach.

Lasy bukowe rozpowszechnione są szczególnie w dziedzinie dolnego regla. Po północnej stronie pasma spotykamy je aż do wysokości około 1300 m. n. p. m. W wyższych położeniach ustępuje buk miejsca świerkowi,



Dancerz i Pożyżeska.

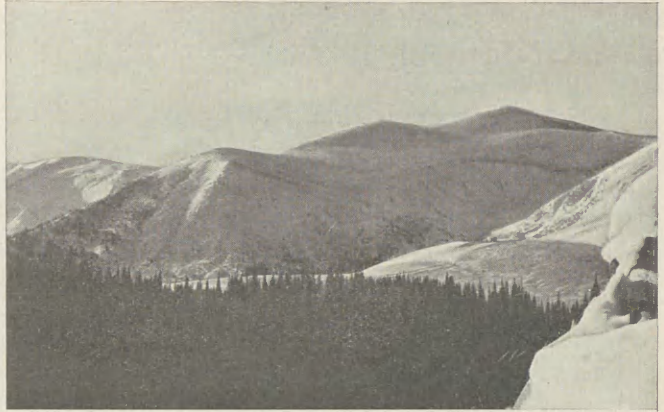
Fot. A. Zieliński.

który zwartym drzewostanem wdziera się miejscami aż do wysokości 1670 m., tworząc w tych poziomach samodzielnie lub pospołu z limbą górną granicę lasów. Ten układ lasów przypominający stosunki znane nam np. z Tatr, ulega poważnej zmianie na południowych stokach pasma Czarnohory. Buk, ograniczony na stokach północnych wyłącznie do dziedziny dolnego regła, wdziera się tutaj na wysokości około 1500 m. n. p. m. na samo pogranicze dziedziny kosodrzewu. Opanowany przez bory świerkowe regiel górny, redukuje się tutaj do wąskiego stosunkowo pasa, a miejscami zanika nawet zupełnie na rzecz buka, który na kontakcie z krainą kosodrzewu tworzy górną granicę lasu. To wdzieranie się buka aż ku pograniczom krainy kosodrzewu należy do znamienych dla Karpat Wschodnich zjawisk, nie spotykanych w Beskidach Zachodnich i Tatrach.

Szczególnie jednak charakterystyczne rysy zdradza krajobraz roślinny pasma Czarnohory ponad górną granicę lasów. W Tatrach dziedzina ta opanowana jest wyłącznie przez zarośla kosodrzewiny. W paśmie Czarnohory równorzędną rolę z kosodrzewiną odgrywa kosa olcha. Grzbiety czarnohorskie pokrywa mozaika ciemnych zimozielonych pól kosodrzewinowych i żywozielonych, tracących zimą liście zarośli kosej olchy. Przyczynia się to nie tylko do urozmaicenia krajobrazu, ale posiada równocześnie poważny wpływ na ukształtowanie ogólnych rysów rozmieszczenia, roślin w Karpatach Wschodnich. Zespół kosej olchy tracący zimą liście zatem widny wiosną, przedstawia siedlisko poniekąd podobne do lasu bu-



kowego. Stąd w zespole kosej olchy znajdują warunki do życia niektórych gatunków wiosenne, unikające nie tylko ciemnych zarośli kosodrzewinowych, ale niezdolne do życia także w ciemnych borach świerkowych górnego regła. Zespół kosej olchy żyjący ponad górną granicą lasów sku-



Dancerz.

Fot. A. Zieliński.

pia w ślad za tem w sobie grupę gatunków charakterystycznych skądinąd dla lasów liściastych, występujących w niskich położeniach regłowych. Dla rozmieszczenia pionowego roślinności na Czarnohorze znamienne jest między innymi zjawisko t. zw. dysjunkcji pionowej. Polega ono na tem, że cały szereg gatunków roślinnych pospolitych w dziedzinie dolnego regła, zanika w reglu górnym, aby powtórnie pojawić się w dziedzinie kosodrzewu ponad górną granicą lasów. To szczególne zjawisko geograficzne znajduje swe uzasadnienie z jednej strony w rozwinięciu ponad górną granicą lasów licznych torfowisk — które skupiają w sobie liczne gatunki torfowiskowe, żyjące pozatem u podnóży górskich, gdzie warunki do tworzenia torfowisk są korzystniejsze, — z drugiej strony rozpowszechnieniu ponad górną granicą lasów zespołu kosej olchy, stwarzającej warunki do życia pewnym dolnoreglowym elementom, przywiązanym do lasów liściastych.

Opanowanie podalpejskiej dziedziny Karpat Wsch. przez kosą olchę łącznie z kosodrzewiną, przypomina stosunki panujące

Wierchy, t. XI.



Mały Dancerz i Turkuł.

Fot. A. Zieliński.

w Alpach Wschodnich. Stanowi też to zjawisko jedną z podstawowych różnic krajobrazu florystycznego Czarnohory a Tatr, gdzie kosa olcha całkiem się nie pojawia.

Drugą formację roślinną, która obok zarośli kosej olchy i kosodrzewu rozwija się nad górną granicą lasów, jest połonina. Na połączonych, mało urwistych i skalistych grzbietach czarnohorskich zajmują połoniny ogromne przestrzenie, nadając swoiste piętno i ton wysokogórskiemu krajobrazowi wschodniokarpackiemu.



Widok ze Szpicy w kierunku Howerli. Fot. Z. Klemensiewicz.

Pod względem florystycznym dzielą się połoniny na kilka typów. W dziedzinie kosodrzewu i kosej olchy najpospolitszym typem połoniny jest zespół roślinny zbudowany z borówek, w szczególności z borówki czarnej, *Vaccinium myrtillus* i borówki pijanicy *Vaccinium uliginosum*. Zespołowi temu towarzyszy jedna z najpiękniejszych roślin Czarnohory, różanecznik, *Rhododendron Kotschii*. Typ połoniny o którym mowa, określany przez autorów szwajcarskich nazwą *Rhoderetum*, jest zjawiskiem charakterystycznym dla Alp i Czarnohory, obcem natomiast Tatom.

Kulminacje grzbietów czarnohorskich pokrywają połoniny zbudowane ze skuczizny, *Juncus trifidus*. Liście tej rośliny, należącej do rodzaju situ, przybierają pod jesień czerwono-rudą barwę, zaś barwa ta, wobec gro-





Żebra skalne na Szpyciach.

Fot. A. Zieliński.

madnego występowania rośliny na połoninie udziela się całym szczytom i pasmom. Połonina zbudowana z *Juncus trifidus* występuje również w Tatrach na podłożu granitowym. Jej to zawdzięczają pewne szczyty tatrzańskie nazwę ludową Czerwonych Wierchów. W paśmie Czarnohory, a w szczególności we wschodniej jego części, połonina zbudowana z *Juncus trifidus* ustępuje miejsca innej podobnej, zbudowanej z turzycy *Carex curvula*. Turzycza ta odznacza się podobnymi właściwościami biologicznymi jak skuczizna. Liście jej wąskie i twarde, pogięte na podobieństwo spletanego drutu, obsychają jesienią, przybierając barwę szaro-popielatą. Wślad za tem rudo-czerwonawe tony, charakteryzujące koloryt szczytów wschodniego pasma Czarnohory ustępują częściowo miejsca we wschodniej części pasma tonom szaro-popielatym, pochodzącym od *Carex curvula*. W przeciwstawieniu do skuczizny, *Carex curvula* nie pojawia się w Tatrach. Niema tam wślad za tem i hal zbudowanych z *Carex curvula*, które stanowią dalszy szczegół krajobrazowo-roślinny wyłącznie Alpom i Karpatom Wschodnim właściwy.

Połoniny zbudowane z *Juncus trifidus* i *Carex curvula* zjawiają się w położeniach wystawionych na działanie wiatrów, a zatem w szczególności na kulminacjach grzbietowych. W położeniach bardziej osłoniętych rozwijają się na Czarnohorze połoniny odmienne, których głównym składnikiem są trawy z rodzaju *Calamagrostis*. Połoniny tego typu zbudowane z gatunków roślinnych o mniej twardej i odpornej na suszę budowie, przedstawiają korzystniejsze walory jako pastwiska niż inne. Dotknięte też



Na Pohorilkach.

Fot. M. Godlewicz.

one zostały silniej niż inne typy połoniny zmianami, jakie pociąga za sobą przeciążenie łąki wypasem. Roślinność połoniny spasanej i deptanej przez bydło ulega wydatnemu zubożeniu w gatunki, a zarazem masowej inwazji bezużytecznej, twardej trawy *Aira caespitosa*, która na czarnohorskich połoninach odgrywa podobną rolę jak t. zw. psia trawka, *Nurdus stricta*, w niższych położeniach górskich. Połoniny czarnohorskie, przeciążone eksploatacją pasterską, uległy w znacznej mierze zamianie na nieużytki gospodarcze, opanowane przez *Aira caespitosa*. W szczególności zaś zamianie tej uległy cenniejsze jako pastwiska połoniny zbudowane z *Calamagrostis*. Wielkie przestrzenie czarnohorskich połonin opanowane przez *Aira caespitosa*, kryją w sobie niemniej pewne osobliwości botaniczne. Wypas połoniny, połączony z natury rzeczy ze wzbogaceniem jej w zasoby związków azotowych, sprzyja mianowicie rozwojowi niektórych gatunków roślinnych skądinąd rzadkich, a poszukujących gleb w azot bogatych. Do takich roślin należy między innymi krokus. Rozkwitające wiosną na Czarnohorze pola krokusowe towarzyszą w szczególności połoninom opanowanym przez *Aira caespitosa*. Krokus czarnohorski (*Crocus Heufelianus*) jest bardzo podobnym do tatrzańskiego lecz systematycznie odrębnym gatunkiem. Odmienne jest również jego rozmieszczenie pionowe. Główne centrum rozmieszczenia krokusa czarnohorskiego przypada na połoniny powyżej górnej granicy lasów. W Tatrach większość pól krokusowych towarzyszy po-



łożeniom niższym.— Wpływ gospodarki pasterskiej na szatę roślinną Czarnohory zaznacza się ponadto w rozpowszechnieniu innego jeszcze zespołu roślinnego, zawdzięczającego swe istnienie gospodarce człowieka. Zespołem tym są rozległe pola szczawiowe, porośnięte gęsto przez szczaw alpejski, *Rumex alpinus*. Szczawiny te rozwijają się na miejscach, gdzie pasterz spędza na noc bydło, a więc w sąsiedztwie szałasów, w t. zw. stajach. Zespoły szczawiu alpejskiego utrzymują się na takich przenawożonych azotem glebach przez bardzo długie okresy czasu, zaznaczając swymi wystąpieniami niejednokrotnie przed wielu laty opuszczone staje pasterskie.

Na uwagę zasługują jeszcze dwa typy zespołów roślinnych występujących na Czarnohorze. Rola krajobrazowa ich jest wprawdzie stosunkowo nikła, natomiast wielkiem jest bogactwo gatunków i osobliwości florystycznych, jakie w sobie skupiają. W miejscach wilgotnych i ostnionych, gdzie śnieg długo zalega, spotykamy t. zw. zespoły wyleżyskowe. Dominują w tych zespołach alpejskie mchy, płozące się karłowe wierzby, a towarzyszą im gatunki o szczególnie skrajnie alpejskim typie, jak miniaturowy, czerwono kwitnący pierwiosnek, *Primula minima*. Całkiem inny charakter posiadają zespoły traw *Poa violacea*, *Festuca varia* i *Festuca amethystina*, porastające żebra skalne Szpicy, Kizich Ułohów, Gadzyny i t. d. Zespoły te, wybierające siedliska bogatsze w wapień, skupiają w sobie największe bogactwo endemizmów siedmiogrodzko-banackiego okręgu karpackiego.

St. Kulczyński.



Jezioro «Niesamowite» pod Turkułem.

Fot. T. Wilczyński.



## Turystyka.

W Karpatach wschodnich spotykamy się, w wyższym niż w innych naszych górach stopniu, ze zjawiskiem nieustalenia nazw, i to zarówno dla poszczególnych wierzchołków a zwłaszcza przełęczy, jak i dla całych grup i łańcuchów. Szersza publiczność turystyczna, a nawet autorzy przewodników, obejmują np. nazwą Czarnohory cały obszar górski między granicą państwa nad Białym Czeremoszem na wschodzie a Przełęczą Tatarską na zachodzie i dolinami Cis na południu, podczas gdy ludność miejscowa określa tą nazwą jedynie najwyższe pasmo graniczne. Jeśli dla oświecenia się zagłębimy do prac geografów, to spotkamy tam jeszcze większą rozbieżność poglądów. Oczywiście, że nie tu pora i miejsce na zasadnicze roztrząsanie tych kwestyj, pragnę tylko zwrócić uwagę, że sprawa ustalenia nomenklatury w Karpatach jest z różnych względów sprawą ważną, a wobec rozwijającej się żywiolowo turystyki górskiej także i pilną.

Ponieważ w dalszym ciągu będziemy się musieli posługiwać pewnymi oznaczeniami, przeto pozwolę sobie zaproponować następujący, prowizoryczny, podział tego terenu, zajmującego obszar przeszło 3.000 km<sup>2</sup>. Na przestrzeni określonej na wstępie, rozróżniać będziemy następujące cztery grupy górskie, wyodrębniające się dość znacznie z punktu widzenia turysty.

1. Góry Czywczyńskie stanowią pasmo graniczne między Polską a Rumunją, ciągnące się od Stogu (1653 m) w kierunku płd.-wschodnim na długości około 40 km poprzez najwyższy szczyt Czywczyn (1769 m) do Hnitesy (1762 m), stanowiącej najdalej na płd.-wschód wysunięty wierzchołek, a zarazem końcowy punkt terenu Rzeczypospolitej. Góry Czywczyńskie zbudowane są już — w przeciwieństwie do reszty Karpat polskich — ze skał starokrystalicznych z pokrywą młodszą, tworząc część t. zw. krystalicznej masy marmaroskiej. Jednak skutkiem położenia na brzegu tej masy nie mają szkieletu twardego i nie istnieje tam krajobraz skalny, choćby w tym stopniu jak w pobliskich Alpach Rodniańskich. Skały wychodzą jednak miejscami ponad warstwę wegetacyjną, przyczyniając się do urozmaicenia widoku. Wysokości względne wynoszą tu około 600 m, stoki są średnio strome, zalesione do wysokości około 1500 m, grzbiety szerokie, pokryte połonią lub morzem kosówki. Grupa ta jest bardzo odległa od linii komu-





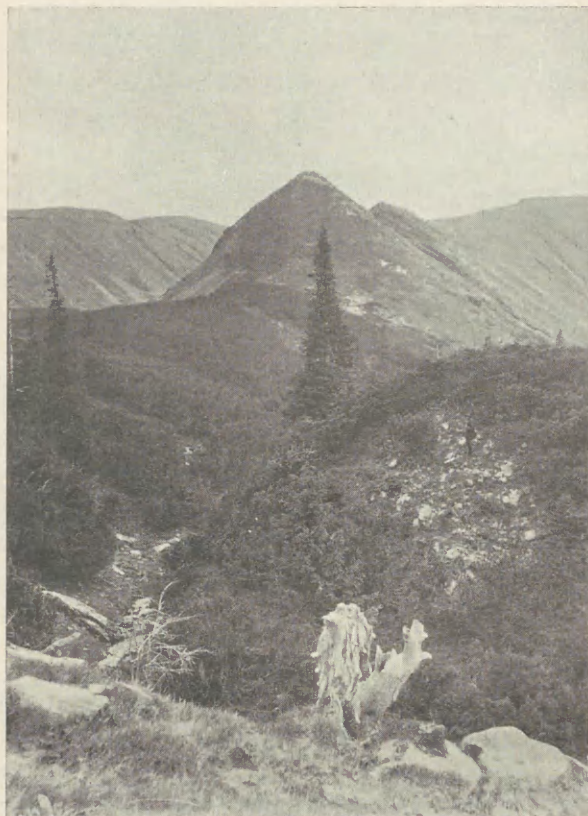
Kozły.

Fot. A. Lenkiewicz.

nikacyjnych polskich <sup>1)</sup>, słabo zagospodarowana pod względem turystycznym i słabo zaludniona, lasy bowiem należą częściowo do państwa a częściowo do Fundacji Skarbkowskiej.

2. Pasma Baby Ludowej, niższe od poprzedniego, ciągnąc się z południa na północ, oddziela od siebie górne doliny obu Czeremoszów i przystała pód. końcem do gór Czywczyńskich. Prawie w całości zbudowane jest ze skał osadowych, tylko pód. część należy do masy krystalicznej i tu właśnie odkryto przed kilku laty złoża manganu. Skała występuje gdzieś na stokach. Główne wzniesienia tworzą: Skupowa (1583 m), Hala Michajłowa (1610 m) i Baba Ludowa (1586 m). Wysokości względne podobne jak w grupie poprzedniej. Charakterystycznymi dla tej grupy są b. szerokie, słabo pofałdowane grzbiety, robiące wrażenie raczej stepu niż grani szczytowej. Od strony wschodniej (B. Czeremoszu), doliny są dłuższe, głębiej wcięte i bardzo piękne krajobrazowo (ujście Hramitnego do Probijny). Grupa ta nieco łatwiej dostępna i gęściej zamieszkała, stanowi dobry teren

<sup>1)</sup> Turysta polski najszybciej dostanie się na Hnitesę, jadąc koleją przez Woronienkę i Rachów do Borszy w Rumunji, skąd autobusem lub saniami na przełęcz Przysłop (1414 m), oddaloną o pół dnia pieszej drogi od Hnitesy. Podobnie na Stóg najlepiej się dostać, jadąc koleją do Rachowa i autobusem do Łuhów nad B. Cisą, skąd jest ok. 5 godzin na Stóg.



Pola kosodrzewiny pod Kozłami.

*Fot. H. Gąsiorowski.*

narciarski, a w lecie daje sposobność do poznania wysoko rozwiniętego życia pasterskiego.

3. Czarnohora we właściwym tego słowa znaczeniu tworzy pasmo główne Karpat wschodnich, ciągnące się od płn.-zachodu ku płd.-wschodowi krótkim stosunkowo lecz ponad 2000 m wzniesionym wałem, od położonego jeszcze w całości poza granicą Pietrosa (2020 m) poprzez Howerlę (2057 m), od której staje się pasmem granicznym, i Brebenieskul (2036 m) do Pop-Iwana (2026 m)<sup>1)</sup>. Jej pasmo główne wysyła na obie strony krótkie odnogi: od Howerli przez Koźmieską (1545 m) i Kukul (1542 m) odgałęzia się grzbiet graniczny, opadający na Przełęcz Woronienkę.

Od Szpicy odchodzi grań przez Mariszewską (1564 m) i Kostrzycę (1585 m), na Przełęcz Małą Bukowielę (970 m), w której łączy się Czarnohora z Beskidem Huculskim (p. niżej). Przed Pop-Iwanem odgałęzia się grzbiet Smotrycza (1901 m), który przez Stajki (1749 m) i Skoruszny (1566 m) opada terasowato w dolinę Cz. Czeremoszu. Wreszcie płd.-zachodnia grań Pop-Iwana obniża się przez Waskul (1737 m) na Przełęcz Szybeńską (1342 m), oddzielającą Czarnohorę od północnej grani Stogu, a temsamem od Gór Czywczyńskich i Karpat Marmaroskich. Krótsze boczne grańki, przegradzają od siebie poszczególne dolinki glacialne, mające formę tak charakterystycznych dla krajobrazu czarnohorskiego — piętrowych kotłów. Czarnohora jest zbudowana również ze skał osadowych, naogół przykrytych war-

<sup>1)</sup> Na mapach austriackich szczyt ten nosi nazwę Czarnohora.



stwą wegetacyjną, występujących jednakże w wielu miejscach na ścianach kotłów i w bocznych żebrach, mniej na głównym grzbiecie, który jest naogół szeroki, a w części środkowej pasma także mało połałdowany. W całości grupa ta ma najwięcej charakteru wysokogórskiego — dzięki stromości i znacznej, bo

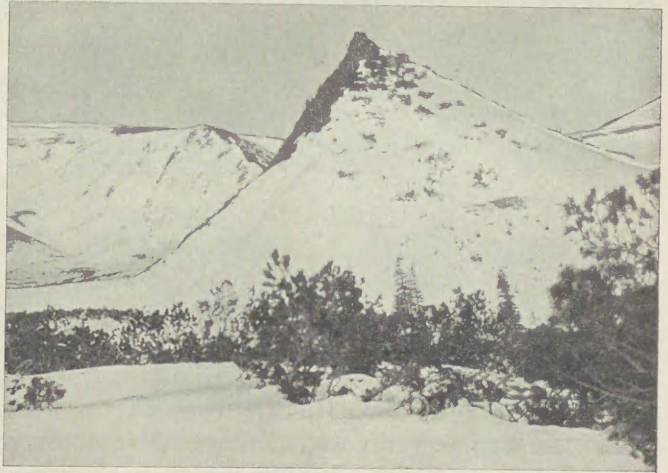


Wielkie Kozły.

Fot. Z. Klemensiewicz.

do 1000 m dochodzącej, wysokości względnej stoków, które wznoszą się wysoko ponad granicę lasów. Do najpiękniejszych zakątków po stronie polskiej należą kotły: Zaroślacki z wodospadami Prutu, Turkulski podzielony na trzy dolinki skalistymi grzebieniami Wielkich i Małych Kozłów, przypominających już granie tatrzańskie, dalej południowe stoki Szpicy ze sterczącymi wysoko ponad kotłem Gadżyny skalistymi żebrami (patrz ilustracja na karcie tytułowej), wreszcie szczytowe partje Pop-Iwana.

W zimie stanowi grupa Czarnohory doskonały teren narciarski. Opady są tu skutkiem znacznej wysokości obfite a wiatry halne rzadkie. Dzięki tym okolicznościom śnieg dobry pod narty leży w kotłach przeciętnie od początku grudnia do końca kwietnia. W środku zimy grzbiety są często zalodzone lub wy-

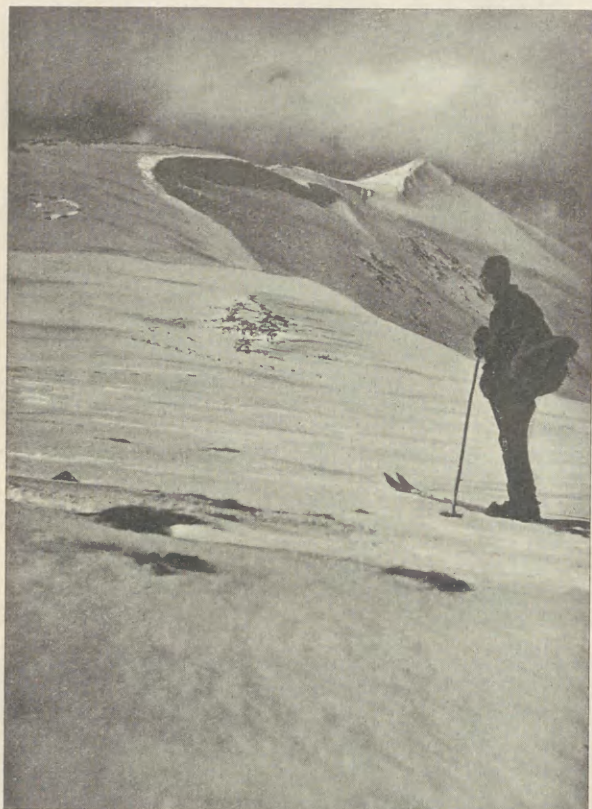


Małe Kozły.

Fot. Z. Klemensiewicz.

wiane a z niebezpieczeństwem lawin, głównie desek, trzeba się liczyć przez całą niemal zimę. Najlepsze warunki do dalszych wypraw panują zwykle w marcu i kwietniu.

4. Beskid Huculski składa się z rozgałęzionych pasm, obniżających się stopniowo ku północy, położonych między Czeremoszem a Prutem. Nie



Balzatul.

Fot. F. Haczewski.

przekraczają one nigdzie wysokości 1500 m, n. p. m. lecz skutkiem niskiego poziomu dla dolin daje to wysokości względne, dochodzące do 800 m. Zbudowany jest ze skał osadowych, częściowo miękkich łupków, lecz znajdują się i twardsze piaskowce jamneńskie, które oparłszy się wpływem atmosferycznym, tworzą malownicze skałki wystające z lasów i połonin, nieraz w partjach szczytowych. Najbardziej znane są skały na Pisanym Kamieniu (1222 m), najpiękniejsze na Sokólskim gdzie tworzą fantastyczne turniczki nadające się na szkołę wspinania. W dolinach ozdabiają np. przełomy Prutu koło Jaremcza, Jamny i Mikuliczyna. Beskid Huculski pokryty jest częścią zwartymi ob-

szarami leśniami, częścią łąkami i laskami należącymi do drobnych posiadaczy i tam stanowi dobry teren narciarski. Coprawda opady śnieżne są nieraz niewystarczające.

Jak powiedzieliśmy, występuje lita skała we wszystkich opisanych grupach tylko wyjątkowo i da się wszędzie z łatwością ominąć, tak że wycieczki nie dają pola do wspinania się. Nawet okrzyczane urwiska jak np. Brebenieskula od Kizich Ułochów można w rzeczywistości przejść bez użycia rąk. Trudności wycieczek wschodnio-karpackich leżą w konieczności





Burza nad Munczelem.

*Fot. F. Haczewski.*

pokonywania dużych przestrzeni o pierwotnym przeważnie zagospodarowaniu turystycznym i słabym zaludnieniu. Te same właśnie okoliczności stanowią główne źródło rozkoszy jakie daje tamtejsza turystyka. Spędza się dni całe w zupełnej swobodzie na łonie pierwotnej przyrody, przemierza olbrzymie obszary nie spotykając innych ludzi jak takich, którzy są tej przyrody integralną i harmonijną częścią. Niema bodaj drugiego zakątka w Europie, któryby w tym stopniu zbliżał się do pierwotnej puszczy jak górne dorzecze Czeremoszów.

Łatwy dostęp do zachodniej połąci opisanej powyżej krainy górskiej otwiera linja kolejowa Stanisławów-Woronienka, biegnąca od Delatyna do Worochty doliną Prutu. Linja ta zdobna licznymi wiaduktami kamiennymi, z których słynny w Jaremczu z łukiem o prześwicie 65 m stanowi osobliwość światową, jest niewątpliwie najpiękniejszą z linij kolejowych w Polsce. Gościniec wznosi się również doliną Prutu do Tatarowa, a stamtąd przez Przełęcz Tatarską (Jabłonicką) przechodzi do doliny Cisy. Gościńcem tym, dostępnym dla pojazdów mechanicznych możemy się wydostać na wysokość przeszło 900 m. Część wschodnią najlepiej osiągnąć gościńcami wiodącymi z Kołomyji i Zabłotowa do Kosowa i Kuł, obsługiwaniemi przez autobusy. Z Kosowa prowadzi gościniec dalej w górę Rybnicy na Przełęcz Bukowca, skąd gorsza już droga schodzi przez Krzyworównię do serca Huculszczyzny Żabiego w dolinie Czarnego Czeremoszu. Z Żabiego koń-



Smotrycz.

*Fot. F. Haczewski.*





Halny nad Pop-Iwanem.

*Fot. F. Haczewski*

czy się obecnie drogę przez Przełęcz Małą Bukowień do Worochty. Najtrudniej jest dostępna dolina Białego Czeremoszu. Można ją zwiedzać bądźto od Kut lichą drogą wzdłuż niszczącego ją przy każdej powodzi Czeremoszu, bądź od Krzyworówni drogą schodzącą wzdłuż Cz. Czeremoszu do Uścieryk, gdzie się te rzeki łączą. Środkowe partje Beskidu Huculskiego osiągamy gościńcem z Kołomyji do Jabłonowa, skąd coraz to gorsze drogi prowadzą doliną Pistynki do Kosmacza, względnie doliną Luczki do Berezowów.

Podczas wojny zbudowano w tych górach kilka dróg wojennych rakadowych o wielkim znaczeniu komunikacyjnym. Niestety nie są one konserwowane. Najważniejsze z nich to droga t. zw. Pflanzler-Baltina z Mikuliczyna do Berezowa przez Rokietę, tudzież droga t. zw. Mackensena z Hryniawy przez Przełęcz Watonarkę do Szybenego i stąd przez Ruski Dział i Kopilasza przechodząca do Rumunii. Istniejące w dużej ilości płaje leśne i pasterskie są przeważnie bardzo stare i znajdują się dzisiaj w tym samym pierwotnym stanie, co przed wiekami, o ile nie uległy pewnemu retuszowi podczas działań wojennych. Wiodą one najczęściej grzbietami z dolin na połoniny i zatracają się przeważnie na granicy lasu. Ścieżki myśliwskie nie mają naogół znaczenia dla turystów, a ścieżek specjalnie turystycznych prawie że niema. Szlaki znaczone, dość już liczne wiodą przeważnie istniejącymi płajami.

W Karpatach wschodnich niema uregulowanego przewodnictwa. Można jednak wszędzie znaleźć ludzi, zwykle pasterzy lub leśnych, którzy znają większość przejść w okolicy i podejmują się prowadzenia wraz z niesieniem worka za opłatą 2—3 zł dziennie. Większym grupom oplaci się wynająć pod bagaż — w tych stronach w letnie dni pogodne dokuczają skwar — jucznego konika huculskiego, który udźwignie przeszło 100 kg, a kosztuje wraz z przewodnikiem 5—6 zł dziennie. Dla omawianego obszaru ukazały się w ostatnich czasach dwa przewodniki turystyczne; obszerny H. Gąsiorowskiego p. t. «Beskidy Wschodnie, t. II», wydawnictwo Książnicy-Atlas



Jezioro Szybenka.

Fot. H. Gąsiorowski.

i «Krótki przewodnik po Huculszczyźnie», wyd. Gł. Księg. Wojskowej. Z map Wojskowego Inst. Geogr. w podziałce 1:100.000 wyszły należące tu arkusze Burkot i Mikuliczyn, a w druku są arkusze Żabie i Kutły. Mapy te, jakkolwiek oparte na starych zdjęciach, są doprowadzone pod względem dróg, schronisk etc. do stanu dzisiejszego, a dzięki czystemu rysunkowi w kolorach, użyciu gęstych warstwic i skośnemu oświetleniu przedstawiają się bardzo czytelnie i plastycznie. Ze względu na drobną podziałkę dobrze jest mieć do nich lupę. Z map austriackich 1:75.000 wchodzi tu w rachubę: Kutły, Marenicze-Wyżnica, Szypot Kamerale, Körösmező-Mikuliczyn, Bogdán, Ruszpolyána, Nadwórna. Dobre usługi oddaje kolorowa mapa szlaków i schronisk dra Zielińskiego.

Dzięki stosunkowo suchemu klimatowi i małemu zaludnieniu turystycznemu, nadają się Karpaty Wschodnie znakomicie do obozowania (cam-



pingu). Na terenach lasów państwowych zostaną w najbliższych czasach wybrane i oznaczone miejsca dozwolone do obozowania.

Rozwijająca się w ostatnich czasach turystyka rzeczna ma na naszym terenie jedną tylko, zato niezwykle interesującą drogę: Czeremosz. Na Czeremoszach utrzymał się jeszcze stary sposób spławiania drewna przy użyciu sztucznych zbiorników, który dawniej istniał na wielu rzekach karpackich. Wybiera się w tym celu wąskie doliny i zamyka je przegrodami drewnianymi, t. zw. klauzami, opatrzonemi w ruchome zastawy, po zamknięciu których woda spływająca z góry napęlnia zbiornik — trwa to zwykle kilkanaście godzin. Po otwarciu zastaw podnosi się poziom rzeki o 30—50 cm, co wystarcza, ażeby kloce zgromadzone na brzegu i zbite w łańcuchu tratw, t. zw. daraby, spłynęły. Kierują nimi z pomocą długich sterów-dragów huculscy flisacy t. zw. kiermanicze. Rzemiosło ich wymaga dużej odwagi, siły, przytomności umysłu, doświadczenia i znajomości lokalnej.



Czywczyn.

Fot. F. Haczewski.

W razie bowiem zatrzymania tratwy przez podwodne głazy, grozi spiętrzenie się i wytworzenie zatoru kłoców lub też rozbicie tratwy i niejedno życie pada w ten sposób ofiarą. Jazda taka daje jednak wiele niezwykłych wrażeń, a znawcy stawiają ją wyżej od przeprawy przez przełom Dunajca w Pieninach. Aby z niej korzystać wystarczy porozumieć się z kiermaniczami, którzy za drobną opłatą zabierają podróżnych i dla wygody ustawiają ławeczki i paliki na rzeczy. Miejsce lądowania trzeba zgóry umówić, gdyż po drodze często nie da się wysiąść. Podróż odbywa się zwykle na odcinku Żabie-Kuty, lub dalej do stacji kolejowej Śniatyn<sup>1)</sup>.

Czeremosze są również wspaniałemi rzekami kajakowemi, jednakże trzeba pamiętać, że należą one do najtrudniejszych w tym rodzaju i pu-

<sup>1)</sup> O terminach spuszczenia klauz można się dowiedzieć na kilka tygodni naprzód w Dyrekcji Lasów Państw. we Lwowie, ul. Chorążczyzna.



szczać się na nie mogą tylko wprawni i w dobre łodzie zaopatrzeni kajakowcy. Spływ na kajaku z Żabiego możliwy jest nawet przy normalnej wodzie. W razie podniesienia klauz, można spłynąć od którejkolwiek klauzy na Białym lub Czarnym Czeremoszu. Czynnym jest obecnie po stronie polskiej sześć klauz: Perkałab, Marjen i Probijna w dorzeczu B. Czeremoszu; Łostuń, Szybene i Ilcia w dorzeczu Czarnego.

Punkty oparcia znajdzie turysta przedewszystkiem w należących przeważnie do oddziałów P. T. T. schroniskach, których ilość i jakość szybko się podnoszą. Dworek Czarnohorski w Worochcie, Schroniska na Zaroślaku i na Przełęczy Tatarskiej są całkowicie zagospodarowane. Na schroniska ma być w najbliższej przyszłości zamienionych kilka prywatnych budynków w górnym dorzeczu Cz. Czeremoszu. Poza to mogą turyści nocować a często i pożywić się w placówkach straży granicznej, leśniczówkach i gajówkach. W większych miejscowościach czynne są zajazdy prywatne, stacje noclegowe P. T. T. i T. K. N., tudzież bardzo tanie schroniska w budynkach szkolnych. W licznych uzdrowiskach: Delatyn, Dora, Jaremcze, Kamień Dobosza, Jamna, Diłok, Mikuliczyn, Tatarów, Worochta, Jabłonów, Pistyń, Szeszory, Kosów, Sokołówka, Kutry, można się umieścić w wygodnych hotelach i pensjonatach. W wyższych partjach spotykamy — zwykle na granicy lasu — szałas pasterskie t. zw. staje, które stanowią schronienie w razie deszczu. W lecie nocować można w otwartych domkach myśliwskich, w zimie w kolibach drwali i zaopatrzonych w piece szalasach - zimówkach, które są niekiedy przez cały rok zamieszkałe i w tym wypadku zaopatrzone w nabiał. W porze letniej dostaje się zresztą tak w dolinie jak i na połoninach z łatwością nabiału. Poza to aprowizacja jest trudna. Po wsiach dostanie mamałygi, ziemniaków, jaj, cukru, często także chleba i masła. Wędliny, konserwy, czekoladę i spirytus znaleźć można tylko w większych miejscowościach.

Osobliwością Karpat wschodnich, mogącą w wyższym jeszcze stopniu niż piękności krajobrazu zainteresować turystę, jest niezwykle bogaty i oryginalny folklor. Lud huculski, jego styl w budownictwie i zdobnictwie, ubiór, obyczaj, wierzenia i obrzędy są niezwykle godne poznania.

Od niedawna daje się zauważyć wzrost zainteresowania Huculszczyzną wśród czynników rządowych, a jako owoc wzmożonej propagandy również i wśród szerokich rzesz turystycznych. Dzięki temu poprawiają się wciąż warunki dostępu i pobytu w naszych górach, mimo że możemy na ten cel poświęcić tylko ograniczone środki pieniężne. Na najbliższą przyszłość przewidziane jest doprowadzenie do stanu szosy automobilowej gościńców Kosów—Żabie i Worochta—Żabie. Projektowane otwarcie kolejowego ruchu tranzytowego na przestrzeni Śniatyn—Kutry niestety musi ulec zwłoce z powodu złego stanu rumuńskiego odcinka tej linii. Na najbliższe lata przewi-





Schronisko P. T. T. na Zaroślaku.

Fot. J. Jaroszyński.

dziana jest budowa kilku schronisk w środkowej i wschodniej części właściwej Czarnohory przy wydatnej pomocy Dyrekcji Lasów Państwowych. Że i bez wkładów pieniężnych możliwe jest udzielenie skutecznej pomocy turystyce, świadczy dokonane w ostatnich latach wyzyskanie dla celów turystycznych budynków państwowych takich jak szkoły, placówki straży granicznej, gajówki, a dalej udzielanie przez funkcjonariuszy państwowych informacji o stanie pogody, śniegu, terminach otwarcia klauz itd. Publiczność turystyczna oczekuje jeszcze uregulowania ruchu osobowego na kolejkach wąskotorowych i sprawy wstępu do lasów państwowych i większych prywatnych, które wciąż jeszcze de iure, choć już przeważnie nie de facto, są zamknięte. Na polu ustawodawczym dużo jeszcze jest do zrobienia dla turystyki. Brak np. dostatecznej ochrony prawnej dla urządzeń turystycznych schronisk, znaków, drogowskazów itd., które padają często ofiarą bezkarnej złośliwości. Można by wreszcie pomyśleć o zarządzeniach dla rozwoju i ochrony sztuki ludowej. W innej dziedzinie należy wspomnieć o zużytkowaniu własności klimatycznych Huculszczyzny dla celów zdrowia społecznego. Większość wymienionych kwestyj i wiele jeszcze innych dozna niewątpliwie w niedalekiej przyszłości opracowania i rozwiązania dzięki działalności powstającego Towarzystwa Przyjaciół Huculszczyzny.

*Zygmunt Klemensiewicz.*

## Ludność tubylcza.

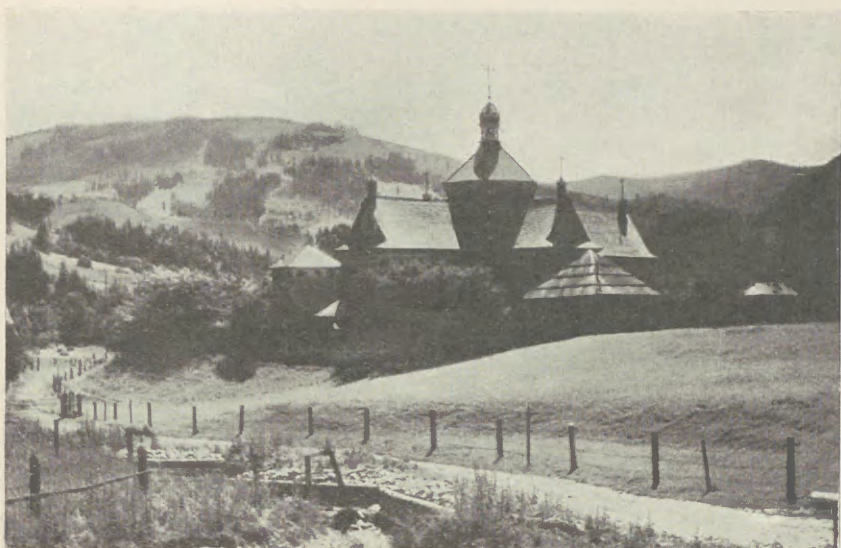
Tubylcy czarnohorscy zaliczają się do głośnego, pod nazwą Huculów rodu górali karpackich. Siedziby ich przypadają na najdalej na południowy wschód wysunięty odcinek Beskidów Wschodnich, poza linię górnego Prutu. Są to południowe części powiatu kosowskiego i kołomyjskiego, nieudostępnione do dnia dzisiejszego ani jednym kilometrem kolei.

Pod względem antropologicznym cechuje ich to, że ulegli bardzo silnie wielorakiemu skrzyżowaniu z innymi szczepami, a to: Polakami, Wołochami, Węgrami, Ormianami i Cyganami. Niezwykła mieszanina krwi z przewagą ruskiej i wołoskiej, to główna cecha Huculów. Odrębność swą polską, tak w poczuciu narodowym, jak i w mowie, zachowali Huculi tylko w dwóch gminach, a to w Berezowie Niżnym w powiecie kołomyjskim i Szeszorach w powiecie kosowskim.

Rdzeniem siedzib huculskich są doliny Czeremoszów. Pod względem występowania znamion ich odrębności wysuwa się w nich na plan pierwszy Żabie, oraz wyłoniona z niego w r. 1927 nowa gmina Dzembronia. W tych też dwu gminach, położonych najgłębiej w górach, bo u stóp głównego grzbietu Czarnohory, spotyka się najciekawsze typy huculskie.

Już sam kształt osiedli huculskich stanowi rzecz odrębną i tylko Huculszczyźnie właściwą. Osiedla te, sięgające wysokości 1400 m. n. p. m., nie zdradzają zgoła cech osadnictwa zbiorowego, lecz przeciwnie: chaty, a raczej gospodarstwa, złożone nietylko z zagrody, lecz także z pastwiska, sianożęcia, pola, a także i lasu (zwykle w jednym kompleksie wszystko), porzucane są daleko jedno od drugiego. W ten sposób cały teren, zajęty przez wsie huculskie, jest to jeden olbrzymi wspólny kompleks szeroko rozsiadłych, sąsiadujących ze sobą gospodarstw jednodworcowych. Gdyby nie było podziału ich na administracyjne gminy, turysta, zwiedzający je wierchami, po których są one rozsiane, nie odnosiłby wrażenia, że mija osobne wsie. Przyczyną tego jest fizjografia miejsca, a mianowicie olbrzymi rozwój łąk po stokach i niższych grzbietach, i wskazany tem główny zawód hodowcy bydła.





Cerkiew w Żabiem.

Fot. R. Puchalski.

Znaczne rozległości gmin z jednej, a skąpa z natury miejsca sieć komunikacyjna z drugiej strony, wskazuje dalej tubylcy specyficzne dla tej części Karpat korzystanie z gruntów, wytwarzające rodzaj osadnictwa sezonowego. Podobnie więc, jak «wesnarki» i «zimarki», służą do przebywania w nich tubylcy dla wypasu bydła wiosną przed majem lub też jesienią i w zimie, o czym mowa poniżej, tak mamy na obszarze rdzennej Huculszczyzny do czynienia z formą osiedli wyłącznie letnich, lecz nie tyle dla wypasu bydła, ile dla drobnej kultury rolnej w mierze takiej, jaką znaczne wzniesienie nad poziom morza dopuszcza. Geografowie najnowszej doby<sup>1)</sup> identyfikują ten rodzaj sezonowych osiedli z «zimarkami», nie pomnąc, że cel zawiązywania tam sezonowych gospodarstw jest zupełnie inny, bo ma na celu spożytkowanie gruntu nie tylko pod zbiór siana, lecz także dla produktów rolnych, jak owies, jęczmień, len i kartofle; zagospodarowane są więc one nie wiosną lub późną jesienią, lecz właśnie przez lato; natomiast w okresie zimowym, a to między świętami Bożego Narodzenia a Wielkanocą, stoją pustką. Przykłady takich latowisk dają niektóre przysiółki Hryniawy, jak Gropa pod Pniewiem, Barzołewa, Hromowica, Czarna, a nadewszystko najdalej i najwyżej z nich położone Hostowce («Hostiwci»), ok. 1450 m. n. p. m. Niektóre z tych «posedków» (mianownik

<sup>1)</sup> Włodz. Kubijowicz, *Życie pasterskie w Beskidach Wsch.*, Kraków 1926. Mikołaj Kulicki, *Zimarkowe osiedla na galicyjskiej Huculszczyźnie* (praca w języku ruskim), Kraków 1930.



Orszak ślubny; ceremonia wróżenia po ślubie.

*Fot. Seńkowski.*

liczby pojed. «posedok») zamieniły się z czasem na stałe osiedla; przy dalszym wzroście ludności awans taki spotka i resztę tak, że formę tych gospodarstw latowych uznać się musi za przejściową z formy sezonowej na stałą. Na «posedki» idą gospodarze nie tylko z tej samej gminy, ale także z innych, jak np. na Jaworowej za Pniewiem posiadał taki posedok gospodarz ze Smodnej; dochodził więc z odległości 80 km. Obecnie osiadł w nim na stałe jego syn. Gospodarstwo to jest najdalszem i najwyżej położonem ze wszystkich stałe zamieszkałych przez tubylców chat w polskich Beskidach Wschodnich; (wysokość ok. 1580 m. n. p. m.).

Niezwykle charakterystycznym jest ludowe budownictwo huculskie. Oczekuje ono obszernego, wyłącznie sobie poświęconego dzieła. Bogactwo motywów, cech pierwotności i dążności do pojętego w sposób swoisty komfortu niezrównane! Na specjalne wyróżnienie zasługują huculskie zagrody, w których wszystkie części składowe, a więc chata, komora, spichrz, koszara, drewnitnia i «prytuły» (stajnie dobudowane z tyłu chaty), są połączone ze sobą parkanem, stanowiąc w ten sposób zamknięty czworobok z podworcem w środku. Obejście takie przedstawia budowlę obronną i rys ten stanowi kapitalną cechę rodzimego sposobu urządzania sobie osiedla przez Huculów. Budowanie takich zagród uwarunkowane jest przyrodzoną obfitością materiału drzewnego i to właśnie nadaje Huculszczyźnie obok motywu chowu bydła jej drugi najznamienniejszy rys. Na tem podłożu rozwija się też dalsze użycie drzewa w budowie rzeczy takich,



jak krytych studzien, stodólek na siano w odległych od obejścia miejscach, krytych, przydrożnych ław spoczynkowych, połonińskich staj, wreszcie milami ciągnących się charakterystycznych, zygzakowatych ogrodzeń, t. zw. «woryni».

Wejście do obejścia huculskiego («osedok») stanowi przerwane w ogrodzeniu miejsce, założone albo wrotami («worota») jednoskrzydłowymi, obracającymi się dokoła słupa, albo rozłogami («rozłohy»), złożonymi z poziomo nad sobą poukładanych żerdzi, które dają się dowolnie rozsuwać. Sama chata, zbudowana jest zazwyczaj z krągłaków, u huculów bogatszych z ociosanych brusów świerkowych, zakładanych, jak wszędzie u karpaccich górali na węgiel. Dach przeważnie czterookapowy, ze zdobniami, załamaniem przyczółkami, których pionowe szczyty są często zdobione. Wnętrze chaty posiada sień, oraz — zależnie od stanu majątkowego Hucula — jedną lub dwie izby.

Hucul buduje sobie chatę z reguły sam, przy pomocy krewnych lub sąsiadów; majątniejsi najmują sobie Huculów, trudniących się ciesiołką zawodowo, choć bez specjalnych studjów. Hucul-cieśla potrafi wybudować nie tylko chatę, lecz także skomplikowaną willę, a nawet cerkiew. Najzdolniejszych cieśli należy szukać w powiecie kosowskim: w Jaworowie, Sokołowie i Riczce.

Wewnętrzne urządzenie chaty huculskiej nie różni się w swym składzie od urządzenia chat innych górali karpaccich lub też ludu ruskiego w nizinach. Uderza jednak w niem skłonność do zdobienia wszystkiego, począwszy od furt i swołoków (sosrąb), a skończywszy na przedmiotach takich, jak jarzmo na woły lub drzewce do kosy. W zdobnictwie tem posługuje się Hucul swojemi własnymi motywami, które w odróżnieniu od podhalańskich są przeważnie geometryczne.

Niewyczerpanem źródłem motywów są słynne pisanki huculskie oraz wyszywki na rękawach koszul, serdakach i kożuszkach. Szczytem zaś ga-



Stary hucul. *Fot. Seńkowski.*



Wataha z Dzembroni.

Fot. H. Gąsiorowski.

lanteryjnego zdobnictwa huculskiego są wyroby snycerskie w drzewie w stylu pierwszych mistrzów tej sztuki Jury Szkryblaka z Jaworowa i Marka Mehedeniuka z Riczki. Wyroby te odznaczają się nie tylko pomysłowością w rozwijaniu swoistych motywów, dostosowaniem ich do materiałów i przeznaczenia, ale nadto zadziwiającą czystością wykonania i pod tym względem stanowią szczyt artystycznej finezji. Nie tylko w drzewie zdobią snycerze huculscy; zdobią z równą finezją także swoje misterne wyroby z mosiądzu i pakfongu (argentanu), a także kunsztowne wyroby z rogu, jak rożki na proch, rękojeście biczysk, harapów i t. p.

Inną, zarówno typową gałęzią huculskiego przemysłu domowego są wyroby z owczej wełny, a przede wszystkim znane huculskie koce, którymi zaścielają suto swe łóżka, wie-

szając zbyt ciężkie na żerdzi, znajdujące się zawsze nad niem.

Dalszym, ważnym znamieniem odrębności etnograficznej huculskiej jest strój, głośny ze swej malowniczości. Najwięcej malowniczą jego częścią są t. zw. «kieptary», t. j. krótkie kożuszki bez rękawów (w rodzaju kamizelki), noszone tak w zimie, jak w lecie, tak przez mężczyzn, jak przez kobiety. Znamionem jest zróżniczkowanie ich ozdób zależnie od poszczególnych okolic Huculszczyzny. Wierzchnią część odzienia stanowi sierak («serdak») z wzorzystymi ozdobami na kołnierzu, piersiach i w rogach. Zazwyczaj jest sporządzony ze sukna brązowego; nad Czeremoszem jest on jednak bardzo często ze sukna czerwonego. Niezwykle malowni-



Owczarz z połoniny Hryniawskiej (Hlistowate).

Fot. H. Gąsiorowski.



czym jest widok Huculów «kiermaniczów» (flisaków), ubranych w czerwone serdaki, pędzących spław po wzburzonym Czeremoszu. Ale najbardziej charakterystyczną częścią huculskiego stroju są t. zw. «manty» i «gugle», przywiązane głównie do tych okolic, gdzie jazda wierzchem (na słynnych z rasowości koniach huculskich) stanowi do dnia dzisiejszego przeważny sposób lokomocji. Są to wierzchnie odzienia, przystosowane do jazdy wierzchem, manta dla mężczyzn, gugla dla kobiet. Strojów tych nie widzi się już w dolinie Prutu, gdzie komunikowanie się wierzchem niemal zupełnie ustało. Szosa bowiem, zbudowana w połowie ubiegłego stulecia, a od roku 1894-go kolej, usunęły bezpowrotnie potrzebę komunikowania się wierzchem.

Mówiąc o strojach huculskich, wspomnieć należy o sposobnościach do ich oglądania. Pierwszorzędną sposobność dają tu t. zw. «chramy» czyli odpusty, odprawiane raz w rok w każdej cerkwi na Huculszczyźnie, a następnie uroczyste dni świąteczne obrządku grecko-katolickiego, z których, jako najbardziej uczestniczenia godne, są święto «Jordan», następnie Niedziela Wielkanocna (święcenie paski), wreszcie Matka Boska Zielna («persza Bohorodycia»). Są to uroczystości wspaniałe, do których chyba jedynie przyrównać można słynną procesję Bożego Ciała w Łowiczu; brak jednak w tej ostatniej majestatycznego tła górskiego krajobrazu stawia ją wobec tamtych na drugim planie.

Stosunki gospodarcze na Huculszczyźnie są bezpośrednim wynikiem fizjograficznych warunków, formujących życie tubylcy. Głównym środkiem jego utrzymania jest, jak wspomniano poprzednio, chów bydła. W dwojakięj formie chów ten występuje. W jednej korzysta Hucul z pastwisk i sianożęci przy swej zagrodzie, w drugiej oddaje bydło na wypas na bliższe



Chłopak z Ilci Dolnej (Żabie).

*Fot. H. Gąsiorowski.*

lub dalsze połoniny, których olbrzymi rozwój stanowi główną właściwość tej części Karpat.

W pierwszej formie mamy do czynienia z troską tubylcy o wydajność naturalnych łąk i sianożęci bądź przy zagrodzie, bądź położonych gdzieindziej, lecz przeciętnie nie powyżej strefy lasów. Troska ta polega na gnojeniu łąk i na zapobieganiu spasaną jej przez bydło, stawianiem ogrodzeń. Gnoi się tylko łąki pobliskie, przy zagrodzie, t. zw. «carynki», ogra-



Przędki w Tudjowie.

Fot. H. Gąsiorowski.

niczając na nich wypas bydła tylko do Zielonych Świąt. Na sianożęciach odleglejszych, a więc nienawożonych, pasie się bydło tylko do maja. Sianożęcia takie (kosznice, «kisznyci») znajdują się tu i ówdzie w bezpośrednim sąsiedztwie o wiele trudniej dostępnych połonin. Wtedy stawia tubylca na nich prowizoryczne chaty, t. zw. wesnarki. W ciągu roku spełniają takie wesnarki trojaka, chronologicznie biorąc, rolę. Wczesną wiosną służą jako doraźne staje pasterskie, następnie pustoszeją do sianokosów, podczas których dają schronienie kosiarzom. Po zbiorze siana, jesienią, zamieniają się na zimarki, o ile siana z powodu niedostępności terenu nie można zwieźć w doły, tak, że bydło na miejscu musi je spasać. I tu więc, podobnie jak w niżej opisanem życiu połonińskim, występuje wy-



rażnie związanie tubylcy nietylę z jego stałem osiedłem, ile z miejscem, gdzie przyroda daje możliwość żywienia bydła.

Sianokosy, to jedna z najważniejszych czynności Hucuła; przywiązuje do niej największą wagę i sprawność jego na tem polu i niema sobie równej nigdzie na całym terenie Rzczp.



Dzieci huculskie.

Fot. F. Haczewski.

Już sama budowa kosy huculskiej odróżnia się znacznie od kos używanych w nizinach: kosisko stosunkowo krótkie liczy się z potrzebą ciągłego nachylania ciała do stoku (kosi się pochyłości górskie w dół), natomiast ostrze («połotno»), bardzo długie, niemal dłuższe od kosiska, pozwala zagarnąć jednym ruchem możliwie największy łuk na odcinku koszonej łąki. Grabie huculskie, służące do gromadzenia siana, pod względem solidności wykona-



Jazda na chram (Szybeny).

Fot. H. Gąsiorowski.





Trębacze idący przed pogrzebem; trąbity przystrojone w białe kokardy.

(Jawornik).

Fot. H. Gąsiorowski.

nia (dobór materiału drzewnego: grzebień z zębami wyłącznie tylko z drzewa jesionowego, grabisko ze świerczyny), nie mają sobie nigdzie równych.

Sianokosy przypadają na pierwszą połowę lipca (około ruskiego św. Jana, 6. lipca); na łąkach nawożonych kosi się drugi raz z końcem sierpnia na t. zw. «otawę». Na zimarkach koszą trawę tylko raz do roku z początkiem września. Siano gromadzi się w stogi, które bardzo często są kryte ruchomymi daszkami; tu i ówdzie, u majątniejszych huculów, przeznaczają się na to osobne, szalowane w całości deskami brogi.

Jak wspomniano wyżej, sianokosy są najważniejszą czynnością Hucula; na ich czas ustaje niemal zupełnie inna robota w gospodarstwie, a wszystko, co żyje, śpieszy na carynki do pomocy przy gromadzeniu siana. Zapobiegliwi gazdowie, wykorzystując pogodny w danym razie czas, koszą swe łąki nawet w noc księżycowe, byle tylko uniknąć niepożądanego, grożącego zniszczeniem głównego bogactwa Hucula, słoły.

Życie połonińskie. Jak zwykle u górali, zajmujących siedziby w górach, obfitujących w hale, są one i w pasmie czarnohorskiem przedmiotem użytkowania sposobem jedynie możliwym, t. j. spasanem ich przez bydło. Olbrzymi, największy w polskich Karpatach rozwój hal w tym pasmie, nacechował pasterstwo huculskie w sposób swoisty, mimo, że jego formy



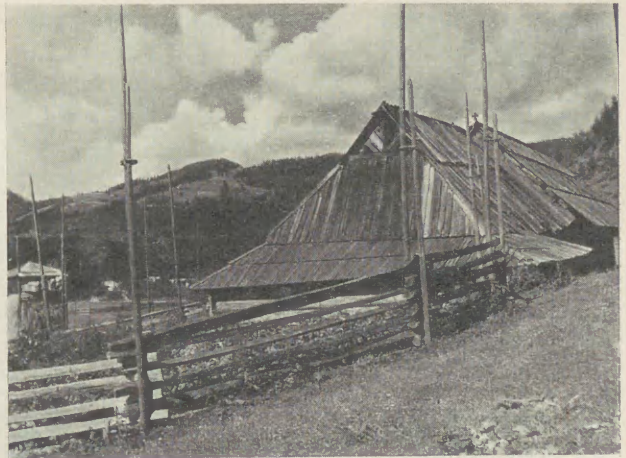
pochodzą w swym pierwiastku od górali wołoskich. Jego główną cechą jest znacznie większa skala życia pasterskiego w porównaniu z innymi częściami Karpat i wywołany tem wyższy poziom architektury szłaśniczej, a wreszcie większe nieco wymagania życiowe Hucuła w porównaniu czy to np. z Bojkami na zachodzie, czy góralami wołoskimi na wschodzie.



Cerkiew w Krzyworówni.

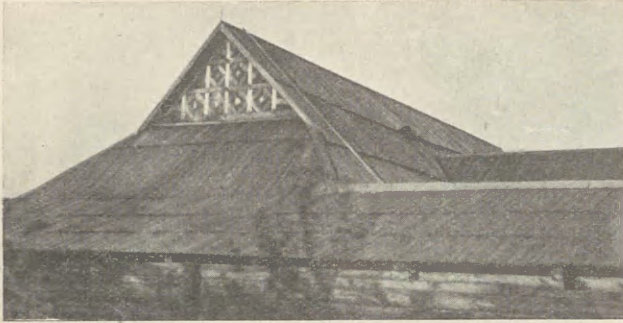
*Fot. H. Gąsiorowski.*

Organizacja gospodarki połonińskiej zasadza się sposobem staroświeckim na tworzeniu rodzimych spółek mleczarskich, jednak bez pisanych praw i statutów. Oto gospodarze jednej, a czasem kilku wsi i przysiółków dają na wypas swe bydło i owce właścicielowi lub dzierżawcy połoniny, otrzymując zato bezpłatnie wyżywienie trzody, a nadto część nabiału, uzyskanego z podoju. Zwą się oni jako tacy «misziennykami», gdyż mieszają swoje bydło z bydłem drugih. Właściciel, względnie dzierżawca połoniny zwie się «deputatem» i albo sam zaciąga się do ciężkiej kilkomięsiężnej pracy w przemyśle nabiałowym (wyrób bryndzy), albo najmuje sobie poważniejszego Hucuła w tym celu. I w jednym i drugim wypadku nosi on, jako taki, nazwę «watahy» (wataha = baca). Podział uzyskanego z podoju nabiału, zazwyczaj bryndzy, następuje na podstawie próbnego podoju



Chała huculska; w ogrodzeniu charakterystyczne «worynie».

*Fot. F. Haczewski.*



«Osedok» huculski. Ozdobiony szczyt dachu. (Żabie—Ilcia).  
Fot. H. Gąsiorowski.

dzenia od deputata, by mógł wyjść na swoje, to jest oddać, co się należy, «misiennykowi» i mieć z tego czysty dochód dla siebie za swą ciężką i ryzykowną pracę, oraz na opłacenie pastuchów i czynszu za połoninę. Za konie i bydło jałowe płaci się pieniędzmi.

Głównym produktem gospodarki połonińskiej jest bryndza; wyrobem innego nabiału, jako zbyt prędko psującego się, Hucuł na połoninie nie zajmuje się, chyba w ilościach drobnych dla własnej potrzeby. To też wypasają tu głównie owce, «marha», «marzyna», poza tem bydło jałowe (woły, «towar»), a w nieznacznym procencie krowy; te ostatnie przeważnie dla wyżywienia watahy i pasterzy, zwłaszcza w stajach z bydłem jałowym. Przeważnie jednak każda staja ma na wypasie w pasmie Czarnohorskiem



Ulica huculska ogrodzona «woryniami». (Żabie—Magóra).  
Fot. H. Gąsiorowski.

każdej sztuki: misziennyk otrzymuje ilość, będącą iloczynem udokumentowanej wtedy ilości mleka przez wytargowany obopólny mnożnik, reszta zaś przypada dla deputata. Niebyle jakiego sprytu, doświadczenia, znawstwa bydła i wydajności połoniny wymaga ten sposób wynagro-

wszystkie rodzaje bydła, więc w tem po kilka lub kilkanaście krów.

Staje pasterskie, «stoiszcze» lub «kosaryszcze», położone są z reguły blisko górnej granicy lasu, a to ze względu na potrzebę łatwego i dogodnego zaopatrywania się w opał, na nieustanne żywienie ognia «watry». Ponieważ po pewnym czasie, wskutek potrzebowania większej ilości drzewa, las oddala się zbyt od staj, przeto



deputat przenosi ją w inne miejsce, gdzie las styka się bezpośrednio z połoniną. Dlatego często spotyka się staję na połoninach coraz to w innych miejscach. Staję składa się ze staj właściwej, «staja», «kołyba» i z większej lub mniejszej ilości miejsc ogrodzonych («kosziera», koszara) dla każdego gatunku bydła. Największa jest koszara na owce, czyli właściwa «kosziera», mniejsze są koszary na inne bydło, jak «jałiwnyk» na jałówki, «stadnarka» na konie, wakarka lub «bowharka» na woły. Wśród nich kilka małych szałasików pasterskich,

najprymitywniejszych, bo złożonych z jednego, podpartego 2-ma palami okapu, «zastajka». Koszara owcza podzielona jest na dwie części: właściwą koszarę, t. j. miejsce, gdzie owce spędza się na noc i do podoju, i t. zw. «strunkie» (strunka, strąga), t. j. miejsce podoju owiec, urządzone w ten sposób, że owce przepędza się z koszary między ruchome w ogrodzeniu deski, po jednej sztuce dla każdego dojącego pasterza. «Strunki» na Huculszczyźnie są po największej części przykryte daszkiem dla ochrony przed deszczem. Sam szałas pasterski, krótko «staja», odznacza się w opisywanym terenie wysokim, na terenie Karpat, najwyższym stopniem architektury szałaśniczej; są to wszędzie czterościenne, z dwu-, a na Połoninach Hryniawskich często z 4-okapowymi dachami budyneczki.

Gospodarzem («gazdą») staj jest naczelnym pasterz «wataha» (baca). Jest on zwierzchnikiem nad resztą pasterzy. O świcie budzi on ich, zazwyczaj jeszcze odtrąbieniem na trębicie (jest to 3-metrowa,



Kryta ława przydrożna przy studni. (Jasieniów Górny). Fot. H. Gąsiorowski.



Na połoninie.

Fot. R. Puchalski.



Udój kóz i owiec w «struncie». Fot. R. Puchalski.

całość i ilość. Na jednego pasterza przypada do 20 krów, albo do 50 wołów, albo wreszcie do 150 owiec. W południe, za sygnałem trąbity, pędzą je zpowrotem do staj, by popołudniu wypędzić je zpowrotem na halę. Przy podoju, który odbywa się rano, w południe i wieczór, są czynni starsi pasterze razem z watahą. Zależnie od gatunku bydła, pasterze mają swoje miana: «wiwczier» od owiec, «bowhar» od wołów, «stadar» lub «koniar» od koni; «jehnycznik» od jagniąt. Do posług ogólnych przeznaczony jest osobny, najmłodszy z pasterzy, chłopak. Do niego należy rąbanie drzewa, noszenie wody, podtrzymywanie ognia, a wreszcie przepędzanie w strunkach owiec



Koleba drwali. Fot. H. Gąsiorowski.

prosta, drewniana trąba) właściwego sygnału; on przyrządza i wydaje im też jedzenie «charcz», on wreszcie własnymi rękami wyrabia główny produkt halny «bryndzę». Pasterze wypędzają bydło z koszary i pędzą je za wskazówką watahy na poszczególne miejsca połoniny, czuwają wraz z psami owczarskimi nad niem w czasie paszenia się i są odpowiedzialni za ich

do podoju. Jako taki nazywa się on «strunkar» lub «honinnyk» (hanielnik). Tak wataha, jak i pasterze noszą na sobie napuszczone tłuszczem (masłem i łojem) koszule, poczerńałe od dymu («mazanki»). Chronią one przed pasorzytami, oraz są nieprzemakalne. Nie zmieniają ich przez cały czas wypasu.

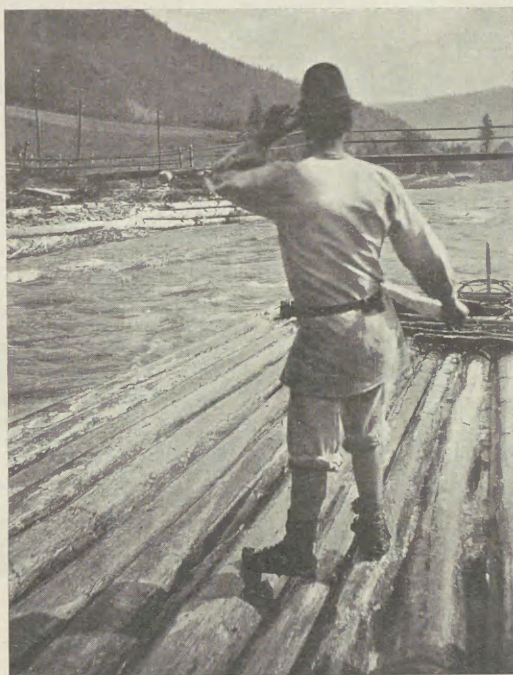
Głównym pożywieniem watahy i pasterzy



jest «kulesza» (kukurudzianka, włoska polenta), potrawa z zagotowanej i zakłóconej mąki kukurudzianej. Za omastę do niej służy nabiał, zależnie od rodzaju staj. W stajach z samym jałownikiem, na Huculszczyźnie dość rzadkich, omastę kuleszy stanowi mleko, «huślanka», a czasem maślanka i masło; w stajach z owcami lub bydlętem mieszanem służy za omastę nabiał owczy, jednak nie bryndza, lecz produkty uboczne: żętyca i wurda. W dni świąteczne przyrządza wataha strawę lepszą, jak banusz (mąka kukurudziana ugotowana w śmietanie), kartofle («burieszka» albo «ripa») z cebulą, a czasem z wędzoną baraniną, od czasu do czasu także «juszkę», rosół z mięsa baraniego.

Bydło wypędzają Huculi na połoninę zazwyczaj w drugim tygodniu maja, po 6-tym, który jest dniem św. Jurija. Jest to okres t. zw. «chodu połonińskiego» («chid połonyńskij»). Spotyka się wtedy na huculszczyźnie ciągnące długim szeregiem trzody wszelakiego bydła, a przede wszystkim świeżo postrzyżonych owiec, z ludźmi i objuczone mi koźmi, pędzone na odległe i wysokie hale. W wędrowkach tych biorą udział nie tylko sami Huculi, lecz także podgórzanie, jak z Chomczy na, Starego Kosowa, Mykietyniec i inn. Chód połoniński wynosi w takim razie ok. 90 km, jak np. ze Starych Kut na Połoniny Hryniawskie lub Czywczyńskie.

Wypas trwa z reguły do końca września, wyjątkowo krócej lub dłużej; bydło z podgórzania wraca zazwyczaj wcześniej (pod koniec sierpnia), bo po żniwach może paść się tam już na ścierniskach. Najintensywniej wypasa się bydło w czerwcu i początkach lipca; w tym też czasie daje znacznie więcej mleka, niż później, za to później owce nabierają tuszy i stają się tłustsze. O to właśnie szło ich właścicielom, bo na jesiennych jarmarkach będą mogli je z zyskiem sprzedać. W ciągu września, a wyjątkowo i październi-



«Kiermanicz» (flisak) na Czarnym Czeremoszu.

Fot. F. Haczewski.



Wyroby ozdobnej ceramiki huculskiej.

Fot. H. Gaśsiorowski.

nika słabnie, a wkońcu przestaje zupełnie tętnić gwarne i pracowite życie Hucuła na połoninie.

Obok chowu była drugim, ważnym zajęciem Hucuła jest praca w lesie. Dawniej oddawała się jej jedynie uboższa część ludności, obecnie, przy ogólnym jej zubożeniu zarobkuje w ten sposób niemal każdy Hucuł. Praca ta przypada głównie na zimę i w tej porze roku wre ona tak silnie, jak latem praca na połoninie. Huculi najmują się wtedy na robotników leśnych, budując charakterystyczną, ośmioboczną kolebę i rozpoczynają inną, niezwykłe znojną odmianę życia poza domem.

W dolinie Prutu, podobnie, jak w Gorganach wogóle, nagromadzone w dolinach drzewo odtransportowuje się kolejami leśnymi lub wprost normalnotorową dalej. Nad Czeremoszami natomiast doprowadza się je do miejsc, skąd zabrać je będzie mogła fala Czeremoszu. Do krasy gór huculskich przybywa nowy, również jeden z tych szczegółów, które niezwykle silnie działają na łaknące piękna oko turysty. Jest nim spławianie drzewa wodą<sup>1)</sup>. Spławaczka jednak na Czeremoszu jest epigonem spławaczek na polskich rzekach wschodniokarpackich. Jak ustąpiła ona miejsca kolejom leśnym w dolinach obu Bystrzyc, a później także w dolinach Łomnicy i Świcy, tak nie-

<sup>1)</sup> Patrz: H. Gaśsiorowski, Spławaczka w Beskidach Wschodnich, Morze, 1932, Nr. 7/8, 10. i 11.



zawodnie, prędzej czy później, przyjdzie kolej i na doliny Czeremoszów. Pracę nad wiązaniem tratew zastąpi ładowanie kłoców na wózki kolejowe, ustanie szarpanie brzegów rzeki i dróg nad nią wiodących perjodycznymi, tak częstymi powodziami, lecz zniknie краса wodnych toni po klauzach i awanturczego przepędu spławów po Czeremoszu.

Praca w lesie, jak wspomniano, stanowi obok chowu bydła drugą połowę utrzymania tubylcy; pracy tej przy bogactwie leśnem omawianego terenu i przy racjonalnej eksploatacji lasów nie brakło Hucułowi nigdy. To też wstrzymanie jej, zwłaszcza na terenie największych gmin huculskich, Hryniawy, Żabiego i Dzembronii, spowodowane w ostatnich latach kryzysem z powodu konkurencji tańszego drzewa bolszewickiego, pociągnęło za sobą głód i nędzę w tych gminach.

Przedstawione wyżej, w sposób rzeczy bynajmniej nie wyczerpujący, cechy górali czarnohorskich czynią z nich ród górski, wysuwający się swoją charakterystycznością na czoło osobliwości etnograficznych nie tylko Polski, ale Europy i jako takie przedstawiają w całości swojej pierwszorzędną atrakcję turystyczną. W tem też tkwi nadzieja na lepsze jutro Huculszczyzny.

Za przełomowy moment należy tu uważać «Ankiety Wschodniokarpacką», odbytą staraniem b. Ministerstwa Robót Publicznych w końcu maja 1931 r., gdzie dużo miejsca poświęcono sprawie zachowania i ochrony swoistości huculskiej. Realne wyniki tej ankiety są widoczne; zapoczątkowała je doskonale ujęta impreza «Święta Huculszczyzny», w program której weszły m. i. wielkie targi i wystawy sztuki huculskiej, oryginalne wesela huculskie, popisy muzyczne na trombitach, śpiewy i tańce, wreszcie nagrody konkursowe za najpiękniejsze, najczystsze w stylu stroje huculskie. Niezawodnie nastąpią dalsze poczynania.

Wierchy, t. XI.

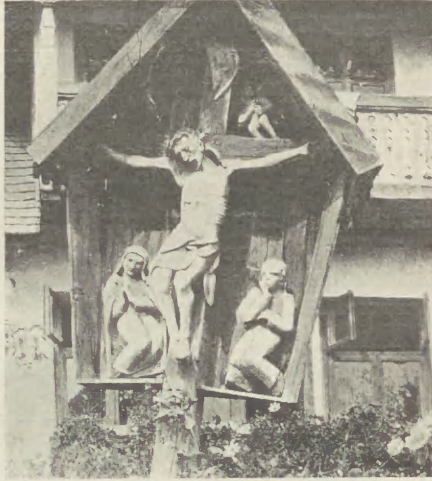


«Kieptar» ozdobny. (Bożen Wielki).

Fot. H. Gąsiorowski.

Wszystkie szczegóły huculskiej odrębności etnograficznej, oraz praktyczne wskazówki i rady dla ich oglądania i zwiedzania znaleźć czytelnik może w świeżo wydanym «Przewodniku po Beskidach Wschodnich, Tom II: Pasma Czarnohorskie» autora niniejszego artykułu.

*H. Gąsiorowski.*



Kapliczka przydrożna. (Delatyn).

*Fot. H. Gąsiorowski.*



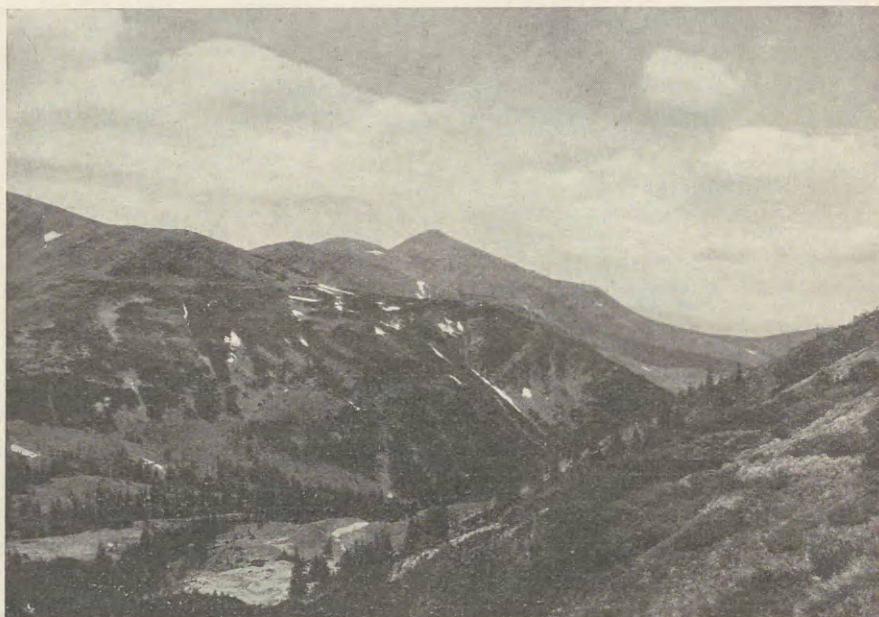
## Czarnohorski Park Narodowy

Nie chcę sięgać do dawniejszej historii rezerwatu na Czarnohorze, która datuje się od roku 1910 i szczegółowo została omówiona przez dra Wilczyńskiego w zeszycie 6-tym «Ochrony Przyrody». Jako punkt wyjściowy biorę rezerwat w obecnych jego rozmiarach. Dnia 27 września 1932 roku, pismem Nr. 2580-U/32 Dyrekcja Naczelna Lasów Państwowych zleciła na terenie państwowego nadleśnictwa Worochta wstrzymać wszelkie użytkowanie na obszarze 649,89 ha od potoku Pryporu aż do połoniny wzdłuż szczytów Koźmieskiej, Howerli, Breskula, Pożyżewskiej, Dancerza, Szpicy, Homula i Maryszewskiej. To samo zarządzenie Dyrekcji utrzymało obowiązujący od 1921 roku zakaz użytkowania połoniny na PdW od potoku Dancerz do granicy Czechosłowacji pod Dancerzem, Turkułem, Szpicami i granic posiadłości państwowej po Homul i Wielką Maryszewską, na obszarze 295,41 ha; pozostała część połoniny Dancerz i cała Pożyżewska (575,21 ha) miała być traktowana jako rezerwat częściowy — z utrzymaniem gospodarki pastwiskowej tak unormowanej, aby pozostając jako folklorystyczna właściwość tych gór, nie czyniła krzywdy osobliwościom przyrody żywej i martwej na tym terenie. W porównaniu ze stanem z roku 1921, kiedy to rezerwat leśny obejmował 140 ha (partje pod Homulem i Dancerzem), połoninowy zaś 307,50 ha, co razem czyniło 447,50 ha, obszar Parku osiągnął powierzchnię 1520,51 ha.

Obecny stan posiadania Parku prawdopodobnie wypadnie zmienić niezadługo przez rozszerzenie go od Pn w naturalnych granicach na pozostające we władaniu prywatnym połoniny Zaroślacką ze szczytem Howerli (około 500 ha) i Koźmieską (około 300 ha). O dalszych planach ekspansji w kierunku Gadżyny i Kizich Ułohów na Pd nie chcę mówić narazie, jako w bliższej przyszłości nieaktualnych. Również pomijam sprawę związania terytorjum naszego Parku z analogicznym Parkiem, któryby chciał się widzieć po stronie czechosłowackiej.

Obecny obszar Parku z niezbędnymi uzupełnieniami od Pn obejmuje zamkniętą naturalnymi granicami całość fizjograficzną: górne, przyźródli-





Rezerwatowa część pasma czarnohorskiego. W głębi Howerla, Breskuł, Pożyżewska, Dancerz.

*Fot. T. Wilczyński.*

skowe dorzecze Prutu z zespołem jego bliźniaczych potoków aż do miejsca, gdzie się Prut zaczyna jako wyraźna rzeka tej nazwy. Sięgając od wysokości 1100 m n. p. m. powyżej 2000 m, zawiera w sobie, z punktu widzenia leśnika, kompletny obraz lasów wysokogórskich: z odcinkiem górnym dolnego regła w oddziałach 182 i 183 (mapka!) nad potokiem Pryporem, gdzie dość obficie reprezentowana jest jodła a nierzadki jest buk; cały kompletny pas regła górnego ze wszystkimi jego przejściami zarówno na górnej jak na dolnej granicy; dobrze rozwinięty pas kosówki z olszą halną, przetkany i opasany połoninami z nieodłącznym jałowcem halnym. Jakkolwiek w kilku punktach stosunki naturalnego układu tych elementów zostały naruszone: już dawniej przez zbyt ekspansywną gospodarkę pastwiskową, później zaś przez działania podczas wojny światowej oraz skutki zniszczeń wojennych, wiatrołomy i kornika, — mimo to jednak obraz naturalny tego przeszło kilometrowego odcinka wzwyż, o rzeźbie bogato urozmaiconej, z gęstą siecią bocznych dolinek, zdążających do macierzystej doliny Prutu oraz z szeregiem charakterystycznych kotłów lodowcowych — jest zupełnie jasny i uderzająco plastyczny.

Jeżeli zatrzymamy się na obszarze Parku, pozostającym w administracji państwowego nadleśnictwa Worochta, — ciekawem będzie zdanie sobie





Kozły z doliny Dancerskiej.

Fot. T. Wilczyński.

sprawy z tego, czy i w jakim stopniu można oczekiwać korzystnych zmian w obecnym jego stanie, który trzeba traktować jako wypadkową sił przyrody, wojny i doniedawnej gospodarki leśnej. Czy leśnik wycofał się całkowicie z tego terenu i stał się jeno biernym obserwatorem a conajwyżej czujnym strażnikiem?

Całkowite, bezpośrednie przejście od uregulowanej gospodarki leśnej do zaniechania wszelkich czynności gospodarczych nie było możliwe na odcinkach Parku, dotkniętych przez działania wojenne i ich bezpośrednie skutki, gdyż mogłoby się to odbić niekorzystnie na dalszej równowadze w układzie sił naturalnych lasu i zagrozić dalszemi stratami w stanie posiadania puszczy karpackiej. Zastosowano tu zmodyfikowaną gospodarkę przejściową, której obraz przedstawia się jak następuje.

Odrzucono wszelkiego użytkowania drewna — poza życiowymi koniecznościami osiedli znajdujących się na terenie Parku: posterunku Straży Granicznej, schroniska Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, Stacji Botaniczno-Rolniczej i szałasów pasterskich na połoninie Pożyżewskiej; osiedla te otrzymują i otrzymywać będą mogły tylko drzewa powalone przez wiatry i korniki i leżące w pobliżu dróg i ścieżek (łącznie nie więcej jak 200 mp. rocznie). Zabieranie tego drewna odbywa się przy zastosowaniu specjalnych środków ostrożności, zapobiegających kaleczeniu sąsiednich drzew stojących, niszczeniu runa i podrostów, oraz naruszaniu



Pierwobór świerkowy u źródeł Prutu.

Fot. T. Wilczyński.

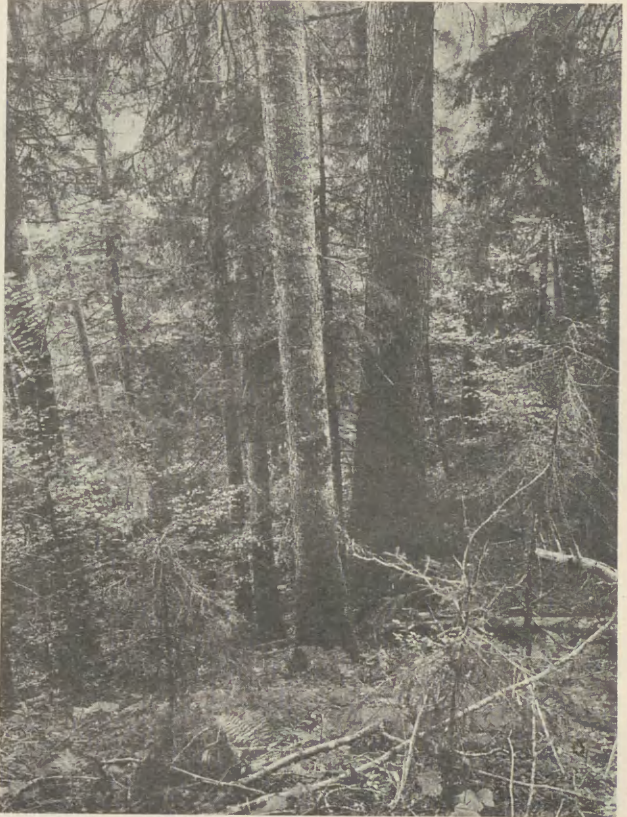
charakteru dzikości, jaki powinna mieć puszcza karpacka. Jeżeli zestawić bilans wszelkich możliwości sięgania do zasadniczo nie naruszalnego zapasu drzewnego Parku, dodać trzeba jeszcze ścieżki i drogi, które dla konserwacji ich samych i mostów potrzebować będą niewielkiej ilości drewna, którego sprowadzenie z kądinąd, częstokroć nawet niewykonalne, naraziłoby Park na więcej strat z tem związanych, niż niewielka danina własnego drewna. Wreszcie wzrastający ruch turystyczny i narciarski wymaga życiowego ustosunkowania się do t. zw. obozowisk i biwaków, które — oczywiście o charakterze

krótkotrwałym — muszą być na terenie Parku dopuszczone w miejscach zgóry na to przez administrację wyznaczonych; do tych obozowisk i biwaków również przeznaczyć trzeba pewną, niewielką ilość drewna, powiedzmy suchych gałęzi, których pozyskanie przez obozujących i biwakujących określone zostanie specjalnym przepisem leśnym.

Likwidacja niebezpieczeństwa inwazji kornika, będącego wynikiem naruszenia równowagi w puszczy karpackiej Parku przez wojnę, która tu pozostawiła liczne i dotkliwe ślady, — postępuje na terenie Parku szybko naprzód. Prowadzona jest ona przez nadleśnictwo Worochta w myśl wytycznych i pod bezpośredniem kierownictwem Zakładu Doświadczalnego Lasów Państwowych w Warszawie. Istniejące od szeregu lat gniazda kornika są trzymane pod ścisłą obserwacją, drzewa wyrwcone przez wiatr wyzyskiwane są na pałapki, w ten sposób, że w odpowied-



nich momentach życiowych kornika (bliższe przepoczwarczenia larwy) drzewa te są korowane, a kora i gałęzie razem z kornikiem i jego larwami oraz poczwarkami spalane na miejscu. W miejscach, gdzie opadnięte są większe grupy drzew stojących i może zachodzić obawa znacznego rozszerzenia się gniazda, tam drzewa są ścinane i również korowane. Okorowane kłody pozostawia się na miejscu, nie użytkując ich, chyba do celów wyżej omawianych.



Pierwobór świerkowy. Fot. T. Wilczyński.

Prowadzona w ten sposób od dwu lat walka z kornikiem, w której jako myśl przewodnią przyjęto najdalej idącą harmo-

nijną współpracę z przyrodą, daje już pomyślne wyniki. W roku bieżącym (1933) doprowadziła ona do tego, że liczne gniazda kornika uznać już można za zlikwidowane i puszcza w tych miejscach może być oddana w opiekę samej tylko przyrodzie. Oczywiście liczyć się trzeba z tem, że do czasu nastąpienia całkowitej równowagi jeszcze przez czas pewien konieczna będzie w tym kierunku czujność leśnika na całym terenie i gotowość do wkroczenia znów z pomocą lasowi tam, gdzie mogłaby zagrażać katastrofa.

Drugim zadaniem, którego leśnik, jako gospodarz Parku jeszcze wyrzec się nie może, nie dokonawszy swego, to zalesienie powstałych wskutek wojny i jej następstw rozległych halizn (około 90 ha). Praca ta jest również bliska końca: nieomal wszystkie tereny te są albo obsadzone miejscowymi gatunkami drzew, prawie wyłącznie świerkiem,



Kosodrzew.

Fot. T. Wilczyński.

albo też zalesiły się same drogą naturalną. Pozostaje jeszcze przez czas niedługi opieka nad młodemi sadzonkami tam, gdzie wysokie trawy mogłyby je zagłuszyć, zwłaszcza zaś tam gdzie w ciągu długiej zimy mogłyby się zdusić pod śniegiem. W miejscach, gdzie są jeszcze pewne luki w zalesieniach, zastosuje się w latach nasiennych świerka spulchnienie gleby. Dla ułatwienia naturalnego obsiewu tylko zaś w ostatecznych wypadkach zastosuje się, gdzie to będzie potrzebne, siew czy sadzenie. Z roku na rok wysokie wojenne pniaki na haliznach zanurzają się w gąszcz młodego pokolenia puszczy, która niebawem wyrówna szczyby poczynione przez wojnę.

Są jednak tereny, gdzie sama przyroda — mimo stosunkowo długiego okresu pozostawienia jej w spokoju przez człowieka — «nie daje sobie rady» z gojeniem ran zadanych jej dawniej, jak możnaby powiedzieć po ludzku, gdyby dla przyrody krótkie nasze ludzkie czasokresy nie były jeno momentami. Zniszczone pod Dancerzem pola kosówki, gdzie prowadzono przed wojną smutnej pamięci fabrykację kosodrzewinowych olejków eterycznych, — sterczą ciągle suchymi wybielaleni od wiatrów i śniegów nagimi konarami, wyglądając jak cmentarzysko. Kto wie, czy dyskretna pomoc «niecierpliwego człowieka» nie będzie i tu na miejscu. Bo niewiele odległe są na tej samej połoninie tereny, gdzie odnowienie naturalne kosówki, ochronionej przed wypasem bydła i owiec, postępuje zupełnie pomyślnie naprzód.





Różanecznik wśród zarośli olchy kosej.

*Fot. T. Wilczyński.*

Przeszedłszy te działy gospodarki leśnej, które na terenie Parku wymagały specjalnego oświetlenia, wypadnie z kolei zatrzymać się dłużej na gospodarce pastwiskowej na połoninie. Jak wyżej podałem, jest ona ograniczona do prawie 600 ha połoniny Pożyżewskiej i części Dancerskiej, gdzie utrzymany został dotychczasowy sposób wypasu bydła i owiec ze znacznym ograniczeniem ich ilości (w roku 1933: 500 owiec i 12 krów) i zabezpieczeniem tych obiektów, które na tym terenie wymagają ochrony ze względów naukowych.

Dlaczego zdecydowano utrzymać gospodarkę pastwiskową na terenie Parku? Pierwszym powodem jest obecność na tym terenie placówki naukowej, jaką jest Połoninowy Oddział Stacji Botaniczno-Rolniczej we Lwowie. Placówka tego rodzaju, aby nie być skazaną na li tylko teoretyczną produkcję naukową, powinna mieć bezpośrednio przy sobie warsztat gospodarczy, na którym mogłaby zastosowywać wyniki swych badań. Z chwilą utworzenia projektowanej osobnej jednostki z Parku (o czym będzie mowa niżej), sprawa wykorzystania badań Stacji na tym warsztacie będzie mogła być postawiona na właściwej platformie. Drugim względem, który decydował o utrzymaniu gospodarki pastwiskowej, była tendencja do zachowania w Parku również miejscowego folkloru, który z przyrodą karpacką jest historycznie zrośnięty. Odpowiednie rozwinięcie tej tendencji da się prawdopodobnie przeprowadzić dopiero w oddzielnej jednostce parkowej.

Z innych działów gospodarki łowiectwo zostało na terenie Parku ograniczone do ochrony zwierzostanu, z wykluczeniem polowań i odstrzału, pomijając wyjątkowe wypadki, wymagające wkroczenia z interwencją w interesie równowagi zwierzostanu czy gospodarki pastwiskowej (wilki). Rybołówstwo na terenie Parku nie jest wykonywane. Prut ze wszystkimi jego górnymi komponentami wraz z dopływami wyodrębniony ma być niezadługo w osobny rewir rybacki, w którym na terenie Parku prowadzona będzie gospodarka rezerwatowa.

Jeżeli Park Narodowy na Czarnohorze mając być jednostką czynną — a takimi chce widzieć wszystkie swe Parki i rezerwy Administracja Lasów Państwowych — musi być przysposobiony do zadań, jakie mu się stawia. Te prace nad przysposobieniem Parku, po pierwsze jako warsztatu badań naukowych, po drugie jako pierwszorzędnego terenu turystycznego i dydaktycznego — są podstawowym zadaniem, jakie sobie, po ustaleniu granic i zabezpieczeniu terenu Parku, postawił Zakład Doświadczalny Lasów Państwowych w Warszawie.

Najważniejszą pracą w tym kierunku, bez której ani jeden, ani drugi cel nie da się osiągnąć, — jest inwentaryzacja Parku.

Prace inwentaryzacyjne opierają się o plan gospodarczo-leśny, sporządzony dla nadleśnictwa Worochta w latach 1930—1933. Na tle wyróżnionych w tym planie, wymierzonych i skartowanych jednostek (oddziałów i pododdziałów), reprezentujących bądź odmienne drzewostany, bądź połoniny, skały i wody, przeprowadzi się rejestrację: a) rozmieszczenia wszystkich zespołów roślinnych i ciekawych stanowisk pojedynczych gatunków roślin, oraz osobliwych ze względu na formę, wiek, rozmiary drzew i krzewów, b) rozmieszczenia zwierząt, tworzących charakterystyczną faunę czarnohorską, c) rozmieszczenia osobliwości geologicznych, d) rozmieszczenia gleb na terenie Parku, e) stanu czynników hydrograficznych.

Inwentaryzacja taka ma stworzyć tło, na którym znaleźć mają oparcie wszelkie dalsze badania naukowe, dla których Park będzie w ten sposób warsztatem. Inwentaryzacja ma dostarczyć obrazu stanu przyrody, zarówno martwej, jak ożywionej, jako składników Parku, w pewnym wyjściowym momencie. Poza opisami i wykazami, przeliczeniami i fotografiami dokumentarycznymi, odnoszącymi się do całych jednostek terenowych, będą stworzone — zwłaszcza dla celów nauki leśnictwa i fitosocjologii — stałe, stosunkowo niewielkie, odpowiednio wybrane i rozrzucone, powierzone do obserwacji przejawów życia lasu i zespołów nieleśnych w drobnych szczegółach. Na tych powierzchniach i trwale wyznaczonych punktach raz poczynione obserwacje, przeliczenia, zdjęcia,



i pomiary — powtarzać się będą w stałych, regularnych odstępach czasu, dając materiał naukowy, który pozwoli oświetlić wiele zagadnień, zarówno z dziedziny nauki leśnictwa jak ogólnoprzyrodniczych i to zarówno ogólnych górskich czy karpaccich, jak lokalnych, czarnohorskich.

Prace te zostały już rozpoczęte i objęły narazie początki inwentaryzacji faunistycznej i botanicznej.

Poza znaczeniem inwentaryzacji dla badań naukowych, podkreślić trzeba znaczenie jej bezpośrednie, mianowicie dla utrzymania elementów przyrody Parku w takim stanie ilościowym i jakościowym, w jakim to jest potrzebne dla nauki. Chodzić na-

przykład może o to, aby pewne rzadkie gatunki zwierząt czy roślin, stanowiące, dajmy na to, ważny szczegół biocenotyczny Parku, pod wpływem niekorzystnie dla nich kształtujących się warunków otoczenia, nie zostały wyparte z tego terenu, nie zginęły w tem stanowisku ich dla nauki bezpowrotnie. Dzięki inwentaryzacji zdobyć będzie można znajomość wymagań życiowych odnośnych obiektów oraz grożących im niebezpieczeństw, co pozwoli na ewentualne wkroczenie i uratowanie ich.

Inwentaryzacja da też materiał do zaprojektowania sieci ścieżek wewnętrznych po Parku, które pozwolą zobaczyć i poznać wszystkie osobliwości Parku, i to z punktu widzenia nauki leśnictwa i nauk przyrodniczych, a nie tylko popularne i ogólnie znane widoki i szczyty. W ten sposób bezpośrednio, jak i przez dostarczenie materiału do przewodnika po Parku,



Łan jałowca halnego na Zaroślaku.

Fot. T. Wilczyński.



Limba.

Fot. T. Wilczyński.

umożliwi inwentaryzacja przystosowanie Parku do celów dydaktycznych i przyczyni się do pogłębienia i uszlachetnienia turystyki.

Prace inwentaryzacyjne, jak to każdy osądzi z podanego wyżej ich programu, są długie i żmudne. Wymagać będą one całego szeregu prac przygotowawczych i pomocniczych, jak w pierwszym rzędzie dobrej mapy warstwicowej Parku. Wymagać będą zaproszenia do pracy — czy pewnej pomocy w pracy — wielu specjalistów. Będą one też wymagać pewnych warunków lokalnych, które streszczają się w wydzieleniu Parku w osobną jednostkę, np. leśnictwa w obrębie nadleśnictwa Worochta, co jest zresztą już przewidziane przez władze w programie na najbliższą przyszłość (obecnie Park leży w obrębie leśnictwa Zawojela o 6000 ha obszaru).

Sprawa stworzenia osobnej jednostki, Parku Narodowego na Czarnohorze jest ważna nietylko z powyższych względów. Konieczne to jest dla pokierowania sprawami gospodarczymi Parku, mającymi charakter specjalny, a wymagającymi wielkiej wnikliwości, zamiłowania i poświęcenia, jak również przygotowania teoretycznego przyrodniczo-leśnego. Równoległe z pracami inwentaryzacyjnymi powiększać się będą stopniowo zbiory ilustrujące przyrodę Parku, które muszą kiedyś znaleźć pomieszczenie w lokalnym muzeum czarnohorskim. Dla długotrwałych badań leśnych



niezbędne będą miejscowe obserwacje meteorologiczne, które Stacja Botaniczna prowadzi tylko przez okres wegetacyjny, potrzebna więc będzie stała stacja meteorologiczna; wreszcie będzie na miejscu podręczne laboratorium biologiczne. Jakkolwiek są to dość może dalekie projekty, niemniej konieczność ich realizacji nie może nie być zaznaczona w tym miejscu. Z drugiej strony wskazują te projekty, że na stanowisko kierownika Parku powołany być winien kandydat uzdolniony również do pomocniczej choćby pracy badawczej (perjodyczne obserwacje), jak również obeznany z turystyką, która na terenie Parku prawdopodobnie z roku na rok rozwijać się będzie coraz bardziej. Do pomocy w służbie ochronnej i wykonawczej winien mieć 2 do 4 strażników, zależnie od sezonu. Na pomieszczenie siedziby kierownictwa Parku z muzeum, stacją meteorologiczną i laboratorium, najodpowiedniejszym byłby teren obok górnej Stacji Botanicznej, z którą — jak to wspomniałem wyżej — byłaby niezbędna ścisła współpraca.

Jednym z zadań przyszłej administracji Parku będzie właściwe pokierowanie ruchem turystycznym: z jednej strony zapewnienie Parkowi przy wzrastającej frekwencji należytej ochrony, z drugiej — zwiedzającym należytej pomocy przez udostępnienie wszystkiego, co powinno być widziane. Praca w tym kierunku rozpocznie się już w roku przyszłym. Dla zwiedzających Park ogłoszone



Różanecznik karpacki.

Fot. T. Wilczyński.



zostaną przepisy, z których wyciągi umieszczone będą na tablicach w punktach wejściowych do Parku, co zarazem uwidoczni wszystkim jego granice. Ścieżki i drogi będą stopniowo porządkowane. Wyznaczenie szlaków wewnętrznych rozpocznie się dopiero w roku 1935. Konieczna będzie przeto współpraca z Polskim Towarzystwem Tatrzańskim i to, przypuszczam, nie tylko w formie idealnej, lecz nawet w formie materialnego udziału Towarzystwa w konserwacji dalekobieżnych szlaków turystycznych, co mogłoby drogą wzajemności pociągnąć zwolnienie członków Towarzystwa od opłat wstępu, które są przewidziane.

Szczególnie ważne będzie wprowadzenie przepisów dla zwiedzających, których treść wyobrażałbym sobie jak następuje:

PROJEKT PRZEPISÓW DLA ZWIEDZAJĄCYCH PARK NARODOWY  
NA CZARNOHORZE.

1.

Wstęp do Parku dozwolony jest jedynie za opłatą. Karty wstępu wydaje Nadleśnictwo Worochta, Leśnictwo w Zawojeli, oraz służba leśna na terenie Parku, jak również kasa stacyjna kolejki leśnej w Worochcie. Cena jednorazowego wstępu wynosi 20 groszy. Okresowe karty wstępu, ważne na cały sezon turystyczny, wydaje w cenie po 2 zł. 50 gr. Nadleśnictwo Worochta. Od opłaty na wyznaczonych szlakach turystycznych wolni są członkowie Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego.



Ziołorośla w puszczy świerkowej.

Fot. T. Wilczyński.





Dno puszczy pierwotnej, zaroste paprociami. *Fot. T. Wilczyński.*

2.

Wstęp do Parku dozwolony jest jedynie pieszym; wjazd rowerami, motocyklami i samochodami jest zakazany; wjazd konno i pojazdami konnymi dozwolony jest tylko na wyznaczonych do tego drogach.

3.

Na terenie Parku dozwolone jest przebywanie i chodzenie tylko po drogach, ścieżkach i wyznaczonych szlakach turystycznych. W szczególności wzbronione jest schodzenie i wspinanie się po zboczach, urwiskach i skałach, jak również chodzenie po miejscach zagrodzonych i porośniętych młodym lasem (młodnikach i uprawach).

4.

Obozowanie i biwakowanie dozwolone jest jedynie na miejscach na ten cel wyznaczonych przez Nadleśnictwo Worochta.

5.

Zakazane jest zaśmiecanie Parku, zanieczyszczanie źródeł i potoków, odłupywanie skał i głazów, umieszczanie napisów i znaków zarówno na skałach, jak i drzewach i jakichkolwiek innych obiektach na terenie Parku. Kąpanie się i plażowanie dozwolone jest jedynie na miejscach wyznaczonych przez Nadleśnictwo Worochta.

6.

Zakazane jest hałaśliwe zachowywanie się na terenie Parku oraz strzelanie.

7.

Zrywanie kwiatów i innych części roślin, wykopywanie roślin, ułamywanie gałązek jest wzbronione. Podobnie zakazane jest łowienie, zabijanie, płoszenie i napastowanie



Orły w Karpatach.

Fot. F. Haczewski.

jakichkolwiek zwierząt. Zbieranie jakichkolwiek okazów dla celów naukowych, dydaktycznych i kolekcjonerskich nie jest na terenie parku dozwolone. W szczególnych wypadkach będzie Zakład Doświadczalny Lasów Państwowych w Warszawie udzielać w drodze wyjątku zezwoleń na zbiór okazów dla prowadzących prace naukowe na terenie Parku.

## 8.

Dokonywanie na terenie Parku jakichkolwiek zdjęć fotograficznych, sporządzanie filmów — jeżeli te czynności nie mają charakteru amatorskiego — jest zakazane bez specjalnego zezwolenia Nadleśnictwa Worochta. Również wzbronione jest prowadzenie na terenie Parku handlu kramnego bądź stałego, bądź przenośnego — poza miejscami na to przeznaczonymi i za specjalnym pozwoleniem Nadleśnictwa Worochta.

## 9.

Wszelkie obowiązujące przepisy policyjne, ustaw leśnych, łowieckich i rybackich mają zastosowanie na terenie Parku i muszą być bezwzględnie przestrzegane. W rachubę wchodzić mogą w szczególności zakazy: palenia ognisk i tytoniu, zbierania jagód i grzybów, noszenia broni palnej, wprowadzania psów i łowienia ryb.

## 10.

Zwiedzający Park Narodowy obowiązani są podporządkować się wezwaniom i wskazówkom służby leśnej.

## 11.

Służbie leśnej na terenie Parku przysługuje prawo ściągania z winnych przekroczeń powyższych przepisów, porządkowych kar pieniężnych.





K. SICHULSKI: »JELEŃ« (OLEJNY)

Fot. Lena, Lwów





Rozwinięcie i zastosowanie w praktyce tych przepisów pozwoli administracji na unormowanie skutecznej ochrony przyrody Czarnohory przed tak bardzo wkorzenionym bezmyślnym jej niszczeniem, zwłaszcza przez turystów — «miłośników pięknych kwiatów górskich». W przepisach tych niejednego uderzać będzie niemiłe postanowienie o opłatach za wstęp do Parku. Uważam za celowe wypowiedzieć na tem miejscu kilka słów w uzasadnieniu i obronie tych opłat, które niejednokrotnie są zwalczane. Opłaty te, poza tem że dają pewien dochód administracji, co umożliwia niezbędne wkłady inwestycyjne na terenie Parku, mają niemałe znaczenie moralne, pobudzają bowiem przeciętnego turystę do większego szanowania obiektu, który ogląda za opłatą, nie mówiąc o tem, że treść karty wstępu zawiera przypomnienie obowiązujących przepisów. Z drugiej strony wydawanie kart wstępu ułatwia administracji kontrolę zwiedzających i — w razie niezadanych wykroczeń — umożliwia pociągnięcie winnych do odpowiedzialności. Według mego zdania, na dnie wszelkich, tak rozpowszechnionych uprzedzeń do tych opłat, tkwi zakorzenione u nas wśród szerokiego ogółu bezwiednie przekonanie o lesie, jako czemś bezpiecznym, ogólnym i wiecznym, trwałym bez udziału człowieka; są to dalekie echa dawnych czasów, kiedy kraj cały pokrywały bezmierne puszcze i torowanie sobie po nich



Niedźwiedź w Beskidach Wschodnich.

*Fot. D. Burzyński.*

drogi było pionierstwem. Dziś musi leśnik uświadomić społeczeństwo, że las jest takim samym dobrem gospodarczym, jak rola, kopalnia, fabryka. I jeżeli ten las zamiast produkować drewno na użytek właściciela, staje się żywym muzeum i warsztatem pracy uczonego, cóż dziwnego, że ten właściciel pobiera sobie choć drobny ekwiwalent za straty w dochodzie, pobierając opłaty wstępu tak jak przy zwiedzaniu muzeum.

Z udostępnieniem Parku łączy się dwie jeszcze sprawy, które już wykraczają poza zakres działania administracji Parku. To dojazd do Parku z *Worochty* i sprawa schronisk. Uregulowanie sprawy dojazdu jest sprawą pilną, omawianą szeroko na wszystkich zjazdach i konferencjach i przy wszelkich możliwych okazjach. Użytkowanie kolejki przez rzesze turystów jest sprzeczne z przepisami naszego ustawodawstwa kolejowego i odbywa się ciągle tylko drogą nadużywania tych przepisów. Czy nie należałoby sprawy postawić na właściwej platformie i czy do tego nie byłoby powołane np. Towarzystwo Tatrzańskie, jako instytucja zasobna i mająca na celu zdrowy rozwój turystyki? Z uwagi, że właściciel kolejki t. zn. Administracja Lasów Państwowych mająca koncesję na kolejkę gospodarczą (leśną) tylko do przewozu drewna, nie ma prawa przewozić turystów, mogłoby się tego podjąć Towarzystwo Tatrzańskie, uzyskując zgodę zarówno tej administracji jak nadzorczych władz kolejowych. Jako pojazdy mogłyby być używane wozy motorowe z przyczepkami, odpowiednio dostosowane do tych celów, więc dostatecznie bezpieczne, a szybsze niż kolejka parowa, dostosowana tylko do przewozu drewna.

Schronisko obecnie istniejące na Zaroślaku wkrótce już nie będzie mogło spełniać swoich zadań wobec malej pojemności w stosunku do napływu turystów. Poza rozszerzeniem tego schroniska, wskazaną więc będzie w niedalekiej przyszłości budowa schroniska wyżej, na szlaku w kierunku południowym, n. p. w okolicy *Gadżyny*, już poza granicami Parku. Pewną ulgę w okresie letnim dać będą mogły wyznaczone i odpowiednio przysposobione miejsca obozowisk i biwaków.

*J. Kostyrko.*

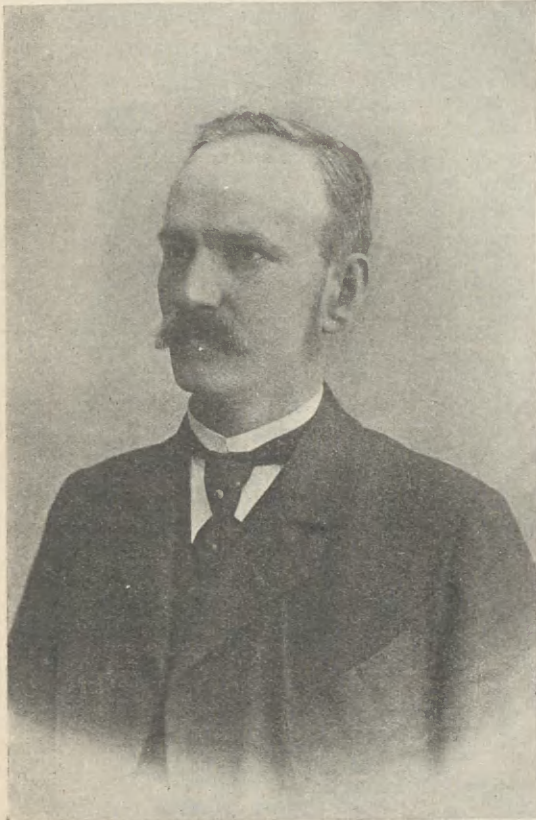


## Oswald Marjan Balzer

(ur. 23 stycznia 1858 † 11 stycznia 1933).

„Ale kiedy kto ciebie słucha, Sokratesie, albo twoje słowa tylko słyszy z drugich ust, choćby je nawet drugi marnie opowiadał, to czy kobieta słucha, czy mąż, czy młody chłopiec, wszystkich nas twoja mowa przejmuje i porusza.

(Platon, Uczta, w przekł. Wł. Witwickiego, Lwów 1909, s. 116).



Oswald Balzer,  
w dobie sporu o Morskie Oko.

Przedziwny człowiek!... Z uniwersyteckiej katedry roztwierał nowe horyzonty naukowe przed młodzieżą chciwą wiedzy; w życiu publicznym, gdy z rzadka zabierał głos, u rozstajnych dróg życia narodowego, z natężeniem słuchali wszyscy, pragnąc znaleźć drogowskaz moralny w jego słowach, gdy wydawał osąd, pocieszał lub karmił. Autorytet jego moralny był tak wielki, iż dawał mu w ręce niewidzialny rząd dusz; w chwilach przełomowych zwracały się ku niemu najtęższe głowy, by usłyszeć: co Balzer powie! Autorytet ten zawdzięczał niewątpliwie swoim wybitnym, zaiste wyjątkowym zdolnościom intelektualnym, ale była w nim oprócz tego jakaś siła moralna: rzetelność, bezinteresowność, niezłomność woli, odwaga słowa i czynu, które służyły za czulą wskazówkę sumienia narodowego, otaczały go nimbem niepowszedności. To też zgon jego najboleśniej dotknął wszystkich w Polsce od jednej do drugiej granicy, i tych, co stali przy nim blisko, i innych, którzy znali go tylko z książek, sławy lub opowieści. U trumny płakała wierna towarzyszka życia Leokadja z Ludwików Balzerowa i jedyna córka, Helena, wdowa po znanym

lekarzu lwowskim, ś. p. drze Piotrze Szadkowskim, a łamy czasopism wypełniły artykuły uczniów starszych i młodszych, którzy usiłowali zarysować w skrócie postać Zmarłego Uczzonego, a przedewszystkiem dać wyraz żalowi, że przestało bić szlachetne serce, zamknęły się na wieki mądre, dobre oczy. Człowiek — obywatel — twórca — dzieło:

wielostronność jego intelektualna i duchowa wymagałaby równorzędnej indywidualności, któraby zdołała wydać sprawiedliwą ocenę człowieka i uczonego, omówić krytycznie prace. Może zresztą rzeczy te są jeszcze zbyt bliskie, brak nam perspektywy dla chłodnej analizy, może jeszcze nazbyt jesteśmy pod urokiem tej niecodziennej postaci. Zadowolnijmy się więc na razie czemś skromnym, niewymiernym w stosunku do jego zasług i czynów: ze wspomnień, ze strzępów rozmów, jakby z mozaiki drobnych kamyków spróbujmy odtworzyć sylwetkę duchową Zmarłego, dzięki której ocaleje może od niepamięci jakiś rys nieznanego jego charakteru.

Więc najpierw: dom rodzinny, lata dziecięce; ojciec — to naczelnik powiatu w Chodorowie, Franciszek Balzer; matka — Antonina z Klosów. Rodzina była prawdopodobnie niemiecko-austrjackiego pochodzenia; tego przypuszczenia nie trzeba jednak posuwać aż tak daleko, by twierdzić, że Franciszek Balzer nie znał dobrze polskiego języka. Na fotografii dorosłej córki Wilhelminy, zmarłej w 1864 r., znajduje się jego własnoręczna notatka, napisana w dobrej polszczyźnie, charakterystycznym piśmem, którego energiczny dukt odezwie się później w piśmie syna. Potwierdzenia o niemieckim pochodzeniu rodziny poszukiwać można w delikatnej wskazówce, jakiej udziela dedykacja, położona znamienne na *Historji ustroju Austrii*: «Pamięci najlepszych rodziców pracę tę poświęca wdzięczny syn». W 1908 r., kiedy ukazuje się drugie wydanie tego dzieła, poczet prac Oswalda Balzera jest już długi i było dość czasu, aby na którejś z nich złożyć hołd pamięci rodziców, gdyby nie umiar i prawda wewnętrzna, które, przyświecając Oswaldowi Balzerowi przez całe życie, podszeptać musiały, że należy czcić zmarłe cienie tem, co im było bliskie za żywota. Gdyby domysł nasz o niemieckim pochodzeniu rodziny był słuszny, to równocześnie na tem tle, jeszcze silniej zarysowuje się rys humanitarny charakteru Franciszka Balzera, którego tradycja żyła w kołach uczestników powstania 1863 r. Jako naczelnik powiatu nie chciał być sprężystym wykonawcą rozkazów rządu austriackiego, który ze zmiennym kursem polityki polecał ścigać młodzież, przedzierając się do powstania, czy też po rozgromie, chroniącą się na terytorjum galicyjskie, za co usunięty ze swego stanowiska, dopiero w późniejszym czasie doznał od galicyjskiego Wydziału krajowego słusznej rekompensaty. Nie bez wpływu na usposobienie dziecka musiał być taki charakter ojca; na życie przyszłego uczonego najsilniejsze piętno musiała jednak wycisnąć matka; zwykł był powtarzać do ostatnich chwil życia: «Jeżeli jest we mnie co dobrego, to zawdzięczam to mojej matce!» Z tego stosunku macierzyńskiego płynęła zapewne moc dobroci w chwili, kiedy siedmioletnie dorodne dziecko, dotknięte szkarlatyną, a po niej zapaleniem stawów w nóżce, zostało poddane dwuletniej nużącej kuracji, z ciężkim dla młodego, żywego stworzenia przymusem leżenia, — kuracji bezskutecznej w dodatku. W dwadzieścia lat później w pełni duchowego rozwoju Oswalda Balzera, jakby niedosyć jednego kalectwa, zostaje sparaliżowany jego słuch w sposób, który mu utrudni w najwyższym stopniu życie zewnętrzne, porozumiewanie się z uczniami, kolegami, towarzyszami pracy, a choćby i zabawy. Do wpływów macierzyńskich trzeba by odnieść tę niezmiąconą pogodę ducha, jaką zachował Oswald Balzer, nie bez pewnej cichej melancholji, wobec tej podwójnej tragedji swego życia: można przypuścić, że kochające, ofiarne serce matki umiało wypełnić na całe życie przepaść goryczy, jaką zwykła otwierać się przedwcześnie w sercu przez los dotkniętego dziecka, na widok innych szczęśliwszych rówieśników. Pod koniec życia, kiedy wrodzona mu pasja pracy dosięga swego szczytu, to pogodzenie wewnętrzne jest tak wielkie, że chwali sobie swoje osamotnienie zewnętrzne, które odcina go od wspólności z ludźmi, pozwala mu wyteńczyć słuch wewnętrzny na daleką mowę wieków. Z widocznym jednak wzruszeniem czytał w okresie rocznic Beethovenowskich o nieuleczalnej głuchocie genialnego muzyka.



Z dwuletniem opóźnieniem w 1871 r. przestąpił Balzer progi gimnazjum Franciszka Józefa: dojrzały od współtowarzyszy umysłem, wzbogaconym lekturą, która mu urozmaicała godziny bezruchu, a może i przebytem cierpieniem, wybił się od razu na pierwszego ucznia w klasie. Łatwość, z jaką przyswajał sobie naukę obowiązkową, zostawiała mu dosyć czasu na zabawy przyjemne i pożyteczne, w tych godzinach powstała w 1873 r. pierwsza powiastka «Strzeleccy» oddana do oceny redaktorowi «Opiekuna dzieci» Al. Kisielewskiemu, którego wyrok, kwalifikujący ją do druku, napenił dumą serce 14-letniego autora. Za tą pierwszą próbą pójść dalsze, jeszcze na ławie gimnazjalnej, więc komedyjka p. t. «Kłopoty panicza», ogłoszona pod pseudonimem Ostafi Brona w «Towarzyszu pilnych dzieci» Wł. Belzy, więc przekłady niektórych pieśni Iliady, wydawane już później w czasopismach akademickich.

Wyjątkowo młodociana praca autorska odbija się mniej korzystnie na obowiązkiem przygotowaniu do lekcji; wtedy zachodzi incydent tak zabawny jak lekcja geografii z prof. Kruszyńskim, zwanym w szkolnej gwarze Szpukiem<sup>1)</sup>, w czasie której Balzer nieprzygotowany z przedmiotu i niefortunnie wywołany do odpowiedzi, jaki jest najwyższy szczyt Wysokich Turni, źle zrozumiałszy mimikę podpowiadania kolegów, wypalił ku zgorzeleniu profesora, Dreisselberg w miejsce Dreiherrnspitze. Ale są i inne chwile, w których otacza glorią swoją klasę, ratuje od niemiłych konsekwencji pocziwego, lecz nieudolnego nauczyciela-germanistę; wizytacja delegata Ministerstwa Oświaty z Wiednia, trafia na lekcję języka niemieckiego, delegat rzuca prymusowi pytanie: «Wollen Sie mir die dramatischen Knoten der Tragödie Maria Stuart angeben?» Pytanie niełatwe, nietylko dla dzisiejszego, lecz nawet i dla ówczesnego gimnazjalisty. Konsternacja w klasie — chwila milczenia — przyspieszony łopot strwożonych serc — wreszcie wybijają się ponad nie spokojna odpowiedź Balzera: ze swadą dobrego mówcy, wypowiadał okresy stylem wytwornym, niemczyzną śliczną; zdania łączyły się treściwie i układały w całość... Mówił z kwadrans... rozlega się drzwonek, znak końca lekcji... Balzer wciąż mówi... Wreszcie gość wiedeński: «Genug! Sehr gut! Sehr zufrieden!» Honor klasy VII-ej był uratowany<sup>2)</sup>.

Prymat szkolny nie zawrócił młodemu chłopcu w głowie, jak poświadcza jeden z pozostałych kolegów<sup>3)</sup>, był dla nich zawsze przyjacielski i serdeczny, mimo, że już wówczas młodzi ci chłopcy czuli jego wyższość nad sobą i odnosili się do niego z wyjątkową atencją. On sam przypisuje to koleżeństwo wpływom zakładu, w którym się wychował: «Do najlepszych stale utrzymujących się tradycję naszego zakładu, należy też rozwinięta w wysokim stopniu idea koleżeństwa... Była to koleżeństwo zawsze szczerze, nie tworzyła w niem żadnych przegród różnice wyznania, rasy, narodowości; nie było zwłaszcza antagonizmów czy niechęci między młodzieżą obu narodowości, kraj ten zamieszkujących. Nie w atmosferze nienawiści narodowej, ale w duchu braterstwa i łączności z współbraćmi, zgodnie z starą tradycją naszego narodu, wychowywało się tu młode pokolenie»<sup>4)</sup>. Jaką miarę tego urobionego poczucia koleżeństwa odnieść należy do wpływów szkolnych, a jaką do szlachetnego podłoża, na które padały te wpływy, dzisiaj osądzić trudno, to pewna, że do ostatnich lat życia dla dawnych kolegów szkolnych znajdował zawsze czas, chętną życzliwą pomoc i dobry uśmiech, choć jego samego przygniatały coraz bardziej obowiązki i te właściwe jego zawodowi i inne dobrowolnie przyjęte. Ze wspomnień pozostałych po odnawianych od czasu do czasu zjazdach koleżeńskich, w których biorą udział dojrzały już mężowie, przedstawiciele rodów, wy-

<sup>1)</sup> *Księga pam. półwiek. jubileuszu gimnazjum im. Fran. Józefa we Lwowie, Lwów 1909, 87.*

<sup>2)</sup> *Ibidem, 1 6.*

<sup>3)</sup> *Wiek Nowy z 29 stycznia 1933 r., str. 4—5.*

<sup>4)</sup> *Księga pam. jubileuszu, 8.*

sokiej hierarchji kościelnej i społecznej, widać, że Oswald Balzer trzymał niepodzielnie swój prymat, odzierzony niegdyś na gimnazjalnej ławce.

Pobyty w siódmej klasie zaznacza się w życiu szkolnym Oswalda Balzera niebywają katastrofą: cenzura pierwszego półrocza przynosi odpowiednie obyczaje. Ówczesne władze szkolne surowo kontrolowały zachowanie się młodzieży w szkole i poza szkołą, tymczasem sam p. dyrektor, dr. Zygmunt Samolewicz, zwany Szmulem w języku szkolnym, przyłapał prymusa na niedozwolonym spacerze z panienką<sup>1)</sup>; przekroczenie przepisów szkolnych groziło karą wydalenia z zakładu, uratowały sytuację wyborne postępy w nauce, skończyło się na ojcowskiej naganie, udzielonej delikwentowi w kancelarji dyrektora i na postawieniu złej noty w obyczajach. Co powiedzieli rodzice na tę niespodziankę, zgotowaną przez ukochanego syna, nigdy nie mogłam się dowiedzieć. W związku z tem budzeniem się młodzieńczych uczuć pozostaje zapewne nowe dzieło literackie, powstałe tuż przed maturą w klasie ósmej, jakkolwiek ogłoszone dopiero później; są to «Konkurenci panny Eudoksji»<sup>2)</sup>, bezpretensjonalna komedia, tkwiąca jeszcze cała w charakterystyce i sytuacjach J. Korzeniowskiego, nie wiedzieć, z jakiego tytułu doznała zaszczytu przekładu na język czeski jako «Nápadnici cleňny Eudoxie» w «Divadle slovanskem»<sup>3)</sup>). Sama rzecz nie prowadziła do dłuższego zastanowienia, gdyby nie widoczna w niej próba urobienia sobie ideału kobiety; dążność ta wynika już choćby z przeciwstawienia sobie dwóch typów dziewczęcych: pretensjonalnej, chłodnej Eudoksji (znamienne imię) i kochającej, skromnej Heleny. Ze ku temu ostatniemu typowi przechyła się serce młodocianego autora, nie możemy wątpić, wszak wśród niesprzyjających okoliczności ona zwycięża «la donna innamorata e prediletta».

W 1878 r., gdy po zdaniu matury zapisał się Oswald Balzer na Wydział prawa uniwersytetu lwowskiego, chciwego wiedzy i uzdolnionego młodzieńca pociągnął oczywiście osobą swoją «magister incomparabilis» Ksawery Liske, jakkolwiek wykład jego i seminarjum odbywały się na Wydziale filozoficznym. Jaki wpływ wywierał na uczniów swoich ten znakomity profesor, o tem świadczy najlepiej biografia jego, spisana po śmierci Liskego wspólnymi siłami uczniów, wśród których nie brak głosu Balzera<sup>4)</sup>. Można przypuścić, że to szamotanie się potężnego ducha z słabością ciała, jakim było życie Liskego, zwłaszcza w ostatnich latach, wywarło na Oswalda Balzera wpływ potężniejszy niż na innych jego uczniów: wzorem Liskego jest do ostatka niezłomnym niewolnikiem obowiązków, olbrzymem pracowitości; na uniwersytecie przeprowadza metody nauczycielskie i wychowawcze, zapoczątkowane przez Liskego, przez siebie konsekwentnie udoskonalone. Węzły, zadzierżgnięte między nauczycielem a uczniem, zacięły się jeszcze silniej, gdy z dniem 1 marca 1880 r. Balzer został aplikantem Archiwum t. zw. Bernardyńskiego, w którym Liske był dyrektorem, i w którym wybranych swoich uczniów wciągał w swoje prace wydawnicze, kształcił ich pieczołowicie w metodzie naukowej. W archiwum tem i w związku z jego materiałami powstała pierwsza, nad wiek dojrzała, naukowa praca Balzera p. t. «Kancelarje i akta grodzkie w w. XVIII».

Dzięki pobytowi w archiwum Balzer otarł się wcześniej o najwybitniejszych historyków ówczesnych, brał udział w Zjeździe historyków polskich, urządzonym w 1880 r. w Krakowie, widział na nim sędziwego Ryszarda Roepella i postać tego szlachetnego uczonego niemieckiego uczyniła na nim niezatarte wrażenie.

<sup>1)</sup> «Panienska» w znaczeniu młodej dziewczyny, nie w znaczeniu służącej, jak dzisiaj, por. *J. Birkenmajer*, Oswald Balzer jako poeta, *Filomata*, 1933, I. 51, s. 520.

<sup>2)</sup> *Album* uczącej się młodzieży polskiej, poświęcone J. I. Kraszewskiemu, Lwów 1879, 387—422.

<sup>3)</sup> *Divadlo slovanské*, sv. XIII, Praha 1883, str. 30.

<sup>4)</sup> *Xawery Liske*, *Zarys biograficzny*, *Kwart. hist.* 1891, s. 465—548.



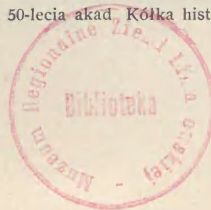
Wśród intensywnej pracy naukowej nie zaniedbywał jednak zaprawiać się w życiu obywatelskim, którego ideał miał mu zawsze przyświecać, nie zrywał również węzłów koleżeństwa, które tak wysoko sobie cenił. W latach uniwersyteckich należał do tajnych organizacji niepodległościowych, których ściślej określić nie potrafię — może ślad tego kiedyś się znajdzie, — brał udział w życiu Czytelni Akademickiej, był nawet jej prezesem, ale przedewszystkiem działał w tem środowisku, które miało mu zostać najbliższem: na terenie naukowym akademickiego Kółka historyków, stworzonego pod wpływami Liskego dla krzewienia badań historycznych wśród młodzieży: chlubnie przewodniczył Kółku temu Balzer w 1882/3 r.<sup>1)</sup>

Już wówczas wobec nadziei, że rząd austriacki stworzy odrębną katedrę prawa polskiego na uniwersytecie lwowskim, uzdolniony niezwykle Balzer został upatrzony na jej kandydata; to też po półtorarocznym pobycie na uniwersytecie i w archiwum lwowskim przeniósł się z dniem 1 października 1881 r. na uniwersytet krakowski dla studiowania prawa polskiego pod kierunkiem znakomitego jego znawcy, Michała Bobrzyńskiego. Z przesiedleniem do Krakowa uzyskał również aplikaturę w archiwum aktów grodzkich i ziemskich w Krakowie, analogicznem do archiwum lwowskiego. Miejsce to otrzymał dzięki poparciu X. Liskego, jakkolwiek dyrektorem jego był Michał Bobrzyński, pozostający z Liskeem stale w naukowej wojnie, walce zasad i poglądów; to też Oswald Balzer podkreślał zawsze z uznaniem lojalne stanowisko Bobrzyńskiego, który mimo niechęci, jakie mógł żywić do Liskego, nie odmówił uczniowi jego poparcia. W archiwum krakowskim miały się dla Oswalda Balzera zawiązać też węzły wiernej, gorącej przyjaźni z Władysławem Abrahamem, które przetrwały nienaruszone do zgonu.

Rok pobytu w Krakowie, powrót do Lwowa dla przygotowania się do ostatnich egzaminów, uzyskany w Krakowie doktorat praw 31 października 1883 r., wyjazd zagranicę do Berlina dla kontynuowania studjów pod znakomitymi tamtejszymi profesorami i powrót do Lwowa dla dopełnienia w 1885 r. habilitacji jako docent prywatny prawa polskiego w Uniwersytecie lwowskim, na podstawie pracy «Geneza trybunału koronnego», — wszystko to wypełnia Balzerowi lata od 1883 do 1885 r. Wykład swój, nie powiem czy z samego początku, nazwał Historją ustroju Polski, termin naukowy użyty po raz pierwszy przez niego na zakres pojęcia, które Niemcy określają jako Verfassungsgeschichte, Francuzi jako Histoire des institutions. Uważał go za jedną z najlepszych swych inwencyj terminologicznych i cieszyło go, że się przyjął tak powszechnie, iż nikt już nie pamiętał jego rodzica.

W dwa lata później w 1887 r. otrzymał Balzer profesurę nadzwyczajną przy Uniwersytecie lwowskim, a tem samem praca jego naukowa zyskała materialne podstawy, dawne zaś związki uniwersyteckie wprowadziły go z powrotem w sferę moralną i naukową działalności Liskego, tylko że obecnie profesor, coraz bardziej upadający na zdrowiu, coraz silniej szuka oparcia na młodym energicznym uczniu, obecnie uniwersyteckim koleździe, wprzęgą go wyłącznie w koło swoich własnych prac i zamierzeń. Liske prowadził od 1868 r. z ramienia Wydziału krajowego zakrojone na wielką skalę wydawnictwo Aktów grodzkich i ziemskich, jednak indeksy pierwszych dziesięciu tomów, — środek pomocniczy w wydawnictwach niezbędny — zostawały pod względem jakościowym niedociągnięte, może na skutek lichego zdrowia wydawcy. Lecz pominąć indeks rzeczowy, zwłaszcza, w tomach następujących, na które składało się tysiące drobnych zapisek o treści prawnej, było rzeczą niemożliwą, jeżeli wydawnictwo miało się stać istotnie pożyteczne. Liske powierzył ułożenie indeksów materij prawnych do tomów XI—XV

<sup>1)</sup> *Prace historyczne*, wydane ku uczczeniu 50-lecia akad. Kółka historyków, Lwów 1929, 5—14.



Aktów grodzkich i ziemskich młodemu prof. Balzerowi, który tę żmudną i niewdzięczną pracę wykonał w latach 1886—1891, bezinteresownie, jak to z wdzięcznością wydawca zaznacza wielokrotnie w przedmowach. Także na innych polach pracy jego posiłkował Balzer Liskego. W r. 1887 przyszło do skutku wydawnictwo Kwartalnika historycznego, jako organu powstałego przed rokiem Towarzystwa historycznego, — czasopisma zrodzonego z mózgu ale i z serca Liskego. Liske został pierwszym redaktorem Kwartalnika, a zarazem pierwszym prezesem Towarzystwa. Konieczność oparcia się o pióra młode, energiczne, utrzymania piśmiennictwa na poziomie naukowym, a przez punktualne informowanie czytelników o ruchu bieżącym jednanie nowych, sprawiało, że Liske znaczną ilość obowiązków redakcyjnych przerzucił na młodszego kolegę: przez całe pierwsze pięciolecie Kwartalnika wychodziły z pod pióra Balzera sprawozdania z posiedzeń Towarzystwa historycznego, wreszcie taka moc recenzji o różnych pracach, jakich nigdy więcej przedtem lub potem nie napisał. I wtedy między mistrzem i uczniem przychodzi do ideowego konfliktu; uczeń robi bilans swojego dorobku naukowego i widzi, że za lata 1887 i 1888 niema prawie żadnej pracy syntetycznej, a ogarnięty trwogą o własny zastój intelektualny, wypowiada mistrzowi swoją bezwzględnie ofiarną pomoc, jaką niósł dotychczas dla Kwartalnika. Starły się z sobą dwie niepoślednie indywidualności, ze starcia wyszedł zwycięsko młodszy. Zaszczyt przynosi to obu stronom, nauczycielowi i uczniowi, że mimo rozbieżności kierunków, ku którym odtąd miały zdążyć niezależnie ich prace, w niczem nie zostały naruszone węzły przyjaźni, wzajemnego szacunku i przywiązania, i takimi przetrwały do zgonu Liskego. Na tem miejscu ze szczerą wdzięcznością dla Zmarłego musi wspomnieć podpisana, że na tem samym tle powtórzył się konflikt między prof. Balzerem, wtedy już wielkim i sławnym, a podpisaną, jak niegdyś zaistniał między znakomitym Liskem, a młodym Balzerem. Stało się to w 1920 r. w chwili likwidacji Towarzystwa dla popierania nauki polskiej i powstawania Towarzystwa Naukowego we Lwowie, gdy prof. Balzer poszukiwał również sił młodszych, aby na nie przerzucić część prac przygotowawczych. Podpisana milczała do czasu, wreszcie widząc ograniczenia, jakie cierpieć musiały z tego powodu jej własne studia naukowe, wycofała się z zajęć organizacyjnych dla nowego Towarzystwa, aby do swojej pracy powrócić. Prof. Balzer umiał jej raczej uszanować, nic nie odebrał ze swej życzliwości i przyjaźni.

Po śmierci Liskego w 1891 r. spadły na Balzera dwa zaszczyty, ale zarazem dwa wielkie obowiązki: dyrektura Archiwum krajowego aktów grodzkich i ziemskich we Lwowie, oraz redagowanie Kwartalnika historycznego. Z tą chwilą, — bo i zwyczajną profesurę na uniwersytecie otrzymał w 1890 r., — poczyna się dla Balzera stałe «*ascensio in altum*». Nie chcę przez to rozumieć godności, jakie uzyskiwał na uniwersytecie, odznaczeń i nagród, któremi go darzyły towarzystwa naukowe polskie i zagraniczne, orderów polskich i austriackich. Kto tego ciekaw, znajdzie je we własnoręcznych zipskach biograficznych, drukowanych w Kronice uniwersyteckiej, Rocznikach Akademii Umiejętności i Sprawozdaniach Towarzystwa Naukowego. Mam tu na myśli «*ascensio in altum*», jakie się odbywa wewnątrz człowieka i uczonego. Coraz mocniej zamyka się w kręgu najściślejszych naukowych zainteresowań i zawodowej pracy; etapy jego wędrówki życiowej znaczyć będą odtąd kolejno niby słupy przydrożne wielkie dzieła, jak Genealogja Piastów, Corpus iuris Polonici, Skartabelat, Królestwo Polskie 1295—1370, Skarbiec i Archiwum koronne, Narzaz, owoce głębokich rozmyślań i natężonej, konsekwentnej pracy. Dwukrotnie tylko pozwoli sobie przerwać dobrowolnie przyjęte milczenie, gdy w 1896 r. rzuci w obronie znieślawionej kultury słowiańskiej gromki protest przeciw Mommsenowi, lub gdy w 1902 r. poczucie obywatelskie każe zmiłknąć zamilowaniom uczonego i z cichej pracowni naukowej przenieść się na salę sądu polubownego w Gracu,



w której wystąpił jako nasz znakomity obrońca w sporze o Morskie Oko. Dla tego celu podejmuje długie mozolne studia nad dokumentami, mapami i operatami granicznymi, ponosi trudy fizyczne wielokrotnych podróży do Wiednia, Gracu, Krakowa i Zakopanego i jeszcze uciążliwszą w jego położeniu wizję lokalną nad Morskim Okiem. Badanie terenu odbywało się w ten sposób, że go przewodnicy tatrzańscy przynosili na noszach, a jeszcze kilka lat temu żyjący w Zakopanem stary przewodnik, któryś z Krzeptowskich, jeśli mnie pamięć nie myli, opowiadał przez radio, jak on to wraz z towarzyszami wyniósł ulonnego pana nad Rybi Staw i Czarny. Może znaczenie obrony Morskiego Oka uwypuklą najlepiej słowa, które powiedział o niej człowiek zgoła nieuczony, że wartość tego zwycięstwa można dopiero dzisiaj ocenić, gdyż nawet na wypadek poniesionej klęski w 1902 r. Morskie Oko zostałyby w obrębie tej samej monarchji, dziś zaś znalazłoby się poza granicami naszej ojczyzny.

Z naszym podniosem na tem miejscu szczegół, że obrony tej podjął się Balzer nie dla jakichkolwiek zysków materialnych; przyjął ją jako obowiązek obywatela wobec ojczyzny. I musiał pragnąć, aby rzecz ta była społeczeństwu wiadoma, bo na rozrachunkach z Wydziałem krajowym, jakie pozostały w jego papierach, dopisał własną ręką: «Dowody na to, że za Morskie Oko nic (dla siebie) nie wziąłem»<sup>1)</sup>. Nie przyjął pieniędzy, odmówił też przyjęcia możliwych zaszczytów, które wykraczały poza właściwą sferę naukową i uniwersytecką. Gdy bowiem na audjencji składał mu cesarz Franciszek Józef I podziękowanie za dzielną obronę interesów austriackich i zapytywał, czyby nie pragnął czego dla siebie lub swojej rodziny, dziękował z godnością, iż dość ma na tem, skoro mógł oddać przysługę swojemu krajowi. Usłyszał w zamian z ust cesarskich ze zdziwieniem wypowiedziane: osobliwy z pana człowiek! Może już wówczas rodziła się w duszy Balzera żądza, aby życie jego układało się raczej na wzór tej modlitwy, której Sokrates uczył młodego Fajdrosa: «Panie, przyjacielu nasz i wy inni, którzy tu mieszkacie, bogowie! Dajcie mi to, żebym piękny był na wewnątrz. A z wierzchu, co mam, to niechaj w zgodzie żyje z tem, co w środku. Obym zawsze wierzył, że bogatym jest tylko człowiek mądry. A złota, obym tyle miał, ile ani unieść, ani uciągnąć nie potrafi nikt inny, tylko ten, co zna miarę we wszystkim. Trzeba nam jeszcze czego więcej, Fajdrosie? Ja mam modlitwy w sam raz»<sup>2)</sup>.

Ten rys bezinteresowności materialnej tak znamienity w całej działalności obywatelskiej i naukowej Balzera wymaga dla całości obrazu uzupełnienia w tym kierunku, że nic więcej nie cenił sobie w życiu nad szczerą, oddaną przyjaźń: to uczucie jest zasadniczym tonem w jego życiu. Wypiełgnowawszy sam w sobie czulość etyczną pod tym względem, na nic bardziej nie będzie wrażliwy, jak na stosunek szczerzy i rzetelny do swojej osoby.

Pragnąłby był po Morskim Oku wycofać się całkowicie w zacisze archiwum bernardyńskiego, oddać się pracy naukowej, kierownictwu Towarzystwem Naukowym, a życie pod koniec tak mało dawało mu spokoju. Choć kolejno odrzucał ofiarowane sobie najwyższe zaszczyty, jakimi rozporządzać może Rzeczpospolita, nie uchylał się nigdy od wypowiedzania swej opinji, gdy go sfery rządzące w jakiejkolwiek sprawie wzywały do rady, czy gdy chodziło o restytucję czary Władysława IV, lub też o prawomocność tytułów nadawanych cudzoziemcom przez królów Polski. Dobrowolnie zabierał również głos w dziennikach nad słownictwem nowożytnego państwa polskiego. Dzięki jego energicznej interwencji ocalały przed zniszczeniem pod wpływem furji nowożytnictwa terminy ro-

<sup>1)</sup> Zaliczka Wydziału krajowego wynosiła 4000 kor., zwrócono z niej przeszło 1800 kor., koszta zatem na podróże, sprowadzanie aktów, odpisy dokumentów wynosiły cokolwiek nad 2000 kor.

<sup>2)</sup> Platona Fajdros, przeł. Wł. Witwicki, s. 120.

dzime dla naszej monety, sejmu i inne, tradycyjność naszego godła państwowego. Sam obmyślał nowe blankiety świadectw z egzaminu I roku prawa, wybierając dla nich znak wodny z ulubionym typem piastowskiego orla Przemysła II, zamiennym niestety! po ustaleniu nowego porządku w dzisiejsze niefortunne godło państwowe. Z jakim entuzjazmem witał powstanie nowoczesnego państwa polskiego świadczy dedykacja położona w wstępie Królestwa Polskiego: «Na terazniejsze odrodzenie państwa polskiego spożona ta pamiątka odnowienia dawnego Królestwa Polskiego», świadczy optymizm, wyzierający z kart tego niepospolitego dzieła, które z pośród rozbitcia państwa polskiego w XIII w. wydobywa na wierzch pierwiastki jednoczące w działalności księcia, wysokiego kleru, aby przeprowadzić zjednoczenie ustrojowe Coronae regni Poloniae. U kolebki wstającej Polski nowej ten optymizm miał jej być dobrą wróżbą, kładąc przed oczy czytelnikowi analogiczne zmaganie się i torowanie sobie nowych dróg państwa polskiego w przeszłości.

Każda struna duszy tego najlepszego syna Ojczyzny, głębsza lub cichsza, rozbija się jednak nieustannie o naszą smętną rzeczywistość; im większy był entuzjazm, tem silniejsza trwoga o naszą pospolitą rzecz rośnie w sercu Balzera pod koniec życia. Z innej strony spadają nań ciężkie ciosy osobiste, nie pozwalając na kwietyzm rozmyślań. W miarę doświadczeń wzmaga się w nim wówczas owa «ascensio in altum», odpadają nawet ambicje, które zwykły przyświecać poczynaniom ludzkim, praca staje się leką duszy, ukochaniem sama w sobie. Przy wręczeniu Księgi pamiątkowej 7 marca 1926 r., dziękuje najserdeczniej i najszczerzej za okazaną sobie życzliwość, — z usposobienia jest to dusza wdzięczna, — ale dodaje zarazem, że praca jest taką koniecznością jego duszy, iż nie wyrzekłby się jej, choćby miał za nią żadnego nie doczekać się uznania, «bo ta praca naukowa, ustawiczna, stateczna,... stała mi się potrzebą życia... Z niej czerpię pełne zadowolenie, pełną rozkosz, jaką stwarza dociekanie prawdy przedtem nieznaney»<sup>2)</sup>. Nie jest to tylko okolicznościowy frazes, kto znał Balzera, ten wie, że u niego słowo było wykładnią czynu. W jednym ze wspomnień pośmiertnych nazwano Balzera romantykiem; jeżeli chce się przez to rozumieć człowieka, którego słowo otwierało bezpośrednio prawdę wewnątrz odczuta, który umiał gorąco myśleć i tak samo gorąco się wypowiadał, to był on romantykiem w najszlachetniejszym tego słowa znaczeniu.

W jaki sposób cudowny ten człowiek umiał pogodzić wszystkie swoje obowiązki — trudno powiedzieć. Nie należy zaś ani na chwilę przypuszczać, że potrafiłby zadowolnić się czcym tytułem, bez jednoczesnego wypełniania, przywiązanych do niego zadań. Na każdej placówce, którą zajmował, chciał wszystko do głębi rozumieć i znać najdokładniej, każdą sprężystość kierował. Był do ostatniej chwili jak wódz, który, ułożywszy z góry pewien plan strategiczny, dąży do najściślejszego jego wykonania. Takim planem był każdy jego dzień pracy: chwile, wyznaczone na kolejne spełnianie różnorodnych obowiązków, dotrzymane punktualnie, w stosunku do każdej pracy nastawienie czynne, aby ogarnąć całość i wniknąć we wszystkie szczegóły, przy wykończeniu osiągnąć maximum dokładności. Taka metoda pracy wymagała nieustannego napięcia woli, która pokonuje nie tylko chwilowe odprężenie energii, lecz nawet niedomogi ciała, dążyła do wszechstronnej doskonałości, co nie jest mozem danem w tem życiu człowiekowi. Skarży się Balzer nieraz sam w listach: «Kiedyż nareszcie ludzie dadzą mi poświęcić się całkiem spokojnie naukowej pracy, której tyle mam jeszcze przed sobą, a na którą tak mało już zostaje mi życia?»<sup>3)</sup>. Pisał to jakby w przecuciu największej kłębki swego żywota, że Historia

<sup>1)</sup> Por. *Balzer*, W sprawie godeł i słownictwa państw, terazniejszej Polski, Kurjer Lwowski 1919, nr. 1—8, 62, 75, 184, 186, 188—191, 193—194 i odb. Lwów 1920.

<sup>2)</sup> Słowo Polskie z dnia 11 marca 1926, nr. 69, s. 4.

<sup>3)</sup> Rabka, 9 września 1920. List do H. P. we Lwowie.



ustroju Polski, do której przygotowanie, to «owoc kilku lat pracy osobnej, a ponadto kilkunastu lat przygodnego zbierania», której materiały przed wynikami działań wojennych poleca przedewszystkiem unieść w bezpieczne miejsce<sup>1)</sup>, została niedokończona. On, który był tak sposobny do napisania tego dzieła, jak nikt inny, tego co miało być koroną jego działalności profesora i uczonego, nie dokonał; zostały tylko drukowany skrót jako przegląd wykładów Historji ustroju Polski i maszynowe skrypta ze stenogramu (jakiemiż błędami ustroili je wydawcy!). Osobnem przedśmiertnem rozporządzeniem zabronił wydania ich kiedykolwiek drukiem.

Ale obraz tego niepospolitego człowieka nie byłby zupełny, gdyby się go nie przedstawiło takim, jakim był na codzień. Zнали go przecież z widzenia mieszkańcy placu Bernardyńskiego, gdy codziennie wczesnym rankiem przemierzał w poprzek jezdnię, rzucawszy wprzód okiem w lewo i prawo, czy nie nadjeżdża jaki pojazd; pamiętają także dobrze tego starszego poważnego pana, jak stawał zimną na zaśnieżonym trawniku, i starannie odgarnawszy śnieg ręką, posypywał na ziemię okruchy dla wróbli: w jednej chwili z otaczających drzew, dachów, koninów zrywały się ich całe stada; setki, jak czarna chmura, krążyły nad jego głową, siadały prawie na jego ramionach, zanim się rzuciły na jadło, on zaś stał wśród nich, patrzył i dumał. Przechodnie mijali chyłkiem, aby nie ploszyć dostojnego ptasznika i jego ptaki: «I wnet te, które były na drzewach, zleciały ku niemu i wszystkie siedziały nieruchomo...», chodził wśród nich, dotykając ich suknią, lecz żaden się nie ruszył» (Kwiatki św. Franciszka w przekł. L. Staffa, s. 44, 45). Potem ruszał rażno ku drzwiom archiwum, jeszcze chwila przystanku przed kościołem, obnażona głowa chyli się kornie w modlitwie, jeszcze drobne wsparcia rozdaje kalekom i starcom i z pogodnym uśmiechem wchodzi do archiwum. Takim widywali Balzera przez lat czterdzieści mieszkańcy Lwowa, lecz duszę jego znali dobrze tylko ci, którzy brali udział w jego codziennej pracy. Prostota jego obejścia była tak wielka, że nie pamiętało się o dostojnościach, które go wyniosły ponad zwykłe poziomy, niemniejsza jednak była powaga, która bez słów nakazywała cześć i szacunek. Gniewy jego za niedbalstwo w pracy, niewypełnienie rozkazu były gwałtowne, ale krótkie, następowało zaś po nim wyrażenie żalu z powodu nadmiernego uniesienia tak szczerze i ujmująco, że winowajca bardziej czuł się zawstydzony słowami pojednania niż dotknięty surowem upomnieniem, na które poprzednio zasłużył. Jeżeli dla niego samego nawet konwencjonalne kłamstwo było obrazą majestatu prawdy, to tem więcej czcił szczerłość sądów wypowiedzianych wobec siebie, lecz potrafił stracić na zawsze szacunek dla człowieka, którego przychwycił na mijaniu się z prawdą. Gdy się go znało wiele — wiele lat, a zostało poczucie, iż był to tylko jeden pogodny dzień, — jakiejże miary był człowiekiem!

Całą siłą ognistej natury kochał Balzer swoją naukową pracę, ale umiał oderwać się od niej, choć z żalem, gdy doszedł do przekonania, że obowiązek obywatelski wzywa go gdzieindziej. W tem poczuciu zabrał po raz ostatni głos o projektowanej ustawie uniwersyteckiej, rzucając na szalę wszechstronność swego umysłu, powagę imienia, nieskazitelność charakteru, ale wysiłek fizyczny był zbyt wielki na stargane w służbie Rzpltej siły i padł wśród boju... rozwarły się przed nim wrota nieskończoności. Może tak lepiej dla niego i dla nas: nie kończył się zwolna dzień po dniu, nie małał dla współczesnych, odszedł człowiek jednolity o świeżym, niespożyтым umyśle.

W mowie mianej przy wręczeniu Księgi pamiątkowej, powiedział: «Gdyby miał przyjść czas, w którym nie będę mógł pracować... będę się czuł nieszczęśliwym». Śmierć oszczędziła mu tej niedoli, pracował niemal do ostatka; już słaby bardzo, troskał się jeszcze o ulubione archiwum, o Towarzystwo Naukowe, o swoje wykłady na uniwersy-

<sup>1)</sup> Rabka, 7 sierpnia 1920. List do H. P. we Lwowie.

tecie, zbierał materiały do wykończenia swoich prac: we wtorek po raz pierwszy od lat pięćdziesięciu wypadło pióro z niestrudzonej dłoni, we środę 11 stycznia o godzinie 3-iej po południu uciło wielkie serce.

Pochwalony bądź, Panie, przez siostrę naszą, śmierć cielesną,  
Której żaden człowiek żywy ująć nie może;

— — — — —  
Błogosławieni, którzy znajdują się w Twej najświętszej woli;  
Bowiem śmierć wtóra zła im nie uczyni.

(Kwiatki św. Franciszka, przekład L. Staffa, XXXV).

*Helena Polackówna.*

## Karol Stryjeński.

Dnia 21 grudnia 1932 zmarł Karol Stryjeński, przeżywszy czterdzieści pięć lat. Urodzony w Krakowie, po skończeniu tam szkoły średniej, studjuje architekturę w Zurychu i w Paryżu. Następnie szereg lat spędza w Krakowie, pracując w biurze architektonicznym swego ojca Tadeusza, oraz w biurze krakowskiego magistratu. Równocześnie bierze udział w życiu artystycznym rodzinnego miasta. Rozpoczyna wydawnictwo «Fala», gdzie ukazuje się parę pięknych książek z ilustracjami jego żony Zofji z Lubańskich Stryjeńskiej.

W roku 1922 wziął udział w rozpisany przez Rząd konkursie na plan regulacji Zakopanego i uzyskał pierwszą nagrodę. W roku 1923 objął dyrekcję zakopiańskiej Szkoły Przemysłu Drzewnego. Przekształca powierzona mu instytucję, pobudza twórcze zdolności uczniów; — tępi rozwielnioną w Zakopanem tandetę pseudo-góralszczyny. W 1925 współdziała w urządzaniu i organizacji polskiego pawilonu na międzynarodowej Wystawie Sztuk Dekoracyjnych w Paryżu. Dyplom honorowy i złoty medal. W dwa lata potem opuszcza na stałe Zakopane, zostawszy profesorem w warszawskiej szkole Sztuk Pięknych. Tam uczestniczy w pracach «Ładu», zostaje przewodniczącym w Klubie Artystycznym, organizuje szereg wystaw. Następnie jako członek zarządu Instytutu Propagandy Sztuki przystosowuje wnętrze kamienicy Baryczków do celów Instytutu, poczem, mimo kryzysu ekonomicznego, realizuje własny gmach IPS. Powstaje budynek według jego planów, w którym poza działalnością wystawową, skupia się ruch artystyczny stolicy. Wydaje nakładem IPS tekę drzeworytów T. Kulisiewicza «Szlembark», jakoteż zeszyt czasopisma «Plastyka».

Śmierć wydziera go z nurtu prac i zamysłów ogarniających olbrzymi zakres zainteresowań. Był jednostką, w której skupiały się tak rzadko związane razem zdolności i cechy: artysty i organizatora życia społecznego. Z nieomylną intuicją wyczuwał wartości wnoszone przez młode talenty, we wszelkich dziedzinach sztuki; opiekuje się i tworzy ogniska pulsujące życiem sztuki, tam, gdzie się tylko pojawi. Z rozrzutnością niewyczerpanej inicjatywy projektuje mnóstwo zamierzeń, które umie w czyn wprowadzić. Nigdy nie lęka się przeciwności. Nie cofa się przed żadnym wysiłkiem, nigdy nie oszczędza siebie. Jedynym wycieczką — ucieczką przed piętrzącą się zawsze koło niego falą zadań i trudów, stanowi przyroda, a nadewszystko góry — Tatry.



Od dzieciństwa spędza letnie miesiące u stóp Tatr. Ziemia podhalańska staje się dla niego najdroższym zakątkiem Ojczyzny, góry — źródłem nieustannej radości i wypoczynku. W Muzeum im. Chałubińskiego w Zakopanem, w księgach, w których zwiedzający zapisują swe nazwisko, można odnaleźć rokrocznie powtarzający się podpis Karola Stryjeńskiego. Z początku, niezręcznymi kulasami wymęczony, zawiera dopisek, oznaczający klasę, do której uczęszcza. Mijają lata, podrastający chłopak odwiedza za każdą bytnością w Zakopanem zbiory, gromadzące wytwory ludu góralskiego, jakoteż tatrzańskie przyrody. Aż do śmierci nieopuszcza Stryjeńskiego mocna ciekawość wszystkiego, co powstało i istnieje na tej ziemi, z którą związał się twórczą miłością. W młodości przebiega doliny i przełęcze, wspina się na szczyty, poznaje czar nieskrępowanego bytowania we wnętrzu gór. Różnorodność zainteresowań, bujność temperamentu i potrzeba nieokiełzanej wolności nieopuszczają, by się przeistoczył w skrzętnego, programowego taternika.

Gdy został mianowany dyrektorem zawodowej Szkoły Przemysłu Drzewnego w Zakopanem, zaczyna okres wyteźnionej pracy na Podhalu. Budzi szkołę do nowego życia, daje bodźca do szukania nowych form w zdobnictwie, wyluskanych z najszlachetniejszego prymitywu ludowego, dźwiga poziom produkcji uczniów, rozszerza zakres działalności. W przeciągu znikomego czasu wyciąga powierzoną sobie instytucję z mroków zapomnienia. Szkoła pulsuje życiem — społeczeństwo polskie darzy ją coraz baczniejszą uwagą i sympatją. Na wystawie Sztuki Dekoracyjnej w Paryżu wyroby uczniów uzyskują złoty medal. Równocześnie Stryjeński pracuje dalej nad planem regulacji Zakopanego, którego urzeczywistnienia się nie doczekał. Ogarniając całokształt spraw decydujących o rozwoju Zakopanego, kładzie podwaliny, umożliwiające rozrost turystyki i sportu u stóp Giewontu. Z jego inicjatywy, jego pracą powstaje wielka skocznia narciarska na Krokwi, buduje schronisko przy Pięciu Stawach Polskich, planuje stworzenie z cieplicy w Jaszczurówce pływalni krytej, tak nieodzownie koniecznej Zakopanemu. Działa w organizacjach P. T. T. Jest prezesem sekcji narciarskiej P. T. T., — potem Oddziału zakopiańskiego, — członkiem Zarządu głównego. Wypełniając życzenie umierającego poety, buduje grobowiec Kasprzowicza na Harendzie. Projektuje parę will. Jedną z nich, domek dr. Nowotnego na zboczu Gubałówki, jest świetnym zaczątkiem nowego przestylizowania budownictwa góralskiego, pierwszą próbą od czasów Witkiewicza, łączenia współczesnych wymagań użyteczności z czarem prymitywu ludowego. Ogrom zajęć i zainteresowań kładzie pęta niestety na działalność Stryjeńskiego jako architekta. Osobistym urokiem i nieposkromioną inicjatywą wniesia w Zakopanem ruch artystyczny, pęd do wzbogacenia objawów życia małej miłośnicy.

Niełatwą jest sprawą wprowadzać w czyn projekty zamierzone na dużą skalę, sięgające daleko w przyszłość, w środowisku nastawionem na doraźne zyski, małym i małomiasteczkowym. Tem bardziej trudno, iż splot aktualnych interesów przeciwstawiał się czy szerokiej regulacji uzdrowiska, czy też zamysłem, mogącym naprawdę wydzwignąć Zakopane do miary europejskiej stacji klimatycznej. Dlatego też, jeszcze podczas pobytu Stryjeńskiego w Zakopanem, zwraca się jego myśl i troska do całej ziemi podhalańskiej. Tam jeszcze, w niezabagnionych pierwotnych warunkach, można ująć i wykreślić podstawowe drogi rozwoju, wyznaczyć funkcję poszczególnej miejscowości, związać je arterjami ruchu, rzucić plan, któryby przewidział się rozrostu i zadań tej polaci Polski, jakie ma rozwiązać dla dobra reszty, miarę pojemności i charakter całości. Dziś, gdy zbliża się chwila realizacji Parku Narodowego, gdy Podhale stanie się przedpołem rezerwatu, mającym niebawem perspektywę rozwoju, — myśli Stryjeńskiego nabierają niesłychanej wagi, a jego twórcza inicjatywa musi wywołać podziw, albowiem zrodziła się wtedy, gdy o tych sprawach, w ten sposób zwłaszcza, niemyślano wcale.

Na ankiecie ministerjalnej, dotyczącej spraw Zakopanego i Podhala w roku 1928,

występuje Stryjeński z referatem, ujmującym tu wspomniane zagadnienia w sposób rewelacyjny. Po przeniesieniu się na stałe do Warszawy, zakres jego zainteresowań i chęć realizowania zamierzeń wzrasta. Mając w stolicy moc pracy, wkładając niewyczerpane siły w wykonanie budowy Instytutu Propagandy Sztuki, nie zapomina o ziemi tak bliskiej jemu. Pragnie planowej rozbudowy Podhala i przygotowania go pod wzrastającą ekspansję ruchu turystycznego, łącznie z ochroną krajobrazu i zabytków sztuki ludowej. Zostaje członkiem Komisji wojewódzkiej dla spraw Podhala. Do ostatnich chwil życia współdziała w pracach związanych z planem regulacyjnym Zakopanego. Równocześnie w Warszawie, będąc dyrektorem Inst. Prop. Sztuki, usiłuje z powodzeniem skupić w ramach jemu powierzonej instytucji wszelki żywotny ruch artystyczny, organizujący nie tylko wystawy dzieł plastyki, ale i koncerty muzyczne, jakoteż wieczory autorskie, odczyty z dziedzin związanych ze sztuką i kulturą. W ostatnich latach życia planuje budowę osiedla dla artystów na krańcach Warszawy, dąży do zrealizowania schroniska wypoczynkowego u podnóża Tatr dla Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie. Bezustanku pracuje jego twórcza myśl, rodzą się projekty, związane z wzmocnieniem podstaw sztuki w społeczeństwie i rozszerzeniem jej działania na coraz szersze warstwy.

Tyle byłoby słów o jego działalności. One jednak nie mogą oddać ani w części siły budzącej do życia, wynikającej z bezpośredniego obcowania z Karolem Stryjeńskim. Bezpowrotnie zginął z nim ten twórczy entuzjazm i niepokój, bujny siew zamysłów, nieustraszony pęd do kształtowania życia na coraz wyższym poziomie kulturalnym. Niespożyty duch nagiął ciało do nieustannego wysiłku.

Uciekał Karol Stryjeński w Tatry, szukając spoczynku. Nikłe ciało znajdowało chwilowe ukojenie w beztróskim oddechu gór, umysł jednak snuł uporczywie plany-marzenia, urzeczywistnić je potrafił tylko on, wierzący we własne siły. Nagle zabrakło ich i zakończył życie człowiek twórczy. Teraz zaś spoczywa na ziemi podhalańskiej, na starym cmentarzu zakopiańskim, w gronie wielkich dusz, urzeczonych pięknem Tatr.

*Rafał Malczewski.*

---

---

## Jan Czubek

(ur. 12. V. 1849 — zm. 15. VII. 1932).

Liczne nekrologi zasłużonego filologa, polonisty, tłumacza i wydawcy, długoletniego profesora gimnazjum św. Anny w Krakowie, członka czynnego Akademii Umiejętności, przytoczyły obfite materiały do wielostronnej naukowej działalności sędziwego badacza, niewiele jednak przyczyniły się do utrwalenia pamięci zmarłego jako człowieka i to człowieka o wybitnie charakterystycznych rysach i o niecodziennej indywidualności. A już zupełnie nic nie podały o stosunku ś. p. Jana Czubka do Podhala i Tatr, chyba krótko nadmieniając, że w ogromnym naukowym dorobku zmarłego znajdują się również przyczynki do przeszłości góralszczyzny. Obowiązkiem naszego pisma jest przypomnieć te opuszczone momenty z życia prof. Czubka, jednego z ostatnich «gości» zakopiańskich z epoki przed Tytusem Chałubińskim, długoletniego i wiernego miłośnika gór, na tle Zakopanego jednej z najcharakterystyczniejszych postaci dawnych czasów.

Prof. Czubek przybył do Zakopanego po raz pierwszy w r. 1872 r. jeszcze jako zastępca nauczyciela gimnazjalnego. Nieco później wybiera się tu na kurację chorego żo-



ładka. Odrazu przedstawia się nam tutaj jako niecodzienny «gość» i kuracjusz. Bo nie pod kierunkiem lekarza przeprowadza leczenie, lecz pod opieką bacy Miętusa, nie w zakładzie leczniczym, lecz przez cały miesiąc w zadymionych baćwórkach na halach Kondratowej i Miętusiej. Karmiąc się wyłącznie żentycą, mieszkając wyłącznie z bacą i juhasami, zaznajamiał się niezwykle pacjent z całym zachwytem z Tatrami i z zainteresowaniem zaczął obserwować życie i gwarę górali. Kuracja udała się znakomicie, bacia Miętus został przyjacielem swego pacjenta, zawsze w późniejszych czasach serdecznie witany, a nie raz i wycalowany, — a Tatry i Zakopane zyskały nowego i wiernego miłośnika.

Bo odtąd prof. Czubek zjeżdża stale do Zakopanego, co wakacje. Z początku zamieszkuje na Kasprusiach i zaznajamia się w dalszym ciągu z Tatrami i Podhalem, a także z takimi zakopiańskimi ustroniami, gdzie można spokojnie oddawać się lekturze i rozmyślaniom. Tą drogą «odkrył» coś dla siebie: małą łączkę pod lasem nad Foluśzowym potokiem, przy dzisiejszej ul. Zamoyskiego. Mimo trudności ze strony spekulantów, którzy starali się zarobić na fantazji miłośnika tego zacisza, Czubek dopiął swego i zakupił trzy wąskie działki, aby tu postawić domek — oczywiście w stylu szwajcarskim, bo taki był wtedy w powszechnej estymie. Tu zaczęła się nowa trudność. Wymarzony ale niuregulowany potok pod lasem okazał się ciężkim i zaciekłym wrogiem. Po każdym deszczu, przy każdym wiosennym pękaniu lodów topniała pod naporem wody i kry z trudem kupiona parcela budowlana. Ale niedarmo jej właściciel pochodził z chłopskiej chaty i niedarmo w ciężkim trudzie przeszedł przez szkoły, hartując swą wolę. Zastępując powołane do regulacji potoku władze, sam stanął prof. Czubek do walki o swoją ziemię, i wkładając dużo czasu, pomysłowości i własnej fizycznej pracy — czasem przy pomocy swoich uczniów gimnazjalnych, pogłębiał koryto, wydobywał kamienie, cembrował niemi brzegi, robił tamy i zapory, aż wreszcie przed zaborczością potoku, jeszcze przed jego urzędową regulacją, obronił nie tylko własną parcelę, ale i walnie przysłużył się całości sąsiednich.

W 1887 r. otrzymuje prof. Czubek pozwolenie na budowę domu przy dawniejszych Krupówkach górnych, a dziś przy ul. Zamoyskiego nr. 8. Plan robi mu przyjaciel: Walerj Eljasz. Domek budują pierwszorzędni ówczesni przewodnicy zakopiańscy, również serdecznie życzliwi z właścicielem, który im zaimponował walką «o świętą ziemię». Naczelnym budarzem był Maciej Gąsienica Józkowy, służący w dawnym Dworcu Tow. Tatrzańskiego. Ale ten samouk-majster nie miał koncesji na budowlę, więc skazała go władza gminna na karę pieniężną. Że jednak budował sumiennie, a prof. Czubek zajął się tą sprawą, Józkowy otrzymał nie tylko koncesję, ale i nowe zamówienia, poczem zaraz po wykończeniu tego domku budował «Beringerówkę» przy ul. Chałubińskiego. Pierwotny piętrowy domek prof. Czubka był przeznaczony dla właściciela i letników. Gdy jednak hałaśliwi letnicy dali się we znaki pracującemu naukowo badaczowi, zniknęło pierwsze piętro, a z niego powstał nowy parterowy drugi domek pod nr. 10 w 1895 r. Dawny uległ nie tylko gruntownej przeróbce, ale i ozdobieniu wedle projektów Stanisława Witkiewicza. Każdy pokój był odmiennie pomalowany: inne były kolory ścian, inne fryzy; był pokój z szarotkami, był z lełujami, dziewięciornikami itd. Ten dom był wynajmowany dla przynajmniej, całe zaś przywiązanie przelał prof. Czubek na nowy, parterowy domek, gdzie stale spędzał wakacje w ciągu bardzo wielu lat. Domek ten, obok dzisiejszego «Świt», sponął w ziemi w 1932 r.

W czasie licznych pobytów robił Czubek wycieczki w góry, na większe biorąc przewodnika z «blachą». Najchętniej chodził z Jędrzejem Wałą, który zawsze był trzeźwy i lubiał śpiewać. Najczęściej jednak odbywał przechadzki w regle, w dolinki podregłowe, i to bez względu na pogodę codziennie udając się na krótsze i dłuższe spacery. Górami interesował się zawsze; specjalnie pociągał go góral, jako typ wolnego człowieka.

Stąd znajomość z Sabałą i zaciekawienie jego opowiadaniem. Właśnie za zachętą Czubka zabrał się do ich wydawania Andrzej Stopka. Wśród górali zakopiańskich cieszył się wielkim szacunkiem, bliżej zaś znał oprócz już wymienionych, prawie wszystkich dawniejszych przewodników. Interesował się też cyganami i nieraz na ulicach zakopiańskich wdawał się z nimi w długie rozmowy; nauczył się nawet po cygańsku i zdobywszy zaufanie jednego z cyganów, niejakiego Frana, zaznajomił się z folklorem cygańskim.

Na terenie tatrzańskim najserdeczniejsze stosunki łączyły Czubka z Walerym Eljaszem i Władysławem Zamoyskim. M. i. Zamoyski zaprosił go do Rady Nadzorczej spółki handlowej «Bazar Polski». Przyjaźń tę podtrzymywały częste wzajemne odwiedziny w Zakopanem i w Krakowie. Łączyło tych dwóch ludzi oprócz miłości do Zakopanego, jednakowo niechętnie odnoszenie się do szlachty, a zwłaszcza do arystokracji, którą obaj nazywali nierobami, oraz cały szereg wspólnych zainteresowań kulturalnych. Wspólną ich cechą była również osławiona abnegacja w zakresie wygody osobistej, uczynność dla bliźnich i zamiłowanie do podróży. Ponadto znał się Czubek z Leopoldem Świerzem, Tytusem Chalubińskim, Wojciechem Gersonem, Kazimierzem Tetmajerem, Karolem Potkańskim, Piotrem Chmielowskim, Ignacym Baranowskim, Witkiewiczem i innymi ówczesnymi bywalcami w Zakopanem. Członkiem Tow. Tatrzańskiego był od samego założenia w 1873 roku, zasiadał również w zarządzie Towarzystwa. Z jego śmiercią zeszedł bodaj czy nie ostatni już z pomiędzy pierwszych pracowników Towarzystwa.

Uszło również uwadze kronikarzy zakopiańskich, że w domu prof. Czubka mieszkał Henryk Sienkiewicz podczas swego pierwszego pobytu w Zakopanem w 1889 r. Autor «Trylogji» przybył tu wraz z dwojgiem dzieci, teściami Szetkiewiczami oraz Janczewskimi. Tutaj jesienią tego roku powstawało «Bez dogmatu» na głębokiej werandzie na pierwszym piętrze, dokąd nie dochodził gwar uliczny. Między znakomitym pisarzem a właścicielem domu zadzierżnęły się węzły wzajemnej sympatii. Sienkiewicz zamierzał nawet odtworzyć dość wiernie życie prof. Czubka w jednej ze swoich powieściowych postaci. Ale propozycja takiego życiorysu nie trafiła do przekonania, więc zamiar pozostał jedynie we wspomnieniach Czubka o Sienkiewiczu.

Pierwsze prace z przeszłości Podhala zamieszcza Czubek w «Przeglądzie Zakopiańskim», czasopiśmie najlepszym do dziś dnia z pośród całej masy lokalnych pism i pisemek. Jest to rozprawa p. t. «Z przeszłości Podhala. I. Ludność Podhala w XVII w.» (1900, r. II, nr. 43). Potem nastąpił artykuł «II. Najstarsze gwarectwo polskie w Tatrach» (1901, r. III, str. 1—3). — W «Roczniku Podhalańskim», wydanym przez Muzeum Tatrzańskie, na prośbę Bronisława Piłsudskiego, zamieścił prof. Czubek dwie rozprawy: «Początki i nazwa Zakopanego» i «Bitwa pod Nowym Targiem 1670 r.»; ukazały się one razem jako odbitka już w 1914 r., a zatem na siedm lat przed wydaniem całego «Rocznika». Nadto wydrukował w literackim dodatku do «Ilustrowanego Kurjera Codziennego» z 13. X. 1930 feljeton p. t. «Jak to Zamoyski kupił Zakopane za centa» (Opowiadanie góralskie). W rękopisie pozostały materiały do pochodzenia wyrazu «ceper»<sup>1)</sup>. S.

<sup>1)</sup> Największą ilość szczegółów o stosunku ś. p. Jana Czubka do Podhala otrzymałem od rodziny zmarłego za pośrednictwem p. Jakóba Hoffmana, redaktora «Rocznika Wołyńskiego». Resztę uzupełniły własne notatki i drobne wiadomości od górali z sąsiedztwa spalonego domku przy ul. Zamoyskiego.



## Co zrobiono dotychczas dla poznania gleb i podniesienia gospodarstwa w górach Małopolski Zachodniej.

Nie może być nic bardziej pociągającego dla przyrodnika, jak praca nad zagadnieniami przyrody w jej najpiękniejszej siedzibie, w Tatrach. Czuli to od dawna botanicy, tak pilnie badający Tatry, wiedzieli bowiem, że zdobywają wiadomości o normach życia i współżycia roślin, w warunkach, których gdzieindziej w tej pierwotnej formie w Polsce znaleźć nie można. Natomiast podłoże życia tych roślin i całego życia wogóle — gleba, prawie że nie była dotąd w Tatrach badana.

Od szeregu lat poświęcił się tym badaniom prof. J. Włodek. Prace jego i jego szkoły objęły przedewszystkiem zagadnienia chemizmu gleb tatrzańskich, oraz współzależności gleby i roślin.

Pierwsza praca z tego zakresu, a jedna z pierwszych tego typu w literaturze światowej, ogłoszona wspólnie z docentem Strzebieńskim, obejmująca dolinę Chochołowską, stwierdziła daleko idący paralelizm między odczynem gleby a zespołami roślinnymi. Dalsze prace nad tym samym problemem rozszerzają nasze wiadomości na inne okolice Tatr, a więc na Tatry Wysokie, Bielskie, południowe stoki i t. d.

Następnie przystąpiono do zbadania problemów, które się wysunęły w czasie badań nad odczynem gleby. Przedewszystkiem więc opracowano kompleks absorbcyjny, kwestję zawartości próchnicy i azotu w glebie. Zagadnieniem gleby zespołów mieszanych (złożonych z elementów roślinnych kwasolubnych i zasadolubnych), poświęcona jest praca nad niektórymi glebami Czerwonych Wierchów i Tatr Bielskich, a zagadnieniem bogatych w wapń gleb granitowych, praca nad glebami okolic Morskiego Oka. W druku już praca inż. T. Wąsowicza, «O wpływie zespołów roślinnych na skład substancji organicznej gleby tatrzańskiej z okolic Pięciu Stawów Polskich». W przygotowaniu ma inż. J. Kiełpiński podobną pracę o halach i nawożonych polanach tatrzańskich. Ukaże się nadto praca prof. Włodka o wpływie roślin wyższych na wietrzenie granitu, na podstawie obserwacji w dolinie Pięciu Stawów Polskich.

Osobny dział stanowią badania nad wodami tatrzańskimi. Bada się ich skład chemiczny, celem poznania ilości części mineralnych, które ze skał i ziemi tatrzańskiej wypływają. Wykonano dotąd kilka tysięcy analiz, obejmujących całą północną stronę Tatr i część południowych.

\*

Jedną z podstaw naukowych akcji gospodarczej prof. Włodka w górach, jest zasada, że do roślinności górskich łąk i pastwisk nie trzeba wprowadzać elementów obcych florze naszych gór, i że zmiany korzystne dla pasterstwa osiągnie się przedewszystkiem nawożeniem właściwym nawozem naturalnym, gnojownicą<sup>1)</sup>. Co do Tatr można było taką zasadę postawić na podstawie fitosocjologicznych badań Szafera i jego szkoły. Co do Beskidów Zachodnich, to nie było dostatecznych badań. Podjął się ich współpracownik prof. Włodka dr. E. Ralski i dał nam kilka prac, z których jedna (o Babiej Górze) otrzymała nagrodę Polskiej Akademii Umiejętności. Dr. Ralski zbadał prawie całe Beskidy Zachodnie pod względem botaniczno-rolniczym, opierając badania roślinności łąk i hal na agrochemicznych podstawach. Wydał obszernie prace o halach i łąkach Piłska i okolicy i o Babiej Górze. W druku ma pracę o składzie ważniejszych roślin

<sup>1)</sup> Gnojownica jest to nawóz płynny, powstały bez użycia ścioly, z wymieszania odchodów zwierzęcych z wodą.



górkich, w zależności od zespołu z którego pochodzą, i w zależności od nawożenia; opracowuje rzecz o łąkach i halach Gorców, w przygotowaniu ma rezultaty badań nad łąkami i pastwiskami doliny Wisły na Śląsku cieszyńskim i Beskidów sądeckich. Poza ciekawymi wynikami fitogeograficznymi, dają te badania potwierdzenie zasady, że dla ulepszenia hal i łąk górskich potrzeba przede wszystkim nawozów naturalnych, że dla zrehabilitowania do dawnego stanu chorych z nienawożenia hal, trzeba je uzdrowić odpowiednim nawożeniem. Hale naszych gór pokryte bliźniczką (psią trawą), są zubożałe w pokarmy roślinne, wskutek nienawożenia. Usunięcie z nich pasterstwa ich nie naprawi. Powrócą do stanu normalnego, jeśli będą systematycznie i racjonalnie nawożone.

•

Przejdę z kolei do pracy nad podniesieniem gospodarki górskiej, która w społeczeństwie naszym do niedawna tak mało wywoływała zainteresowanie. Przyrodę górską, szczególnie przyrodę Tatr, badali i badają liczni nasi przyrodnicy. Są działy nauki, jak n. p. geologia i petrografia, gdzie polscy uczeni stoją w pierwszym rzędzie badaczy, taksamo polscy botanicy zawsze przodowali w badaniu Tatr i Karpat. Człowiek górski był także przedmiotem licznych badań. Interesowano się jego sztuką, osadnictwem, gwarą, ubiorem (mierzone nawet temperaturę powietrza między jego koszulą a ciałem), zapisywano jego legendy i przypowieści, zbierano лыżniki, spinki, ciupagi i pasy. Styl jego chat drewnianych wprowadził Witkiewicz w dziedzinę sztuki architektonicznej.

Istotą natomiast życiowego zajęcia górala, rolnictwem, mało kto się interesował, poza folklorem i osobliwością jego pasterstwa. Góral to znakomity przewodnik, interesujący kłusownik, świetny tancerz. To człowiek inny od chłopca z dolin, bardziej zajmujący, bardziej rycerski, to chłop co nie znał pańszczyzny, honorny, o dobrych manierach, pełen osobliwych powiedzeń — i nic więcej. Czemu przypisać, że to, co poza przygodnym zarobkiem z przewodnictwa, poza sportem zbrojniczym i kłusownictwem, było i jest istotą życia górala, rolnictwo-pasterstwo, tak mało zainteresowania wywoływało u wszystkich ściągniętych z całej Polski na Podtatrze? Chyba tylko tem można ten objaw wytłumaczyć, że na Podhalu ściągała przede wszystkim inteligencja miejska lub rolnicy z tak dalekich nizin, że również nie mieli zrozumienia dla życia gospodarczego górali.

Dziś te sprawy przyjęły inny obrót. Jesteśmy świadkami dwojakiego typu zainteresowania się życiem gospodarzem górali. Pierwszy typ możnaby nazwać biernym zainteresowaniem się statycznymi formami tego życia. Mam na myśli prace, przeprowadzone przez szkołę Sawickiego, nad antropogeograficzną stroną naszego pasterstwa, prace Kubijowicza i Pacewiczowej. Drugim typem zajęcia się gospodarką góralską, to chęć jej ulepszenia. Podanie mówi, że pierwszym, który się tą gospodarką zainteresował, był Tytus Chałubiński, który miał na Podhalu czerwoną koniczynę wprowadzić. Długie lata minęły, nim prof. Krzemiński rozpoczął próby nad podniesieniem gospodarki górskiej. Do dziś dnia funkcjonują drewny na paru łąkach podtatrzańskich, z jego namowy założone. Po nim Żmuda zajmował się poletkami, na których próbowano aklimatyzować obce rośliny pastewne. W więcej jak dziesięć lat potem podjęło Małopolskie Towarzystwo Rolnicze z inicjatywy i pod kierunkiem prof. Włodki, szeroko zakrojoną akcję nad podniesieniem naszej gospodarki górskiej. Brakowało u nas przede wszystkim fachowców z zakresu gospodarki górskiej, brakowało przeświadczenia i przykładów, że chłop żyjący w górach może dojść do wysokiej kultury gospodarczej. Po odpowiednim przygotowaniu opinii rolniczej uzyskano pomoc Ministerstwa Rolnictwa, które wysłało zagranicę p. M. Nowaka, inż. rolnictwa, na półtoraroczny pobyt



do Szwajcjarji. Równocześnie rozpoczęło Małopolskie Towarzystwo Rolnicze wysyłanie młodych górali do Szwajcjarji, na sezon letni. Od kilku lat stale wysyła się praktykantów do Szwajcjarji, obecnie już bez pomocy rządu. Oprócz inż. Nowaka byli w Szwajcjarji inż. Jan Drożdż, obecnie dyrektor Rolniczej szkoły górskiej pod Limanową, i inż. Franciszek Czubernat, instruktor rolny na powiat nowotarSKI. Po przygotowaniu fachowców dalszym etapem akcji podniesienia gospodarczej kultury górskiej było pokazanie góralom, jak chłop górski żyć i gospodarować może. W tym celu zorganizował prof. Włodek przed pięciu laty z funduszków udzielonych przez Ministerstwo Rolnictwa, trzytygodniową wycieczkę górską do Szwajcjarji. Rezultaty wycieczki pokazały się naprzód na Śląsku Cieszyńskim w dolinie Wisły, gdzie zaczęto zaraz gospodarstwa prywatne i hale wspólne przeorganizowywać na wzór szwajcarski. Potem ruszyły się powiaty żywiecki, nowotarSKI i inne.

Zorganizowano pierwszy polski wędrowny kurs gospodarstwa górskiego, dla instruktorów rolniczych z powiatów podgórskich i górskich.

Dotychczasowe rezultaty prof. Włodka i jego najbliższych współpracowników nad podniesieniem gospodarstwa górskiego dadzą się wyrazić następującymi cyframi: przeszło 1000 drobnych gospodarstw, kilkanaście hal wspólnych i większych gospodarstw podgórskich, które przeszły na szwajcarski sposób nawożenia i produkcji paszy, jedynej racjonalnej podstawy hodowli w górach.

Dla dopełnienia obrazu pracy Małopolskiego Towarzystwa Rolniczego nad gospodarką górską, trzeba jeszcze wspomnieć o Stacji doświadczalnej w Kleczy Górnej, specjalnie tym zagadnieniom poświęconej, oraz o pracy hodowlanej nad owcą podhalańską i czerwonym bydłem. Patronat Spółek Mleczarskich dzierżawi halę Tomanową, gdzie uczy wzorowego przerobu nabiału, a z inicjatywy Wojciecha Kamińskiego powstała w Szafarach wielka mleczarnia spółdzielcza. Obecnie organizuje Patronat związku baców.

Cała ta działalność, mająca za cel bezpośredni gospodarcze podniesienie podhalańskiego rolnika i hodowcy, znaczeniem swoim wychodzi poza zakres czysto gospodarczych interesów. Góral gospodarujący dobrze na swej posiadłości, góral-gazda, nie będzie spadał masowo do roli «fiakra» wyzyskującego gości i ztracającego swe cenne cechy etniczne. A o ile chodzi o same góry, to ileżby one straciły ze swego swoistego uroku, gdyby z nich miał ustąpić góral-pasterz. Jest on przecież odwiecznym składnikiem krajobrazu i przyrody tatrzańskiej. W losie górala-gazdy, górala-rolnika i pasterza, zaangażowany jest zatem zarówno interes gospodarczy i ogólnonarodowy, jak i interes miłośników gór, ochrony gór i turystyki.

*inż. Marja Wodzicka.*

---

## Z dziedziny alpinizmu włoskiego.

W czerwcowym zeszycie «Rivista del Club Alpino Italiano» roztrząsa Felice Germanio zagadnienie nowych tendencji w alpinizmie. Uważając słusznie, że należy przede wszystkim oczyścić teren ze wszystkich, zarówno fałszywych, jak niepełnych definicji wartości, i stwierdzając za Lammerem, że każdy górski lazik ma swoje osobiste pojęcie alpinizmu, wszystkie te odmiany sprowadza do dwu grup zasadniczych: do typu klasycznego, którego fundamentem jest umiłowanie przyrody, i typu bohaterko-sportowego, kładącego nacisk głównie na akcję.

Otóż — powiada — każdy z tych bohaterko-sportowych radby się mienić «anty-

romantykiem», podczas gdy zasadniczą cechą heroizmu od początku świata jest wynoszenie do granic możliwości własnej rozkielzanej osobowości i wysuwanie jej na pierwszy plan. To zaś jest rysem *par excellence* romantycznym. Oni jednak pod «romantyzmem» rozumieją raczej wszelką uczuciowość, a nawet samo wzruszenie estetyczne wobec natury. Jako czciciele siły mają awersję do zachwyków nad wschodami i zachodami słońca, kolorem, światłem, nad lasami i strumieniami... rezerwując sobie tylko surowy podziw dla tego, co Victor Hugo nazywa *l'horrible beau*, dla groźnych ścian, turni, lodowców etc. To są właściwi romantycy.

Daleko łatwiej porozumieć się z przedstawicielami kierunku «klasycznego». Bo jeśli pominiemy ich zamięłowanie do przyrody i chodzenie bez przewodników, to zresztą termin ten ma dziś ten sam sens, co w sztuce i literaturze. Oznacza dążenie do eurytmji, zamięłowanie porządku i jasności, ma tendencję do wyrażania nietyle własnej współczesności i rejestrowania wyczynów osobistych i dat autobiograficznych, ile wieczystego i nieodmiennego pierwiastka duszy ludzkiej i życia, jak dzieła sztuki helleńskiej, żyjące własnym życiem przez tysiąclecia, a których twórcy giną w ich cieniu. Ideał wprost przeciwny idealowi romantyzmu.

Alpinizm klasyczny strzeże zazdrośnie miłości przyrody we wszystkich jej nieukończonych przejawach, a równocześnie aprobejuje ducha przygód i to nietylko jako jednego z właściwych wyładowań uczucia dla gór, ale jako szkołę heroicznego ducha. Oczywiście, heroicznego w innym nieco zabarwieniu: wszystkie czynniki równocześnie, zarówno więc sprawność fizyczna, jako wola wysiłku, wszystkie pierwiastki estetyczne i duchowe, składające się na «maturę do gór» (to byłoby najodpowiedniejsze góralskie oddanie słów *passione per i monti*, lub *mountain spirit*), mają tworzyć jego zgodną i harmonijną całość.

Pierwiastek kontemplacyjny i aktywny, Marja i Marta, stanowią antytezę odwieczną. Rzekł jednak Chrystus, że to Marja *quae sedens secus pedes Domini audiebat verbum Illius*, lepszą obrała drogę. Oba te pierwiastki porówni są podstawowemi podnietami pasji alpinistycznej. Autor ma nadzieję, że wreszcie właściwe poczucie powszechnej współpracy duchowej poodrywa ludzi gór od ciasnego i egoistycznego przyssania do osobistych zamięłowań i idjosynkrazji, czy są tradycjonalistami czy nowatorami, i że przełamując raz przecie te czy owe zagalopowania dialektyczne, uda się osiągnąć powszechne zrozumienie tego, co Anglicy nazwali *mountain spirit*. Autor przytacza Lammera jako przykład wielkiego podporządkowania swego indywidualizmu, wielkiej idei.

Mówiąc o znamiennym artykule Dalmartella, który pojawił się był w jednym z poprzednich numerów tegoż organu Włoskiego Klubu, artykule pełnym polotu, a najczystszych zasad «klasycznych», zauważa jednak, że Dalmartello wybija drzwi otwarte, zwalczając pojęcie sportu dziś już definitywnie pogrzebane nawet w ostatnich głosach prasy codziennej. Nawet przeciwnicy przez usta swego przedstawiciela Rudatisa strzegą się już przesady w wysuwaniu wyczynów sportowych jako celu samego w sobie i wysuwania techniki i akrobacji na plan pierwszy każdej alpinistycznej imprezy, lecz podkreślają i ustalają podrzędny charakter sportu samego w sobie, t. j. jego strony fizycznej, wobec absolutnej wyższości heroicznego ducha, i czynią z niego, t. j. z samego «wyczynu», czynnik «oczyszczający», niewątpliwie ważny, ale nie esencjonalny. Od tego dopiero punktu zaczyna się rozbieżność pojęć o heroizmie między nimi a klasykami, których tezy przedstawiono wyżej. Dyskusja stała w każdym razie na wyższej platformie precyzowania idei, definiowania walorów natury moralnej.

Autor określa psychikę «klasyków» jako typ helleński, przeciwstawiając ją typowi wschodniemu. Bardzo ciekawe zestawienie: klasycy oponują z odruchu zarówno estetycznego, jak arystokratycznego przeciw wszelkim skalom, rekordom, systematyce kryterjów sportowych. Tu nasuwa się analogja: kultura arystokratyzmu duchowego



wego nie interesuje się materialną stroną wiedzy. Grecy szukali prawdy dla niej samej, najwyższy przedstawiciel umysłowości greckiej, Plato, bronił czystej miłości poznania przed sofistami, niemoralnymi wyznawcami praktycznej inteligencji. Przeciwnie u ludów wschodnich, Egipcjan i Chaldejczyków (dodajmy: Fenicjan i Semitów wogóle) cała wiedza ma charakter czysto utylitarny. Bohater typu arystokratycznego nie znosi etykiety i odrzuca miarę. Sygryd, pogromca niedźwiedzi walczy ze smokiem, nie dlatego, że jest on większy od niedźwiedzia, ale, by zaznać strachu. Typ ducha lacińskiego, Kolumb, powiada w dialogu Leopardiego do Guttiera, który się dopytuje, czy dojadą do Indyj: «Najważniejszym jest to, że jesteśmy tutaj, między niebem a ziemią i przeżywamy taką cudowną przygodę».

Stwierdziwszy, że pojęcie sportu nie tylko każdy naród i rasa określa inaczej, ale każdy człowiek indywidualnie inaczej je rozumie, zaznacza Germonio ewolucję tego pojęcia od Henryka Steinitzera do Rudatisa. Steinitzer broni się przed utylitarzem wykładaniem sportu, który, nie mając wedle niego utylitarного charakteru, nie może się stać zawodem. Rudatis zarzuca mu, że w swej zbyt analitycznej subtelności wykluczyłby musiał nawet przyjemność, znalazłszy, że jest celem. Germonio koryguje wprawdzie ten wniosek Rudatisa, zwracając uwagę, że Steinitzer, który zestawia utylitaryzm z zawodem, ma na myśli tylko utylitarność lukratywną, niemniej wykazuje, jak wbrew założeniu czysto duchowego użycia wszystko po tej linii zmierza ku przeobrażeniu w kierunku materialnym:

«Alpinista — powiada Steinitzer — chce poznać wysokość, którą pokonał. Dawniej odkrycia naukowe były utylitarną racją odkryć alpinistycznych. Dziś została ona zastąpiona dwoma zasadniczymi pobudkami: 1) poczuciem cenestezyczno-estetycznym; pierwszą część tego pojęcia stanowią: światło, cisza, dobre poczucie mięśniowe, apetyt, jednym słowem wszystko, co ułatwia trawienie; drugą: hale górskie, lasy, potoki, w wyższym stylu turnie, lodowce, w jeszcze wyższym ściany prostopadłe, przepaści etc., i 2) angielskim *mountain spirit*, pasją górską, szukającą zaspokojenia w najcięższych wspinaczkach na wysokie granie. Ta radość ich pokonywania jest wedle Steinitzera przywilejem wybranych, którzy słusznie protestują przeciw wykrzywianiu ich alpinistycznej idei przez niedojdów, opadających z sił na sześciornędnych wejściach.

Z tej to chęci wynajdywania argumentu dla wyższości swych poczuć rodzi się jednostka miary trudności, zmieniająca się w miarę nowych doświadczeń, problemów i kryterjów. I oto tak właśnie przeobraża się idea sportu... Sam Steinitzer dochodzi do następującej formuły: «Sport jest to czynność, która tłumaczy się próbą sił z przeciwnościami i której pobudki zmiierzają do osobistego wyróżnienia». Z tej formuły wywodzi się dzisiejsza formuła Rudatisa: «Sport jest to wyłącznie dążność do rozwoju i bezpośredniego poczucia sił i uzdolnień do wyróżnienia — w określonych warunkach» (niemal identyczna, ale wyraźniej nachylona ku pomiarowi). Nowym jest dziś wykład Rudatisa i bohaterko-sportowych o duchowych horyzontach, do których ma doprowadzać świadomość miary wyczynu. Nie chodzi tu już o to, jak ongi mówił tak Spindler, że nigdzie tak, jak na wielkich ścianach nie czuje się majestatu gór, — nie, akcent pada tu wyraźnie na «oczyszczającą» funkcję «miary» i klasyfikacji wyczynu sportowego w świadomości alpinisty! I to jest punkt, gdzie budzi się sprzeciw klasyków. «Ja naprzykład — mówi Germonio — nie wyobrażam sobie, by Preuss podczas wejścia na ostatnie piętro Campanilli Brenty mówił do towarzysza: «Baczność, stajemy przed trudnością szóstego stopnia!» Powiedział natomiast w trwożnym napięciu zmysłów: »*Achtung, Tieger!*«. Tak mówią bohaterowie. Obrazami, a nie cyframi. I istotnie we wzruszonym wspomnieniu to piętro ostatnie trwa jak widok bestji na czatach».

«Chciałbym widzieć — mówi autor — jak ze złożenia tych błyskawicznych stanów

duszy alpinisty, tak nieskończonych odcieni i stopniowania, wypadkowych tysięcy różnych czynników z chłodem martwej materji, mogłyby się sypać numera, skale tężyzny, mające jakikolwiek sens praktyczny, i znaczenie poza chyba formą rewerencji — nie dla wszystkich smakowitej — dla owej racjonalistycznej mentalności niemieckiej, co radaby samo jądro istoty spraw rozbić jeszcze na cyfry». A podrwiwając sobie z rozpoczętej na wielką skalę przez szkołę monachijską numeracji wejść, tak kończy: «W głębi mego pieronckiego serca chowam nadzieję, że nasze piękne szczyty potrafią przetrwać wiele gorszych przeciwności, niż aplikację skali numerowej, która z punktu widzenia naszej łańciskiej umysłowej równowagi — z prostego poczucia hierarchji wartości, wydaje mi się czystem, a typowo teutońskim zбочeniem».

Zarówno powołany artykuł Delmartellego, jak samego Germonia są typowymi wyrazami ideologii włoskiej, co zresztą wyraźnie stwierdzono w końcowym ustępie. Dobitniej jeszcze świadczy o tem Camillo Giussani («Chiacchiere di un alpinista» 1931), mówiąc, że wszelka krańcowa rekordomanja jest przemijającym owocem importu, obcym włoskiemu sposobowi myślenia. «Każdy z nas trwa wiernie przy wskazaniach Kwintyna Selli, które stały nam się szkołą mądrości i charakterów». A oto co mówił Sella: «Szukać w alpinizmie nie chorobliwej gonitwy za wszelkiem krańcowem ryzykiem, lecz zdyscyplinowanego wyrabiania osobistych sprawności zarówno fizycznych, jak moralnych, stosować i kultywować w nim trwały ideał najzdrowszego i najwyższego stylu życia».

Dnia 18 marca tego roku zmarł w Mogadiscio w Somalji w wieku lat sześćdziesięciu świetny podróżnik, żeglarz i alpinista, najznakomitszy orograf świata, postać przytem przedziwnej szlachetności, Luigi Amadeo di Savoia, Duca degli Abruzzi.

Jako wnuk króla Wiktora Emanuela II, a syn króla hiszpańskiego Amadeusza Ferdynanda, księcia Aosty, otrzymał wychowanie staranne, dalekie wszakże od jakiegokolwiek cieplarnianego luksusu i wygody. Od szóstego roku życia zaprawiany do surowej służby w marynarce, którą rozpoczął jako zwykły chłopiec okrętowy, został potem uczniem Królewskiej Akademji Morskiej w Livorno, gdzie, jak świadczą jego koledzy, wykazał nadzwyczajną pracowitość, skromność i prostotę w obejściu i niezwykle hart woli, który mu potem torował drogę życia w surowych warunkach i rozwijał siły fizyczne jego słabej z natury budowy. Po ukończeniu studjów wykazał niepospolite kwalifikacje marynarskie w wielu wyprawach, przedewszystkiem w sławnej sego czasu rekordowej żegludze po wszystkich morzach świata na «Ligurji».

W r. 1899-tym zorganizował wyprawę do bieguna na «Stella Polare», której monografia przełożona była także na język polski. Odmroziwszy przy wylądowywaniu okrętu dwa palce, pozostał sam w pół drogi, wytyczywszy drogę towarzyszą, którzy pod wodzą Cagniego, straciwszy trzech ludzi, przekroczyli najdalszą osiągniętą dotąd (przez Nansena) szerokość geograficzną. Podczas wojny został Ludwik Sabaudzki naczelnym wodzem włoskich sił morskich, blokując świetnie flotę austriacką i ocalając armję Serbów.

Ten marynarz *sans peur et sans reproche* w swem umiłowaniu natury i w swoim duchu odkrywczym nie ograniczył się jednak do dwuwymiarowej powierzchni wód i lodów. Gniazdo jego, Turyn, leżało u stóp Alp Walijskich, gdzie zaczął walkę z trzecim wymiarem, wykorzystując jeszcze chwile wakacyj szkolnych. Zna go niejedna turnia nietknięta przedtem stopą ludzką, imię jego nosi jeden ze szczytów grupy Mont Blanc i jedna z przełęczy Matterhornu.

W roku 1897 po szeregu daremnych ataków (w r. 1886 Libbey, Schwatka i Seton Karr, w 1888 Harold, Topham, Broke i William, trzecią i czwartą zorganizowało National



Geographic Society w Washintonie i Tow. Geologiczne Stanów w latach 1890 i 1891) Ludwik Sabaudzki zdobył najwyższy szczyt Ameryki Północnej Górę św. Eljasza w Alasce (5514 m.).

Daleko od wiecznego dnia białych równin Północy, w sercu rozpalonej Afryki, na samym równiku strzelało ku niebu tajemnicze, owiane legendą starożytną gniazdo Gór Księżycowych. Istnienie ich odkryli Gessi w r. 1864 i Stanley w 1888. W miejscowym języku zwane Ruwenzori, czyli «deszcz czyniące», kryjące źródła Nilu, wznoczą się zwartym masywem na krótkiej przestrzeni 15 km, na obszarze mało co większym od Tatr do wysokości 5200 m. Otoczone nieprzebytymi wilgotnymi puszczeniami tropikalnymi, do których dojść trzeba krainą czystej, śmiertelnej malarji i śpiączki, Ugandą, były od lat trzydziestu przedmiotem zaciekłych ataków różnych alpinistów, przyrodników i awanturników, którzy, przedzierając się przez dziewicze lasy, zaledwie dotarli byli do stóp lodowców (Stairs w 1889, Lord Lugard w 1891, botanik Scott Eliot w 1893, dr. Stuhlman, Moore i Johnston w 1900. W 1905 rozbili się o granitowe ściany dwa daremne ataki Freshfielda, Mooma, Grauera, Maddoxa i Tegarta. W r. 1906 znowu z niczem wrócili znakomici alpinści, Wollaston i Fisher). W tym stanie rzeczy zwoławszy swoją kompanję księżę Abruzów, wziął nietylko wstępny bojem cztery najwyższe szczyty zpośród sześciu, ale przywiózł z tej zaczarowanej krainy wspaniałe materiały przyrodnicze, najdokładniejsze pomiary triangulacyjne, studja meteorologiczne i astronomiczne, świetne zdjęcia fotograficzne znakomitego swego towarzysza Selli, materiał, z którego Filippo de Filippi, Ksenofont jego wypraw, opracował wspaniałą monografię, i wreszcie przywiózł opowiadanie pod tytułem «The snows of the Nile», którego, jak bajki z «Tysiaca i jednej nocy», wysłuchało Królewskie Brytyjskie Towarzystwo Geograficzne wraz z królem Edwardem VII.



Luigi Amadeo di Savoia, Duca degli Abruzzi.

W roku 1909 wreszcie wybrał się księżę Abruzów w Karakorum na zdobycie «K 2», dugiego z rzędu olbrzyma Himalajów. Nie zdobywszy go wprawdzie z powodu fatalnych warunków atmosferycznych, zaatakował Bridepeak i osiągnął rekordową wysokość 7.493 m. Monografię tej wyprawy, jeszcze wspanialszą od poprzednich, zdobył, jak tamte, zdjęcia Vittoria Selli. Wybór oryginalnych fotografii, zdobytych podczas wszystkich tych odyssei Ludwika Sabaudzkiego, ofiarował mi p. Sella w roku zeszłym dla Towarzystwa Tatrzańskiego.

A towarzyszy umiał zapal księcia zdobywać i porywać. Brał ich z morza w góry,

z gór na morze, ponad zawód i środowisko i przyzwyczajenia, wytaczając im cel jeden i umiłowanie jedno: świata całego, jaki jest piękny i wielki, i ciekawy we wszystkich swoich częściach i przejawach. Przewodnicy alpejscy, Petigax i Fenouillet, szli pod nim na biegun, marynarze, jak admirał Oagni (zmarły w roku zeszłym), zdobywali z nim turnie i lodowce najwyższych szczytów kuli ziemskiej.

*Sempre avanti Savoia!* Imię Ludwika Sabaudzkiego będzie jednak nie tylko na zawsze związane z historią żeglugi i floty Italji i morza wogólności, godne stanąć obok takich, jak Marco Polo, Vasco de Gama, czy Krzysztof Kolumb, i nie tylko utrwali je historia gór. Zapał wędrowca i eksploratora nie przeszkadzał mu do wyladowywania energii w mrówczej, niezmordowanej pracy pioniera, która od lat dziesięciu rujnowała jego zdrowie. Jego dziełem jest większa zdobycz, niż podbój, wielka ekonomiczna kolonizacja Somalji włoskiej, dla której stworzył «Società Agricola Italo-Somala», osobiście kierując pracami meljoracyjnymi na przestrzeni 25.000 ha, budową cukrowni, fabryk, organizacją uprawy. Niczego zaś nie pragnął dla siebie, skromny i prosty w każdej myśli i postąpieniu, do ostatka służył swej ojczyźnie. Czując zbliżający się zgon, wyjechał z Turynu do Somalji i tam się kazał pochować, daleko od kraju i swoich, by swoim grobem samotnym pieczęć włoską położyć na afrykańskiej kolonii i mocniej z tą ziemią związać pamięć i uczucia rodaków. *Ecco l'eroe latino... Ecco l'italiano della nuova Italia.*

W roku bieżącym poniósł alpinizm włoski ciężkie straty. W miesiąc po zgonie księcia Abruzzów zabił się, spadając w szczelinę lodowca, świetny alpinista, prezes Akademickiego Klubu Alpejskiego, adwokat turyński Umberto Balestreri.

Był on jedną z najwybitniejszych postaci włoskiego świata alpejskiego. Większą część życia (w chwili zgonu miał lat 44) spędzał w górach, jaknajdalej od zgiełku świata. Miał niemal mistyczną koncepcję Alp. Wysoce ceniony, a skromny i daleki od wszelkiego rekordowego ekshibicjonizmu i chwaly, dokonał niejednego znamienego czynu górskiego. Zdobył m. in. szczyt Cheri Chor w Baltistanie (5450 m) na własną rękę, jako członek sławnej ekspedycji księcia Spoleto w Karakorum.

*Michał Pawlikowski.*

## Utworzenie pogranicznych Parków Narodowych.

W moich dorocznych opowiadaniach o akcji górskich Parków Narodowych w Polsce zaznaczyłem po raz pierwszy moment realizacyjny w tytule sprawozdania z roku 1929<sup>1)</sup>. Stało się to pod wrażeniem przełomowego wydarzenia w dziejach naszych prac: zakupna przez Rząd Polski pierwszej części Pienin na Park Narodowy.

Dzisiaj mogę rozpocząć od stwierdzenia, że urzeczywistniły się dalsze zasadnicze działy przedstawianego stale w moich sprawozdaniach programu: oto został utworzony ostatecznie pierwszy polsko-czechosłowacki Park Narodowy w Pieninach oraz stworzona została terenowa i organizacyjna podstawa w obu państwach dla drugiego z pogranicznych Parków Narodowych, Tatrzańskiego.

I jakkolwiek okres ostatni zamykamy nie bez pewnych również niepowodzeń, to jednak nad wszystkim musi panować uczucie triumfu, usprawiedliwionego dojrzeniem i zwyciężaniem naszych idei. Uczucie to łączy się ze świętem 15-lecia wskrzeszonej naszej

<sup>1)</sup> «Tworzenie górskich Parków Narodowych w Polsce», Wierchy, tom VII, 1929.



Ojczyzny w głęboki akord. Możemy być dumni, że także na polu realizacji Parków Narodowych kroczy Polska w szeregu pierwszych państw Europy.

Największym niepowodzeniem naszej akcji jest niewątpliwie nieuchwalenie dotychczas polskiej ustawy o ochronie przyrody. Minęło już lat siedem od opracowania pierwszego projektu tej ustawy. Projekt, po ostatecznym ustaleniu tekstu przez Komisję Kodyfikacyjną, przeszedł przez alembik wielu konferencji ministerjalnych, był uzgadniany przy każdorazowej zmianie rządów, wchodził parokrotnie w przedsięwzięcie Prezydium Rady Ministrów i zawsze znalazły się siły, które niedopuszcili do jego realizacji. Tak stało się i w roku bieżącym, kiedy projekt ustawy, której wydania domagała się jednomyślna uchwała Sejmu, był już w przededniu wniesienia go na pełnomocnictwa P. Prezydenta R. P. W pracach naszych nauczyliśmy się jednak cierpliwości. Zywimy nadzieję, że przecież projekt wejdzie w czasie może już niedługim do Sejmu. Ponięważ w dyskusjach nad temi sprawami, przeprowadzonych w ostatnich miesiącach, poruszone zostały pewne momenty nie ogólnopństwowej, ale lokalnej, podhalańskiej natury, pragnę na tem miejscu raz jeszcze dać wyraz naszemu stanowisku.

Polskiemu Towarzystwu Tatrzańskiemu, podobnie jak wszystkim czynnikom, pracującym nad ochroną przyrody w Polsce, zależy na możliwie szybkim wprowadzeniu w życie polskiej ustawy ochrony przyrody w całej Polsce, a w szczególności w górach. Istnieje bowiem wzrastający z każdym rokiem rozdźwięk pomiędzy tem, co u nas się wykonuje w tworzeniu rezerwatów i ochronie przyrody, a pomiędzy nieuregulowaniem stanu prawnego tych spraw. Doszło już dzisiaj do takiej sytuacji, że pod względem stworzonych w zakresie ochrony przyrody dzieł jesteśmy na jednym z pierwszych miejsc w Europie, a pod względem stanu prawnego na jednym z ostatnich. Wszak ustawy ochrony przyrody ma w Europie szereg państw, które są daleko w tyle za nami pod względem piękności przyrody i jej ochrony! W ten sposób stwarza się stan rzeczy upokarzający dla Polski, a szkodliwy dla trwałości wykonanych z wielkim wysiłkiem prac ochraniarskich.

Rozpatrując więc powyższe zagadnienie, niepodobna zwalczać projektu ustawy założeniami lokalnemi, a to tembardziej, jeżeli są one oparte na kapitalnem nieporozumieniu. A takimi były argumenty, wytoczone przez niektórych działaczy w dyskusji nad ustawą. Poruszono wielokrotnie już walkowaną sprawę, jakoby ustawa godziła w pasterstwo na Podhalu, a w szczególności w Tatrach; powtarzało się echo błakających się ciągle argumentów, jakoby Parki Narodowe miały przynieść za sobą wywłaszczenia hal, przedewszystkiem tatrzańskich. Otóż należy raz jeszcze przeciwko tym bredniom zaprotestować. Określam te twierdzenia jako niedorzeczności, pozbawione wszelkiego uzasadnienia, bo wielokrotnie publicznie oświadczaliśmy i powtarzam to raz jeszcze, że w programie Parku Narodowego Tatrzańskiego nie leży wyrzucanie pasterstwa z Tatr. Przeciwnie, uznajemy konieczność pozostawienia pasterstwa w Tatrach; jesteśmy przekonani, że pasterstwo jest częścią składową Tatr, która zrosła się z temi górami różnorodnemi węzłami i którą należałoby za wszelką cenę utrzymać, gdyby miała zmarnieć.

Ale stwierdzamy z drugiej strony, że niektóre okolice Tatr zostały przepasione i zniszczone złą gospodarką pastwiskową, która nikomu nie przynosi korzyści. Powtarzamy dalej, że głównym majątkiem Podhala jest piękno przyrody i ono to przyciąga turystykę, która już dzisiaj stanowi główną podstawę bytu podtatrzańskich okolic. Dla utrzymania tego piękna, któremu grożą liczne niebezpieczeństwa, niezbędna jest ochrona przyrody. Tak pasterstwo, jak i wszystkie działania człowieka w górach (gospodarka leśna, łowiecka, rybna, turystyka itd.) muszą ten naczelny postulat uwzględnić. Musimy się raz pogodzić z tym faktem, że niepodobna równocześnie i wycinać gwałtownie lasy, i wypasać nadmiernie hale, i wybijać wszystkie zwierzęta, i budować w głębi gór bez

ładu oraz składu, i gospodarować turystycznie w sposób rabunkowy, i w sposób łatwy a lekkomyślny pozbywać się strojów i zwyczajów ludowych, — a przytem mieć coraz to większą ilość turystów! Postępując bowiem w ten sposób, osiągniemy ostateczny kres wszelkiej długotrwałej akcji niszcycielskiej: naga, zniszczoną pustać górską i wygnamy z niej turystów, dla których wszak piękno przyrody jest główną atrakcją! Stawiając te twierdzenia, nie piszę niczego nowego, opieram się na doświadczeniach, poczynionych w wielu krajach, w których przez długoletnie zaniedbanie zniszczono piękno przyrody i stracono największe turystyczne wartości. A jednak muszę znowu te argumenty powtarzać. Ze zdumieniem bowiem słyszałem, jak starą piosenkę o krzywdzie, co spada na Podhale w postaci ochrony przyrody i Parków Narodowych, powtarzali ostatnio nie tylko niesumienni agitatorzy, którzy ją rozszerzają dla mętnych celów, ale niektórzy poważni działacze społeczni.

Pragnąłbym więc, aby wszystkie czynniki, którym zależy na dobrze zrozumianym gospodarczym i kulturalnym interesie naszych okolic górskich, przejęły się ostatecznie myślą, że ustawa o ochronie przyrody temu interesowi nie tylko nie zaszkodzi, ale wydatnie pomoże. Drogę zaś do usunięcia nieporozumień widzę we wzajemnym porozumieniu i lojalnej współpracy, do której jesteśmy zawsze gotowi.

Gdzie brak ustawy ochrony przyrody dawał się szczególnie dotkliwie odczuwać, przychodziły nam z pomocą niektóre ustawy, zawierające przepisy, na podstawie których można chronić krajobraz i pomniki przyrody. Szczególnie pożytecznym było tu rozporządzenie P. Prezydenta R. P. z 1928 r. o prawie budowlanem i zabudowaniu osiedli; rozporządzenie to daje możność uznawania poszczególnych okolic za zasługujące na ochronę krajobrazu. Drogi tej z dobrym skutkiem używaliśmy przede wszystkim tam, gdzie dla prac naszych wykazują zrozumienie i życzliwość pp. wojewodowie i starostowie.

Faktem wielkiego znaczenia jest stały rozwój organizacji prac ochraniarskich w centralnych władzach. Należy się tu wdzięczność Ministerstwu Oświaty, a w szczególności P. Naczelnikowi Wydziału Nauki i Szkół Wyższych J. Stypińskiemu, st. ref. J. Karpowiczowi, oraz radcy min. W. Przybyłowiczowi, którzy udzielali najtroskliwszego poparcia akcji górskich Parków Narodowych. Akcja ta jest również stale jednym z głównych umiowań niestrudzonego i znakomitego Delegata Ministra W. R. i O. P. do spraw ochrony przyrody i przewodniczącego Państwowej Rady Ochrony Przyrody prof. Un. Jag. dr. W. Szafera. W Państwowej Radzie Ochrony Przyrody funkcje delegata Rady do spraw pogranicznych Parków Narodowych pełni w dalszym ciągu autor tych słów.

Obok Ministerstwa Oświaty na pierwszy plan w naszej akcji wysunęło się w ostatnich latach Ministerstwo Rolnictwa, a w szczególności Dyrekcja Naczelna Lasów Państwowych w Warszawie, której dyrektor naczelny A. Loret, całej naszej akcji poświęcał najżyczliwszą uwagę i pełną opiekę. Energicznie i z głębokiego przekonania płynącej pracy dyr. A. Loreta zawdzięczamy podstawowe zdobycze terenowe i organizacyjne ostatniego roku. Również Zakład Doświadczalny Lasów Państwowych w Warszawie, a w szczególności kierownik Zakładu inż. J. Hausbrandt i referent ochrony przyrody inż. J. Kostyrko posunęli znacznie naprzód dzieło organizacji coraz liczniejszych i wspanialszych rezerwatów i Parków Narodowych, powstających na terenach Polskich Lasów Państwowych.

Pomyślnem zjawiskiem dla naszej akcji jest życzliwe ustosunkowanie się do niej Ministerstwa Komunikacji, a w szczególności nowo utworzonego wydziału turystyki, który organizuje się coraz lepiej w tem ministerstwie. B. nacz. tego wydziału p. J. Grabiański, nowy naczelnik p. S. Podworski, oraz cały personal



wydziału, a w szczególności radcy min.: dr. M. Orłowicz i p. S. Lenartowicz, objawiali żywe zrozumienie dla potrzeby tworzenia górskich Parków Narodowych z punktu widzenia gospodarczych interesów turystyki i letnisk górskich. Na konferencji turystycznej, urządzonej w czerwcu 1933 przez Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego i Przysp. Wojsk. pod przewodnictwem pp. generała T. Kasprzyckiego i pułk. W. Ziętkiewicza, sprawy ochrony przyrody górskiej były również poważnie respektowane.

Z czynników społecznych, na których opiera się nasza akcja, na czele kroczy nadal Polskie Towarzystwo Tatrzańskie. Z radością stwierdzić należy, że świadomość o konieczności tworzenia górskich Parków Narodowych dla dobra turystyki przeniknęła całe Towarzystwa bardzo głęboko. Dzisiaj w P. T. T. nie rozpatruje się już wogóle kwestji, czy Parki Narodowe należy tworzyć, rozważa się jedynie, jak to czynić. A dyskusja na ten temat może być dla sprawy tylko pożyteczna. Również Polski Związek Narciarski uznawał w całej rozciągłości postulaty ochrony przyrody górskiej. Szczegółowe zagadnienia w tym zakresie były regulowane na specjalnej komisji porozumiewawczej z Polskim Towarzystwem Tatrzańskim. Należałoby pragnąć, aby postulatami ochrony przyrody górskiej przejęły się głębiej niektóre poszczególne towarzystwa, należące do P. Z. N. Działalność Ligi Ochrony Przyrody na polu górskich Parków Narodowych zaznacza się skromnie.

Znamiennej zmianie uległ w ostatnich latach charakter propagandy na rzecz naszej akcji. Gdy dawniej musieliśmy uganiać po całej Polsce z wykładami i konferencjami uświadamiającymi, dzisiaj nie potrzebujemy już namawiać społeczeństwa. Jakkolwiek jednak same hasła ochrony przyrody wżyły się już w społeczeństwo, częstemi są fałszywe sądy na temat realizacji tych haseł. Celowi wyjaśniania nieporozumień służyły wykłady i wystawy z zakresu ochrony przyrody, urządzone licznie przez Pol. Tow. Tatrz., P. R. O. P., Ligę Ochrony Przyrody, a co jest pocieszające, także przez inne organizacje, czasem nie mające nic wspólnego z turystką i ochroną przyrody, ale jednak idące za aktualnością zagadnienia. Wśród wystaw najważniejszą była wystawa ochrony przyrody, zorganizowana w kilku działach we wrześniu 1933 w ramach wystawy «Przyroda, Zdrowie i Opieka Społ.», urządzonej w Poznaniu przy Zjeździe Lekarzy i Przyrodników. Dział górskich rezerwatów i Parków Narodowych, znajdujący się wśród ekspozycji P. R. O. P., Zakładu Doświadczalnego Lasów Państw. i Ligi Ochrony Przyrody, zajął na tej wystawie poczesne miejsce. Wśród ogromnej ilości artykułów, poświęconych sprawie ochrony przyrody przez prasę polską, należy wyróżnić szereg artykułów o górskich Parkach Narodowych, napisanych ze znanstwem przedmiotu i przejęciem się sprawą przez mg. W. Mileckiego, kierownika Centralnego Biura P. T. T.

Nasze prace budziły i w tym roku żywy oddźwięk na terenie międzynarodowym. W prasie zagranicznej pojawiły się liczne artykuły i wzmianki o polskich Parkach Narodowych. Odczyt o naszej akcji przez Radio w języku angielskim, urządzony w lipcu b. r. przez piszącego te słowa, wywołał duże zainteresowanie w świecie anglosaskim. Należy wyrazić podziękowanie Ministerstwu Spraw Zagranicznych, a w szczególności p. radcy min. dr. J. Frylingowi, za umieszczenie tego odczytu w cyklu odczytów propagandowych MSZ. Również uczestnicy różnych międzynarodowych zjazdów i wycieczek, które bawiły w Tatrach i Pieninach w roku 1933, wyrażali swój zachwyt dla wspaniałego piękna naszych Parków Narodowych. Najważniejsze z tych wycieczek były: «Le Play Society» z Anglii, z prof. Edwardsem na czele, Międzynarodowego Kongresu Historyków we wrześniu 1933, Międzynarodowej Komisji Ekspertów Rybackich (pod przewodnictwem prof. U. J. dr. M. Siedleckiego) w październiku oraz Komisji Delimitacyjnej polsko-łotewskiej w grudniu b. r. Również Nuncjusz Pa-



pieski, ks. F. Marmaggi i wielu wybitnych turystów zagranicznych, których znaczna ilość zwiedziła Tatry, stale podkreślali, że największą atrakcją naszych gór jest ich stosunkowo tak dobrze zachowana przyroda. Na IV. Międzynarodowym Kongresie Alpinistycznym we wrześniu b. r. w Cortina d'Ampezzo mogłem ponownie stwierdzić, jak poważnie imię zdobyła sobie Polska wśród alpinistów całego świata swemi pracami nad górskimi Parkami Narodowymi. Wyraz temu uznaniu dał przewodniczący kongresu i prezes Club Alpino Italiano, gen. Manaresi oraz inni międzynarodowi delegaci w dyskusji nad referatem o naszych górskich Parkach Narodowych, który na kongresie wygłosiłem.

W sprawach terenowych podhalańskich zaznaczyła się dodatnio działalność Komisji dla spraw regionalnych Podhala, powołanej w roku 1932 do życia przez P. Wojewodę Krakowskiego dr. M. Kwaśniewskiego, który uczynił stałej opiece i poparcia naszymi pracami, wychodząc z założenia interesów gospodarczych i kulturalnych Województwa krakowskiego, gdzie turystyka górską odgrywa tak ważną rolę. O pracach tej komisji piszemy na innym miejscu<sup>1)</sup>, tu pragnę wspomnieć tylko o wynikach objazdu powiatu nowosądeckiego, zarządzanego przez P. Wojewodę dr. Kwaśniewskiego w dniach 3—5 sierpnia 1932. W objeździe wzięli udział: P. Wojewoda dr. M. Kwaśniewski, jako przewodniczący Komisji, autor tego sprawozdania, jako zast. przewodn., prof. dr. W. Szafer, prof. Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie W. Jastrzębowski, prezes Związku Podhalańców dyr. J. Zachemski, dyr. robót publicznych w Krakowie inż. J. Wąsowski, asyst. Un. Jag. dr. K. Leszczycki, starosta nowosądecki dr. M. Łach, oraz szereg urzędników z dyrekcji robót publ. i starostwa. Trzydniowy objazd wykazał, że ziemia nowosądecka obfituje w pierwszorzędną wartość turystyczną i posiada szereg wspaniałych zabytków przyrody i sztuki, szczególnie w okolicach nad Popradem i Dunajcem. Łączność zagadnień: turystyki górskiej, gospodarki leśniczowskiej i uzdrowiskowej, komunikacyjnych oraz ochrony zabytków sztuki i przyrody, opartych o wiążące wszystko piękno krajobrazu Nowosądeckiego, ukazała się na objeździe w pełnym blasku. Ta całość zagadnień winna być też wytyczną wszelkiej przewidującej pracy nad przyszłością Podhala.

Gospodarka leśna na obszarze Podhala wykazywała nadal stan w ramach istniejących możliwości zadowalający. Stan ten zawdzięczamy wydatnej pracy inspektora województwa krak. inż. Z. Szromby, oraz pp. inspektorów: nowotarskiego inż. C. Madeyskiego i zakopiańskiego inż. K. Masłowskiego. W związku z wyłonionymi potrzebami organizacyjnymi projektowane są zmiany w podziale rejonów ochrony lasów podhalańskich, przyczem ma być zniesiona specjalna placówka ochrony lasów w Zakopanem. Wobec jednak faktu przejścia przez lasy państwowe znacznej części lasów tatrzańskich na Park Narodowy, które już z tego samego tytułu będą należycie chronione oraz wobec mającego nastąpić zmniejszenia zbyt rozległego rejonu nowotarskiego, należy żywić nadzieję, że brak placówki zakopiańskiej nie odbije się szkodliwie na stanie lasów tatrzańskich. Natomiast należy się spodziewać, że nowa organizacja rejonów przyniesie wzmoczenie ochrony lasów w Żywiecczyźnie ku pożytkowi grupy Babiej Góry i pozostałych części Beskidów Żywieckich. Jako dodatni wynik pracy placówek ochrony lasów w województwie krakowskim należy podnieść energiczne współdziałanie tych organów w zainicjowanym przez władze wojewódzkie dziele uporządkowania pasterstwa w Beskidach. W tym celu utworzono specjalną «komisję kwalifikacyjną», złożoną z insp. Szromby, jako przewodniczącego, inż. W. Fucika, jako zastępcy Lasów Żywieckich, inż. M. Nowaka, jako przedstawiciela Małop. Tow. Rolniczego. Zadaniem tej komisji było zbadanie hal, istniejących w Żywiecczyźnie i ustalenie rejonów,

<sup>1)</sup> por. ten rocznik «Wierchów», w dziale kroniki dwuszpaltowej: «Podhale i Zakopane».



nadających się do wypasania. W tym celu komisja obeszła w ciągu roku 1933 wszystkie hale w Żywiecczyźnie i wydała odnośne opinie. Jest to najlepsza droga, prowadząca do właściwego postawienia zagadnienia pasterstwa ku jego korzyści, a bez stwarzania konfliktów z gospodarką leśną, postulatami turystyki i ochrony przyrody. Tylko też tą drogą dojść można do podniesienia gospodarki pasterskiej i ilości wypasanego bydła, podyktowanego potrzebami gospodarczymi ludności podhalańskiej oraz wymaganiami obrony państwa. Dla rozwiązania tych ostatnich ogólnopństwowych zagadnień oczywiście największe znaczenie będą miały zawsze wielkie obszary pastwiskowe, które leżą odległymi lub są źle wykorzystane na ogromnych obszarach Beskidów; hale tatrzańskie pozostaną w tem zagadnieniu wobec ich małości zawsze zagadnieniem lokalnym.

W samych Tatrach stoimy wobec wydarzeń przełomowej doniosłości, a to w postaci zakupu przez Skarb Państwa obszarów leśnych ś. p. Józefa Uznańskiego oraz Fundacji Kórnickiej na Park Narodowy.

Stale nawoływaliśmy do wykupna tych obszarów na Park Narodowy. Przez szereg lat brałem żywy udział w pertraktacjach o zakupno dóbr Poronin ze ś. p. Józefem Uznańskim, pragnąc według najlepszej woli współdziałać w usunięciu piętrzących się trudności. Kilkakrotnie rokowania zdawały się już, już dochodzić do skutku, w ostatniej jednak chwili ulegały zerwaniu. Gdybym tu przedstawił nieco dokładniej historję tych spraw, brzmiałoby to pewnością jak fantastyczna, chwilami humorystyczna, chwilami smutna i nabrzmiała od krzywdy ludzkiej opowieść. Zawcześnie jednak na przedstawienie tych wydarzeń w obliczu niedawnej, a prawdziwie tragicznej śmierci b. właściciela Poronina i wobec zbyt świeżych wspomnień. W każdym razie należy wyrazić głęboki żal, że pertraktacje nie doszły swego czasu do pomyślnego zakończenia. Byłoby to korzystne dla sprawy Parku Narodowego, ale przedewszystkiem dla właściciela, który byłby w dobrym czasie otrzymał dobrą zapłatę za swój majątek i kto wie, czy nie mógłby na czas poratować swego zagrożonego zdrowia. Tymczasem zaś z powodu przeciągania sprawy obsiadł właściciela szereg indywiduów z pod ciennej gwiazdy, kombinatorów i magików, którzy zerowali na majątku, doprowadzając go do ruiny. Idea Parku Narodowego była przytem zawołaniem przewodniem, pod którem ruszała do szturmów ta banda wyzyskiwaczy. Przedziwna umiejętność niektórych ludzi wywracania do góry nogami najszlachetniejszych idei, a równocześnie i najprostszych pojęć, świeciła triumfy. Istotą wynaczania naszych haseł była zasada: ponieważ w Tatrach ma być utworzony Park Narodowy, więc wszystko musi być w nich bez porównania droższe. Jeżeli coś w Tatrach w normalnych stosunkach sąsiedzkich między ludźmi kosztuje, dajmy na to, 1000 zł., to z tego powodu, że ma być tam Park Narodowy, musi kosztować 10.000 zł. Jeżeli zaś Skarb Państwa czy czynniki społeczne, które mają być tą dojrą krową, którą należy ciągnąć, ile się da, w myśl wzniosłych haseł «dobra jednostki», nie chcą takiej ceny zapłacić — są wyzyskiwaczami! Wołanie: krzywdą! — rozlega się szeroko!

W ten sposób «urzędowano» w sprawie sprzedaży dóbr Poronin i wynik był żaloszny. Po zrujnowaniu majątku i licznych konfliktach z prawem, — banda, żerująca na idei Parku Narodowego, rozpierzchnęła się lub znalazła zasłużone umieszczenie w kryminalach; znękaný właściciel stracił niemal wszystko i zmarł, a zniszczony majątek został wystawiony na licytację. Nadchodząca licytacja budziła w rzeszach licznych wierzyteli dóbr Poronin mieszane uczucia. O ile zadowoleni mogli być ci, którzy, widząc trzeźwo sytuację, na czas zahipotekowali swe pretensje, obawa napelniała licznych wierzyteli, którzy, ulegając zbiorowej «Parkowej» psychozie, puścili swe kapitały i oszczędności na flukta spekulacji w celu nadmiernego zysku, a dopiero widząc walący się gmach nadziei, zahipotekowali swe pretensje na dalszych miejscach hipoteki. Dla sprawy naszej nadsięgnął moment niezmiernie ważny: kupno dóbr Poronin przez Skarb Państwa na cele Parku

Narodowego mogło zdecydować o bliskim jego utworzeniu, pójście majątku w ręce inne odciągnęłoby realizację Parku na długie lata. Wyteżyliśmy więc wszystkie siły w celu uzyskania pomyślanej decyzji Rządu. Z najgłębszą wdzięcznością za należyłą ocenę ważności chwili i przechylenie szali na korzyść sprawy, muszę tu wspomnieć nazwiska pp.: Ministra Skarbu prof. W. Zawadzkiego, Ministra Spraw Zagranicznych J. Becka, Ministra Rolnictwa S. Ludkiewicza, Wicepremiera T. Lechnickiego, Min. Peln. J. Schätzla, Wiceministra Rolnictwa W. Leśniewskiego, Wiceministra Skarbu L. Kozłowskiego, Dyr. nac. Lasów Państwowych A. Loreta. Dzięki ich stanowisku Komitet Ekonomiczny Rady Ministrów powziął dnia 16 grudnia 1932 r. historyczną w dziejach Tatr uchwałę, w której upoważnił Ministerstwo Rolnictwa do zakupu dóbr Poronin za kwotę 729.813 zł. W uzasadnieniu uchwały zaznaczono, że dobra te mają być nabyte na Tatrzański Park Narodowy, który powstaje w dużej mierze z inicjatywy Rządu Polskiego i którego utworzenie jest niezbędne również ze względów międzynarodowych.

Mając uchwałę Komitetu Ekon. Ministrów, przystąpiono w Prokuratorji Generalnej R. P. w Krakowie do skomplikowanych rokowań z wierzycielami, które były niezbędne dla doprowadzenia do skutku zakupu. Przy studjum sprawy przedstawił się prawdziwy labirynt zagmatwania prawnego i finansowego; przedarcie się przezeń wymagało niezwykle wyteżonej i pełnej poświęcenia pracy, którą w okresie Bożego Narodzenia wykonała Prokuratorja Generalna w Krakowie przy osobistym udziale jej znakomitego prezesa dr. J. Windakiewicza, wiceprez. dr. A. Krausa, oraz referenta dr. J. Grzybowskiego. W akcji współdziałali ze znanstwem i przejęciem się jej ważnością pp. radca dyr. Nacz. Lasów Państw. Stankiewicz, radca prawny Dyr. Lasów Państw. we Lwowie dr. M. Hordyński oraz inspektor tejże dyrekcji, nasz dawny współpracownik w ochronie przyrody, inż. W. Lewicki. Dzięki harmonijnemu współdziałaniu tego doskonałego zespołu, przy lojalnem stanowisku niektórych wierzycieli, jak adw. dr. J. Dąbrowskiego z Czarnego Dunajca, udało się ostatecznie pokonać piętzące się trudności i dobra Poronin zostały na licytacji w Nowym Sączu dnia 31 grudnia 1932 przez Skarb Państwa zakupione. Kiedy wracaliśmy z pamiętnej tej licytacji, w rozmowach z gazdami podtatrzańskimi, którzy brali udział w licytacji, odsłoniły nam się już w szczegółach nieprawdopodobne, wręcz fantastyczne, kulisy tej sprawy. W tem jaskrawszem świetle okazało się niebezpieczeństwo, które wisiało nad przepiękną częścią Tatr. Wypadło tylko pożalować tych z gospodarzy, którzy ulegli agitacji anty-parkowej i potracili na tem swój ciężko uciulany grosz.

Dobra Poronin nie przeszły jeszcze do tej chwili formalnie na własność Skarbu Państwa, gdyż postępowanie licytacyjne w tak skomplikowanej sprawie, gdzie istniało ponad 700 pozycyji zahipotekowanych wierzycielności, musi być długotrwałe. Tem niemniej zakupno tych dóbr na Park Narodowy stało się faktem, z którym muszą się liczyć wszyscy.

To samo stało się z Fundacją Kórnicką. Dobra Zakopiańskie tej Fundacji, stworzonej przez wielkiego obywatela Polski ś. p. hr. Władysława Zamoyskiego, obciążały stan finansowy Fundacji deficytem, pogłębiającym się w czasie obecnego kryzysu gospodarczego. Deficyt ten zwiększył się jeszcze na skutek nieszczęśliwej operacji finansowej z kamieniołomem pod Capkami i zagrażał wprost podstawom materialnym Fundacji. To też Zarząd Fundacji doszedł ostatecznie do wniosku, że najlepszym wyjściem z sytuacji będzie ofiarowanie dóbr Zakopiańskich na sprzedaż Skarbowi Państwa na Park Narodowy, co stało się tem bardziej aktualnem po zakupnie dóbr Poronin na ten cel. Uchwała Zarządu Fundacji stała się punktem wyjścia dla rokowań z Ministerstwem Rolnictwa. Celem polubownego ustalenia ceny zakupu wyznaczyły obie pertraktujące strony arbitrow. Ze strony Dyrekcji Nacz. Lasów Państwowych arbitrami zostali: pp. J.



Poniatowski, dyrektor Liceum Krzemienieckiego oraz M. Daszkiewicz-Czakowski, radca prawny Dyrekcji Nacz., ze strony Fundacji pp. prof. dr. W. Szafer i hr. A. Stadnicki z Nawojowej. Stanowisko superarbitra przyjął prof. Politechniki Lwowskiej dr. Kazimierz Bartel, b. długoletni minister i premier. Pierwsze posiedzenie komisji arbitrażowej, odbyte we Lwowie w dniach 27 i 28 marca 1932 r. nie doprowadziło do skutku. Skład komisji uległ zmianie, na miejsce hr. A. Stadnickiego wszedł do Komisji z ramienia Fundacji prof. Uniw. Lwowskiego dr. J. Tokarski. W dniach 8—10 kwietnia 1932 doszło do powtórnego zebrania się komisji w Zakopanem. Po żywych i pełnych napięcia pracach Komisji, w których współdziałali dyr. nacz. A. Loreł ze sztabem współpracowników oraz członkowie Zarządu Fundacji, doszło ostatecznie do uzgodnienia ceny kupna. I znowu należy wyrazić głęboką wdzięczność członkom komisji za oddaną przez nich pierwszorzędną usługę idei Parku Narodowego, a w szczególności p. prof. K. Bartłowi, którego świetne, pełne niezrównanej inicjatywy i energii, prowadzenie prac komisji zdecydowało ostatecznie o dobrym jej wyniku.

Na podstawie prac komisji doszło dnia 16 września 1932 r. do uchwały Komitetu Ekonomicznego Ministrów, którą upoważniono Ministra Rolnictwa do nabycia dóbr Tatrzańskich Fundacji za cenę 3,645.832 zł. W uzasadnieniu uchwały stwierdzono również nabycie tych dóbr na cele Parku Narodowego Tatrzańskiego. Dnia 30 września 1933 doszło do podpisania kontraktu kupna w Prokuraturji Generalnej w Krakowie, obecnie w toku są prace przejścia dóbr Tatrzańskich Fundacji przez Dyrekcję Naczelną Lasów Państwowych.

Drugi akt realizacji Parku Narodowego Tatrzańskiego stał się rzeczywistością. W obliczu tego wydarzenia o zasadniczym znaczeniu dla przyszłości Tatr, pragnę stwierdzić, że stała się rzecz pod każdym względem dobra. Park Narodowy Tatrzański, zapoczątkowany w terenie przez kupno dóbr Poronin, zyskał w zakupie Dóbr Tatrzańskich Fundacji zdobycz, przesądzającą pozytywnie o jego przyszłości. Fundacja Kórnicka pozbyła się obiektu deficytowego i zyskała podstawy do sanacji finansowej. Ale z punktu widzenia moralnego najważniejszym jest, że cała transakcja odbyła się w kręgu zamierzeń twórcy Fundacji ś. p. hr. Władysława Zamoyskiego. W. Zamoyski, wykupując w roku 1889 Dobra Zakopiańskie z rąk obcych, nabył je dla celów ideowych. Szlachetnej duszy tego wielkiego entuzjasty i patryoty przyświecała miłość Ojczyzny i Tatr. Jak głęboko odczuwało to społeczeństwo polskie, przypomnijmy tylko fakt, że z chwilą zakupu przez W. Zamoyskiego dóbr Tatrzańskich, uznano za zbytęcną swą dalszą działalność specjalne Towarzystwo Parku Narodowego, które utworzyło się w latach osiemdziesiątych z inicjatywy Tow. Tatrzańskiego celem wykupu Tatr z rąk spekulantów leśnych i ratowania ich od zniszczenia. Delegacja Towarzystwa Tatrzańskiego udała się do ś. p. Zamoyskiego, dziękując «zbawcy Tatr» za jego wielkie dzieło. Zamoyski nie zawiódł oczekiwań społeczeństwa, a nawet je przewyższył, nie tylko chroniąc przez dziesiątki lat lasy tatrzańskie, ale pozostawiając po swej śmierci dobra Tatrzańskie w pełnym pięknie w darze dla społeczeństwa w postaci Fundacji Kórnickiej. Fundacja, podkreślić to z uznaniem należy, starała się naogół w Tatrach idee Zamoyskiego utrzymywać i pielęgnować. O dobrych chęciach Fundacji niech świadczy okoliczność, że w pomyślnych latach 1927—1931 Fundacja Kórnicka wydatkowała na cele związane z ochroną przyrody i piękna Tatr poważną kwotę 129.231 zł. Kiedy zaś wzrastający kryzys gospodarczy podciął podstawy bytu Fundacji w dobrach tatrzańskich, najlepszym sposobem ocalenia ideowego dzieła Zamoyskiego w Tatrach stało się niewątpliwie wykupno Dóbr Tatrzańskich na Park Narodowy. Możemy więc być spokojni, że, w danych warunkach, stało się to w myśl intencji wielkodusznego twórcy Fundacji, na którego trumnę spadło w 15 lecie niepodległości naszej Ojczyzny i w roku realizacji Parku Narodowego Tatrzańskiego, jedno z najwyższych

odznaczeń naszego Państwa, wielka wstęga orderu Polonia Restituta. W ten sposób Rząd Polski wyraził swe wysokie uznanie dla wielkich zasług W. Zamoyskiego. Obecnie kolej na społeczeństwo, które stanowczo winno dać wyraz swej wdzięczności przez postawienie pomnika ś. p. Zamoyskiego. W sprawie tej rozpoczął na nowo swą działalność komitet, zainicjowany swego czasu przez mistrza Ludwika Solskiego. Członkowie tego komitetu, w osobach pp.: Solskiego, Franciszka Kosińskiego, Koziańskiego oraz autora tych słów odbyli w sierpniu b. r. konferencje w Zakopanem w sprawie obioru miejsca na pomnik. Po oględzinach w terenie, za najodpowiedniejsze miejsce na pomnik uznano łąkę,

otoczoną omszałymi głazami morenowymi, obok drogi do Kuźnic, poniżej zabudowań Szkoły Gospodyń z prześliznym widokiem na Tatry. Wybór tego miejsca zatwierdził prof. W. Szafer z punktu widzenia interesów ochrony przyrody.

W chwili, w której Fundacja Kórnicka ustąpiła z samych Tatr (przy Fundacji pozostały objekty w Kuźnicach oraz w Zakopanem), należy wspomnieć z głębokim podziękowaniem o tych, którzy w Fundacji pracowali dla naszych ideałów, a przede wszystkim o prof. Uniw. Pozn. dr. J. Grochmalickim, wielkim miłośniku przyrody tatrzańskiej i oddanemu pracownikowi na polu ochrony przyrody.

Wyrazy najwyższego hołdu musimy złożyć Panu Prezydentowi R. P. prof. Ignacemu Mościckiemu, który zawsze udzielał idei Parku Narodowego Tatrzańskiego swej opieki. Wyrazem tego stanowiska Pana Prezydenta były powtórne odwiedziny Tatr w lutym 1933 roku. W przepiękny dzień



Odwiedziny P. Prezydenta R. P. nad Morskim Okiem w lutym 1933.

zimowy odwiedził P. Prezydent w towarzystwie szeregu osób, wśród nich wypróbowanego przyjaciela naszej akcji, majora K. Jurgielewicza, schronisko P. T. T. w Tatrach. Po drodze do Morskiego Oka i w schronisku przedstawiłem Panu Prezydentowi postępy prac nad Tatrzańskim Parkiem Narodowym. Pan Prezydent udzielił też swego całkowitego poparcia sprawie przejęcia Dóbr Tatrzańskich Fundacji Kórnickiej przez Skarb Państwa. W trudnych i żmudnych pracach nad tą sprawą współdziałał i oddał wybitne usługi p. dr.



Z. Skowroński, zast. szefa kancelarii cywilnej P. Prezydenta, za co winni jesteśmy serdeczną wdzięczność.

Polskie Towarzystwo Tatrzańskie postępowalo nadal w swej akcji wykupna udziałów na halach, już to ze swoich funduszów, już to z subwencji Funduszu Kultury Narodowej, której dyrektor prof. S. Michalski wykazywał nadal stałą przychylność i życzliwą ocenę doniosłości naszej akcji dla kultury polskiej. Najważniejszym zadaniem przyszłości jest wykupno na Park Narodowy dóbr Szaflary, których właściciel p. Jerzy Uznański, prowadzi w tej sprawie odpowiednie rokowania. W sprawie tej współdziałamy z całą gorliwością, pragnąc ją doprowadzić do skutku ku pożytkowi sprawy oraz właściciela.

Wynikiem dotychczasowej akcji terenowej w Tatrach jest więc dzisiaj objęcie Parkiem Narodowym bardzo poważnej części Polskich Tatr. Oto na ogólną powierzchnię około 23.000 ha, które wchodzą w grę po polskiej stronie Tatr, już na 10.000 ha jest Park Narodowy zabezpieczony. Są to: 8.000 ha po Fundacji Kórnickiej, ponad 900 ha po ś. p. Józefie Uznańskim, oraz ponad 1.000 ha, posiadanych przez Polskie Towarzystwo Tatrzańskie w postaci udziałów na halach. Słusznie też podkreślił P. Minister Rolnictwa dr. B. Nakoniecznikow-Klukowski w wywiadzie, udzielonym prasie, że wielkie dzieło Parku Narodowego Tatrzańskiego jest w zasadzie dokonane. P. Ministrowi Nakoniecznikow-Klukowskiemu jesteśmy głęboko wdzięczni za poparcie udzielane naszej sprawie.

W bieżącej, codziennej akcji «ochraniarskiej» w Tatrach ponieśliśmy, jak zawsze, zyski i straty.

W gospodarce leśnej na obszarze Tatr nie notowaliśmy naogół większych szkód. Niepokój budzi tylko stan rzeczy w Dolinie Kościeliskiej, gdzie wyręby użytków przygodnych i akcji przeciwkornikowej przybliżają się niepokojąco do cudownego Stawu Smreczyńskiego. Polecamy tę sprawę najbaczniejszej uwadze odnośnych organów leśnych. Poza tym akcja przeciwkornikowa była prowadzona przez organy ochrony lasów starannie i naogół można w Tatrach Polskich uważać kleskę kornika za opanowaną. Pocięciem wydarzeniem jest przystąpienie przez organy ochrony lasów do przymusowego zalesienia ogołoconych zboczy Boczania i Skupniowego Uplazu. Witamy ten pierwszy krok na tem polu z radością, wyrażając nadzieję, że i zrujnowana Dolina Jaworzynki doczeka się wreszcie zalesienia.

Godnemi jak najsurowszego potępienia są zniszczenia kosodrzewiny, które wydarzyły się w roku bieżącym w okolicy Hali Gąsienicowej. Początek dał haniebnym postępkiem dwóch młodzieńców J. Bracha i J. Lipowskiego, którzy w lipcu 1932 r. wynieśli na Czarny Staw Gąsienicowy kajak, urządzili obozowisko na znanej wysepce na Czarnym Stawie, wycinając przytem kosówkę i oszpecając śliczną wysepkę w sposób barbarzyński. Sprawcy zostali przy energicznej akcji prezesa P. T. T., S. Osieckiego przychwyteni; organy Straży Granicznej, którym należy się uznanie za okazaną w tej sprawie gorliwość, spisały z nimi protokół, będący obecnie przedmiotem dochodzeń. Ale niezależnie od kary, która powinna spotkać tych «sportowców», należy stanowczo zastrzec się przeciw takim niefortunnym wybrykom. Tatry nie są areną boiskową do rekordów, a tembardziej bezsensownych. Do zakresu zaś bezmyślności należy osiągnięcie «rekordu wysokości» w jeżdżeniu kajakiem na stawie górskim. «Rekord» taki można przyrównać do kategorii takich wyczynów, jak przebycie przestrzeni od jednego miasta do drugiego koziołkując, w becze i t. d. Głupota ludzka dość wymyśliła takich osobliwości — uchronimy od nich Tatry! Do innych, acz równie barbarzyńskich celów zmierzają zniszczenia kosówki, dokonane przez ludność miejscową pod Liljowem i w okolicach Kopy Magóry. Tu wycięto całe połacie kosodrzewiny, częściowo na opał, częściowo dla



Teren ze zniszczoną kosówką pod Kopą Magóry.

*Fot. I. Bujak.*

powiększenia pastwiska. Jeżeli to ma być zapoczątkowaniem metod, znanych nam już z południowych dolin Tatr Zachodnich i z Beskidów Wschodnich, to należy powtórzyć raz jeszcze, że wycinanie i wypalanie kosodrzewiny nigdy nie doprowadzi do powiększenia pastwiska, natomiast do powstania usypisk i okropnych ran w krajobrazie, których niczem nie da się zabiścić. Niszczenie w ten sposób okolicy Hali Gąsienicowej, która jest jedną z największych atrakcyj turystycznych dla turystyki, jest lekkomyślnością i krzywdą, wyrządzoną samej sobie

przez ludność podhalańską. Apelujemy do starostwa nowotarskiego, aby roztoczyło najczujniejszą pieczę nad takimi wydarzeniami i zastosowało w całej surowości postanowienia rozporządzenia P. Prezydenta R. P. z dnia 24. VI. 1927 o zagospodarowaniu



Komitet współwłaścicieli Hali Gąsienicowej.

*Fot. I. Bujak.*

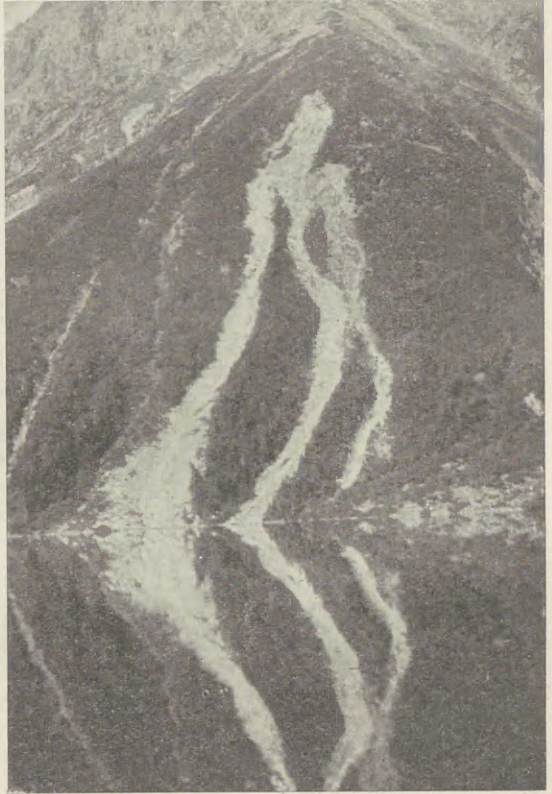


lasów prywatnych, które zakazuje niszczenie kosodrzewiny ze względu na jej ochronne znaczenie dla lasów górskich. Apelujemy również o potępienie takich wydarzeń do Komitetu współwłaścicieli Hali Gąsienicowej. Z Komitetem współpracujemy nadal z dobrymi wynikami, regulując w pełnym porozumieniu i na wspólnych posiedzeniach delegatów P. T. T. z góralskimi współwłaścicielami wszystkie sprawy, dotyczące skomplikowanej spółki własnościowej, jaką jest Hala.

Konieczność unikania wszelkich fałszywych ingerencji człowieka w szacie leśnej i pokrywie kosodrzewinowej Tatr, nabiera tem większego uzasadnienia, że surowa przyroda górska sama wyrządza wielkie szkody w krajobrazie tatrzańskim. Terenem takiego zniszczenia było w roku bieżącym Morskie Oko, gdzie ze zboczy Miedzianego pewnego czerwcowego wieczora spadła lawina kamienna, która wydarła w środku grzędę, pięknie zarosłej kosówką, dwie straszliwe bruzdy. O gwałtowności tej lawiny świadczy, że zaskoczyła ona znieca i zabiła kilka krów.

Teplenie kwiatów tatrzańskich, a w szczególności szarotek, może straciło nieco na sile w porównaniu z ubiegłym rokiem, ale niestety nie ustawało, a to pomimo propagandy ze strony Pol. Tow. Tatr., zarządzeń starostwa i godnych uznania wysiłków policji państwowej w Zakopanem.

Również stwierdzono sporadyczne wypadki kłusownictwa. Szczególnie potępiania godnym jest zabijanie przez góralskich kłusowników największej ozdoby Tatr, kozic, których skóry policjanci w kilku wypadkach skonfiskowali, a sprawców oddali do ukarania. Polskie Towarzystwo Tatrzańskie dopomagało w akcji zwalczania złodziejstwa kwiatów i zwierząt, — gdyż to, co pod tym względem robią tak górale, jak goście, należy określić mianem pospolitego złodziejstwa, — wypłacając premje dla odkrywców przestępstwa. Poza tem stan zwierzyny w Tatrach Polskich był naogół pomyślny, głównie dzięki opiece nad zwierzętami ze strony Fundacji Kórnickiej. Dzięki tej opiece zwierzęta pokazywały się często nawet w okolicach gęsto frekwentowanych, jak np. jelenie na gościńcu do Morskiego Oka. Dzieje się to dzięki kilkoletniej ochronie, która zwierzynę nauczyła zaufania i oswojenia się z człowiekiem. Coraz też częstsze zdarzają się wypadki w Tatrach, że człowiek nie poluje na zwierzęta



Bruzdy lawiny kamiennej nad Morskim Okiem.

ze strzelbą ale.. z aparatem fotograficznym. Zaczyna się w Tatrach z wolna realizować to, co jest jedną z największych atrakcyj turystycznych Parków Narodowych: możliwość łatwego zobaczenia zwierząt górskich na swobodzie. W roku bieżącym powtórzyło się nawet parokrotnie spotkanie ludzi z królem zwierząt tatrzańskich, niedźwiedziem. W każdym z tych wypadków ów «groźny» zwierz spokojnie schodził nabok, unikając człowieka. To też z radością czytaliśmy w dziennikach, jak kpt. Zawadzki z wojskowej grupy fotogrametrycznej, pracującej w Tatrach, chwalił sobie takie spotkanie z misiem w Dol. Pańszczycy, niegroźne w skutkach, a dające wspaniałe emocje.



Kozica na grzbiecie tatrzańskim.

*Fot. D. H. Read, Nowy Jork.*

W dziedzinie budowania w Tatrach mamy do zanotowania dobrą przeróbkę schroniska Oddziału Zakopiańskiego P. T. T. przy Pięciu Stawach. Dawne drewniane schronisko P. T. T., które z powodu świeżego materiału drzewnego odbijało zanadto od otoczenia, zostało obudowane dokoła granitową werandą. Uzyskano w ten sposób równocześnie wydatne powiększenie i ocieplenie schroniska oraz zlanie się kamiennej budowy z jej skalnym otoczeniem. W schronisku Sekcji Narciarskiej P. T. T. na Pysznej przeprowadzono drobne i nie zmieniające charakteru schroniska przeróbki. Otoczenie schroniska Warszawskiego Klubu Narciarskiego w Dol. Chochołowskiej zyskało wiele przez zatrawienie nasypu, na którym schronisko stoi. Wodociąg do schroniska zbudowano w sposób ukryty i racjonalny. Zarząd Klubu otacza opieką otoczenie schroniska, a wyrazem tej opieki jest delegowanie P. Pułk. Barzykowskiego z Zarządu Klubu do stałego porozumiewania się z P. R. O. P. w sprawach ochrony przyrody, jak również stały kontakt Klubu w tych sprawach z P. T. T. Prosimy tylko Klub o niezgodzenie się na wentylowane projekty urządzenia koło schroniska



sztucznego basenu kąpielowego, co nie licuje w żaden sposób z wnętrzem Tatr, zasadzanie nadal w otoczeniu schroniska tylko roślin tatrzańskich, usunięcie, o ile możliwości jak najprędzej, szpetnych baraków z poza schroniska oraz przeniesienie i ukrycie linii telefonicznej w lesie, według uzgodnionego projektu, aż do chwili, w której będzie możliwe zastąpienie jej kablem. Na Hali Gąsienicowej nieodpowiedniem jest otynkowanie i pomalowanie na biały kolor szalasu, w którym znajduje się mieszkanie kierownika tamtejszej stacji meteorologicznej. Szpetne są również dwie wysokie słupowe anteny radiowe przy szalasiu. Sprawy te wymagają uporządkowania. W Dol. Kondratowej pojawiły się usiłowania «powstania» nowego dzikiego schroniska. Starostwo opieczętwoła wzniesiony budynek, który miał pozornie służyć celom pasterskim. Sprawa nie jest jeszcze załatwiona, wylaniają się w niej pewne komplikacje. Oczekujemy od Starostwa dalszych kroków, któreby z jednej strony salwowały powagę władzy, a z drugiej strony czyniły zadość potrzebie ustrzeżenia Tatr przed dzikimi budowlami, tak oszpecającymi już Zakopane. Ażeby uniknąć nieporozumień, zaznaczam, że uznajemy najzupełniej potrzebę istnienia na Hali Kondratowej, na której rozwinął się żywy ruch narciarski, stacji posiłkowej dla narciarzy. Sprawa ta jednak musi być rozwiązana w zgodzie z postulatami racjonalnego budowania w Tatrach, które nie mogą być zastawione różnemi budami, odległemi od siebie o kilkanaście minut. Te same uwagi odnoszą się do utworzonego podstępnie «schroniska» w Dol. Jaworzynki oraz zakusów budowania «schroniska» na Pisanej Hali. Ale rok bieżący przyniósł dalszą nowość w pomysłach budowlanych. Oto pewien jegomość zaadoptował szalasy na Kalatówkach przez wprawienie szyb, podłogi i okien i pod pozorem uprawiania badań naukowych... zamieszkał tam przez lato. Hale tatrzańskie, które są jedną z największych ozdób Tatr, nie mogą być szpecone przez powstawanie na nich dzikich i prymitywnych «letnisk», to trzeba stanowczo oświadczyć!



Jelenie widziane z okna Schroniska P. T. T. w Roztoce.



Zamknięcie Doliny Kościeliskiej funkcjonowało bez zarzutu. Koszty strażnika pokrywało P. T. T. Na naprawę drogi w Dol. Chochołowskiej otrzymał Warszawski Klub Narciarski subwencję z Min. Komunikacji. Przypominam przytem zobowiązanie Klubu do niezmienniania szerokości tej drogi oraz utrzymania jej w charakterze takim, jak to jest dzisiaj, bez poprawiania, na przestrzeni w górę od rozwidlenia Dol. Chochołowskiej i Starorobociańskiej. Ze względu na łączność tej sprawy z programem Parku Narodowego, muszę z radością podkreślić fakt prowadzenia dalej, pomimo trudności gospodarczych, budowy gościńca Zakopane—Witów—Chochołów—Głodówka, jako części szosy, mającej otoczyć Park Narodowy Tatrzański tak po polskiej, jak czeskosłowackiej stronie. Dziękujemy P. Wojew. Dr. Kwaśniewskiemu za wydatne poparcie tej budowy. Z uznaniem podkreślić pragnę energję, wykazaną w budowie drogi przez Starostwo Nowotarskie. Pol. Tow. Tatrzańskie współdziałało w tej sprawie.

Doniesłe znaczenie ma akcja, wszczęta przez Oddział Krakowski P. T. T. w sprawie przeniesienia schroniska P. T. T. nad Morskiem Okiem w głąb doliny. Oddział krakowski przeprowadził w tej sprawie w sierpniu b. r. wizję lokalną, w której wzięli udział przedstawiciele Oddziału, Zarządu Głównego P. T. T., oraz prof. W. Szafer, jako przewodniczący P. R. O. P. W wyniku wizji obrano miejsce na nowe schronisko, schronisko, w odległości około 400 m poniżej moreny, po prawym brzegu potoku Rybiego. Miejsce to, doskonale ukryte, prześlicznie położone, zabezpieczone od lawin, daje równocześnie wspaniały widok na otoczenie Morskiego Oka. Przeniesienie schroniska w to miejsce będzie miało pierwszorzędne znaczenie dla akcji Parku Narodowego Tatrzańskiego, oswabadzając morenę nad jeziorem od szpecącego Morskie Oko budynku schroniska. Z chwilą przeniesienia schroniska stanie się też aktualnem ostateczne uregulowanie sprawy dojazdu do schroniska. Narazie musimy cierpieć co do zajazdu dla samochodów i powozów przy Morskiem Oku dzisiejszy, niewątpliwie niezadawalający stan rzeczy.

Plaga przekupniów, fotografów, muzykantów i t. d. prześladowała dalej Tatry. Radykalne uporządkowanie tej sprawy będzie mogło nastąpić z chwilą zorganizowania Parku Narodowego, narazie interwenjowaliśmy tylko w najjaskrawszych wypadkach. I tak nad Wodogrzmotami Mickiewicza dopuszczono sprzedaż napojów w przewoźnej furce góralskiej, aby nie stwarzać tam stałej «restauracji». Wytyczną musi być w tej sprawie unikanie wszelkich stałych straganów i bud. Przeciwno sprzedawaniu mleka i napojów nawet przez największe ilości wędrownych przekupniów, szczególnie góralskich, o ile tylko nie śmieją i zachowują się odpowiednio, nic nie mamy. Jest to zarobek dla ludności miejscowej, która cierpi szczególnie teraz, w czasie kryzysu, w wielu wypadkach dotkliwą biedę.

Nieustanne, jakkolwiek w stosunku do sukcesów naszej akcji, drobne straty, jakie ponosimy w ochronie przyrody tatrzańskiej, wywołują zrozumiałe zaniepokojenie w kołach miłośników Tatr, a nawet coraz to gorętsze ataki na czynniki, pracujące nad ochroną przyrody, głównie na P. T. T. i autora tych słów. Ataki te bynajmniej nas nie martwią, przeciwnie, cieszą, gdyż są dowodem coraz to większego zainteresowania się społeczeństwa, a przedewszystkiem młodzieży, naszą akcją. Dlatego z pełną sympatją powitałem pojawienie się broszurki p. K. Kowalskiego (pod którym to tytułem kryje się jeden z młodych wybitnych taterników) p. t. «Ochrona Tatr i Ochraniaarze»<sup>1)</sup>, jakkolwiek zawarta jest tam ostra krytyka. Autor potępia tam politykę P. T. T. zbytniego udostępniania Tatr. Projekt utworzenia już teraz niewielkich ścisłych rezerwatów w niektórych częściach Tatr należy uważać za zupełnie trafny. Projekt ten

<sup>1)</sup> Kraków, 1933.



był zresztą od lat wysuwany w sferach ochraniarskich, a ostatnio XV Zjazd P. R. O. P. w styczniu 1933 uchwalił w tej sprawie rezolucję na wniosek prof. dr. M. Sokołowskiego<sup>1)</sup>, podnosząc potrzebę utworzenia rezerwatów ścisłych w dolinach: Białego, Suchej Kasprowej, Suchego Złebu i na Wantulach. Większość tych słusznych projektów da się skutecznie obecnie stosunkowo łatwo wobec zbliżającego się ostatecznego utworzenia Parku Narodowego Tatrzańskiego, który obejmie wiele z wymienionych okolic. Celem przygotowania tych projektów także w gospodarce turystycznej, Polskie Towarzystwo Tatrzańskie przeprowadza od kilku lat konsekwentną akcję znoszenia barwnych szlaków na przewidzianych na ścisłe rezerwaty terenach. Akcja ta w roku bieżącym została ukończona przez zniesienie jeszcze kilku szlaków (oprócz poprzednio zredukowanych 18), a wśród nich barwnego znakowania ścieżki z Hali Gasienicowej przez Dol. Pańszczyca na Krzyżne. Sprawa ta wywołała dyskusję w prasie<sup>2)</sup>. Możemy uspokoić zaniepokojonych turystów dawniejszej daty, kiedy to celem właściwego postępu turystycznego w Tatrach wydawała się budowa i znaczenie jak największej ilości ścieżek, że nie znosimy barwnych szlaków w okolicach licznie uczęszczanych i mających wybitne znaczenie turystyczne. Na szczęście interesy turystyki i ochrony przyrody dadzą się przy dobrej woli zawsze uzgodnić i nasze wysiłki idą w tym kierunku.

Uniknięcie dalszych dotkliwych szkód wogóle w Tatrach przed ostatecznym utworzeniem Parku Narodowego oraz w przyszłości na terenach nieobjętych jeszcze Parkiem, da się niewątpliwie osiągnąć przez utworzenie straży górskiej. Z powodu nawału prac nie można było dotychczas zrealizować tego doniosłego postulatu, o którym już parokrotnie pisałem w moich dorocznych sprawozdaniach i o którym mówi również jedna z rezolucyj XV Zjazdu P. R. O. P. z roku 1933<sup>3)</sup>. Obecnie utworzenie tej straży, będzie daleko łatwiejsze: będzie się ona mogła oprzeć organizacyjnie o personal Lasów Państwowych w Tatrach.

Park Narodowy Pieniński wszedł w stadium ostatecznego okrzepnięcia i ustalenia po stronie polskiej.

Podstawowym aktem prawnym Parku jest Rozporządzenie Ministra Rolnictwa o utworzeniu z rezerwatu w Pieninach jednostki organizacyjnej szczególnej, pod nazwą «Park Narodowy Pieniński», ogłoszone w «Monitorze Polskim» z dnia 1 czerwca 1932 poz. 156. Jednostka ta została administracyjnie poddana pod zarząd Dyrekcji Lasów Państwowych we Lwowie, której dyrektor inż. K. Szubert odnosi się do naszej akcji z głębokim zrozumieniem i serdeczną życzliwością. Nadzór fachowy nad kierownictwem Parku pełni Zakład Doświadczalny Lasów Państwowych. Na miejscu utworzono w Krościenku nad Dunajcem Kierownictwo Parku Narodowego w Pieninach, które urzęduje w osobnym budynku pod sprężystym i doświadczonym kierunkiem inż. T. Owczarka. Jako ogólny organ nadzorczy naukowy oraz dla współpracy z akcją czeskosłowacką Parku Pienińskiego została przez P. Ministra Rolnictwa w dniu 27 stycznia 1933 powołaną do życia Komisja Parku Narodowego Pienińskiego, w składzie: b. wicemin. roln. W. Leśniewski, przewodniczący, członkowie: prof. Akad. Gór. dr. W. Goetel (dla geologii), prof. Un. Jag. dr. M. Siedlecki (dla zoologii), prof. U. J. dr. J. Smoleński (dla geografii i klimatologii), prof. U. J. dr. W. Szafer (dla botaniki i leśnictwa). Prof. Szafer jest zarazem łącznikiem Komisji z Państwową Radą

<sup>1)</sup> «Kwartalny biuletyn informacyjny P. R. O. P.» za 4-ty kwartał 1932. Kraków, 1932 (wniosek Nr. 9).

<sup>2)</sup> por.: «Krzesanica» nr. 2 (1933), artykuł A. Tenczyńskiego p. t. «Jeszcze o ochronie Tatr»; «Czas» krakowski, sierpień 1933, artykuły p. t. «Czy zmierzch Zakopanego» i odpowiedź p. B. Małachowskiego w «Czasie», 8 września 1933.

<sup>3)</sup> «Kwartalny biuletyn informacyjny P. R. O. P.» IV. kwartał 1932. Kraków, 1932.

Ochrony Przyrody, zaś autor tych słów jest przedstawicielem w komisji Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Komisja Naukowa zebrała się na pierwsze swe posiedzenie w dniach 3 i 4 października 1933 w Krościenku n. D. Oprócz członków komisji wzięli udział w obradach: dyr. inż. K. Szubert, kierownik Zakładu Dośw. Lasów Państw. inż. J. Hausbrandt, inż. Kostyrko, insp. Lewicki, nadleśniczy inż. A. Czarniecki, wiceprezes Zarządu Głównego P. T. T., dyr. T. Malicki, prezes Oddziału Pienińskiego P. T. p. J. Masztalerz. W wyczerpujących obradach przepracowano całością zagadnień Parkowych<sup>1)</sup>. Posiedzenia rozpoczęły się programem przemówieniem przewodniczącego W. Leśniewskiego, który naszkicował historję akcji nad utworzeniem pogranicznego Parku Pienińskiego i podkreślił pionierską rolę tych prac, jako pierwszych tego rodzaju w Europie. Obrady Komisji toczyły się na podstawie regulaminu, opracowanego przez komisję i zatwierdzonego przez Ministerstwo. Z przedstawionego sprawozdania kierownika Parku okazało się, że Park Narodowy Pieniński obejmuje ostatecznie 756 ha, z tego większa część jest rezerwatem ścisłym, reszta częściowym. Całość Parku podzielona jest na 3 obwody; nadzór nad obwodami pełni 3 stałych strażników parkowych. Dotacja Parku wynosi około 40.000 zł rocznie. W ostatnim roku rozpoczęto w Parku systematyczne prace urządzeniowe (zdjęcia granic, podział powierzchniowy, wydzielenie rodzajów gruntów, opisy dzewostanów, inwentaryzowanie i t. d.). Prowadzono prace geologiczne (dr. L. Horwitz), entomologiczne (wicedyr. inż. Gottwald) obserwacje cisów, których liczbę w Pieninach Polskich ustalono na 40, obserwacje jam lisich i borsuczych, miejsc lęgowych pułhacza i kani (gniazd pułhacza w Parku stwierdzono tylko 6!), stanu sarn (44 sztuk) oraz stanu rozmaitych drzew. Prowadzono walkę z kornikiem i badano inne szkodniki, uzupełniano uprawy i sadzenia drzewostanów. Kierownictwo Parku opracowało szczegółowy program prac na przyszłość, a to tak terenowych, jak organizacyjnych, turystycznych, propagandowych. Wśród tych prac wysuwają się na pierwszy plan: dalsze wykupywanie lub wymiana enklaw (dotychczas wykupiono 71 ha enklaw), arondacja granic Parku przez zaokrąglenie ich drogą wymian i zakupna, ulepszenia komunikacyjne oraz ostateczne uregulowanie gospodarki turystycznej; w tej ostatniej sprawie pracuje się w ścisłym kontakcie z P. T. T. Nadto ustalono szczegółowe przepisy dla zwiedzających, ustalono sprawy, wymagające szczegółowego kontaktu kierownictw obu Parków po polskiej i czechosłowackiej stronie. W drugim dniu obrad komisja wysłuchała starannie opracowanych referatów inż. Kostyrki na temat «Przysposobienia Parku Narodowego w Pieninach jako terenu prac badawczych» oraz «Planu badań naukowych na terenie Parku», i przeprowadziła nad nimi obszerną dyskusję, przyjmując projekt rozmaitych prac naukowych i doświadczalnych na terenie parkowym, między innymi utworzenie muzeum Parku. Wytknięto, jako ostateczny cel tych prac opracowanie monografji Pienin. Dalej wysłuchano referatu prof. W. Goetla o przebiegu pertraktacyj polsko-czechosłowackich nad sprawą pogranicznego Parku Pienińskiego oraz innymi umowami polsko-czechosłowackimi, odnoszącymi się do Pienin. Wkońcu odbyto jedną wycieczkę pieszą i jedną łodziami przez przełom Dunajca, który ukazał się w wspaniałej barwnej szacie słonecznego jesiennego dnia. Stwierdzono przytem coraz to polepszający się stan polskiego rezerwatu. Ostatecznym wynikiem intensywnych obrad był szereg uchwał. Na czele ich stwierdzono niezbędnosc rozszerzenia działalności komisji przez objęcie jej pracami także propagandy Parku oraz spraw ochrony przyrody również i w otoczeniu Pienin. Uchwały same podzielono na trzy grupy: A) Opinia w sprawach gospodarki

<sup>1)</sup> Szczegółowy protokół tych podstawowych obrad Komisji j.st ogłoszony w roczniku XIII. Państwowej Rady Ochrony Przyrody «Ochrona Przyrody», Kraków 1933.



i prac naukowych na terenie Parku, B) Uchwały i opinie w sprawie porozumiewania się z Komisją Słowackiego Rezerwatu Przyrodniczego w Pieninach, C) Uchwały w innych sprawach. W ramach tych mieści się całkowity program prac w Parku Narodowym Pienińskim. Konferencje październikowe w Krościenku n. D. wykazały, że organizacja czynników opiekujących się Parkiem Pienińskim jest racjonalną. Głęboką wdzięczność należy się przewodniczącemu komisji P. W. Leśniewskiemu, za znakomite prowadzenie obrad, nacechowane wysokim idealizmem, a równocześnie poczuciem rzeczywistości i zadań Parku, a wszystkim organom Lasów Państwowych, zajmujących się Parkiem za ich miłość sprawy, jej znanstwo i poświęcenie w pracy. Przy tej organizacji prac i zespoła zajętych niemi leśników możemy być spokojni o należyty rozwój Parku.

Z poszczególnych spraw terenowych pragnę poruszyć najważniejsze. Wśród opinii publicznej, interesującej się coraz żywiej sprawą Parku Pienińskiego, rozchodziły się niepokojące wieści o ogromnym rozprzestrzenieniu się kornika w lasach pienińskich. Oczywiście «przyjazne» naszej akcji języki połączyły tę sprawę wniósł z koniecznością odpowiedniego «czyszczenia» Parku. Otóż możemy uspokoić opinię, że wszystko w Parku jest w porządku. Kornik jest całkowicie opanowany i nie rozszerza się, a scharze, które widać tu i ówdzie, czasem grupami w przełomie Dunajca, albo pochodzą od starych, wymarłych już gniazd kornikowych, albo są wynikiem mrozów słynnej zimy z przed kilku lat, która osłabiła poszczególne drzewa i wywołała na nich rozszerzenie się innych szkodników. Ale kierownictwo Parku zna te wszystkie sztuki na pamięć, bada je, opiekuje się nimi i nie dopuści do żadnego rozszerzenia się kłesk. W żadnym zaś wypadku nie może być sposobem walczenia z tymi szkodnikami ścinanie wszystkich tych drzew (niektóre ulegają ścince) i wyciąganie ich z Parku. Przy wyciąganiu bowiem pni drzewnych po stromych zboczach Pienin, nie można się uchronić od kaleczenia przez spuszczone drzewa innych drzew, przez co się je osłabia i wywołuje szerzenie się na nich szkodników. Tem niemniej uczymy zupełnie, że nawet w rezerwacie ścisłym jest niezbędną jeszcze ingerencja człowieka tak długo, dopóki lasy pienińskie, których naturalną równowagę naruszył człowiek, nie powrócą całkowicie do równowagi pierwotnej przyrody. Wtedy będzie można usunąć z Parku Pienińskiego całkowicie niemal gospodarke ludzką, jak to się już stało w Parku Narodowym Białowieskim.

W pobliżu Parku Narodowego znajduje się w Czorsztynie rezerwat prywatny im. hr. Drohojowskich, mających na celu ochronę malowniczych ruin zamku oraz pięknej flory. Rezerwat pozbawiony jest należytej opieki ze strony właścicieli i niszczeje głównie z ręki turystów, wrywających masowo kwiaty, a przedewszystkiem rzadkie orliki. Apelujemy do świata turystycznego do szanowania tego rezerwatu! Ciągłe aktualną jest sprawa strojów przewoźników pienińskich. Gdy niektóre wsie otoczenia Pienin, jak Szczawnica i Krościenko starają się o utrzymanie przepięknego stroju góralskiego tych okolic, inne, a przedewszystkiem Sromowce, strój ten zaniedbały niemal zupełnie. Coraz też częściej pojawiają się na łódeczkach, którymi przewozi się gości przez Pieniny, szpetne postaci w okropnych «ceperskich» strojach, które wyglądają na ostatnie wagabundów, a nie honornych górali. Zwracamy się raz jeszcze do ludności z serdeczną prośbą o przeciwdziałanie temu objawowi, a do starostwa nowotarskiego o obmyślenie środków zaradczych. Musimy nieustannie pamiętać o tem, że wspaniały strój górali pienińskich jest nieodłączną częścią składową i wielką atrakcją turystyki w Pieninach, stąd utrzymanie tego stroju leży w wybitnym interesie gospodarczym ludności. Również sprawa organizacji przewoźnictwa i miejsc zjazdowych dla łodzi wymaga dalszych ulepszeń.

Pierwszą publikacją, ujmującą zagadnienia turystyczne pod hasłem Parku, stało się wydawnictwo zasłużonego przewodniczącego Oddziału nowosądeckiego P. T. T. prof.

F. Rapfa<sup>1)</sup>. Przewodnik, ten ładnie ilustrowany i starannie opracowany, odda niewątpliwie dobre usługi turystom, zwiedzającym Park Narodowy.

Na Babiej Górze odnieśliśmy podstawowy sukces terenowy, którym stało się zakupno przez Skarb Państwa reszty komposesorjatu orawskiego. Własnością Skarbu Państwa naszego stało się więc obecnie w całości 2.025 hektarów obszaru leśnego na południowych zboczach Babiej Góry; za obszar zakupiony obecnie, ma być zapłacone w ratach 381.105 zł. W ten sposób urzeczywistnił się podstawowy postulat dla realizacji Parku Narodowego Babiogórskiego, o który od szeregu lat walczyliśmy. I tu jesteśmy winni najgłębszą wdzięczność Ministerstwu Rolnictwa i Dyrekcji Naczelnej Lasów Państwowych, a w szczególności dyr. nac. A. Loretowowi, który wraz z pp. naczelnikami S. Krzyszkowskim oraz A. Ludwikiewiczem i wydziałem prawnym Dyrekcji poświęcił tej sprawie, podobnie jak wszystkim innym tegorocznym zakupom terenów swą wybitną pracę. W lecie b. r. odbyło się w Prokuratorji Gen. R. P. w Krakowie spisanie skomplikowanych kontraktów, a następnie przejęcie obszarów komposesorjatu na własność Skarbu Państwa, przyczem brał żywy udział radca prawny dr. Hordyński z dyrekcji Lwowskiej Lasów Państwowych. Należy się uznanie pełnomocnikowi komposesorjatu dr. Kowalikowi z Namiestowa na słowackiej Orawie, oraz adwokatowi dr. J. Gertlerowi z Krakowa za wyborną i owianą duchem porozumienia pracę nad doprowadzeniem do skutku tej trudnej sprawy. Porozumienie z Akademią Umiejętności co do zakupu przez Skarb Państwa lub wymiany lasów podszczytowych babiogórskich po północnej stronie Babiej Góry na cel Parku Narodowego nie zostało jeszcze osiągnięte. Sprawie tej poświęca swą baczną uwagę Dyrekcja Naczelna Lasów Państwowych oraz prof. W. Szafer. Wyrażam nadzieję, że wybitne znaczenie dla nauki i kultury polskiej, jakie ma utworzenie Parku Narodowego Babiogórskiego, ułatwi doprowadzenie prowadzonych rokowań do pomyślnego końca. Wśród lasów Babiogórskich Akademji Umiejętności znajdują się niechronione enklawy. Celem uznania tych parcel za ochronne została zwołana dnia 26 lipca b. r. komisja, na której prof. W. Szafer postawił wniosek o należytą ich ochronę. Pol. Tow. Tatr., które nabyło w tych partjach współwłasność (na najważniejszej z nich zakupując największy udział procentowy), zgodziło się całkowicie na wnioski prof. Szafera. Istnieje nadzieja pomyślnego załatwienia tej sprawy drogą odnośnych zarządzeń władz.

Wobec przedstawionego powyżej stanu rzeczy możemy stwierdzić, że wykonanie naszego programu dla Podhala ma już realne podstawy w postaci utworzenia na trzech rogach Podhala Parków Narodowych w Tatrach, Pieninach i na Babiej Górze; o Parki te ma się oprzeć gospodarka letniskowa i turystyczna na Podhalu. Otwiera się przed nami zadanie zorganizowania tych Parków. Dyrekcja Naczelna Lasów Państwowych nosi się z racjonalną myślą utworzenia dla tych wszystkich jednostek gospodarczych, które mają szczególne zadania ochrony przyrody i turystyczne, jednego wspólnego zarządu państwowych lasów podhalańskich. Dla poszczególnych Parków Narodowych, a przede wszystkim Tatrzańskiego, muszą być nadto utworzone Komisje Parków Narodowych. W pracach tych komisji przewidziany jest współdziałanie czynników miejscowych podhalańskich. Witamy tę myśl z serdeczną radością. Będzie ona wprowadzeniem w czyn zasady, głoszonej przez nas od początku całej akcji górskich Parków Narodowych, lojalnej i otwartej współpracy z czynnikami miejscowymi dla dobra Podhala. Odnośne prace organizacyjne są w toku.

W Beskidach Wschodnich w okresie ostatnim sprawy nasze nie posunęły się zbytnio naprzód. Ale i tam notujemy z zadowoleniem ostateczne oficjalne zatwier-

<sup>1)</sup> «Park Narodowy w Pieninach», Przewodnik tur. z ilustracjami i mapką. Nakład Pol. Tow. Tatr. 1933.



dzenie rozszerzenia Parku Narodowego Czarnohorskiego na ponad 2.000 ha i żywe prace Zakładu Doświadczalnego Lasów Państw. nad urządzeniem tego Parku. Sprawy nieszczęsnej eksploatacji kosodrzewinowej ucihły, jakkolwiek niebezpieczeństwo ich ponownego «ożywienia» nie jest jeszcze zupełnie usunięte i wymaga dalszej baczości. Pociuszającemi są coraz bardziej zbliżające się możliwości powstania rezerwatów we wspaniałych Gorganach. Utworzenie rezerwatu-matecznika dla z wierzyny w rejonie Hryniawy i Jawornika było nadal rozpatrywane w miarodajnych sferach. Szczególną uwagę poświęca tej sprawie Lwowska Dyrekcja Lasów Państwowych. Z radością należy podnieść, że do tych zamiarów i prac odnosi się najżyczliwiej zarząd sąsiadujących z tamtejszymi lasami państwowymi wielkich dóbr hr. Baworowskich, rodziny, znanej ze swego zamiłowania przyrody.

Jeszcze w ubiegłym roku musiałem w mojem sprawozdaniu stwierdzać, że sprawa ochrony przyrody i tworzenia Parków Narodowych, znajduje się po stronie czechosłowackiej ciągle w застоju. Wyraziłem jednak zapatrywanie, że utworzenie pogranicznego Parku Narodowego w Pieninach jest zasadniczym wylomem w piętrzących się trudnościach. Równocześnie zaznaczyłem, że znakami pomyślnemi w Czechosłowacji są: zajęcie się sprawą znacznego grona wpływowych osób oraz coraz żywsza akcja społeczna.

Rok ostatni przyniósł szereg wydarzeń w Czechosłowacji, które, mam wrażenie, oznaczają ostateczny przełom na korzyść akcji ochrony przyrody oraz pogranicznych Parków Narodowych.

A więc ostatecznie opracowano i wniesiono do ciał ustawodawczych projekt czechosłowackiej ustawy ochrony przyrody. Ustawa jest inaczej pojęta, jak nasza, gdyż związano ją razem z ustawą o ochronie zabytków, ale ujmuje w sposób jasny i dobry całokształt zagadnień. Ostateczne załatwienie projektu jest kwestją niedługiego czasu i możliwym jest, że Czechosłowacja wyprzedzi nas pod tym względem.

Czechosłowacka Liga Ochrony Przyrody rozwija nadal żywą działalność w sprawach pogranicznych Parków Narodowych. Z Ligą współpracowały Klub Czechosłowackich Turystów, Klub Czechosłowackich Alpinistów oraz Towarzystwa Polsko-Czechosłowackie. Organizacje te urządziły wspólnie wieczór prelekcyjny o górskich Parkach Narodowych, który wygłosiłem w ubiegłej zimie w Pradze, przeprowadzając w wykładzie, ilustrowanym przezroczami, porównanie Parków Narodowych alpejskich z naszymi. Wykład ten poprzedzili pp. prof. K. Domin, dr. V. Beneš, kons. Jeniček, dyr. R. Pilát oraz dziekan wydz. fil. Un. praskiego, prof. dr. J. Horák, w imieniu wymienionych organizacji przemówieniami, w których usłyszałem nutę głębokiego entuzjazmu dla naszej akcji. Również z zadowoleniem posłyszałem z ust prezesa Klubu Alpinistów Czechosłowackich dyr. R. Pilata, który wręczył mi w związku z wykładem dyplom członka honorowego tego Klubu, że godność tę nadano mi przedewszystkiem za prace nad Parkami Narodowymi.

Na czele całej akcji w Czechosłowacji stał nieustrudzony rzecznik pogranicznych Parków Narodowych, profesor botaniki Uniwersytetu Karola w Pradze, dr. Karel Domin. To też nasze koła w Polsce złączyły się w serdecznych życzeniach, które popłynęły ku profesorowi Dominowi z racji Jego pięćdziesięciolecia, a następnie obrania Go Rektorem Uniwersytetu w Pradze. Rektor Domin spotęgował jeszcze swą ochraniarską działalność, rzucając na szalę wpływ swego obecnego stanowiska. Z prawdziwą radością przyjąłmy do wiadomości wygłoszenie przez Rektora Domina na jesiennej inauguracji Uniwersytetu w Pradze świetnego przemówienia o ochronie przyrody i Parkach Narodowych w obecności najwyższych dygnitarzy Republiki. Również dobrze się stało, że drugi zasłużony nasz współbojownik, profesor geologii na Uniwersytecie w Pra-

dze, dr. Radim Kettner, przyjął godność członka zarządu głównego Klubu Czeskosłowackich Turystów celem wzmocnienia naszych hasel w sferach turystycznych. Prof. Kettner rozwinął w tym kierunku energiczną działalność, którą pogłębił jeszcze po podróży po amerykańskich Parkach Narodowych, odbytej w lecie b. r. Pp. rektorowi Dominowi i prof. Kettnerowi nadało Polskie Towarzystwo Tatrzańskie w uznaniu ich znakomitej działalności naukowej w górach oraz zasług w akcji górskich Parków Narodowych, godność członków honorowych P. T. T.

Dalszem bardzo ważnem wydarzeniem jest mianowanie przez Rząd Czeskosłowacki Komisji dla utworzenia Parku Narodowego Tatrzańskiego. Przewodnictwem tej Komisji objął były minister spraw wewnętrznych dr. J. Slavik, znający, jako Słowak, doskonale teren i warunki pracy. Zastępcami przewodniczącego zostali: b. min. robót publ. i komisarz Rządu Czeskosłowackiego do delimitacji granic, współtwórca protokołu krakowskiego i akcji pogranicznych Parków Narodowych, inż. V. Roubik, oraz przedstawiciel prezydium departamentu nauki i szkół wyższych Ministerstwa Oświaty w Pradze. Jako członkowie komisji przewidziani są delegaci: ministerstwa spraw zagranicznych, gen. dyrekcji lasów państwowych, gen. dyrekcji państwowych uzdrowisk, urzędu ziemskiego w Bratysławie oraz czterech rzeczoznawców, z których dwoma będą prawdopodobnie rektor Domin i prof. Kettner. Skład tej komisji, o charakterze przede wszystkim urzędowym, jest wyrazem okoliczności, że w Tatrach po stronie czeskosłowackiej (tak samo zresztą, jak po polskiej) tylko część obszaru, przewidzianego na Park Narodowy, należy do państwa, reszta zaś stanowi własności gminne, prywatne i t. p. Wobec tego nasuwa się potrzeba formalnego zaprowadzenia pełnego Parku Narodowego na terenach, będących własnością Państwa, a na reszcie regulowania zagadnień drogą współdziałania wszystkich zainteresowanych czynników. Równocześnie wysuwa się konieczność znoszenia się obu stron: czeskosłowackiej i polskiej w szeregu spraw, wynikających z pogranicznego charakteru Parku Narodowego Tatrzańskiego. Dla tegorozumienia się został ze strony naszej mianowany pełnomocnikiem Rządu Polskiego autor tych słów. Utworzenie czeskosłowackiej Komisji Parku Narodowego Tatrzańskiego wieńczy nasze długoletnie starania i będzie miało niewątpliwie zasadnicze znaczenie dla realizacji tego Parku.

Wystarczającą podstawą dla działalności Komisji są posiadane dotychczas przez Czeskosłowacki Skarb Państwa znaczne obszary Tatr, obejmujące w Tatrach Zachodnich pasmo regli od grzbietu Furkaski aż po Osobistą oraz otoczenie Dolin Zuberskiej i Rohackiej, a w Tatrach Wysokich większą część Doliny Cichej, Dolinę Koprową, Ciemnosmreczyńską, grupę Krywania, Dolinę Mięguszowiecką, Hińczową i Złomisk, otoczenia Jeziora Popradzkiego i Szczyrbskiego, grupę Garlucha, grupę Łomnicy i wielkie partje lasów, spływające od tych okolic do drogi Wolności (Cesta Slobody), łączącej uzdrowiska po południowej stronie Tatr. Tem niemniej arcyważnem dla postawienia na mocnych nogach sprawy Parku Narodowego po tamtej stronie Tatr jest zakupno Jaworzyny Spiskiej przez Rząd Czeskosłowacki. Sprawa ta wlokąca się od szeregu lat, nie została jeszcze zakończona. To też cała opinja Czeskosłowacji domagała się przyspieszenia wykupna Jaworzyny, czego wyrazem były liczne artykuły w prasie tak czeskiej, jak słowackiej. Miejmy nadzieję, że postulaty te zostaną nareszcie spełnione i w ten sposób zostanie utrwalony Park Narodowy na obszarze Dolin Białej Wody i Jaworowej oraz Tatr Bielskich, a przez to ocalone będzie dla ludzkości wielkie dzieło ś. p. ks. Chrystjana Hohenlohego. Mialoby to olbrzymie znaczenie, podobnie jak po naszej stronie dokonane już wykupno Fundacji Kórnickiej na Park Narodowy.

We współpracy turystycznej polsko-czeskosłowackiej na terenie Tatr wydarzył się fakt nader pomyślny. Po kilkoletnich rozdzwiękach i sporach, które obracały się głównie





Konferencja Komisj Tatrzaskich Polskiego Tow. Tatrzaskiego i Klubu Czeskosłowackich Turystów nad Szczyrbskiem Jeziolem dn. 16. VII. 1933 r.

dookoła gospodarki turystycznej w Tatrach i niekorzystnych z punktu widzenia naszych idei wydarzeń terenowych po stronie czeskosłowackiej Tatr, doszło nareszcie do nawiązania bezpośrednich stosunków pomiędzy Komisjami Tatrzaskimi Polskiego Towarzystwa Tatrzaskiego oraz Klubu Czeskosłowackich Turystów, jako organami, pracującymi w górach. Dnia 17 lipca 1933 nastąpiło pierwsze spotkanie obu Komisj na wspólnych obradach nad Szczyrbskiem Jeziolem. Wynik tego spotkania był wyborny, plan obrad bardzo pokaźny. Piszemy szczegółowo o tem w kronice tego tomu Wierchów, w dziale «Turystyka», więc ograniczę się tu jedynie do podkreślenia wrażenia, jakie wywarła ta konferencja na nas, uczestnikach z polskiej strony. Gdy jechaliśmy z Zakopanego na posiedzenie, panowała wśród niektórych z naszych delegatów obawa o wynik konferencji. Wszak w ostatnich latach nagromadziło się tyle różnic poglądów po obu stronach, tyle wzajemnych krytyk i narzekań! Tymczasem zaraz pierwsze chwile zetknięcia się obu naszych delegacyj poczęły rozwiewać obawy. Oto okazało się, że ci pracownicy turystyczni po południowej stronie Tatr, tak Słowacy, jak Czesi, to ludzie sympatyczni, mili, owiani jaknajlepszą chęcią służenia idei Tatr, przejęci entuzjazmem i miłością gór. Rozmaite niedociągnięcia, błędy w pracach terenowych, różnice poglądów, wynikły przedewszystkiem z braku porozumienia się, bezpośredniej współpracy. Z chwilą, gdy zetknięcie nastąpiło, wszystkie trudności znikły. My przekonaliśmy się, że pracownicy czeskosłowaccy nie chcą przecież zamieniać całych Tatr na jedno letnisko i hotelarstwo, oni przekonali się, że my nie jesteśmy tymi zwarjowanymi «ochraniaczami», którzy całe Tatry pragnęliby zamknąć pod kłosz i nie dopuścić do nich ruchu turystycznego. Ze szczegółowej dyskusji i sumiennej pracy konferencji wynikł protokół, który śmiało można określić jako wielki program prac turystycznych w Tatrach. Program ten, co z największą ra-

dością podkreślić należy, jest cały oparty i przeniknięty ideą ochrony przyrody i Parku Narodowego Tatrzańskiego. Na tych samych zasadach opartą została druga konferencja obu komisji Tatrzańskich, która odbyła się dnia 8 października 1933 w Zakopanem. W konferencji tej, obok uczestników konferencji nad Szczyrbskim Jeziorem wzięli udział dzielnicy delegacji Oddziałów orawskich i liptowskich K. Č. S. T., co jest niezmiernie ważne dla objęcia naszymi pracami całości Tatr, jak również prof. R. Kettner jako delegat Zarządu Głównego K. Č. S. T. Prace konferencji nad Szczyrbskim Jeziorem zostały jeszcze pogłębione i rozbudowane. Uzgodniliśmy sprawy organizacyjne, jak również prace terenowe co do ścieżek, szlaków, schronisk itd. w najdrobniejszych szczegółach, ustaliliśmy wytyczne prac obu organizacji nad realizacją Parku Narodowego Tatrzańskiego, wyznaczyliśmy wspólne zasady dla spraw naukowych, komunikacyjnych, propagandowych i wszelkich innych, związanych z Tatrami. Prace komisji wykazały, że możliwa jest prawdziwie zupełna współpraca sfer turystycznych obu republik nad ideą Tatr i że tylko taka współpraca prowadzi do prawdziwego dobra obu stron. W lojalnej i szczerzej pracy obu Komisji zaczyna się wyrabiać prawdziwy sztab pracowników tatrzańskich polskich i czechosłowackich. Zyskaliśmy organ pierwszorzędno znaczenia dla realizacji naszych planów.

Wśród wielu spraw, omawianych na posiedzeniach Komisji, muszę podkreślić kilka, szczególnego znaczenia dla idei Parku Narodowego. Oto z głęboką radością powitaliśmy ideę znakomitego malarza Tatr O. Štafla, aby utworzyć w okolicy Szczyrbskiego Jeziora, poza obrębem właściwych Tatr, symboliczny cmentarz, na którym byłyby zgromadzone wszelkie tablice, poświęcone czci osób, które zginęły w górach. W ten sposób zostanie radykalnie załatwiona sprawa tablic pamiątkowych, które zostaną usunięte ostatecznie z gór po stronie czechosłowackiej Tatr.

Żywą dyskusję wzbudziła również sprawa schroniska na Wadze. Schronisko to zostało zbudowane przy sprzeciwach polskiej opinii turystycznej, ale wynikiem wszechstronnego rozpatrzenia było zabudowanie schroniska w rozmiarach skromnych i w sposób naogół dostosowany do otoczenia, jak to wskazuje fotografia, którą reprodukuje. Prosimy jednak naszych kolegów czechosłowackich, aby schronisko to pozostawiono w tym wyglądzie, jak dzisiaj, i aby nie doprowadzono do rozbudowy schroniska przez dostawienie werandy itp. — Wyniki współpracy komisji dały się już korzystnie zaznaczyć w terenie. Jesteśmy obecnie spokojni o przyszłość. Najlepszą bowiem formą zabezpieczenia idei Parku Narodowego Tatrzańskiego jest oparcie jej na współpracy nie tylko Rządów, ale społeczeństw obu państw. Obecnie zaś także i ta ostatnia współpraca stanęła na dobrych nogach. Oddźwięk tego wydarzenia znaleźliśmy w gorących artykułach, poświęconych pracom komisji przez publikację K. Č. S. T., a także to samo czasopismo «Vysoke Tatry», z którym swego czasu polemizowaliśmy<sup>1)</sup>.

Tak pięknie rozpoczęta i tak dobre rokująca nadzieje współpraca głównych organizacji turystycznych i narciarskich Polski i Czechosłowacji zabezpiecza wprawdzie Tatry od szkód w najważniejszych działach gospodarki turystycznej, ale nie rozwiązuje całości zagadnienia, szczególnie po stronie czechosłowackiej Tatr. O ile bowiem po stronie polskiej Tatr, poza pracami Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego oraz klubów, należących do Polskiego Związku Narciarskiego, istnieją tylko sporadyczne wypadki niezawsze szczęśliwej inicjatywy prywatnej, to po stronie czechosłowackiej Tatr pracuje w terenie obok K. Č. S. T. także «Karpathenverein», który w roku bieżącym

<sup>1)</sup> por. artykuły: Ik: «Československo-polská spolupráca v tatranskej turistiky a lyžiarstve», «Vysoke Tatry», Nr. 13—14 z dn. 1 sierpnia 1933. oraz Inž. Vosyka: Druhá schuze tatranských komisii, «Vysoke Tatry» Nr. 19, z dn. 27 października 1933.



święcił, podobnie jak P. T. T., 60-letni jubileusz swego istnienia; daliśmy uznaniu jego zasług wyraz, składając życzenia przez delegatów P. T. T. na pięknym zebraniu jubileuszowym Karpathenverein'u. Ja osobiście czułem się prawdziwie zaszczycony nadaniem mi na tem zebraniu członkostwa honorowego Karpathenverein'u, a to szczególnie dlatego, że nadano mi je za «zasługi w ochronie przyrody Tatr». Tembardziej jednak czuję się w obowiązku wypowiedzieć otwarcie swe zdanie w sprawie stanowiska, jakie Karpathenverein, a przynajmniej jego oficjalne sfery zajmują w sprawie projektów kolejek linowych na szczyty tatrzańskie. Uważam to za potrzebne tembardziej, że



Schronisko K. Č. S. T. pod przełęczą Waga.

miarodajne dla gospodarki turystycznej po obu stronach Tatr Komisje Tatrzańskie Pol. Tow. Tatr. i K. Č. S. T. wypowiedziały się po przeprowadzonej obszernej dyskusji przeciwko budowie kolejek linowych na szczyty Tatr. Tymczasem zaś Karpathenverein nadal podtrzymuje swe stanowisko za temi kolejkami, a sekretarz tego Towarzystwa prof. Hefty z Kezmarku ogłosił niedawno ponowne entuzjastyczne artykuły za kolejką na Garluch<sup>1)</sup>. Ponieważ prof. Hefty dowodzi w swych artykułach, że za budowę kolejki na Garluch oświadczyli się między innymi przedstawiciele kół naukowych Polski, zaznaczam, że o tego rodzaju oświadczeniach nic nam w Polsce nie wiadomo. Przeciwnie, przyniatająca większość kół tak turystycznych, jak kulturalnych i naukowych w Polsce wypowiada się oddawna stale i stanowczo przeciwko projektom budowy kolejek linowych na szczyty Tatr. Opinia ta potępiła i udaremniła wysuwany jeszcze w latach przedwojennych projekt budowy kolejki na Świnicę, a w ostatnich latach jednomyślnie zwróciła się przeciwko wyłonionym po stronie czechosłowackiej projektom kolejek na Garluch i Łomnicę. W szczególności gorąco sprzeciwia się tym pro-

<sup>1)</sup> por. Hefty: «Observatorium und Seilschwebbahn auf die Gerlsdorfer Spitze!» «Karpathen-Post», Nr. 41 z dnia 14 października 1933, Kezmark, «Neues Pressburger Tagblatt», z dnia 17 października 1933, Bratysława.



jektom opinia naszego świata taternickiego, a Sekcja Turystyczna P. T. T. powzięła w tym duchu jednomyślne protestacyjne uchwały. W argumentach przeciwko budowie kolejek linowych na szczyty tatrzańskie wysuwa się u nas: haniebne oszpecanie przez kolejki krainy wysokogórskiej, które byłyby szczególnie groźne w tak małych Tatrach, wpuszczanie do wnętrza Tatr elementu, z górami nie mającego nic wspólnego, zohydzenie szczytów tatrzańskich przez tłumy ludzkie wraz z nieodłącznym wrzaskiem i kramem, reklamiarstwem i wszystkimi wadami współczesnej cywilizacji, przed którymi właśnie człowiek kulturalny ucieka w góry. Wskazuje się przytem słusznie na fakt, że szczyty, na które w Alpach wyprowadzono kolejki linowe, jak choćby Zugspitze, zamieniły się w haniebny jarmark.

Podczas zeszlórocznej mej podróży po Alpach widziałem charakterystyczną scenę na stacji kolejki linowej na Brevent nad Chamonix. Pewnego przedpołudnia wyjechała na szczyt w towarzystwie dwóch panów pewna dama, której wygląd i zachowanie świadczyły, że nigdy z górami nic nie miała wspólnego. Gdy towarzystwo to zasiadło przy stolikach nieodłącznej od stacji kolejek linowych kawiarni, dama natychmiast kazała sobie podać drugie śniadanie, pomimo, że w pensjonacie w Chamonix pożywała się przed krótkim czasem solidnie na pierwszym śniadaniu. Ale wszak przyzwoita wycieczka snobistycznego «wycieczkowicza» musi być połączona ze śniadankami i odżywianiem się, gdzie tylko popadnie... Całe towarzystwo, jedząc pilnie, nic nie patrzyło na prawdziwie cudowny widok, w którym przewalały się oświetlone słońcem mgły przez śnieżne łańcuchy najwspanialszej grupy górskiej Europy. Aż wreszcie dama, wypiwszy kawusie, raczyła podnieść oczy na panoramę. Wzrok jej padł na majestatyczny masyw Mont Blanc, przesunął się po smukłych Aiguilles i zatrzymał się na Aiguille Grépon. Coś musiała znaleźć w szczycie osobliwego, gdyż określiła go mianem «herziges Spitzli» («miluśki szczycik»). I nic dziwnego, że takie określenie paść może na jeden z najwspanialszych szczytów alpejskich z ust człowieka, który ocenia górską panoramę z wyżyn najeźdzonego żołądka po wygodnej przejażdżce na szczyt tramwajem, którym poprostu jest każda kolejka linowa. Ale nie długo trwało podziwianie krajobrazu przez dobrane towarzystwo! Rzut oka na zegarek: zbliża się dwunasta, święta godzina obiadu zachodniego Europejczyka. I całe towarzystwo, którego nie zdołała poruszyć wspaniałość i groza alpejskich szczytów, nagle ożywiło się, jak iskrą elektryczną tknięte. Na czele pędziła do stacji kolejkowej grubawa dama, a za nią zdyszani jegomoście, aby przypadkiem nie spóźnić się na obiad do pensjonatu.

Zapytuję: czy jest powód, aby propagować wpuszczanie takiego elementu przez kolejki linowe do wnętrza gór? A jeśli to popierają różne czynniki, pragnące przytem zarobić, czy istnieje powód, aby budowanie kolejek linowych na szczyty górskie popierały kluby alpinistyczne, czy też towarzystwa turystyki górskiej? A wszak takim towarzystwem jest Karpathenverein. I jeśli nie przychodzi jeszcze zupełnie wątpić, czy i Karpathenverein nie zeszedł zupełnie na manowce pod wpływem elementów, nie mających nic wspólnego z ideową turystyką górską, to dlatego, że są w tem towarzystwie czynniki, sprzeciwiające się dzisiejszej linii Karpathenverein'u. Do nich należy doskonały taternik, popularny i ideowy miłośnik gór, prof. A. Grósz z Kezmarku, który wielokrotnie wypowiadał się przeciwko budowie kolejek na szczyty Tatr. Oby w Karpathenverein'ie zwyciężył kierunek reprezentowany przez prof. Grósz'a, — może wtedy będziemy mogli z tem towarzystwem mówić bardziej dla obu stron zrozumiałym językiem.

Ażeby nie być źle zrozumianym, wyjaśniam, że zwracamy się nie wogóle przeciwko kolejom linowym w górach, ale przeciwko ich budowaniu na szczyty tatrzańskie. Natomiast uważamy za zupełnie wskazane budowanie kolejek linowych na niższe oko-



liczne wierzchołki, z których rozpościerają się szczególnie piękne panoramy i gdzie nie ma konfliktu z ochroną przyrody.

Do rzędu czynów nieodpowiednich, które należy stanowczo potępić, należał mecz hokejowy, rozegrany między Popradzkim Klubem Hokejowym a Sportowym Klubem «Vysoké Tatry» w listopadzie b. r. na jednym z Pięciu Sławów Spiskich. Gazety podały za triumfem, że był to mecz na wysokości 2.051 m. nad poziomem morza, — a więc jeszcze jeden rekord. Sądzę, że nie leżało w zamiarze organizatorów meczu tworzenie w ten sposób rekordu, ale jeżeli sługebna fama zrobiła z tego rekord, to musielibyśmy to uznać za — rekord głupstwa, podobnie, jak owo jeżdżenie kajakami po Czarnym Stawie Gąsienicowym, o którym poprzednio pisałem. Wyczyny takie bowiem nie mają istotnej wartości sportowej, (do czego potrzebne jest odpowiednie boisko itd.). Braku tej wartości nie zastąpi wysokość, na której «rekordy» podobne się odbywają. Są natomiast takie wydarzenia wdzieraniem się w Tatry czynnika, który do nich nie należy. Zwracam się do odnośnych czynników czechosłowackich o udaremnienie podobnych wypadków na przyszłość.

Zjawiskiem, które wymaga szczególnej uwagi i uregulowania jest nowy typ łazików-sportowców, «trampów», który pojawił się w całych Tatrach, a w wielkiej ilości czechosłowackiej. Są to nowocześni włóczędzy, wędrujący w strojach zwykle mocno niekompletnych, czasem osobiście bardzo sympatyczni, ale tak długo, jak długo wędrują po dolach. W góry przynoszą oni ze sobą złe wychowanie turystyczne, objawiające się w nieporządku, hałasowaniu, rozwieszaniu brudnej bielizny po kosodrzewinie, pozostawianiu po swych obozowiskach całych gór śmieci itd. To też sprawa ta wywołała słuszne głosy krytyki prasy tak po słowackiej<sup>1)</sup>, jak po naszej stronie<sup>2)</sup>. Co do dyskusji u nas, w której poruszono sprawę stroju turystycznego, to godzę się najzupełniej z dr. Z. Grabowskim, który słusznie wskazuje na niedopuszczalność gonięcia półnago po Tatrach, co się coraz częściej wydarza. Nie chodzi mi bynajmniej o jakieś świętoszkostwo. Ale musimy choćby o tem pamiętać, że znaczna część ludzi jest zbudowana szpetnie, a wystawianie paskudnych gołych cielsk na tle wspaniałej górskiej przyrody jest haniebnym zgrzytem.

Celem obrony lasów w rejonie granicznym przed kornikiem odbywało się w lecie b. r. na Łysej Polanie doroczne posiedzenie delegatów czechosłowackich i polskich organów ochrony lasów, które ustaliło szczegóły walki z kornikiem po obu stronach. Prace tej komisji mogą być prawdziwym wzorem, jak w lojalnej międzynarodowej współpracy regulować takie zagadnienia.

Stan zwierzyny po stronie czechosłowackiej Tatr był naogół pomyślny. Z radością należy przedewszystkiem podkreślić znaczną ilość kozic, które ciągle jeszcze są tak rzadkie u nas. Po stronie czechosłowackiej Tatr, w okolicy Mięguszwieckiej Doliny wydarzył się fakt, który potwierdza moje dowodzenia, że największą atrakcją Tatr dla cudzoziemców jest dobrze jeszcze zachowana przyroda tych gór. Oto Amerykanin p. D. H. Read, który po ślubie z jedną ze znanych taterniczek i narciarek polskich, zamierzał wyjechać z żoną na podróż po Parkach Narodowych Kanadyjskich, udał się przedtem na krótką wycieczkę w Tatry. Tymczasem Tatry tak go zachwyciły, że z krótkiej wycieczki zrobił się paromiesięczny pobyt po obu stronach Tatr. Sympatyczny p. Read na zapytanie, co było dla niego najbardziej interesującego w Tatrach, oświadczył mi, że polowanie na zwierzęta tatrzańskie... z aparatem fotograficznym<sup>3)</sup>;

<sup>1)</sup> «Slovak», dział «Turistika» z dnia 10. VIII. 1933, Bratislava.

<sup>2)</sup> Por. polemikę między dr. Z. Grabowskim, a inż. H. Jasińskim w «Przeglądzie Turystycznym» Nr. 3 z dnia 15 sierpnia 1933, Kraków.

<sup>3)</sup> Por. fotogr. str. 180.

owoce tego polowania były piękne zdjęcia kozic, z których jedno reprodukuje. P. Read dodał przytem, że jest rzeczą niezwykłą, aby do tak rzadkich i wspaniałych zwierząt można podejść tak stosunkowo szybko, jak w Tatrach, gdy n. p. w Parkach Narodowych Kanadyjskich dla zobaczenia zwierząt trzeba odbywać długie wędrówki. Tak samo, jako największą wartość Tatr, tym razem polskich, podkreślił pewien Wiedeńczyk, który odwiedził je w roku 1932, ich pierwowrotność przyrody<sup>1)</sup>.

Niewystarczającą jest natomiast ochrona niedźwiedzi po czechosłowackiej stronie Tatr. Wprawdzie już do przeszłości należą takie szpetne czyny, jak zabicie dwóch



Młode niedźwiedzie, zabite po połudn. stronie Tatr.

młodych niedźwiedzi, co przypominają nam do dzisiaj dnia sprzedawane po czechosłowackiej stronie kartki (kartę taką reprodukuje). Ale bolesnem echem odbiła się u nas wiadomość, że w roku bieżącym na skraju Zachodnich Tatr, notar sielnicki zabił wielkiego niedźwiedzia, podobno ostatniego w tych stronach (stało się to pod Oстрыm Wierchem na Liptowie)<sup>2)</sup>. Zwracamy się z serdeczną prośbą do czynników kulturalnych turystycznych na Orawie i Liptowie, z którymi zawiązała się tak piękna współpraca w Komisjach Tatrzańskich, o jaknajsilniejsze wzmocnienie ochrony zwierząt w Tatrach Orawskich i Liptowskich, gdzie stan zwierzyny jest znacznie gorszy, aniżeli w Tatrach Wysokich. Na Liptowie wymaga również polepszenia w górskich rzekach ochrona ryb, na które poluje się w rozmaite szkodliwe sposoby, wyniszczające rybostan. Słusznie też

<sup>1)</sup> «Eine Sommerreise eines Wieners nach Kleinpolen», «Schlesischer Merkur» Nr. 103, 28 grudzień 1932, Cieszyn.

<sup>2)</sup> Por. artykuł dr. M. Gotkiewicza «Po obu stronach Tatr» «Gazeta Podhalańska», Nr. 29, str. 4, lipiec 1932, Nowy Targ.



niektóre pisma słowackie domagają się oddania tam rybołówstwa organizacjom sportowym wędkarskim, które jedynie dają gwarancję racjonalnej gospodarki rybnej<sup>1)</sup>.

Po czechosłowackiej stronie Pienin ruszyła z miejsca praca Komisji Słowackiego Rezerwatu Przyrody. Zostaliśmy w drodze dyplomatycznej powiadomieni o utworzeniu tej Komisji, w której skład weszli ostatecznie: jako przewodniczący gen. dyrektor lasów państwowych inż. K. Šiman, jako członkowie: rektor K. Domin (dla botaniki), prof. gymn. J. Roubal (dla zoologii), prof. gymn. J. Volko (dla geologii), inż. F. Kyntera (dla klimatologii, meteorologii i gleboznawstwa), oraz przedstawiciel referatu ochrony przyrody i zabytków Ministerstwa Oświaty R. Maximovič. Równocześnie z notyfikacją składu Komisji nawiązano rokowania co do współpracy obu komisji pienińskich. Pierwsze posiedzenie komisji czechosłowackiej odbyło się w Pradze w październiku b. r., niedługo po naszym posiedzeniu, odbytem w Krościenku n. D. Na podstawie przygotowanego przez obie komisje obfitego materiału, odbędzie się w najbliższych miesiącach pierwsze wspólne posiedzenie obu komisji. Z tą chwilą rozpocznie się formalna i faktyczna współpraca polsko-czechosłowacka na polu pogranicznych Parków Narodowych i pełna realizacja naszych idei w tym dziale.

Gospodarka terenowa w Słowackim Rezerwacie Pienińskim nie stoi jeszcze na wysokości zadania. Winę ponosi tu niewątpliwie nieodpowiednie kierownictwo tego rezerwatu, dotychczas jeszcze pozostające w dawnych rękach, jak również fakt, że piękna część Pienin po stronie czechosłowackiej przełomu Dunajca od Czerwonego Klasztoru po Huty jest rezerwatem częściowym, w którym dopuszczalna jest gospodarka przerębowa. Wyrażamy nadzieję, że braki Słowackiego Rezerwatu Pienińskiego zostaną niebawem usunięte, a to w myśl uchwał Czechosłowackiej Komisji Rezerwatu. Z tą chwilą turyści, jadąc przełomem Dunajca, przestaną odnosić takie wrażenie, jak dzisiaj, że po naszej stronie Pienin jest wszystko w porządku, a po czechosłowackiej — nie. W interesie sprawy pragnęlibyśmy gorąco, aby ta nierówność znikła jaknajprędzej.

W całej pracy nad górkami Parkami Narodowymi trzymamy się metody patrzenia w dalszą przyszłość, pracy na długą metę. Tymczasem czas posuwa się, a przyroda Tatr ponosi ciągle szczyby i straty. Straty te budzą niepokój zwolenników naszej akcji i wywołują ataki na nas, jakobyśmy, zapatrzeni w ideał, nie zwracali uwagi na ciągle pogarszającą się rzeczywistość w Tatrach. Myślę jednak, że nasza metoda jest słuszna. Nie rozpraszać sił na drobiazgi, a koncentrować je na wielkie uderzenia, to nasze zawołanie! Ale żadne zawołanie, choćby nie wiem jak słuszne, nie ma wartości realnej, jeżeli nie przynosi wyników. Tymczasem prace nasze przynoszą wyniki i to poważne. Ostatnie lata przyniosły szereg wielkich pomyślnych posunięć. Każde z nich równa się strząśnięciu z Tatr całego mnóstwa drobnych szkód, które się już nie powtórzą. W tem ujęciu możemy te bieżące straty znieść. Da sobie z nimi radę przyroda tatrzańska, jak dała sobie w ciągu lat radę ze spustoszeniem lasów, jakie istniało w Tatrach w drugiej połowie dziewiętnastego wieku. Byle tylko zabezpieczyć przyszłość Tatr!

Idziemy powoli, ale systematycznie i skutecznie naprzód, urzeczywistniamy jeden punkt naszego programu za drugim. Zwyciężamy!

*Walery Goetel.*

<sup>1)</sup> «V Liptove sa odplati športovym rybárom rybačku prenajet», «Slovák», 17. VIII. 1933, Bratislava.

## BADANIA NAUKOWE.

**Geograficzne badania naukowe na obszarze Tatr i Beskidów w r. 1932—1933.** Poza pracami terenowymi, związanymi z przygotowaniem naukowym wycieczek Międzynarodowego Kongresu Geograficznego, mającego się odbyć w Polsce w r. 1934, dokonano w Karpatach Polskich następujących badań geograficznych:

**Geomorfologia.** Doc. Un. Jag. dr. B. Swiderski zbadał ślady zlodowacenia na Czarnohorze, terasy górnego Prutu i osuwiska w Beskidach. Dr. H. Teisseyre (Lwów) opracował terasy Czeremoszu i osuwisko w Spasie. Systematyczne badania teras rzecznych, podjęte przez Inst. Geogr. U. J. w Krakowie, kontynuowali: nad Prutem Z. Załucki, nad Dunajem dr. M. Klimaszewski, nad Sołą dr. J. Szaflarski, nad Popradem tenże i Z. Bernkopfówna, nad Orawą dr. M. Gotkiewicz i dr. J. Szaflarski, nad Białą Dunajcówą J. Bugajski, nad Wisłokiem prof. J. Smoleński. Pd. stoki Gorców badała L. Watycka.

Kras tatrzańską opracował dr. A. Wrzosek; zdjęcie morfologiczne Doliny Jaworowej wykonał Z. Korosadowicz; mapę morfologiczną Wysokich Tatr wykończył dr. A. Gadomski.

Mg. J. Młodziejowski z Zakł. Geogr. Uniw. w Poznaniu badał morfologię grzbietów tatrzańskich i krajobrazową rolę kwarcytów permo-trjasowych, opracował W. Kope Koprową i formy glacialne w Siwych Sadach w Dol. Kościeliskiej.

**Limnologja.** Badania jezior Tatr. prowadzone przez Inst. Geogr. Uniw. Jagiell. posunęły się naprzód. Dr. R. Gajda wykonał pomiary batymetryczne St. Ciemnosmreczyńskich i opracował termikę Pięciu St. Polskich, Z. Korosadowicz i dr. J. Szaflarski z współpracownikami sondowali jeziora w Dol. Jaworowej, Staroleśnej, Żabie St. Białczańskie, Zmarzły St. pod Zawratem, Czerwony Stawek w Dol. Pańszczy i Staw nad Skokiem, nadto dr. Szaflarski przeprowadził pomiary termiczne w 23 jeziorach tatr. Pod jego kierownictwem Sekcja Zbiorowej Pracy Nauk. Kola Geogr. U. J. dokonała pomiarów głębokości jezior w Dol. Kiezmarskiej i Staroleśnej. Pozatem Mg. J. Młodziejowski z Poznania pomierzył szereg mniej znanych stawów na poł. stokach Tatr (Tomanowe, Bystre, Raczkowe, Jamnickie). Materiały do termiki potoków tatr. zbierał dr. R. Gajda, zlodowacenie karpaccich dopływów Wisły opracował dr. K. Łomniewski (Kraków).

**Klimatologia.** Dr. S. Leszczycki (Kraków) badał insulację w Dol. Pięciu Sta-

wów i ogłosił przyczynek do usłonecznienia Tatr Wys.; mg. W. Milata opublikował uwagi o zachmurzeniu wnętrza Tatr na podstawie obserwacji dokonanych w Dol. Pięciu Stawów. Stosunki termiczne tej doliny zanalizował mg. S. Kolpy. P. H. Czapelska opracowała klimat kotliny Żywieckiej.

**Antropogeografia.** Systematyczne studia nad osadnictwem w Beskidach Zach., na Podhalu i Orawie przeprowadzał dr. S. Leszczycki z szeregiem współpracowników z Inst. Geogr. U. J. J. Zytyński wykonał zdjęcie osadnicze pasma Radziejowej, J. Radecki polskiego Spisza, mg. K. Zagóra opracował stosunki antropogeograficzne Czadeckiego, L. Stolarzewicz Kotliny Żywieckiej. Analizy ruchu ludności w całym obszarze Pol. Karpat Wsch. wykonał doc. dr. W. Kubijowicz, zaś Pol. Karpat Zach. doc. dr. W. Ormicki. Mg. Z. Figlewiczówna przeprowadziła szczegółowe studjum nad przystępem ludności w Beskidach Zach. Użytkowanie ziemi w Pol. Karpatach Zach. było przedmiotem zbiorowej pracy pp. Mostrańskiego, Mastalskiego i S. Kozłowskiego z Inst. Geogr. U. J., zaś na Podtatrzu p. J. Janikówny.

Dr. S. Jarosz zbadał pod względem geograficzno-leśnym grupę Gorców.

J. Smoleński.

### Prace geologiczne w Karpatach i Tatrach w latach 1931-1933.

**Beskidy Wschodnie.** Prof. J. Tokarski z Uniwersytetu Lwowskiego kontynuował dalej pracę wypraw naukowych w grupie Czywczyzna. Pod kierownictwem Prof. Tokarskiego przeprowadzili uczestnicy tej wyprawy skartowanie mas krystalicznych Czywczyzna, oraz badania geologiczno-górnice, których wynikiem jest odkrycie złóż manganowych. W lecie 1933 odwiedzili ekspedycję Czywczyńską celem przedyskutowania jej wyników w terenie. Profesorowie Uniw. Jag. J. Nowak i S. Kreutz oraz doc. M. Książkiewicz i dr. S. Sokolowski. Prace ekspedycji są kontynuowane i będą miały niewątpliwie podstawowe znaczenie dla poznania geologicznego tego odległego, a wspaniałego zakątka Beskidów Wschodnich. Nadto w grupie Czarnohory kontynuował swe badania B. Swiderski na arkuszu Nadwórna i B. Bujalski na arkuszu Stanisławów. K. Tołwiński prowadził prace Stacji Geologicznej w Borysławiu, Z. Opolski prowadził studia na obszarze Turki i Smorza, H. Teisseyre — St. Sambora, S. Krajewski w okolicy Skolego, St. Sambora, K. Konior — Przemyśla. Nad solami potasowymi w okolicy Kalusza pracował w dal-



szym ciągu C. Kuźniar, pomiary geofizyczne na przedgórzu Karpat prowadził E. Janeczowski z towarzyszymi; badania magnetyczne wykonywali S. Stenz i H. Orkisz.

Karpaty Zachodnie. We wschodniej części Beskidów Zachodnich pracowali w dalszym ciągu głównie geolodzy i współpracownicy Państwowego Instytutu Geologicznego nad kartowaniem, a to: S. Jaskólski (arkusz Turka), J. Hempel (Dynów), L. Horwitz (Ustrzyki Dolne), B. Böhm i H. Świdziński (Jasło), Wdowiarsz (Dukla), S. Krajewski i J. Obtulowicz (Sanok, Brzozów), H. Teisseyre (Ropianka), O. Wyszyński (Gorlice) oraz inni. Nadto pracowali w tych obszarach geolodzy lwowscy, a więc Prof. Uniw. Jana Kazimierza dr. W. Rogala, Z. Pazdro i i. Geolog P. I. G. Jan Czarnocki prowadził studia nad trzeciorzędem Karpat Wschodnich i Zachodnich.

W zachodniej części Beskidów Zachodnich były prowadzone zdjęcia okolic Pilzna-Ciężkowic (F. Bieda), Nowego Sącza (S. Sokolowski), Bochni (K. Skoczylas-Ciszewska), Mszany Dolnej i Rabki (B. Świdzki), Dobrej (C. Kuźniar), Myślenic (J. Burtanówna), Suchej i małego Beskidu (M. Książkiewicz), Babięj Góry (Klimaszewski) i Beskidów Cieszyńskich (K. Konior). Ostatnia grupa badań odbywała się pod kierownictwem prof. J. Nowaka, (o niektórych z tych prac, subwencjonowanych przez Oddział Akad. PTT. w Krakowie podajemy szczegółową wiadomość poniżej).

Pieniny. W Pieninach kontynuował swe badania stratygraficzne i zdjęciowe L. Horwitz.

Tatry. W trzonie krystalicznym tatrzańskim prowadził dalej badania nad zdjęciem mapy geologicznej oraz petrograficznej prof. S. Kreutz. Tatry Bielskie zdejmował szczegółowo S. Sokolowski, grupę Czerwonych Wierchów i serię wierchową F. Rabowski, zdjęcie serji regłowej pomiędzy Dol. Kościeliską a Chocholowską rozpoczął K. Guzik. Opracowanie części geologicznej przygotowującej się monografię tatrzańską przeprowadził W. Goetel. Dalsze badania stratygraficzne i paleontologiczne Tatry prowadził E. Passendorfer.

Badania po stronie czechosłowackiej.—Karpaty fliszowe. W obszarze Beskidów Morawsko-śląskich pracował doc. dr. Andrusov nad stratygrafią kredy, doc. dr. A. Matejka kartował okolice źródeł Beczwy, dr. L. Čepek i prof. dr. O. Kodym pracowali w okolicy Turzovki i Makova. Na Podkarpackiej Rusi, pracowano systematycznie głównie w okolicy Wołowca i Jasiny (doc. dr. O. Hyniec, Kodym, Matejka, Andrusov, Čepek).—P a s m o s k a

lek: doc. Andrusov prowadził dalsze badania skałek nad Wagiem. — Tatry: doc. Andrusov kartował okolice Doliny Suchej i Bobrowieckiej oraz Osobitej. — Grupa Chocza: doc. Matejka wykończył mapę grupy Wielkiego Chocza, dr. J. Koutek kartował grupę Prosieczniańską od Chocza do Tatr. — Niżnie Tatry: prof. dr. R. Kettner kartował północne zbocza Kralovej Holi, dr. V. Zoubek kartował krystalinikum na północ od Brezna. Ponadto szereg geologów pracował w różnych partjach Karpat Słowaczyni i Rusi Podkarpackiej, a to: w grupie Lubochni (Kodym), w Małych Karpatach (Koutek, Zoubek), w Spisko-Gemerskich Górach Kruzczych (dr. J. Suf, doc. dr. J. Stejskal i dr. J. Vachtl), w Szczawnicko-Kremnickich Górach Kruzczych (dr. F. Fiala), w Krasie Słowackim (prof. R. Kettner, dr. J. Kunsy), w krystalinikum Mar-maroskim (dr. V. Jantsky, Andrusov).

W. Goetel.

### Krakowski Oddział Akademicki

**P. T. T.** w związku ze swoim charakterem, na cele działalności postawił jako hasło swej pracy badania naukowe, obejmujące teren górski.

Stworzono t. zw. «Fundusz dla badań naukowych w Karpatach», mający na celu umożliwienie i ułatwienie tych badań pracującym naukowo członkom Oddziału. W roku bieżącym zostały subwencjonowane następujące prace:

1. Mg. J. Burtanówna przeprowadzała badania geologiczne w najbliższej okolicy Myślenic, oraz w obszarze między Skawą a Rabą, koło Radziszowa, Mogilan i Świątnik, a na połudn. wsch. koło Drogin. Badania te objęły dyzlokacje wsteczne płaszczowiny godulskiej na zach. od Myślenic i wsch. połąć tej płaszczowiny przesuniętej wzdłuż systemu poprzecznych uskokiów o przeszło 7 km ku półn. (Wyniki szczegółowe będą zamieszczone w roczniku Pol. Tow. Geol.).

2. Dr. M. Książkiewicz dokonywał badań w przedłużeniu pasma Pewelskiego między Skawą a Lachówką i na pld. zboczach Małego Beskidu, ustalając stratygrafię i wzajemny stosunek płaszczowiny godulskiej i magurskiej. W nasunięciu magurskim została odcyfrowana skomplikowana tektonika brzegu płaszczowiny, której cechą charakterystyczną jest obecność wstecznych fałdów.

3. Dr. St. Sokolowski dokonał zdjęć południowych stoków Tatr Bielskich w ich partjach szczytowych (Płaczliwa Skała, Bujaczy Wierch, Fajksowa). Skaliste ściany szczytowe opracowano na materiale fotograficznym, zebrany w r. 1932. Zwrócono szczególnie uwagę na uskoki poprzeczne, wzdłuż których



wznoszą się Tatry Bielskie po linię Zarska Przełęcz—Przełęcz pod Kopa, a na wsch. od niej opadają z pewnemi siałowaniami ku linii spiskiej.

4. K. Guzik — w czasie swych badań w polskich Tatrach Zachodnich zajmował się przede wszystkim tektoniką dolnej serji reglowej na obszarze między dolinami Kościeliską a Chochołowska.

5. Dr. M. Klimaszewski zajmował się budową geologiczną i rzeźbą płn. części Orawy oraz budową geologiczną i rzeźbą dorzecza Stryszawki i Lachówki.

6. Dr. St. Leszczycki dokonał badań nad osadnictwem Orawy oraz nad szłaśnictwem kamiennem w Beskidzie Małym.

7. Mg. Wł. Milata — pracował nad osadnictwem Beskidu Śląskiego, obejmując wsi: Istebna, Koniaków, Jaworzynka, Wisła, Cisownica i część Ustronia. — Ponadto szczegółowo zajął się jaskiniami Beskidu Śląskiego i Wysokiego, uwzględniając pomiary, przekroje i termikę tychże.

8. Pius Jabłoński badał polskie gwary góralskie na Orawie, zbierając i opracowując szczegółowo teksty, zapisując stare przypowieści, legendy i baśni ludowe i gromadząc materiały do słownika gwary orawskiej.

9. Dr. J. Szaflarski z grupą współpracowników przeprowadzał badania nad jeziorami tatrzańskimi w następujących dolinach: Suchej Wody, Staroleśnej, Kiezmarskiej, Rybiego Potoku oraz Roztoki. W szczególności przeprowadzano dalsze studia nad termiką stawów tatrzańskich; z tych niektóre (Stawy Gąsienicowe, Zmarły pod Graniastą Turnią w dol. Staroleśnej) badano po raz pierwszy, w innych natomiast (wielkie stawy pn. strony Tatr, w dolinie Jaworowej oraz Staroleśnej), które były już poprzednio termicznie mierzone, kontynuowano badania dalej. — Prócz tego przeprowadzano w dalszym ciągu przymiary dokładne wszystkich stawów polskiej części Tatr, a w szczególności Toporowych stawów i Smreczyńskiego. Przy tej sposobności zbierano materiały do barwy wód, dawnej linii brzegowej jezior, falowania i i.

W ten sposób subwencja Krak. Oddz. Akad. P. T. T. umożliwiła prowadzenie powyższych badań naukowych, które obejmują geologię, limnologję, antropogeografię i dialektologję.

#### **Badania jezior tatrzańskich w dolinie Kiezmarskiej i Staroleśnej.**

— Tegoroczne badania batymetryczne jezior tatrzańskich objęły doliny Kiezmarskiej i Staroleśnej, których jeziora należą do najmniej zbadanych ze wszystkich jezior tatrzańskich. Badania umożliwiła subwencja Koła Geografów U. U. J.,

którego członkowie w liczbie pięciu wykonywali pomiary.

W dolinie Kiezmarskiej sondowano Białe Stawy (dwa większe i kilka młak), dalej Żółty Stawek, Czarny Staw Kiezmarski, Czerwony i Modry Stawek. Z tych największy powierzchniowo Biały Staw Kiezmarski (1614 m), jest jednak niezwykle płytki, bo dochodzi za ledwie do 1 m głębokości. Położony bliżej wylotu doliny stawek tejsamej nazwy jest znacznie mniejszy, silnie zatorfiony i nieco głębszy (1, 2 m). Żółty Stawek, oznaczony zresztą błędnie na mapie Zwolińskiego («Tatry, część wschodnia»), gdyż jest to t. zw. Wyżni Biały Staw, znajduje się na wysokości około 1750 m poniżej ramienia Koziej Turni (punkt 1856 m). Jest to maleńki staweczek dochodzący do 1 m głębokości. Wyżni Biały Staw (1950) pod Jagnięcym Szczytem, niebadany dokładnie, jest prawdopodobnie od niego znacznie głębszy. Największy ze stawów doliny Kiezmarskiej Zielony Staw został już pomierzony przez Schaffera i Stummera i opublikowany w 3 zeszytcie «Atlas der Seen der Hohen Tatra». Położony w jego sąsiedztwie śródmorenowy Czarny Staw Kiezmarski o elipsoidalnym kształcie jest około trzy razy mniejszy i nieco płytszy (3,6 m).

Z dwóch stawów w dolinie Jagnięcej ciekawym jest Modry Stawek (1872 m) o nader silnie rozwiniętej linii brzegowej i niezwykle dużej, jak na małe wymiary stawu, głębokości (3,7 m). Czerwony Staw jest płytki (głębokość maks. 1,2 m) i właściwie jest młak, która w przyszłości zupełnie zaniknie. Dolina Staroleśna posiada kilka grup stawów. Jedną z nich stanowią trzy stawki, a właściwie wysychające młaki, w samej dolinie (1802 m), o nader niewielkiej głębokości. Drugą tworzą Stawy Warzęchowy i Długi, położone nieco z boku głównej doliny. Oba o wyraźnie podługowatym kształcie, przyczem Długi Staw ma prawdopodobnie najlepiej wykształconą linię brzegową ze wszystkich stawów tatrzańskich. Długość jego wynosi około 250 m, szerokość średnia 45 m. Maksymalne głębokości obu stawów w stosunku do ich wielkości są dość znaczne i wynoszą w Długim 6,8 m, w Warzęchowym 2,3 m. Trzecią największą grupę stanowią Stawy Staroleśniańskie i Zbojnickie, położone na wyraźnej platformie w zachodniej części doliny. Stawy Staroleśniańskie składają się z dwóch głównych stawów i kilku młak. Największym jest staw położony za bułą 2038 m o maksymalnej głębokości 4,5 m. Do ciekawych cech jego należy istnienie tylko perjodycznych dopływów i odpływów, oraz z tem prawdopodobnie związane wielkie różnice termiczne w porównaniu z innymi stawami doliny Staroleśnej



Drugi staw Staroleśniański jest to t. zw. Se-strickie Pleso, położone w pobliżu schroniska Klubu C. S. T. Powierzchniowo jest od poprzedniego o połowę mniejszy i znacznie płytszy (1.6 m).

Nader ciekawą grupę stanowią Zbójnickie Stawy, ze względu na swe pochodzenie. Są to bowiem zbiorniki wodne w litej skale, o dość znacznej głębokości. Największy i najgłębszy z nich Wyżni (7 m); dwa następne łączą się szeroką strugą wodną, tak, że niemal stanowią jeden staw. Średni jest najmniejszy z całej grupy a maksymalna jego głębokość dochodzi do 5.4 m, przyczem, rzecz ciekawa, znajduje się tuż przy pn. jego brzegu. Niżni ma nader silnie rozwiniętą linię brzegową i jest najpłytszy (4 m).

Nieco poniżej wymienionych stawów znajduje się jezioro nieznaczone na mapie Zwolińskiego, dość płytkie (2.4 m).

Osobną grupę stanowią Siwe Stawy, skupione na Strzeleckich Polach. Zupełnie z boku położone i dlatego dość rzadko zwiedzane, stanowią niezwykle ciekawą grupę, z której wybija się na pierwszy plan Staw Średni, który dochodzi do 1 ha powierzchni i osiąga głębokość 5.2 m. Łączy się on z małym Stawkiem Wyżnim (o 2.2 m głębokości), zapomocą szerokiego dopływu. Staw Niżni jest bardzo mały (gł. maks. 1.8 m).

Stawki Strzeleckie, położone w pobliżu, przedstawiają szereg młak; dziś jedynie stawek koło punktu 2040 m jest nieco większym zbiornikiem wodnym.

Ze stawów doliny Staroleśnej jedynie największy staw Zmarzły pod Graniastą Turnią (2052 m) nie został zsondowany z powodu zupełnego pokrycia lodem. Niniejsze krótkie sprawozdanie nie obejmuje rzecz prosta całokształtu badań, lecz tylko prowizoryczne dane. Szczegółowe wyniki zostaną jednak wkrótce opublikowane. Zbadanie tych dwu większych skupień jeziornych w Tatrach stanowi dalszy postęp w dziedzinie limnologii tatrzańskiej, gdzie niedługo będziemy dysponować planami wszystkich jezior tatrzańskich.

*J. Szaflarski.*

**Zimowy pomiar promieniowania słonecznego w Tatrach.** Dla gór polskich nie posiadaliśmy dotąd danych obserwacyjnych o natężeniu promieniowania słonecznego, w okresie z i m o w y m. Jedynie pomiary aktynometryczne tego rodzaju były prowadzone w Zakopanem (850 m.). Dla większych wzniesień można było jedynie przypuszczać, że zimą natężenie promieniowania w górach może osiągać znaczne wartości.

Pierwszy pomiar natężenia insolacji wykonął podpisany na Hali Gasienicowej (1520 m.) dnia 26 i 27 stycznia 1933 r. Pa-

nowała wówczas wyjątkowo dobra pogoda, spowodowana obecnością rozległego wyżu syberyjskiego. Temperatura o godz. 13 wynosiła w tych dniach odpowiednio:  $-5,1^{\circ}$  i  $-2,3^{\circ}$ ; wilgotność powietrza była bardzo niewielka i wynosiła zaledwie kilkanaście procentów. Innemi słowy, atmosfera była wówczas wyjątkowo sucha i dzięki temu bardzo przezroczysta.

Obserwacje promieniowania, dokonane pyrheljometrem elektrycznym Angströma, wykazały, że natężenie insolacji było w wymienionych dwóch dniach bardzo znaczne, mianowicie w południe dn. 27. I. 1933 otrzymano na Hali Gasienicowej natężenie 1,46 kalorii na  $\text{cm}^2$  i min., mimo stosunkowo małej wysokości słońca. Wartość ta przewyższa o kilka procent najwyższe natężenia, jakie były otrzymywane w Warszawie latem w ciągu lat 30-stu i wynosi 73% «stałej słonecznej».

Jednoczesne rejestracje promieniowania, dokonane w Muzeum Tatrzańskim w Zakopanem, wykazały, że w omawiane dnie zimowe promieniowanie słoneczne w Zakopanem (po sprowadzeniu do tego samego wzniesienia nad p. m.) było osłabione o 25%. Osłabienie to spowodowała prawie wyłącznie warstwa dymów kominowych, unoszących się nad miastem podczas ciszy. Ze spostrzeżeń tych wynika, że zimą insolacja osiąga w Tatrach bardzo znaczne natężenia, oraz że samo Zakopane ma nieco zmniejszoną insolację wskutek zadymienia miasta. Szczegółowe wyniki są ogłoszone w «Archives d. Sc. Phys. et Nat.», 1933, w Genewie.

*Edward Stenz.*

**Z badań nad wartością klimatu Zakopanego.** — Z wiosną roku 1933 zostały rozpoczęte w Zakopanem prace obserwacyjne nad poznaniem pewnych własności klimatycznych tego uzdrowiska. Mianowicie na Stacji Meteorologicznej przy Muzeum Tatrzańskim został uruchomiony frygorymetr samopiszący, który notuje wielkość ochładzania pod wpływem różnych czynników meteorologicznych. Badania te mają pewne znaczenie dla klimatoterapii i higieny.

Na teźże stacji rozpoczęto w czerwcu 1933 r. próbnę zdjęć widma słonecznego w jego części podczerwonej, zapomocą spektrografu. Z powodu jednak braku odpowiedniego miejsca dla instalacji przyczyną napotykania badań na znaczne trudności. Prace te były dokonywane przez podpisanego, a częściowo subwencjonowane przez organizowany obecnie Instytut do Badań Gruzlicy i Klimatu w Zakopanem oraz przez Zarząd Uzdrowiska i Muzeum Tatrzańskie.

*Edward Stenz.*



**Badania botaniczne w Karpatach w r. 1933.** W Tatrach prowadzone były — poza dorywczymi spostrzeżeniami florystycznymi (doc. dr. J. Zabłocki, doc. dr. B. Pawłowski) — tylko badania nad grzybami kapeluszkowymi przez dr. W. Zabłocką. Gromadziła ona przytem, wspólnie z doc. Zabłockim, materiały do atlasu fotograficznego tej grupy grzybów. — W Beskidach Zachodnich badał dr. K. Starmach florę glonów, dr. I. Turowska mikroflorę źródeł siarczanych, p. A. Bursa zmienność i warunki życia wiciowców: *Hydrurus* i *Phaeoderma*.

Badania florystyczne we Wschodnich Karpatach prowadzili: dr. T. Wilczyński, który przygotowywał dalsze czarnohorskie zeszyty wydawnictwa «Krajobrazy roślinne Polski», oraz dr. J. Mądalski. Dr. G. Kozij ze Stacji botaniczno-roślinnej badał w dalszym ciągu torfowiska czarnohorskie metodą analizy pyłkowej. Prof. dr. S. Krzemieniowski zbierał na Czarnohorze szluzowce. — Nadto w lipcu zwiedziła pasmo Czywczyńskie wycieczka Instytutu Botanicznego U. J. pod kierunkiem doc. Pawłowskiego, zajmując się zespolami roślinnymi tego pasma; uczestnik tej wycieczki, dr. T. Sulma, zebrał obite materiały porostów.

Naogół tempo badań botanicznych w Karpatach osłabło nieco w porównaniu z latami poprzednimi. Większa ich część wykonywana była dorywczo i na małą skalę. Przyczyną tego są prawdopodobnie ciężkie warunki materialne badaczy, pozbawionych obecnie w zupełności zasilków, jakich udzielano doniedawna rokrocznie na badania fizjograficzne. Stan ten winien jak najrychlej ulec zmianie, jeśli nie mają nas zdystansować nasi sąsiedzi, których działalność na tem polu jest wciąż nader ożywiona. Do ukończenia zaś badań jest jeszcze bardzo daleko, nawet jeśli idzie o czysto opisową stronę florystyczną czy fitosocjologiczną. B. Pawłowski.

**Prace ludoznawcze dotyczące Podhala.** — Przegląd wydawnictw z zakresu etnografii Podhala (w szerszym tego słowa znaczeniu) należy rozpocząć od pracy bibliograficznej Ludwika Grajewskiego p. t. *Bibliografia ilustracyj do sztuki, zabytków i pamiątek art. polskich z ilustrowanych polskich czasopism*. Lwów 1933. Tom I do r. 1924 wł. Str. VI+616. Bibliografia podaje bogaty materiał do Podhala w sztuce i do sztuki podhalańskiej.

Charakter ogólny posiadają Juliusza Zborowskiego: *Ludoznawcze przyczynki z góralszczyzny* (Lud XXXI, s. 65—92 i odb.) zebrane z rozmaitych dawnych źródeł rękopiśmiennych, a dotyczące spiniek góralskich,

czarów, wierzeń, zwyczajów pogrzebowych, zbójnictwa itd. Pod względem historyczno-kulturalnym na uwagę zasługuje pamiętnik gazdy Jury Gajdzicy z Cisownicy koło Ustronia, chłopa bibliofila z początku XIX wieku (Zaranie śląskie 1930, s. 146—152). Niektóre szczegóły z kultury materialnej górali istebniańskich opisuje Paweł Zawada p. t. *Z życia górali w Istebnej i okolicy* (Rocznik oddziału Polskiego Towarzystwa Tatrzńskiego «Beskid Śląski» w Cieszynie III, s. 41—50). Pewne szczegóły etnograficzne zawierają także J. Zahradnika: *Nasza wieś Istebna*. Przyczynki do dziejów osadnictwa Śląska Cieszyńskiego. Cieszyn 1930, oraz Tadeusza Wiśniowskiego, *Myślenice*. Szkic monografii geograficznej. Myślenice 1930, a także szkice Ferdynanda Hoesicka p. t. *Tatry i Zakopane*. Przeszłość i teraźniejszość. (Monografii o «Tatrach i Zakopanem» cz. IV). Warszawa 1931.

Z poszukiwań na polu osadnictwa zasługuje na uwagę szkic Władysława Semkowicza p. t. *Kiedy i skąd przyszli Polacy na Orawę?* (Ziemia 1931, s. 144—152). Z rozważań tych wynika, że pasterze wołosko-polscy, którzy dostarczyli pierwszego elementu osadniczego na Orawie, przybyli z główną falą wędrowców wołoskich ze wschodu od Gorców, a więc z okolic położonych na północ od właściwego Podhala. Zarazem w świetle źródeł historycznych polskość górnej Orawy występuje bardzo wyraziście i okazuje się, że obszary dawniej puste i bezałpańskie zdobyło sobie osadnictwo polskie dopiero w XVI i XVII wieku. Podobne zagadnienia są przedmiotem prac Kazimierza Dobrowolskiego jak: *Migracje wołoskie na ziemiach polskich*. Lwów 1930 (Pamiętnik V Zjazdu Historyków polskich, t. I i odb.), oraz: *Studja nad nazwami miejscowemi Karpat polskich*. Kraków 1930 (Sprawozd. PAU. 1930, nr. 8). Ze studjów tych wynika, że na obszarze Karpat polskich istnieją stare nawiązanie nazw słowiańskich, naogół rzadkie, nadto lokalne nawiązanie nazw niemieckich w dorzeczu górnym Dunajca. w powiatach starowiejskim na Spiszu i nowotarskim w związku z niemieckim prądem migracyjnym, idącym ze Spisza ku północy w XIII i XIV stuleciu. Prócz tego istnieją liczne nazwy wołoskie przyniesione przez ludność wołoską, pochodzącą z XIV—XVII wieku. Nazwy te nie występują na innych polskich obszarach etnograficznych, ale poza polskim obszarem istnieją na innych górskich obszarach. Ze szlaku tych nazw wynika, że wśród ludności pasterskiej, jaka od XIV wieku zajmowała Karpaty, wybitną rolę odegrał rzeczywisty element rumuński, oraz że wogóle można



mówić o bałkańsko-rumuńskiej ojczyźnie — góralskiej kultury karpackiej. Ciekawe uzupełnienia do tych zagadnień daje Juliusz Zborowski p. t. *Z góralskich nazw miejscowych i osobowych* (Język polski 1933, s. 69—75).

Wartościowa rozprawa Stanisława Leszczyckiego p. t. *Osadnictwo Kłiszczaków w Beskidzie wyspowym* (Ziemia 1932, s. 112—118) opiera się na bardzo dokładnych poszukiwaniach terenowych. Autor uwzględnił położenie geograficzne osiedli, oraz budownictwo, zwłaszcza orjentowanie się zagród, fundamenty, konstrukcję ścian, typy dachów, plany itd. Dołączona mapka nie jest jednak wolna od błędów. Praca Kazimierza Dobrowolskiego p. t. *Dzieje wsi Niedźwiedzia w powiecie limanowskim do schyłku dawnej Rzeczypospolitej*. (Lwów 1931. Studja z historii społecznej i gospodarczej poświęcone dr. Franciszkowi Bujałkowi) ma charakter historyczny, zawiera jednak prócz tego wiele szczegółów nie tylko antropogeograficznych, ale ważnych także dla etnografa.

Szczególnie cenna dla etnografii jest książka Zofji Hołub-Pacewiczowej p. t. *Osadnictwo pasterskie i wędrowniki w Tatrach i na Podtatrzu* (Kraków 1931. Prace Komisji Geograficznej nr. 1). We wszystkich trzech częściach tej pracy, poświęconych osadnictwu pasterskiemu, wędrownikom pasterskim i rozwojowi historycznemu pasterstwa spotyka się liczne materiały do kultury materialnej i społecznej pasterzy tatrzańskich. W rozwoju pasterstwa autorka trafnie wyróżniła prócz czynników fizjograficznych i społeczno-gospodarczych także czynnik etnograficzny, który wytwarza głębokie różnice w typach pasterskich. Zdaniem dr. Pacewiczowej Tatry były terenem ścierania się różnych elementów etnicznych. Element włoski nadał pasterstwu tatrzańskiemu wspólne cechy, dzięki którym odnajdujemy zasadnicze pokrewieństwo w zjawiskach życia pasterskiego po obu stronach Tatr. «Miejscowe żywioły etniczne: polski, słowacki, ruski i niemiecki wspomagane przez fizjograficzne czynniki roznosiły wpływy włoskie, wytwarzając przytem własne kultury pasterskie. Żywioł niemiecki był twórczym przy powstawaniu i organizowaniu pasterstwa pewnej części Tatr. Odrębne typy kultury pasterskiej są dziełem pasterzy polskich i słowackich, z których pierwsi jako element aktywny rozpościerali się niemal na całym obszarze Tatr, drudzy bierni, wytworzyli jednak najbogatszą kulturę pasterską promieniując na sąsiednie obszary. Zbadanie kultur pasterskich z punktu widzenia etnologicznego jest ciągle postulatem aktualnym na terenie Tatr». Zasięgi

wędrowek różnych elementów etnicznych ulegały przesuwaniu. Nie pokrywają się one z granicami etnograficznymi stałego osadnictwa, a polskie wędrowniki obejmują do dziś dnia większy od nich zasięg, pokrywający się mniej więcej z linią głównego grzbietu Tatr, a dawniej sięgający aż na stronę południową Tatr. Dodana mapka zaznacza zasięgi wędrowek pasterskich i typów szałańskich na tle etnograficznym. Dzieje szałasów na obszarze śląskich Beskidów opisuje Jan Kołbas w artykule p. t. *Szałas* (Rocznik oddziału Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego «Beskid śląski» w Cieszynie II, s. 5—7). Wiktor Karger zwraca uwagę na najstarszą rycinę szałasu beskidzkiego na mapie Nigriniego z r. 1724 (Zaranie śląskie 1932, s. 199—203). Pewne przyczynki do dawnego bezpieczeństwa na Orawie podał Wł. Semkowicz p. t. *Z dziejów zbójnictwa na Orawie* (Ziemia 1931, s. 180—183). Autor ogłosił tekst ugody spisanej w dniu 27 lutego 1685 r. między Janem Skopińskim, towarzyszem pancernym, a delegacją z Podwilka koło Orawki, w której to wsi Skopiński, wracając z kampanji wiedeńskiej na Boże Narodzenie 1684 r. padł ofiarą napadu i rabunku, za co potem mścił się srogo na Orawcach, zjawiających się na polskim pograniczu.

Wśród prac poświęconych specjalnym zagadnieniom kilka studjów zajmuje się odzieżą ludową. Wiele cennego materiału zawiera praca ks. Józefa Londzina p. t. *Stroje ludowe* (Zaranie śląskie 1931, s. 139—152), w której autor prócz strojów wałaskich i śląskich uwzględnia także odzież góralską i podkreśla, że wśród mężczyzn śląska cieszyńskiego najbardziej jeszcze górale zachowują swój strój ludowy. Góralom Beskidowym poświęcono trzeci zeszyt wydawnictwa: *Ubiory ludu polskiego*. Kraków 1932, wydany nakładem Akademii Umiejętności w Krakowie z tekstem opracowanym przez Seweryna Udziela, a tablicami kolorowymi malowanymi przez Marię Kirchnerową. Na podkreślenie zasługuje także praca Agnieszki Dobrowolskiej p. t. *Żywotek cieszyński* (Katowice 1930, s. 39+XLI tablic). Ze studjum tego wynika, że żywotek cieszyński dawniej nie był noszony ani w Beskidzie śląskim, ani przez Jabłonkowskich «Jacków». Górali śląskie wogóle żadnego gorsetu nie nosiły, poprzestając na kabatku, zaś w Jabłonkowie nosi się tak zw. bruclik, podobny krojem do dawnego frydeckiego. Żywotek jest więc nowszą modą w osadach górskich. Rozmaite formy tego beskidzkiego żywotka objaśniają liczne ilustracje. J. Piatkowski w artykule p. t. *Z okolic Myślenic* (Ziemia 1932, s. 46—49) opisuje dawne stroje włoczańskie i staromieszkańskie, oraz zamie-





szcza liczne ilustracje z podgórze Beskidu zachodniego.

Z prac poświęconych zdobnictwu stroju ludowego na szczególne podkreślenie zasługuje praca Tadeusza Seweryna p. t. *Parzenice góralskie* (Kraków 1930. Wydawnictwa Muzeum Etnograficznego w Krakowie, nr. 2). Autor doszedł do następujących wniosków: 1) Wyszycie parzenic jest zjawiskiem zupełnie późnym i jeszcze przed 40 laty nie było na góralszczyźnie powszechne. 2) Przy rozważaniu genezy haftowanej parzenicy należy brać pod uwagę wpływy wołosko-słowackie, oraz modę z początków XIX wieku, która polegała na ozdabianiu spodni wojskowych w miejscach, gdzie w ludowym stroju występują przypory. Zwłaszcza mundury luzarów węgierskich oddziaływały na stroje góralskie. 3) Podobieństwo naszych parzenic do słowackich coraz bardziej małeje z chwilą, gdy a) dokoła dawnego motywu grupują się nowe szczegóły zdobnicze, b) gdy sam motyw ulega zmianom, np. wzbogaca się ilością pętli, c) gdy technika sznurów zmienia się na hałcarską, d) gdy pierwsi abstrakcyjny dawnych sznurów parzenic podporządkowuje się pierwiastkowej roślinnej stylizacji, a wreszcie e) gdy jedno- lub dwubarwność ustępuje wielobarwności stosowanego materiału. 4) Parzenice można podzielić na dwa główne typy: sercowate sądeczan, kliszczaków, spiszaków do Jurgowa, Rzepisk, Czarnej Góry, Jaworzyny i Łapszanki, oraz szcawniczian, nadto pętlowe innych spiszaków, jablonkowan, babiogórców i podhalan. 5) Bujny i oryginalny rozwój podhalańskiej parzenicy da się zrozumieć na podstawie środowiska o znacznej artystycznej intuicji. Tekst objaśnił autor celowo dobranymi ilustracjami, wśród których mamy aż 11 barwnych tablic.

O żywieckim stroju kobiecym napisała dokładne studjum Stanisława Matuszkówna p. t. *Zdobnictwo kobiecego stroju żywieckiego* (Kraków 1931). Publikacja zasługuje na uznanie, ponieważ dzięki 30 rysunkom w tekście i 66 tablicom utrwała przemijającą świetną przeszłość kobiecego stroju żywieckiego. L. Węgrzynowicz w notatce p. t. *Obróbka lnu w Starem Bystrem* (pow. nowotarski) objaśnia swój opis odpowiednim materiałem ilustracyjnym (Orli Lot 1931, s. 12—14).

Roman Zawiliński w artykule p. t. *Budownictwo orawskie* (Ziemia 1931, s. 171—174) wyróżnia na Orawie trzy typy budownictwa: 1) podhalańskie, 2) spytkowickie, 3) żywieckie. Anna Kutrzebianka w pracy p. t. *Budownictwo ludowe w Zawoi* (Kraków 1931) na podstawie badań terenowych w Zawoi i okolicy doszła do następu-

jących wyników: 1) Pod względem planu dąży się wyróżnić dwa typy, pierwszy o zabudowaniach gospodarskich złączonych z domem, który przeważa w Zawoi, drugi, rzadszy, o zabudowaniach gospodarskich, stojących oddzielnie od chałupy mieszkalnej. 2) W miejsce dawnego dachu czterospadkowego pojawia się często, zbliżony do dachu podhalańskiego, dach dwuspadkowy z małym okapem bocznym, a nawet zwyczajny dach dwuspadkowy zwany niemieckim. Studium zawiera nadto wiele szczegółów dotyczących budynków gospodarczych, zdobnictwa i otoczenia chaty.

Ciekawym przyczynkiem do wołoskich wpływów kulturalnych może być artykuł Wiktora Kargerera p. t. *Rumuńska trówa weselna ze śląskich Beskidów* (Zaranie śląskie 1931, s. 114—117), który opisuje starą skrzynię ze wsi beskidzkiej Ligotki kameralnej przy Cieszynie.

Nie brak też notatek w związku z obrzędami dorocznymi. Juliusz Zborowski p. t. *Drobne notatki z Podhala* (Lud 1931, s. 192—200) dał wiele przyczynków do dawnych góralskich nazwań świąt Matki Boskiej, do zwyczaju adwentowej różdżki i turonia, sypania owsa, wierceń związanych ze śmiercią, oraz opowieści o wynoszeniu do lasu niedoleźnych starców. Na podstawie opowiadań Antoniego Zachemskiego rodem z Odrowąża na Podhalu zapisał J. Zborowski parę szczegółów dotyczących zwyczajów na Boże Narodzenie w Odrowążu i ogłosił p. t. *Przyczynki do zwyczajów na Boże Narodzenie na Podhalu* (Lud XXIX, s. 95—98). Kazimierz Rapacz opisuje wieczór wigilijny na Podhalu (Nowiny krajoznawcze II, 1932, nr. 2).

Przyczynek do leczenia ludowego daje J. Zborowski p. t. *Lekarstwo z tatrzańskich smoków* (Ziemia 1932, s. 245).

Wśród rozmaitych opowieści góralskich zasługuje na podkreślenie zbiorek wydany przez J. A. Zarembe p. t. *Stare pogodki goralskie lod Zywea* (Zbier. I. Zywiec 1931). Nie są to wprawdzie teksty opowiadań ludowych zapisane przy zastosowaniu ścisłej metody etnograficznej ale przez tematykę swoją wiążą się te opowieści jak najściślej ze świętami góralskimi i wogóle polskich powiastek ludowych. Por. krytyczną ocenę Juliana Krzyżanowskiego (Lud XXXI, s. 140—143). Paweł Zawada zestawia podania o powstaniu Jaworzynki i Koniakowa, oraz o nazwie wsi Istebnej (Rocznik oddziału Polsk. Towarz. Tatrzańskiego «Beskid śląski» w Cieszynie III, s. 50—56). Parę opowieści podhalańskich zapisał i ogłosił Juliusz Zborowski, a więc gadki góralskie z Cichego na temat wędrowek Pana Je-



zusa ze św. Piotrem (Ziemia 1932, s. 80—81), ludowe wyjaśnienie «bez co taka bieda pod holami» (Ziemia 1933, s. 14), bo Pan Jezus nie mógł już dojść w góry i tylko krzyżnikiem z wirchu obszary te poblogosławił, oraz tekst opowiadania Andrzeja Sulei z Zakopanego o dolinie Kościeliskowej (Ziemia 1932, s. 111—112). Jan Janów opracował krytycznie i porównawczo motyw bajki Sabalowej p. t. «*Sabalowa bajka*» H. Sienkiewicza i legendy o «dziwnych sądach bożych» (Lud XXX, s. 76—144 i odb.). Autor analizuje motywy zawarte w tej opowieści, mianowicie motyw śmierci uwięzionej podstępnie, a potem ukaranej, nadto motyw dziwnych sądów bożych, oraz szuka analogii tego motywu tak w twórczości ludowej jak artystycznej. Pius Jabłoński ogłosił (Ziemia 1931, s. 162—3) orawskie opowieści ludowe o zmirze w kształcie siodelka i o powstaniu Babiej Góry.

Znacznie słabiej przedstawiają się poszukiwania na polu pieśni ludowej. Juliusz Zborowski podał pieśni góralskie związane z powstaniem węgierskim w r. 1849 (Lud XXX, s. 200—201), pozatem niektóre piosenki drukuje od czasu do czasu «Zaranie śląskie», ale wszystko to nie pozostaje w żadnym stosunku do bogatej dziś jeszcze tradycji pieśni góralskich.

Seweryn Udziela opisuje szopki w kościołach orawskich (Ziemia 1931, s. 174—176), które mają wartość nie tylko jako objawy ludowej sztuki dramatycznej, ale także jako materiał do odtworzenia typów góralskich od końca XVIII do połowy XIX wieku.

Znacznie więcej prac można zauważyć na polu sztuki ludowej, która jak dawniej, tak i obecnie budzi żywe zainteresowania. Charakter ogólny na rozprawka T. Dobrowolskiego p. t. *Tradycje wołoskie w kulturze artystycznej górali śląskich* (Zaranie śląskie 1931, s. 86—114). Autor zwraca uwagę na liczne związki, jakie zachodzą między kulturą śląskiej grupy góralskiej i sąsiednich grup pasterskich, a Huculami i Rumunami, w czym widzi ślad dawnych migracji pasterskich ze wschodu na zachód. Józef Pieniążek w artykule p. t. *Sztuka i zabytki naszej Orawy* (Ziemia 1931, s. 163—170) opisuje orawską sztukę ludową, tekst zaś objaśnia przy pomocy własnych akwarel i akwafort, wartościowych pod względem artystycznym, a starannych pod względem etnograficznym. Wartości estetyczne orawskiej sztuki ludowej omawia Jan Wiktor p. t. *O twórczości ludowej na Orawie* (Ziemia 1931, s. 183—187), przyczem szczególnie podkreśla szczerść i wdzień ludowych obrazków na szkle. Technikę tych ludowych obraz-

ków poddał dokładnej analizie Tadeusz Seweryn w rozprawie p. t. *Technika malowania ludowych obrazków na szkle* (Lud XXX, s. 145—186), w której wzięto pod uwagę także obrazki podhalańskie, a szczególnie uwzględniono podkładanie rycin pod szkło w celu uzyskania konturów oraz stosowanie rozmaitych barw. St. M. Sawicka pisze o drzeworycie ludowym z Podhala (Grafika I, 1931, zeszyt VI, s. 28—31). W związku z przystrajaniem wnętrza na uwagę zasługuje także praca Tadeusza Seweryna p. t. *Podłazniki* (Kraków 1932), która na tle porównawczem uwzględnia także podhalańskie ozdoby powały, mające też znaczenie obrzędowe.

St. Barabasz ogłosił czwarty zeszyt wydawnictwa p. t. *Sztuka ludowa na Podhalu* (Lwów-Warszawa 1932), który zawiera materiały dotyczące drewnianego kościółka w Debnie. Kościółek ten posiada nie tylko charakterystyczną dawną sylwetkę, ale także ciekawą polichromię wewnątrz, wykonaną sposobem patronowym. Z całym bogactwem tej ornamentyki możemy się zapoznać na podstawie nowej publikacji St. Barabasza. Wydana z niezwykłą starannością przez «Książnicę-Atlas». W pracy ks. Józefa Londzina p. t. *Kościół drewniany na Śląsku Cieszyńskim* (Cieszyn 1932) znajdują się szczegóły dotyczące także kościółków w Beskidzie śląskim.

W dziale wydawnictw poświęconych muzyce podhalańskiej na wyróżnienie zasługuje wspaniale wydana *Muzyka Podhala*, zebrana i ułożona przez Stanisława Mierczyńskiego, z wstępem Karola Szymanowskiego, a ilustracjami Zofji Stryjeńskiej (Lwów-Warszawa 1930). Krytyczną ocenę tej pracy dał A. Chybiński (Kwartalnik muzyczny 1933, s. 79—83). Znaczenie zasadnicze ma studjum Adolfa Chybińskiego p. t. *O źródłach i rozpowszechnieniu dwudziestu melodii ludowych na Szkalnem Podhalu* (Kwartalnik muzyczny 1933, s. 48—65 i odb.). Autor wykazał, że melodie podhalańskie sięgają daleko na terytorja etnicznie odrębne, a więc do Rumunii i na Wołoszczyznę, do Huculszczyzny i Siedmiogrodu, do Węgier, Jugosławii i Moraw, na Łemkowszczyznę i Słowaczczyznę. Wogóle promień zasięgu melodii ludowych na północ jest bardzo krótki, a na wszystkie inne strony znacznie dłuższy. Wynik badań prof. Chybińskiego w dziedzinie melodii ludowych jest podobny do tych wyników, jakie na polu nazw miejscowych uzyskał Kazimierz Dobrowolski, a w dziedzinie sztuki ludowej osiągnął Tadeusz Dobrowolski. W związku z tancami ludowymi pozostaje referat Franciszka Pospiśiła p. t. *Taniec*



zbojnicki na Podhalu i jego miejsce między orężnymi tańcami u Słowian ogólnie i między Baskami w Pirenejach (Pamiętnik II Zjazdu słowiańskich geografów i etnografów w Polsce II, s. 205—206).

Przegląd wydawnictw z zakresu etnogra-

fji Podhala poucza nas, że ilość tych prac jest wcale znaczna. Przeważnie jednak studia te mają charakter drobnych przyczynków. Można więc jako postulat na przyszłość postawić dążenie do pracy bardziej syntetycznej.

Adam Fischer.

## OCHRONA PRZYRODY.

### Z działalności Państwowej Rady Ochrony Przyrody w 1933 r., w odniesieniu do spraw górskich. — 1. Babia Góra.

Na Babiej Górze przesunięte zostały planowane zreby leśne w pierwotnych drzewostanach, mających wejść w skład Parku Narodowego, a położonych na terenie własności Polskiej Akademii Umiej., w inne miejsca, znajdujące się już poza granicami proponowanego Parku Narodowego. Przychylnie stanowisko, jakie w stosunku do realizacji tego Parku w dobrach P. A. U. zajęło ostatnie Walne Zebranie członków tej instytucji, pozwala mieć nadzieję rychłej realizacji Parku. Nieliczne na szczęście enklawy włościańskie, położone w górnych częściach Babiej Góry po stronie północnej, są źle utrzymane, a lasy na nich niszczone. W związku z tem odbyła się w bież. roku komisja z ramienia Województwa krakowskiego, która ograniczyła samowolne wycinanie lasu w sąsiedztwie schroniska i poleciła zalesienie zrebów. Polskie Towarzystwo Tatr. wyraziło gotowość przeprowadzenia niezbędnych zalesień na własny koszt, jako największy współwłaściciel parcel na Markowych Szczawinach, o które w tym wypadku chodzi. W młodym lesie świerkowym, położonym tuż nad Zawoją, stwierdzono w bież. roku występowanie nader rzadkiej mutacji świerka nierozgałęziającego się (*Picea excelsa f. mon-strosa*).

2. Pieniny. Minister Rolnictwa w porozumieniu z Ministrem Wyzn. Rel. i Ośw. Publ. zamianował w bież. roku członków «Komisji Parku Narodowego w Pieninach». W skład tej komisji wchodzi: p. Wiktor Leśniewski jako przewodniczący, prof. Władysław Szafer jako Delegat Ministra W. R. i O. P., oraz jako specjaliści w różnych dziedzinach wiedzy pp.: W. Goetel (jako geolog), M. Siedlecki (jako zoolog) i J. Smoleński (jako geograf). Nadto uczestniczą w Komisji bez prawa głosowania: przedstawiciele Dyrekcji Naczelnej Lasów Państwowych i Dyrekcji L. P. we Lwowie, przedstawiciel Zakładu Doświadczalnego L. P. w Warszawie i kierownik Parku Narodowego w Pieninach. Pierwsze posiedzenie tej komisji odbyło się w Krościenku w dniach 3 i 4 października b. r.; szczegółowe sprawozdanie z obrad po-

dane zostanie w XIII-tym roczniku «Ochrony Przyrody», który ukaże się w druku 1 stycznia 1934 r. Tutaj zaznaczamy tylko, iż w ciągu ubiegłego roku kierownictwo Parku Narodowego w Pieninach pracowało intensywnie i owocnie nad inwentaryzacją osobliwości przyrodniczych Pienin i nad przysposobieniem terenu Parku Narodowego do planowych badań naukowych. Niestety, stwierdzono równocześnie, iż w lasach, położonych w Pieninach nad Dunajcem po stronie czechosłowackiej, dokonano w ciągu bieżącego roku silnych przerebów i to zarówno w rezerwacie częściowym, jak i w rezerwacie zupełnym. Ten stan rzeczy budzi największe obawy o przyszłość części czechosłowackiej Parku Pienińskiego, dla polskiej zaś części przedstawia poważną groźbę kleski kornika.

3. Tatry. W Tatrach najważniejszym zagadnieniem w roku bież. było przejęcie lasów Fundacji Kórnickiej przez Ministerstwo Rolnictwa na rzecz przyszłego Parku Narodowego. Po przeprowadzeniu oceny dóbr tatrzańskich przez komisję arbitrażową, która pracowała pod przewodnictwem prof. K. Bartla, oraz po dłuższych pertraktacjach Zarządu Fundacji z Naczelną Dyrekcją L. P. w Warszawie, nastąpiło w dniu 30 września b. r. zakupno lasów tatrzańskich, będących dotychczas własnością Fundacji Kórnickiej, a to celem włączenia ich przeważnej części (wszystkich obszarów, położonych na południe od drogi pod regłami) w obręb Parku Narodowego. Do pertraktacji z Czechosłowacją w sprawie niezbędnego porozumienia się ze sobą obydwóch Państw co do utworzenia z Tatr pogranicznego Parku Narodowego mianowany został komisarz ze strony polskiej w osobie prof. W. Goetla.

Inne sprawy tatrzańskie, jak np. rozbudowa schronisk, ścieżek, walka z klusownicą, z niszczeniem flory (zwłaszcza szarotek) z wybrykami niekulturalnych turystów i inne liczne t. p. sprawy omawiane są stale w «Kwartalnym Biuletynie Informacyjnym Delegata Ministra W. R. i O. P. do spraw ochrony przyrody» i dlatego tutaj o nich szerzej nie mówimy. «Wierchy» informują o nich również na innych miejscach.

4. Czarnohóra. Rezerwat Czarnohorski, będący związkami Parku Narodowego



w Beskidach wschodnich, został zarządzeniem Dyrekcji Naczelnej L. P. z końca 1932 roku rozszerzony tak, iż obecnie obejmuje 1512 ha, w czym 907 ha należy do rezerwatu ścisłego, reszta zaś do rezerwatu częściowego.

5. Rezerwat dla zwierzyny u źródeł Czeremoszu. Projekt tego rezerwatu przedłożony został przez P. R. O. P. za pośrednictwem Dyrekcji Lasów Państwowych we Lwowie Ministerstwu Rolnictwa i Reform Rolnych i miał być w bieżącym roku rozpatrzony przez osobną komisję w terenie. Niestety, z powodu braku żywszego zainteresowania się nim przez oficjalne władze łowieckie, komisja ta nie doszła do skutku. Dalsza zwłoka w realizacji tego planu jest bardzo niepożądana, a to zarówno ze wzglę-

du na Rumunję i Czechosłowację, które oświadczyły już gotowość współpracy z Polską nad tym problemem, jak i na rozwielenie klusownictwo nadgraniczne, które dziesiątkuje dziś grubą zwierzynę, dla której ochrony ma być utworzony «matecznik» nad górnym Czeremoszem.

6. Góry Świętokrzyskie. W Górach Świętokrzyskich utworzony został ostatecznie rezerwat «Puszczy Jodłowej» przez złączenie dotychczas istniejących oddzielnych rezerwatów na Łysicy i Łysej Górze. Obejmuje on teraz łączną powierzchnię 1164,18 ha, w czym część łącząca Świętą Katarzynę ze Świętym Krzyżem, a tworząca 13-kilometry pas grzbietowy, traktowana jest jako rezerwat częściowy.

W Krakowie, dnia 7 października 1933 r.  
*Władysław Szafer.*

### PRZYCZYNKI KRAJOZNAWCZE.

**Z podziemnego świata Tatr.** — Nawiązując do artykułów zamieszczonych w I, II i VII tomie «Wierchów», przystępujemy do



Ściana lodowa z widocznymi warstwami rocznego przyrostu w dolnej Komorze Groty Lodowej w Ciemniaku.

*Fot. Zwolński.*

sprawozdania z dalszych badań jaskiniowych na terenie Tatr Polskich, które od szeregu lat prowadzimy. Poza poszukiwaniami przeprowadzanymi systematycznie na całym obszarze wapiennej części Tatr, przystąpiliśmy w ostatnich latach do większych prac, polegających na odkopywaniu wejść do zasypanych jaskiń. Prace te bardzo uciążliwe, trudne i dość kosztowne finansowaliśmy do niedawna sami. W ostatnim roku, dzięki uzyskanej od Zarządu Głównego P. T. T. subwencji mogliśmy rozwinąć żywą działalność na tem polu i dotychczas osiągnięte wyniki roją na przyszłość jaknajlepsze nadzieje.

Ze szczegółowym sprawozdaniem z tych robót i badań wstrzymujemy się do ich ukończenia, względnie do osiągnięcia konkretnych rezultatów; narazie chcemy podzielić się z czytelnikami wynikami ostatnich poszukiwań, które doprowadziły do odkrycia i zbadania kilku nowych jaskiń na terenie Tatr Polskich.

**Dziura Myślenicka Górna.** — W reglu Myślenickiej Turni, powyżej znanej od dawna Groty Goryczkowej (zwanej również Myślenicką) — znajduje się widoczny zdaleka, z drogi na Halę Kondratową, wysoko w skale położony otwór. Do otworu tego, bardzo trudnego do odnalezienia z dołu, dostać się można po skomplikowanej wspinaczce po drzewie i skale. Prowadzi on do ładnej, szczelinowatej salki ok. 9 m długiej, skąd wieszcie ku Pl. ciasny i kręty korytarzyk ok. 10 m długi, kończący się oknem ku przepaści. Od wejścia bardzo ładny widok na Dol. Kondratową i okoliceńskie szczyty. Grota ta, niewielkich zresztą rozmiarów, godna jest zanotowania choćby z tego względu, że jej zdala widoczny wylot był celem kilkakrotnych nieudanych dotąd poszukiwań.

Nowe jaskinie w Dol. Chochołowskiej. — Dolina Chochołowska i jej rozległe boczne odgałęzienia stanowią teren najmniej zbadany pod względem jaskiniowym w całych Tatrach Polskich. Już w I i II tomie «Wierchów» wspomnieliśmy o dwóch odkrytych tam przez nas grotach w turni zwanej Olejarnią: «Pod Zawieszistą» i «Zbójcka Dziura». W roku bieżącym, w czasie szeregu wypraw, przeprowadziliśmy szczegółowe poszukiwania, których wynikiem jest odkrycie dalszych dwóch jaskiń w tej okolicy.

Idąc drogą w głąb Doliny Chochołowskiej, zbaczamy przed drugim mostem, licząc od Polany Jaworki w lewo — brzegiem potoku — i po kilkunastu krokach dochodzimy do podnóża niewielkiej skałki, pod którą czerni się ciasny otwór «Dziury nad potokiem». Na dziurę tę zwrócił nam uwagę p. J. Zahorski, ostatnio stały towarzysz naszych wypraw jaskiniowych. Po rozkopaniu zasypanego chrustem i mułem otworu, dostaliśmy się po dwumetrowym progu w dół do dość obszernej i szerokiej salki. Długość jej wynosi ok. 12 m szerokość od 3 do 5 m. Ściany i sklepienie najeżone są przedziwnie wymytemi przez wodę nożami skalnymi. Da-

lej w głąb wiedzie kilka ciasnych korytarzyków, z których jeden o soczewkowatym przekroju ciągnie się równoległe do wspomnianej salki i dochodzi niedaleko do powierzchni gruntu, inne zaś tworząc pokręcone i połączone ze sobą sploty zagłębiają się w skałę w kierunku Pn. Po oczyszczeniu z mułu dwóch nadzwyczaj ciasnych przejść przepełaliśmy do nieco szerszego korytarza, a za nim znowu przez podkop w mułe i piasku do małej, niskiej komory. Dalszy ciąg groty zasypany jest niestety glazami walącymi się z wznoszącego się ku górze komina. Całość poza początkową salką nieciekawa, jedynie panujący tu stale zimny przewiew wskazuje,





ze groty te ciągnąć się muszą gdzieś dalej. Przedostanie się jednak przez zwaly głazów bez większych i trudnych robót jest niemożliwe.

W turniach Olejarni znajduje się wielka wnęka skalna z rosnącym przed nią samotnym smrekiem, wyraźnie widoczna od starego schroniska przy ujściu Dol. Starorobociańskiej. We wnętrzu tej — powstałej prawdopodobnie przez zawalenie się wielkiego sklepienia — zaczynają się dwa małe i ciasne otwory. Lewy z nich stanowi wylot niziutkiego owalnego korytarzyka, zagłębiającego się skośnie w skałę. Prześlizgnąwszy się przez niebывale ciasne i sterczącym głazem zawałone przejście, dostajemy się do dość dużej jaskini, nazwanej przez nas: «Kamienne Mleko». Główny korytarz jaskini tej wiedzie zrazu ku górze i po kilkunastu metrach doprowadza nad 4 m głęboką studnię. Ściany korytarza oraz studni oblepione są grubym pokładem mleka wapiennego. Na dnie studni rozgałęziają się cztery korytarze. Największy z nich doprowadza po 8 metrach znowu nad drugą płytszą już studnię, z dna której przejść można jeszcze parę metrów dalej kominkiem, przekształcającym się w ciasną, niedostępną szczelinę. Ku zachodowi — w głąb skały — wiedzie owalny, dość obszerny korytarz, który łączy się niebawem z innym odgałęzieniem prowadzącym z dna pierwszej studni. W tem miejscu w suficie czerni się otwór pionowego komina. Posuwając się korytarzem dalej, obchodzimy filar skalny i dostajemy się do małej, głazami zasłanej komory. Wyraźnie widać, że obszerny niegdyś korytarz począwszy od tego miejsca zawalił się, pozostawiając jedynie ciasne przejście pomiędzy górą głazów a sklepieniem. Można prześlizgnąć się jeszcze ze 20 m. dalej i wreszcie — na dnie skośnie wdół prowadzącej studni — grotą jest ostatecznie zawałona i zamulona. Długość głównego pnia wynosi ok. 70 m. Ściany pokryte są wszędzie obficie mlekiem wapiennym i naciekami, przekształcającymi się miejscami w minjaturowe stalaktyty. Pozostałe dwa korytarzyki, odgałęziające się w pierwszej — licząc od wejścia — studni, są dość długie, lecz ciasne i mało ciekawe. Jeden z nich dochodzi do powierzchni. — Jaskinia ta dość ładna i ciekawa, nie nadaje się jednak do zwiedzania ze względu na bardzo ciasne i przykrye wejście.

**Nowo odkryte odgałęzienie Grotty Lodowej w Ciemniaku.** — Grotę Lodową zwiedzaliśmy już szereg razy i nigdy dotąd nie natrafiliśmy na ślady korytarza bocznych, mimo starannych poszukiwań. Jedynie nierozstrzygniętym jeszcze problemem była wspomniana w opisie, pomieszczonym w I tomie «Wierchów» szczelina, tworząca się nie-

kiedy między lodem a skałą na końcu głównego korytarza. Ze szczeliny tej w czasie wiatru na polu czuć było wyraźny powiew, co wskazywałoby na łączność jej z powierzchnią skały za pośrednictwem nieznanych korytarzy czy komór. Niezwyrodnym również z powodu konieczności przyniesienia ze sobą bardzo długich drabin pozostał pionowy komin w suficie na końcu grotty, który jednak idzie wyraźnie ku powierzchni i dlatego żadnej nadziei na odkrycie w nim bocznych odgałęzień nie rokuję.

W czasie tegorocznej wycieczki w sierpniu skonstatowaliśmy ze zdziwieniem dość silne obniżenie się poziomu lodu w grotcie. Prawdopodobnie przypisać to należy ostatejnie, zbyt mroźnej i skapej w opady śnieżne zimie. Dzięki temu ubytkowi lodu, odkryliśmy w korytarzu, nad wielkim progiem lodowym, pod zupełnie gładką ścianą skalną mały otwór. Przy normalnym stanie lodu otwór ten jest zupełnie niewidoczny, a układ skały nie nasuwa przypuszczeń o możliwości odgałęzień bocznych w tem miejscu. Przepelznawszy przez ten otwór, znaleźliśmy się niespodzianie w rozległym i obszernym korytarzu, wznoszącym się lekko ku górze. Łód rozlewa się tu jeszcze na przestrzeni ok. 4 m w głąb, tworząc mały próg, dalej odkrywa się już pokryte wielkimi głazami dno jaskini. Korytarz ciągnie się łukowato w kierunku mniej więcej północnym. Z początku dość niski, powiększa się głębiej i rozszerza miejscami do 6-ciu metrów. Wyraźnie widać tu erozyjne działanie wody, podczas gdy główny korytarz z lodem wygląda raczej na wielką szczelinę międzywarstwową. Miejscami tworzą się ładne nacieki i wykwitły wapienne, grzybkowatego kształtu. Po 60 m, minawszy filar skalny, dochodzimy do końca. W bok, pod ostrym kątem, odgałęzia się już tylko ciasny korytarzyk, który po 10 metrach rozszerza się nieco i kończy, zawałony głazami. Z małej szczeliny wieje lekko, co wskazuje, że grotą ciągnie się jeszcze dalej, przejść jednak niepodobna. Ogólna długość nowo odkrytej odnogi wynosi 70 m, a więc równa się długości dotychczas znanej części grotty. W tym roku szczeliny na końcu grotty nie było. Łód równo rozlany dochodził do samej skały, natomiast poniżej nad progiem, w tak zw. przez nas «ostrodze» znaleźliśmy dość szeroką szczelinę między lodem a ścianą, pozwalającą skonstatować, że dołem lód skały nie dotyka i tworzy w ten sposób dolną komorę jaskini. W dwa tygodnie później, przyszedłszy raz jeszcze z potrzebnymi narzędziami, zdołaliśmy po dość ciężkiej i żmudnej pracy wykuć w lodzie dostatecznie obszerny dla prześlizgnięcia się kominek i zjechać na linie na dno tej komory. Ciągnie się ona wzdłuż gór-



nego korytarza. Dno zasłane potrzaskaniami blokami skalnymi stanowi rzeczywiście dno głównego korytarza zalanego pozatem na całej przestrzeni grubą warstwą lodu. Dzięki temu można określić grubość lodowca, zalegającego grotę; wynosi ona od 5-ciu do 9-ciu metrów. Komora dolna niezmiernie ciekawa i oryginalna ciągnie się równolegle do górnego korytarza na przestrzeni ok. 18 m. Z jednej strony ograniczona jest pionową ścianą lodu, który wykazuje wyraźne poziome uwarstwienie. Poszczególne warstwy liczą od 1-go do 5-ciu cm grubości i stanowią prawdopodobnie roczny przyrost lodu. Naliczyć ich można kilkaset. Przezroczystość lodu nadzwyczajna; światło lampy prześwieca z łatwością zwały lodowe kilkumetrowej grubości. Ściany skalne pokryte są sopłami i sadziami, przewiewu żadnego nie skonstatowaliśmy, trzeba jednak wziąć pod uwagę, że na polu tego dnia powietrze było również zupełnie spokojne. W dole ciągną się jeszcze w głąb skały zupełnie ciasne i zablokowane polupaniami głazami szczeliny.

Trudno stwierdzić napewno czy dawniej, na końcu grotę zaobserwowana przez nas szczelina prowadziła do komory obecnie przez nas zwiedzanej, czy też pod lodem istnieją jeszcze jakieś inne nieznanne komory. Fakt, że poprzednio nie było szczeliny w miejscu dziś przez nas zbadanym, wskazuje raczej na to, że tworzy się ona w różnych punktach wzdłuż ściany grotę w zależności od panujących w danym roku warunków i prowadzi do tej samej komory między lodem a skałą. W takim razie zaobserwowany przez nas dawniej przewiew musiałby powstawać przez ciasne i niedostępne szczeliny w dnie grotę, a nie przez jakieś większe korytarze czy komory, których istnienie dotąd przewidywaliśmy. Kwestja ta jest bardzo ciekawa ze względu na hipotezę utrzymywania się lodu w tej jaskini. W każdym razie możliwość określenia choćby w przybliżeniu grubości warstwy lodowej oraz zwiedzenie tej niezmiernie interesującej komory dolnej jest ważnym przyczynkiem do zbadania rzadkiego fenomenu natury, jakim jest niewątpliwie nasza grotę lodowa, różna pod wieloma względami od innych, nielicznych zresztą tego rodzaju jaskiń w innych krajach.

W najbliższej przyszłości mamy ukończyć szereg badań i prac jaskiniowych, a osiągniętymi rezultatami nie omieszkamy podzielić się z czytelnikami w następnym roczniku «Wierchów».

W sierpniu 1933.      Stefan Zwoliński.

**Stawek w Dolinie Kasprowej.** — Dolina Kasprowa uchodzi za jedną z najuboższych w wodę dolin Tatr Polskich. Przyczyna

tego jest gruba pokrywa narzutowych głazów morenowych oraz silne skrasowienie wapieni, w których dolina ta jest wyzłobiona, powodujące łatwe przenikanie wody w głąb skały, gdzie płynie ona rozgałęzionym systemem podziemnych kanałów i jaskiń. Fragmentem jaskiń tych jest grotę Kasprowa Niżnia.

Poza źródłami w górnych piętrach doliny, powstałymi przeważnie na zetknięciu się skal krystalicznych z osadami, których wody nikną niebawem pod głazami, oraz niewielkim źródłem poniżej Hali Kasprowej Niżniej, żadnych większych strug się tu nie spotyka. Tylko w okresach deszczowych pojawia się woda i w dolnej części doliny w suchem zazwyczaj łożysku potoku. To też ciekawym przyczynkiem do hydrografji tej doliny jest fakt napotkania przezemnie w jej środkowej części dość okazałego stawku.

Z okazji badania i rozkopywania nowej, nieznannej jaskini w zboczach Myślenickiej Turni, natrafiłem niedaleko jej wschodnich stoków, na rozległe morenie polodowcowej — stawek, który, jak się informowałem u pracujących w tych stronach w lesie góralski, utrzymuje się prawie stale, z wyjątkiem okresów wielkiej suszy. Położony jest na szczycie wału morenowego, odgraniczony od stoków Myślenickiej Turni wielkimi i bardzo głębokimi lejami, wśród pięknego wysokopiennego lasu świerkowego. Kształt ma owalny, długość ok. 18 m, największa szerokość ok. 13 m. Przy prawym (orograficznie) brzegu tworzy się podczas wyższego stanu wody jeszcze drugi mniejszy stawek. Dno stawku zalegają wielkie głazy granitowe, pomiędzy którymi widnieją pokład czarnego mułu. Z pod stoków od płd. strony dopływa dość duża struga wody, której podziemny bieg pod głazami można stwierdzić na przestrzeni kilkunastu metrów słuchem. Odpływ znajduje się od pn. strony, widoczny jest jednak tylko przy wysokim stanie wody. Poniżej zaznacza się jeszcze słabo w terenie płytka dolinka, w której czasami napotkać można mały strumyk, dalej woda ginie zupełnie wśród bloków morenowych na dnie niewielkiego leja. Głębokość stawku nieznaczna, naogół nie przekracza 1 m. Otoczenie ze względu na bujną roślinność mchów i paproci, oraz wspaniały las świerkowy — bardzo ładne. Jest to jedyny w dolinie Kasprowej większy zbiornik wody, nigdzie dotąd nie opisany i na mapach nie zaznaczony; z tego też względu zasługuje na wzmiankę.

Stefan Zwoliński.

**Górny zasięg dachów krytych słomą na Podhalu.** — Zagadnienie pokrycia dachów na obszarze Karpat stanowi ciekawy problem etnograficzny, to też przeprowadza-



jąc badania osadnicze na Podhalu, zwrócono uwagę na górny zasięg występowania słomy w pokryciach dachów. Zasięg poniżej podany odnosi się do najdalej wysuniętych na południe punktów, w których znaleziono częściowe chociażby pokrycie dachu słomą.

od części górnej. W dolinie Ratulowa górna granica słomy przebiega na wysokości 715 m opodal kapliczki zaznaczonej na mapie, również rozdzielając wieś na dwie części. Stąd granica wspina się na pogórze Gubałowskie, dzieli wieś Międzyezerwie na południe punktu

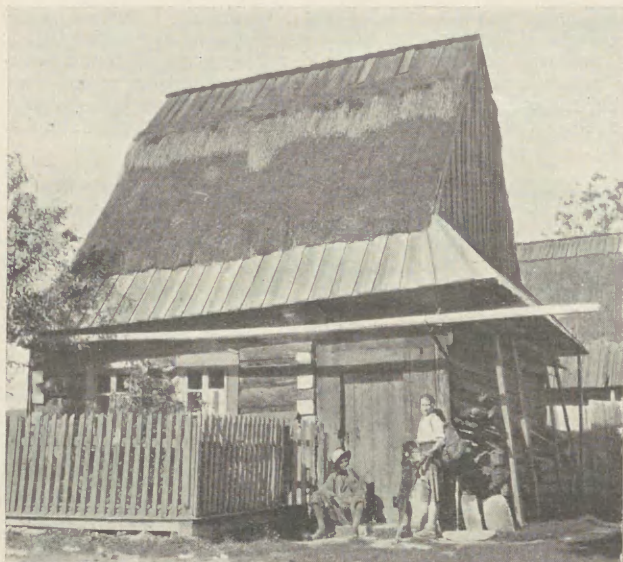


Na obszarze właściwego Podhala, w granicach ustalonych przez K. Potkańskiego, zasięg ten ma następujący przebieg.

W dolinie Czarnego Dunajca granica biegnie między Chochołowem a Koniówką, gdzie już 30% dachów ma częściowe pokrycie słomą. Za granicę można przyjąć punkt 747 m znaczony na mapie specjalnej. W dolinie Cichego ostatnie dachy kryte częściowo słomą kończą się w punkcie 703 m, oddinając dolną część Cichego oraz Miętustwo

900 m, przebiega na wysokości 840 m, dalej biegnie granicą gmin Skrzypnego i Międzyezerwie, coła się na północ do Bańskiej Wyżnej, osiągając zarazem maksymalną wysokość 910 m, (obok punktu 914 m). Bańska Niżna ma 10 budynków gospodarczych krytych słomą, w Szaflarach odsetek słomy dosięga 35%, w Zaskale 50%.

Między Szaflarami a Białym Dunajcem biegnie granica słomy koło punktu 658 m, przez przysiółek wokół młyna (3 dachy kryte



Kombinowane pokrycie dachu (gont, słoma, deski), typowe dla północnej części Podhala. — Stare Bystre.

Fot. S. Leszczycki.

częściowo słomą), dalej cofa się na północ nie wkraczając do Gliczarowa, dopiero w Leśnicy koło tartaku na wysokości 690 m zjawia się 7 budynków gospodarczych krytych słomą, stąd granica biegnie ku Nowej Białej omijając wieś Białkę, a do rzeki Białki dochodzi w punkcie 667 m. Granica zasięgu słomy utrzymuje się mniej więcej na wysokości 700 m, z wyjątkiem pogórza Gubałowskiego, gdzie szerokimi grzbietami posuwa się wyżej do 900 m.

Przebieg zasięgu dzieli kilka wsi, nie biegnie granicami gmin, nie można go więc tłumaczyć kulturą czy zwyczajem miejscowym, lecz brakiem odpowiedniej do pokrycia słomy, to zaś uwarunkowane jest podłożem, a bezpośrednio glebą i klimatem. Dla silniejszego podkreślenia granicy słomy wymienia się wsi, w których w roku 1932 słomy nie zauważono: Chochółów, Witów, Kościeliska, Dzianisz, Zubsuche, Zakopane z okolicą, górna część Cichego, górna część Ratulowa, Nowe Bystre, górna część Bańskiej Wyżnej, Stosz, Bustryk, Biały Dunajec, Poronin, Gliczarów, górna część Leśnicy i Gronkowa, Białka, Bukowina, Brzegi i Murzasichle.

W kotlinie Nowotarskiej słoma występuje licznie w stronie północno-zachodniej, natomiast rzadko we wsiach położonych

u stóp Gorców. Niema wogóle śladów słomy we wsiach: Waksmund, Łopuszna i Huba, w innych jest ona pokryciem wyjątkowym a raczej szczątkowym: Ostrowsko 8 budynków, Harkłowa 3, Knurów 16, Szlembark 2, Dębno 4, natomiast od Mamiów na wschód występuje słoma już często.

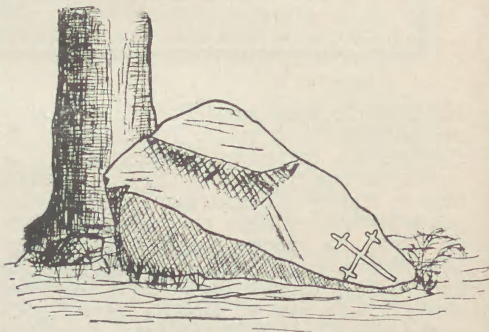
Tego rodzaju wypowy zasięg świadczy o tem, że dawniej słomy w kotlinie Nowotarskiej używano więcej, dziś ona znika, stąd też szczątkowe jest jej występowanie. Dodać należy, że na całym właściwym Podhalu niema ani jednego dachu w całości pokrytego słomą. Dachy w części północnej, leżące poza górną granicą słomy, mają pokrycie kombinowane, t. zn. kalenicę i okap tworzy zawsze gont lub deska, a jedynie środek połaci dachu pokryty jest słomą. Tego rodzaju typowy sposób pokrycia ilustruje załączona fotografia.

Zasięgi przestrzenne materiału oraz sposobu pokrycia dachów występują zgodnie z trzema zasadniczymi częściami Podhala, charakteryzując regiony: Skalnego Podhala, pogórza Gubałowskiego oraz kotliny Nowotarskiej.

Stanisław Leszczycki.

### Znak ryty na głazie na Magórcze. —

Na wschodnich zboczach Magórci (1933 m), nad Sołą, we wsi Czernichowie, pod Suchym Wierchem (799 m), na zarośniętej już brzezina polanie, znajduje się głaz mający około 1 m. długości, a 60 cm. szerokości, na któ-





rym wryty jest znak potrójnego krzyża (patrz załączony rysunek). Znak ten zarówno jest mchem, co jeszcze wyraźniej podkreśla jego zarisy, a zarazem świadczy o dość znacznej jego starości. Wielkość znaku wynosi 13 cm. × 12 cm. Glaz leży na linii granicznej gminy Czernichowa, obok niego na polanie znajdują się nowe kopce graniczne układane z kamieni, lecz już nie znaczone wycięciami. Jest to więc również znak graniczny, podobny do opisanych poprzednio (Wierchy, IX, 216) z Beskidu Wyspowego, do tego typu także należą znaki trzech krzyży, biegnące grzbietem Kudłonia, a stanowiące granicę wsi Lubomierza.

Z rozrządzenia podobnych znaków po całym prawie Beskidzie Zachodnim, można wnioskować, że inne również należąc będą do tej samej kategorii znaków własnościowych, wykrywanych dla oznaczenia granic gmin.

*Leszcz.*

**Z Jaskiń Demenowskich.** — W dni 5 lipca b. r. odbyła się w Jaskiniach Demenowskich z Liptowskim Św. Mikulaszem uroczystość otwarcia uprzystępnionych w b. r. dalszych części wspaniałych stalaktytowych jaskiń.

Leżą one w Niżnich Tatrach w Dolinie Demenowskiej. Wytworzone zostały przez płynącą obecnie w najniższym ich poziomie rzeczkę Luczańkę, a liczą kilka kilometrów długości, chodniki zaś i rozległe komory tego systemu grot tworzą 5 nad sobą leżących poziomów czyli pięter.

Cale Jaskinie Demenowskie, odkryte w 1921 roku przez p. Krála, są obecnie własnością utworzonego specjalnie dla ich uprzystępnienia i turystycznego eksploatowania towarzystwa «Družstvo Demánovských Jaskýň» w Lipt. Św. Mikulaszu. Obecnie są one połączone z tem miastem doskonałą szosą 12 km. długości, zaś w samej dolinie u ich wylotu zbudowano dwie gospody i hotel, bazyry handlowe z pamiętkami itp., oraz wysoko na zboczu doliny hotelik z restauracją, tarasem i bazarem, przez którego hall wchodzi się do (sztucznie wybitego, nowego) otworu jaskini. Zaznaczyć należy z przykrością, że to cale «wesole miasteczko» w głębi pięknej, dzikiej doliny, wygląda dość nieciekawie i psuje bardzo pierwsze wrażenie turysty.

Zato wnętrze jaskiń uprzystępniono zwróto: chodniki betonowe, mostki i schodki dla turystów wykonane są dyskretnie i zlewają się z tem dobrze, zaś kablami dobrze ukrytymi przeprowadzono oświetlenie elektryczne i rozmieszczone w ukryciu reflektory oświetlają jaskinie efektownie.

Dawniej turyści oprowadzani bywali w ten sposób, że powrót odbywał się tą samą pra-

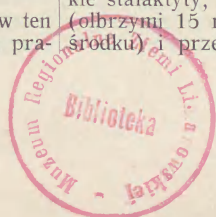
wie drogą, poczawszy od t. zw. «Hviezdoslavoveho Domu». W ubiegłym roku przebito Družstwu Dem. Jaskýň z tej sali nowy tunel i uprzystępnilo dalsze cudownie piękne jaskinie.

Uroczystość otwarcia tej ich części odbyła się w szczupłym gronie zaproszonych osób. Poza prezydium Družstva Dem. Jask. obecni byli tylko: delegaci Zarządu Głównego (Ustředi) Klubu Českosłow. Turystów z Pragi, «Karpathenvereinu», i władz i instytucyj z Liptowa, dalej sprawozdawcy kilku czasopism i czechosłowackiej Agencji Prasowej w Pradze. Z poza Czechosłowacji przybył tylko delegat Zarz. Głównego i Oddz. Zakopiańskiego P. T. T. w osobie niżej podpisanego, co prezydium Družstva Dem. Jask. z zadowoleniem zaznaczało.

Zwiedziliśmy gremjalnie jaskinie. Poza dawniej udostępnionemi i oświetlonemi korytarzami i piętrami oraz wzmiankowanym «Hviezdoslavovym Domem», nowo wybity tunel doprowadza nas wkrótce do ogromnej i wspaniałej sali, ozdobionej bogato stalaktytami i naciekami w kolorach białym i czerwonym. Salę tę, jedną z największych i najwspanialszych w tej partji, nazwali Słowacy ku czci bratniego narodu polskiego «Polský Dom», a prezes Družstva (zarazem Starosta z Lipt. Św. Mikuláša) odczytał tu po słowacku i po polsku zredagowany akt ośnośny. Oczywiście wyraziłem w imieniu P. T. T. serdeczne podziękowanie za tak piękne uwiecznienie imienia Polski w tym podziemnym «Chramie Svobody» czyli «Świątyni Wolności», jak bracia Słowacy zwą Jaskinie Demanowskie, oraz życzenia pomyślnego rozwoju ich prac jaskiniowych i wzajemnej współpracy turystycznej.

Za wielkim i cudownie pięknym «Polským Domem» udostępniono dalej «Benešov Dom» (bardzo ciekawe stalaktyty), a za nim «Dom Tomaša Baŕy», salę obszerną i również bardzo piękną. Stąd wiedzie uprzystępniony z olbrzymim nakładem czasu i trudów korytarz, gęsto «zapelniony» prostoprostami stalaktytami, nazwany «Chodba Utrpenia», do cudownie pięknej jaskini stalaktytowej, lśniącej niespotykaną gdzieindziej śnieżną białością fantastycznych utworów naciekowych. Jaskinie te nazwano «Pribinov biely Dom» ku czci pierwszego historycznego i pierwszego chrześcijańskiego władcy Słowaczyny, Pribiny (jubileusz 1100-lecia jego świecili Słowacy w Nitrze w lecie bież. roku).

Wchodzimy stąd do imponującej rozmiarami i bogactwem barw i kształtów sali «Prezydenta Masaryka», obfitującej w wielkie stalaktyty, z której przez «Pekelný Dom» (olbrzymi 15 metrowy stalagmo-stalaktyt pośrodku) i przez sztucznie rozszerzony chod-



nik, zwany «Medveda Chodba», pełen kości niedźwiedzi jaskiniowych, wychodzi się wreszcie, po blisko dwugodzinnej wędrówce podziemnej, nowo przekopanym, a raczej sztucznie rozszerzonym otworem tego chodnika, na powierzchnię nieco powyżej hoteliku u wejścia do jaskiń. Całość uprzystępnionych i zwiedzanych obecnie taką określną drogą Jaskiń Demenowskich wynosi ok. 2 km. (nie

licząc mnóstwa nieuprzystępnionych dotąd, lecz również wspaniałych sal i korytarzy).

Jaskinie Demenowskie są zwiedzane licznie przez turystów polskich, a zasługują one na obszerniejszy opis, zarówno jak nowo odkryte Jaskinie Hosusowskie, czyli t. zw. «Domica» na południu Słowaczyny. Opis taki postaram się skreślić w następnym roczniku «Wierchów».

*Tadeusz Zwoliński.*

## TOW. TATRZAŃSKIE. — TURYSTYKA.

**Polskie Towarzystwo Tatrzańskie w r. 1932/33.** Poczawszy od roku bieżącego Sprawozdania oficjalne P. T. T. nie będą dołączone do «Wierchów». Zmiana ta spowodowana jest tem, że te Sprawozdania powinny się znaleźć w ręku członków już przed dorocznym Zjazdem Delegatów, który odbywa się z reguły w kwietniu lub maju. «Wierchy» zaś wychodzą pod koniec roku. Wszyscy członkowie otrzymają przeto Sprawozdanie w tym wcześniejszym terminie osobno. — Natomiast «Wierchy» pomieszczać będą — podobnie jak to było w pierwszych rocznikach — w Kronice krótkie artykuły o działalności Towarzystwa, w których prócz streszczenia sprawozdania za rok poprzedzający, znajdują się też wiadomości dotyczące okresu między ukazaniem się oficjalnego Sprawozdania przed Zjazdem Delegatów a ukazaniem się «Wierchów» w jesieni.

Zjazd Delegatów w r. 1932 odbył się w dniu 8 maja w Krakowie. Na Zjeździe tym ustąpił dotychczasowy długoletni prezes, inż. Jan Waclaw Czerwiński, prezes Dyr. dróg wodnych w Krakowie, razem z nim ustąpił cały Zarząd. Dokonane wybory przyniosły następujący skład Zarządu Głównego:

Prezes: Osiecki Stanisław, b. wicemarszałek Sejmu i b. minister Przemysłu i Handlu oraz Reform Rolnych.

I. Wiceprezes: Goetel Walery, dr., prof. Akad. Gór. w Krakowie, dziekan Wydziału Górniczego.

II. Wiceprezes: Majewski Waclaw, dr., lekarz, naczelnik Wojewódzkiego Urzędu Zdrowia we Lwowie.

III. Wiceprezes: Malicki Tadeusz, dyrektor Sanatorium Nauczycielskiego w Zakopanem.

Sekretarz gen.: Jaxa-Malachowski Bohdan w Krakowie.

Skarbnik gen.: Górski Tadeusz, dr., w Krakowie.

Członkowie Zarządu: Fredro-Boniecki Aleksander, dr., radca Izby Kontr. w Krakowie (zast. sekr. gen.), Fich Antoni, inż., w Stanisławowie, Ka-  
Z

mierczak Edmund, adwokat, w Katowicach, Konopczyński Adam, inż., w Katowicach, Kordys Roman, dr., redaktor, w Krakowie, Kozłowski Marjan, inż., w Drohobyczu, Lenkiewicz Adam, prof. gimn., we Lwowie, Lubertowicz Zygmunt, prof. gimn., w Bielsku Mączyński Mieczysław, inż., dyrektor Dóbr Żywieckich, w Żywcu, Orłowicz Mieczysław, dr., radca Min. Kom., w Warszawie, Romaniszyn Bronisław, mjr., w Krakowie, Smoluchowski Tadeusz, dr. fil., w Poznaniu, Sojka Stanisław, dyr. Sem. Naucz., w Białej (Małopolska), Sosnowski Kazimierz, prof. Szkoły Ekon.-Handl. w Krakowie, Sowa Stanisław, prof. gimn. w Cieszynie, Stółfa Emil, dr., radca Dyrekcji Dróg Wodnych w Krakowie.

Zastępcy członków: Czoponowski Jerzy, w Krakowie, Dorawski Jan Kazimierz, dr., lekarz w Krakowie (zast. skarbnika gen.), Grabowski Zbigniew, dr., redaktor w Krakowie, Łaba Włodzimierz, dr., prokurator Sądu Okr. w Krakowie, Midowicz Władysław w Krakowie, Praczyński Aleksander, inż., radca Dyrekcji Robót Publ. w Krakowie, Treter Bohdan, inż., konserwator wojewódzki w Krakowie.

Delegaci Sekcji: Turystycznej (Klubu Wysokogórskiego): Piotrowski Kazimierz, dr., lek., w Krakowie; Narciarskiej: Bujak Ignacy, w Zakopanem; Tatr. Och. Pog. Rat. (Ratowniczej): Oppenheim Józef, w Zakopanem; Ochrony Gór: Sokołowski Marjan, dr., prof. Szk. Gł. Gosp. Wiej. w Warszawie.

Główna Komisja Kontrolująca: Przewodniczący: Augustynowicz Michał, dyr. Zakładów Przem. m. Żywca, w Żywcu. Członkowie: Dreszer Marjan, główny buchalter Miejskiej Kasy Oszczędności, w Krakowie. Maślankiewicz Kazimierz, dr., naczelnik Urzędu Probier., w Krakowie.

Skład ten Zarządu, z małymi zmianami, pozostał i na rok 1933, po Jubileuszowym





Sala jadalna w schronisku P. T. T. na Hali Gąsienicowej.

Zjeździe Delegatów w Zakopanem w dniach 6 i 7 maja 1933 r. Jedynie na miejsce p. dr. Kordysa Romana, który od dłuższego czasu z powodu złego stanu zdrowia nie mógł brać udziału w pracach Towarzystwa, został wybrany członkiem Zarządu p. redaktor Jerzy Czoponowski, dotychczasowy zastępca członka Zarządu Głównego, oraz na miejsce p. adw. Edmunda Kaźmierczaka z Katowic p. mg. Roman Górski z Paruszowca koło Rybnika. Na miejsce zastępców członków Zarządu Głównego a to pp.: J. Czoponowskiego, W. Midowicza i inż. B. Tretera zostali wybrani członkami Zarządu pp.: dr. L. Górski, mg. W. Krygowski (który objął funkcje zastępcy sekretarza gener.) i mg. I. Książkówna; p. dr. Łaba objął funkcje zast. skarbnika generalnego. Równocześnie do Głównej Komisji Kontrolującej na miejsce zmarłego członka i Przewodniczącego tej Komisji p. M. Augustynowicza został wybrany dr. M. Książkiewicz, a przewodniczącym został dr. Kazim. Maślankiewicz.

Działalność Zarządu Głównego w roku 1932/33 szła głównie w dwóch kierunkach, t. j. organizacyjnym i popierania prac w górach. W pierwszym rządzie Zarząd Główny położył silny nacisk na reorganizację administracji całego Towarzystwa,

oraz unifikację regulaminów. Praca ta, jak dotychczas, wydała już duże rezultaty i zostanie ukończona prawdopodobnie w ciągu nadchodzącej zimy. Obecnie są już uchwalone regulaminy: schroniskowy, przewodników tatrzańskich i administracyjny Centralnego Biura P. T. T., w opracowaniu zaś regulamin administracyjny dla Oddziałów i Kół T-wa. — Sprawa zmiany statutu, wlokąca się już od trzech lat, doznała niestety nowej zwłoki, gdyż nowa ustawa o stowarzyszeniach stawia cały szereg wymogów, do których należy dostosować uchwalony już w październiku 1932 r. projekt nowego statutu. Największe trudności w tym kierunku stawia Zarządowi Głównemu przepis nowej ustawy, który nie uznaje tego rodzaju organizacji, na jakiej się dotychczas Polskie Towarzystwo Tatrzańskie opierało. Jak wiadomo bowiem Towarzystwo nasze, stanowiące jedno ciało, składa się z Oddziałów i Sekcyj, posiadających osobowość prawną. Tymczasem nowa ustawa przewiduje jedynie albo stowarzyszenia w całości zarejestrowane jako jedna osoba prawna, albo szereg osób prawnych, jakimi są dzisiaj Oddziały Towarzystwa, może w myśl tej ustawy stanowić jedynie związek towarystw. Zarówno jedna, jak i druga forma w dzisiejszym stanie rze-

czy przedstawia dla Towarzystwa konieczność zupełnego zreorganizowania przedewszystkiem majątku Towarzystwa i jego in-tabulacji. Wskutek tego nastęrcza ona bardzo wielkie trudności i odwleka zakończenie ostateczne nowelizacji statutu.

W dziale wewnętrznej organizacji samego Zarządu Gł. Prezydium dokończyło reorganizację Centralnego Biura P. T. T. i ostatnio uchwaliło na podstawie dwuletnich doświadczeń Regulamin administracyjny tegoż Biura, normujący tryb postępowania na przyszłość. W szczególności reorganizacja kasowości i księgowości okazała się bardzo korzystną i wykazuje wszelkie zalety, wytrzymując próbę życia. Kierownikiem Centralnego Biura jest nadal Mg. Witold Mileski; skład personelu biurowego do dn. 1. X. b. r. pozostał niezmienny.

Bilansowy rachunek strati i zysków Zarządu Głównego P. T. T. za rok 1932 został zamknięty po obu stronach kwotą Zł. 209.111.74. w czem Zarząd Główny otrzymał jedynie 25.000 Zł. subwencji obcych, czyli 12½% ogólnej sumy przychodów. Reszta — były to wszystkie dochody własne, w czem 167.891.49 Zł. przyniosły składki członkowskie. — Zestawienie finansowe Oddziałów Towarzystwa wraz z Kołami, oraz Sekcyj Towarzystwa wyniosło po stronie dochodów 560.811 Zł. i tyleż po stronie rozchodów. W kwocie tej subwencji otrzymane figurują zaledwie w kwocie Zł. 54.470.05 t. j. 9,7% ogólnej sumy przychodów, w czem subwencje obce zaledwie Zł. 30.906.30, t. j. 5,5% ogólnej sumy dochodów, a reszta z tejez kwoty są to subwencje wewnętrzne P. T. T. Ponadto zaciągnięte pożyczki przyniosły kwotę Zł. 33.818.42, t. j. 6,1% ogólnej sumy przychodów. Razem więc zaledwie 11,6% ogólnej sumy przychodów, to pieniądze, pochodzące z zewnątrz Towarzystwa, reszta zaś to przychody własne. Po stronie rozchodów imponująca kwota stanowią wydatki na roboty w górach, wynoszące Zł. 197.326.25, do czego należy doliczyć 18.856.33 Zł., spleconych pożyczek inwestycyjnych i odsetek od nich, a zaciągniętych swego czasu na budowę schronisk.

Rok 1932 był specjalnie korzystnym w dziejach Towarzystwa, jeśli chodzi o postęp w pracach na terenie górskim. W roku tym przybyło Towarzystwu 7 nowych schronisk, 16 stacyj turystycznych (doliczając rozbudowę i remonty) 528 miejsc noclegowych.

W dziedzinie pracy nad szlakami turystycznymi również wynik był znako-

mity. W samym tylko 1932 r. wyznakowano nowych szlaków zgórą 850 km., odnowiono zaś i poprawiono dawne szlaki turystyczne na przestrzeni 1.383 km., t. j. w 86% istniejących z początkiem 1932 r. szlaków.

W roku 1933 w dziedzinie schronisk notujemy dalszy postęp. Na terenie Tatr Oddział Krakowski wykończył zupełnie remont schroniska w Roztoce, oraz doprowadził do niego telefon. Obecnie Oddział ten przystępuje do budowy nowego schroniska nad Morskim Okiem, przyczem zamierzone jest przeniesienie tegoż schroniska w miejsce oddalone o 500 m w dół doliny od obecnego. Miejsce zostało już wybrane i prace przygotowawcze są w toku. Oddział Zakopiański ukończył rozbudowę schroniska w Pięciu Stawach, zamieniając schronisko to na budynek kamienny, przez obudowanie wokół murem z surowego kamienia dotychczasowego schroniska, przez co przybyły 3 nowe pokoje mieszkalne i schronisko szarmonizowało się z górskiem otoczeniem. Na terenie Beskidów Zachodnich zostały ostatnio utworzone nowe schroniska Towarzystwa, a to na Starych Wierchach koło Rabki przez Oddział Rabczański łącznie z Zarządem Głównym, oraz schronisko na Leskowcu, zbudowane staraniem Koła Wadowickiego Oddziału w Zywcu. W chwili obecnej Oddział Babiogórski przystępuje do budowy schroniska na Kocierzy, zaś Oddział Krynicki do budowy schroniska na Jaworzynie Krynickiej. Równocześnie dla usunięcia braku lepszych noclegów w tak ważnym punkcie turystycznym, jak Szczawnica, Zarząd Główny, wspólnie z Oddziałem Pienińskim, zorganizował w wylotu Dunajca stację noclegową w pensjonacie «Biały Domek». Ponadto na terenie Beskidów Zachodnich Oddziały w Cieszynie i Katowicach przeprowadziły gruntowny remont schronisk na Stożku, na Równicy i Baraniej Górze. Na terenie Beskidów Wschodnich Oddział Stanisławowski otworzył nowe schronisko na przełęczy Jablonickiej, zaś Oddział Drohobycki nowe schronisko pod Paraszka. Oddział Drohobycki urządził stację turystyczną w Klimcu na przełęczy Tucholskiej, a na zimę otworzył dwa nowe schroniska na Trościanie i w Ławocznem. Oddział Drohobycki wspólnie z Oddziałem Lwowskim zakupiły parcelę w Sławsku pod budowę schroniska, która to budowa rozpocznie się na wiosnę r. 1934. Oddział Stanisławowski odnowił ponadto schronisko pod Doboszańką, oraz częściowo je rozbudował. Równocześnie prowadzi Oddział ten budowę schroniska na Baraniej pod Chomiakiem.

W chwili obecnej stan schronisk i miejsc noclegowych przedstawia się następująco:



	Ogółem	Schronisk zagospodar.	Stacyj turystycznych	Stacyj noc- legowych	Schronów niezagosp. noclegów	Gospód bez noclegów	Miejsca noc- leg. ogółem	Łóżek	Noclegów prymityw.
Tatry . . . .	6	6	—	—	—	—	509	344	165
Beskidy Zachodnie .	22	12	2	6	1	1	882	460	422
Beskidy Wschodnie	51	10	6	28	7	—	865	419	446
Razem .	79	28	8	34	8	1	2.256	1.223	1 033

Również w dziedzinie rozbudowy sieci szlaków turystycznych r. 1933 przyniósł dalszy postęp: obok odnowienia znaków na całym szeregu starych szlaków, wyznaczono na terenie Beskidów Wschodnich zgorą 300 km. nowych szlaków, na terenie Beskidów Zachodnich około 100 km. Na terenie Tatr Zarząd Główny poza remontem i odnowieniem ścieżek przystępuje kolejno do wykonania powziętych już dawniej planów, mających na celu przebudowę najważniejszych szlaków tatrzańskich w sposób kapitalny, aby zarówno dać turystom możliwość wygodnego zwiedzania gór, jak też uniknąć niszczenia zboczy górskich obsuwających się przy masowym ruchu, o ile ścieżki nie są fundamentalnie budowane. Obecnie są prowadzone prace na najpopularniejszym szlaku tatrzańskim z Zakopanego przez Zawrat do Morskiego Oka. Równocześnie Zarząd Główny odbudował części ścieżek zniszczonych przez olbrzymią lawinę ziemisto-kamienną, spadłą ze stoków Miedzianego w lecie 1933. Lawina ta zniszczyła ścieżkę wiodącą do doliny Za Mnichem w dwóch miejscach na przestrzeni razem około 150 m. i na takieżże przestrzeni ścieżkę wiodącą zachodnim brzegiem jeziora. Ponadto odnowiono barwne znakowanie wielu szlaków w Tatrach i na Skalnem Podhalu oraz umieszczono pokaźną liczbę tabliczek drogowaskazowych.

Towarzystwo nasze rośnie nadal w siłę przez przybywanie nowych członków. W roku 1932 liczyło P. T. T. 17.619 członków, t. j. o 1919 więcej niż w r. 1931. W roku bieżącym do października liczyło nasze Towarzystwo około 19.300 członków. Przybývają również i placówki organizacyjne, w ostatnim roku jednak wskutek przygotowywanej zmiany statutu Zarząd Główny wstrzymał się z organizacją Oddziałów, a popiera narazie organizację Kół. Ostatnio przybył jedynie założony w grudniu 1932 r. Oddział w Jordanowie; z nowych Kół wymieniamy Kola: w Boryslawiu, Lublińcu, Olkuzu, Przemyślu, Iwoniczu, Grybowie, Skarżysku, Zagożdżonie, Bolechowie, Rzeszowie,

Częstochowie, Zawierciu, Radomsku, Morszyńie i in.

W ostatnich czasach notujemy specjalnie silny wzrost liczby członków w Oddziałach na obszarze Małopolski Wschodniej. W związku z tem następuje wolne, lecz stale przesuwanie się liczb procentowych, jeśli uwzględnimy podział Polski na obszary Śląsko-Krakowski, Małopolski-Wschodni i resztę Polski. O ile w latach poprzednich liczba członków na obszarze Krakowsko-Śląskim dochodziła do 85% ogólnej liczby członków, to już w roku 1932 procent ten wynosił zaledwie 78,5%, w roku zaś bieżącym spadnie prawdopodobnie do mniej więcej 76—77%.

Towarzystwo prowadzi nadal ożywioną pracę wydawniczą. Poza «Wierchami» Zarząd Główny wydaje kwartalnik p. t. «Przegląd Turystyczny», dzięki temu nawiązany został stały kontakt z członkami Towarzystwa. Równocześnie Zarząd Główny subwencjonuje czasopismo «Taternik», wydawnictwo Klubu Wysokogórskiego P. T. T., ukazujące się w 6-ciu zeszytach rocznie. Ponadto Oddziały Towarzystwa publikują wydawnictwa regionalne. Towarzystwo subwencjonuje wreszcie wydawnictwa turystyczne i naukowe dotyczące gór polskich.

Istniejące biblioteki P. T. T. w Warszawie i Krakowie wykazują silny wzrost inwentarza. Równocześnie szereg Oddziałów organizuje obecnie swe miejscowe biblioteki. Dla użytku informacyjnego i bibliotecznego Zarząd Główny otrzymuje drogą wymiany względnie prenumeruje przeszło 40 najważniejszych pism w rozmaitych językach europejskich.

Zarząd Główny podjął ostatnio zaniedbaną nieco od lat przedwojennych akcję popierania badań naukowych w górach. Akcji tej poświęca się też Oddział Akademicki w Krakowie. Subwencje na ten cel wyniosą łącznie w roku bieżącym około 4.000 zł.

W lecie roku bieżącego został ostatecznie uchwalony nowy regulamin dla przewodników w tatrzańskich. Stary regulamin pochodził jeszcze z lat przedwojennych i nie odpowiadał zmienionym warunkom. Na podstawie tego regulaminu została zorganizowana Komisja dla spraw przewodnickich, która obok zadań wyznaczonych w regulaminie (egzaminowanie kandydatów, przydzielanie do poszczególnych klas, rozstrzyganie sporów, uchwalanie taksy itd.), ma na celu roztoczenie opieki nad przewodnikami zarówno w sensie moralnym, jak i materialnym.

W ścisłym związku z przewodnictwem stoi ratownictwo w górach, którego organizacja opiera się w głównej mierze i niemal



wyłącznie na przewodnikach. Sekcja Ratownicza P. T. T., znana już zdawna z chlubnej swej działalności, w roku bieżącym podjęła szereg bardzo ciężkich wypraw ratowniczych.

W dziedzinie narciarstwa notujemy dalszy rozwój przez organizację nowych sekcji przy różnych Oddziałach i Kolach, oraz stały postęp i rozwój wyników Sekcji Narciarskiej w Zakopanem.

Stosunki zewnętrzne Towarzystwa rozszerzają się coraz bardziej. Obok stałej współpracy z Polskim Związkiem Narciarskim zapomocą specjalnej Komisji Porozumiewawczej stworzono w lecie roku bieżącego stale Konferencje wspólne polskiej i czechosłowackiej Międzyoddziałowych Komisji Tatrzańskich, w której biorą udział także przedstawiciele i innych związków polskich i czechosłowackich (przedewszystkiem narciarskich), pracujących na terenie Tatr.

W stosunkach zagranicznych notujemy bardzo szczęśliwy rozwój Międzynarodowej Unji Alpinistycznej, której Polskie Tow. Tatrzańskie było inicjatorem. Natomiast w łonie Asocjacji Słow. Tow. Turystycznych zaszły ostatnio w Czechosłowacji i Jugosławii pewne fakta, które zahamowały na dłuższy czas działalność tak do niedawna jeszcze dobrze rozwijającej się instytucji.

W poszczególnych działach Kroniki najważniejsze fakta z dziedziny życia Towarzystwa są szczegółowiej omówione i do tych działów odsyłamy czytelnika; do tychże działów w zupełności odsyłamy sprawy ochrony przyrody, Kongresu Alpinistycznego w Cortina d'Ampezzo, uroczystości jubileuszu 60-lecia P. T. T. itd. (— —)

### **Obchód jubileuszowy 60-lecia Pol. Tow. Tatrzańskiego.**

— W roku bieżącym obchodziło Pol. Tow. Tatrzańskie jubileusz 60-lecia swego istnienia. Obchodziło go ono w kolebce swej, w Zakopanem, gdzie w roku 1873 zostało zawiązane. Gospodarzem uroczystości jubileuszowej był Oddział Zakopiański P. T. T., którego prawdziwie staropolska gościnność i sprawna organizacja przy współudziale Sekretariatu Zarządu Głównego, zostawiły niezatarte i miłe wspomnienie uczestnikom Zjazdu. W Zjeździe obok delegatów wszystkich Oddziałów i Sekcyj Towarzystwa wzięli udział przedstawiciele Rządu w osobach pp.: Nacz. Stypińskiego w imieniu Ministerstwa W. R. i O. P., Rady Lenartowicza imieniem Ministerstwa Komunikacji, dr. Robla imieniem p. Wojewody Śląskiego, oraz Konserwatora inż. B. Tretera imieniem Wojewody Krakowskiego. Poza tem zjawili się przedstawiciele zaprzyjaźnionych towarzystw z za południowego kordonu Rzeczypospolitej, a to przedstawiciele K. C. S. T.

i jego beskidzkich i tatrzańskich Oddziałów, polskiego towarzystwa «Beskid Śląski w Czechosłowacji», «Karpathenvereinu», Czechosłow. Związku Narciarskiego i i.; z polskiej zaś strony liczni reprezentanci organizacji turystycznych i narciarskich.

Zjazd trwał dwa dni (6 i 7 maja), przyczem dzień pierwszy, dzień dorocznego Zjazdu Delegatów, poświęcony był obradom. W godzinach wieczornych odbyło się przedstawienie regionalnego teatru imienia W. Orkana, który odegrał sztukę układu p. K. Rytardowej p. t. «Podhale tańczy». Przedstawienie to, dające niejako przegląd najciekawszych zwyczajów ludowych na Podhalu, wywołało niezapomniane wrażenie i przyjęte było z niesłychanym aplauzem. Po przedstawieniu odbyło się zebranie towarzyskie w salach hotelu «Morskie Oko».

Drugiego dnia, w niedzielę, odbyło się uroczyste nabożeństwo w starym kościółku, odprawione przez znakomitego tatarnika ks. Jana Humpole, proboszcza z Kościelisk. Po mszy zebrani przedstawiciele Towarzystwa i goście udali się na przyległy do starego kościółka cmentarz, będący niejako mauzoleum zakopiańskim, gdzie na grobie dr. T. Chahubińskiego złożono wieniec, przyczem przemówienie, składające hold pionierom polskiego ruchu turystycznego, wygłosił Prezes p. St. Osiecki. Po zwiedzeniu cmentarza zebrani wzięli udział w otwarciu Wystawy, urządzonej przez Oddział Zakopiański, zawierającej eksponaty Sekcji Narciarskiej i Pogotowia Ratunkowego, oraz obszerny dział rzeźby i malarstwa na tematy górskie, urządzonej przez uniejskowy Związek Plastyków. O godzinie 11-tej rano rozpoczęto właściwe uroczystości jubileuszowe w sali Sokola. Kolejno wygłosili przemówienia przedstawiciele Towarzystwa pp.: Prezes St. Osiecki oraz Wiceprezesi Prof. W. Goetel i Dyr. T. Malicki. Te przemówienia dały zebranim dokładny obraz przeszłości, przyszłości i zasadniczej idei przewodniej naszego Towarzystwa. Następnie Zjazd wysłał telegramy holdownicze do Pana Prezydenta Rzeczypospolitej i do Pana Marszałka Piłsudskiego. Zkolei zebrani przyjęli burzliwemi oklaskami do wiadomości uchwałę, nadającą członkostwo honorowe P. T. T. 13 najwybitniejszym dziś w Polsce i w zaprzyjaźnionych z Polską krajach działaczom górskim zarówno w kierunku nauki, sztuki, jak i turystyki. Wybrani zostali pp.: Ignacy Paderewski, genjalny muzyk, który w swej twórczości uwzględnił silnie tematy podhalańskie, Dr. Karel Domin, prof. uniwersytetu w Pradze, botanik, badacz flory Karpat i działacz na polu górskich Parków Narodowych, Prof. Dr. Jean Escarra, prezes «Club Alpin Français», Prof. Dr. Walery



Goetel, wiceprezes P. T. T., Dr. Radim Kettner, prof. uniw. w Pradze, geolog, badacz Karpat, Dr. Mieczysław Limanowski, prof. uniw. w Wilnie, geolog, badacz Tatr, Prof. dr. E. de Margerie, honorowy prezes «Club Alpin Français», Stanisław Osiecki, prezes P. T. T. i prezes Zw. Pol. Tow. Tur., Dr. Josip Pasarić, prezes Asocj. Słow. Tow. Tur., prezes Hrvatskoga Planinarskoga Društva, działacz na polu turystyki słowiańskiej. Dr. Władysław Semkowicz, prof. uniw. Jagiell., historyk i badacz przeszłości Podhala, prof. Kazimierz Sosnowski, członek Zarz. Gł. P. T. T., Karol Szymanowski, twórca «Harnaśów», gen. Marjusz Zaruski, twórca i prezes Tatr. Och. Pog. Ratunk. Uchwała, mająca upamiętnić i uświetnić jubileusz ten, stała się uchwałą brzmiąca: «Polskie Towarzystwo Tatrzańskie pragnie w dniu swego 60-lecia dać wyraz uznania zasług około poznania gór polskich i bohaterskiego poświęcenia przy ratowaniu turystów i uchwała wzniesienie pomnika Klimka Bachledy w Zakopanem, który to monument będzie zarazem pomnikiem górskiej turystyki polskiej. Na ten cel przeznaczają P. T. T. 10.000 Zł. z wolnych funduszy». Po przedstawicielach Towarzystwa zabrali głos reprezentanci Rządu i zaprzyjanych organizacji. Szereg bogatych w treść i barwnych przemówień dał dowód żywych węzłów łączących Towarzystwo Tatrzańskie z całym światem turystyki polskiej i czechosłowackiej. Odczytano również zgórą 100 telegramów i listów gratulacyjnych ze wszystkich stron nie tylko Polski, ale i całego świata.

Akademia ta zakończyła się o godzinie 2-giej, poczem w sali hotelu «Morskie Oko» w Zakopanem odbył się bankiet przy współudziale 150 zgórą osób, który przeciągnął się w miłym nastroju do późnego popołudnia.

(—.—)

**Trzydziestolecie wygrania sporu o Morskie Oko** — obchodzone było uroczystości dnia 19 lutego b. r. w Krakowie w «Złotej Sali» Domu Katolickiego staraniem Związku Podhalań. W zebraniu wzięły udział liczne rzesze publiczności, reprezentantów władz i instytucji społecznych; PTT. reprezentowali pp. Romaniszyn, Mileski i Jabłoński. Uroczystość ta połączona była z akademią ku czci zmarłego prof. Balzera. — Poza przemówieniami okolicznościowymi na program uroczystości złożyły się chóry góralskie, muzyka, deklamacje, etc.

(—.—)

**Współpraca polsko - czechosłowacka w turystyce tatrzańskej** wstąpiła na nowe tory z chwilą odbycia dnia 17.

VII. 1933 r. nad Szczyrbskiem Jeziorem wspólnego posiedzenia Komisji tatrzańskich P. T. T. i K. Č. S. T. — Posiedzenie to było rezultatem przekonania, że tylko przy obustronnym porozumieniu można osiągnąć jednolitość i zgodność postępowania w turystycznym zagospodarowaniu Tatr. Z obu stron zjechali się reprezentanci pracujących w Tatrach Oddziałów i Sekcyj, z polskiej strony w liczbie 12 pod przewodnictwem prof. Goetla, z czechosłowackiej w liczbie 10 pod przewodnictwem inż. F. Rejchra.

Najważniejszym rezultatem wspólnego posiedzenia jest wzajemne przyjęcie do zatwierdzającej wiadomości wszystkich planów robót w Tatrach przy uwzględnieniu stosunku tych prac do idei Parku Narodowego Tatrzańskiego, ustalenie na przyszłość w szczególności współpracy obu Komisji Tatrzańskich, które wybrały każda swój stały wydział i postanowiły odbywać co roku w początkach października wspólne zebranie plenarne; na zebraniu takim członkowie obu Komisji mogłyby zapoznać się z planami robót P. T. T. i K. Č. S. T. w Tatrach i na Podtatrzu, przedyskutować poszczególne zagadnienia i ustalić punkty programu i kolejność ich wykonania. W szczególności zatwierdzono zasadę, aby ograniczyć w Tatrach liczbę znakowanych szlaków turystycznych przy jednoczesnej naprawie i konserwowaniu reszty, przyjęto do wiadomości potrzebę pierwszorzędного utrzymywania kilku t. zw. «magistral turystycznych», t. j. głównych szlaków, najwięcej uczęszczanych, oraz nieznakowania w zasadzie szlaków na szczyty górskie, (po stronie czechosłowackiej szlaki znakowane szczytowe mają być poprowadzone jedynie na Krywan, Rysy, Małą Wysoką, Jagńcicy i Płaczliwą Skalę). — Co do schronisk przypomniano zasadę budowania w harmonii co do rozmiarów i stylu z otaczającym je krajobrazem, przy zgodności z miejscowym stylem budowlanym i zaspokajaniu współczesnych wymogów kultury i higieny wewnątrz budynku. Z planów najbliższych do wykonania poparto jedomyślnie konieczność postawienia w Starym Smokowcu nowoczesnego domu turystycznego K. Č. S. T.; w przyszłości przewiduje się budowę takiegoż domu w Szczyrbie, skromnych schronisk turystycznych u wylotów dolin Raczkowej i Cichej, urzędzenia stacyj noclegowych w Popradzie i w Zdziarze, oraz kilku niezagospodarowanych schronów w Tatrach Wysokich; uwzględniono również potrzebę wybudowania w dolinie Koprowej nowego schroniska, przyczem miejsce, w którym ono ma stanąć, zostanie wybrane wizją lokalną przez delegatów obu Komisji. Po stronie polskiej zatwierdzono zasadę, iż nie należy w Tatrach Polskich bu-



dować więcej schronisk, poprzestając jedynie na ich planowym przebudowaniu, modernizacji i również, w niektórych wypadkach, przesunięciu terenowym; dotyczy to schronisk przy Morskiem Oku i w dol. Kościeliskiej.

Zebrań wypowiedziało się za tem, aby P. T. T. i K. Č. S. T. odniosły się do swoich władz i urzędów w celu poparcia zasady, że budowa schronisk i dróg turystycznych może być w Tatrach prowadzona jedynie przez organizacje turystyczne, natomiast budowę prywatne należy skierować na podnóże Tatr. Jednomyślnie uchwalono przeciwstawić się budowie bitych gościńców w Tatrach, gorąco natomiast popierając projekt realizacji szosy samochodowej dokoła Tatr; uchwalono współpracować z obydwu stron nad dalszym ulepszeniem pogranicznej komunikacji autobusowej pod Tatrami. — Wśród uchwał, dotyczących spraw Parku Narodowego Tatrzańskie-go, należy podnieść rezolucję, wzywającą P. T. T. i K. Č. S. T. do ścisłej współpracy w tem dziele, z tem, że obie organizacje będą się starały doprowadzić do powołania swoich delegatów do komisji parkowych obu państw; uchwalono dalej starać się, aby linie telefoniczne do schronisk były prowadzone po obu stronach Tatr, gdzie tylko można, kablem podziemnym, oraz oświadczone się energicznie przeciwko prowadzeniu na jakiegokolwiek szczyty tatrzańskie kolejek linowych lub zębatych.

Z drobniejszych spraw, załatwionych na posiedzeniu, wymieniamy: uchwalenie zasady, aby o ile możliwości nie prowadzić w Tatrach nigdzie osobnego znakowania zimowego, a specjalnie żerdziami, aby schronisk górskich nie zamieniano w hotele ze stałymi pensjonariuszami, aby poczynić starania rozszerzenia zasięgu terenowego Komisji czesko-słowackiej na obszary działania oddziałów K. Č. S. T., pracujących w Tatrach Zachodnich na Orawie i Liptowie, aby zapoczątkować pracę nad ostatecznym ustaleniem tatrzańskie-j nomenklatury topograficznej polskiej i słowackiej. Nawiązano również ścisłą łączność między Tatrzańskiem Ochołotnicem Pogotowieni Ratunkowem a «Zachraněm Sdruzěniem pre Vysoké Tatry»; przewidziano ustalenie regulaminu współpracy obu organizacyj ratowniczych, wydanie polsko-słowackich afiszów ostrzegawczych poczynienie starań o zniesienie opłat telefonicznych od rozmów obu pogotowi. Wreszcie zajmowano się koniecznością wymiany komunikatów meteorologicznych pomiędzy stroną polską i czesko-słowacką oraz sprawą wydawania przepustek granicznych dla leśników, kuracjuszy i turystów w uzdrowiskach podtatrzańskich.

Zwrócono uwagę na konieczność odciążenia Tatr pod względem turystycznym przez

urządzenie odpowiednich terenów dla turystyki na ich przedgórzach, przyczem po stronie polskiej podniesiono roboty na Skalnem Podhalu w zakresie wyznakowania sieci barwnych szlaków turystycznych; również i K. Č. S. T. w ostatnich czasach przeprowadził znaczną liczbę szlaków na Orawie, w Liptowie i na Spiszu, przyczem zarówno w Polsce jak i w Słowacji zwrócono uwagę na dłuższe szlaki łącznikowe. — Podniesiono konieczność komunikowania sobie nawzajem wszystkich uwag i krytyk, dotyczących obu terytoriów państwowych na wspólnych posiedzeniach plenarnych Komisji lub ich wydziałów. Postanowiono doprowadzić do ścisłego porozumienia ze związkami narciarskimi i innymi organizacjami turystycznymi, pracującymi po obu stronach granicy w Tatrach.

Następne plenarne zebranie obu Komisji odbyło się w Zakopanem w dn. 8. X. b. r. przy udziale 10 delegatów polskich i 13 delegatów czeskich i słowackich; wśród nich wzięli udział reprezentanci Muzeum Tatrzańskie-go w Zakopanem i delegat Słowackiego Instytutu Gospodarki Narodowej w Bratysławie. Posiedzenie to odbyło się w 1933 r. wyjątkowo, w następujących latach będą się zbierały częściej jedynie stałe wydziały obu Komisji (ze strony P. T. T. pp.: prof. dr. W. Goetel, prezes St. Osiecki, dyr. T. Malicki, mg. W. Mileski; ze strony K. Č. S. T. pp.: inż. F. Rejchrt, dr. L. Izák, inż. R. Vojska, A. Lutonský), natomiast plenum wspólne obu Komisji odbywać się ma na przyszłość tylko raz do roku w jesieni.

Posiedzenie zajmowało się dalszym ciągiem spraw, omawianych na zebraniu w lipcu. Przybrano do współpracy obu Komisji oddziały K. Č. S. T. z Orawy i Dolnego Liptowa, pracujące w Tatrach Zachodnich. Zatwierdzono sprawozdanie P. T. T. i K. Č. S. T. z prac, wykonanych w Tatrach i na Podtatrzu w sezonie ubiegłym i uchwalono program robót na 1934 r. W szczególności wymieniamy uchwały takie, jak: stwierdzenie zbędności osobnego znakowania zimowego w Tatrach, wykończenie znakowania barwnego według przyjętego wspólnie programu, przyjęcie programu w zakresie rozbudowy i budowy schronisk, postanowienie urzędzenia nad Popradzkim Stawem symbolicznego cmentarza tablic po turystach, zmarłych w tatrzańskich katastrofach (tablice stare usunie się z gór i przeniesie się na «cmentarz», nowe będzie się tylko na nim umieszczać). Delegaci P. T. T. zastrzegli się przeciw dalszej rozbudowie schroniska pod Wagą, a w szczególności przeciw dostawianiu werandy. Następnie powzięto uchwały o ujednoczeniu polityki cen w schroniskach tatrzańskich, o wzmoczeniu ochrony lasów w Tatrach, o wspólnym wydawaniu corocznie



polsko-słowackich sprawozdań obu tatrzańskich pogotowi ratunkowych, o przeprowadzaniu przez obie organizacje starań około budowy szosy dookoła Tatr (narazie przynajmniej na odcinkach: Szczyrbskie Jezioro — Pod Bańska — Lipt. Hradok — Witów — Chochołów — Suchagóra — Głodówka), o równym traktowaniu z obu stron wzajemnej propagandy turystycznej, o wprowadzeniu w bież. sezonie zimowym regularnej wymiany komunikatów meteorologicznych, o przyspieszeniu prac nad mapą fotogrametryczną Tatr po stronie czechosłowackiej (wobec daleko posuniętego postępu tych prac w Polsce).

Uchwalono również powołać do życia mieszaną podkomisję polsko-słowacką do spraw nomenklatury tatrzańskiej.

Przyjęte rezolucje jak również duch, ożywiający współpracujących na tych posiedzeniach delegatów, dają dowód, że minęły prawdopodobnie wszelkie nieporozumienia w zakresie gospodarki turystycznej w Tatrach po obu stronach granicy, i że dalsza współpraca będzie się odbywała odtąd w atmosferze zupełnego zaufania i całkowitego porozumienia.

*w. mil.*

### **Rozbudowa schroniska przy Pięciu Stawach Polskich.**

Zarząd Oddziału Zakopiańskiego P. T. T. przystąpił w roku 1933 do rczbudowy schroniska pięciostawskiego. Dotychczasowe schronisko drewniane było niesłychanie zimne, mimo bowiem solidnej budowy, wystawione było na ustawiczne wiatry i bardzo silne mrozy; pozatem wybijało się swą masą drzewa niekorzystnie od otaczającego krajobrazu. Niezależnie od tego nie wystarczało wzmózonemu ruchowi turystycznemu, mała bowiem jadalnia z trudem mogła pomieścić kilkanaście osób. Zarząd Oddziału obudował schronisko kamieniem dokoła, przez co powstała wielka weranda, w jednej połowie przeznaczona na jadalnię, w drugiej za przepierzeniem na sypialnię dla młodzieży. Obecna jadalnia może zmieścić 100 osób. Pozatem wybudowano dużą kuchnię, a w dachu trzy nowe pokoje. Obecnie Zarząd Oddziału dekoruje wnętrze werandy swymi zbiorami ceramiki i kilimami, tudzież dał do wykonania zakopiańskim stolarzom meble, rzecz prosta, w stylu miejscowym. Koszt rozbudowy wynosi 25.000 zł.

W przyszłości zamierza Oddział zainstalować w schronisku światło elektryczne. Za



Schronisko P. T. T. przy Pięciu Stawach.

*Fot. J. Oppenheim.*

kilka lat przystąpi do usunięcia drewnianej części schroniska i zastąpienia jej murem, jakoteż i do podniesienia murów do wysokości jednego piętra.

*T. M.*

**Poświęcenie schroniska na Leskowcu.** — W dniu 3 września br. odbyła się uroczystość poświęcenia niedawno zbudowanego schroniska PTT, na najwyższym szczyście Beskidu Małego, na Leskowcu.

Z okazji tej zgromadziła się tam liczna rzesza delegatów, turystów, miłośników gór oraz okolicznej ludności, aby wziąć udział w świącie twórców schroniska, t. j. Kola wadowickiego Oddz. Babiogórskiego PTT. Poświęcenia dokonał ks. prof. Zacher z Wadowic, przemówienia wygłosili prócz ks. Zachera dyr. Sojka — imieniem Oddz. Babiogórskiego, prof. K. Sosnowski — im. Zarządu Głównego PTT, i mg. W. Milewski — im. Oddz. Zakopiańskiego i Zarz. Głównego Ligi Ochrony Przyrody. Po skromnym przyjęciu, które odbyło się przy muzyce orkie-



Schronisko P. T. T. na Leskowcu.

Fot. Cz. Panczakiewicz.

stry uczniów gimnazjum wadowickiego, przybyłych mimo ponurej pogody wraz ze swym dyrektorem do schroniska, prof. Cz. Panczakiewicz, prezes Koła PTT. w Wadowicach oddał miłą i pożyteczną placówkę turystyczną i narciarską do użytku publicznego. Wśród gości i delegatów zauważyliśmy również m. inn. p. dr. M. Orłowicza, inż. J. Jaroszyńskiego (im. Oddz. Warszawskiego PTT.), mg. Wł. Krygowskiego (zast. sekr. gener. PTT.), dr. Halińskiego i W. Fucika (im. Oddz. Babiogórskiego), dr. Kaczmarza (im. Oddz. Bielskiego), dr. Breyera i Frysia (im. Koła Andrychowskiego) oraz reprezentantów Koła PTT. w Olkuzu. — Schronisko zostanie przed sezonem zimowym wyposażone dostatecznie, aby móc stać się jednym z najbliższych i najodpowiedniejszych dla Krakowa i jego okolicy ośrodków turystyki, tembardziej, że leży niedaleko od linii kolejowych, a jednak w okolicy niezmiernie wdzięcznej.

w. mil.

**Splonięcie schroniska na Turbacz.** — W nocy z 16. na 17. grudnia br. splonęło doszczętnie schronisko na Turbacz, własność Oddz. P. T. T. «Gorce» w N. Targu. Strata powyższego popularnego punktu oparcia dla rzesz turystów letnich i zimowych napawa miłośników gór naszych bólem prawdziwym. Konieczność rychłej odbudowy schroniska jest oczywistym nakazem chwili; brakowi jego nie może bowiem sprostać, mile i dobrze prowadzone, lecz niestety zbyt szczupłe, schronisko Oddz. rabczańskiego P. T. T., położone na Starych Wierchach, na głównym szlaku beskidzkim (odcinek Rabka-Turbacz).

w. mil.

**Tatrzańskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe w r. 1933.** — Sprawy wewnętrzne. — W roku sprawozdawczym znajdowało się Tatrzańskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe w dość ciężkich warunkach

finansowych z powodu tego, że w kilku poważnych wypadkach koszty wypraw ratunkowych nie zostały zwrócone. Zalegająca z tego tytułu kwota dochodzi do 2500 zł. — Dla przykładu przytaczamy, że zwrotu tylko jednej wyprawy zimowej zł. 1433. — dotąd mimo urgensów nie udało się uzyskać.

Każda ekspedycja ratunkowa wyrusza zawsze bez oglądania się na to, czy koszty wyprawy będą zwrócone — niestety zaczyna się zakorzeniać zwyczaj, że rodziny poszkodowanych turystów, względnie oni sami przechodzą nad sprawą pokrycia wydatków Pogotowia do porządku dziennego. Zarząd T. O. P. R. widzi się zmuszonym na przyszłość celem utrzymania egzystencji Towarzystwa przedkładać zobowiązania zapłaty do podpisu tym, którzy wzywają udzielenia pomocy w górach swym znajomym lub krewnym. T. O. P. R. w ten sposób musi zabezpieczyć swe fundusze, bez których nie mogłoby spełniać zadania. Do wypraw ratunkowych potrzebny jest pierwszorzędny sprzęt ratunkowy, który Zarząd T. O. P. R. zakupuje każdego roku w najlepszym gatunku, od sprzętu bowiem zależy powodzenie i bezpieczeństwo wyprawy. W b. r. zakupiono 4 lornety przyrmatyczne, 20 lin turystycznych, 6 topoganów, druty do sondowania lawin, 50 łopat, 15 par raków, materiał apteczny do schronisk za 500 zł., 5 czekańców, 4 worki turystyczne, 10 latarek górskich, ogółem za 1830 zł.

Koszta wypraw ratunkowych wynosiły w b. r. zł. 3012.

T. O. P. R. otrzymało w b. r. sprawozdawczym następujące subwencje:

2. XII. 1932 Ministerstwo Komunikacji w Warszawie zł. 1000. 20. XII. 1932 Zarząd Główny Polskiego Tow. Tatr. zł. 750. — W 1933 roku: Zarząd Uzdrawiska Zakopane zł. 1400. Oddział Warszawski Polskiego Towarzystwa Tatr. zł. 200. Bank Podhalański Spółdz. w Zakopanem zł. 50. Zarząd Główny Polskiego Tow. Tatr. zł. 1500. P. Jerzy Wojnar z Katowic dar na cele TOPR. zł. 50. Razem zł. 4950.

Celem uzyskania jak największej sprawności Pogotowia, zaprowadzono w sezonie letnim w Dworcu Tatrzańskim kolejne dyżury członków Pogotowia, którzy na wiadomość o wypadku w górach ułatwiają zebranie ekspedycji ratunkowej i wyruszają z nią.

W b. r. odbyły się dwa posiedzenia Zarządu TOPR. Walne Zebranie członków z przyczyn niezależnych zostało odroczone do zimy. Dzięki uprzejmości członka Zarządu TOPR., p. dra Gustawa Nowotnego, dyrektora Szpitala Klimatycznego w Zakopanem,



urządzono dla przewodników i członków TOPR, kilka kursów udzielania pierwszej pomocy rannym turystom, co w wyprawach ratunkowych jest rzeczą niesłychanie ważną, gdyż od umiejętności pierwszego opatrzenia ran oraz sposobu transportu turysty zależy dalsze jego leczenie, a także i życie.

T. O. P. R. nawiązało z bratnią instytucją w Czechosłowacji t. zw. «Sdrużeniem pre Zachrannu Službu w Tatrach» ściślejszy kontakt, niż to dotychczas miało miejsce, co niezwykle ułatwia akcję ratunkową po tamtej stronie Tatr. Należy podkreślić, że przewodniczący, Sdr. pre Zachr. Sl. p. dr. L. Izák i sekretarz p. Al. Lutonský postawili tamtejsze pogotowie ratunkowe na właściwym poziomie i dzięki nim praca w niesieniu pomocy nieszczęśliwym turystom jest niezwykle ułatwiona. Przykładem powyższego jest współpraca obu towarzystw w transporcie zwłok śp. W. Birkenmajera i śp. Wład. Tomka. — T. O. P. R. ofiarowało Sdrużeniu pre Zachr. Služ. 1 komplet noszy schroniskowych i 1. topogan do zwożenia rannych w ziemie.

Kronika wypadków. — Silnie wzmożony ruch narciarski turystów nieobeznanych z warunkami zimowej turystyki w Tatrach powoduje coraz częściej mniej lub więcej groźne wypadki. Obecnie każdy rok sprawozdawczy T. O. P. R. zaczyna się od wypadków z lawinami. Pierwsza akcja ratunkowa spowodowana była fałszywym alarmem. W dniu 7 lutego b. r. wezwano z Hali Gąsienicowej telefonem pogotowie celem poszukiwania 3 turystów, którzy wybrali się na Zawrat i od trzech dni ślad po nich zaginął. Byli to członkowie lwowskiej Makkabi, Norbert Hebenstreit, Jakob Rubinstreit i Michał Wolfman. Ponieważ w tym czasie spadła olbrzymia lawina żłebem Starego Zawratu do Zmarzenia Stawu, należało przypuszczać, że jeżeli turyści znajdowali się na jej drodze, to zostali zasypani zwalami śniegu dochodzącymi do 4 m głębokości. Pogotowie Ratunkowe w sile 9 ludzi i około 20 przygodnych narciarzy rozpoczęło systematyczne sondowanie lawiny. Praca trwała cały dzień. Tymczasem Pol. Tow. Tatr. w Zakopanem otrzymało wiadomość ze Smokowca, że zaginięci turyści znajdują się już w drodze powrotnej ze Smokowca do Zakopanego. Okazało się, że przeszli oni przez Zawrat do Pięciu Stawów Polskich, a stąd mieli wracać przez Gładką Przełęcz, Walentkową i Liljowe do Zakopanego, wskutek jednak śnieżyicy i mgły zbłądzili i dotarli resztkami sił do Szczyrbskiego Jeziora. Pierwsza zatem wyprawa zimowa nie miała na szczęście smutnego zadania odgrzebywania ciał z pod śniegu.

Dwa tygodnie później w dniu 20 lutego

1933 zdarzył się jednak w Kondratowej (z grani między Suchym Kondrackim a Kopa Kondracką) wypadek z lawiną zakończony śmiercią narciarki ś. p. Kamili Kamenz, lat 28, nauczycielki prywatnego gimnazjum w Krakowie. Ś. p. Kamila Kamenz w towarzystwie słuchaczy Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie Bertolda Oczko, Kurta Lange trawersowała grań Kopy Kondrackiej. Obladzoną górą grań towarzystwo ominęło, posuwając się znacznie niżej. Pod ś. p. K. Kamenz, która szła druga, osunęła się podcięta śladem nart lawina i zniosła ją na żebra żłebu i na kamienie. Tu odniosła już śmiertelne rany na głowie, wewnętrzne obrażenia i złamała nogę. Ciało jej zniosła lawina wdół i zasypała zupełnie. Towarzysze nieszczęśliwej pospieszyli do schroniska i wezwali pomocy znajdujących się tam narciarzy oraz zawiadomiono Pogotowie Rat. telefonem z Kalatówek. Natychmiast wyruszyli: H. Bednarski, Andrzej Marusarz, Józef Wawrytko, Józef Stopka i Stan. Roj. Usilne poszukiwania w pierwszym dniu nie dały żadnego rezultatu. Na drugi dzień wyruszyła druga grupa Pogotowia z p. Oppenheimem, Stan. Gąsienicą z Lasu, Stan. Byrcynem, Józefem Krzeptowskim i Stan. Majerczykiem. W południe natrafił St. Roj sondą na zwłoki, które natychmiast odkopano z głębokości 2 m. Wycieczka zakończona tak tragicznie odbywała się po świeżych opadach śnieżnych. Śnieg, niezwiązany dość silnie ze starem podłożem, osunął się łatwo, porywiąc ze sobą narciarkę. Mimo ostrzeżeń o groźnych warunkach w górach, turyści, nie respektując ich, oplacają swą lekkomyślnością i brawurą życiem. Identyczny wypadek w tym samym czasie zdarzył się pod Howerlę w Czarnohorze, gdzie zginął zasypany lawiną świeżego śniegu Henryk Garapich.

W dniach od 13—17 kwietnia 1933 r. rozegrała się na Galerji Gankowej tragedia, której epilogiem była śmierć znakomitego taternika ś. p. Wincentego Birkenmajera, prof. gimn. w Poznaniu. Wyruszył on w dniu 13 kwietnia z towarzyszem Stanisławem Grońskim, również doskonałym partnerem górskim, z Dol. Kaczej północno-wschodnim filarem Ganku w niezwykle ciężkich warunkach zimowych. Już u wejścia w ścianę objawiał ś. p. B. pewne niedyspozycje (krwotok, wymioty, osłabienie serca po przebytej grypie), co znacznie utrudniało mu wspinaczkę. Propozycję Grońskiego, aby wyprawę przerwać i zawrócić ś. p. B. odrzucił, wobec czego rozpoczęli dalszy atak Ganku. Pierwszy prowadził Birk., drugi szedł Groński. Lawinki pyłowe i odłamki lodu utrudniały każdy krok. Po krótkim wypoczynku i obiedzie ruszyli dalej i posunęli się wśród tych ciężkich warun-





ków w czasie 4 godzin zaledwie 60 m. W Wielką Sobotę zanocowali w ścianie. W Niedzielę wyruszyli o 7.30 i wśród zawieji śnieżnej i mrozu wspinali się, prowadząc na zmianę do godz. 11-tej w nocy. Osiągnęli kraj Galerji Gankowej i tu próbowali rozbić namiot. Wicher porwał im dno namiotu, odkrył się więc reszta celty i czekali dnia. Zapalki zamokły, ręce skostniały, o gotowaniu w tych warunkach na maszynce spirytusowej nie było mowy. Podjęte w tym kierunku próby dały im zaledwie kilka lyków ciepłej wody ze stopionego śniegu. Towarzysze pilnowali się wzajemnie, aby nie usnąć. Rano w poniedziałek zaczął się smutny początek końca dla ś. p. Birk. O godz. 6-tej rano wyruszyli. Już pierwsze kroki wykazały, że Birk. jest zupełnie wyczerpany i prawie nieprzytomny. Groński wziął oba plecaki i liny i podpierając Birk. prowadził go z trudem; w ten sposób z przystankami uszli w 1<sup>1</sup>/<sub>2</sub> godziny od miejsca noclegu zaledwie 100 m. Birk. stał się nieprzytomny, zaczął kostnieć i o godz. 8 skonał. Groński, stwierdziwszy wszelkie oznaki śmierci, ułożył ciało towarzysza w zagłębieniu śnieżnym i resztkami sił dowiółkł się do Popradzkiego Jeziora, gdzie zaopiekowano się nim i zawiadomiono o wypadku T. O. P. R. Wyprawa ta miała być dla ś. p. Birkenmajera tym niezwykłym wyczynem, o którym marzył jako o zakończeniu swej kariery taternickiej — skończyła się dlań tragicznie. — Klub Wysokogórski poniósł wielką stratę.

T. O. P. R. na wiadomość o wypadku wyruszyło najpierw przez Dol. Białej Wody do Kaczej, okazało się jednak, że mimo doskonałego wyposażenia technicznego grupa ta nie mogła ścianą Ganku dotrzeć do zwłok. Zawrócono do Zakopanego i na drugi dzień wyruszyło Pogotowie drogą okreśną do Popradzkiego Jeziora, aby stąd łatwiejszą drogą dotrzeć na miejsce. W skład Pogotowia weszli: P. J. Oppenheim, Andrzej Marusarz Starszy, Józef Gąsienica Tomków, Stanisław Gąsienica Byrcyn, Henryk BednarSKI, Wojciech Wawrytko, Andrzej Marusarz młodszy, Stanisław Gąsienica z Lasu, Józef Stopka, Józef Wawrytko, Stanisław Rój, Andrzej Wawrytko Krzeptowski, Jan Gąsienica Tomków, Józef Krzeptowski. W międzyczasie czeskosłowackie pogotowie próbowało dotrzeć do zwłok, jednak bezskutecznie. Kierownictwo wyprawy, zasilonej czeskosłowackim pogotowiem, objął p. Oppenheim. Pogotowie dotarło od doliny Rumanowej do zwłok, pokonując w ciężkich warunkach zimowych olbrzymie trudności. Wojciech Wawrytko, asekurowany przez towarzyszy, osiągnął skostniałe i zmarznięte zwłoki ś. p. Birk., przewiązał je lina i podciągał z krawędzi skalnej ku górze. W pewnym momencie ciało osunęło się

i zawisło w powietrzu na całą długość liny. Tylko nieslychanej sile Wojciecha Wawrytki, Andrzeja Wawrytki Krzeptowskiego i Józefa Stopki zawdzięczać należy, że ciało nie spadło w przepaść. Oblodzony i nachelony ku przepaści taras Galerji Gankowej przedstawiał dla całej grupy pogotowia ogromne niebezpieczeństwo. Śliskie i strome zbocza skalne, pokryte lodem i śniegiem, utrudniały nieslychanie całą akcję transportu zwłok, co trwało od Rumanowej Przełęczy do Popradzkiego Jeziora cały dzień. Zwłoki przewieziono do Zakopanego i tu tymczasowo pochowano.

Z końcem czerwca 1933 T. O. P. R. zniosło z Hali Gąsienicowej do Kuźnicy ciężko rannego akademika Tytusa Chalubińskiego, wnuka dra Tytusa Chalubińskiego. Chalubiński wybrał się z kolegą na Niebieską Turnię i przy zejściu poślizgnął się na śniegu i spadł. Uległ silnym potłuczeniom i wewnętrznym obrażeniom od tego stopnia, że zmarł w szpitalu klimatycznym w Zakopanem.

Dnia 11 lipca 1933 zaszedł śmiertelny wypadek na ścianie Żłobistego w następujących okolicznościach. Towarzystwo, złożone z mgr. Danuty Gierulanki, Janiny Perausówny, Zygmunta Krasuskiego i Władysława Tomka, wyruszyło z Popradzkiego Stawu ku Żelaznym Wrotom. Warunki były bardzo ciężkie, gdyż burza i ulewa utrudniały orientację. Turysty kierowali się mapą, gdyż nikt z nich tych okolic górskich nie znał; prowadził W. Tomek. Dotarli nieświadomie na przełęcz pod Kozją Strażnicą, skąd p. Gierulanka i p. Krasuski, nie czując się na siłach, zawrócili do Popradzkiego Stawu, namawiając pozostałych również do powrotu. Jednakowoż W. Tomek oświadczył, że znalazł wprawdzie bardzo ciężkie przejście, ale się nie cofnie i będzie schodził, p. J. Perausówna zaś nie chciała towarzysza zostawić samego. Na drugi dzień 12 lipca zawiadomił turysta, przechodzący Kaczą Doliną, p. Jan Zakiewicz dzierżawcę schroniska w Roztoce inż. Grabowskiego, że slysział wołania o pomoc z doliny Kaczej, a nawet podchodził w kierunku głosu, lecz nigdzie nie mógł nic zauważyć, mimo, że głos stale dochodził. Był to głos Janiny Perausówny, której towarzysz W. Tomek leżał już martwy na piargach o czem ona nie wiedziała. Pp. inż. Grabowski i Zakiewicz wyruszyli ponownie do Dol. Kaczej i dotarli do turystki wołającej o ratunek, jednak z powodu krótkiej liny nie mogli jej wydobyć ze ściany i zapewnili ją jedynie, że pomoc rychło nadejdzie. P. J. Perausówna skazana była na trzeci nocleg w ścianie. Zawiadomione Pogotowie Ratunkowe wyruszyło w składzie: Józef Gąsienica Tomków, Stanisław Gąsienica Byrcyn, Wala Józef Bachleda, Ceberniak Jan. Pogotowie stwierdziło narazie, że



pod ścianą Złobistego leży trup turysty, jednakowoż wskutek wielkiej mgły i nastającego zmroku nie mogli już dostać się do turystki. Zatelefonowali zatem do T. O. P. R. z Popradzkiego Jeziora o drugą ekspedycję. 13 lipca wyruszyła druga grupa w składzie: Józef Krzeptowski, Jan Majerczyk, Andrzej Wawrytko Krzeptowski i Jan Gąsienica Tomków, oraz p. J. Oppenheim i Andrzej Marusz młodszy. 14 lipca wczesnym rankiem zdołano dotrzeć do miejsca, gdzie na urwistej półce w ścianie Złobistego wyczerpana z sił i skostniała od zimna czekała ratunku J. Perausówna. Pogotowie Ratunkowe wyciągnęło ją wieczorem na Przełęcz Złobistego i sprowadziło do Popradzkiego Jeziora. Ciało zabitego ś. p. Władysława Tomka, stud. U. J., lat 21, zniosło Pogotowie na Polanę pod Wysoką, skąd końmi odtransportowano do Jaworzyny. Ś. p. Wł. Tomek, schodząc ścianą Złobistego pierwszy, odpadł od skały w oczach swej towarzyszk i runął z wysokości około 200 m, ponosząc śmierć na miejscu. Teren skalny uniemożliwił J. Perausównie śledzenie zlatującego i o śmierci Tomka dowiedziała się dopiero w Zakopanem.

Prawie równocześnie z powyższym wypadkiem zdarzył się inny mniej tragiczny nad Morskiem Okiem na półn. ścianie Mieguszwieckiego Szczytu. Student z Pragi, Polak, Franciszek Metzner odłączył się nad Czarnym Stawem od towarzystwa kolegów i począł wspinać się w ścianę Mieguszwieckiego. W pewnym momencie odpadł kilkanaście metrów i zatrzymał się na szczęście na samej krawędzi przepaści, doznając tylko nieszkodliwych, choć bolesnych obrażeń zewnętrznych. T. O. P. R., zawiadomione przez delegata P. T. T. przy Morskiem Oku p. Bogdana Małachowskiego, wyruszyło o godz. 20.30 do M. Oka w składzie: Wojciech Wawrytko Krzeptowski i Stanisław Rój. Do nich przyłączyli się w nocy turyści przebywający w schronisku: Wiesław Stanisławski, Witold Wojnar, Tadeusz Pawłowski, dr. B. Chwaściński, W. Zuławski i i. O godz. 4-tej rano doszli do Metznera, o 6-tej zniesiono go nad jezioro, przewieziono łodzią do schroniska, a o 8-ej dzięki uprzejmości dzierżawcy schroniska p. T. Janikowskiego, rannego przewieziono samochodem do Szpitala klimatycznego w Zakopanem. Metzner w krótkim czasie wyliczył się z ran.

Dnia 23—24 lipca T. O. P. R. P. sprowadziło ze stoków Dol. Raczkowej dwoje turystów pp. Stanisława Górnego i dr. Frąnkównę, którzy z powodu mgły utknęli przy zejściu do doliny i wołali o pomoc. Dano znać do Pogotowia, które wyruszyło w liczbie dwóch członków: Józef Krzeptowski i Jan Gąsienica Tomków. Pogotowie sprowadziło

turystów cało i zdrowo do Zakopanego. W tej sprawie otrzymało T. O. P. R. depezę z Lipowskiego Hradku od p. wojewody warsz. Twardo, który bawił wówczas w górach.

Dnia 27 lipca b. r. T. O. P. R. w składzie Andrzej Krzeptowski Wawrytko, Stan. Gąsienica z Lasu, Stan. Majerczyk i Józef Tatar wyruszyło na Czerwone Wierchy i Giewont celem poszukiwania skauta Alojzego Fornalskiego, lat 20, który 25 lipca udał się od strony Strażysk na Giewont i po dwóch dniach wszelki ślad po nim zaginął. Poszukiwania Pogotowia nie dały żadnego rezultatu. Dopiero 8 sierpnia otrzymało T. O. P. R. wiadomość, że został on po drugiej stronie Tatr z braku jakichkolwiek dokumentów aresztowany i odstawiony do granicy.

Dnia 4 sierpnia 1933 między godz. 12—13 zginęli na ścianie Kościółka w dol. Batorywieckiej dwaj wybitni taternicy: ś. p. Wiesław Stanisławski, absolwent I. S. H. i O., lat 23, i ś. p. Witold Wojnar, student chemii Un. Warsz., lat 23. Pierwszy należał do najwybitniejszych taterników młodszego pokolenia i miał za sobą wspaniałe i najtrudniejsze problemy nowych dróg tatrzańskich. S. p. Witold Wojnar zapowiadał się jako wspinacz nadzwyczajnie, w wielu wyprawach z dobrymi taternikami nabrał doświadczenia i rutyny, przedwczesna jednak śmierć przerwała rozwój talentu na tem polu sportu.

Obaj towarzysze wybrali z się z Roztki celem dokonania pewnego rodzaju rekordu w wyjściach. Osiągnęli Kaczy Szczyt z Dol. Kaczej nową drogą i udali się do Dol. Batorywieckiej, gdzie «po drodze» zaatakowali zachodnią ścianę Kościółka, nie przedstawiającą w porównaniu do rozwiązanych już przez Stanisławskiego problemów tatrzańskich wielkich trudności. Tu nastąpiła katastrofa bez świadków. Ciała nieszczęśliwych znalezione na piargach związane liną. Ś. p. Stanisławski leżał niżej od ś. p. Wojnara, na jednej nodze miał lekki pantofel (kleterkę), na drugiej but turystyczny, drugi but z zawiniętą cholewką leżał obok plecaka. Należy wnioskować, że katastrofa nastąpiła w chwili zmiany obuwia. Obrażenia śmiertelne były na głowach. Runęli wprost ze ściany głowami w dół, nie odbijając się od skały zupełnie. Ciała znaleźli pp. inż. Grabowski i dr. B. Chwaściński, którzy zaniepokojeni nieobecnością Stanisławskiego i Wojnara, wyruszyli na ich poszukiwanie. T. O. P. R. ograniczyło swą akcję do zniesienia zwłok z Batorywieckiej dol. do Smokowca, skąd rodziny zabitych przewiozły ciała do kraju, ś. p. Wojnara do Cieszyna, ś. p. Stanisławskiego do Warszawy.

W dniu 9 sierpnia 1933 T. O. P. R. uratowało życie p. Janinie Pregerówniej, lat 18, z Zakopanego, która 7 sierpnia wyruszyła



na Czerwone Wierchy i dłuższą nieobecnością zaniepokoiła rodzinę. P. Pregerówna utknęła w ścianie dol. Litworowie, skąd wzywała pomocy i ratunku. Pogotowie w składzie: Józef Krzeptowski, Józef Stopka, Andrzej Dziaduś, Stanisław Roj i Józef Wala Bachleda zdjęło turystę ze ściany w stanie zdrowym i odstawiło do Zakopanego.

Dnia 18 sierpnia b. r. zniósł T. O. P. R. ze zlebu w Giewoncie lekko rannego turystę, Czesława Nurkowskiego, lat 20, z Piotrkowa. Udał się on od strony Strażysk na Giewont i odpadł, doznając potłuczeń na szczęście lekkich. Niefortunnego wspinacza członkowie Pogotowia Józef Krzeptowski, Józef Stopka, Jan Ceberniak i Wawrzyniec Dzielawa sprowadzili do Zakopanego.

Dnia 31 sierpnia b. r. schodził z Zawratu do Pięciu Stawów Polskich Maks Silbiger, malarz pokojowy, z Zakopanego, zmylił drogę i zapchał się w krzesanicy Turni Kolowej, skąd nie mógł już ruszyć. Wołał więc o pomoc, której udzielił mu Andrzej Krzeptowski Wawrytko, p. Kazimierz Rottert i p. Zofja Mikucka, sprowadzając Silbigera do schroniska w Pięciu Stawach Polskich.

Dnia 27 września b. r. udzieliło Pogotowie Ratunkowe pomocy p. Lubie Popowickiej ze Lwowa, która schodząc z Wołoszyna, osunęła się po śniegu i doznała potłuczenia nogi. W akcji ratunkowej brali udział H. Bednarski, Józef Gąsienica Tomków, Jan Gąsienica Tomków, Stanisław Gąsienica z Lasu, Franciszek Majerczyk i Obrochta. Ranną turystkę przewieziono następnie do szpitala klimatycznego w Zakopanem.

Kronika wypadków górskiej śmierci za ostatnie lata wykazuje dużą ilość «śmierci parami». Wystarczy przytoczyć wypadki: siostry Skotnicówny, Honowska — Krukowska, Bośniacki — Marcinowski, Stanisławski — Wojnar. Nasuwa się tu uwaga, że często niedostateczne kwalifikacje fizyczne, lekkomyślność, ambicje taternickie, zbytne zaufanie w towarzyszu prowadzą do katastrofy. Szereg okoliczności i spostrzeżeń z ostatniej doby taternictwa wskazuje, że ambicje jednostek zrzeszonych w klubach turystycznych odbiegają daleko od samej ideologii taternictwa, padają drogie ofiary, ginie niejedno młode życie, które mogłoby być pożyteczne społeczeństwu. Wypadki luzem chodzących turystów i przygodnych wspinaczy w Tatrach pozostają przeważnie bez większego wrażenia, lecz katastrofy elity taternickiej, której szeregi z roku na rok topnieją, winny wreszcie znaleźć jakiś zdrowy odruch w łonie klubów turystycznych, aby nie stały się one tylko klubami apoteozy śmierci górskiej.

Zakopane, październik 1933.

*Ign. Bujak*, sekretarz TOPR.

**Katastrofa lawinowa na Czarnohorze.** — W miarę wzrostu ruchu turystycznego powstają w odniesieniu do gór problemy, które przedtem wogóle nikogo, lub tylko nielicznych uczonych mogły interesować; problemem takim jest występowanie lawin w górach polskich. Obserwowaliśmy to przed wojną w Tatrach, gdzie wedle słów Marjusza Zaruskiego długi czas lawiny należały do «mitów», a już w r. 1911 «zdobyły sobie prawo obywatelstwa»<sup>1)</sup>. Nikt chyba nie sądzi, że przed tym rokiem nie występowały, — bynajmniej; dopiero jednak wzmógłony ruch turystyczny zimą porą sprawił, że z lawinami tatrzańskimi zaczęto się zaznajamiać. Każdy odstąd niemal rocznik Pamiętnika T. T. a potem Wierchów przynosi opis jakiejś katastrofy lawinowej.

Analogiczne zjawisko możemy obecnie obserwować w Karpatach Wschodnich. Gdy do niedawna problem lawin w górach tych wogóle nie istniał, tragiczne wypadki lat ostatnich wysunęły go na porządek dzienny. Opinia publiczna, zaskoczona tragiczną śmiercią ś. p. Ralskiego, który w r. 1931 zginął porwany lawiną w uznanem dotąd za stuprocentowo bezpiecznym Sławsku, przypisywała ten fakt niezwykłemu wprost przypadkowi, nie wyciągając zeń żadnych wniosków. Rok 1933 przyniósł jednak nową ofiarę. Zasypany potworną lawiną zginął w kotle Bresskulskim w Czarnohorze ś. p. Henryk Garapich. W tym samym dniu czterech narciarzy lwowskich szczęśliwym tylko trafem uniknęło zasypania przez olbrzymią lawinę na stokach Świdowca. Fakty te imperatywnie wprowadzają niebezpieczeństwo lawinowe do problemów zimowej turystyki wschodnio-karpackiej. By przestrzec i pouczyć, w jak niewinnych okolicznościach może się zrodzić śmiertelna katastrofa chcę pokrótce zdać sprawę z wypadku, w którym ś. p. Garapich postradał życie, a p. Roman Puchalski i piszący te słowa cudem tylko uniknęliśmy jego losu.

Dziesięć dni trwała nasza wędrówka ze Sławska w Czarnohorze, przedłużana ciągle przymusowymi odpoczynkami z powodu śnieżnych śniegów i zawieji. Ostatni wielki opad przetrzymał nas w schronisku na Jalu, skąd w trzech etapach dotarliśmy w sobotę, 18/2 1933 r. do schroniska pod Howerlą. Jeszcze dzień odpoczynku po trudach wyprawy i powrót naznaczony na poniedziałek.

20. lutego, w dzień naznaczonego odjazdu, który ustaliliśmy na godz. 12-tą w południe, wyruszyliśmy na beztronski spacer po najbliższej okolicy schroniska, by użyć

<sup>1)</sup> Pamiętnik P. T. T. z r. 1911. Lawiny śnieżne w dolinie Rybiego potoku.



jeszcze na słońcu, śniegu i zdjęciach. Byliśmy na Koźmieskiej, zaszliśmy na stację botaniczną na Pożyżewskiej, a że czas jeszcze starczył postanowiliśmy podejść do górnego kotła między Breskułem a Pożyżewską, skąd zapowiadał się niezły «szus» do dolnego kotła i ostatni zjazd do schroniska.

Kocioł ten znaleźliśmy wszyscy z wielokrotnych odwiedzin w ubiegłych latach, i nikt nie uważał go nigdy za niebezpieczny. O możliwości lawiny nie myśleliśmy wogóle, gdyż od ostatniego opadu minęło już 6 dni, a idąc do kotła minęliśmy kilka niewielkich lawinek,

Garapich długim zakosem w lewo zaczął podchodzić pod stok Pożyżewskiej — p. P. podążył za nim.

Nie uszli jeszcze jakich 150 m. zyskując kilkadziesiąt metrów pionu, gdy uwagę mą zwrócił głuchy huk, towarzyszący zwykle osiadanemu śniegu. Automatycznie podniosłem głowę, w sam czas, by spostrzec, jak kilkaset metrów przedemną, stojącym twarzą wprost ku przełęczy między Breskułem a Pożyżewską, a jakich 100 m. powyżej mnie stok śnieżny pękł, pęknięcie szybko się powiększało w obie strony, jakby otwierała się po-



Zwały lawiny w kotle Breskuła podczas akcji ratunkowej.

Fot. A. Ziełiński.

których stwardniałe rumowisko świadczyło, że zeszyły już parę dni temu.

Bez żadnych oznak zapowiadających lawinę osiągnęliśmy dno górnego kotła, wywiane niemal do nagiej ziemi, pokryte wystającą wszędzie kosówką i glazami, w partjach zaśnieżonych zupełnie zeskorupałe. Najlepszym dowodem tego beznieżnego stanu na dnie kotła jest, że dla swobodniejszego poruszania się odpiąłem narty. Obaj z p. P. szukaliśmy motywów do zdjęć. Chciałem autoknipssem uwiecznić naszą trójkę, i zwróciłem się do ś. p. Garapicha z prośbą by przystanął dla nastawienia na ostrość. «Poczekaj chwilę, tylko zjadę sobie «szusa» od tego świerka». To były jego ostatnie słowa.

W chwili rozmowy staliśmy ściśle w środku płaskiego w tym miejscu kotła; ś. p.

Wierchy, t. XI.

tworna paszcza, i cała połać śniegu poniżej pęknięcia poczęła marszczyć się i zwolna sunąć ku dołowi.

W tej samej chwili P. zawołał głośno na alarm i niespiesząc się zresztą zbyttno zjechał ku mnie. Ocenilem błyskawicznie, że stoję wprost na linii spadku, nie liczyłem jednak, by usuwająca się deska śnieżna doszła aż do mego stanowiska. Na wszelki wypadek jednak cofnąłem się kilka, potem kilkanaście kroków w prawo, poza przypuszczalny zasięg opadającej deski.

Nagle w toku cofania zauważyłem, że cienie na śniegu mimo pełnego dnia zeszarzały. Rzut oka ukazał mi straszliwe widowisko.

Stok pozbawiony, wskutek zejścia deski, swej podstawy, rozszerzający się lejkowato w amfiteatr otaczających kocioł ścian, ruszył

rozbijając się w chmurę pyłu, która przesłoniła słońce; z trzech stron waliły w dół olbrzymie masy śniegu.

Ś. p. Garapich zauważywszy schodzącą deskę nie zjechał za P., lecz cofał się powoli na nartach, oceniając zresztą słusznie, że znajduje się poza zasięgiem deski. Gdy ruszyła jednak lawina z górnych stoków, na ucieczkę było za późno; zaczął wprawdzie zjeżdżać w kierunku, w którym parę sekund przedtem zjechał P., lecz w zjeździe spotkał się z czołem sunącej się deski, która go powaliła, a pędząca z góry lawina przykryła i poniosła go, jak się później okazało kilkakaset metrów ku dolowi. P. na nartach, ja bez, uciekaliśmy teraz co tchu po płaskim dnie kotła na niewielką bulę morenową u jego dolnego krańca, którą instynktownie uznaliśmy za bezpieczną. Ostatnie spojrzenie pozwoliło nam jeszcze zobaczyć ś. p. Garapicha sunącego na czole schodzącej deski. Uśmiechnięty wyraz twarzy wskazywał, że nie zdawał sobie sprawy, a może i nie widział pędzącej z góry lawiny. W toku ucieczki ogarnął mię tuman śnieżnego pyłu, zrobiło się zupełnie ciemno, na łydkach uczulem uderzenie goniących brył śnieżnych.

Co się dalej stało nie pamiętam — oprzytomniałem na samym brzegu rumowiska, gdy było znowu cicho, spokojnie i słońce świeciło, jakby nic się nie stało. Na zbawczym wzgórku było nas tylko dwóch. Cały kocioł wypełniały olbrzymie zwały śniegu, jakby kto wysypał pudło wielkich, jak skrzynie, kostek cukru.

P. dysponujący nartami zjechał bez zwłoki do schroniska, skąd zaalarmował placówkę straży granicznej, a sam z pracownikiem schroniska powrócił po niespełna dwu godzinach, przynosząc tyczki i kilka łopat. Wkrótce nadeszło kilku strażników granicznych.

Od drugiej (wypadek zdarzył się o 11.45 o 12 mieliśmy wracać) do późnego zmierzchu przeszukiwaliśmy w piątce teren katastrofy. Sytuacja przedstawiała się beznadziejnie. Rumowisko lawiny wypełniło cały kocioł, wysuwając nawet jezor do schodzącego do dolnego kotła żlebu, i zajęło powierzchnię kilkunastu morgów. W najdłuższej swej osi liczyły gruzy lawiny około 1 km., w najszerszym zwyczajnie 200 m. Od miejsca gdzie stałem do miejsca ocalenia musiałem ubiec 60 do 70 kroków. Tyczkami i kijkami narciarskimi sondowaliśmy miejsca, w których układ zeszłych strumieni lawiny pozwalał spodziewać się zaginionego towarzysza; bez rezultatu.

O 6-tej wieczór, już w ciemnościach nadeszła z Worochty półkompanja 36 p. p. pod komendą kpt. Łuckiego, która przy świetle

pochodni rozpoczęła pierwsze prace. Pomoc ta miała jednak niewystarczające wyposażenie, bo łącznie dysponowano jedynie 15 łopatami. Akcja trwała do 1-ej w nocy — nazajutrz podjęto ją od 6-ej rano. W czterdziestu osób, oficerów, żołnierzy, strażników i turystów pracowaliśmy przez cały dzień następnym. Przekopano kilkanaście rowów, które pozwoliły stwierdzić, że głębokość lawiny wynosi 6 do 8 m. a miejscami sięga nawet 11 m. Przesondowano drutem zwały śniegu między rowami — znowu bez żadnego efektu.

Trzeciego dnia na domiar złego rozpętała się zadymka, śnieżycy i wichura. Marznąć na wietrze, w przemoczonych ciągłem brnięciem w śniegu butach, pracowała kolumna ratownicza przez trzeci dzień. Wieczorem nadeszły posiłki w liczbie dalszych 20 żołnierzy, przywożąc oczekiwane narzędzia — kilkadziesiąt łopat oraz drut na dłuższe i grubsze sondy. Na szczęście wypogodziło się. Od rana rozpoczęto prace, postanowiwszy, że o ile nie wydadzą w ciągu dnia rezultatu, zostaną zaniechane aż do wiosny. Koło 10-tej rano jeden z żołnierzy natrafił kopiąc na nartę. Po wydobyciu ukazała się moja narta, strzaskana w pół jak zapalka.

W godzinę później podoficer, sondujący nieprzekopany jeszcze teren, natrafił w głębokości jakichś 2 m. na opór. Rzuciliśmy się do łopat. W kilka chwil odkopaliśmy odwróconą spodem do góry nartę, za chwilę drugą, pod niemi skostniałe zwłoki.

Czterodniowa akcja uwieńczona została rezultatem, który potwierdził tragiczną prawdę.

Nazajutrz odbył się w Worochcie smutny obrzęd pogrzebu pierwszej ofiary Czarnohory.

Ponieśliśmy do grobu najlepszego przyjaciela, stałego i niezawodnego towarzysza wielu pięknych przeżyć i wypraw narciarskich.

Jego tragiczna choć piękna śmierć niechaj będzie przestrogą dla tych, którzy zbyt beztrosko i śmiało idą w lekceważone dotąd Karpaty.

*Adam Zieliński.*

### **Nowości turystyczne ze strony czesłowskiej.**

— Latem 1932 r. działało już, sprawnie prowadzone, nowe tatrzańskie schronisko K. Č. S. T. pod Wagą, wykazując się, mimo dość wysokich cen, dość znaczną frekwencją. Schronisko to będzie prawdopodobnie otwarte w ciągu całego sezonu zimowego 1933/4 (podobnie jak będą otwarte również schroniska: w dol. Białych Stawów, w dol. Pięciu Stawów Spiskich i w dol. Staroleśnej).

Niedaleko leśniczówki przy Trzech Studniach były dzierżawca schroniska w dol. Ko-



prowej, p. J. Kertész, wystawił nowe schronisko turystyczne (jeszcze niezupełnie wykończone), które stało się jednym z przedsięwzięć K. Č. S. T. drogą umowy z właścicielem.

Oddział K. Č. S. T. w Lipt. Sv. Mikulazu otrzymał od gminy Ziar grunt i budulec do wystawienia schroniska w górnej części doliny Smrečańskiej (Tatry Zachodnie lip-towskie) pod Przyslopem, tj. w okolicach południowych zboczy Banówki i Rohacza Płaczliwego.

Roboty około budowy linii kolejowej Margecany-Červená Skala doprowadziły do tego, że od 1. X. br. kursują już pociągi z Čerwenej Skaly do Telgartu. W ciągu 1934 r. pociągi będą już dochodziły do Dobszyńskiej Jaskini Lodowej.

K. Č. S. T. wystawił przy wejściu do słynnego kompleksu grot Domicy nowy dom turystyczny.

W obrębie gminy Wažec (Liptów) urządzono lotnisko, skąd parę razy w tygodniu w ub. sezonie letnim odbywały się turystyczne loty nad Tatrami.

w. mil.

**60-letni jubileusz Tow. „Karpáthenverein“.** — W dniach 5 i 6 sierpnia br. obchodziło jubileusz 60-lecia istnienia i działalności towarzystwo «Karpáthenverein» (z siedzibą w Kieżmarku), łączące turystów górskich Słowacji, narodowości niemieckiej lub węgierskiej. W uroczystościach jubileuszowych tego zasłużonego około rozwoju turystyki karpackiej i współpracującego od wielu lat z PTT. w Tatrach towarzystwa wzięli udział ze strony PTT. jako delegaci pp.: prof. dr. W. Goetel (im. Zarządu Głównego), dyr. T. Malicki (im. Oddz. Zakopiańskiego PTT.) i I. Bujak (im. Sekcji Narciarskiej PTT., również w imieniu Pol. Związku Narciarskiego). Uroczystości objęły obchód sześćdziesięciolecia Muzeum Karpackiego w Popradzie, zawody poetyckie w gwarze Sasów spiskich, wieczorek zapoznawczy, uroczysty jubileuszowy zjazd delegatów i garden-party w ogrodzie Grand-hotelu w Starym Smokowcu.

Delegacja polska przemawiała w czasie posiedzenia jubileuszowego zjazdu delegatów; w tymże czasie jednogłośnie zjazd Karpáthenverein przyjął wniosek o nadanie p. prof. dr. W. Goetlowi, wiceprezesa Zarządu Głównego PTT., godności członka honorowego tow. «Karpáthenverein» w uznaniu jego zasług około badań naukowych w Tatrach i prac oraz starań o utworzenie Parku Narodowego Tatrzańskiego.

w. mil.

**Nowa słowacka organizacja turystyczna.** — W ciągu lata 1933 r. powstała

w Słowacji nowa, obok Klubu Czeskosłowackich Turystów, mająca zamiar pracować w górach słowackich organizacja, mianowicie «Slovenský Turistický Spoločnosť «Vatra», zorganizowany celem zjednoczenia w swym łonie turystów jedynie narodowości słowackiej i dbania o interesy narodowo-słowackie w turystyce tamtejszej. Dotychczas nowe stowarzyszenie nie objawiło większej działalności w terenie, poświęcając się robocie organizacyjnej, jednak w pierwszych już swoich wystąpieniach wyrażone zostało z jego strony stanowisko niezmiernie przychylnie i przyjacielskie wobec turystyki polskiej z PTT. na czele. Jednym z głównych organizatorów nowego towarzystwa jest red. Karol Murgáš z Bratysławy, specjalista od spraw turystycznych i krajoznawczych. «Vatra» rozwija znaczną działalność wśród warstw młodzieży turystycznej i sportowej w całej Słowacji, spotykając się z nader przyjaznym przyjęciem. Obecnie stosunki polityczne zahamowały w zarodku rozwój tej sympatycznej organizacji, która niewątpliwie przyczyni się jeszcze w przyszłości do dalszego rozwoju braterskich stosunków turystycznych polsko-słowackich.

w. mil.

**IV Międzynarodowy Kongres Alpinistyczny** odbył się w dnia 10 do 14 września b. r. w Cortina d'Ampezzo.

Został on przygotowany technicznie przez Club Alpino Italiano, program i treść obrad przygotował Komitet Wykonawczy, wybrany na III. Kongresie w Chamonix w 1933 roku, w którym zasiadał również reprezentant Pol. Tow. Tatrzańskiego. W Kongresie wzięło udział 31 delegatów z 17 państw świata. Kongres obok normalnej pracy naukowej oraz dyskusyj nad zagadnieniami bieżącymi, miał za zadanie ostateczną organizację Międzynarodowej Unji Alpinistycznej, której zobowiązanie uchwalono w zasadzie już na Kongresie zeszlornym. Z Polski wzięła udział w obradach delegacja Zarządu Głównego Pol. Tow. Tatrzańskiego w osobach: prof. dr. W. Goetla i mjr. B. Romaniszyna, delegat Związku Polskich Towarzystw Turystycznych, Prezes Stanisław Osiecki, oraz delegacja Polskiego Związku Narciarskiego w osobach dyr. inż. A. Bobkowskiego i p. Z. Bieżeńkiego. Prof. dr. W. Goetel był również reprezentantem upoważnionym Assocjacji Słow. Tow. Turystycznych, oraz Związku Górskich Towarzystw Turystycznych Kr. Jugosławji. Z innych organizacji słowiańskich wzięły udział w Kongresie delegacje: Związku Turystycznego Bułgarskiego, Klubu Czeskosłowackich Turystów, Stow. Tatarnickiego «James» (Słowacja) i Klubu Alpinistów Czeskosłowackich.



kich; delegacje słowiańskie pracowały w całkowitem i konsekwentnym porozumieniu. Na Kongresie zwracała uwagę nieobecność delegacji «Deutsch und Osterreichischer Alpen-Verein», a to zarówno z powodu trudności wynikających z obecnego zaognienia stosunków politycznych pomiędzy Niemcami i Austrią, jak również z powodu trwającego od zeszłego roku wzajemnego ustosunkowania się tego towarzystwa do Unji; z Austrii wzięły udział w Kongresie dwa niewłączone dotąd do wyżej wymienionego związku towarzystwa, mianowicie: «Donauland» i «Osterreichische Bergsteiger Vereinigung», z Niemiec natomiast delegacja secesyjnego «Deutscher Alpenverein — Berlin», która jednak nie wykazała większej aktywności.

Najważniejszą rezolucją było uchwalenie ostatecznego statutu Międzynarodowej Unji Alpinistycznej (Union Internationale des Associations d'Alpinisme). Siedzibę Unji ustalono na cztery lata w Genewie. Statut gwarantuje autonomię poszczególnych stowarzyszeń, oraz stwierdza, że członkiem rzeczywistym Unji może być jedynie stowarzyszenie, będące jednym towarzystwem turystyki górskiej w swoim państwie, albo federacja takich stowarzyszeń; w razie braku takiej federacji, stowarzyszenia poszczególne mogą do Unji przystąpić jako «membres affiliés». Na czele Unji stoi jako organ naczelny Komitet Wykonawczy, składający się na zawsze z delegatów następujących stowarzyszeń: «Alpine Club» (Londyn), «Club Alpin Français», «Club Alpino Italiano», «Schweizer Alpen Club», «Pol. Tow. Tatrzańskie», «Svenska Fjällklubben» (Szwecja) i «Związek Towarzystw Turystycznych Węgierskich»; powyższe organizacje na przyszłość stają się jedynymi reprezentantami turystyki górskiej krajów, które przedstawiają. Prezes Komitetu Wykonawczego, wybierany przezeń większością głosów, jest jednocześnie kierownikiem stałego Biura Unji, mającego siedzibę w siedzibie Prezesa i składającego się z czterech przez Prezesa wyznaczonych osób, należących do jego macierzystej organizacji. Na lat 4 siedziba ustalona jest w Genewie. Komitet Wykonawczy tworzy do pomocy w swych pracach cztery stałe komisje: alpinizmu, zagadnień turystycznych w górach, zagadnień naukowych, zagadnień sztuki w odniesieniu do gór; czterem powyższym komisjom odpowiadać mają na każdorocznych Kongresach cztery sekcje, które stają się właściwym terenem fachowej pracy Kongresu. Każdoroczny Kongres jest właściwym walnym zgromadzeniem Unji, uchwalającym naczelną dyrektywę działalności Unji, wiążącą rezolucje i szczegółowy budżet. Koszta admi-

nistracji Unji pokrywane są ze składek jej członków.

Delegacja polska na ostatnim Kongresie poza uczestnictwem w pracach Komitetu Wykonawczego przez swego stałego delegata, obsadziło w prezydjach z pośród wyżej wymienionych komisji (sekcji): w pierwszej — I. sekretarjat, w trzeciej — II. wiceprezeturę, w czwartej — II. wiceprezeturę; ponadto jeszcze dwa stanowiska w komisjach objęły delegacje czeskosłowacka i bułgarska.

Z zagadnień ważniejszych Kongres omówił szczegółowo sprawy następujące: współpraca tow. tur. górskiej w zakresie ratownictwa w górach pogranicznych, oraz w kierunku międzynarodowej ochrony schronisk i urządzeń turystycznych; ubezpieczenie członków towarzystw górskich od nieszczęśliwych wypadków; uzgodnienie międzynarodowego systemu znaków umownych na mapach narciarskich, zagadnienie higieny alpinizmu zimowego; wprowadzenie w życie konwencji turystycznej pomiędzy Włochami a Austrią (przyczem podkreślano konwencję turystyczną polsko-czeskosłowacką, jako wzór w tej materji); konieczność wzajemności w udzielaniu zniżek i udogodnień w schroniskach różnych krajów oraz wzajemności ulg w przejazdach kolejowych; organizacja pracy naukowej przy towarzystwach alpinistycznych; niezbędność zakładania pogranicznych parków przyrody i rezerwatów górskich w ciekawszych krajobrazowo i przyrodniczo pogranicznych okolicach górskich; organizacja badań nad sztuką, muzyką i zdobnictwem plemiön górskich; międzynarodowa wymiana fotografii, przeżrocy i wydawnictw.

W ramach Kongresu, który obok obrad w komisjach i posiedzeń plenarnych, obejmował również doskonale zorganizowaną część wycieczkowo-towarzystwą, delegacja polska obok znacznej włożonej pracy, miała sposobność spotkać się z uznaniem swej działalności twórczej, od czterech lat konsekwentnie prowadzonej na czterech Kongresach Międzynarodowych alpinistycznych (Zakopane 1930, Budapeszt 1931, Chamonix 1932, Cortina d'Ampezzo 1933), inicjując i współdziałając w doprowadzeniu do pomyślnego końca założenia i wprowadzenia w życie Międzynarodowej Unji Alpinistycznej. Delegacja polska w charakterze reprezentanta jednocześnie Assocjacji Słow. Tow. Turystycznych (jak to działa się zresztą zawsze na wszystkich kongresach dotychczasowych) i Związku Górskich Towarzystw Turystycznych Jugosławji, z natury rzeczy występowała jako naczelną delegacją krajów słowiańskich i potrafiła sobie wytworzyć odpowiednie stanowisko w międzynarodowym świecie alpinistycznym. Do-



wodem uznania dla delegacji polskiej ze strony gospodarzy było mianowanie delegata Związku Pol. Tow. Turystycznych p. St. Osieckiego i głównego delegata Pol. Tow. Tatrzańkiego, prof. dr. W. Goetla, członkami honorowymi «Club Alpino Italiano».

d. i.

**Górska konwencja turystyczna włosko-austriacka.** — W lipcu br. włoska rada ministrów zatwierdziła projekt dekretu w sprawie wykonania umowy włosko-austriackiej z dnia 3. IX. 1932, regulującej ruch turystów górskich obu państw w określonych strefach pogranicznych w ciągu sezonu letniego; w strefach tych turyści będą mogli swobodnie poruszać się, o ile posiadają dowody konwencją przepisane i wykażą się, po stronie włoskiej, przynależnością do Club Al-

pino Italiano, do Touring Club Italiano lub do Federazione Italiana dell' Escursionismo, ze strony zaś austriackiej do stowarzyszeń utrzymujących stosunki wzajemności z Club Alpino Italiano, przyczem prawdopodobnie dodatkowym zarządzeniem uwzględni się również członków Deutsch- und Oesterreichischer Alpenverein, o ile są obywatelami austriackimi. Do przekraczania granicy ustanowiono 18 konwencyjnych przejść wysokogórskich wzdłuż granicy obu państw.

Powyższa konwencja, w której wiele rysów charakterystycznych przypomina ośm lat od niej starszą konwencję turystyczną polsko-czechosłowacką, została opracowana przez czynniki oficjalne obu państw z czynnym współdziałaniem sfer turystycznych, a przede wszystkim zarządów górskich stowarzyszeń turystycznych Włoch i Austrii. w. mil.

## KRONIKA WYSOKOGÓRSKA.

**Z alpinizmu zachodnio-europejskiego.** — Gdy w r. 1869 Paweł Grohman, zdobywszy Grosse Zinne uważał swoje wyjście nie tylko za zdobycie szczytu Drei Zinnen (Tre Cime di Lavaredo), lecz przede wszystkim za kres możliwości alpinistycznych — mało wało to stan ówczesnego alpinizmu<sup>1)</sup>. Warto to obecnie przypomnieć, gdy jesteśmy świadkami pokonania północnej ściany tegoż właśnie szczytu. Pomiedzy temi dwoma wyczynami alpinistycznymi mieści się cała niemal historia alpinizmu skalnego; między temi datami da się przeprowadzić krzywa, malująca jego ewolucję, a zarazem niebawym wzrost skali trudności, sięgającej obecnie zawrotnych wyżyn niemal niemożliwości. Zmieszczą się tu wspaniałe, krańcowo trudne drogi dolomitowe, jak droga Benedettiego i Comiego półn. zach. ścianą Civetta (3.218 m), sławna «di-rettissima Civetta», czy na Tořana di Rocces, dokonana w r. 1931 przez czwórkę włoską Tissi-Andrich-Zanetti i Zancristoforo, obok kapitalnych przejść południowej i północnej ściany Matterhornu (4.505 m) oraz nierównie trudniejszej wschodniej tego symbolicznego szczytu.

Po doświadczeniach z poprzednich lat, które wykazały, że wszelkie «absolutnie trudne» problemy przycież dadzą się rozwiązać, — nie sposób dzisiaj wskazać, gdzie znajduje się granica, poza którą jest już tylko bezsilność człowieka. Z pośród kilkunastu pozostałych do niedawna bez zdobywców ścian alpejskich niewiele ostało się przed atakami alpi-

nistów. Alpy stały się w ostatnich czasach teatrem niesłychanych wyczynów zarówno pod względem wspinactwa, jak wytrzymałości fizycznej i nerwowej. Wystarczy nadmienić, że walka ze skałą i lodem staje nader często także walką z czasem, co w konsekwencji znowu wywołuje prąd, zmierzający do przebywania ścian w możliwie krótkim czasie; wystarczy dalej dodać, że uzbrojenie alpinisty z natury rzeczy stało się bogatsze i samo wyniesienie go w górę bynajmniej nie jest rzeczą mało ważną. Czytając relacje z ostatniej wyprawy na północną ścianę La Cima Grande di Lavaredo (Grosse Zinne), nie można pominąć faktu, że do sprzętu zdobywców należały setki metrów liny, setki haków i niezliczona ilość karabinków i t. p., co jeszcze raz wysuwa do omówienia kwestję sztucznych udogodnień, nie ujmując zresztą znaczenia samemu wyczynowi. Złośliwi wprawdzie utrzymują, że kunszt wysokogórski staje się obecnie w dużej mierze kunsztem ślusarskim, ci jednakże zapominają, że wśród ślusarzy nie było dotąd alpinistów. W każdym razie skala trudności uległa dzięki temu ogromnemu przesunięciu ku górze, a to nie tylko wskutek naturalnych trudności, jakie stawiają coraz to ryzykowniejsze przejścia, ale także wskutek tego, że sama technika przejść (ciężar sprzętu, fizyczny trud polączony z wbijaniem wielkiej ilości haków i t. d.) stawia alpinistę przed niezwykle trudnościami, wymagającymi, prócz odwagi, obrzymiej wytrzymałości, siły fizycznej i woli. Zdaje się jednakże, że cech tych nigdy człowiekowi nie zabraknie. Nie oparły się im ściany Matterhornu, La Cima Grande di Lavaredo czy La Meije, padły urwiska Zinalrothorn

<sup>1)</sup> Źródłami niniejszej kroniki są: Der Bergsteiger, Österreichische Alpenzeitung, Deutsche Alpenzeitung, Die Alpen, Revue Alpine (Lyon), Alpinisme, Rivista mensile C. A. I., Revue Alpine (Bruxelles), La Montagne.



i półn. ściany Festkogel, cóż stoi na przeszkodzie, aby uległy im straszliwe stromizny północnych ścian Aiguille Petit Dru i Grandes Jorasses? Są to zapewne jedne z ostatnich potężnych problemów alpejskich, z roku na rok odpierające ataki i upokarzające ambicje najwybitniejszych alpinistów świata.

W całym ruchu alpinistycznym dadzą się rozróżnić dwa, naturą terenu podyktowane kierunki. Jeden, — historycznie i psychologicznie wcześniejszy — to wyprawy lodowcowo-skalne, drugi, to wspinaczki dolomitowe, następujące przedewszystkiem akrobacyjne trudności i emocje.

Ubiegły sezon obfitował w wyprawy zarówno o jednym jak i drugim charakterze, ilościowo wszakże miały przewagę w 1933 r. raczej wspinaczki dolomitowe, przedsiębrane przez awangardę włoską, dzierżąca w nich nadal berło pierwszeństwa.

W Alpach lodowcowych serię sukcesów otwiera zdobycie wschodniej ściany Matterhornu i północnej La Meije, w Dolomitach północnego urwiska La Cima Grande di Lavaredo. Legendy Matterhornu nie rozwiła bynajmniej zdobycie jego ścian, — przeciwnie, ostatnie przejście wsch. ściany przez E. Benedetti'go, L. Carell'a, Gasparda, G. Mazzotti'go, M. Bicha i Lucjana Carrel'a (18 i 19 sierpnia 1932) potwierdziło ją, a niebawem trudności zwłaszcza w bloku szczytowym, stawiają nadal Matterhorn w rzędzie najpoważniejszych problemów alpinistycznych.

La Meije (3982 m), którą przed dwoma laty przypomnieli — jak wiadomo — polscy alpinści swym świetnym powtórzeniem drogi Dibony na południowej ścianie, obrywa się ku północy potężna, chociaż niepozorną lodowo-skalną ścianą; na tem miejscu przypomnimy przedewszystkiem, że 25 prób zdobycia La Meije (było ich ogółem 32), kierowało się właśnie tą ścianą, krótszą od południowej, ale niewątpliwie trudniejszą. Liczy ona 600 m wysokości o przeciętnym nachyleniu 60° i przedstawia trudności lodowcowe i skalne najwyższej miary i stylu.

Znakomici francuscy przewodnicy K. Rodier i Fourestier po wielu próbach swych poprzedników (między innymi grozą owianej śmiertelnej wyprawie J. Choisy'ego z 1929 r.) dwukrotnie atakowali ścianę i za pierwszym razem (4 sierpnia 1933 r.) niedogodne warunki lodowe zmusiły ich do odwrotu, dopiero w kilka dni później (12 sierpnia 1933) po 11 godzinnej wspinaczce osiągnęli szczyt wśród nadzwyczajnych trudności, roznosząc sławę francuskiego alpinizmu.

Prawie równocześnie (bo tylko o jeden dzień później) na przeciwnym krańcu Alp rozpoczyna się niesamowita walka na półn.

ścianie La Cima Grande di Lavaredo (Grosse Zinne) (2306 m), zakończona po dwóch dniach zdobyciem szczytu przez trzech przewodników włoskich A. Dimai, G. Dimai i E. Comici (13 i 14 sierpnia 1933). Ścianę tę około 800 m liczącą, częściowo przewieszoną atakowało już wielu najświetniejszych wspinaczy, a ostatnio jeszcze w 1932 r. zdobywca Civetty — E. Comici, jednak bezskutecznie. Atakują ją później obaj Dimai, Comici, Verzi i Dibona, wydzierając ścianę dalszych 65 m. Dopiero ostatnia wyprawa kończy się sukcesem.

Miarą trudności jest niewątpliwie fakt, że do pokonania 25 metrowej płyty użyto całego dnia. Wyprawa pochłonęła — jak wspominaliśmy — setki metrów liny i niezliczoną ilość haków. Nieoczekiwanie, w krótki czas potem, pokonali ścianę w 22 godzinnej wspinaczce bracia Aschenbrenner, znani niemieccy alpinści z Kufsteinu.

Wspaniałe urwisko półn.-wsch. ściany Winklerturm (2800 m) w grupie Rosengarten do czekało się w ubiegłym sezonie pierwszego przejścia (A. Torso, F. Maranini i T. Piaz) w lecie 1933, podobnie jak Zwölfer (3091 m) półn. ścianą wprost (30 lipca 1932 r.), Torre del Diavolo (2622 m) (29 lipca 1932 E. Comici i M. Salvadori), półn.-zach. krawędź Pan di Zuccheru w Civetta (Andrich i Rudatis), półn. ściana Laliderer w grupie Karwendel (H. Auckenthaler i H. Schmidhuber).

Ściany te zaliczają się do najtrudniejszych wypraw dolomitowych, godnych zestawienia z południowymi ścianami Tofana di Rocas (3225 m) czy Marmolata (3342 m). Nie od rzeczy będzie dodać tu, że wspomnianą ścianę Tofana di Rocas powtórzono na słynnej drodze pierwszych zdobywców w 6½ godzin (A. i G. Dimai, A. Verzi i C. Pompanin, 2 sierpnia 1932 r.).

W grupie Gesäuse osiągnięto także niezwykle sukcesy. Należą tu przedewszystkiem niemieckie wyjścia R. Popingera półn. ścianą Festkogel, półn. ściana Totenkopf (2178 m) (H. Rösner i M. Krüttner 12 i 13 czerwca 1932) i dwudniowe zmagania o wschodnią krawędź Däumlingu (S. Lichtenegger i L. Machermaeker).

Usiłowania zdobycia półn. ściany Grandes Jorasses (4206 m) w grupie Montblanc, opadającej do kotła Leschaut 1500 metrowym skalno-lodowcowym urwiskiem, speliły — jak dotąd — na niczem. Jako poważną próbę wymienić należy przedewszystkiem włosko-francuską wyprawę E. Benedetti'go, C. Creffiera z Ludwikiem Carrellem i Maquinazem, która, po platonicznym uprzednim obejrzeniu ściany przez Austrjaków, wdarała się na lodowo-



skalne zerwy, jednakże została zepchnięta aż na żebro spadające w Pointe Walker, skąd ogromne trudności zmusiły ją do odwrotu. Ściana ta będzie prawdopodobnie jeszcze jakiś czas przedmiotem najwyższych aspiracji; ktoś wie jednak, jak długo będzie się opierać? Równie niedostępna, fantastycznie gładka półn. ściana Aiguille Petit Dru (3733 m), licząca tysiąc metrów, nie doczekała się dotąd zdobywcy. Wprawdzie Francuzi R. Greloz i A. Roch (z których pierwszy może skądinąd mówić o nadzwyczajnym szczęściu, gdyż przy przejściu półn. ściany Aiguille Verte spadł z pod szczytu 600 m i nie odniósł żadnych obrażeń) dokonali (21—22 sierpnia 1932 r.) oryginalnego jej «zwidzenia», takie jednak rozwiązanie ściany nikogo nie może zadowolić. Mowa tu o pierwszym zejściu wspomnianem urwiskiem po jego zachodniej krawędzi mniej więcej w linii spadku sławnej niszy (La Niche du Dru), przyczem zużyto 260 m liny i mnóstwo haków. Niezwykłe to zejście polegało na kilkunastu zjazdach o długości 20—30 m. Metodę zjazdową zastosowali także ich rodacy (F. Batier i M. Tournier półn.-zach. ściana turni 3427 m w Aiguille des Grands Charmoz, 28—29 sierpnia 1932 r.), wykonując w czasie zejścia tysięczmetrową ścianą 35 zjazdów na linie o przeciętnej długości 25—30 m. Opisane wyżej sposoby wiążą się myślowo z rozwijającym się coraz bardziej kierunkiem akrobatycznym i świadczą o wynaturzeniu pięknego sportu wysokogórskiego.

Potężną grupę Pelvoux odwiedzali prawie wyłącznie Francuzi, ograniczający się tradycyjnie do gór ojczystych. Z ich sukcesów podnieść należy pierwsze przejście wschodniej grani Pelvoux (3945 m) (J. Morin z żoną i A. Roux, 9 sierpnia 1932); trawersowanie tej 2 klm liczącej grani o różnicy wzniesień 1200 m jest przy jej trudnościach imponującym wyczynem, podobnie jak pierwsze całkowite przejście grani Roche de la Muzelle (3464 m) oraz wyjście zach. ścianą Aiguille Méridionale d'Arves (3514 m).

**Wyprawy pozaeuropejskie.** — Na czoło wybijają się w tym roku zarówno waga przedsięwzięcia, jak rozmiarami angielska ekspedycja na Czomoluńgo (Mount Everest 8890 m) pod wodzą sir Hugh Ruttledge'a. Anglicy, nie mający sobie równych w alpinizmie przed wojną, dali się ubiec w sukcesach alpejskich Niemcom, Włochom i Francuzom. Jeśli jednak chodzi o wyprawę na najwyższy szczyt świata, to — jak dotychczas — nikt nie wchodzi im w drogę. Walka nie toczy się z rywalami, ale z trudnościami, jakie piętrzy dziewiczy szczyt i niepokonalne warunki klimatyczne, tak bardzo uzależniające powodzenie

wyprawy. Ekspedycja angielska, złożona z kilkunastu wystrawnych znawców gór, wśród których najstarszym był F. Smyth, zdobywca Kametu, a z dawnych bojowników o szczyt Odell i Crawford, wyruszyła na wiosnę 1933 r. i po osiągnięciu lodowca Rongbuk i założeniu obozów przystąpiła do właściwego zaatakowania szczytu. — F. Smyth wraz z Green'em, uczestnikiem II wyjścia na Kamet, osiągnęli wśród niezmiernych trudności lodowych i klimatycznych wysokość około 8573 m. Przypomnieć jednak trzeba, że w swoim czasie widziano Irwin'a i Mallory'ego na wysokości 8604 m (obliczonej teodolitem), najwyższym punkcie przez człowieka osiągniętym. Podczas tegorocznej wyprawy znaleziono czekan, należący do Mallory'ego czy też Irwin'a, co ponownie przypomniało światu tragiczne dzieje wyprawy z przed 7-miu laty. Tutaj, prócz niespodziewanych trudności skalno-lodowych, zaskoczyły wyprawę wcześniejsze w tym roku niż zazwyczaj mousuny, które zadecydowały o odwrocie. «Brakowało nam trzech godzin» — miał oświadczyć później F. Smyth, i niewątpliwie było to słuszne. W ten sposób zakrojona na wielką skalę ekspedycja nie przyniosła oczekiwanego rezultatu. Czomoluńgo trwa nadal w glori nieodkniętego stopa ludzka najwyższego szczytu świata.

Zadowolono się narazie oglądaniem go z wysokości 10.000 m podczas 3-godzinnego lotu Fellowes'a, Clydesdale'a i Mac Intyre, którzy na dwóch samolotach przelecieli dwukrotnie ponad wierzchołkiem (4 kwietnia 1933), dokonując zdjęć fotograficznych i pomiarów okolicy, oraz sprostowań, dotyczących początku lodowca Rongbuk. Ze zdjęć tych wynika nadto, że w grupie Czomoluńgo znajduje się dużych rozmiarów jezioro, częściowo tylko zamarnięte, że zatem opowiadania tubylców o «źródle bogów» nie były zmyśleniem.

Na Kaukazie, dokąd w czerwcu b. r. udała się szwajcarska ekspedycja pod kierunkiem Wernera Weckerda, złożona z 5-ciu uczestników, osiągnięto piękne wyniki w grupie Dopach-tau, Suganbaszi-tau i Sugantau (4490 m). W szczególności zasługuje na podkreślenie zdobycie szczytu Dopachtau (4396 m) poprzez przełęcz między nim a Suganbaszitau. Przy zejściu, schodzący jako ostatni znany alpinista Paweł Bühler uległ katastrofie, a nadchodząca burza uniemożliwiła wszelką akcję ratunkową.

Również stroniący dotąd od wypraw egzotycznych Francuzi, przedsięwzięli ostatnio wyprawę na Kaukaz w północne regiony Koztantau, — bliższych jednak szczegółów jej nie znamy.

Warto wspomnieć, że przelot lotniczy nad





górami Kaukazu skrócił drogę Tyflis—Moskwa o 1100 klm.

Alpinizm sowiecki, który w 1931 r. odniósł poważne sukcesy przez zdobycie Chan-Tengri (7200 m) przypomniał się w ubiegłym roku (26 sierpnia) wyprawą podjętą pod wodzą prokuratora Sądu najwyższego Krylenko na najwyższy szczyt Z. S. R. R. Pik Garmo (7500 m).

O znakomitych rezultatach Belgów w afrykańskich górach Księżycowych pisaliśmy w poprzednim roku. Dziś możemy dodać, że zdobycie częściowo nowymi drogami wspaniałych szczytów jak Pointe Margherite (5119 m), Pointe Alexandra (5105 m), Pointe Albert (5094 m), Kraepelin (5088 m) i najtrudniejszej zach. ściany Pointe Hélène (4982 m) postawiło alpinizm belgijski w pierwszym szeregu. Jest to zasługa przedewszystkiem samego króla Alberta, który ostatnio przedsięwziął kilkanaście ciężkich wypraw alpejskich, hołdując zwłaszcza akrobatycznemu kierunkowi alpinizmu w Dolomitach, a nadto nie szczędzi finansowego poparcia dla celów alpinistycznych.

Warto na tym miejscu przypomnieć oryginalnie przedsięwziętą w ub. r. wyprawę monachijskich alpinistów w Atlas marokkański. Zebrawszy między sobą około 1.000 Mk., udali się oni rowerami z Monachjum do Hiszpanji, skąd najrozmaitszymi środkami komunikacyjnymi dostali się na wyżynę Atlasu. Plonem tej wyprawy, świadczącej jak pięknie można przy skromnych nawet środkach osiągnąć sukcesy, jest zdobycie kilku ścian i granic, będących poważnymi problemami alpinistycznymi. Są to: Dżebel Tubkal (4165 m) (I. w. od półn.-wsch. i I. w. zach. grania), Amgharas n'Igliua (4040 m) (I. w. połud.-wsch. grania), Agudel m'Mzier (4100 m) (I. w. zach. ściana) i inne.

W uzupełnieniu relacji o niemieckiej ekspedycji w Andy peruańskie (Cordillera Blanca) wypada podać, że wyprawa ta, mająca charakter naukowo-alpinistyczny, zdobyła prócz najwyższego szczytu masywu Huascarán (6763 m), nadto szczyty Tschopi Kalki (6550 m), Huandoy (6400 m), Artison Raju (6200 m), Yana Raju (6100 m), oraz dokonała szóstego wyjścia na Aconcagua (7035 m). Rezultaty pod względem alpinistycznym i naukowym rzeczywiście godnie pozazdrośczenia. Zdjęcia fotogrammetryczne ok. 5000 klm terenu, pomiary promieniowania kosmicznego, badania fizjologiczne oraz film ilustrujący tę interesującą eksplorację, oto, co wywieźli znakomici podróżnicy niemieccy z Andów peruańskich.

Prócz tego podjęto i w tym roku wiele wypraw o charakterze podróżniczym, zorganizowanych przez różne narody (wyprawa

duńska do Grenlandji z prof. Lauge Koch na czele, wloska do Persji i inne). Niestety — w przeciwieństwie do ubiegłego roku — brakło nas na widowni. Prywatna inicjatywa (która zapoczątkowała — jak wspomnieliśmy — wyprawę Niemców w Atlas marokkański) u nas dotąd nie istniała; z tem większem uznaniem powitać należy organizującą się polską wyprawę w Andy, o której piszemy niżej.

### Polacy poza granicami kraju.

Udział Polaków ograniczył się w b. roku do sporadycznych wycieczek, na których czoło wybija się I. wyjście zim. na La Pavé (3831 m) w grupie La Meije J. Golca częściowo przytem nową drogą (25 kwietnia 1933 r.). Przy zejściu nasz znakomity alpinista uległ wypadkowi, spadając 620 m aż na lodowiec Etançon. na szczęście bez poważniejszych obrażeń.

Na tle naszego uboższego w tym roku współdziału w alpinizmie bardzo poważną pozycję stanowią nadto wyjścia W. Wyszyńskiego, a to trawersowanie Ecrins, Ailefroide i Pelvoux, dokonane ze studentem z Grenoble Perkowskiem.

Prócz tego na półwyspie pirenejskim dokonał (2 czerwca 1933 r.) znany turysta Dr. M. Orłowicz wyjścia na drugi pod względem wysokości szczyt Sierra Nevada, Picacho Veledo (3471 m).

Cała energia polska skierowuje się obecnie ku pierwszej polskiej egzotycznej wyprawie górskiej, a mianowicie w Andy, organizowanej przez Ligę Morską i Kolonialną, oraz przez P. T. T. Wyruszyła ona jesienią tego roku pod kierownictwem dr. Konstantego Jodko-Narkiewicza w składzie 6-ciu osób, z zamiarem wzięcia szczytów w mało dotąd znanej grupie Sierra Ramada, a potem ewentualnie najwyższego w Andach szczytu Aconcagua (7035 m). — Celem wyprawy jest prócz nawiązania stosunków z naszym wychodźstwem, przeprowadzenie naukowych badań w zakresie geofizyki, geologii, meteorologii, kartografji i fizjologii, oraz sporządzenie filmu. Niewątpliwie eksploracja ta przyczyni się do ożywienia naszego ospalego ostatnio ruchu alpinistycznego i przypomni nas światu.

### Zimowy sezon taternicki 1932/33.

Tatry w zimie ub. roku doczekały się rekordów na miarę alpejską.

Trzydniowa walka o północną ścianę Jaworowego (Z. Korosadowicz i J. Staszal, 5—7 stycznia 1933 r.), oraz przejście przez tych samych taterników północnej ściany Małego Kiezmarskiego (13—14 kwietnia 1933 r.) to wyczyny najwyższej klasy, najtrudniejsze z dokonanych dotąd w Tatrach i można wi-



dzień w nich nową erę zimowego taternictwa, stanowiącego doskonałą zaprawę alpejską. Bardzo piękne było też śmiałe i oryginalnie przeprowadzone pierwsze całkowite przejście północnej ściany Łomnicy (B. Duchon i Dr. S. K. Zaremba), a to przez Niemiecką Drabinę i Miedziane Ławki.

Pozostawiając kronikarzowi nieszczęśliwych wypadków omówienie tragedii na wschodniej ścianie Ganku, musimy tutaj zwrócić uwagę na przejście dolnych urwisk wsch. filaru Ganku (przyczem po raz pierwszy pokonano rynnę u zbiegu Gankowych Żlebów), najtrudniejszej części drogi, dokonane przez uczestników wyprawy w dniach 14—15 kwietnia 1933 r., śp. W. Birkenmajera i S. Grońskiego. Przejście to o nadzwyczajnych trudnościach skłonni jesteśmy zaliczyć do przedsięwzięć równie poważnych i imponujących, jak wymienione uprzednio.

Ponadto zdobyto po raz trzeci w zimie Ostry Szczyt, po raz drugi Kołowy, oraz inne o mniejszym znaczeniu. Jak poprzednich lat polscy taternicy przodowali, chociaż po tamtej stronie gór nastąpiło pewne ożywienie, zwłaszcza w łagodniejszych okresach zimy, których tego roku nie brakowało.

**Sezon letni taternicki 1933.**— Ruch taternicki b. r. nie był tak ożywiony, jak poprzednich lat. Istotną przyczyną tego jest niemal zupełne wyczerpanie się taternickich problemów o poważniejszym charakterze. Fakt, że z pośród 60-ciu nowych dróg, dokonanych ostatniego lata, da się wylowić zaledwie kilkanaście ze względu na styl, rozmach i celowość, stanowi pouczający dowód, iż taternictwo weszło w okres schyłkowy po świetnym renesansie ubiegłych lat. Wśród zdobyczy sezonu wybijają się pokonanie urwisk Żółtej Ściany od Pięciu Stawów Spiskich (Z. Korosadowicz i J. Staszel), a nadto: Wielka Śnieżna Turnia pd-zach. ścianą (Stanisławski i tow.), Mała Kapalkowa Turnia pn. ścianą (Stanisławski i Mogilnicki), Niżnie Rysy pd-wsch. ścianą (Dorawski, Kiełpiński i A. Szczepański), Zadnia Baszta, nowa droga wsch. ścianą (ci sami i J. A. Szczepański), Hruby Wierch zach. ścianą (H. Napieralska, T. Bernadzikiewicz i W. Ostrowski), Krótka półn.-zach. ścianą wprost (J. A. Szczepański).

Z ciekawszych powtórzeń dokonano II. przejścia uskołu wsch. Szczytu Żel. Wrót (Chwaściński i Pawłowski), V. wyjście półn. ścianą Widel (Orenburg i Pierzchała), oraz II. przejścia półn.-wsch. ściany Mnicha (Brzoza i Chwaściński). To ostatnie, niedocenione przez pierwszych zdobywców, nastęrcza nadzwyczajne trudności, stawiające je w rzędzie najwspanialszych wspinaczek tatrzańskich.

Ponadto atakowano wsch. ścianę Mnicha wprost (Korosadowicz i Staszel), jednakże bezskutecznie; podobnie zakończyła się ich próba zdobycia idealnego środka zach. ściany Łomnicy. W. K.

**Życie klubowe.** Życie klubowe polskich organizacyj wysokogórskich było w roku bieżącym o wiele mniej ożywione, niż w latach poprzednich. Na martwym punkcie stała sprawa unifikacji polskich klubów, zahamowana przewlekającą się nowelizacją statutu P. T. T., co z kolei zostało spowodowane wyjściem nowej ustawy o stowarzyszeniach, o czym piszemy obszernie na innym miejscu. Na terenie zarówno obu krakowskich klubów, jak i Warszawskiego Koła nie mamy do zanotowania nic ciekawszego, — życie klubowe idzie normalnym trybem bez większych zmian i wstrząsów. Pewne natomiast wzmożenie działalności wykazuje Sekcja Taternicka K. S. «Tatry» w Zakopanem, która ostatnio zdobyła się na wydawanie własnego pisma p. t. «Krzesanica», wnosząc znaczne ożywienie w tak szczupłą dotychczas polską literaturę wysokogórską. Organ Klubu Wysokogórskiego P. T. T. (Sekcji Turystycznej P. T. T.) «Taternik» ukazuje się nadal regularnie, pod tą samą redakcją p. J. A. Szczepańskiego. — Istniejąca poza granicami Polski w Grenoble organizacja wysokogórską, tj. Sekcja Alpejska Koła Studentów Polaków w Grenoble, prowadzi systematyczną i niehafaśliwą, ale skuteczną pracę, wychowując pokolenie polskich alpinistów. Kilka też wybitnie znanych w polskim alpinizmie jednostek (Wyszyński, Hoffmann, Perkowski) wiele zawdzięcza tamtejszej organizacji.

Miejmy nadzieję, że może doczekamy się rodzimego ruchu alpinistycznego na większą skalę, gdyż inaczej grozi polskiemu taternictwu szybkie wynaturzenie. X.

## PODHALE I ZAKOPANE.

**Rozwój regionalny Podhala** doznał ostatnio odpowiedniego poparcia ze strony władz państwowych przez utworzenie przy urzędzie wojewódzkim w Krakowie «Komisji dla spraw regionalnych Podhala», złożonej z wojewody dr. M. Kwaśniewskiego jako

przewodniczącego, prof. dr. W. Goetla jako wiceprzewodniczącego, oraz członków: prof. dr. W. Szafera, prof. W. Jastrzębowski, prof. dr. L. Korczyńskiego, dyr. J. Zachemskiego, dyr. inż. Wąsowskiego, dyr. inż. A. Bobkowskiego oraz konserwatora arch. B.



Tretera, który pełni funkcje sekretarza Komisji. Komisja ma za zadanie opracowanie we wszystkich dziedzinach gospodarczych i kulturalnych planu rozwoju regionu «szerokiego Podhala», powołując do współpracy licznych fachowców z zakresu nauk i wśród czynników urzędniczego oraz obywatelskiego. Komisja dokonała dwóch szczegółowych objazdów terenowych powiatów nowotarskiego i nowosądeckiego i odbyła szereg posiedzeń plenarnych, na których ustalono liczne wnioski, odnoszące się do spraw komunikacyjnych (budowa dróg i mostów), ochrony przyrody i zabytków, rozwoju uzdrowisk i zdrojowisk itd. Wiele z tych wniosków zostało już wykonanych lub jest w stadium wykonania. Wnioski te stanowią owoc prac organu w tych kwestjach najkompetentniejszego i są przedmiotem szczegółowego rozważenia i opracowania w odpowiednich urzędach państwowych. Na podstawie zebranych materiałów Komisja przystępuje do przygotowania planu regionalnego Podhala i w tym celu kooptowano do składu Komisji dr. St. Leszczyckiego, asyst. geografii U. J., zajmującego się badaniami Podhala. Opracowanie planu regionalnego będzie oparte o Instytut Geograficzny U. J., pozostający pod kierownictwem prof. dr. Jerzego Smoleńskiego. Cieszyć się wypada, że wiceprzewodnictwo w tej Komisji przypadło w udziale wiceprezesowi Zarządu P. T. T., który reprezentuje tam głos naszego Towarzystwa jako właściwego gospodarza turystycznego polskich Karpat Zachodnich.

Obok prac powyższej Komisji naradom nad rozwojem gospodarczym, kulturalnym, a szczególnie uzdrowiskowo-turystycznym Podhala poświęcone były w znacznej mierze obrady regionalnego zjazdu działaczy gospodarczych B. B. W. R. województwa krakowskiego, na którym P. T. T. było reprezentowane przez pp. prof. dr. W. Goetla i mg. W. Mileskiego. — W ślad za gospodarzami zjazdami wojewódzkimi, organizowanymi przez B. B. W. R., poczęły się odbywać podobne zjazdy powiatowe. We wrześniu odbył się taki zjazd w Nowym Targu pod przewodnictwem p. starosty M. Korniańskiego; na czoło obrad wysunęły się zagadnienia rozwoju turystycznego i uzdrowiskowego pow. nowotarskiego — oparte o referaty inż. Meyera (referat letniskowy, turystyczny i komunikacyjny), dr. K. Kadena (uzdrowiskowy i zdrojowiskowy) i kilka mniejszych referatów, zwracających uwagę na korzyści gospodarcze, płynące dla stałych mieszkańców Podhala z narostu przybywania letników również do mniejszych górskich miejscowości letniskowych.

Także coroczne Zjazdy Podhalańscy

nają wysuwać na czoło zagadnień swych obrad kwestje rozwoju gospodarczego Podhala, opartego o planowy rozwój turystyczno-letniskowy tej ziemi. w. ml.

**Kronika zakopiańska.** — Piękną była jesień 1932 roku, podobnie, jak jest piękną w tej chwili, gdy piszę tę kronikę zakopiańskiego życia — za ubiegły okres. Zima zjawiała się u podnóża Tatr dopiero 9 grudnia, zaścielać cały świat białym kobiercem. Daleko jednak odbiegła ona w roku ubiegłym swym charakterem i pogodą od zimy poprzedniej i czyniła nieustannie różne niespodzianki, a w okresie Makkabjady dokuczyła wszystkim... Tak niepogodnych dni, jak w dniach owej Makkabjady — przewzanej złośliwie i nie bez racji «mokra bieda» — nie pamiętają najstarsi nawet zakopiańscy. Żydowscy zawodnicy urządzać musieli swe «zimowe» zawody sportowe w oplakanych warunkach typowo późno-jesiennej szarugi. Nieszczerólną była również i wiosna, która tak się opóźniła, że jeszcze w tej chwili gdy to piszę, stoją w polach niedożrełe owsy i jęczmień... Czerwiec, tak pogodny i upalny w ostatnich dwóch latach, spłatał figla reformatorom kalendarza wakacyjnego i zamiast prażyć, mrozić, zlewając ziemię strumieniami ciągłych i uporczywych dżdżów. Jedynie koniec lipca i pierwsza dekada sierpnia przyniosły z sobą ciepłe i słoneczne dnie, z których też korzystano w całej pełni. Reszta lata i początek jesieni przeszły znów pod znakiem chmurnej i deszczowej pogody...

Reforma kalendarza wakacyjnego nikogo tu nie zachwyciła, gdyż nie wpłynęła ona na wcześniejszy zjazd, a natomiast skróciła sezon (mowa o pełni sezonu) letni o dwa tygodnie. Pozaatem niepogoda czerwcowa i pierwszej połowy lipca również i letników wakacyjnych do owej reformy zraziła. Wyznaczenie początku wakacyj na dzień 15 czerwca, a więc na okres, w którym mało kto dysponuje pieniędzmi, zgóry przekreślało niejako ich faktyczne rozpoczęcie w tej porze. O ile reforma kalendarza wakacyjnego w porze letniej zawiodła, o tyle wprowadzenie małych wakacyj zimowych w okresie od świąt Bożego Narodzenia do 20 stycznia okazało się bardzo dla ożywienia sezonu zimowego w tym czasie korzystnym. Dotychczas bowiem było tak, że sezon zimowy dzielił się właściwie na dwa sezony, a to świąteczny, który zaczynając się około 23 grudnia, trwał do 2-go względnie 6-go stycznia, poczem następowała pewna przerwa, zaznaczająca się masowym rozjazdem gości świątecznych, i drugi, właściwy zimowy, który zaczynając się około 20 stycznia, trwał przy pełnym nasileniu po ostatnie dni lutego, a nieraz prze-



ciągał się, zależnie od warunków zimowych, do połowy marca. W roku ubiegłym — reforma kalendarza wakacyjnego — zatrzymując gros gości świątecznych po 6 stycznia, wypełniła lukę od 6-go do 20-go stycznia, obdarzając Zakopane jednym, ciągłym, od połowy grudnia do pierwszych dni marca trwającym sezonem. Niestety dowiadujemy się, że w roku nadchodzącym proponuje się nową reformę terminu okresu wakacji zimowych i chce się je przesunąć na luty, przy ograniczeniu wakacji świątecznych do samych jedynie dni świąt Bożego Narodzenia. Taka reforma dla Zakopanego będzie z pewnością niekorzystną, gdyż może wogóle przekreślić znaczenie ruchu świątecznego, tak ważnego w polityce gospodarczej uzdrowiska, a przez przeniesienie terminu wakacji na miesiąc luty, w którym normalnie Zakopane jest i tak przepelnione, może spowodować jedynie trudności w pomieszczeniu gości i wywołać specyficzną w takich wypadkach drożyznę. Jest jeszcze i jeden moment przemawiający przeciwko nowej reformie kalendarza wakacji zimowych, a to moment czysto gospodarczy i interes osób z tych wakacji korzystających.

Wielu, bardzo wielu z tych, na święta do Zakopanego przyjeżdżających, czyniło to niejako w formie «prezentu» gwiazdkowego. Mieli urządzać u siebie «drzewko», kupować prezenty, przyjmować gości i t. d. — pieniądze na ten cel iść mające, ladowali do portfeli, pakowali manatki i zabierając swe «pocięchy» zmykało w krainę zimowej baśni, pod stopy Tatr, ciesząc się tą najrozkoszniejszą... gwiazdką. W następstwie tego przy rozszerzeniu okresu wakacji świątecznych na «male», zimowe, pozostawało tu już przez cały czas tych wakacji, za... jednym zachodem i jednym wykosztowaniem się na... drogę. W razie zmiany terminu wakacyjnego, liczyć się należy z tem, że albo — i to w bardzo wielu wypadkach — pozostanie sama «gwiazdka» i przyjazd na parę zaledwie dni, albo «gwiazdka» przepadnie i pozostaną wakacje w... lutym.

Jedno jest tylko pewnem, że Zakopane na tem we frekwencji gości nie zyska...

Poruszywszy dwa zasadnicze składniki wpływające na kształtowanie się frekwencji gości — to jest pogodę i okres wakacji, pozwolę sobie na parę słów o samej frekwencji.

Według danych zarządu uzdrowiska okres, o którym piszę, pod względem ruchu gości nie wykazał żadnych różnic w porównaniu z rokiem poprzednim wykazując w okresie letnim stan niemal identyczny, w okresach wiosennym i jesiennym pewien spadek, a w sezonie zimowym dając poważną nawet nadwyżkę, którą minusy wiosny i jesieni, oraz bardzo drobny lata, w całości wyrów-

nała, dając nawet pewną drobną nadwyżkę. Niemniej w okresie sezonu letniego słyszało się ciągle utyskiwania na słaby ruch, na niezbyt dobrą koniunkturę w pensjonatach i hotelach, które nie zdołały osiągnąć, nawet na krótki czas, sto procentowego zapelnienia i na słabe obroty, w rezultacie czego ceny w pensjonatach znacznie spadły, czyniąc Zakopane jedną z najtańszych miejscowości, a nietylko uzdrowisk — w Polsce. Ceny w pensjonatach, wynoszące w III kategorii 5 do 7 zł., w II-giej 8 do 10 zł., a w I-szej 10 do 13 zł., przy słabem stosunkowo zapelnieniu tychże w sezonie letnim, jak z jednej strony wpłynęły nader korzystnie na propagandę Zakopanego, zyskując mu olbrzymią popularność wśród najszerzszych sfer, tak z drugiej strony podkopały byt całego szeregu pensjonatów, z których wiele i to bardzo poważnych i powszechnie znanych, stało u granicy swoich możliwości, załamując się i padając, oraz rodząc pytanie, co będzie... dalej? gdzie szukać ratunku?... gdzie są przyczyny...

Co będzie dalej?...

— Niewiadomo. Wiadomo tylko jedno, że należy wytyczyć wszystkie siły, aby było lepiej. A do tego zmierza propaganda i... żywotność. Doświadczenie ostatnich kilku lat uczy, że o ile sezony zimowe z roku na rok wykazują wzmaganie się frekwencji, o tyle sezony letnie stoją na miejscu. To samo doświadczenie uczy, że powodzenie sezonów zimowych leży w żywotności tychże sezonów, w ich bujnym życiu, w ich bogatym programie imprez sportowych i różnych rozrywek — wogóle w atrakcyjności.

Należy zatem pomyśleć również o ożywieniu sezonów letnich... Bez tego nie ruszy się z miejsca. A — stanie w miejscu — to cofanie się...

Gdzie szukać ratunku?...

— Jedynie w samych sobie, a przede wszystkim w reorganizacji przemysłu pensjonatowego, który w Zakopanem stoi, z wyjątkiem małej grupki, na najniższym poziomie, pod względem organizacyjnym i zrozumienia własnego interesu. Niestety stosunki w zakopiańskim przemyśle pensjonatowym są tak oplakane (przykład: upadek Składnicy Towarowej Gremjum właścicieli hoteli i pensjonatów), że na omówienie ich nie wystarczyłoby nawet dziesięciu takich artykułów, jak niniejszy...

Gdzie są przyczyny?...

— Częściowo wymieniałem je w odpowiedziach na dwa poprzednie pytania. Do dalszych przyczyn należy bezwzględnie nadmierna, nie stojąca w żadnym stosunku do wzrostu frekwencji gości, rozbudowa Zakopanego. Według danych statystycznych, od roku 1930 roczna frekwencja gości utrzymuje



się na tysmsamym poziomie i nie wykazuje prawie żadnego wzrostu, natomiast w tysmsamym okresie przybyło Zakopanemu will i pensjonatów około 120, o łącznej sumie około 1.400 pokoiów, czyli około 2.500 łóżek, co czyni wobec 4.000 (około) pokoiów i około 7.000 łóżek z roku 1930, wzrost zabudowania o przeszło 30 procent. Jakżeż wobec takiego wzrostu rozbudowy, może być mowa o stu procentowym wypełnieniu się Zakopanego w okresach sezonów, a przedewszystkiem sezonu letniego.

Główna zatem przyczyna «kryzysu» pensjonatowego, to nieproporcjonalność rozbudowy w stosunku do wzrostu frekwencji.

Właściciele pensjonatów i ich dzierżawcy ratunek dla siebie widzą w ograniczeniu dalszej rozbudowy, wzorem np. Szwajcarii, która, jak o tem donosi «Paris Soir» wydała ustawę zakazującą budowy nowych i rozbudowy starych hoteli aż po koniec 1936 roku.

Czy ten sposób ratowania bytu istniejących pensjonatów byłby obywatelskim i czy rozwiązałyby kwestję ich przyszłości, nie wiadomo. Jedno jest natomiast pewnem, że w okresie wyjątkowo dobrej koniunktury (niskie ceny parcel, robocizny i materiałów), oraz panującego bezrobocia, a więc ze względów na dobro gospodarce i społeczne, ten sposób byłby... pyrrhusowem zwycięstwem, bo z jednej strony ratując byłby kilkudziesięciu właścicieli pensjonatów, narażałby na przykre następstwa wzrostu bezrobocia setki rodzin robotniczych i wierzbyłby kapitały, które dzięki dobrej koniunkturze znajdują się w stanie płynnym i bądź co bądź zasilają życie zakopiańskiej społeczności i kładą fundamenty pod jego dalszą przyszłość i rozwój...

Czy ta rozbudowa Zakopanego idzie po właściwej linii, czy nowe kierunki w budownictwie odpowiadają ideologii pionierów swoistego charakteru Zakopanego, jako największego polskiego uzdrowiska i «letniej stolicy» Polski, to sprawa inna, o której tu pisać nie będę — przedewszystkiem dla braku miejsca...

Sprawie tej poświęciły jednak dość już miejsca dwa poprzednie tomy «Wierchów», w artykułach, będących niejako dalszym ciągiem ciągnącej się od roku 1930 na lamach tutejszego tygodnika «Zakopane» dyskusji.

Niestety dyskusja ta, na lamach tego tygodnika, musiała zostać, z chwilą jego zamknięcia, przerwana. A szkoda, tak jak i szkoda wydawnictwa, które przez trzy lata mając za cel dobro Zakopanego, było publiczną trybuną, z której omawiano sprawy bardzo dla niego nieraz doniosłe. W tej chwili Zakopane pozbawione jest własnego organu, jaki jednak byłby mu bezsprzecznie potrzebnym, dla omawiania tych spraw, których ze względu na dobro i przyszłość Zakopanego,

nie można, czy nie wypada omawiać nazewnątrż, a zatem w prasie zamiejscowej. Nieraz bowiem należałoby komuś wygarnąć prawdę w oczy, nieraz przepierać... brudy i t. d., a cóż, kiedy niema po temu miejsca — a z takimi sprawami poza oficyny i własne podwórko wychodzić nie wolno.

\*

Tak mniejwięcej przedstawia się charakterystyka ubiegłego roku. Nie należał on do najlepszych, wiele mu nawet brakowało do... dobrych — ale wina tego leżała poza sferami naszych możliwości, gdyż czynniki, do których należy troska o byt Zakopanego, czyniły, co tylko w ich mocy, aby uczynić go najlepszym.

Zorganizowano więc przy wydatnej pomocy finansowej miasta i uzdrowiska w sezonie zimowym bogaty program imprez sportowych, wśród których nowością były zimowe, na śnieżnym torze, jedyne w Europie, wyścigi konne z totalizatorem. W sezonie letnim, przy finansowej pomocy Wydziału Kultury i Sztuki Ministerstwa W. R. i O. P. zorganizowano trzeci sezon «Opery Górskiej», która objęła swym programem, przy udziale najwybitniejszych solistów, jak Wermińska, Golebiowski, May, Zathey i t. d., oraz baletu i chóru warszawskiej opery: «Halke» i «Straszny Dwór» Moniuszki, oraz dwa wieczory baletowe, a dalej międzynarodowy turniej tenisowy.

Z rapularza przeszłorocznych wydarzeń, zanotować i uwiecznić należy z ważniejszych przedewszystkiem kilkutygodniowy (w lutym) pobyt w Zakopanem Pana Prezydenta Mościckiego, który korzystając z tutejszych warunków zimowych, wziął osobiście udział w paru uroczystościach i był Sam przedmiotem paru lokalnych uroczystości, w których Mu ludność miejscowa hołd składała.

Do ważniejszych, a brzemiennych w swych skutkach wydarzeń, zaliczyć należy powstanie w listopadzie r. p. «Klubu Zakopiańskiego», który skoncentrował w swem łonie cały intelektualny świat Zakopanego i przyjezdnych, a urządziwszy przemily swój lokal w domu p. Trzaski, na pierwszym piętrze, skoncentrował w nim najkulturalniejsze i najwytorniejsze życie towarzyskie. W lokalu «Klubu Zakopiańskiego» poza czytelnią i salami do gier towarzyskich, w których kwitnie tak modny dziś brydz, odbywały się w ciągu roku częste wieczory literacko-artystyczno-dyskusyjne, w których, jako prelegenci brali udział tak wybitni, jak Kazimierz Wierzyński, Ferdynand Goetel, Michał Pawlikowski, dr. St. Turowski, dr. T. Mischke i inni. Lokal «Klubu Zakopiańskiego», w którym rolę gospodarza pełni, przez wszystkich ceniony



i powszechnie lubiany p. Tadeusz Koniewicz, spełnia obecnie niejako zastępczo rolę «doma zdrojowego», którego posiadanie leży dotychczas jeszcze w sferze marzeń miarodajnych czynników Zakopanego.

Czynniki te, co przyznać trzeba całkiem bezstronnie, nie zapominają o tym i o innych obowiązkach i w miarę możliwości swych sił finansowych czynią co tylko mogą. Jednym z najważniejszych ich poczynań w roku ubiegłym, to wykończenie nowej ulicy, łączącej centrum uzdrowiska przez Rynek i Wilcznik z ulicą Kasprusie. Ulicę tę, nazwaną imieniem Władysława Orkana, otwarto uroczysto w dniu Święta Morza, t. j. 29 czerwca b. r. Przez otwarcie tej nowej arterji komunikacyjnej, zyskały wiele na znaczeniu i wartości ulice Kasprusie i Żywczańskie.

Z ważniejszych uroczystości na terenie Tatr, które ściągnęły do Zakopanego liczne zastępy miłośników ich piękna i czaru, a równocześnie były uroczystościami Zakopanego, to poświęcenie schroniska w Dolinie Pięciu Stawów Polskich w dniu 18 września 1932 roku i poświęcenie schroniska Warszawskiego Klubu Narciarskiego na Polanie Chochołowskiej w dniu 13 lutego, w której to uroczystości wziął osobisty udział Pan Prezydent Rzeczypospolitej, oraz szereg wybitnych osobistości, jak pp. minister komunikacji, gen. Sosnkowski i inni. Obie uroczystości wypadły wspaniale, pozostawiając u uczestników niezatarte wspomnienie.

Dnia 14 października 1932 roku odbyła się w tutejszym Kinie-Sokół prapremjera tatrzańkiego filmu p. t. «Biały ślad». Film ten, wykonany wyłącznie miejscowymi siłami, nakręcany i reżyserowany przez zakopiańczyka Adama Krzeptowskiego, według scenariusza, również zakopiańczyka, Rafała Malczewskiego, a ilustrowany muzycznie przez trzeciego zakopiańczyka Adama Noworytę, odniósł pełny sukces, czego najlepszym dowodem, że przez nasze najwyższe czynniki w Warszawie został zakwalifikowany na wystawę kinematografiki w Wenecji, jako najlepszy film polski. Film ów, ilustrujący piękno Tatr w porze zimowej i sporty zimowe na ich terenie, oraz w Zakopanem, spełnia obecnie jedną z najlepszych ról propagandowych na obszarze całej Polski, ciesząc się wszędzie powodzeniem.

Innym przejawem zakopiańskiego życia kulturalno-artystycznego było rozpoczęcie działalności regionalnego teatru w sierpniu 1933 roku. Teatr ten, pod nazwą «Teatr regionalny im. Władysława Orkana», objawił swą żywotność w sierpniu dwoma przedstawieniami, a to premjerą (na otwarcie w dn. 15. VIII.) wystawiając «Podhale tańczy», drugim w dniu 18. VIII. p. t. «Karczna».

Obie sztuki napisali i reżyserowali Helena z Rojów i J. M. Rytardowie. Sztuki wystawione przez amatorów-górali, cieszyły się najpełniejszym powodzeniem tak kasowem, jak i moralnem, gromadząc na widowni doborową publiczność, wśród której zauważyć się dało wielu cudzoziemców. Na czele owego teatru stanęli tej miary znawcy podhalańskiego regionalizmu, co: Tadeusz Malicki, Rafał Malczewski i Rytardowie.

Wystawa tutejszego «Związku Plastyków», tak zimowa, jak i letnia, stojąc jak zawsze na wysokim poziomie, dowodziły, że życie kulturalne Zakopanego pulsuje, jak dawniej, żywo i pragnie dla tego gniazda podskalnego zachować nadal zaszczytny, a przed laty zdobyty tytuł «letniej stolicy Polski».

Drobny dowód tej pieczołowitości o ten charakter Zakopanego, dał również zarząd miasta i uzdrowiska, który począwszy od roku bieżącego funduje nagrody pieniężne dla artystów malarzy i rzeźbiarzy, biorących udział w wystawach Związku Plastyków.

Ruch wycieczek zagranicznych, które mają tak duże znaczenie propagandowe dla Zakopanego, był również bardzo ożywiony. Między całym szeregiem drobniejszych lub mniej ważnych zanotować godzi się wycieczki: 17 września 1932 profesorów i dziennikarzy szkockich, którzy wzięli udział w uroczystości poświęcenia schroniska w Dolinie Pięciu Stawów, 26 września 1932 misji oświatowej z Chin, 28 września turystów z Holandji, dalej 30 grudnia 1932 wycieczkę porozumienia prasowego polsko-jugosłowiańskiego, która odbyła tu część swego kongresu, 29 stycznia 1933 wycieczkę estońskiego «Kaitselitu», 24 maja lotewskiego ministerstwa komunikacji, 29 lipca inżynierów francuskich, 26 lipca harcerzy polskich z Ameryki, delegatów z V. wszechsłowiańskiego kongresu katol. akademików i inteligentów, 30 sierpnia międzynarodowego kongresu historyków, 9 sierpnia seminarzystów irancuskich, 2 sierpnia kombatanów alzackich, następnie dyplomatów hiszpańskich i t. p.<sup>1)</sup> Każda z tych wycieczek wynosiła po kilkanaście, a nawet po kilkadziesiąt osób. Dane statystyczne wykazują poza to, że ruch cudzoziemców wykazał w roku ubiegłym znaczne wzmoczenie się, przyczem dają zauważyć się olbrzymie stosunkowo zainteresowanie Zakopanem ze strony przedewszystkiem Austrii i Czechosłowacji, a następnie Anglii i Francji.

Na zakończenie chciałbym jeszcze chociaż w kilku zdaniach napisać coś o ruchu wycieczkowo-turystycznym, a raczej... pseudo-

<sup>1)</sup> Por. również wycieczki, wymienione w artykule prof. dr. W. Goetla «Utworzenie pogranicznych parków narodowych» w niniejszym roczniku.

turystycznym. Ruch ten był naogół bardzo silny — czem jednak, gdy chodzi o wnętrze Tatr — cieszyć się zbytnio nie należy, a co przeciwnie staje się powodem narzekañ usłanych i niejednokrotnie publikowanych w prasie. Nie jest to bowiem dawny ruch, w którym chodziło o podziwianie piękna Tatr w ich pierwotnym stanie, ale jest to łażikowanie — dla zabicia nudów — dla wykorzystania wa-

ka. Tu ustawiono ją na katafalku wśród łań kwiecia. Wieczorem o godzinie 6-tej zaciągnęły wartę honorową Związek Strzelecki i Związek Górali.

Następnego dnia o godzinie 9 rano odbyło się przy trumnie nabożeństwo żałobne, które celebrował miejscowy proboszcz, ks. dziekan Tobolak, w asyście kleru. Mały kościółek, cmentarz przykościelny, jak i ulice



runków przyrodzonych Tatr, w celu t. zw. «obcowania... z przyrodą», w formie wylegiwania i rozwalania nagich, względnie półnagich ciał na miękkim posłaniu mchów i t. d. Schroniska górskie schodzą niejednokrotnie do roli lokali rozrywkowych, a częstokroć rozlegające się wśród niebotycznych turni dźwięki gramofonów, zamieniają hale górskie w specjalnego rodzaju «sale dancinowe»... sub Jove.

Zarząd miasta i uzdrowiska myślą o stworzeniu w Zakopanem basenu i plaży. Piękna i pożyteczna myśl, — oby jak najprędzej mogła być urzeczywistniona. Zyskałyby na tem może i Tatry, pozbywszy się przynajmniej — bodaj części — swych «adoratorów».

*Karol Kwaśniewski.*

### **Przeniesienie trumny Jana Kaspro-wicza do Mauzoleum na Harendzie.**

Dnia 31 lipca b. r. z grobowca Dłuskich na starym cmentarzu zakopiańskim (t. zw. «Pęskowym brzeżku») wyjęto trumnę Jana Kaspro-wicza, gdzie była dotąd prowizorycznie złożona i przeniesiono ją do starego kościół-

nowotarską zaległy delegacje i tłumy ludności miejscowej, jak i przyjezdnych. Pieśni żałobne wykonał chór «Echa Tatrzańskie» pod batutą p. Mistrzyka. Po nabożeństwie żałobnem wyniesiono trumnę i ustawiono na wozie przybranym cetyną. Nim kondukt ruszył, przemówił ks. Kasiński z Szymborza, rodzinnej wsi poety, poczem orkiestra 22 pułku wykonała marsz żałobny. Kondukt, prowadzony przez ks. dziekana Tobolaka i kler, ruszył z pod kościółka, poprzedzany przez Braci Albertynów, orkiestrę wojskową, orkiestrę miejscowej Straży ogniowej; następnie szły delegacje z całej Polski, między innymi delegacje harcerskie delegacje Związku Nauczycielstwa Polskiego, Sokola, Związku Górali, Związku Podhalan, Związków artystycznych i literackich, Polskie Towarzystwo Tatrzańskie, cechy ze sztandarami. Delegacje te niosły niezliczoną ilość wieńców.

Za trumną postępowała Rodzina poety, reprezentanci Rządu i Ministerstwa Oświaty w osobie Pana Zawistowskiego, Wojewoda Krakowski dr. Kwaśniewski, Starosta nowotarski Korniak, burmistrz Zakopanego Win-



nicki i profesorowie uniwersytetów. Kondukt przeszedł ulicę Kościeliską, Krupówki, Kościuszki, Chramcówki i dotarł do Harendy.

Równocześnie w Poroninie odbywało się nabożeństwo żałobne, celebrowane przez proboszcza ks. Możdżenia, poczem pochód górali z Poronina z orkiestrą Tow. Przyjaciół Poronina z delegacjami i wieńcami złączył się z pochodem pogrzebowym. Niezapomniany to był widok, kiedy na szkarpach mauzoleum zakwitły stroje tysięcy ludu góralskiego pod lasem sztandarów. W okolu przed mauzoleum legła trumna poety po ostatniej swej wędrówce. Oddawali jej hołd reprezentanci uniwersytetów, literatury i instytucji społecznych. Przemawiali imieniem Min. W. R. i O. P. nac. Zawistowski, imieniem Uniwersytetu lwowskiego ks. rektor Gerstman, uniwersytetu poznańskiego prof. Grabowski, uniwersytetu warszawskiego prof. Konrad Górski, imieniem Związku Literatów Zygmunt Kisielewski, imieniem T. N. S. W. dr. Janina Helm-Pirgo, imieniem gminy Poronin wójt Majerczyk, gminy Zakopane burmistrz Winnicki, imieniem Związku Górali dyr. Krzeptowski.

Zadźwięczała sygnaturka w wieżycze mauzoleum, podniosła się trumna na barkach górali i spłynęła przy dźwiękach «Sabałowej nuty» w mrok grobowca. Jan Kasprowicz spoczął nad swoim potokiem «na brzyzku» naprzeciw tak ukochanego przez siebie Lodowego Wierchu. T. M.

### Jubileusz Emila Zegadłowicza. —

W oba dni Zielonych Świąt, t. j. 4 i 5-go czerwca b. r., odbył się w Wadowicach uroczysty obchód dla uczczenia 25-lecia twórczości beskidzkiego poety. Aczkolwiek twórczość Zegadłowicza nie jest wyłącznie regionalną i znacznie szersze zatacza kręgi, to przecież sam jej rdzeń stanowią utwory, zacerpnięte z przyrody górskiej i z życia ludu góralskiego. «Ballady o Powsinogach Beskidzkich» — to Zegadłowicz. Ballady te spopularyzowały imię poety i stały go w rzędzie najprzedniejszych piewów góralszczyzny. Choć tematów nie czerpał — jak poprzednicy jego: Asnyk, Nowicki, Orkan, Kasprowicz, Tetmajer — z Tatr i Podhala, lecz z najskromniejszej partji Beskidów, to przecież wycuciem piękna przyrody i wnikięciem w tajniki duszy góralskiej, stanął na równi z tamtymi i stał się ich godnym kontynuatorem. Polskie Towarzystwo Tatrzańskie czuje się ideowo spokrewnionem z najwybitniejszym współczesnym polskim poetą góralszczyzny, to też wzięło udział w składanym Mu przez polskie społeczeństwo hołdzie.

Regionalny Komitet Jubileuszowy dołożył starań, aby uroczystość wypadła nie tyle pompacyjnie, ile sympatycznie. To udało się

w całej pełni. Prasa codzienna podała szczegóły uroczystości, tu więc wystarczy podkreślić tylko główne jej momenty.

Uroczystość poety była świętem Wadowickiej ziemi. Znać było na każdym kroku, że Wadowice są dumne ze swojego Syna. Czy na wstępnem nabożeństwie, czy w sali Rady miejskiej przy nadaniu Jubilatowi obywatelstwa honorowego, czy przy przemianowaniu ulicy Tatrzańskiej na ulicę Emila Zegadłowicza, na poranku z fragmentami Powsinogów, na otwarciu niespodziewanie pięknej wystawy malarstwa i rzeźby regionalnej, na Akademii wieczornej — wszędzie brał udział lud wiejski, mieszczaństwo, miejscowa i przybyła z różnych miast Polski inteligencja. Zamiast karet i aut — widziało się chłopskie wozy ukwiecone i konne banderle z Jarosławic. Na obiedzie w hotelu Wysogłada obok Jubilata zasiadł wójt z Gorzenia Górnego, obok konsulowie czeski i rumuński (Zegadłowicz jest tłumaczem utworów czeskich, rumuńskich), naczelnik Misky jako przedstawiciel władz szkolnych, artystka dram. St. Wysocka i wiele wybitnych osobistości. Serdeczny stosunek poety do miejscowego ludu i naodwrot, szczere zbratanie się stanów — było najcieplejszym i najmiłym promieniem całej uroczystości.

Na obiedzie tym odczytano litanję telegramów i listów gratulacyjnych od władz, instytucji, przyjaciół i wielbicieli poety, oraz od wybitnych osób z całej Polski, w imieniu zaś Zarządu Głównego P. T. T. przemówił podpisany, składając Jubilatowi od 20.000 członków Towarzystwa wyrazy uznania i hołdu za dotychczasową twórczość, życząc Mu nadal całej pełni i rozwoju sił twórczych, oraz prosząc, aby nawiązanego kontaktu z P. T. T. nie zrywał i zechciał zasilać jego literacki organ «Wierchy» utworami swojemi.

W drugim dniu uroczystość przeniosła się z miasta do dworku poety w pobliskim Gorzeniu Górnym nad Skawą z dominującym w okolicy szczytem Leskowca w t. zw. Beskidzie Małym i przybrała charakter jeszcze cieplejszy. Rolę gospodyni pełniła żona, ciotka i dwie urodziwe córeczki poety. Zjazd przedstawicieli sztuk pięknych, literatury i prasy znacznie się zwiększył, lud wiejski z orkiestrami napłynął całymi procesjami, Wadowice stanęły w komplecie. Na polanie przed dworem, tonącym w zieleni pod urwistą «grapą», robiono Jubilatowi owacje, składano życzenia, dziękowano za splendor wadowickiej ziemi. W imieniu ludu przemówił poseł Hyla w stroju miejscowym, następnych mówców były dziesiątki. O zmroku zapłonęły ognie sobótek na polskich wzgórzach; nastrój z ciepłego stał się entuzjastycznym!



Ku upamiętnienia uroczystości wydał Komitet serię widokówek z podobiznami poety i jego dworku, oraz wydał wybór jego poezyj p. t. «Pokosy» z dobrym wstępem K. Forsyia. Zapomocą tego tomu mogą się zapoznać z twórczością Zegadłowicza ci, którym ona w całokształcie nie jest jeszcze znana.

K. Sosnowski.

**XVI Zjazd Podhalan.** — W dniach 12 i 13 sierpnia br. odbył się w Białym Dunajcu XVII walny Zjazd «Związku Podhalan». Pierwszy dzień objął obrady delegatów oraz wieczór artystyczny: pieśni, deklamacyj, śpiewu i tańca góralskiego; drugi dzień rozpoczął się nabożeństwem w kościele, poczem nastąpiły dalsze obrady i uchwalenie rezolucyj na placu gminnym, a po południu wielka góralska zabawa ludowa, z przedstawieniem, deklamacjami, tańcami i śpiewami. *d. i.*

**Odświeżenie tablicy pamiątkowej ś. p. Piotra Borowego.** — Dnia 30 lipca 1933 Lipnica Wielka na Orawie obchodziła przemilą uroczystość: odświeżenie tablicy pamiątkowej ś. p. Piotra Borowego. Czytelnikom «Wierchów» nie będziemy szczegółowo przypominać, kim był Piotr Borowy, imię jego jest bowiem znane w całej Polsce, a miłośnicy Tatr i Beskidu nazwisko to nie tylko znają, ale i kochają.

Ś. p. Borowy zmarł 18. I. 1932. W kwietniu tego samego roku powstał w Krakowie «Komitet uczczenia pamięci Piotra Borowego», którego prezesem jest p. Józef Dorawski, dyrektor Kasy Oszczędności miasta Krakowa, a sekretarzem ks. dr. Ferdinand Machay. Komitet wydał odezwę do społeczeństwa i w kilka miesięcy zebrał blisko 2500 zł. Poproszono artystę-rzeźbiarza Karola Hukana o wykonanie projektu na tablicę pamiątkową, która ma być wmurowana w ścianę kościoła w Lipnicy Wielkiej. Projekt Hukana został przyjęty i w kilka miesięcy wykonany oraz odlany przez Braci Łopieńskich w Worszawie. Tablica jest wielkości 115×70 cm. i 85 kg. wagi. U góry, w zagłębieniu owalnym, wyrzeźbiono popiersie Borowego, pod którym wryto następujący napis: «Pamięci Piotra Borowego, przykładnego naśladowcy Chrystusa i nieustraszonego obrońcy naszych praw do polskich ziem Orawy i Spisza». Nad napisem widnieje krzyż z datami urodzenia i zgonu. Na uroczystość odświeżenia przybyli: naczelnik Osiecki w zastępstwie Wojewody Kwaśniewskiego, v. starosta dr. Füller z Nowego Targu, delegaci Tow. Tatr. (Tad. Zwoliński), Związku Podhalan (prof. L. Stopka), Akademickiego Koła Podhalan, Związku Spisko-Orawskiego, T. S. L., oraz oddziały Straży pożarnej i Strzelca na Orawie i turyści ludności orawskiej — i z Czechosłowacji.

Młodzi inteligenci orawscy i spiscy przybyli z najdalszych stron, co bardzo pięknie świadczy o ich wdzięczności dla budowniczego gmachu polskości na Orawie.

Po uroczystej Mszy św. odsłonięcia dokonali twórczyni doli i niedoli Borowego, ks. dr. Ferdinand Machay, kreśląc przytem sylwetkę Borowego jako świętobliwego sługi Chrystusa i mocarnego oraz zapalonego miłośnika Polski. Następnie przemawiali delegaci. — Po skromnym posiłku miejscowa młodzież odegrała — w gwarze orawskiej — sztukę ludową «Przybłęda», która dała chlubne świadectwo o pracy oświatowej pozaszkolnej p. Emila Miki, kierownika szkoły, i jego małżonki.

Jak się dowiadujemy, Komitet zamienił się na «Komitet uczczenia pamięci Halczyna» i sekretarz (ks. dr. F. Machay, Kraków, Mały Rynek 7) przyjmując datki na nagrobek który będzie postawiony w Lendaku na Spiszu czechosłowackim, gdzie zmarł śp. Wojciech Halczyn, delegat Spisza i Orawy do Wilsona.

(—.)

### **Uroczystości w Nitrze w tysiąclecie zaprowadzenia chrześcijaństwa na Słowaczyźnie.**

— W dniach od 11 do 15 sierpnia br. odbywały się w starodawnym grodzie Nitrze wspaniałe uroczystości, poświęcone wspomnieniu wprowadzenia w r. 833 przez pierwszego znanego w dziejach niezależnego księcia słowackiego Prybinę, chrześcijaństwa do Słowacji i ufundowania pierwszego wogóle na zachodnio-słowiańskich ziemiach kościoła. Uroczystości odbyły się z udziałem przedstawicieli rządu i władz krajowych, dostojników kościelnych i świeckich, gości zagranicznych (wśród których na pierwsze miejsce wysuwała się osoba J. E. ks. kardynała A. Hlonda, prymasa Polski) i obrzytnych rzesz ludu słowackiego i morawskiego, które przybyły przeważnie we wspaniałych strojach ludowych, w liczbie ok. 100.000 dusz. Jeżeli tu o tych uroczystościach wspominamy, to dlatego, że brały w nim również udział delegacje polskich góralskich osad z czechosłowackich terytorjów Czadeckiego, Orawy, Spisza i Liptowa, że było to święto, odbywające się w dawniejszej siedzibie świętych Swo-rada i Benedykta, Polaków, którzy 900 lat temu rozwinęli żywą działalność apostołską i misjonarską na polskim i słowackim Podkarpaciu, chrzcząc i utrwalając w wierze plemiona, osiadłe na średnim i górnym Dunajcem, nad Popradem, Wagiem, Hronem i Nit-rą; niezapomniano o tych dwóch świętych polskich i słowackich w czasie uroczystości, które stały się wspaniałą manifestacją religijną i narodową naszych sąsiadów zza Tatr i Beskidów; wspomnieli o nich również dele-



gat PTT. na te uroczystości, mające charakter ogólnokulturalny i dla Słowaków zasadniczy, p. mg. W. Mileski, który był tam wraz z garstką delegatów polskich obecny m. in. ze względu na węzły, jakie PTT. łączy ze Słowacją na polu turystycznym i stosunków kulturalnych. Uroczystości nitrzańskie odbiły się silnym echem także w świecie politycznym, ze względu na wyzyskanie ich przez autonomistów słowackich jako okazji głośnego podniesienia autonomistycznych postulatów narodu słowackiego. *d. i.*

### Regionalizm liptowski.

Na wzór założonego w roku zeszłym Związku Orawian, powstały w r. b. w całej Słowacji, a w szczególności na Liptowie, podobne Kola Liptaków, które jeszcze w ciągu b. r. mają się organizacyjnie związać celem utworzenia regionalnego «Związku Liptaków». *w. mil.*

**Mądre zarządzanie — którego się nikt nie trzyma...** — Pan Wojewoda krakowski wydał dnia 4 stycznia 1932 r. (Dz. woj. nr. 2 poz. 4), następujące rozporządzenie:

Na zasadzie postanowienia art. 108 ustęp 1 a rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dn. 19 stycznia 1928 r. o organizacji i zakresie działania władz administracyjnych (Dz. U. R. P. Nr. 11 poz. 86) i art. 337 rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dn. 16 lutego 1928 r. o prawie budowlanym i zabudowaniu osiedli (Dz. U. R. P. Nr. 23 poz. 202) zarządzam co następuje:

§ 1. Gminę Zakopane, powiat Nowy Targ, uznaje za miejscowość, której krajobraz zasługuje na ochronę.

§ 2. W myśl niniejszego oraz na zasadzie art. 337 ustęp 1 i art. 385 powołanego rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej, zwierzchność gmina w Zakopanem może odmówić pozwolenia na budowę, przebudowę lub zmianę budynków na obszarze gminy miejskiej Zakopane, o ileby roboty te spowodowały zszpecenie krajobrazu, a dałyby się tego uniknąć przez wybór innego miejsca lub też przez inne ukształtowanie budynku albo jego części.

§ 3. Rozporządzenie niniejsze wchodzi w życie z dniem ogłoszenia.

Wierchy, t. XI.

**Panopticum budowlane zakopiańskie.** — Oto jak — pomimo mądrego rozporządzenia Województwa krakowskiego, pomimo licznych głosów opinii wyrażanych w prasie i na zgromadzeniach — zaniedbuje się w dalszym ciągu Zakopane albo wprost pokracznymi, albo conajmniej sprzecznymi z charakterem miejscowości budynkami. Podaje parę najnowszych przykładów, które niestety możnaby znacznie pomnożyć.

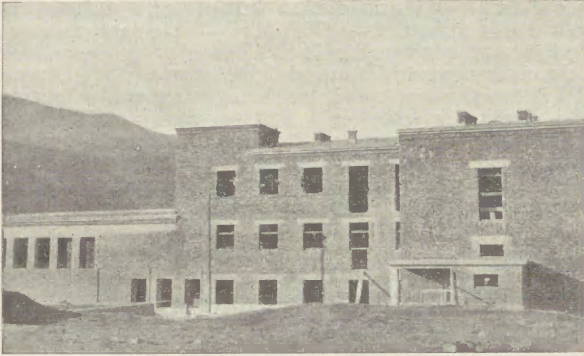


Dom w budowie przy ul. «Do Białego» (arch. Komornicki). Budowla drewniana węglowa, jak chaty góralskie, — ale w stylu «pudełkowym», — zapewne w pięknej intencji, aby uprzystępniać miejscowemu budownictwu modernizację...



Dom prof. S. przy ul. Zamoyskiego (arch. Komornicki). Przypomina budowlę pruskie w Poznaniu, budowane dla wycisnienia na Poznaniu piętna krzyżackiego. — W głębi uczciwa willa zakopiańska, wyglądająca jak zdrowy człowiek przy garbusie.





Szkola — w budowie, (przy ul. Orkana). Zdawałoby się, że budynki publiczne, a zwłaszcza szkoły, powinny być budowane w ten sposób, by mogły służyć za wzór budownictwu miejscowemu... Notabene — przedziwny paradoks: z budynku tego, zaprojektowanego «bez dachu», wiatr halny zerwał dach, powodując wielkie straty i zamoknięcie murów. «Vis maior» — ale równocześnie żaden inny budynek jej nie podlegał... (Budowę prowadził najpopularniejszy w Zakopanem architekt, Kópkowicz)... J. G. P.

**Murowanice w stylu zakopiańskim.** — W poprzednim roczniku Wierchów zamieściliśmy szereg ilustracji, opatrzonych tekstem objaśniającym, przedstawiających rozmaite próby stosowania stylu zakopiańskiego w architekturze murowej. Z tego powodu pomieszcza p. Juliusz Zborowski w «Ludzie» (tom XI za rok 1933, str. 150) uwagę: «Z reprodukowanych ilustracji zakopiańskich will należy skreślić ryciny 18, 20 i 21. Autor podał te budynki jako, murowanice, tymczasem «Wołodzówka», «Paryżanka» i «Biały Dwór» są budowane z drzewa, a dopiero w ostatnich latach otynkowano ściany zewnętrzne». Ze etnograf, piszący w czasopiśmie etnograficznym recenzję z treści etnograficznej Wierchów, patrzy na rzeczy z punktu widzenia etnograficznego, to jest psychologicznie zrozumiale. Niemniej jednak stosowanie tego punktu widzenia do danego wypadku

jest logicznie zupełnie niewłaściwe.

O cóż bowiem chodzi? O problem czy styl zakopiański, który narodził się w drzewie, da się — i w jakiej mierze — przenieść w mur bez zatracenia swych cech charakterystycznych. W zrebie budynku — a o zrąb przy tem przeniesieniu wyłącznie idzie — temi charakterystycznymi cechami, prócz barwy, jest rzeźba ścian wynikająca z położenia płaz, i więźba węglów. Pytanie zatem jaki efekt wyrzeczy usunięcie tych elementów.

A to usunięcie ma w równej mierze miejsce, czy ściany są z cegły czy też z drzewa pokrytego tynkiem. Zewnętrznie, z wyglądu, tak budynki z cegły jak z otynkowanego drzewa są «murowanicami». Walka o styl zakopiański w budownictwie jest walką o przystosowanie architektury do krajobrazu i otoczenia, a rzeczy które się w budynku dają rozpoznać tylko przy pomocy świdra albo... historii, nie mają tu żadnego znaczenia.

W zaczepionym tedy przez p. Zborowskiego artykule niema nic do skreślenia. Przeciwnie — budynki drewniane zamienione zewnętrznie na «murowanice», są dla sprawy przejścia od drzewa do muru najbardziej pouczające. — Można by się chyba spierać — jeżeli warto — o terminologię, o słowo «murowanica». Otóż dziewięćdziesiąt procent «białych dworków» szlacheckich jest z drzewa; a o ile wiem, nikt o nich nie pisze w rozprawach o architekturze drewnianej, właśnie dlatego że są «białe». O tem że są z drzewa, niewie często sam właściciel. Mogę o tem powiedzieć z własnego doświadczenia. Urodziłem się i mieszkalem przez lata w domu, o którym sądziłem że jest murowany. Aż przy pewnych rekonstrukcjach pokazało się że ściany były pierwotnie z brusów modrzewiowych. Te zmurszałe tak, że — po przecięciu ściany — dały się wydmuchać; możnaby bez mała powiedzieć, że dom stał na samych tynkach; — z biegiem lat przemienił się w prawdziwą «murowanicę».

J. Gw. Pawlikowski.

## PIŚMIENICTWO.

**Adolf Chybiński: O źródłach i rozpowszechnieniu dwudziestu melodji ludowych na skalnem Podhalu.** — (Odbitka z Kwartalnika Muzycznego nr. 17—18). Warszawa 1933. — Autor, profesor muzykologii w uniwersytecie Jana Kazimierza w Lwowie,

znany zresztą dobrze czytelnikom Wierchów z prac w naszym piśmie ogłaszanych w zakresie swoich zainteresowań naukowych, ze szczególnem zamilowaniem pielęgnuje etnografię muzyczną, a w niej pierwsze miejsce daje muzyce podhalańskiej. Zainteresowanie bada-



cza podsycą gorącą miłość do Tatr i góralszczyzny; prof. Ch. jest prawdziwym «taternikiem z ducha». — Ostatecznym owocem studjów w tej dziedzinie ma być wielkie dzieło o muzyce podhalańskiej; tymczasem ukazują się cały szereg rozpraw podających wyniki badań nad poszczególnymi kwestjami. Do szeregu tych rozpraw przybywa obecnie nowa, na temat niezmiernie ciekawy: o ile muzyka podhalańska jest samoistnym wytworem podhalańskiego ludu, a o ile łączy ją związki genetyczne lub pokrewieństwa z muzyką bliższych lub dalszych sąsiadów? Na samym wstępie uprzedza nas autor, że «wielkie problemy kultury materialnej i duchowej na Podhalu, są zasadniczo problematami pogranicznymi z jakiegokolwiek stanowiska — historycznego czy etnograficznego — je rozpatrujemy». Ten charakter pograniczny ma więc i muzyka podhalańska. Każdy, kto wędrował po południowej stronie Tatr, musiał zauważyć powinowactwo tej muzyki z muzyką słowacką i węgierską; w piśmiennictwie zajął się tą sprawą, już w latach 80-tych ubiegłego wieku, Kleczyński. Ale zakres i zasięg tych pokrewieństw i wpływów nie był dotąd metodycznie badany, — rozprawa prof. Ch. otwiera tym badaniem drogę. Narazie przeprowadza autor studia nad dwudziestoma melodjami podhalańskimi, ale już to wystarcza aby przewidzieć rezultaty dotyczące całości. Związki okazują się stałe, ściśle i co do zakresu terytorjalnego nadspodziewanie szerokie. Wchodzi w ten kompleks terytorjalny pokrewieństw nie tylko sąsiednie ziemie, Słowacja, Morawy, Węgry, Łemki, ale i daleka Wołoszczyzna a nawet Jugosławja. Interesującym zjawiskiem jest orientacja geograficzna tego kompleksu w kierunku zachodnim, południowym i wschodnim, a nie północnym, a to pomimo wspólnoty narodowej i politycznej właśnie w północnym kierunku. Wprawdzie z ziemi krakowskiej przesiąka nieco wpływów na Podhale, z Podhala jednak nie nie wychodzi na północ. — Problem został przez prof. Ch. jasno określony, kierunek badań wytknięty, ich zasadnicze wyniki przewidziane; chodźć będzie o pomnożenie materiału porównawczego, o dociekanie przyczynowe i historyczne. Problemy te są nader interesujące, a to nie tylko dla muzykologa, gdyż te pokrewieństwa w dziedzinie muzyki mogą być wskaźnikami związków i pokrewieństw w innych także dziedzinach. — Autor jakby tłumaczył się przed czytelnikami z rozwiania iluzji, jakoby muzyka podhalańska była muzyką rodzimą; — nie zdaje mi się, aby ten skrupuł był uzasadniony. Co do mnie, za wiele chodźćem po południowej stronie Tatr, abym tę iluzję kiedykolwiek podzielał —

a mimo tego miłość moja do muzyki podhalańskiej nie doznała uszczerbku. Przeciwnie — właśnie «pograniczność» tego zjawiska, nadaje mu całkiem swoisty charakter i swoisty urok, tak jak swoisty urok ma mieszanie gwary słowackiej do zbójnickiej pieśni góralskiej. Jest to ślad «hornych chłopców» na «bohaterskim» szlaku homeryckiej epoki Podhala... «Hej za hory chłopcy za hory»... — albo «Pomykaj się zidu — horni chłopci idu» — itp.

J. G. P.

**Stanislav Mečiar: Tatry v slovenskej a polskej poezii.** Wyd. Knihtlačiar-ský Úč. Spolok, Św. Marcina Turczański, 1932. — Autor miał szczęśliwą myśl przedstawić łącznie słowacką i polską poezję tatrzańską. Nie jest to w ścisłym znaczeniu studjum porównawcze, każda z tych poezyj przedstawiona jest oddzielnie, w pierwszym rozdziale słowacka, w drugim polska, — ale różnice zasadnicze występują bardzo wyraźnie. Tłumaczy je autor na wstępie tem, że dla Słowaka Tatry utożsamiają się ze Słowaczną, że uczucie dla nich jednoczy się z miłością ojczyzny, — dla Polaka, mieszkańca równin, są one raczej egzotykiem. Tkwie w tem ziarnko prawdy, ale teza postawiona jest zbyt skrajnie, a już w żaden sposób nie można się zgodzić na zestawienie uczucia Polaka dla Tatr z uczuciem poetów rosyjskich dla gór Krymu. Tatry, wraz z góralszczyzną, związane są z nami jednością narodową, Krym z Rosją tylko państwowością. A już tem bardziej «Sonety krymskie» Mickiewicza nie mogą służyć do porównań ze stosunkiem naszym do Tatr. W ten błęd popada autor dlatego, że przedstawienie poezji tatrzańskiej zakresił sobie zbyt jednostronnie: wykluczył z niego człowieka. Tak więc np. przy K. Tetmajerze nie dowiadujemy się nic o jego «Na Skalnem Podhalu!» A przecież poeci nasi, począwszy od Goszczyńskiego, powtarzali, że Tatry nie można zrozumieć w odłączeniu od góralszczyzny. W ten sposób odpadł i orzeźwiający wpływ gwary na język literacki, odpada też postać Sabaly. Taksamo kaleczy wyszła zapewne z tego przedstawienia i poezja słowacka. Jeśli już zająć się chciał autor wyłącznie czystą liryką, powinien był uprzedzić czytelnika, że to poezji tatrzańskiej nie wyczerpuje. — Drugim błędem książki jest brak wszelkiego syntetycznego ujęcia. W dziale słowackim autor czuje przynajmniej potrzebę usprawiedliwienia się z tego; powiada, że wobec jednostronności spojrzenia na Tatry u poetów słowackich, niepodobna odnaleźć linii rozwojowej. Jeśli tak jest — to przecież nie usprawiedliwia takiego samego traktowania poezji polskiej. Stoją tedy jeden po drugim poeci nasi (nawiasem mówiąc uszeregowani



wedle wydanej przed ćwierć wiekiem tatrzańskie antologii Kantora) — od Goszczyńskiego począwszy, a skończywszy na K. Tetmajerze (bo przed ćwierć wiekiem skończył na nim Kantor), — a czytelnik nie odbiera wrażenia organicznego obrazu o perspektywie i światłocieniach, ale wrażenie katalogu nazwisk, których dodane do nich komentarze nie potrafią ożywić. Ten brak perspektywy powiększa zaniedbanie chronologii. Między nazwiskami znajdzie czytelnik słowacki takie, o których wykształcony Polak, a nawet historyk literatury — o ile nie miał przypadkiem w rękę wyczerpanej już zresztą dawno antologii Kantora — nic nie wie, a natomiast, jeśli już chodziło autorowi o dokładność bibliograficzną, brakuje takich, które, choćby ze względów historycznych, mają wagę, jak np. nazwisko Jaszowskiego, autora pierwszego opisowego poematu o Karpatach, (starszego, a bez porównania wyższego, od Z. B. Steczyńskiego, grafomana, którego autor uznał za stosowne nietylko wymienić, ale i pochwalić), nazwiska Józefa Tetmajera, przodka Kazimierza, A. Czajkowskiego, autora pierwszego, nie pozbawionego wartości wiersza o Morskim Oku, wreszcie Felicjana Faleńskiego. Zakończenie poezji tatrzańskiej na K. Tetmajerze robi wrażenie, jakby się oddał poezja nasza Tatrami wogóle zajmować przestała. — Z tem wszystkim to przedstawienie polskiej poezji tatrzańskiej będzie dla Słowaków pożyteczne, a to, co powiedziano o Kasprzowcu i liryce K. Tetmajera jest bezwarunkowo dobre. Do poetów tych odnosi się autor z wyborem zrozumieniem i gorącą sympatią.

Jeżeli wdzięczni jesteśmy autorowi, że zbliżył naszą poezję tatrzańską bratniemu nam swemu narodowi, to jednak o wiele bardziej interesująca jest dla nas ta część książki, która zapoznaje nas z poezją słowacką. I tu daje się odczuć ten sam brak perspektywy i światłocieni, ten sam niedostatek chronologii. Wymienionych jest dwudziestu kilku poetów, ale ani ich fizjognomji uchwycić, ani «cieżaru gatunkowego» zważyć nie możemy. O kilku tylko dowiadujemy się nieco więcej — zwłaszcza o stanowiącym punkt kulminacyjny, — i pod tym względem przedstawiającym pewną analogję do K. Tetmajera — Hviezdoslavie. Ale ogólny charakter tatrzańskiej poezji słowackiej maluje się wyraźnie i niemiłej wyraźną jest różnica między nią a poezją polską. Tatrzańska liryka polska albo daje wyraz uczuciom wzbudzonym przez Tatry, znajdując w krajobrazie pobudki, lub analogję do przeżyć wewnętrznych, albo maluje sam krajobraz, każąc opisowi działać bezpośrednio na czytelnika tak, jakby działał pierwowzór w naturze. Wedle tego można

mówić o liryce subiektywnej i obiektywnej, — źródłem jej jest jednak zawsze poruszenie ducha przez krajobraz, doznania wewnętrzne płynące z obcowania z górami. Meciar uważa to słusznie za normalny stosunek poezji do gór. Tymczasem tatrzańska poezja słowacka — a niemal cała poezja słowacka jest tatrzańską — zrzadka tylko niestety, jak ubolewa autor, taki nosi charakter. Zapoczątkował ją w ten sposób już w pierwszej ćwierci ubiegłego wieku Kollar, potem jednak poszła innemi drogami, i dopiero ostatnio, zwłaszcza u Hviezdoslava, wraca na ten szlak opuszczony. Naogół zaś ma ona charakter symboliczny, ideologiczny, który ma źródło nie w bezpośrednich wrażeniach, ale całkiem poza niemi, w ideologicznych skojarzeniach związanych z Tatrami. Utożsamia się w niej Tatry ze Słowacją, albo pojmując jako jej wzniosły i wspaniały symbol, wreszcie jako jej strażnicę i świątynię. Wielkość Tatr to znak wielkości Słowacji, dusza słowacka urobiona jest na model Tatr, albo — jeśli taką nie jest, bo są między poetami i sceptycy, to powinna taką być. Nie dość na tem: Tatry są ośrodkiem całej Słowiańszczyzny, kłamrą, zjednoczenia, symbolem jej wielkości i jej mesjanicznych przeznaczeń. Na Słowianach spoczywa misja odrodzenia ludzkości; Słowacy, najbliżsi Tatr, są kapłanami tej świątyni i jądrem, około którego skryształizuje się Słowiańszczyzna. Jednym słowem, Tatry weszły tu jako symbol i jako składnik zasadniczy w credo słowianofilskiego mesjanizmu! Tatry «Matka», «święte Tatry» — to nazwy, nadawane im w tej poezji. — Ideologja ta rodzi się już bardzo wczesnie, zawijazki jej można odnaleźć w «Córce Sławy» Kollara (1824), wyraźniej jeszcze w «Svatopluku» Holly'ego (1833). Ale do pełnego rozwoju i do wyłącznego niemal nad poezją tatrzańską panowania przyszła ona w czterdziestych latach, w szkole «szturowców», wywodzących się od Ludowita Sztura, wskrzesiciela nacjonalizmu słowackiego. W literaturze dzieło Sztura wszczął Hurban; czasopisma «Nitra» i «Slovenské Pohľady...» wraz z językiem słowackim wprowadzają w Słowaczynę poczucie odrębności narodowej, a kojarząc to z ideologją słowianofilską, także poczucie misji Słowaczyny w rodzinie ludów słowiańskich. Ten zaś pierwiastek słowianofilskiego mesjanizmu związał się z wyobrażeniem Tatr i w nich znalazł swoją symbolikę. Od Hurbana ciągnie się to do ostatnich czasów, bo nawet po wojnie i oswobodzeniu Słowacji, kiedy napięcie uczuć narodowych powinno by przyjąć formy mniej emfaticzne, znajdujemy jeszcze te tony. Ze szlaków utartych schodzi się nie tak łatwo. Ze jednak młodemu pisarzowi słowackiemu ten kierunek



tatrzańskiej poezji wydaje się zбочeniem, które tylko warunki historyczne mogły usprawiedliwić, to i zrozumiałe i słuszne. Może też dlatego chciał on postawić narodowi swemu przed oczy poezję polską. Ale dla nas ten rys tatrzańskiego egzotyzytu jest właśnie szczególnie interesującym, nasuwając analogię z naszym mesjanizmem romantycznym. Wciągnięcie zaś Tatr w krąg mesjanicznych idei, ma samo w sobie — jako zjawisko — poetyczność. Odczuwa się to zwłaszcza dziś, może przez kontrast, w chwili gdy patrzymy na sprofanowane Tatry, zdegradowane do roli jakiegoś «wurstelprateru» z wyczynami na namydlonym ślupie, popisami «człowieka-muchy», z handelesami, z hałasem beźmyślnej gawiedzi, przychodzącej tu dla nabrania apetytu na popradzkie czy nowotarskie piwo... Zanim się jednak damy wzruszyć tej poetyczności stosunku słowackich poetów do Tatr, narzuca się nam niedyskretne pytanie: czy ten stosunek korzeni rzeczywiście w duszy ludu, czy nie jest to tylko pusty konwenans literacki, pusta bańka mydlana?... Do takiego sceptycyzmu mamy pewne podstawy. Jeśli bowiem Tatry są świątynią narodową, toć oczywiście jako taka powinny być traktowane. Idea ochrony, idea «parku narodowego» nasuwa się sama przez się. Tymczasem ta idea na Słowaczczyźnie wcale zapuszcza korzenie. Nieco przychylniej odnoszą się do niej Czesi. Zdaje się to tłumaczyć różnicą stopnia kultury. Tu jednak nie chodzi o stopień, ale o typ kultury. Narodom małym i mało społecznie zróżnicowanym grozi popadnięcie w typ kulturalny, któryby można określić nazwą «kultury drobnoustrojowej». Jej cechą jest przyzierność. Tu właśnie ważną rolę ma poeta, rolę utrzymania narodu swego nad ziemią. Dlatego i my Polacy zainteresowani jesteśmy w losach poezji słowackiej. Ona stanie w obronie Tatr, które są świątynią nie tylko Słowaków, ale i naszą, choć nie możemy — tak jak oni — powiedzieć, że jesteśmy «tatrzańskim narodem»; A — dodajmy — że ideologia, widząca w Tatrach kłamrę, łączącą Słowiańszczyznę, w idei tatrzańskieg parku narodowego znajduje swoją realizację; nie o całą Słowiańszczyznę wprawdzie tu idzie, ale o sąsiadujące z sobą bratnie narody: Polskę i Czechosłowację. Wspólne umiłowanie Tatr i wspólna troska o nie, o ich ochronę, zacieśni niewątpliwie węzeł braterskich uczuć<sup>1)</sup>. J. G. Pawlikowski.

**Dr. Kazimiera Zawistowicz: Polskie Archiwum Ludoznawcze.** — Odbitka z miesięcznika «Wiedza i Życie» nr. 1/1933.

<sup>1)</sup> Dłuższe sprawozdanie o książce Mečiara drukowanym w łwowskim «Pamiętniku literackim», r. 1933, zeszyt 1.

Warszawa 1933. Str. 14. — Autorka wskazuje w swym szkicu na konieczność stworzenia Polskiego Archiwum Ludoznawczego. Myśl ta — poruszona przeze mnie przy innej sposobności w r. 1929 (Lud XXVIII, 247), jest zupełnie słuszna i zasługuje na uznanie. Jeśli bowiem uświadomimy sobie, że lotewskie Archiwum folklorystyczne w Rydze w latach 1925—1931 zgromadziło 883.638 tekstów etnograficznych, a równie bogate są archiwa folklorystyczne w Finlandji i Estonji — nie może ulegać dla nas żadnej wątpliwości, że takie Archiwum powinna także Polska posiadać.

Dr. K. Zawistowicz zachęca do zbierania materiałów i podaje szereg wskazówek metodycznych, a zebrane materiały kieruje pod adresem Redakcji czasopisma «Wiedza i Życie». Adres zupełnie właściwy, ponieważ czytelnicy tego czasopisma, nauczycielstwo szkół powszechnych, w tej akcji mogą się szczególnie zaznaczyć. Ale w związku z tem powstaje także zagadnienie stałego umieszczenia zebranych materiałów ludoznawczych. Tem więcej, że w Polsce nie brak rękopiśmiennych materiałów etnograficznych w posiadaniu poszczególnych osób, które odstąpiłyby te zbiory jedynie instytucji o pewnym stałym i trwałym charakterze. Zupełnie słusznie, bo żadne prywatne towarzystwo ani redakcja choćby najpoważniejszego pisma ze względu na związane takich placówek z wysiłkiem organizacyjnym danej grupy lub nawet jednostki — nie są odpowiednią ostoją dla takich zbiorów. Doświadczenie ostatnich lat poucza, jak wiele etnograficznych materiałów zmarnowano zwłaszcza na prowincji, gdzie zbierano rozmaite okazy i zapiski, a potem zagubiono, gdy zabrakło właściwego opiekuna. Stąd wypływa wniosek, że takie Archiwum musi być złączone z jakąś instytucją etnograficzną o charakterze stałym, a znajdującą się w centrum Polski w Warszawie. Mogłoby to być albo Muzeum Etnograficzne albo przyszły Instytut Etnograficzny, jaki niewątpliwie powstanie w związku z nowo utworzonymi katedrami etnologji i etnografji w Uniwersytecie warszawskim. Raczej może nawet nadawałby się Instytut, gdyż nie wszyscy muzeologowie, zwykle raczej zamierzani w barwnych okazach, mają zrozumienie dla takich starych papierów, jakimi stają się z konieczności materiały Archiwum ludoznawczego.

Prócz tych rozważań o samej idei miałbym następujące uwagi szczegółowe: 1) Bardziej właściwą nazwą byłoby «Polskie Archiwum Etnograficzne» aniżeli «Polskie Archiwum Ludoznawcze». 2) Wyodrębnienie w kulturze ludowej tylko dwu działów kultury materialnej i duchowej, a włączenie kultury społecz-



nej do kultury duchowej nie uważam za trafne, można tę tak zwaną przeze mnie kulturę społeczną nazwać inaczej, np. ustrojem społecznym, ale nie należy jej włączać do kultury duchowej. 3) Wśród najważniejszych prac z zakresu ludoznawstwa polskiego pominięto ważną dla czytelników «Wiedzy i Życia» Bibliotekę regionalną, szczególnie E. Frankowskiego «Kalendarz obrzędowy ludu polskiego». Niekiedy brak konsekwencji przy przytaczaniu literatury, o ile bowiem wymienia się Federowskiego «Lud białoruski», trzeba uwzględnić także Szuchewicza «Huculszczyznę» i podobne opracowania innych grup etnicznych na obszarze państwa polskiego. 4) «Wisła» zaczęła wychodzić w roku 1887, a nie w r. 1877.

Bardzo słusznie natomiast podkreśliła autorka, że wiedza o ludzie jest niewątpliwie najniezbędniejszym szczeblem przygotowania do pracy wśród ludu dla wszystkich, którzy się z nim zetknąć będą musieli w jakimkolwiek celu i w jakiegokolwiek roli.

*Adam Fischer.*

**Vladimir Kubijovič: „Rozšíření kultur a obywatelstva v severních Karpatach“.** — Bratislava 1932. Sborník Filosofické Fakulty Un. Kom. v Bratislavě. Roczn. VIII, Nr. 60.

Praca niniejsza obejmuje całe Karpaty północne, daje nietylko podstawę do badań antropogeograficznych na tym obszarze, lecz także pewien syntetyczny pogląd na całokształt zagadnień antropogeograficznych. Praca składa się z tekstu czeskiego (97 stron), francuskiego (35 str.), z 28 tabel statystycznych oraz z czterech załączonych map. Istotną częścią pracy (zdaniem autora), są mapy oraz tabele, będące wynikiem długich, żmudnych obliczeń na obszarze 98.719 km<sup>2</sup>. W odniesieniu do całych Karpat autor otrzymał następujące liczby: rola uprawna zajmuje 31.351 km<sup>2</sup> czyli 32% ogólnej powierzchni, ogrody 980 km<sup>2</sup> (1%), winnice 202 km<sup>2</sup> (0,2%), łąki 9.415 km<sup>2</sup> (9,5%), pastwiska 12.651 km<sup>2</sup> (13%), las 40.534 km<sup>2</sup> (41%), nieużytki 3.585 km<sup>2</sup> (3,5%). Na obszarze tym wg. autora mieszka 6.198.610 osób, co daje gęstość 63 osób na 1 km<sup>2</sup>. Karpaty północne dzieli autor na trzy grupy: 1) Zachodnie Karpaty fliszowe, w których wydziela 3 główne części: Beskidy Morawsko-Sląskie, Beskidy Magórskie, Beskidy Niskie. 2) Karpaty Centralne. 3) Karpaty Wschodnie, dzieląc je na: Zachodnie Beskidy Wysokie, Wschodnie Beskidy Wysokie, Gorgany, Beskidy Huculskie, oraz pasmo Wulkaniczne leżące już poza granicami S/E Polski. Całe Karpaty dzieli na

424 jednostek fizjograficznych, z tego Zachodnie fliszowe na 152 jednostek, Centralne na 142, Wschodnie na 130 jednostek. Podział jest oryginalny, b. szczegółowy, mimo iż nie zawsze słusznie wydziela pewne części, stanowi dobrą podstawę do regionalizacji Karpat. Dla wszystkich jednostek obliczone jest bezwzględne (w km<sup>2</sup>) oraz względne (w %) występowanie kultur; ilość mieszkańców i gęstość zaludnienia. Przeglądając długie kolumny cyfr w zestawieniach szczegółowych, bez trudu można znaleźć charakterystyczne cechy krajobrazowe poszczególnych jednostek.

Druga część pracy stanowią mapy: pierwsza z nich podaje podział na 424 jednostek fizjograficznych, druga oddaje rozmieszczenie kultur.

Autor opierając się na metodzie Krebsa, dał nową, oryginalną metodę, celowo zastosowaną do zagadnienia i podziałki mapy. Metoda ta polega na tem, że lasy, hale, winnice, oraz część nieużytków jest wyznaczona na mapie możliwie wiernie, w granicach ich występowania. Rola uprawna i formacje trawiaste oddane są łącznie w 5-cio stopniowej skali, z których trzy pierwsze oznaczają przewagę formacji trawiastej nad rolą, a dwie następne przewagę roli nad łąkami i pastwiskami. Trzecia mapa oddaje odsetek roli uprawnej, wykonana została dla gmin, oddaje naogół zgodnie obszary przewagi roli z poprzednią mapą kultur, mimo iż tu odnoszona jest do całej powierzchni. Czwarta mapa daje rozmieszczenie ludności, wykonana jest metodą punktowo-sygnaturową, przy użyciu 6 stopniowej skali sygnatur. Rozmieszczenie punktów oddaje położenie wsi, z jakości zaś punktów wnioskować można o charakterze osiedli, mapa więc wyznacza obszary o osadnictwie rozproszonym i zwartym. Tekst nie jest tylko objaśnieniem, lecz istotną częścią pracy, autor dał w nim charakterystykę poszczególnych części Karpat, a nawet jednostek fizjograficznych.

W omówieniu wyników autora ograniczam się tylko do części Karpat przynależnej do Polski, oraz do najogólniejszych wyników, dotyczących całokształtu zagadnień.

W Zachodnich Karpatach fliszowych, dzięki ich charakterowi gór średnich, istnieje przewaga roli nad lasem, halami i pastwiskami. Dzięki dogodnym stosunkowo warunkom fizjograficznym, a zwłaszcza klimatowi i glebie, rozwinąć się tu mogło silnie rolnictwo, to też rola zajmuje aż 60% całej powierzchni. Góry pokryte są lasami (10% do 25%, zależnie od okolicy), ludność skoncentrowana jest raczej w dolinach. Najmniej



roli a najwięcej lasu jest w górnym dorzeczu Dunajca, natomiast najwięcej roli jest w Beskidach Niskich, dzięki płaskości terenu i glebie aluwialnej. Na obszarze Babiej Góry, Pilska i Wielkiej Raczy, wskutek przynależności tych obszarów do wielkiej własności, zaludnienie jest stosunkowo słabe, 2/3 pokryte jest lasem. Na Orawie i Podhalu przeważa rola, głód ziemi zmusił ludność do uprawy obszarów wysoko położonych o płonnej glebie, tak, że na Podhalu jest 60% powierzchni zajętej pod uprawę roli, dzięki czemu nie różni się ono od sąsiednich obszarów, mimo dużo gorszych warunków fizjograficznych. We wschodniej części Beskidów Magórskich (Gorce, Sądeckie), góry w polowie są zalesione, reszta zajęta jest rolą i formacją trawiastą. Pogórze, oraz Beskidy Niskie w części zachodniej są całe zajęte przez człowieka, tu przeludnienie ma największe nasilenia. W części wschodniej Beskidów Niskich najwięcej jest lasów, osiedla są małe, ciągną się długimi łańcuchami. W zach. części Beskidów Wysokich (Bieszczady) wykorzystane są tylko doliny, góry pokryte są lasami, wyżej halami, sztucznie wyrobionymi. Podobne stosunki panują w Gorganach, najbardziej zalesionych i zarazem najsłabiej zaludnionych. Prócz tego nad rolą przeważają formacje trawiaste, w górach zaś spotyka się duże przestrzenie nieużytków. Im bardziej na wschód tem więcej jest trawiastej formacji, roli mniej, mimo korzystnych warunków fizjograficznych, a powodem tego jest gospodarka pasterska Bójków, a zwłaszcza Huculów. Beskidy Huculskie są znacznie wylesione, panuje tu przedewszystkiem formacja trawiasta, rola niema żadnego znaczenia. Jest to wynikiem pasterskiej gospodarki Huculów. Osadnictwo wspina się w góry wysoko, dosięgając 1300 m, posiada liczne formy osadnictwa sezonowego.

Nieuzytki, (prócz Tatr i Gorganów), występują na niewielkich tylko przestrzeniach, na stromych zboczach, gdzie przyczyną ich był karczunek lasu w związku z podłożem, (glebą), stąd autor wnioskuje, że % nieużytków jest wprost proporcjonalny do odsetku roli, a odwrotnie proporcjonalny do % lasu. Hale ciągną się ponad górną granicą lasu, człowiek przyczynia się do ustawicznego zwiększania ich powierzchni, przez sezonowe użytkowanie hal. Ustosunkowanie roli do formacji trawiastej pozostaje w związku z gospodarką rolniczo-hodowlaną mieszkańców. Las zajmuje obszary nie zamieszkałe, więcej jest go w górach, wykazuje swe uzależnienie od gleby i klimatu, (wapień, less). Rola ustawicznie zyskuje coraz większe przestrzenie, a zwłaszcza na nizinach otaczających Karpaty, oraz w dolinach śródgórskich. Jej roz-

mieszczenie zależy od klimatu, położenia geograficznego, gleby, oraz kultury i gospodarki mieszkańców. W rozmieszczeniu kultur widoczny jest wpływ czynników fizjograficznych, a przedewszystkiem morfologii, wysokości bezwzględnych i względnych, oraz nachylenia terenu. Masywy górskie o znacznych wysokościach względnych, spychają ludność do dolin, są przeważnie pokryte lasem. Budowa geologiczna wywiera swój wpływ przez morfologję, podobnie materiał (gleba), na obszarze samych Karpat nieznacznie różnicowany. Wpływ ekspozycji ma znaczenie lokalne, (np. winnice), różnice zamieszkania stoków S i N są znacznie mniejsze niż w Alpach. Wpływ klimatu daje się odczuć w znacznie wyższych wysokościach. Jednak na rozmieszczenie osad i kultur decydujący wpływ miał człowiek, w związku z jego kulturą i gospodarką.

Zdaniem autora trudno jest na obszarze Karpat oddzielić wpływ warunków fizjograficznych od etniczno-historycznych, gdyż najczęściej jedne i drugie idą w tym samym kierunku. Człowiek umiał wykorzystywać dogodne warunki naturalne, od dawna, dlatego więc obszary korzystniejsze z punktu widzenia przyrodniczego a przedewszystkiem strefy lessów, są równocześnie strefą najstarszego osadnictwa, tem samem są bardzo zmienione, wylesione, pokryte rolą i b. gęsto zaludnione. Czynniki własnościowe idą naogół w tym samym kierunku co warunki fizjograficzne, jednak przyczyniły się one do słabego zaludnienia pewnych obszarów, a równocześnie do zachowania potężniejszych kompleksów leśnych. Kompleksy te pozostały w górach, gdzie warunki dla osadnictwa są mniej dogodne, stąd zgodność czynników naturalnych z prawno-kulturalnymi. Nie zawsze jednak idą zgodnie ze sobą czynniki naturalne i etniczno-historyczne, często drobne grupy etnograficzne (np. Huculi) nadają zgodnie ze swą gospodarką odrębne piętno krajobrazowe. Granice narodowościowe żadnego wpływu nie mają, należy więc podkreślić, że wbrew powszechnemu mniemaniu iż góral polski to rolnik, a ukraiński to pasterz, granica polsko-ruska niema żadnego wpływu na rozmieszczenie i rodzaj kultur w Karpatach.

Nie sposób tu za autorem wliczać dziesiątki jego wniosków i uwag, ogólnie tylko można stwierdzić, że autor poruszył bardzo wiele ciekawych i aktualnych problemów antropogeograficznych, wiele z nich trafnie rozwiązał, pozostawiając resztę szczegółowszym badaniom na małych obszarach. Pracę W. Kubijowicza należy uznać za pierwszy syntetyczny pogląd na zagadnienia antropogeograficzne całych północnych Karpat.

*Stanisław Leszczycki.*



**Dr. A. Hilitzer, Dr. L. Jonaš, Dr. J. Král, Dr. K. Kuchař, Dr. M. Maloch, Dr. A. Matejka, Dr. E. Perfeckij: „Borzava v podkarpacké Rusi“** (Bratislava, 1932). — Jest to monografia zbiorowa pod redakcją czeskiego geografa dra Jerzego Krála o znanym turystom polskim pasmie Borszawy na Rusi Karpackiej ze szczytami Stohem i Wielkim Wierchem, wchodzącymi w skład polsko-czechosłowackiego pasa turystycznego na południe od Ławocznego.

Odmienne od monografii Czarnohory i Świdowca, pisanych przez samego tylko dra Krála, składają się na pracę o Borszawie artykuły pisane przez specjalistów w każdej dziedzinie jej fizjografii. Że ten sposób zobrazowania regionu nie odpowiada ścisłemu pojęciu monografii i zazwyczaj nie daje szarmnizowanej jednolicie całości, zdaje sobie sprawę w przedmowie, lecz szło mu w tym wypadku przedewszystkiem o zebranie i przedstawienie materiałów w każdej dziedzinie w sposób możliwie najściślejszy i zapełnienie luki w czeskiej literaturze geograficznej i przyrodniczej odnośnie do tej wybitnej grupy górskiej.

Na monografię składają się następujące artykuły: Dr. J. Král, Pomístní názvosloví v oblasti Boržavy; Dr. E. Perfeckij, Název Boržavy v pramenech XIII. až XV. stol.; Dr. A. Matějka, Nástín morfologického vývoje Boržavy; Dr. A. Kuchař, Hypsometrie Boržavy; Dr. A. Matějka, Geologické poměry Boržavy; Dr. M. Maloch, Pedologie boržavských polonin; Dr. L. Jonaš, Klimatické poměry Boržavy; Dr. M. Maloch, Klimatické poměry boržavských polonin; Dr. L. Jonaš, Hydrografický přehled Boržavy; Dr. M. Maloch, Vegetační pokrývka poržavských polonin (Studie agrobotanická); Dr. A. Hilitzer, Lesy na Boržave (Studie geobotanická).

Recenzję każdego z powyższych artykułów pozostawiamy specjalistom, tu ograniczymy się jedynie do zwrócenia uwagi na rzeczy następujące:

Bije w oczy systematyczne od szeregu lat obejmowanie monografiami poszczególnych grup regionalnych na terenie czechosłowackich Karpat, godne naśladowania u nas, gdzie literatura, o ile idzie o podobne ujmowanie grup regionalnych polskich Karpat, wykazuje braki. Następnie pewną nowość stanowi artykuł dra E. Perfeckiego o nazwie Borszawy podług źródeł z XIII-go do XV. wieku. Artykuł siedmiostronicowy, dużej ósemki na temat jednej, jedynej nazwy, jest dowodem, ile już jedna nazwa może nasunąć wątpliwości i rozważań, jeśli ma się dojsć do jej poprawnego ustalenia. Tendencją autora jest uzasadnienie zmiany dawnej węgierskiej, przez wieki utartej nazwy «Borsova»-Borszova (w pol-

skiem utarciu Borszawa) na Boržava (w polskim brzmieniu Boržawa), którą to nazwę (Borszova) urzędowe Węgry ukuły w miejsce przypuszczalnie starej ludowej, ruśnickiej nazwy Beržawa wzgl. Berežewa na oznaczenie głównej tamtejszej rzeki (związek z bereża-brzoza).

Oprócz tego artykułu, poświęconego nazwie jednego górotworu, zajmuje się ogólną nomenklaturą regionu osobny artykuł redaktora monografii dra Krála p. t. «Pomístní názvosloví oblasti Boržavy». W artykule tym, który zupełnie słusznie stanął na miejscu naczelnym, autor wskazuje na ważność zagadnienia nomenklatury i na konieczność jej ustalenia w możliwie poprawnym brzmieniu, w czym ma się do zwalczania trudności, jak wynikające z różnic językowych i możności wystawiania nazw np. rdzennie ruskich w języku czeskim lub choćby w transkrybowaniu ich z kirylicy na latynicę. Sposób ujęcia przez autora zagadnienia polega przedewszystkiem na gromadzeniu materiału, skądkolwiek on pochodzi, a więc co do nazw miejscowości za podstawę służy mu urzędowy ich wykaz: «Statistický lexikon v republice Československé»; lecz nie jest mu on alfą i omegą, gdyż niektóre nazwy są tam użyte w niewłaściwym brzmieniu, idzie więc autorowi o ich sprostowanie; w nazwach gór, rzek i t. p. głównym źródłem są mapy wojskowe, lecz poza tem uwzględnił i inne prace, jak literackie, w ich rzędzie specjalnie temu zagadnieniu poświęconą A. Petrova: «Karpatoruské pomístní názvy z pol. XIX. a z poč. XX. stol.» Praga 1929. Na podstawie takich źródeł autor ostrożnie wprowadza do monografii nazwy we właściwym brzmieniu w sposób jednak bynajmniej nie apodyktyczny, nie mając pretensji do nadania im charakteru deinitelywnie ustalonych i uważając je tylko jako podkład pod ich przyszłe ustalenie. Pracę tę kończy wykaz nazw w brzmieniu ruskiem (rusińskiem) pisanych kirylicą, następnie w brzmieniu czeskim, wreszcie w brzmieniu ruskiem lecz w transkrypcji latynicą, gdzie np. ruskie И (i) musiało być zastąpione literą «I». Nazwy czeskie nie są oczywiście powtarzane żywcem z ruskiego, lecz tworzone z możliwością wyśłowienia ich w języku czeskim, jak np. Pylypec — Filipec, Bereznyk — Berezník, Welykyj — Veliky Bystry i t. d. Ciekawem jest przetłumaczenie ruskiej nazwy Delatyn na Dulatin i używanie nazwy Stoh w liczbie mnogiej «Stohy» oraz nazywanie Żydowskiej Magóry krótko Żydem. Nazwy ruskie pisane kirylicą podaje autor odmiennie od urzędowego wykazu gmin nie etymologicznie lecz fonetycznie np. nie Жепаби lecz Жпаний, nie Великий Быстрий lecz Великий Вистрий i t. d. Mimo wprowadzenia fonetycznej w nich pi-



sowni, nie użył autor w całym tekście ani w jednym miejscu używanego dziś tak pocho-  
pnie przez pewną część Rusinów terminu  
«Ukraińcy, ukraiński», jak to niesłusznie czyni-  
nią w wielu wypadkach i polscy autorowie,  
nie pomnąc na geograficzny nonsens — o ile  
idzie o małopolskich Rusinów — tej nazwy.

Przedstawiona niniejsza część monografii  
dra Krála i tow. o Borszawie jest szczególnie  
interesującą głównie z uwagi na to, że nale-  
żałoby nareszcie i u nas pomyśleć o możli-  
wym uporządkowaniu naszej wschodniokar-  
packiej nomenklatury, w której panuje nie-  
zrównany chaos i gdzie sprawa zamiast, by  
szła ku rozwikłaniu, gmatwa się dalej tak, że  
w końcu, pominiwszy bolesne kaleczenie ucha  
dziwolągami językowymi, nie będzie można  
się porozumieć, o jaką miejscowość, o jaki  
potok lub górę idzie. W czasie, gdy we wscho-  
dniokarpackiej terminologii napotyka się w pol-  
skich publikacjach dopełniacze liczby mnogiej  
«Gorgan, Bieszczad» zamiast Gorganów, Bie-  
szczadów, jakby mianownik liczby pojedynczej  
od nich brzmiał nie Gorgan, Bieszczad lecz  
Gorgana, Bieszczada, kiedy ludowe brzmienie  
nazwy Łysyna (po polsku Łysina) przekręca  
się na «Łysunia» lub Jasień wzgl. Jasinie na  
Jasina, kiedy napotyka się na fatalne spadko-  
wnie ruskich mianowników «Diłok» w Di-  
łoku, Studeneć — Studencia lub w nazwach  
autorów: Rudnyćkyj Rudnyćkyja — a nazwy  
pasm górskich urabia się cudacznie, przymio-  
nikując pasmo czy góry «Ludowańskie» od  
przymiotnika Ludowa w nazwie Baba Lu-  
dowa..., praca dra Krála może być przykładem  
i wskazaniem, że należy i u nas zabrać się  
do rozwiązywania stającej się coraz więcej pie-  
kącą, sprawy nomenklatury wschodnio-ka-  
rpackiej.

H. Gąsiorowski.

**Legendsy i błędy w dawniejszych i nowszych wydawnictwach o góralszczyźnie.** — Przeglądając kilka dawnych i nowszych dzieł i artykułów o góralszczyźnie, wynotowałem trochę mylnych wiadomości, które — o ile mi wiadomo — uważa się do dziś dnia za stwierdzone fakty. Zapisalem również wiadomości niewątpliwie polegające na prawdzie, jednak dotąd niedające się stwierdzić. Wyraźne myłki i błędy podaje ku użytkowi piszących o góralszczyźnie, aby do następnych wydawnictw przestały wchodzić jako rzekome fakty. Legendy przytoczyłem dla użytku poszukiwaczy archiwalnych starożytności; może kiedyś komuś z nich uda się odkryć ukryte materiały, o ile one zupełnie nie przepadły.

1. Rzekome teki Oskara Kolberga o Podhalu i Spiszu. — W życiorysie Oskara Kolberga podał Hieronim Łopaciński, że wśród niewydaných tek slyn-

nego ludoznawcy znajdują się materiały do górali podhalańskich i nowotarskich, oraz do Spisza. («Album biograficzne zasłużonych Polaków i Polek wieku XIX», t. I, str. 480, Warszawa 1901). Zaciekawiony tą wiadomością, zwróciłem się o informacje do dyrektora Muzeum Etnograficznego w Krakowie, Seweryna Udzieli. Zapytany zbadał spuściznę Kolberga w Komisji Etnograficznej Pol. Akademii Umiejętności i zawiadomił, że ani teki p. t. «Górale tatrzańscy i nowotarscy», ani też teki p. t. «Spisz» nie znalazł. Istnieje jedynie teka z napisem: «Myślenice—Wadowice», zawierająca melodje i zapiski, które odnoszą się do części kraju mniej więcej od Rabki do Zatora, Mogilan, Wieliczki, a nawet za Wisłą. Również negatywnie wypadła odpowiedź prof. dra Władysława Semkowicza, który przejrzał papiery po Kolbergu, znajdujące się w spuściznie po ś. p. Romanie Zawilińskim<sup>1)</sup>.

2. Zaginiona mapa Tatr. — «Piękna mapa, zrysowana według najnowszych zdjęć naziomu znajdujących się w Instytucie jeograficznym wojskowym w Wiedniu, kosztem Komisji jeograficznej Tow. Naukowego Krakowskiego a staraniem jednego z jej członków w r. 1865, dotąd nie została wydana. Nie ma funduszu na nakład, nie przenoszący 800 złr. w. a., który to wydatek tém pewniejby się zwrócił, gdyż tak obfita niemiecka literatura map prócz niedostatecznej mapy Korzystki nie posiada żadnej dokładnej mapy Tatr».

Tę wiadomość podał Eugenjusz Janota w opisie Doliny Kościeliskiej, zamieszczonym w «Szkicach z podróży w Tatry» Walerego Eljasza (1874, str. 82). Żadnej innej wzmianki o takiej mapie dotąd nigdzie nie znalazłem, ale z dalszych poszukiwań nie trzeba rezygnować. O autorstwo można posądzać jedynie Janotę lub Zejsznera.

Łakomiąc się na taki «specjał», sądziłem, że znajde go w aktach Komisji Fizjograficznej Pol. Akademii Umiejętności. Nadzieje rozwiała jednak informacja, otrzymana od sekretarza Komisji i dyrektora Muzeum Fizjograficznego, Jana Stacha. Przeszukał on w 1920 r. całe archiwum obu instytucji i pożądaną mapę nie znalazł. Prawdopodobnie oryginał pozostał w rękach autora właśnie dlatego, iż dawna «jeograficzna» Komisja nie miała pieniędzy na opublikowanie.

Moznaby się pokusić o podejrzenie, że wspomnianą przez Janotę mapą jest rękopiśmienny oryginał, rysowany na kalce, w czterech częściach p. t. «Tatry Polskie», znaj-

<sup>1)</sup> Papiery te ofiarowała córka Zawilińskiego, p. Marja Federowiczowa, wraz z korespondencją zmarłego, Bibliotece Jagiellońskiej.



dujący się w nieocenionym rękopisie po Zegocie Paulim (rkps. Nr. 5373 w Bibliotece Jagiellońskiej). Skalę wyraził nieznyany narazie autor objaśnieniem: «1 cal wiedeński = 600 sążniom wiedeńskim». Odpisana przeze mnie dla osobnego opracowania polska nomenklatura tej mapy nosi starsze piętno i różni się nieco od dziś przyjętej. Ale rzecz wymaga jeszcze bliższego zbadania. Być może, że mapa ze spuścizny Paulego niema nic a nic wspólnego z zaginioną a wzmiankowaną u Janoty mapą, i że jest oparta na niemieckich wydaniach, publikowanych już po 1865 roku.

3. Podróż do Zakopanego, której może nie było. — W dziewiątym roczniku «Wisły» 1895 na str. 119—121 ukazał się artykuł p. t.: «Dolina Zakopane w roku 1832». Jest to wyjątek z rękopisu Leonarda Niedźwiedzkiego, dostarczony «Wiśle» przez prof. Samuela Dicksteina. Wedle objaśnienia redakcji, Niedźwiedzki odbył w zimie 1832 r. podróż i opis jej zostawił w manuskrypcie.

Nie spałem dotąd gdzieindziej wiadomości o tej podróży do Tatr, ani też nazwiska L. Niedźwiedzkiego jako tatrzańskiego podróżnika. Nie znaczy to, abym miał podstawę do kwestjonowania prawdziwości relacji o jego tatrzańskiej wędrowce. Natomiast bez trudnych dowodzeń kwestjonuję przypisywanie Niedźwiedzkiemu autorstwa wydrukowanego w «Wiśle» ustępu.

Być może, że już ktoś dawniej zwrócił uwagę na pochodzenie tego fragmentu i że nie ja odkrywam, iż jest to poprostu trochę skrócony odpis z «Dziennika podróży» Seweryna Goszczyńskiego.

Dla przykładu podaje kilka ustępów.

Goszczyńskiego «Dziennik»: «Zakopane jest to miano wsi i doliny w Tatrach, idącej w tym samym kierunku co dolina Kościeliska; przedziela je Gewont i pasmo wzgórzów, o których mówiłem wyżej».

Niedźwiedzkiego «Dolina Zakopane»: «Zakopane jest to miano wsi i doliny w Tatrach, idącej w tymże kierunku, co dolina Kościeliska». Drugie zdanie Niedźwiedzki opuścił.

Goszczyński: «Szlśmy ku źródłu Dunajca jego brzegiem; przy drodze mieliśmy piękną polanę Kalatówkę, otoczoną wysokimi górami; dalej bijący w oczy ogrom różnokształtnych opok, który jak wieniec otacza wzniosłą górę i zowie się Zakopański Zamek»... i t. d.

Niedźwiedzki: «Szlśmy ku źródłu Dunajca jego brzegiem; przy drodze mieliśmy piękną polanę Kalatówkę, otoczoną wysokimi górami, dalej bijący w oczy ogrom różnokształtnych opok, który, jak wieniec, otacza

wzniosłą górę i zowie się: Zakopański Zamek»... i tak dalej dosłownie aż do samego końca całego ustępu, umieszczonego w «Dzienniku» na str. 284—287. Jedyne drobne różnice zachodzą między oryginałem, a tu i ówdzie skróconym odpisem; np. w tekście Goszczyńskiego czytamy: «O Magórze», u Niedźwiedzkiego «Na Magórze».

Jeżeli zatem Leonard Niedźwiedzki był rzeczywiście w zimie (?) 1832 r. w Zakopanem, to opisu tego pobytu sam nie skreślił, lecz poprostu zrobił wypis z pracy Goszczyńskiego. Mógł to zrobić nawet w całkiem uczciwym zamiarze, nie podszywając się pod autorstwo, a jedynie streszczając opisy swoich poprzedników w swoim manuskrypcie.

Odpisu tego nie mógł zrobić oczywiście w 1832 r., gdyż pierwsze wyjątki z opisu podróży tatrzańskiej ogłasza Goszczyński dopiero w 1834 i 1835 r. w «Ziewonji», «Powszechnym Pamiętniku Nauk i Umiejętności», oraz w «Muzeum Domowem». Nie zrobił go również Niedźwiedzki w 1835 r. na podstawie wyjątku o Zakopanem, t. zw. «źródle Białego Dunajca» i kopalniach w Magurze, który ukazał się w «Muzeum Domowem»; tekst tego fragmentu podał Goszczyński w wymienionym czasopiśmie w innym opracowaniu niż później w samym «Dzienniku»; Niedźwiedzki korzystał zaś już z wydanego w 1853 r. «Dziennika», a zatem najwcześniej w tym właśnie roku mógł ten odpis wcielić do swego rękopisu. Chyba żebyśmy przyjęli, iż Goszczyński jeszcze przed wydaniem «Dziennika» pozwolił Niedźwiedzkiemu korzystać z manuskryptu.

4. Czy De Laveaux był przyrodnikiem? — Idzie o Ludwika De Laveaux, który pod kryptonimem L. D. wydał pierwszy i wartościowy opis żywieckiej góralszczyzny p. t. «Górale Bieskidowi zachodniego pasma Karpat. Rys etnograficzny zwyczajów i obyczajów włocian okolic Zywca», Kraków 1851.

We «Wstępie do ludoznawstwa polskiego» (Lwów 1926, str. 83) po skreśleniu zasług geologa, geografii i etnografa Ludwika Zejsznera, pisze prof. dr. Jan Stanisław Bystrzeński: «Niecóż później ogłosił Ludwik Delaveaux, również przyrodnik (1784—1880) opis etnograficzny okolic Zywca».

Otóż daty urodzin i śmierci są mylne, gdyż autor «Górali Bieskidowych» urodził się w 1785 r., a zmarł w 1870. Również zestawianie go z Ludwikiem Zejsznerem ze względu na zakres wiedzy i zainteresowań polega na myłce, gdyż De Laveaux całkiem nie był przyrodnikiem.

Prawdopodobnie prof. Bystrzeński zawierzył w tym wypadku Piotrowi Chmielowskiemu<sup>1)</sup>,

<sup>1)</sup> Chmielowski podaje r. urodz. 1784, a śmierci 1870.



który w «Wielkiej Encyklopedji Powszechnej Ilustrowanej» (1895, t. XV, str. 270) napisał, że interesujący nas autor był jednocześnie i etnografem i przyrodnikiem. Chmielowski go uwiódł poprostu tytuł jednego z dzieł autora «Górali Bieskidowych», a mianowicie «Obraz piękności natury czyli listy Władysława do Celestyny, dzieło pici pięknej, poświęcone w celu zachęcenia tejże do nauki dziejów przyrodzenia». To dzieło, którego treść widocznie była Chmielowskiemu niezna-  
na, «spowodowało uznanie interesującego nas pisarza za przyrodnika. Tymczasem nie jest to praca badacza przyrody i naukowego pracownika, lecz apel wielkiego «lubownika natury», jakim rzeczywiście był De Laveaux, szczególnie zamilowany w górskich okolicach, jakkolwiek sam pochodził z niziny Polski.

Ponad wątpliwość rozstrzygają myłkę «Pamiętniki Ludwika Hr. De Laveaux», wydane z rękopisu przez L. D. L. (Kraków 1879). Zwrócił mi na nie uwagę p. Wacław Olszewicz w związku z chocholowskim powstaniem. Wynika jasno z tych wspomnień, że nasz autor kształcił się na prawnika w Uniwersytecie Jagiellońskim, był potem żołnierzem podczas kampanij Napoleońskich, wreszcie ziemianinem i pisarzem, a nigdy przyrodnikiem.

W «Pamiętnikach» tylko dwa ustępy dotyczą góralszczyzny. Jeden podaje powody i przebieg kupna majątności w Żywiecczyźnie. Drugi opisuje uroczyste powitanie w Krakowie 24 marca 1848 uwolnionych ze Szpilberga i «Kufsztajnu» więźniów stanu, w czasie którego «powszechne zajęcie wzbudzało kilku włóścian z Hohołowa, wsi w górach Sadeckiego obwodu położonej, za polityczne przestępstwa więzionych, a szczególnie organista i pewien młody przystojny góralczyk, Janek».

Zakopane, maj 1933.

*Juljusz Zborowski.*

**Henryk Gąsiorowski: „Przewodnik po Beskidach Wschodnich“.** — Na początku bieżącego roku pojawił się tak bardzo pożądanym, a długo oczekiwany «Przewodnik po Beskidach Wschodnich» Henryka Gąsiorowskiego (Nakł. Książnicy-Atlas); narazie tom drugi, obejmujący pasmo Czarnohorskie. Jest to spory tom, liczący wraz z rejestrem nazw 560 stron druku (przeważnie petitem), a 489 stron bez rejestru. Cztery mapki schematyczne i trzy szkicowe rysunki panoram dopełniają treści.

Trzeba poczytać autorowi za wielką zasługę, że podjął się tak ciężkiego zadania i że potrafił doprowadzić je do pomyślnych wyników. Nie jest rzeczą łatwą poznać teren tak ogromny i skomplikowany, a w wielu

miejscach trudno dostępny i zebrać wszystkie potrzebne informacje. Samo zebranie materiałów wymagało niemało trudów, tembardziej, że autor pierwszego przewodnika nie może się oprzeć na żadnych źródłach drukowanych, lecz musi sam czerpać swoje wiadomości wprost z terenu.

Trzeba przyznać, że autor wywiązał się ze swego zadania bardzo dobrze, że zebrał materiał bardzo bogaty i opracował go nadzwyczaj sumiennie. Kto zna stosunki, panujące w naszych Beskidach Wschodnich i trudności, na jakie natrafia się przy zbieraniu informacji, musi się zdumieć, że jeden człowiek potrafił dobrać się do tych zamkniętych podwoi i otworzyć je dla użytku społeczeństwa i turystyki polskiej. Zdumiewa bowiem każdego, kto zna dobrze pewne odcinki omawianego terenu, jak autor o wszystkim się dowiedział i wszystko uwzględnił.

Ogólnie można powiedzieć, że omawiany przewodnik ma charakter nie tylko szczegółowego informatora turystyczno-górskiego, ale także i to w bardzo wysokim stopniu ogólnokrajoznawczego. Stąd też wiele miejsca poświęca autor dokładnym opisom miejscowości, nadto geografji, geologii, etnografji, folklorowi i t. p. Stąd też mamy cały rozdział (4 rozdz., str. 151 i nast.) poświęcony Huculszczyźnie, panującym tu zwyczajom i obyczajom, gospodarce i zdobnictwu, stąd kalendarzyk huculski oraz słowniczek charakterystycznych tu wyrazów huculskich. Pewnie, że dla turysty, który szuka tylko gór i ich szczytów, a unika osad ludzkich, którego interesuje przede wszystkim sama przyroda i najodpowiedniejsze drogi na szczyt, a nie, ile mieszkańców i domów ma jakaś tam wioska, jakie obyczaje ludności, kiedy odbywają się jarmarki itd., przewodnik będzie może przeladowany, lecz dobrze się stało, że pierwszy przewodnik po Beskidach Wschodnich jest ogólnie wyczerpujący, że ma niejako charakter wychowawczy i zachęca ogół turystów do gruntownego poznania kraju rodzinnego.

Z wymienionych powodów przewodnik ma niewątpliwie wielką wartość. Szkoda, że wartość tę umniejszają pewne wady i niedociągnięcia, na które z obowiązku muszę tu zwrócić uwagę.

Przewodnik, przeznaczony dla pieszych turystów, nie może być duży i ciężki, i musi zawierać jaknajwięcej informacji w formie możliwie skondensowanej. Powinien przecież mieścić się w kieszeni. Tymczasem cały przewodnik cechuje pewna rozwlekłość. Niejedną rzecz można powiedzieć zwięźle, niejedną wogóle z pożytkiem dla całości opuścić. Takie naprzykład obszerne opisy widoków z różnych punktów, zwłaszcza ze szczytów z podaniem nazw wszystkich widzianych miejsco-





wości pasm, szczytów, przełęczy itp., zastąpi doskonale dobrą mapą, a jeszcze lepiej szkicową panoramą (np. opis widoku z placu przed dworcem kolejowym w Worochcie, str. 84—85, albo widok ze szczytu Howerli, str. 116—117). Skrócenie, ewentualnie usunięcie tych bardzo licznych i obszernych opisów zmniejszyłoby w znacznym stopniu objętość książki i oczywiście jej cenę. Można było też opuścić mnóstwo różnych drobnych a niepotrzebnych uwag w rodzaju takich, jak na przykład na str. 410, że doszedłszy do źródła zw. Małym Burkutom «zaspokajamy dowoli pragnienie cudowną wodą». Nie na miejscu są też różne zachwyty i subiektywne czasem przesadne określenia, jak na przykład przy opisie widoku w głąb doliny Prutu na str. 13, gdzie autor mówi, że «od strony pd. zasłaniają horyzont grzbiety alpejskiej wysokości», bo przecież daleko im do wysokości alpejskiej.

Najślabszą stroną przewodnika stanowi nomenklatura. Nie ulega kwestji, że ustalenie nomenklatury w Beskidach Wschodnich przedstawia szczególne trudności, zwłaszcza, że dotychczasowe mapy, opracowane przez kartografów austriackich, zawierają liczne błędy. Tembardziej należy dążyć do uporządkowania tej sprawy według jakichś rozumnych zasad. Musimy więc przyjąć, że obowiązująca jest nazwa, jakiej używają autochtoni i zmieniać ich brzmienia nie wolno pod żadnym warunkiem. Brzmienie to powinno po prostu podlegać ochronie, tak jak się chroni zabytki i piękno samej przyrody górskiej. Mówią one nieraz o dawnych stosunkach etnicznych i stanowią często jedyne pamiątki przeszłości. To też zasady, jakich trzymać się należy odnośnie do nomenklatury karpackiej, są następujące: 1) utrzymać nazwy w ich oryginalnym brzmieniu, 2) nie zmieniać nazw, które zyskały już prawo obywatelstwa i utarły się w literaturze i kartografii.

Niestety zasad tych nie przestrzega autor zupełnie i poprostu rewolucyjnie obchodzi się z całą nomenklaturą. Szkoda, bo przez to przewodnik stracił na wartości, ponieważ nomenklatura to niejako szkielet, na którym opierają się tego rodzaju dzieła. Autor polszczył sobie zupełnie dowolnie miejscowe ludowe nazwy, nawet te, które w oryginalnym brzmieniu ustalono już na polskich mapach szkolnych. A więc pisze «Siwula» zamiast «Sywula», «Siniak» zamiast «Syniak», «Krzywec» zamiast «Krywec» itp. Tymczasem w myśl podanych wyżej zasad należy pozostawić Sywulę i inne nazwy w ich brzmieniu ludowym, a tembardziej nie przekreślać «Kizie Ułohy» na «Kozie Łęgi» niepodobne do właściwego brzmienia nazwy. Lecz i w tem

polszczeniu nazw autor nie jest konsekwentny. Przez zachowanie dla Parenek mianownika w brzmieniu ruskiem: «Parenkie» (forma plur.) zadaje autor gwałt językowi polskiemu, gdyż w tym wypadku mianownik liczby mnogiej musi się kończyć na «i». Są też różne formy dziwaczne, co do których trudno dociec, skąd je autor wziął, n. prz. «Dancysz» zamiast «Dancerz», albo «Durnia» zamiast «Durny». Użyta w przewodniku nazwa miejscowości «Jasiny» w formie «Jasinie» za czeskim geografem J. Kralem str. 433, nie jest przez nikogo używana w słowie, ani w piśmie, gdyż urzędowa nazwa stacji kolejowej i na biletach kolejowych brzmi «Jasiña».

Słabą stroną przewodnika stanowią również ustępy przeznaczone dla narciarzy. Zarówno opisy terenów, jak i ocena ich wartości dla jazdy na nartach nie uwzględnia ani tego, co o nich dziś już narciarze powszechnie wiedzą, ani obecnej techniki jazdy na nartach. Przy opisie np. wycieczki na Howerlę (str. 136) autor podaje jako najłatwiejszą dla narciarza drogę przez górny kocioł Zaroślacki i siodło pod Břeskułem. Tymczasem droga ta wobec konieczności pokonania dwu stromych progów nie należy do najłatwiejszych, a nadto bywa często niebezpieczna z powodu możliwości lawin. Wiadomo, że w zimie najbezpieczniej chodzi się na Howerlę przez «Płecy». Okazało się bowiem w ostatnich czasach, jak niebezpieczne jest zbyt swobodne chodzenie po czarnohorskich kociołkach. Trudno też zrozumieć, dlaczego autor zalicza zjazd z Howerli na polską stronę do «bardzo trudnych», choć przy dzisiejszej technice jazdy niema tu mowy o jakichś trudnościach wynikłych z ukształtowania terenu i dlaczego każe zjeżdżać zpowrotem w siodło pod Břeskułem wąską i zwykle oblodzoną granią, zalecając jazdę «wpoprzek». Żałować należy, że autorowi nie pomógł w opracowaniu części narciarskiej przewodnika jakiś obecnie czynny i znający teren narciarz.

Szkoda, że te usterki obniżyły wartość pożątaną zresztą znakomitego przewodnika. Pocięszając się jednak należy, że autor usunie wyżej wymienione braki w następnych wydaniach.

A. Lenkiewicz.

### **Krótki przewodnik po Huculszczyźnie od Hnitezcy po Rogoze. — Zestawił Komitet Redakcyjny. — 1933. —**

Prawie równocześnie z dużym przewodnikiem Gąsiorowskiego pojawił się zwięzły, kieszonkowy przewodnik, obejmujący Pokucie z Czarnohorą, oraz Gorgany Wschodnie, wydany przez Główną Księgarnię Wojskową a opracowany przez Komitet Redakcyjny.



Większość pracy w części szczegółowej, obejmującej właściwy przewodnik, wykonał prof. dr. Zygmunt Klemensiewicz.

Przewodnik dzieli się na dwie części: A) część ogólną, B) część szczegółową.

Część ogólna składa się z artykułów kilku autorów, które zawierają wiadomości z zakresu geografii, przyrody, klimatu, etnografii, historii walk legionowych, a nadto wskazówki komunikacyjne, turystyczne, krótkie omówienie literatury i map, informacje o spławach i turystyce rzecznej, a w końcu o myślistwie i wędkarstwie.

Część szczegółowa prowadzi nas od wschodu ku zachodowi dolinami rzek, poruszając od ich wylotów w głąb gór, opisując kolejno punkty wyjścia i drogi na okoliczne szczyty. Na końcu opisano teren objęty pasem konwencyjnym po stronie częchowskiej.

Czy przewodnik jest książką pożyteczną i wobec wyjścia wielkiego przewodnika Gąsiorowskiego potrzebną? Niewątpliwie tak. Jeden drugiemu konkurencji robić nie powinniśmy. Ten zwięzły i tani, a temsamem dla wszystkich dostępny przewodnik wprowadzić może turystów w tę część gór polskich i zachęcić do ich bliższego poznania oraz do osiągnięcia dokładniejszych o nich informacji, które znaleźć można w przewodniku Gąsiorowskiego. Rzecz jest zatem pożyteczna dla tych, którzy ogólnie i krótko chcą się zapoznać z Huculszczyzną i wschodnią częścią Gorganów oraz najważniejszymi na tym terenie wycieczkami.

Nie obeszło się jednak bez usterek, na które muszę zwrócić uwagę. Tytuł nie pokrywa się z tematem, gdyż Huculszczyzna nie sięga po Rogozę. Przewodnik obejmuje faktycznie nie tylko Huculszczyznę, ale i Gorgany wschodnie. Doskonały i treściwy ustęp o budowie geologicznej jest jednak zamało popularny. Trzeba przyjąć, że większość turystów nie zna pojęć i nazw któreimi posługuje się autor. Należało je krótko zdefiniować i objaśnić, jeśli ustęp ten ma być zrozumiały dla wszystkich. W opisie charakterystycznej flory wschodniokarpackiej budzi pewne wątpliwości wymienienie szarotki. Szarotka nie jest tu bowiem rośliną charakterystyczną.

Opisy wycieczek w części szczegółowej są niekiedy zbyt pobieżne i niedokładne, a skutkiem tego nie dają więcej niż dobra mapa. Przewodnik i mapa powinny się wzajemnie uzupełniać. Są tu też informacje błędne, jak np. o gajówce Ilma w dolinie Zielenicy (s. 125), która obecnie nie istnieje. Droga na Howerlę (s. 115 i n.) przez tak zwane Plecy oceniona jest jako niebezpieczna w zimie z powodu lawin i nie nadająca się

do zjazdu wogóle (s. 116)). Tymczasem jest to niewątpliwie najbezpieczniejsze wyjście dla narciarza na Howerlę od strony polskiej. Natomiast zalecany szlak przez próg koło wodospadu i górny kocioł jest, jak się okazało w ostatnich czasach, niebezpieczny z powodu możliwości lawin.

Jeżeli idzie o nomenklaturę, to autorowie unikają słusznie nieuzasadnionych inowacji. Szkoda, że Jasinę przechrzcili za Gąsiorowskim na nieistniejące w rzeczywistości «Jasinie».

Drobne usterki i pomyłki, które trudno wylizać w krótkim sprawozdaniu, znikną zapewne w następnych wydaniach. Byłoby też wskazane, aby na przyszłość ustalono jednolite skróty dla takich określeń, jak posterunek policji Państwowej, starostwo, placówka Straży Granicznej itp. Zaoszczędzi się w ten sposób miejsca na dokładniejsze opisy dróg.

Załączona do przewodnika schematyczna mapa dr. A. Zielińskiego, dobrze pomyślana, wykazuje jednak braki, opuszczenia i pomyłki, które również należy w przyszłości poprawić. Największą jednak wadą mapy jest mała przejrzystość.

A. L.

#### **Feliks<sup>†</sup> Rapf: „Park Narodowy w Pieninach”.**

Przewodnik tur. z ilustr. i mapką. Staraniem i nakł. P. T. T. Oddziałów «Beskid» w Nowym Sączu i w Tarnowie, Kraków 1933, 16. Str. 125. Jest to szósty z rządu Przewodnik turyst. po Pieninach. Czy to nie zawiele? Jeżeli zważymy, że dwa pierwsze: Eljasza Radzikowskiego i St. Drohojowskiego są już nieaktualne i nietreściwe, że z trzech następnych, a to K. Sosnowskiego, Alhy-Marczaka-Wiktora, ks. W. Gadowskiego — pierwszy, aczkolwiek najobszerniejszy w treści, traktuje Pieniny tylko jako jedno z ogniw Beskidu Zach., drugi jest zbyt obszerną książką, w której folklor bierze górę nad turystyką, trzeci wreszcie jest dość prymitywny wobec współczesnych wymagań — to nabierzemy przekonania, że Przewodnik Rapfa bynajmniej nie okazał się niepotrzebnie. Sam autor uzasadnia potrzebę nowego Przewodnika faktem utworzenia z Pieni Parku Narodowego, redukcją i zmianami ścieżek, ale aczkolwiek o tym fakcie wyraża się entuzjastycznie, nie podaje przecież ścisłych wytycznych, jakim jest regulamin Parku i jakim ma być stosunek turysty do niego? W nowym Przewodniku tego przedewszystkiem będzie szukał turysta; gdzie chciał wiedzieć, jakie przepisy będą go w ścisłym rezerwacie obowiązywać, a że ich wogóle jeszcze niema, nie mogły się one znaleźć i w książce, to też sądzę, że do-



piero po tem uzupełnieniu nowy Przewodnik stanie się w całej pełni nowym i aktualnym.

Autor zastosował w układzie i sposobie pisania najnowsze metody przewodnikowe i z dobrym skutkiem starał się o jasność i rzeczowość w treści, a w stylu o ekonomię słowa i zwięzłość. Ta ostatnia jest bardzo ważną zaletą, ale doprowadzona do przesady, może także mieć ujemne strony. Z kilku takich zbyt zwięzłych wskazówek weźmę jako przykład jedną, a to «źródła» w Krościenku na str. 48, według których turysta odnajdzie źródło «dzikie», ale nie odnajdzie «Michaliny ze Stefanem».

Usterki rzeczowe, jak to, że odległość z Czorsztyna do Krościenka raz podana jest na 11½ km, drugi raz na 13 km, że wyrażenie «hala do słonecznych kąpielii» (zamiast pawilon) wywołuje nieporozumienie, że Kotlina Nowotarska stale jest nazywana «doliną», że Dunajec pod Klejową «Kierunek południowy zamienia na północny», t. zn. że plynie wstecz, że z przełęczy Szopki otwiera się widok na połudn. zbocze Trzech Koron i t. p. są wogóle nieznaczne i nie liczne. Do usterek w układzie należy zaliczyć to, że wzmianka o gospodzie pienińskiej została wsunięta w opis gór zamiast w rozdział o przechadzkach w okolicach Szczawnicy. Niewłaściwie też drogę 29 i 36 rozpoczyna autor w Pienińskim potoku zamiast od mieszkalnego punktu wyjścia, gdyż są to tylko ścieżki fragmentaryczne.

Skoro autor przedsięwziął opisać tak szczypliwy teren, jak samo centrum Pienin, to — mojem zdaniem — powinien to był uczynić obszerniej. Osobliwy wawóz Sobczański ujmuje on w słów parę, nie wspominając nawet o wspaniałej okolicy «Kopie», widok z Okręglicy zalicza słusznie do najpiękniejszych w górach polskich, nie opisując go atoli ani jednym słowem, pomija też zupełnie słowacką część Pienin, a skoro ta wraz z polską ma być złączona w jeden park Pieniński, toć przecie przynajmniej opis Golicy, Huty, Leśnickiego wawozu, grot Aksamitki powinienby być uwzględniony.

O ile autor skąpił miejsca na najistotniejsze opisy samych Pienin, o tyle hojnym był na dodatkowe opisy ścieżek, przez Bęskid w Pienińny wiodących, a więc szczegółowo i dwukrotnie podaje ścieżkę przez Prehybę, przez Obide, oraz niepotrzebnie — bo bez turystycznego znaczenia — drogę ze Szczawnicy przez Przysłop do Jazowska. Wogóle treść pomocnicza i dodatkowa wypełnia prawie dwie trzecie książki (str. 13 do 81), a treść właściwa jedną trzecią (str. 81 do 117), zamiast odwrotnie, to też tę dysproporcję uważam za najważniejsze niedoograniczenie nowego Przewodnika.

Jako nowość, w żadnym z dotychczasowych Przewodników nie uwzględnioną, daje prof. Rapf drogi 20—22, t. j. przez przełom Dunajca po pobliskim brzegu, przez Łazek i Przysopce, czy jednak kierowanie gromad turystycznych w te tajniki i ostoje Pienińskich osobliwości nie stoi w sprzeczności z ochroniarską tendencją autora i czy Zarząd Parku nie powinien raczej tych ścieżek zamknąć dla turystów? Rzeczowy wstęp naukowy o przyrodzie Pienin prof. St. Kulczyńskiego trafnie został dobrany; jednak przytoczenie jednej tylko i to wątpliwej hipotezy M. Limanowskiego o tektonicznej genezie tych gór — nie jest rzeczą wystarczającą i nie każdemu może przyspaść do przekonania. W opisie poetycznym: Krasy Pienin, wyreczył się autor piórem J. Wiktora, któremu nikt nie odmówi pierwszorzędnej siły, zbyt jednak częste przerywanie opisu rzeczowego poetycznymi impresjami — zdaniem mojem nie będzie dla turysty rzeczą dogodną. Mimo przytoczonych — stron ujemnych, dodatnie mają w Przewodniku prof. Rapfa stanowczą przewagę. Książkę tę, zwłaszcza gdy w następnych wydaniach zostanie uzupełniona i poprawiona, nie tylko swojemu ale i zagranicznemu turystyce najgoręcej zalecić można. Pieniny, europejska osobliwość, wymagają pierwszorzędnego przewodnika, a książeczka prof. Rapfa stoi o krok od tego. Także i jej forma zewnętrzna jest wykwintna. Okładka, papier doborowy, druk wyraźny, śliczne ryciny, format dogodny, mapka wyrazista — uzasadniają w całej pełni miano wykwintności.

K. Sosnowski.

**Stanisław Dunin Borkowski: Rabka-Zdrój i okolica.** Krótki informator turystyczny do użytku kuracjuszy i gości. Rabka-Zdrój, 1933, stron 31. — Rabka, dawniej prawie wyłącznie uzdrowisko dziecięce, stała się z biegiem czasu, dzięki celowej i zapobiegliwej pracy swych właścicieli, także ulubionym letniskiem. Przez to nabrała też znaczenia turystycznego. Tem bardziej dawał się czuć brak przewodnika po jej okolicach. Brakowi temu stara się zaradzić «Informator» p. Borkowskiego, tak nazwany, gdyż — jak mówi autor w przedmowie — ma on charakter tymczasowy, doraźny, a prawdziwy «przewodnik» winien przyjść za nim. To zastrzeżenie zmusza też i krytykę do względności. «Informator» jest zresztą niewątpliwie pożyteczny. Zapytałyby tylko można, czy naprawdę nie można było od razu dać rzeczy skończonej, zamiast tymczasowej? Zdaje się, że wystarczyłoby niewielkim trudem dodać parę karetek o Rabce samej, źródłach, urządzeniach, warunkach pobytu. Boć co do wycieczek dalszych nie potrzeba osobnego dla



Rabki przewodnika, dość nawiązać do znanego przewodnika po Beskidach K. Sosnowskiego. Brak mapy w «Informatorze» uzupełniona wydana świeżo przez rabcańskiego Oddział P. T. T. mapa turystyczna okolic Rabki w podziale 1 : 75.000.

J. G. P.

**Jan Szokalski: Dolina Kościeliska w Tatrach.** — Przewodnik turystyczno-historyczny. Warszawa 1933. Drukarnia Rotacyjna. Stron 48. (Na str. 1 tytuł: Dolina Kościeliska w Tatrach. Przewodnik turystyczno-historyczny po wszelkich zakątkach doliny z wyjątkiem ścisłego opisu grot).

Sam pomysł przewodnika po romantycznej i licznie zwiedzanej dolinie jest bardzo dobry. Brak nam dotąd monograficznych opisów tych kilku tatrzańskich punktów, które są przedmiotem głównego zainteresowania masowej ekspansji wycieczkowej. Z zapowiedzi p. Szokalskiego, że przygotowuje także przewodnik do grot tatrzańskich, wynika, iż możemy oczekiwać serji krajoznawczych broszurek, uwzględniających zarówno turystyczne potrzeby tysięcy wycieczkowców, jak i zaspakających zrozumiałe zaciekanie w zakresie historycznych, etnograficznych, i estetycznych wartości zwiedzanych terenów. Zapowiadający się typ krajoznawczych monografij powinien wsześnie wywołać dyskusję nad ich układem i poziomem; zaletnie od wykonania zamierzonego programu małe broszurki mogą przynieść albo wielkie korzyści masowej turystyce albo też nieobliczalną szkodę.

O czysto turystycznej stronie przewodnika p. Szokalskiego zapewne usłyszymy opinie wytrawnych znawców gór. Przypuszczając można, że będą oni mieli niejedno do skrytykowania i że ich uwagi wpłyną na jakość następnej monografii. W moim sprawozdaniu ograniczam się jedynie do historycznej części przewodnika, do sposobu podawania informacji turystom, formułowania wskazówek i uwag, czyli wyłącznie do strony t. zw. krajoznawczej.

Otóż ta strona najwięcej daje sposobności do krytyki. Zdrowa myśl monograficznego przedstawienia dziejów i wartości Kościelisk ucierpiała tak dalece w wykonaniu, iż przewodnik p. Szokalskiego, nazwany przez autora turystyczno-historycznym ma zbyt wiele ustępów, które zaliczyć trzeba do turystyczno-humorystycznych wypracowań o Tatrach. Naprawdę szkoda, że pisana z dużym umiłowaniem gór broszurka, świadcząca o dobrej woli autora przysłużeńiu się turystyce, będzie szerzyć wśród szerokiej publiczności wyssane z palca bałamuctwa, że bezcelowa drobiazgowość w dziale informacyjnym i naiwność sądów, rozděcie mono-

grafij do 48 stron na niepotrzebne i dziecinne szczegóły, w dużej mierze odbierają przewodnikowi wartość sumiennego podręcznika.

Niepodobna strona za stroną wylicza wszystkie wykołajenia autora. Wymienimy najbardziej — wesołe.

Już we wstępie trzeźwy czytelnik spotyka się z grubą, naiwnie sformułowaną przesadą. Kościeliska, zdaniem autora — «to pomnik najpiękniejszych cech góralskiej, a może i ogólnoludzkiej przeszłości». I tuż po tej ocenie następuje zdanie, że «dotąd jeszcze spotkać tam można ślady działalności zbójników, górników, poszukiwaczy skarbów». Bardzo lubię zbójnicką, górniczą i różdkarską przeszłość, nie mógłbym jednak ryzykować uważania jej za «najpiękniejszą» i «ogólno-ludzką» zdobycz.

Skrupulatność autora w wyliczaniu bezwartościowych dla krajoznawstwa szczegółów jest wrzuszająca. Nie zapomina on nawet wdąć się w polemikę z tymi, którzy restaurację Słowińskiego nazywają «dość nieścisłe karczmą». Nie zapomina podać wieku (oczywiście XIX wiek) drogowskazu z napisem: «Zakopane — 7 km., Witów — 14 km.», nie zapomina zwrócić uwagi, że jedna ze skałek jest miejscem «dogodnym do względnie efektywnych póż fotograficznych». Po przeczytaniu ostatniej wskazówki prosi się wybudowanie tutaj atelier dla «Leicarza» lub wbiecie patyka z zachętą dla fotografów-amatorów, izby tu, a nie gdzieindziej zdejmowali bliźnich w pozie à la Kordjan na Mont-Blanc.

Przewodnik p. Szokalskiego jest chyba najostrożniejszą pracą z zakresu tatrzańskiego krajoznawstwa. Oto próbki «krytycyzmu» autora: «znajduje się bardzo stary, stojący z a p e w n e około 100 lat krzyż. Na krzyżu tym.. umieszczona była prawdopodobnie figurka... z figurki tej, być może, wskutek niedbalstwa mieszkańców wsi okolicznych niema już dzisiaj ani śladu». W innym miejscu dowiadujemy się o leśniczówce i mieszkaniach gajowych Fundacji Kórnickiej, że «być może» powstały kosztem restauratora Słowińskiego. Jako to strata dla turystów, iż sam p. Słowiński, wyliczony przez autora jako jedno ze źródeł informacji, nie rozstrzygnął tak poważnej wątpliwości.

Z innych wiadomości chciwego wiedzy turystę zainteresuje napewno szczegóły, że kładkę na drodze umieszczono z powodu błota i że dawniej dojeżdżano końmi do Pisanej, a mianowicie w lecie wozem, a w zimie saniami, że przez skalną bramę możnaby ujrzeć środkową część doliny, gdyby jej nie zasłaniał las. Wysokogórski turysta i polykacz «problemów» dozna napewno wyrzutów sumienia wobec skalnej ściany zupełnie prostopadłej do



drogi, którą zdaniem autora charakteryzuje «brak zainteresowania się tą ścianą polskich tatarników». Istotnie, zapewne słuszny zarzut, ale być może, że napewno rychło dowiemy się prawdopodobnie z «Taternika» lub przypuszczalnie z «Krzesanicy» o pokonaniu tej ściany możliwym przez człowieka-muche.

Obfita radość czeka historyka Podhala w związku z przedstawionymi przez p. Szokalskiego dziejami doliny. I tak górnicza osada w Kościeliskach w XVI—XVIII wieku liczyła «zapewne» 500 mieszkańców; kapliczka t. zw. «zbojnicka» pochodzi z XVII wieku, ale wskutek licznych przeróbek tylko jej dach datuje się z tej epoki; kapliczka zaś stoi na miejscu kościoła, który istniał w XV i XVI stuleciu, ale «zapewne wskutek zbojnickich zaburzeń poszedł w XVI wieku w rozsypkę». Kopalnie rudy żelaznej zniszczyli w 1241 r. Tatarzy. Leśniczy Klein, którego ciekawy pamiętnik wydał dr. Stanisław Eljasz Radzikowski, zaawansował na historyka Podhala. Wszystko to razem wierutna bajka. Bylibyśmy autorowi zobowiązani za wskazówki, jak się ssie z palca dzieje Kościelisk, preparowane chyba w owej restauracji (przenigdy «karczmie!») u wylotu doliny.

Autor docenia znaczenie ochrony przyrody, słusznie zwalcza manję podpisów i napisów na skałach, słusznie piętnuje rabunkową gospodarkę lasową, i barbarzyńskie niszczenie fauny i flory. Mimo to przecież nie może darować Pol. Tow. Tatrzańskiemu, że nie wybudowało schroniska na Hali Pisanej i raduje się istnieniem tam domku z herbatką, bułkami itd. Również w mocno przeciętnej i całkiem zbytecznej plaskorzeźbie zaśnionego rycerza na Pisanej widzi nie tylko «wspaniałe» dzieło sztuki, ale i nielada upiększenie Tatr.

Skąd p. Szokalski doszedł do wniosku, że góralski wyraz «oblazek» znaczy tyle samo co «zbojnik», będzie niemałą zagadką dla językoznawcy. Oto ta wesoła etymologia grotu Oblazkowej: «Nazwa grotu pochodzi od słowa góralskiego «oblazek» — co znaczy «zbojnik»; jest bowiem stara tradycja, iż i w tych grotach kryli się kiedyś zbojnicy».

Dowiadujemy się również z przewodnika, że autor ponadawał nazwy dotąd nienazwanym grotom. Nic nie mamy przeciw grocie «Krótkiej» i «Krzyżowej», mniej natomiast ponętnie brzmi grotą «Psia Buda».

Jako kierownik Muzeum Tatrzańskiego znalazłem w przewodniku p. Szokalskiego i dla siebie przyjemną lekturę. Pisze nasz autor: «Co do kości zwierząt z epoki lodowej — to wobec zebrania ich w ogromnej ilości przez badaczy do Muzeum Tatrzańskiego — pozostało ich w jaskiniach (przy-

najmniej znanych dotychczas) Tatr Polskich bardzo niewiele — a w Muzeum jest ich bardzo dużo». Wiadomość ta jest tak rozbrajająca, że poprostu poczułem się współwinnym obrabowywania grot tatrzańskich i zastanawiam się, czyby pokryjomu nie odnieść tej szczypty przedhistorycznych kości np. do groty Magóry spowrotem, gdzie jest podobno tyle jeszcze kości, iż zapewniłyby conajmniej dwadzieścia takich muzeów, jak zakopiańskie.

Inicjatywa p. Szokalskiego jest objawem bardzo dodatnim i na czasie. Tem się tłumaczy, że pierwszemu z monograficznych przewodników poświęcamy sporo uwagi i że tego rodzaju przedsięwzięcie dla krajoznawczego ruchu witamy z całą życzliwością. Z drugiej strony dobry pomysł tak dalece uległ wykoszlawnieniu przez nadmierny balast nieistotnych drobiazgów, nieprzemysłanych powiedzonek i bezwartościowych wymysłów, że niepodobna przejść w milczeniu obok szkodliwej treści. Oby autor w inny sposób zaczął urzeczywistniać swój dobry zamiar. Może następne wydanie przewodnika po Kościeliskach będzie o połowę krótsze, zato o tyleż stopni cenniejsze i rozsądniejsze.

Juljusz Zborowski.

### „Kalendarz Propagandowo-Turystyczny na 1933 rok“ (wydany przez Wojew. Zarząd Zp. Inwalidów R. P. w Łodzi, cena 1 zł).

Po części kalendarzowej, ogólnoinformacyjnej i notatkowej następują polskoniemiecko-francuskie działy informacyjne: turystyczny i klimatyczny. Podobny zbiór nonsensów, nieprawdopodobnych głupstw i potwornych bzdurstw dawno już nie ukazał się w Polsce drukiem. Wystarczą poniższe cytaty; w tekście polskim: «M a k ó w. — «Babia Góra», leżący w pobliżu szczyt, skąd bierze początek Wisła (!). — O j c ó w. — ... zamieszkały średniowieczny zamek «Piaskowa Skała» ... w pobliżu zamku widzimy oryginalną (!) «maczugę Herkulesa» czyli skałę wysokości 18 metrów, węższym końcem wbita w ziemię (!) — Z a k o p a n e. — ... Tatry okalające z trzech stron Zakopane, stanowią największe pasmo tatrzańskie, ... Zakopane posiada kilkaset dworców, rozsianych po okolicy i wśród ulic miasta. — Tekst niemiecki: — «Zakopane. — ... Bahnhof der Polnischen Tatra-Gesellschaft (= Dworzec Tatrzański!) ... Kuźnica... Der Strážek-Tal...; Giewont... mit der steil abfallenden Wand zum Staedtchen gewendet. Auf dem Gipfel... befindet sich ein eisernes durchbrochenes (!) Kreuz, einige Meter hoch... Am schoensten ist der Uebergang hinter der Automobildurchfahrt zum «Meeresauge» durch die Einsattelung Zawrat ...Eishoehle auf dem «Ciemniak». Der Schluessel (?) zur Hoehle befin-



det sich im Restaurant im Kościelisko-Tal (!) Der Zakopaner Gesundbrunnen (?) ...Einige Aerzte ordinieren staendig» (w Zakop. jest w sezonie ok. 50 lekarzy przyp. red.). — Tekst francuski: — «Częstochowa. — ...Il y a à Częstochowa des souverins d'églises (ma to oznaczać: «parę kościołów zabytkowych!») — ...Zakopane — ...refuge au Czarny Staw (?) L'emplacement climatique comprend outre la ville Zakopane, les villages... Nowe Bystre, Murzasichle - tout Morskie Oko et Hala Gąsienicowa». Podziwiamy cierpliwość papieru i współczujemy głęboko krajowym i zagranicznym turystom, «korzystającym» z dokładnych informacji tego Kalendarza. — Autorów jego oraz tłumaczy — piętnujemy jako szkodników polskiej turystyki, polskiego krajoznawstwa i polskiej propagandy. Jest rzeczą pożałowania godną, że szanowana niewątpliwie instytucja, jaką jest Wojewódzki Zarząd Zw. Inwalidów w Łodzi, daje się wciągać niebacznie w tego rodzaju kompromitujące imprezy. *w. mil.*

**Mapy Turystyczne Wojskowego Instytutu Geograficznego.** — Na konferencji Turystycznej, zwołanej przez Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego dnia 29 czerwca 1933 w Warszawie, przedstawił szef Wojsk. Instytutu Geogr. Pułk. Zieleniewski plan wydawnictwa map turystycznych w podziale 1 : 100.000 całego pasma Karpat od Cieszyna aż do wschodnich krańców Beskidów Wschodnich.

Zapowiedź wydawnictwa tych map, które ma być ukończone w ciągu najbliższych trzech lat, wywołała w sferach turystycznych, a w szczególności w Polskim Tow. Tatr. żywą radość. Dotychczasowe bowiem trudy wydania takich map (ostatnia próba podjęta przez Pol. Tow. Tatr. w Instytucie «Gea» w Warszawie) nie udały się. Tak firma Wojsk. Inst. Geogr., jak głęboka znajomość gór polskich i ich umiłowanie przez obecnego szefa W. I. G. dają gwarancję, że wydawnictwo powyższe, pierwszorzędnego znaczenia dla turystyki górskiej w Polsce, zostanie doprowadzone do końca. Poniżej podajemy omówienie pierwszych arkuszy tej mapy przez mjrja H. Gąsiorowskiego. (—)

**Wschodniokarpackie arkusze wojskowej „Mapy Polski“ 1 : 100.000: „Burkut“ i „Stanisławów“.** Wydawnictwo Wojskowego Instytutu Geograficznego w Warszawie. — Arkusz «Burkut» (pas 57, słup 39). Jest to pierwszy z wydanych przez Wojsk. Instytut Geograficzny w Warszawie arkuszy wschodnio-karpackich, dający obraz głębokiego wnętrza gór; zaznajamiamy się

więc w nim z techniką przedstawiania terenu wysokogórskiego przez nasz polski Instytut i odrazu mimo braku cieniowania, do którego przyzwyczaili nas mapy austriackie, skonałować możemy, że plastyka dzięki gęstej sieci warstwic jest wyraźną i dla turysty zupełnie dostateczną.

Arkusz ten pokrywa się z arkuszem mapy austriackiej 1 : 75 000 «Russpolyana», obejmuje najpiękniejszą część doliny Czarnego Czeremoszu (powyżej Ujścia Szybenego) oraz niemal całe Alpy Maramoroskie. Dla turystyki więc wschodnio-karpackiej ma olbrzymie znaczenie, dając doskonały, szczegóły możliwie wyczerpujący, obraz tego dzikiego i nieprzystępnego terenu.

W dalszym odróżnieniu od mapy austriackiej sporządzony jest w 4 kolorach, a więc rzeki (barwa niebieska), nie mieszają się z komunikacjami (kolor czarny), masy wyróżniają się wybitnie kolorem zielonym, rzeźba terenu wreszcie rozmaita gęstością warstwic w kolorze brązowym.

Pod względem topograficznym rzuca się w oczy daleko idące zaktualizowanie mapy: uwzględniono szczegóły takie, jak strażnice graniczne tak po stronie polskiej, jak i rumuńskiej, słupy graniczne nawet z ich numeracją, nowe usytuowanie staj pasterskich, a także schronów turystycznych. Również sieć komunikacyjna uzupełnia niemal w zupełności niedostateczną sieć map austriackich, lubo pod tym względem idzie w pewnym miejscu nawet za daleko. Mamy na myśli drogę Kopilasza—Hryniawa, której zwłaszcza na odcinku Ruski Dział—Ujście Szybenego—Watonarka—Szykmany nie można pod żadnym warunkiem uważać jako jezdnie. Była taką krótki czas w czasie wojny (1916—1917); obecnie przez nikogo niekonserwowana może być tylko używana pod wierzch, a więc jest płajem, a nie drogą utrzymaną. Sygnatura tej drogi może wobec tego łatwo przyprowadzić kogo o nieprzyjemne rozczarowanie. Podobnie płaj ze Starej Stai w dolinę Czeremoszu nie schodzi z Dobrynu (p. w. 1472) naprzeciw ujścia Spodoru Czarnego, lecz zbiega w ujście Dobrynu. Kiedy mowa o Dobrynie, zaznaczyć należy, że «Dziki Kamień» podany przy p. w. 1434 znajduje się w postaci skalic wapiennych nie na tym wierzchu, lecz w dolinie Dobrynu, u ujścia potoku z pod Czolakinu, przy p. w. 1070.

Na punkcie nomenklatury arkusz Burkut stał o całe niebo wyżej od austr. mapy 1 : 75.000; prostuje nie tylko moc fałszywych nazw austr. (zamiast fałszywej Tarnicy: Darnicki, zamiast Łukawiec: Łukawica, zamiast Probina: Probijna, zamiast potoku Popadja: Popadyniec i t. d.), ale nadto wprowadza nazwy wielu wierzchów, połonin, potoków, ga-



jówek, przez austr. mapy niepodane (Szykmany, nazwa ważnego przysiółka Hryniawy, nazwy połonin: Kukul, Czurus, Czywczynarz, Mokryn Wielki i Mały, Radul dopływ Szybenego, prawoboczne dopływy Czeremoszu, nie wiadomo dlaczego przez austriackiego topografa zupełnie zignorowane, jak Mikulewski, Burkut, Płajek, Płajec, Spodor Czarny, Dąbrowa, Stefulecki, Stefuleński. Podano również nazwy tak drobnych dopływów, jak Mokryńczyk i Czemerowaty, przyczem podnieść należy, że tą mnogością nazw mapa mimo mniejszej podziałki bynajmniej nie została przeładowana, ani też nie straciła nic na swej przejrzystości.

Niemalą kłopotu nastęrczyła zapewne Wydziałowi Kartograficznemu nomenklatura terenu rumuńskiego, zajmującego 3/4 arkusza. Wypadało przyjąć nowe, urzędowe nazwy rumuńskie, odmienne zupełnie od nazw mapy austriackiej i obce dla polskich turystów. W dbałości o interes tych ostatnich podano obok ważniejszych nazw rumuńskich także utarte nazwy polskie, a więc: Ruska Polana obok rumuńskiego Polenile de Submunte (Russpolyana), Krywe obok Repedea (dawne Russkirva) i t. d. Próby polszczenia jednak starych, przyjętych w polskiej nomenklaturze rumuńskich nazw szczytów z końcówką «ul», jak Farchaul na Farcheń, Stiavul na Szczawul nie uważałbym za właściwe. W żadnej nazwie pochodzenia rumuńskiego z końcówką «ul» nie próbowano dotąd dawać jakichś rdzennie polskich końcówek, nawet na terytoriach polskich, więc w terenie zupełnie rumuńskim lepiej ich nie ruszać. Mają one tu i ówdzie, jak np. Stiavul, bezwątpienia pierwiastek odpowiadający słowiańskiemu «szczaw», ale kombinować słowiańskie brzmienie «szczaw» z rumuńską końcówką «ul» zakrawa na dziwoląg. Następnie fałszywie utartą nazwę Alpy, czy Karpaty Marmaroskie należałoby zastąpić brzmieniem poprawnym «Maramoroskie». Bardzo często powtarzające się w obrębie tych ostatnich nazwy z dopowiedzeniem «Groń», jak Bołotyn-Groń, Dezaskul-Groń, Vertup-Groń jest jedynym bezkrytycznym powtarzaniem omyłek mapy austriackiej. Dodatek «groń» jest tubylcom obcy, należałoby go raczej użyć w brzmieniu ruskiem «gruń»; austriacki topograf użył ich dla odróżnienia góry od takiej samej nazwy potoku; w polskiej mapie należałoby raczej podług przyjętych oznaczeń określić to skrótem określenia «góra» «g.».

Ale są to razem wzięwszy drobne, mało znaczące usterki, które gubią się w doskonałej całości. Arkusz Burkut, pierwszy wysokogórski arkusz Mapy Polski 1:100.000 wypadł świetnie i daję rękojmię, że i sąsiednie arkusze, które są właśnie w opracowaniu, wy-

padną niegorzej i zastąpią doskonale mimo nieco mniejszej podziałki odnośne arkusze austriackiej mapy 1:75.000.

Arkusz «Stanisławów», pas 53, słup 39 odpowiada arkuszowi mapy austriackiej 1:75.000 «Stanislaw» Zone 10, Kolonne XXXI. W teren Karpat, a raczej karpackiego przedgórze wchodzi tylko swą zachodnią i południowo-zachodnią częścią. Są to okolice nad Bereźnicą i Łukwią oraz na działach wód między nimi i między Złotą (Sołotwińską) Bystrzycą a Łukwią. W arkuszu tym poza korzyściami, wynikającymi z 4 kolorów, rzuci się na pierwszy rzut oka zaktualizowanie sytuacji topograficznej, dzięki czemu dowiadujemy się, że np. obok Pacykowa powstało nowe osiedle Olesiów, że Bohorodczany nie są więcej stolicą powiatu, że Stanisławów jest miastem wojewódzkim i t. d. Poza to, dzięki ogólnym regulom przedstawiania sytuacji topograficznej, przyjętym dla Mapy Polski, arkusz podaje, ile numerów chat posiada każda miejscowość, czy dana nazwa odnosi się do wsi, czy do góry, czy do lasu i t. p.

Nomenklatura miejscowości usunęła starannie błędy mapy austriackiej. Pewne wątpliwości nasuwają jednak nazwy: Rosulna, która z uwagi na związek z pierwiastkiem «sól» (ruskie «Rosilna») winna być pisana przez «ó», oraz «Hlebówka», która winna być zastąpiona zgodnie z urzędowym brzmieniem tej nazwy na «Chlebówka».

Dla turystyki poza najbliższą okolicą Stanisławowa arkusz ten ma znaczenie mniejsze.

H. Gąsiorowski.

**„Bieszczady i Gorgany“, Mapa znakowanych szlaków turystycznych od Ustrzyk Górnych po Rafajłową; opracowali dr. A. Zieliński i A. Wąsung przy współpracy Oddziałów Pol. Tow. Tatrzańskiego w Drohobyczu, Lwowie i Struju. Podziałka 1:200.000. Cena 1,50 zł. — Wydawnictwo bezsprzecznie na czasie, choćby tylko z uwagi na bardzo ożywioną obecnie działalność P. T. T. w tej okolicy. Zwraca w tytule uwagę brak Oddziału Stanisławowskiego P. T. T. w rządzie Oddziałów współdziałających w opracowaniu mapy, który to Oddział obejmuje swoim terenem znaczną część Gorganów, bo ich obszar na wschód od Łomnicy. Trudno przypuścić, by Oddział ten uchylił się od współpracy w publikacji, która z natury rzeczy przedstawia plan pracy Oddziału w tak ważnym przedmiocie, jakim jest udostępnianie szczytów kolorowymi znakami, zwłaszcza na terenie Beskidów Wschodnich.**

Mapa jest niejako ciągiem dalszym mapy Beskidów Wschodnich, zapoczątkowanej mapą «Huculszczyzny», dołączonej do «Krótkiego



Przewodnika po Huculszczyźnie», przewyższa ją jednak pod wielu względami. I tak sieć kolorowych znaków nie gubi się w kolorach grzbietów i ramion górskich w takim stopniu, jak w mapce «Huculszczyzny», napisy miejscowości, gór i rzek są drukowane, a nie wypisywane, wykreślony jest polsko-czechosłowacki pas turystyczny po obu stronach granicy, legenda wreszcie bardziej wyczerpująca.

Pod względem topograficznym zauważyć się daje brak niektórych turystycznie ważnych miejscowości, jak Wołosate powyżej Ustrzyk Górnych, Dolnego poniżej Rybnika w dolinie Stryja, Solotwiny i Slobody Mizuńskiej. Lipowicy i Męczywki w dolinie Czeczwy. Brak też oznaczeń państwowych nadleśnictw, jak w Jasieniu, Ileni, Solotwinie Mizuńskiej, Mizuniu Starym, Polanicy, nie mówiąc o prywatnych, jak w Weldziru, Osmotodzie i t. d. Tak samo brak wielu ważnych leśniczków i gajówek (Maksymiec, Huta, Mszana, Jamerstal i t. d.). W sieci kolei leśnych zwraca uwagę brak przedłużenia odnogi z Hanińca do Czarnej Rzeki (odnoga ta wynosi, licząc od Spiskawy 4 km), natomiast zbytnio przedłużono odnogę z Mszany do Jajka (5 km zamiast 3,2 km.). Brak też niektórych stacji noclegowych, jak w Porohach, Rafajłowej, Wyszkwowie wsi, Ludwikówce; schronisko pod Ciuchowym Działem, umieszczone w niewłaściwym miejscu, winno być około 1½ km na wschód od szczytu. Szlak żółty, prowadzący z Mrażnicy na ten wierch usytuowany równieź błędnie; nie rozpoczyna się w środku Mrażnicy, lecz z jej południowego końca, t. j. w miejscu, gdzie szosa krzyżuje się z Tyśmienicą i prowadzi jej doliną, a nie grzbietem na północ od niej, a schroniska pod Ciuchem nie osiąga przed jego szczytem, lecz 1½ km za nim, omijając szczyt północno-wschodnim jego skłonem. Aczkolwiek w mapie kolorowych znakowań wkreślanie tunelów kolejowych jest rzeczą podrzędniejszej wagi, to jeśli autorowie mapy uwzględnili je po czechosłowackiej stronie, to tak samo stać się powinno i po polskiej stronie, na linii Sambor—Sianki między Rozluczem a Jaworą, przed Turką oraz między Sokolikami a Jablonką.

Pod względem nomenklatury, to aczkolwiek nie zapoznawać należy trudności, z jakimi ma się do walczenia w operowaniu w literackim języku polskim z nazwami ruskimi, a po stronie południowej Karpat nadto z nowoukuteni nazwami czeskieimi, to jednak można było uniknąć przynajmniej nieuzasadnionych nowotworów, jak np. «Syhlis», kiedy co do tego wierzchu mamy już kłopot z wyborem jednej z dwóch dotąd używanych nazw: Syhłos i Sehllis, lub «Jelonkowate» (nazwa

wsi powyżej Sławska), kiedy i tu urzędowemu brzmieniu nazwy «Jelenkowate» przeciwstawia się ludowa nazwa «Jałynkowate». Drobniejsze omyłki, jak Mizunka zamiast Mizuńka, Różanka Niżna zamiast Rozanka N. uszły zdaje się uwagi podczas korekty.

Co do nazw po stronie czechosłowackiej, to wskazanem było uwzględnić również utarte nazwy polskie, a obok nich w nawiasie dać nazwy ruskie, względnie i nowe czeskie, jak Stoh, a w nawiasie Stohy, Wołowiec (Volovec), Wielki Wierch (Velky Vrch) i t. d. Nazwa wsi, która na mapie brzmi «Pilipec» jest ani ruską, ani czeską, po czesku brzmi bowiem «Filipec», po rusku «Pylypec», natomiast nazwa Hankowice w dolinie Weczy nie odnosi się do miejscowości oznaczonej tam kółkiem, która nazywa się Viča (dawne węgierskie Vocsi), lecz do wsi Hankowic, położonej w sąsiedniej dolinie Latorczy, którą to nazwą Czeši nazwali jedynie tylko przystanek kolejowy, jako że z niego korzystają głównie mieszkańcy Hankowic.

Co do szlaków kolorowych, to zdaniem naszym niepotrzebnie rozróżniono szlaki dalekobieżne i krótkobieżne grubszymi względnie cieńszymi linjami, co i graficznie okazało się zawodnem, gdyż dwójaką grubość tych linii jedynie z trudem rozróżnić można. Długość i krótkość szlaku mówi zresztą sama za siebie. Większą też ostrożność należało zachować przy określaniu szlaków jako oznakowanych takich, których znakowania jeszcze nie przeprowadzono, jak np. szlak niebieski z Perebytego w dolinie Swicy na Jajko Ilemskie lub też z ujścia Bahonki przez Pusty Wierch i Menczul do Klauzy Beskid, których znakowanie natrafiło na przeszkody ze strony właścicieli czy dzierżawców gruntów, przez które znakowania te miały być przeprowadzone.

Z uwagi na swój wielki format (72×55) mapa nadaje się głównie jako dobre, ścienne graficznie zobrazowanie turystycznego zagospodarowania terenu, mniej natomiast jako turystyczne vademecum. H. Gąsiorowski.

### Z czeskiej i słowackiej literatury turystycznej.

— W bież. roku ukazały się dwa nowe czeskie przewodniki po Tatrach. Pierwszy z nich p. t. «*Vysoké Tatry a Liptovské Hole*», to spory tomik (308 str.), formatu 11×16 cm., zawierający obok tekstu 12 panoram widokowych, 5 mapek, liczne zdjęcia fotograficzne, oprawiony w płótno, wydawn. «Orbis» w Pradze przy współpracy Klubu Czsl. Turystów. Przewodnik dzieli się na 2 części; pierwsza z nich, pióra R. Mášy, obejmuje Tatry Wysokie i Bielskie oraz wsch. część Tatr Zachodnich. Poza informacje o dojazdach, warunkach pobytu na Podtatrze, opisie przyrody



Tatr, klimatu, folkloru, wiadomościach o turystyce w Tatrach i alpinizmie, zawiera ta część, ujęty w formie 14-dniowej wycieczki typowej przez Tatry, opis szeregu dróg, od których jako załączniki — figurują w «Dodatku» opisy dróg i wycieczek innych, jak wymieniona 14-dniowa. Część druga, dla Polaków ciekawsza, pióra prof. O. Havelki, obejmuje opis zach. części Tatr Zachodnich, okolic naogół przez polskich taterników mało dotychczas odwiedzanych. Przewodnik podaje przeważnie poprawną nomenklaturę polską w Tatrach Polskich oraz poprawioną nomenklaturę słowacką dla reszty Tatr. Z usterek przewodnika wymieniamy niepotrzebne błędy językowe, którychby uniknięto, gdyby autorzy nadesłali przed ostatecznym drukiem tekst do rewizji w Polsce; wśród tych błędów są m. in. usterki takie, jak: «Zmarła Turnia» (kilka razy, zam. «Zmarła T.») i «Garnia Skała» (zam. «Sarnia»), jak podanie, że schronisko na Kalatówkach jest prywatne (jest własnością Tatr. Tow. Narciarzy), jak tłumaczenie, że gwara góralska jest mieszanym dialektem słowacko-polskim, jak wyjaśnienie, że «hala» lub «polana z szafasami» brzmi w gwarze góralskiej: «pol», co rzekomo «widać nawet z map» (np. «Rusinowa Pol», «Stara Pol» itd.). Ostatni fakt świadczy o zupełnym braku zrozumienia nomenklatury tatrzańskiej przez czeskich autorów. Jako plus w dziedzinie nomenklatury notujemy natomiast oczyszczenie geograficznego imiennictwa słowackiego z Tatr, np. zastąpienia nieznośnej «Gerlachovki» przez poprawny «Gerlach» i in.

Jednocześnie ukazał się, również pióra R. Mášy, drugi przewodnik p. t. «*Vysoké Tatry*», str. 80, nakł. Klubu Czst. Turystów w Pradze. Jest to mały podręczny przewodnik po Tatrach Wysokich, Bielskich i wschodniej części Tatr Zachodnich w języku czeskim, obejmujący opisy wycieczek górskich stylem telegraficznym. Jest to właściwie skrót przewodnika po Tatrach.

Notujemy dalej ukazanie się słowackiego 204 stronicowego, przewodnika krajoznawczego i turystycznego p. t. «*Orava*» pióra A. Kociána, wyd. Oddziału Maticy Slovenskej w Dolnym Kubinie, 1933. Przewodnik zawiera 60 ilustracji, 6 panoram; obejmuje opis szczegółowy okolic beskidzkich (grupy Pilska i Babiej Góry), Rohaczów, Magóry Orawskiej, Hal Liptowsko-Orawskich; opisy miast i ciekawszych miejscowości Orawy ze słynnymi Zamkami Orawskimi, treściwie opracowanie folkloru i etnografii słowackiej, opisy flory i fauny. Wstęp napisał znany orawski powieściopisarz dr. Nádaši-Jégé. Cena 15 Kčs.

«*Rožňava a okolie*»; Rožňava 1933, wyd. miejscowego Oddziału Klubu Czst. Turystów,

str. 100; turystyczny i krajoznawczy przewodnik południowego Spisza, Słowackiego Raju z jego dolinami przełomowymi i kanjonami zawierający opisy wycieczek w okolicy Dobšzyni z jej słynną grołą lodową, do okolic Pleszowca i Domicy (Jaskiń Hosusowskich), do Krasnej Horki, do Wyżyny Murańskiej, do Jasowa itd. Załączona mapka z oznaczeniem barwnie znakowanych szlaków turystycznych. Cena 6 Kčs.

*Ružomberok*. Ulotka ilustrowana, wyd. 1933 przez miejscowy Oddział Klubu Czst. Turystów, zawiera główne wiadomości o tem największem mieście Liptowa, zaopatrzone w piękne zdjęcia. Ružomberok stanowi jeden z dogodniejszych ośrodków turystyki, a to choćby ze względu na położenie nad Wagiem (turystyka wodna), w bezpośredniej bliskości Tatr Zachodnich, Wielkiej Fatry, Niżnich Tatr oraz Hal Liptowsko-Orawskich (pasmo Chocza); ulotka daje też główne informacje o górskich miejscowościach zdrojowiskowych w Luczkach, Korytnicy i Lubochni.

w. mil.

„**Congrès International d'Alpinisme. Chamonix 1932**“, wyd. Club Alpin Français, Paryż 1933, str. 448. Pokażny tom, zawierający wyniki prac III. Międzynarodowego Kongresu Alpinistycznego w Chamonix, opracowany pod redakcją p. J. Marchandise, obejmuje, po przedmowie, ilustrującej rozwój międzynarodowej współpracy na polu turystyki górskiej, (uwzględniono wybitną w tej mierze inicjatywę Pol. Tow. Tatrzańskiego) — sprawozdanie z Kongresu w językach francuskim, angielskim, niemieckim i włoskim, spis delegatów, skład prezydium wszystkich sześciu sekcji Kongresu, regulamin obrad, tekst uchwał zjazdowych oraz tekst francuski wszystkich referatów, zgłoszonych na kongres. Przegląd samego spisu tytułów referatów świadczy, jak wielki jest zakres zadań, jakie sobie kongres postawił. Referaty poszczególne zajmowały się kwestjami takimi, jak: rozwój alpinizmu, stosunek alpinizmu do sportu, skala trudności dróg alpejskich, gospodarka schroniskowa, szlaki turystyczne, rozwój uzdrowisk podgórskich, sygnalizacja ratunkowa, organizacja ratownictwa i przewodnictwa, wartości wychowawcze alpinizmu i narciarstwa, turystyka zimowa obozowanie wysokogórskie; góry jako teren badań naukowych, geologia górska, geodezja, kartografia, radiotelefonja, meteorologia, klimatologia, ośnieżenie, zlodowacenie, lodowce, speleologia, limnologia w górach i szczególnie kwestje z tych dziedzin, nomenklatura górska, kartografia turystyczna; ochrona krajobrazu górskiego, przyroda, fauna, flory, reklamacja pasterstwa i szłaśnic-



twa, łowiectwa, rybolostwa i leśnictwa; parki narodowe i rezerwy; konwencje turystyczne, awiacja w górach, kolejki zębate i linowe; terapia wysokogórska, leczenie klimatyczne, sanatoria górskie, heljoterapia, higiena w turystyce górskiej, zdrowotne zdobywce narciarstwa, niebezpieczeństwa alpinizmu zimowego; architektura w górach, góry a sztuka, muzyka i literatura górską.

W ogólnej liczbie 101 referatów jest 13 polskich. Wymieniliśmy je już w roku zeszłym w sprawozdaniu z Kongresu. — Książka zawiera ogromną ilość informacji i rozważań interesujących każdego miłośnika gór.

w. mil.

„**Ochrona Przyrody**“, organ Państwowej Rady Ochrony Przyrody, Rok XII, Kraków 1932. Nadal wydawana bardzo starannie i wzorowo, przynosi «Ochrona Przyrody» w ostatnim swym roczniku następujące artykuły i notatki, odnoszące się do terenu górskiego lub podgórskiego: Wł. Kulmatycki «Zarybianie rzek łososiem i trocią z punktu widzenia ochrony tych ryb», H. Świdziński «Projekt rezerwatu Prządki pod Krosnem», M. Klimaszewski «Grzyby skalne na pogórzach karpackim między Rabą a Dunajcem», W. Goetel «O alpejskich parkach narodowych», W. Mil — «Utworzenie Ligi Ochrony Przyrody w Czechosłowacji», J. L. «Rozszerzenie Szwajc. Parku Nar. w Engadynie» i «Z francuskich parków narodowych». Rocznik zawiera również obfitą część urzędową, «korespondencje» i wiadomości bieżące, wśród których wiele notatek, odnoszących się do terenów karpackich, w szczególności godne uwagi: W. Goetla «Z parków narodowych w Tatrach i Pieninach», W. Szafera «Projekt utworzenia rezerwatu dla fauny karpackiej nad górnym Czeremoszem», B. Pawłowski «Ostróżka tatrzańska», J. Zb. «O tępieniu kóz tatrzańskich w r. 1878», J. Zb. «Tablice i pomniki w Tatrach w XIX w.». Obok tego Rocznika wydaje P. R. O. P. także «*Kwartalny Biuletyn*», informujący w sprawach bieżących.

w. mil.

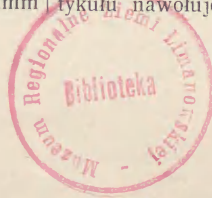
**IV. Rocznik Oddz. P. T. T. „Beskid Śląski” w Cieszynie.** 1933, str. 88, ilustr. i mapki w tekście. Pozyteczne i starannie opracowywane wydawnictwo zawiera w br. następującą treść: wiersz M. Konopnickiej «Pod Beskidami», — dr. K. Šimmler «Osobliwość dendrologiczna Beskidu Śląskiego» (o paklonie), K. Buzek «Trzon skalny Śląskich Beskidów» (z mapką), Wł. Milata «Jaskinia Malinowska» (z planami), A. Milata «Dolina Brennicy», F. Popiołek «Początki zasiedlenia Beskidów Śląskich», P. Zawada «Podania o powstaniu Jaworzynki i Koniakowa», ks. E. Grimm

«O gwarze istebniańskiej», dr. J. Galicz «Beskid Morawski i jego atrakcje», J. Żukowski «I. wystawa ochrony przyrody w Cieszynie». Rocznik zamyka sprawozdanie Oddz. Cieszyńskiego P. T. T., jego sekcji narciarskiej «Watra» oraz jego Koła w Skoczowie, oraz sprawozdanie finansowe. — Wydawnictwo w dotychczas wydanych swych czterech rocznikach przedstawia się jako poważna publikacja o znaczeniu regionalnym, popularyzująca znakomicie wiadomości o ziemi cieszyńskiej i jej osobliwościach krajoznawczych i turystycznych.

w. mil.

„**Taternik**“. Organ Sekcji turyst. P. T. T., w Krakowie. (Zeszyty 4—6 Rocznika XVI, zeszyty 1—4 Rocznika XVII). — Poza artykułami stanowiącymi stałą i swoistą treść «Taternika» (jak nowe drogi, sprawy techniczne, klubowe etc.), zawierają omawiane zeszyty i takie, które interesują szerszy ogół miłośników Tatr, dając świadectwo o aktualnych zagadnieniach i tendencjach taternictwa. I tak Dzdzisław Dąbrowski (z. 4, 1932) rozważając przyszłość taternictwa, widzi ją w rozwoju taternictwa zimowego. Jest to niewątpliwie w związku z t. zw. «wyczerpaniem problemów», a także i ze świeżą propagandą alpinistyczną: wyprawy zimowe zbliżają poniekąd technikę taternicką do techniki wypraw alpejskich. Ale te motywy sportowe to nie wszystko, — zwrot ku wyprawom zimowym jest przedewszystkiem ucieczką od «dólskiego smrodu», który zalewa dziś Tatry w sezonie letnim. Signum temporis! — Podobny motyw tkwi na dnie innego znamienitego objawu: zainteresowania się sier taternickich kolebami. Już w poprzednim roczniku «Taternika» zaczęła się rejestracja koleb, obecnie ciągnie się dalej. Koleba jako miejsce noclegowe przedstawia oszczędność pieniędzy (związek z kryzysem!) i oszczędność czasu (związek ze sportem!), — ale poza tym jest to również ucieczka od «dólskiego smrodu» schronisk; znamieniem jest w tym względzie wynurzenie się ś. p. Birkenmajera, który określił to jako «nawrót do Chałubińszczyzny».

Alpinistyczne ambicje taternictwa przejawiają się w sprawozdaniu z II wyprawy alpejskiej S. T. P. T. i w artykułach lub notatkach dotyczących Alp. Interesującym, ale nie dodatnim, objawem jest spór familijny odsoniony przez J. A. Szczepańskiego w artykule p. t. «Apel aktualny». Dowiadujemy się z niego, że świeżo upieczeni «alpinści» zaczynają lekceważąco traktować «taterników integralnych», ci zaś nawzajem wyrażają wątpliwanie czy «alpinści» dorosli do rozwiązywania problemów alpejskich. Autor artykułu nawołuje do zgody — przecóż jed-





nak, że spór tego rodzaju mógł zrodzić się tylko w atmosferze rekordyzmu. — Niemniej niemiła, a w ostatecznych wynikach może nawet bardzo przykra sprawa, jest sprawa «profesjonalizmu taternickiego», poruszona w dwóch artykułach: A. Sokołowskiego (z. 1, r. 1933) i J. A. Szczepańskiego (z. 3—4, r. 1933). Ale rzecz ta — pozostająca w związku z organizacją przewodnictwa — wymagałaby osobnego artykułu i dyskusji; — szkoda, że bez takiej gruntownej i wszechstronnej dyskusji popchnięta została na — zdaniem mojem — fałszywe i niebezpieczne tory.

Ostatni — podwójny (5—6) zeszyt XVI-go rocznika, wydany dopiero w maju 1933 r., poświęcony jest w całości pamięci Mieczysława Świerza. Nareszcie! Są tu z licznych i dobrych piór płynące wspomnienia o Świerzu, a nadto jego niedrukowany dotąd artykuł. — Zeszyt 3—4 b. r. w znacznej części poświęcony jest pamięci Wincentego Birkenmajera. Prócz serdecznego wspomnienia o nim pióra Dorawskiego, podaje fragmenty z różnych artykułów zmarłego. Dowiadujemy się też, że pozostawił on dość obfita spuściznę rękopiśmienną, która wraz z powtórzeniem niektórych już ogłoszonych artykułów, domaga się wydania. Wybitny talent pisarski i szlachetny styl taternictwa Birkenmajera zasługują na utrwaleniu.

W tymże zeszycie pomieszczono — bardzo à propos — artykuł dr. A. Sokołowskiego o higienie taternictwa. Autor wywodzi, że jeżeli taternictwo chce się uważać za gałąź sportu, winno przejść od sportu jego dobre obyczaje, a w szczególności zasadę ustanowienia poradni lekarskiej, któraby kwalifikowała zawodników przed zawodami. W praktyce byłoby to oczywiście dość trudne, myśl zasadnicza tkwiąca w tych wywodach jest jednak bardzo słuszna: do zawodów powinien stanąć zawodnik w zupełnie odpowiadającej podejmowanemu zadaniu «formie». I dodać trzeba, że o zdobyciu rekordu decyduje także i to, w jakiej «formie» zawodnik do celu dochodzi. Śmierć, choćby u mety — to przegrana. I właśnie dlatego, że wyczyn sportowy nie jest «obowiązkem» — jak wyraża się w pewnym miejscu Szczepański — że: nie ma powagi obowiązku i sankcji celu.

W zesz. 1 b. r. znajduje się recenzja X-go rocznika «Wierchów». Rocznik ten znalazł łaskę w oczach p. Szczepańskiego, który pisze, że admonicje «Taternika» (czytaj «p. Szczepańskiego») odniosły skutek — a to rzekomo drogą przez Zarząd Główny, który (jak można się domyślać) miał ingerować w tym duchu... No, no... «Hfalez Bogu!» Może pod opiekuńczymi skrzydłami pana Sz. zarówno redakcja «Wierchów», jak Zarząd Główny wyjdziemy jeszcze na ludzi. — Ale

tymczasem redakcja «Wierchów» jest jeszcze ulomna. Wytyka jej to p. Szcz., widząc sprzeczność (?) między pomieszczeniem «Kroniki wysokogórskiej» a wystąpieniami przeciw ideologii rekordowo-boiskowej. Nie będę wchodził w meritum tych zarzutów. Natomiast zapytam p. Szcz.-go, dlaczego dopuścił w «Taterniku» (zesz. 1, b. r.) do takich he-rezyj, jak w artykule Dorawskiego: «...zawody nie mają nic wspólnego z alpinizmem, należą one do boiska. W następstwie wprowadzają one do alpinizmu elementy sportu boiskowego i co najgorsze, te, które są zgubne nawet dla niego, a tem bardziej dla alpinizmu i jego ideologii». A takich «he-rezyj» jest w «Taterniku» więcej. «Hfalez Bogu»!

J. G. Pawlikowski.

„Kzesanica“, organ Sekcji taternickiej Klubu sportowego «Tatry». Zakopane 1933, nr. 1 i 2. — Jeszcze w kwietniu 1932 r. zawiązała się przy zakopiańskim klubie sportowym «Tatry» sekcja taternicka, która w roku bieżącym zaczęła wydawać własny organ p. t. «Kzesanica». Numer pierwszy, mimo pięknej okładki z ilustracją, przedstawia się typograficznie bardzo marnie, bo powielony jest na maszynie, — drugi jest normalnie drukowany. W pierwszym numerze podano między innymi pobudki i historję założenia tego ogniska taternickiego. Są one zrozumiałe: w Zakopanem, u samych wrót Tatry, od chwili przeniesienia siedziby Sekcji turystycznej P. T. T. do Krakowa, nie było ogniska taternickiego, podczas gdy nawet w miejscach daleko od Tatry położonych istnieją kluby wysokogórskie. Mniej oczywiście wydają się powody, dla których nowa instytucja nie powstała w łonie P. T. T., względnie w łonie Oddziału zakopiańskiego Towarzystwa... Ale narazie sprawę tę pomi-jam.

«Kzesanica» przedstawia się nader sympatycznie. W zasadzie przejmuje ona typ «Taternika» co wynika z podobnych założeń obu organów, nie zacieśnia się jednak jak «Taternik» do wspinaczek, ale interesuje się Tatrami samymi, nie uważając ich jedynie za boisko sportowe. I tak przedewszystkiem jedną z głównych trosk nowego organu jest ochrona Tatry. Pierwszy numer nawiązuje do wydanej w r. b. broszury Kazimierza Kowalskiego: «Ochrona Tatr a ochroniarze». Broszura ta stoi na stanowisku radykalnem co do postulatów ochrony i zarzuka Państwową Radzie Ochrony Przyrody zarówno jak Towarzystwu Tatrzańskiemu zbytnią ustepliwość i powolność w działaniu. Nie wszystko to jest słuszne, ale broszura jest



objawem sympatycznym, a przytem z tego względu, że w społeczeństwie istnieje jeszcze naogół przekonanie, że te instytucje idą za daleko w swych hasłach ochrony, dobrze będzie dla nich móc się powołać na dokument, dający im świadectwo zbytniego umiarkowania. «Krzesanica» poparła myśli tej broszury, a Sekcja taternicka Klubu Sp. «Tatry» (S. T. K. S. T.) wydała nawet odezwę, wzywającą wszystkich miłośników Tatr do energicznego poparcia zawartych w niej postulatów.

W drugim numerze znajduje się w tej samej sprawie artykuł podpisany nazwiskiem Andrzeja Tenczyńskiego, nieco bardziej ogólny i sprawiedliwy, niemniej jednak energicznie broniący zasady; — artykuł pod każdym względem wyborczy.

Na dobro nowego organu taternickiego da się pozatem jeszcze niejedno zapisać. Są tu poza kroniką nowych dróg i t. p. suchemi z natury rzeczami, bardzo dobre opisy wypraw tatrzańskich (S. K. Zaremby, Motyki, i in.), a także artykuły innej treści, z których podnieść należy szczególnie artykuł M. Gładyka p. t. «Przyczynę do pochodzenia nazwy Tatr». Autor podaje, że w zachodnim Beskidzie i na Śląsku starzy ludzie używają jeszcze słowa «tatry», «tatrisko» na oznaczenie zbiorowiska nieużytecznych, starych rupieci (w Zakopanem «dziadów»), albo też na oznaczenie wertepów, nieużytków, wreszcie rozwalonych budynków, ruin (gdzie «strazy»). — Charakterystycznym jest wielce — acz niewiadomo jeszcze czy z przekonania, czy z tolerancji — pomieszczony w piśmie artykuł p. t. «Góry, taternictwo i ja» podpisany kryptonimem Axy, artykuł, który zamyka się konkluzją: «Ja kocham góry i nienawidzę taternictwa». Oczywiście ten paradoks mógł się zrodzić tylko na podłożu wieloznaczności terminu «taternictwo», — autorowi obrzydł on, jak widać, w swem znaczeniu «modernistycznym»... Już też i czas. Czas na nowy «modernizm», — na renesans z ducha.

«Krzesanicy» życzyć należy pomyślnego rozwoju.  
J. G. Pawlikowski.

„Przegląd turystyczny“. Organ P. T. T. 1933 — w roku bieżącym ukazały się trzy zeszyty, czwarty ma wyjść w grudniu. Pismo to spełnia rolę periodycznego łącznika między członkami P. T. T. Wychodzi ono jednak poza ramy suchego «biuletynu», gdyż zawiera poza sprawami Towarzystwa obfite informacje z dziedziny aktualności turystycznych, w szczególności z dziedziny turystyki górskiej tak w kraju jak zagranicą a nawet artykuły czy to treści informacyjnej (krajoznaw-

czej), czy dotyczące różnych spraw, bolączek i postulatów turystyki. Tak na przykład znajdziemy w numerze 3-cim polemikę między inż. H. Jasieńskim a dr. Zb. Grabowskim «o dobre i złe obyczaje turystyczne». Asumpt do tej polemiki dał artykuł dr. G., pomieszczony pod tym tytułem jeszcze w roku zeszłym w zeszycie grudniowym, ale ogranicza się ona do jednej tylko kwestji z dziedziny «turystycznych obyczajów», do kwestji stroju. Chodzi o negligowanie się w Tatrach na sposób plażowy, w czym inż. J. nie widzi nic złego, owszem uważa to za postęp z punktu widzenia higieny, a dr. G. zajmuje stanowisko przeciwne. W pierwszym jego artykule wcale o higienę nie chodziło, ale dał się wciągnąć w polemikę na to pole i na pole argumentów logicznych. A w tem zgubiło się sedno rzeczy. Bo niema tu co rozumować — tu trzeba widzieć... widzieć! Gdy się widzi kto, co i jak, — to się ma właściwy smak! Ale że to «brzycko pedzieć» — przeto więc polemizujący panowie strzelają do siebie (bardzo elegancko) ślepem nabojami. Możeby raczej Makuszyński krótko i lapidarnie rozstrzygnął tę kwestję...

«Przegląd» przedstawia się jako pismo żywotne, które — wbrew dawniejszym zawodnym doświadczeniom — utrzyma się. Przyjdzie się tedy liczyć z podziałem ról między nim a «Wierchami»; w szczególności wypadnie zredukować we «Wierchach» niektóre działy Kroniki i traktować je raczej syntetycznie. «Przegląd» odciążą «Wierchy» biorąc na siebie obsługę czytelników aktualnościami dnia, «Wierchy» zdolają czyściej zachować charakter «rocznika». J. G. P.

### Góry polskie w periodycznych wydawnictwach krajowych i zagranicznych.

— W niniejszem zestawieniu pominięte są głosy codziennej prasy krajowej; nadmieniamy jedynie, że poza «Ilustr. Kurjerem Codziennym» i «Kurjerem Lwowskim» prowadziły również w r. b. dział turystyczny warszawskie dzienniki: «Kurjer Poranny» i «ABC». Tak samo pomijamy wzmianki o charakterze ściśle alpinistycznym, których przegląd znajdzie czytelnik jak zwykle w «Taterniku», częściowo również w «Przeglądzie Turystycznym». Zwracamy jednak uwagę na dłuższy reportaż pod tytułem «Tragedje ścian tatrzańskich» (autor M. Tat.), który ukazywał się w 21 odcinkach w krakowskim dzienniku «Tempo Dnia»; był to reportaż z działalności Tatr. Ochotniczego Pogotowia Ratowniczego w ciągu wielu lat istnienia tegoż; tą samą sprawą zajął się również J. M. Ryttard w swym ilustrowanym oryginalnymi zdjęciami Sekcji Ratowniczej P. T. T. artykuły we «Wiadomościach Literackich» (nr. 38



z 1933 r.), na który w tem samym piśmie odpowiedział inż. J. Kiepiński (nr. 42).

Stale, dwutygodniowym wydawnictwem stał się «Biuletyn Turystyczny» P. B. P. «Orbis» w Warszawie, który ostatnio znacznie się ożywił przez nawiązanie kontaktu z liczniejszym gronem publicystów turystycznych i taternickich.

Z innych wydawnictw perjurydycznych wspominamy: «La Pologne Littéraire» w nr. 83 z b. r. (nr. specjalny dla Międzynarodowego Kongresu Historyków) przynosi bogato ilustrowany artykuł prof. W. Goetla o Tatrach i Pieninach jako parkach narodowych i terenach turystyki letniej i zimowej.

«Wiadomości Służby Geograficznej» z Warszawy co pewien czas poruszają także tematy górskie; zeszyt 2 z b. r. zawiera artykuł J. Szaflarskiego p. t. «Z badań nad konstrukcją map spadku» z materiałem, opracowanym częściowo na przykładach z Beskidów Zachodnich. Następny zeszyt przynosi dłuższą pracę mg. A. Wrzoska p. t. «Z badań nad zjawiskami krasowymi w Tatrach Polskich» (z mapami tablicami fotogr.; ukazało się również jako odbitka, Warszawa, 1933, str. 43), oraz ciekawe notatki kpt. A. Zawadzkiego: «Prace nad wykonaniem mapy Parku Narodowego w Tatrach» (z fotografiami) i uwagi W. Romanowa: «Postępy ochrony przyrody w Polsce».

«Ziemia», organ Pol. Tow. Krajoznawczego w Warszawie, przyniosła: w nr. 8/9 z 1932 artykuły H. Gąsiorowskiego «Z dziedziny turystycznych postulatów kolejowych», T. P. Wiśniowskiego «Beskid Wyspowy» i J. Zborowskiego «Lekarstwa z tatrzańskich smoków» (opowiadania Bartusia Obrochty); rocznik bieżący zawiera również artykuły i notatki odnoszące się do gór, m. i.: w nr. 2 dr. J. Szaflarskiego «Z badań nad jeziorami Tatr Wysokich», nr. 4 dr. A. Gadomskiego «Stawek, w którym się Giewont odbija», (gdzie mowa o stawku w dolinie Białego, który się jednakowoż okazał stawkiem sztucznym), nr. 7/8/9 tegoż «Jedyny stawek w Białskich Tatrach».

Łódzkie «Czasopismo Przyrodnicze» zamieszcza również artykuły, odnoszące się do świata gór. Nr. 5 z r. 1932 przyniósł ilustrowany artykuł J. Szaflarskiego p. t. «Jaskinia Lodowa w Dobszynie»; nr. 1/3 z r. 1933 artykuł J. Wallasa «Szkolna wycieczka botaniczna w Tatry» z fotografiami autora (praca podkreśla znaczenie dydaktyczne kierowanej przez nauczyciela wycieczki w odniesieniu do szerzenia idei ochrony przyrody górskiej i entuzjazmu dla sprawy górskich parków narodowych wśród uczącej się młodzieży).

«Przegląd Zdrojowo-Kąpielowy i Przewodnik Turystyczny», organ Pol. Tow. Bal-

neologicznego w Krakowie, wśród wielu artykułów i notatek z zakresu klimatologii i balneologii karpaccich zdrojowisk i uzdrowisk, przyniósł ciekawy artykuł dr. St. Leszczyckiego p. t. «Ruch letniskowy na Podhalu» z oryginalną mapą budownictwa letniskowego i natężenia ruchu letniskowego na Podhalu według gmin.

«Nasze Wiadomości Krajoznawcze», organ Zyd. Akademickich Kół Miłośników Krajoznawstwa w Polsce, nawiązały ostatnio łączność z ważniejszymi organizacjami turystycznymi starszego społeczeństwa, co odbiło się również na treści organu, przynoszącego odąd wiele aktualnych nowości ze świata turystyki, także górskiej.

«Gazeta Podhalańska» (Nowy Targ) z powodu trudności finansowych w b. r. wychodziła nieregularnie, poświęcając jak zwykle wiele miejsca sprawom Tatr, Pienin i Podhala.

«Głos Tarnowski» (nr. 40 i 52 z 1932 r.) oraz «Hasło tarnowskie» (nr. 15 z b. r.) podają w artykułkach J. Białowicza wiadomości o dalszych badaniach i odkryciach w grocie w Bukowcu (około Ciężkowic, teren Oddz. Tarnowskiego P. T. T.), o której umieściliśmy notatkę w roczniku IX «Wierchów».

Interesujące notatki z zakresu etnografii i nomenklatury podhalańskiej zamieścił J. Zborowski w «Ludzie» i w «Języku Polskim». W «Kalendarzu H. Kuryera Codziennego» na 1933 r., w dziale «Przegląd Turystyczny» pomieszczono szereg wiadomości o P. T. T., o ubiegłym sezonie taternickim, o wyprawie alpejskiej Klubu Wysokogórskiego P. T. T. Również w roczniku na 1934 r. ten dział «Kalendarza I. K. C.» jest godnie reprezentowany licznymi notatkami o polskiej i zagranicznej turystyce, alpinizmie, ekspedycjach egzotycznych górskich i t. p. W sosnowieckim «Echu Tygodnia» był dłuższy, przychylny artykuł o P. T. T. W tygodnikach i miesięcznikach ilustrowanych pojawiają się od czasu do czasu ilustrowane artykuły o naszych górach.

W Czechosłowacji górami zajmują się przedewszystkiem: «Časopis Turistů» organ K. Cz. S. T. w Pradze, «Krasý Slovenska» (ze St. Smokowca), «Bezkydy — Jeseniky» (z Mor. Ostravy), «Karpatenpost» z dodatkiem «Die Hohe Tatra» (z Kiezmárku), «Šport» bratysławski, «Slovák» bratysławski (w specj. dodatku turystycznym), «Vysoké Tatry», «Nový Svet» (słowacki ilustr. tygodnik, wychodzi w Pradze), sporadycznie też «Prager Presse», «Našá Orava» (z Namiestowa), «Slovenská Pravda» (z Bratysławy), «Gwiazda Kresowa» (z Frysztaku), oraz «Lidové Listy» i «Narodní Politika» z Pragi. Naogół daje się zauważyć bardzo znaczny wzrost przychylności Czechów i Sło-



waków ku polskim sprawom i ideom, a także zainteresowania sprawami górskimi.

«Sbornik Muzealnej Slovenskej Spoločnosti» w Sw. Marcinie Turczańskim, roczn. XXV, zes. 2 z 1931 r. przyniósł pracę J. Houdeka o «Wielkim grodzie Liptowskim» (przyczynki do dziejów Liptowa).

Na szczególną wzmiankę zasługuje zamieszczony w pięknie i starannie wydawanym niemieckim wydawnictwie miesięcznym «Atlantis» bogato ilustrowany artykuł H. Retzlaffa (ze zdjęciami autora) p. t. «Das Nebeneinander der Völker in der Zips», w którym obok innych grup narodowościowych na Spiszu czechosłowackim omówiona jest również ludność góralska polska, która zarówno w opisie, jak na planszach fotograficznych wychodzi w nader dodatnim świetle (górale są nazywani stale «Goralen oder Bergpolen»).

«La Montagne» paryska w zes. XI z 1932 r. przynosi w obszernym artykule o górach Czechosłowacji pióra R. Piláta — również opisy polskich części Beskidów Zachodnich i Wschodnich oraz Tatr, tudzież skreślenie działalności P. T. T.

Nadto osobno należy podkreślić liczne wzmianki w prasie krajowej i zagranicznej o odbitym w maju jubileuszowym Zjeździe Delegatów P. T. T., jak również liczne recenzje z t. IX i X «Wierchów» (np. «Ziemia», nr. 3 z 1933; «Till Fjälls» ze Sztokholmu, rocznik 1933; «Slovak» bratysławski itd.).

w. mil.

**Jadwiga Roguska-Cybulska: Tajemnica Tatr.** Z przedmową Walerego Goetla. Ilustrował J. G. Szostak. (Wyd. księg. Św. Wojciecha w Poznaniu 1934), cena w opr. zł. 6.— Po dawnych książkach Z. Urbanowskiej, literatura dla młodzieży znowu nawraca do tematów tatrzańskich. W poprzednim roczniku zwróciliśmy uwagę na «Pojednanie» H. Zakrzewskiej. Obecnie otrzymujemy nowość: «Tajemnicę Tatr» p. Roguskiej-Cybulskiej.

Książka pożyteczna, pełna poczucia piękna przyrody górskiej. Nacisk główny położono na niebezpieczeństwo gór i ratownictwo, co również ma tę dobrą stronę, że zachęca młodzież idącą w góry do poważniejszego przygotowania taternickiego, ostrzegając przed lekkomyślnością. Jak na powieść dla młodzieży może tylko nieco zbyt realistyczne przedstawienie dramatycznych wypadków. — Akcja interesująca, choć może z pożytkiem dla książki byłoby ją nieco uwzięzić. — Język naogół piękny, nie bez pewnych zastrzeżeń, aczkolwiek styl miejscami zanadto «książkowo-szkolny», za mało prosty, zbyt odbiegający od toku mowy codziennej. Co do gwary

naogół dobra, o całe niebo lepsza od różnych ceperskich namiastek, ale jednak niezupełnie czysta, jeśli chodzi o doskonałą autentyczność. Tak np. nie można powiadzieć «krapke sie prespalek», tylko «krapkek sie prespał», nie «to sie i napilek», ale «tok sie i napil». W gwarze niema słowa «dzisiaj», nie mówi się «spożryć», «spozierać», tylko «pożryć» (pojżrzyć), «pozierać», nie «fiknon», ale «fyrknoł» i t. p. To jednak są detale, które, choć należy je korygować — nie szkoda tak dalece całosci. — Jednym słowem, książka, zwłaszcza jak na pierwszą pracę autorki, jest zjawiskiem dodatnim.

mp.

**Ks. Andrzej Wantuła: Orkan na Śląsku.** — Garść wspomnień. — Gieszyn 1933 (odbitka z «Zarania Śląskiego»). — Jest to — jak zresztą mówi podtytuł — «garść wspomnień» osobistych autora. Orkan przyjaźnił się z jego ojcem, włościaninem z Ustronia, i w ostatnich latach życia przebywał u niego przez parę tygodni, zwiedzając Śląsk i gromadząc materiały do powieści historycznej z przeszłości Śląska. Bardzo interesujące są uwagi o wielkiej popularności Orkana na Śląsku. «Rzadko który autor, może nikt inny, nie był tak bliski tym prostym chłopskim sercom...». Porównuje autor tę popularność z przyjęciem, jakiego doznali «Chłopi» Reymontowi u Ślązaków: «serca dla Reymonta u chłopów śląskich nie widziałem zgola. Jego dzieło wydawało im się jakieś «książkowe». Przeciwnie Orkan był im bliski, także i językowo, był «ich Orkanem». — Sympatyczna, z wielkim ciepłem napisana książeczka jest wartościowym przyczynkiem do znajomości Orkana. J. G. P.

**Piotr Borowy, gazda z Orawy: Są grzesznika sam nad sobą.** — Kraków 1933. — Piotra Borowego znaleźmy dotąd jako działacza, pracującego na Orawie za przyłączeniem jej do Polski<sup>1)</sup>. Teraz poznajemy go jako pisarza. Książeczka w postaci bardzo ozdobnej, opatrzona licznymi winitami St. Jakubowskiego, wydana została staraniem ks. prof. Ferdynanda Machaya i poprzedzona jest jego przedmową. Tekst składa się z dziewięciu rozdziałów o osobnych tytułach, zajmujących jedną do dwóch stron. Są to jakby rozmyślenia rekolekcyjne, w formie popolitych w literaturze dewocyjnej «soliloquiów». Myśli szlachetne, styl i język przypominające Biblię i «Naśladowanie Chrystusa». «Gazda z Orawy» nie pisze gwarą nie posługuje się nią zresztą i w życiu; był już «książkowym», czytał wiele po polsku, słowacku i czesku. W pisaniu nie był biegły, był za to mówcą. Wygłaszał nauki moralne —

<sup>1)</sup> Zob. Wierchy za rok 1932, str. 162 i n.



niby świecki kaznodzieja, przemawiał na wiecach w obronie Słowaczyny przed madyaryzacją, potem za przyłączeniem Orawy i Spisza do Polski. Dla propagandy moralnej, religijnej i politycznej grywał także w sztukach teatralnych przez siebie komponowanych — a przez połowę improwizowanych dopiero na scenie za nicią ogólnego tylko scenarjusza. Gdy na starość zdychawiczał i bolał nad tem, że przemawiać już do ludu nie może, namówił go ks. Machay do pisania. A gdy mu to szło zbyt nieporęcznie, postarał mu się o maszyny, której nauczyłwszy się używać, «wyklepał» na niej kilka utworów, a między nimi ten, który obecnie został ogłoszony przez ks. Machaya. Wydawca zapewnia, że prócz ortografii niczego nie zmieniał. Zapewne — nie jest to ani zbytek etnograficzny, ani literacka rewelacja<sup>1)</sup>, ale nie można zaprzeczyć autorowi talentu pisarskiego, a książeczka jest piękna i dobra, i spełni zapewne nadzieję wydawcy, jako budująca lektura religijna, zwłaszcza dla ludu orawskiego, u którego pamięć Piotra Borowego żywo się utrzymuje. — Z przedmowy wydawcy dowiadujemy się o paru innych jeszcze pismach Borowego. Między innymi są tam mowy, wygłaszane w sprawie przyłączenia Orawy i Spisza do Polski; mównica posługuje się w argumentacji bajką i przypowieścią. Miejmy nadzieję, że i one się kiedyś ukąże.

Na jeden szczegół chcę zwrócić uwagę. W spuściźnie Borowego znajduje się rękopis p. t. «Nauka ks. Blaszyńskiego z Sidziny» — «wykład podstawowych prawd wiary w formie katechizmu», — jak podaje wydawca. Otóż to jest z tego względu ciekawe, że daje klucz do religijnego zotytmu Borowego. Dziś mało kto już wie, kim był ks. Blaszyński, postać w swoim czasie († r. 1866) dość głośna. Wielki zelant założył w Sidzinie pod Babią Górą, gdzie był proboszczem, bractwo pobożne, opierając się przytem na przekonaniu o pożytku świeckiego apostołstwa zasad wiary. Wpływ jego miał zasięg dość szeroki, między innymi rozszerzył się i na Orawę w szczególności na rodziną Borowego Lipnicę. Wprawdzie w czasie działalności ks. B. Borowy był nieletnim chłopcem, ale widocznie została tam tradycja, i to netylko jego nauk (o czem świadczy wspomniane pismo Borowego), ale i form jego świecko-apostołskiej propagandy. Zotytm religijny Borowego taki zdaje się mieć rodowód<sup>2)</sup>.

J. G. Pawlikowski.

<sup>1)</sup> Interesujące i wnikliwe uwagi z punktu widzenia psychologicznego i literackiego poświęcił temu utworowi w «Tęczy» poznańskiej (1933, IX) K. L. Koniński.

<sup>2)</sup> Porów. anonimowo wydaną książeczkę (pióra O. Tyburcego, Paulina ze Skatki) p. t. «Krótki opis życia księdza Wojciecha Blaszyńskiego b. proboszcza w Sidzinie». Kraków 1870.

## „Taternicy“ z przed lat 80-ciu Z dziennika Hieronima Ciechanowskiego.

— Kraków 1932. Str. 39+5 il. Odbitka z «Czasu». — Wydawca powyższego dziennika p. St. C. w krótkiej przedmowie zaznaczył, że w połowie XIX wieku między gromadnemi wycieczkami, oglądającemi Tatry tylko z dolin a garstką pierwszych, zdobywczych pionierów taternictwa istniała warstwa pośrednia: «byli to skromni wędrowcy po nietrudnych, a najciekawszych szlakach rzeczywiście górskich, równie dalecy od brawury pierwszych pionierów tatrzańskich, jak i od wygodnych a hucznych pikników ze Szczawnicy». Takim wędrowcem był Hieronim Ciechanowski, późniejszy radca apelacji w Krakowie († 1882), który z 5 towarzyszami zwiedził Tatry w lipcu roku 1854 i spisał dzienniczek, obecnie podany do druku w feljetonach «Czasu» i wydany jako osobna odbitka. Marszruta Ciechanowskiego obejmowała dolinę Kościeliską, Chocholowską Bystrą, przejszcie przez Zawrat do Morskiego Oka, wreszcie Giewont przez Kondratową. Dzienniczek Hieronima Ciechanowskiego wyróżnia się zupełnym brakiem właściwych wielu ówczesnym opisom, bezkrytycznych, egzaltowanych wykrzyków na temat urojonych tatrzańskich dziwów i rzekomych niebezpieczeństw; Ciechanowski umie ocenić piękność i dzikość Tatr bez uciekania się do romantycznych umiesień, umie poczynić szereg trafnych obserwacji o przyrodzie tatrzańskiej lub o życiu pasterkiem w Tatrach; historyk turystyki górskiej znajduje tu materiał do zobrazowania ówczesnego sposobu ubierania się na wycieczki tatrzańskie («Wilhelmowi dostał się także do dźwigania garnczek gliniany, który sobie przyczepił na plecach pod związanym w formie mantelzaku paletotem», str. 21), czy do kwestyj aprowizacyjno-noclegowych. Interesującym jest opis hut kuźniczych w pełnym rozkwicie. Nomenklatura tatrzańska podana jest stosunkowo wiernie, za to dodane przez komentatora, rozsiane po tekście «sic», mające zwrócić uwagę na błędy w tej nomenklaturze często są zbyteczne; przy komentowaniu tekstu brak też zwrócenia uwagi na baniak — jedyne zresztą w całym opisie, bezkrytycznie powtórzone przez Ciechanowskiego za jakimś luźnym — o wodospadzie, ok. 150 stóp, spadającym rzekomo z wierzchołka doliny Starorobociańskiej, z Czarnego Stawu tam się znajdującego (str. 17). Na str. 35 przy opisie wejścia na Giewont wyrazy «północ» i «południe» poprzestawiane. Do broszurki dodane są jako ilustracje rysunki, sporządzone na wycieczce przez Wiktoryna Ciechanowskiego, brata Hieronima; przedstawiają one m. in. ciekawy widoczek «hamrów» w Kuźnicach zakopiańskich, widok na Bra-



mę Kraszewskiego w Dol. Kościeliskiej oraz widok na Czarny Staw Gąsienicowy i Kościelec od wschodu.

J. R.

**Vlasta Štallova: „Reflexy na hlavě“** («Nastroje tatrzańskie»). Wyd. A. Chvála, Praga 1933. Mała książeczka 76 stronicowa, wydana ozdobnie, pióra znanej nowelistki i essayistki czeskiej, żony cenionego artysty-malarza, Ottokara Štafla, którego 12 pięknych górskich barwnych drzeworytów zdobi wydawnictwo. Książeczka jest zbiorem obrazków, opisujących ze zrozumieniem i doskonałym wczuciem się, przyrodę Tatr Wysokich, w jej różnych przejawach w ciągu następujących po sobie pór roku. Są to odbicia sprostżeń autorki, czynionych w okolicach Po-przedzkiego Stawu, przy którym stale mieszka. Szczerość wzruszeń, prawdziwość i prostota opisów czynią książeczkę nader sympatyczną.

w. mil.

**Zapiski bibliograficzne.** — *Ankieta w sprawie Karpat wschodnich 1931 r.*, opracowała dr. M. Orłowicz i St. Lenartowicz. Warszawa 1932. Nakład Min. rob. publ. (Wydanie nieco spóźnione, zawsze jednak cenne ze względu na obfity zawarty w niem materiał). — *Informator turystyczny*. Warszawa 1933, nakł. Związku Pol. Tow. Tur., wyd. II skrócone i uzupełnione nowymi danymi; stron 180 (zawiera spis i opis organizacji turystycznych w Polsce, dział p. t. «Co zwiedzać w Polsce?», przegląd literatury przewodnikowej i opisowej, spis schronisk turystycznych i ważniejszych hoteli, przegląd turystycznych przepisów kolejowych, granicznych i drogowo-samochodowych. — *Szkolne schroniska wycieczkowe*. Informator na r. 1933. Wyd. Min. W. R. i O. P. Stron 192 z mapą. Warszawa 1933. (Treść: Hasła; wstęp przez min. Jędrzejewicza; wartość wychowawcza wycieczek, — przepisy i instrukcje o szkolnych domach wycieczkowych, — ulgi kolejowe, — wskazówki dla organizatorów szkolnych wycieczek krajoznawczych, wycieczki górskie, — ochrona przyrody, — o zachowaniu się wycieczek w stosunku do przyrody, — zabytki sztuki i kultury i ich ochrona, — przykazania dla turystów, — pomoc w nagłych wypadkach, — organizacja kół krajoznawczych młodzieży i schronisk szkolnych w Polsce i zagranicą, — wykaz szczegółowy schronisk, przewodników i map). — *Cieszyn*. Wyd. biura Zrzeszeń Gospodarczych w Cieszynie pod red. R. Bergera; Cieszyn 1933; ilustr. (Zawiera dzieje miasta i krótki przewodnik po mieście i okolicznej części Beskidu śląskiego).

Wł. Semkowicz, prof. Uniw. Jag.: *Materiały źródłowe do dziejów osadnictwa*

*Górnej Orawy*. Wyd. Muzeum tatr. w Zakopanem 1932. Część I: Dokumenty. Omówimy to dzieło po wyjściu części drugiej. — J. Szaflarski: *Z morfologii doliny Skawy i górnej Raby*. Odbitka z «Wiadomości Służby Geograficznej». Stron 58, rycin 22 i mapa. — J. Szaflarski: *Z historii doliny Soly*. Kraków 1932. Nakł. Orbis, str. 34; Prace Instytutu geogr. Uniw. Jag. — Wincenty Przepiórski: *Nieużytki w Polsce południowej*. 1933. Nakł. Pol. Akad. Um.; Prace Kom. geogr. — Bol. Olszewicz: *Kartografja polska XVIII wieku*. Wyd. Książnica Atlas; odb. z Pol. Przegl. kartograf.; str. 48. (Tu m. i. opis mapy Spisza z r. 1762 Czakiem, znanej tylko w dwóch egzemplarzach, z których jeden jest w posiadaniu P. T. T.). — Jan Włodek: *Uwagi i obserwacje nad wpływem niektórych roślin wyższych na wietrzenie granitu w Tatrach*. Lwów 1933; Kosmos. — T. d. Wąsowicz: *Badania nad glebami górkami*. Kraków 1933; Akad. Um. — Jan Kiełpiński: *Badania nad składem próchnicy i związków azotowych w glebach tatrzańskich z uwzględnieniem nawożenia oraz zespołów roślinnych*. Poznań 1933 r.; odbitka z Roczników nauk roln. i leśn. t. XXX. (Obie ostatnie prace należą do kręgu prac podjętych i kierowanych przez prof. Włodka w Uniw. Jagiell., mających za przedmiot badanie gleb i gospodarki w górach). Wł. Milata: *Uwagi o zachmurzeniu Tatr Wysokich*, Warszawa 1933, wyd. P. I. M., str. 12.; odbitka z «Wiadom. Meteorologicznych i Hydrograficznych (nn. 2 i 3 1933).

Wł. Burzyński: *W karpackich lasach*. Wyd. Gł. księg. wojsk. Warszawa 1933. (Są to obrazki wypraw myśliwskich w Karpatach wschodnich). Jalu Kurek: *Walka o Mount Everest*. Wyd. tamże 1933. Stron 93.

Georg Wahlenberg: *Flora Carpathorum principalium*. Przekład niemiecki słynnego dzieła wydanego w Getyndze 1813 r.; tłum. Fr. Denés; Kezmark 1933 (cena 10 Kcs). — J. A. Hefty: *Die kesmarker Holzkirche und die einstigen Holzkirchen in der Zips*. Kesmark 1933. (Cena 5 Kcs). — Ernst Bethlenvalvy umieścił w «Die Hohe Tatra» (dodatku do kezmarskiej «Karpáthenpost») szereg artykułów o żubrach i bizonach aklimatyzowanych w Tatrach, o koziorożcach w Tatrach, o wydrze w potokach górskich, o wronczyku alpejskim i kawce górskiej i t. d. Pokrewnym tematem zajęli się: E. Sahleanu w *Mamiferale stînse din Bucovina*; artykuł w zesz. 2 tomu V «Bulitenul Facutatiei de Stiinte» uniwersytetu w Czerniowcach (1931), — jak również prof. E. Botezat: *Existenta zimbrului in Bucovina*; (dowodzą oni istnienia w la-

sach Karpat bukowińskich i marmaroskich żubra i tura do końca XVII wieku, przyczem ostatnie okazy żubra dożyły do ok. 1800 r.; przytoczono dowody z «*Descriptio Moldaviae*» Cantemira i podano ilustracje zoologicznym uniów w Czerniowcach. — *Festschrift d. Karpathenvereines*. Kesmark 1933; (cena 20 Kcs). — J. A. Hefty: *Kurzer Führer durch die Hohe Tatra u. die Tatragegend*. (Cena 6 Kcs). — D. Reihart: *Skiführer durch die Hohe Tatra*, z mapką 1 : 50.000. Kesmark 1933. (Cena 15 Kcs.). — *Sprawozdanie Sekcji Narc. A. Z. S. w Krakowie*, za sezon 1932/33, Kraków 1933, str. 32 (poza częścią sprawozdawczą zawiera parę artykułów oraz informacje i ilustracje fotogr.). — *Przewodnik Turystyczno-Kolejowy*, zes. I (Kraków-Zakopane), Kraków 1933, wyd. Biura Turystycznego Dyr. Okr. Kol. Państw. w Krakowie, zawiera opis linii kolejowej Kraków-Zakopane wraz ze skróconym, schematycznym przewodnikiem po części Beskidu Małego i Gorców oraz po Babiej Górze, Orawie, Spiszu i Tatrach Polskich; tekst tej broszurki kieszonkowej uzupełniony jest wykresem rysunkowym szlaku Kraków-Zakopane p. t. «Z okien wagonu». — *Kalendarz Narciarski P. Z. N. 1933/34*, roczn. VI, wyd. P. Z. N., Kraków 1933 (najnowszy rocznik zawiera obok stałych działów, zwięzły kurs jazdy na nartach, zestawiony przez red. St. Faechera). — T. Zwoliński: *Zakopane w zimie*, Zakopane 1933, wyd. Księg. L. Zwolińskiego, str. ok. 150, ilustr., planik Zakopanego, cena ok. zł. 1.50 (w druku); zawiera obszerny opis Zakopanego z jego życiem sportowym, turystycznym i rozrywkowo-towarzystwem zimą, opis wszystkich rodzajów sportów zimowych: sanna, saneczki, bobsleigh, ślizgawka, hokej, wyciągi zimowe; następnie 5 rozdziałów o narciarstwie z opisem organizacji, sprzętu, zawodów, biegów, skoków i narciarstwa turystycznego; trzecia część stanowi treściwy narciarski przewodnik po Tatrach z działami poświęconymi: niebezpieczeństwom zimowym, przejazdówkom w okolicy, terenom narc. okolic Zakopanego, wreszcie bliższym i dalszym wycieczkom narciarskim. — M. Karliček: *Lyžarský průvodce Slovenském*, Praga 1933, tom 3. «Knižnice K. Č. S. T.». — J. Dostál: *Podkarpatská Rus*, Praga 1933, tom 6. «Knižnice K. Č. S. T.». — *See Poland next*, Warszawa 1933, wyd. P. B. P. «Orbis»;

najlepszy dotychczas przewodnik kieszonkowy po Polsce w języku angielskim, zawiera piękne ilustracje oraz malownicze opisy Tatr, Podhala, Pienin oraz Beskidów Zachodnich i Wschodnich. — *Orava*, orientac. mapa turystyczna w podz. 1 : 200.000, kreśl. T. Zwoliński, wyd. Oddz. Matycy Słoweńskiej w Doln. Kubinie 1933; mapa ta zawiera oznaczenie schronisk i barwnie znakowanych szlaków i stanowi uzupełnienie przewodnika turystycznego «Orava», z którego w roczniku niniejszym zamieszczamy recenzję<sup>1)</sup>. — *Pamiętnik II-go Sejmu Związku Podhalań w Półn. Ameryce*, Chicago 1933, str. 64 z liczn. ilustr. — W. Sahałek: *Spór o dobra cieszyńskie*, z mapą dóbr b. kamery arcyksiąż. w podz. 1 : 100.000, str. 124, liczne załączniki; praca ta, zawarta w tomie III Rocznika Tow. Przyjaciół Nauk w Katowicach, przedstawia b. szczegółowo dzieje dóbr cieszyńskich od czasów Mieszka I, ks. Cieszyńskiego (XIII w.) aż do zakończenia procesu b. kamery polskim, zakończony wyrokiem z 16. VI. 1930.

*Pieśni podhalańskie*. Zebrał i wydał prof. St. Lipski. Kraków 1930. Zbiór pieśni góralskich na 4 głosy, poświęcony pamięci J. Kantora, — może oddać usługi chóróm). — V. I. o e t M a s o n : *The land of rainbow*, wyd. Hodder and Stoughton, Londyn 1933, z ilustrac. Z Stankiewiczówny i liczn. rys. autorki i księżn. L. Sapieżyny; zawiera opisy Tatr, Zakopanego, Podhala, Parku Nar. Pienińskiego, Huculszczyzny i Pokucia. — Helena i Jerzy M. Rytardowie: *Koleba na Hliniku*, Warszawa 1933, Gebethner i Wolff; powieść dla młodzieży, ilustr., str. 212, cena zł. 4.50.

*Pocztówki Min. Poczti i Telegrafów* objęły w nowej serji etnograficznej typy ludowe góralskie — podhalańskie i huculskie — kompozycji Zofji Stryjeńskiej.

*Narciarskie Mapy Plastyczne* Tow. Krzewienia Narciarstwa. Są to nie mapy plastyczne we właściwym słowa znaczeniu (reljefy), lecz blok-diagramy orientacyjne, obrazujące panoramę terenu «z lotu ptaka». Ukazał się arkusz nr. 1: «Grupa Babiej Góry» (rys. J. Sarnicki, treść turyst. dr. St. Leszczycki); dalsze przewidywane arkusze: Gorce, grupa Pilska, Czarnohora, Beskid Krynicki, Śląski itd.

<sup>1)</sup> p. str. 260.



## SZTUKA.

**Witraże Witkiewiczowskie w kościele zakopiańskim.**

— W poprzednim roczniku «Wierchów» na str. 223, pisaliśmy, że witraże witkiewiczowskie uznane zostały urzędowo za zabytek, że jednakowoż ksiądz proboszcz zakopiański nie został o tem dość wcześniej zawiadomiony i w dobrej wierze zamówił już przed doręczeniem mu tego zarządzenia nowe witraże. Z tego powodu wyraziliśmy obawę o ostateczny los witraży witkiewiczowskich. Pismem z dnia 12 stycznia b. r. przesłał nam jednak krakowski wojewódzki Urząd Konserwatorski wyjaśnienie, z którego wynika, że: 1) Uznanie za zabytek nastąpiło dnia 6 kwietnia 1932 r.; 2) akt został wysłany pod adresem ks. dziekana Tolibaka w Zakopanem na ręce Kurji Metropolitalnej, jak zwykle bywa w takich wypadkach, i odbiór jego został tegoż dnia przez kancelarję Kurji poświadczony; 3) nowe witraże zamówił ks. dziekan z końcem maja; 4) akt uznania za zabytek został ks. dziekanowi doręczony ze strony Kurji wprawdzie dopiero w lipcu 1932, co nie jest winą Urzędu wojewódzkiego, ale i tak przysłużyło jeszcze ks. dziekanowi do dni 14-tu odwołanie, z którego jednak nie skorzystał. Wobec tego uznanie za zabytek jest prawomocne. — To wyjaśnienie wydrukowaliśmy już poprzednio w «Przeglądzie Turystycznym», tu je powtarzamy.

Zdawałoby się tedy, że cała sprawa jest ostatecznie zakończona. Zachodzi jednak pytanie, czy uznanie za zabytek obowiązuje nie tylko do nienaruszania, czy także do ponoszenia kosztów na naprawę i konserwację? Jak to Komitet Witkiewiczowski przeszłego roku przy wizji lokalnej stwierdził («Wierchy» IX, str. 194), witraże potrzebują naprawy i umocnienia. Bez tego może zająć wypadek t. zw. *vis maior*, w postaci np. wiatru halnego, a taki «major» gwizdże na prawo i może wygwizdać z opraw obiekt prawem chroniony. I co wtedy? Oczywiście w roli «zbawcy w potrzebie» wystąpią triumfalnie na widownię schowane teraz skromnie nowe witraże... Możeby tedy Komitet Witkiewiczowski zechciał pomyśleć zawczasu o tej ewentualności i po rozgrywe z ks. dziekanem pamiętał o możliwości rozgrywki z owym to «majorem». Była mowa o tem (zob. «Wierchy» 1931, str. 194), że nawet własnym sumptem gotów jest witraże zrestaurować, — czyby zaś one w klimacie zakopiańskim poparwały się w ciągu dwóch lat do tyłu na zdrowiu, że już niema o czem mówić — to pytanie... W każdym razie dobrzeby było, porzuciwszy stan czystej kontemplacji — przyjrzy się temu bliżej. *J. G. Pawlikowski.*

**Dudy w orkiestrach wojskowych.**

— Przed 10 mniej więcej latami rzucił prof. Adolf Chybiński (Lwów) projekt wprowadzenia do naszych orkiestr wojskowych, zwłaszcza w pułkach podhalańskich, dud, na wzór orkiestr wojskowych szkockich («Highlanders»). Projekt ten przebywał przez dłuższy czas różne perypetje. Obecnie zajął się nim gorliwie dowódca Okręgu Wojskowego w Przemyślu, p. gen. Wieroński. Zwrócono się po poradę do projektodawcy oraz do Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem, które wypożyczyło egzemplarz dud góralskich, na podstawie których fabryka zagraniczna (czeska) sporządziła dudy dla celów orkiestry wojskowej. Oczywiście sam instrument musiał doznać kilku zmian i ulepszeń, aby móc służyć celom orkiestralnym. Rurki otrzymały klapy jak w klarncie, ponadto referent muzyczny Ministerstwa Spraw Wojskowych, p. kpt. M. Dorożyński, wprowadził dobrą innowację, polegającą na tem, że zapomocą naciśnięcia odpowiedniej sprężyny można wyłączyć ton basowy, w dudach góralskich stale się odzywający w tej samej wysokości. W ten sposób można melodję grań przez dudy dostosować do wszystkich tonacji. Do wykonania utworu potrzeba dwóch dudziarzy wojskowych: jeden gra na dudach mających w basie ton zasadniczy, drugi zaś na dudach z dominantą w basie. Każda jednak orkiestra pułkowa posiadać będzie 4 lub nawet 5 dudziarzy, aby ich partje nie były zbyt studmione przez udział innych akompanijujących im instrumentów. Jakkolwiek zatem dudy wojskowe są dość daleko idącą modyfikacją oryginalnych dud góralskich, to jednak należy projekt ten uznać za słuszny i dobry, podkreślając szczególnie zasługi zarówno p. generała Wierońskiego, jak i Muzeum Tatrzańskiego (dyr. Juljusz Zborowski). Można też wyrazić nadzieję, że za Przemyślem pójdą i inne DOK, w których są stacjonowane pułki podhalańskie. Wreszcie jeszcze jedna uwaga: zewnętrzna forma tych reformowanych dud jest najzupełniej identyczna z dudami góralskimi, nawet akcesorja i ozdoby są te same — możemy zatem mieć nadzieję, że i muzyka, która na tych dudach będzie wykonywana w orkiestrach pułkowych, odpowie wiernie stylowi muzyki góralskiej. I jeszcze jedno: nazywanie dud «kobzą», tak ogólnie niestety przyjęte, jest fatalną omyłką. «Kobza» bowiem jest nazwą oznaczającą strunowy, a nie dęty instrument rusko-ukraiński. Nazwa ta powinna zniknąć tem bardziej, że lud, zamieszkujący tak bliższe jak dalsze Podhale, nazywa dudy — dudami lub gajdami, nigdy zaś kobzą. (—.—)



### Propaganda muzyki i tańców podhalańskich zagranicą.

— P. Stanisław Mierczyński, autor cennego zbioru melodji górskich p. t. «Muzyka Podhala», objechał w styczniu szereg miast w Holandji i Niemczech z odczytem p. t. «Podhale w muzyce, pieśni i tańcu», ilustrowanym pokazami muzycznymi i tanecznymi. Ilustratorami byli górale i góralki z Zakopanego i Kościelisk. Zespół góralski stanowiło 2 pary śpiewaków i tancerzy (Helena i Zofja Obrochtówny, Wojciech Wawrytko i Józef Krzeptowski) oraz «kapela» góralska (Stanisław Szczepaniak, Jan i Stanisław Obrochtowie).

Pierwszy odczyt wygłosił p. Mierczyński w Lipsku w sali teatralnej Künstlerhaus'u. W programie wieczoru (zorganizowanego przez specjalny komitet z panią konsulową Brzezińską i p. Witkowskim na czele) oprócz odczytu, wygłoszonego w języku niemieckim odegrana została przez «Taucher-Orchester» z Lipska — «Suita Podhalańska» S. Mierczyńskiego. Sala była przepelniona publicznością, głównie niemiecką, która z dużym zaciekawieniem i niezwykle gorąco odniosła się do produkcji podhalańskich. W prasie miejscowej (między innymi w «Neue Leipziger Zeitung») ukazały się b. przychylnie recenzje.

Następnym etapem był Amsterdam, gdzie w salach hotelu Carlton, Towarzystwo Holendersko-Polskie zorganizowało 2 wieczory tańców góralskich. Przyjazd zespołu poprzedzony został szeregiem wzmianek i artykułów propagandowych zamieszczonych w prasie miejscowej. Tańce cieszyły się wielkim

powodzeniem a naddatkem nie było końca. Korzystając z przyjazdu górali wytwórnia filmowa «Polygon» nakręciła cykl tańców góralskich do przeglądu tygodniowego. Tańce zostały poprzedzone przemówieniem w języku holenderskim konsula generalnego R. P. w Amsterdamie p. J. P. Kaczkowskiego, głównego inicjatora i organizatora całej imprezy zagranicznej.

Duży sukces został odniesiony w Rotterdamie, gdzie p. Mierczyński wygłosił odczyt (w języku francuskim) w szczelnie zapelnionej sali, zorganizowany przez Alliance Polonaise. Publiczność (głównie holenderska) okazała niezwykle zainteresowanie, nie szczędziła też wyrazów uznania, a nawet entuzjazmu. Z tego wieczoru ukazały się obszernie recenzje muzyczne, niezwykle przychylnie w najpoważniejszych dziennikach («Telegraaf», «Nieuwe Rotterdamsche Courant», «De Maasbode»).

Największym jednak triumfem były występy zespołu w Hamborze i Herne (Westfalja), zorganizowane przez tamtejszy Związek Polaków w Niemczech przy czynnym udziale i pod opieką konsula R. P. w Essen p. Wdziękońskiego. Podczas bowiem gdy publiczność niemiecka i holenderska oceniała muzykę i tańce góralski z punktu widzenia jedynie sztuki — publiczność polska w Westfalji witała gości również jako braci i siostry. W dniu występów w Hamborze i Herne publiczność gromadziła się na kilka godzin przed przedstawieniem. Na każdym z wieczorów było przeszło 1.000 osób. Wieczory te przekształciły się we wzruszające, sponta-



niczne manifestacje patryjotyczne. Obecni na sali zaproszeni krytycy muzyczni niemieccy (którzy otrzymali tekst odczytu p. Mierczyńskiego w języku niemieckim) okazali niezmiernie zainteresowanie i przejęli się szczerze żywiołowością i egzotyką muzyki i tańców góralskich, co podkreślili w obszernych krytykach, jakie ukazały się, między innymi w «Essner Volkszeitung», «Herner Anzeiger». Pełne entuzjazmu sprawozdanie ukazało się również w jedynym polskim dzienniku, wychodzącym w Westfalji — «Naród» wydawanych w Herne.

Ostatnim etapem «wieczorów podhalańskich» zagranicą był Berlin, gdzie występ (zorganizowany przez Zw. Polaków w Niem-

cech przy współudziale i pod opieką konsula generalnego R. P. w Berlinie p. Gawrońskiego) spotkał się z podobnym entuzjastycznym przyjęciem.

Reasumując sukcesy odniesione przez zespół góralski z p. Mierczyńskim na czele — w Niemczech i Holandji należy stwierdzić, że ta próbna impreza propagandowa, pomyślana rozumnie i wykonana umiejętnie, doskonale zorganizowana, udała się ze wszelkich miar.

To też życzyliby sobie należało, aby nasze czynniki miarodajne rozwinęły w przyszłości na szerszą skalę tego rodzaju żywą propagandę naszego egzotycznego folkloru muzycznego, jakim jest bezwątpienia — podhalański. (—.)

## ROZMAITOŚCI.

„**Jak powstaje mapa?**“ — Pod taką nazwą urządził Wojskowy Instytut Geograficzny w Warszawie wystawę a właściwie doskonale zobrazowany pokaz swej działalności, w którym nie szło tyle o poszczytowanie się niewątpliwie świetnym dorobkiem Instytutu, ile o cel dydaktyczny przez danie przystępnego dla ogółu poglądu na sposób dokonywania zdjęć terenu i reprodukcji ich następnie w postaci planów i map.

Wystawa odbyła się za wstępem bezpłatnym w dniach od 23 kwietnia do 7 maja b. r. w górnych salach Kasyna Garnizonowego w Warszawie (Aleja Szucha).

Urządzenie jej i rozmieszczenie eksponatów polegało na ugrupowaniu ich w kolejności takiej, w jakiej toczą się wszystkie czynności związane ze sporządzeniem mapy. W sali więc pierwszej zobrazowano, od czego się ta praca zaczyna. A więc od stworzenia w terenie punktów wyjściowych, któreimi są dobrze turystom znane znaki tryangulacyjne. Razem wzięwszy tworzą one sieć z sobą związaną, złożoną z mnóstwa trójkątów, umożliwiających wyzyskanie założeń trygonometrii dla łatwego obliczenia odległości i wysokości. Tu przedstawiono też rodzaje tych znaków, począwszy od całych wież tryangulacyjnych (sieć I. rzędu), umieszczonych w naturalnych rozmiarach na skwerze przed kasynem, — kończąc na znakach mniejszych, dających sieci II., III. i IV. rzędu. W dziale tym pomieszczono dalej teodolity (aparaty do mierzenia kątów) Bamberga stolikowe, uniwersalny teodolit Wildta na statywie, wreszcie heljotropy, rodzaj lusterek, które przez odbicie światła słonecznego zdradzają błyskiem położenie potrzebnego dla tryangulacji punktu w terenie. W osobnym przedziale ustawiono niwelator i graficznie przedstawiono sposób obliczania wzniesienia terenu nad poziom morza.

Następny dział wystawy przedstawiał prace Wydziału Topograficznego, polegające na zebraniu wszystkich potrzebnych szczegółów, znajdujących się w terenie i wniesieniem ich do t. zw. zdjęcia stolikowego. Jak powstaje takie zdjęcie, przedstawiono na arkuszu «Kościierzyna» w podziacie 1:20.000. Ściany obwieszono grafikami i fotografiami prac topograficznych, jak pomiary szczegółowe, odmierzanie drobniejszych odległości między punktami, nieobjętymi siecią tryangulacyjną i t. p. Gotowe zdjęcie stolikowe idzie do Wydziału Kartograficznego i jest podstawą dla planu w podziacie 1:25.000.

W następnej sali pomieszczano przedmioty z zakresu fotogrametrii. Wielkie zainteresowanie budziły urządzenia dla zdjęć lotniczych, a mianowicie komora w kadłubie płatowca (Potez XXV.) z umieszczoną na swem dnie «wywiadowczą, samoczynną kamerą fotograficzną 18 × 24, F. 30 cm» wyrobu krajowego («Polskie Zakłady Optyczne, dawniej H. Kolberg i S-ka»). W innym kącie sali zwracał uwagę «przetwornik», skomplikowany instrument mający zadanie prostowania błędów, powstających wskutek wahań samolotu, zdejmującego z różnych, niekontrolowanych wysokości. Na ścianach liczne fotografie przedstawiały zdjęcia tak płaskie (jednoobrazowe), jak i stereoskopowe, tak naziemne, jak i lotnicze, oraz sposoby wykorzystania tych ostatnich dla planów warstwowych (głównie w terenie górskim) i sytuacyjnych.

Fotogrametria, a głównie fotogrametria lotnicza, wywołała przewrót w dziedzinie zdjęć terenu, umożliwiając uskutecznianie prac, które dawniej wymagały miesięcy, lub też nawet całych lat, w kilku godzinach. Przytem dopomogła w niejednym wypadku do wykrycia wielu i to nieraz bardzo znacznych omyłek na dawnych mapach, sporządzonych bez całego



szeregu dzisiejszych środków a przede wszystkim fotogrametrii lotniczej. Między innymi okazało się np. że cały grzbiet Siwuli w Gorzanach nie leży w mapach austriackich na swoim właściwym miejscu.

Drugi dział wystawy obejmował w kilku dalszych salach prace Wydziału Kartograficznego oraz Zakładu Reprodukcyjnego Wojskowego Instytutu Geograficznego. Wśród ekspozycji Wydziału Kartograficznego zwracał szczególną uwagę «pantograf», przyrząd, który rylcem na płycie cynkowej rysuje zapomocą urządzenia, zwanego «koordynatografem», z 9 arkuszy planu 1:25.000 jeden arkusz mapy 1:100.000. Turystów wschodniokarpaccich mile uderzył widok arkusza «Mikuliczyn», będącego właśnie w opracowaniu a poróżniczonego po ścianach we wszystkich stadkach, jaki przechodzi mapa ze zdjęcia stolikowego do kompletnie wygotowanego, czterokolorowego wykonania. W końcowych przedziałach działu reprodukcji map okazano liczne gotowe arkusze mapy 1:100.000, którą obecnie drukuje się w całości nakładem w 4 kolorach, następnie doskonałej Mapy Polski 1:300.000, wreszcie 4 polskie arkusze «Międzynarodowej Mapy Świata 1:1.000.000» (Warszawa, Wilno, Kraków, Lwów).

Z rozdawanego bezpłatnie schematu Mapy Polski 1:100.000 dowiedzieliśmy się, że z terenów karpaccich są w przygotowaniu arkusze: w Beskidach Zachodnich: Racibórz, Opawa, Skoczów, Cieszyn, Bielsko, Żywiec, Ujsoty, Chyżne i Zakopane, w Beskidach Wschodnich zaś Bolechów, Mikuliczyn, Żabie, Kołomyja, Kutry, Jasienów Górny, Hryniawa i Śniatyn. Uwzględnienie Karpat, a więc terenu strategicznie może nie nazbyt pilnego, musi być przyjęte z dużą wdzięcznością przez karpaccich turystów, zwłaszcza przez Polskie Towarzystwo Tatrzańskie, które tem samem wolnem będzie od troski wydawania map we własnym zakresie, połączonego z niestosunkowo wysokimi kosztami, kłopotami a w końcu i zawodami.

Wystawą tą młody nasz Instytut wykazał nie tylko wysoki poziom w traktowaniu zagadnienia wogóle i swój imponujący ze względu na tak niedługi dopiero okres swego istnienia dorobek, ale także dowód, że zagadnienie pokazu, a więc zagadnienie dydaktyczne założył i rozwiązał w sposób mistrzowski. *hg.*

### Zdjęcia Fotogrametryczne Tatr.

W dawniejszych rocznikach «Wierchów» podawaliśmy wiadomości o nowej mapie Tatr opracowanej metodą fotogrametryczną. Prace nad tą mapą w roku 1931 uległy zahamowaniu, a to wobec oszczędności wprowadzonych w rozmaitych pracach rządowych w związku z kryzysem, tak, że w roku 1931

cała ilość osób zatrudnionych przy opracowywaniu mapy fotogrametrycznej Tatr wynosiła: jeden oficer i jeden urzędnik. Dopiero rok 1932 zmienił sprawę ustosunkowania się czynników miarodajnych do prac nad wykonaniem mapy z obszaru Parku Narodowego w Tatrach dzięki nowemu Szefowi W. I. G., płk. dypl. Tadeuszowi Zieleniewskiemu, który zainteresowawszy się sprawą delegował dla wykonania prac, związanych z wykończeniem mapy Parku Narodowego w Tatrach i zaznajomienia się z całokształtem prac, pozostałych do wykonania, Grupę Fotogrametryczną, złożoną z 3 oficerów i 3 urz. pomiarowych.

Grupa ta, pod kierownictwem kpt. A. Zawadzkiego w ciągu trzechmiesięcznych prac w roku 1932 wykonała dodatkowe zdjęcia fotogrametryczne, odnawiając triangulację z lat dawnych i przygotowując teren do ostatecznego wykończenia wszystkich prac w sezonie przyszłym.

Wreszcie rok 1933 przyniósł oczekiwane oddawna tak przez sfery turystyczne, jak i naukowe, całkowite wykończenie wszystkich prac polowych, dzięki decyzji Szefa Sztabu Głównego p. Gen. Gąsiorowskiego, który po odpowiednim przedstawieniu stanu prac przez Szefa W. I. G. płk. dypl. Zieleniewskiego, polecił ostatecznie wykończyć prowadzone od szeregu lat pomiary, dzięki czemu dotychczasowy wysiłek nie poszedł na marne.

Zmudne prace związane z całkowitem wykończeniem wszystkich prac polowych i ujednoliceniem ich, przypadły w udziale Samodzielnemu Referatowi Fotogrametrycznemu W. I. G., a to 3-jej Grupie Fotogrametrycznej w składzie: kpt. Zawadzki Antoni, kierownik grupy, kpt. Dobrzański Tadeusz, Lewartowski Janusz, Skoczycki Adam oraz por. Buchalczyk Feliks, Dąbrowski Stanisław, refer. Grygorczuk Seweryn, urz. W. I. G. Matulewicz Jerzy, kontr. Schreiner Rudolf, urz. W. I. G. mgr. Młodziejowski Jerzy. Prace w ostatnim sezonie polowym obejmowały wszystkie rodzaje prac pomiarowych a więc: zdjęcia fotogrametryczne naziemne, uzupełnianie stolikowe terenu, pomiary wysokościowe, prace niwelacyjne, rysowanie skał, nanoszenie sytuacji i warstwic, nomenklatury itd. itd. Jedynie wyjątkowemu samozaparcu wszystkich oficerów, jak i urzędników-mienników zawdzięczać należy, że w trudnym i niebezpiecznym terenie potrafili mimo szczególnie niesprzyjających warunków atmosferycznych zakończyć wszystkie pozostałe prace. W jak ciężkich warunkach odbywały się te prace, najlepiej ilustruje załączona rycina.

Wobec tego stanu rzeczy i dzięki dalszemu





Prace nad mapą fotogrametryczną Tatr pod Mnichem we wrześniu 1933.

poparciu sprawy wydawnictwa map przez Wojskowy Instytut Geograficzny, sfery turystyczne otrzymają w najbliższym czasie wspólną mapę Tatr Polskich w podziale 1 : 20.000. Zamierzone jest przytem wydanie tej mapy w dwóch edycjach. jednej dla celów naukowych w wykonaniu ściśle warstwicowym, drugiej dla celów turystycznych z rysunkiem skał. W ten sposób zostanie zakończone wielkie dzieło wydania nowoczesnej mapy Parku Narodowego w Tatrach, która będzie podstawą dla wszelkich prac naukowych i turystycznych. Jesteśmy najgłębiej wdzięczni p. Szefowi Sztabu Głównego Gen. Gąsiorowskiemu, Szefowi Wojskowego Instytutu Geograficznego. Pułk. Zieleniewskiemu, Kierownikowi Samodzielnego Referatu Fotogrametrycznego Mjr. T. Herfurtowi, za udzielenie wielkiemu dziełu swego najwybitniejszego poparcia i znakomitą pracę. Należy się również głębokie uznanie całej grupie fotogrametrycznej, która pod kierownictwem p. kpt. Zawadzkiego oddała się pracy nad wykończeniem mapy z ofiarnym poświęceniem.

W projekcie na rok najbliższy jest wykonanie nowego zdjęcia fotogrametrycznego Parku Narodowego Pienińskiego, co sfery turystyczne i naukowe witają z niemińszem uznaniem, jak mapę fotogrametryczną Tatr.

W. Goetel.

#### Kazimierz Tetmajer, jako kpiarz.—

W roku zeszłym ukazała się pod redakcją dwóch profesorów Uniw. poznańskiego, Peretiatkowicza i Sobieskiego, książka p. t.: «Współczesna kultura polska», mająca za zadanie podać w porządku abecedowym dane biograficzne i bibliograficzne, dotyczące działaczy na polu nauki, literatury i sztuki. Pod nazwiskiem «Tetmajer Przerwa» znajdujemy następującą informację — którą podajemy bez zmian i w całości: «T.-P. — Jan Kazimierz, ur. 1865 w Ludzimierzu (pow. nowotarski); wydz. fil. Uniw. Jagiell.; prezes: Komitetu Obrony Kresów Południowych 1919; — Tow. Literatów i Dziennikarzy 1921; literat, poeta. Ogłosił: Neologja; Etymologja; Projekt bloku państw odpor. 1919; Projekt liceum 6 klas. 1923; poezje; nowele; powieści; dramaty; zbiór aforyzmów. (Warszawa Marszałkowska 121)». — No — dowiedzieliśmy się więc nareszcie, kto to jest Kazimierz Tetmajer i jakie miejsce zajmuje w kulturze polskiej!

Ale *clou* tej rewelacji tkwi w tem że jej autorem jest sam K. Tetmajer! — Redaktorowie książki, broniąc się przed licznymi «łosami krytyki zarzucającami jej liczne luki, tłumaczyli, że wprowadzili luki są, ale wynikają stąd, że redakcja, posługując się «metodą ściśle naukową» oparła się wyłącznie na autentycznych danych, pochodzą-

cych z autobiograficznych zapodań, zebranych drogą ankiety. Z tej «metody» zakpił sobie Tetmajer i figiel znakomicie się udał. Re-

daktorowie wydrukowali «autentyk» bez zmian.

Bodaj to «metoda naukowa»!..

### KRONIKA ŻAŁOBNA.

W roku ostatnim kronika żałobna ma do zanotowania liczne i ciężkie straty.

Dnia 15 lipca 1932 zmarł w 83 roku życia **Jan Czubek**, prof. gimn., uczonego filolog i polonista dużej miary, pedagog uwielbiany przez uczniów. Z Podhalem związany był ś. p. Czubek licznymi węzłami; w Zakopanem — zwłaszcza w Zakopanem dawniej daty — był postacią typową i powszechnie znaną; jako takiemu poświęcamy mu na innym miejscu garść wspomnień, jako drobnym, lokalny przyczynek do biografii tego zasłużonego i czcigodnego męża.

Dnia 6 listopada 1932 zmarł **Henryk Alojzy Jost** ur. 1874 w Twierdzy (pow. mościcki), urzędnik konserwacji dróg gal. Wydziału Krajowego. Człowiek skromny i nieznany na szerszej arenie życia, dla dobroci serca, ofiarnej uczynności i bohaterkiej niemal pogodnej cierpliwości w znoszeniu ciężkich doświadczeń losu, pozostawił drogą pamięć w sercach tych, którzy Go bliżej znali. Zmarły był wielkim miłośnikiem i wyborynym znawcą góralszczyzny. Od lat jedenastu dotknięty obłożną chorobą pisał lub dyktował obrazki z życia góralskiego, pełne prawdy i szczerego sentymentu, a wykształciwszy w sobie jako samouk również niepośledni talent rysunkowy, rysował dopóki w pokrzywionych chorobą palcach mógł utrzymać ołówek. Czytelnicy «Wierchów» znają go z dwóch utworów, pomieszczonych w rocznikach VI i X; ten ostatni, w którym autor, malując ostatnie chwile Bartka Obrochty, malował zarazem uczucia własne, przelożony został na język słowacki i pomieszczony w bratysławskim «Slováku» (nr. z stycznia b. r.).

Dn. 21 grudnia 1932 zmarł w 45 roku życia **Karol Stryjeński** architekt, ostatnio profesor Szkoły Sztuk Pięknych w Warszawie, licznymi i pamiętnymi zasługami związany z Tatrami i Podhalem. Poświęcamy mu obszerne wspomnienie na innym miejscu.

Dnia 11 stycznia 1933 zmarł **Oswald Balzer**, prof. historii prawa polskiego na uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie, wielki uczonego i obywatel, dla Tatr zasłużony obroną praw Polski do Morskiego Oka. Historję tej obrony skreślił powyżej prof. Wła-

disław Semkowicz, charakterystykę zmarłego — dr. Helena Polackówna.

Dnia 13 stycznia 1933 zmarł **Michał Augustynowicz**, ur. w r. 1902, dyrektor zakładów przemysłowych miasta Żywca. Zmarły był jednym z najczynniejszych członków Oddziału babiogórskiego P. T. T. i położył wielkie zasługi około rozwoju turystyki i narciarstwa w Beskidach Zachodnich. Był założycielem i prezesem Koła Narciarzy Oddziału, wspólnie z W. Midowiczem napisał też przewodnik narciarski po Beskidach Zachodnich. On pierwszy zwrócił uwagę na znaczenie Zwardonia dla turystyki zimowej. Założył w Żywcu klub turystyczny «Koszarawa». — Poza obrębem Oddziału położył wielkie zasługi około uporządkowania gospodarki skarbowej i księgowości tak w Zarządzie Głównym, jak w Oddziałach i Kołach Towarzystwa; był członkiem, a następnie prezesem Głównej Komisji Kontrolującej P. T. T. Gruzlica płuc zgasiła przedwcześnie to życie, tak owocne i tak wielce zapowiadające.

Dnia 26 marca 1933 zmarł **Józef Czaja** ur. w r. 1870, b. długoletni dyrektor kancelarii sądowej w Nowym Targu, czł. Rady miejskiej, gorliwy działacz w licznych instytucjach społecznych i kulturalnych tego miasta. Wspólnie z dr. Z. Wasiewiczem był założycielem Oddziału P. T. T. «Gorce» w N. Targu, a po wczesniej śmierci Wasiewicza najczynniejszym członkiem Oddziału, prawdziwą jego duszą. Gorce, mimo opisów Orkana, aż do r. 1920 były światu turystycznemu niemal zupełnie nieznanne; od tego roku zaczyna się ich turystyczny rozwój w błyskawicznym tempie. W przeciągu dwóch lat zmieniło się wszystko, powstały szlaki turystyczne i schronisko na Turbaczu. Inicjatywę przypisać należy tak zasłużonemu dla całych Beskidów Zachodnich prof. K. Sosnowskiemu, ale praca wykonania jest w lwiej części zasługą ś. p. Czaji. Z licznych drobnych ofiar w pieniądzu i materiale zdołał on wznieść schronisko, skromne zrazu, które jednak już po dwu latach dla ogromnego napływu turystów okazało się za ciasne i musiało być rozbudowane, a to znowu niezmiordowana praca i zapobiegliwość ś. p. Czaji. W ten sposób Gorce jemu to w przeważnej części zawdzięczają swe dzisiejsze turystyczne znaczenie i przyszły dalszy rozwój. W Oddziale Nowotarskim po-



wstała podobno piękna myśl uczczenia pamięci inicjatora i twórcy tego rozwoju prof. Sosnowskiego i ś. p. Czaji przez zawieszenie ich portretów na ścianach schroniska na Turbaczu.

Dnia 17 kwietnia 1933 zmarł w wyczerpaniu na ścianie Ganku **Wincenty Birkenmajer**, ur. w Czernichowie w r. 1899. Bliższe okoliczności tego zgonu podaje na innym miejscu sprawozdanie Tatr. Pogotowia Ratunkowego. Z zawodu był B. profesorem gimnazjalnym, ostatnio w Poznaniu. Zawód ten traktował z całym oddaniem się, talentem pedagogicznym i sumiennością. Największym jednak ukochaniem otaczał Tatry. Był też jednym z najwybitniejszych taterników współczesnego pokolenia, zdobywcą kilkudziesięciu pierwszorzędných wejść, z których na pierwsze miejsce wybija się zdobycie zachodniej ściany Łomnicy (1930), które opisał w «Taterniku» p. t. «Szkłana góra». W Alpach brał udział w obu wyprawach Klubu wysokogórskiego P. T. T. (1931 i 1932). Szlachetny jego stosunek do taternictwa charakteryzują słowa napisane do jednego z przyjaciół: «W górach szukam jedynie wyładowania swojego «szalonego» temperamentu w walce upartej i zawziętej — ale nie z ludźmi — nie z rywalami — tylko wyłącznie ze skałą i z samym sobą». — Dążąc do jaknajściślejszego życia się z przyrodą, unikał schronisk, a biwakował tygodniami i miesiącami pod namiotem lub w kolebie; nazywał to «powrotem do Chałubińszczyzny». — Ś. p. B. miał wybitny talent literacki; podobno zostawił dość obfita pośmiertną spuściznę, która zapewne doczeka się wydania. Obszerniejsze wspomnienie pióra Dorawskiego poświęca «Taternik» (zesz. 2 b. r.), tam również podano charakterystyczne ustępy z drukowanych różnemi czasy jego artykułów.

Dnia 21 kwietnia 1933 zmarł **Ludwik Chałubiński**, inżynier, syn niezapomnianej pamięci dra Tytusa Chałubińskiego (ur. 2 sierpnia 1860 r.). Jeszcze jako nieletni chłopiec brał udział w wyprawach swojego ojca; później, aż po rok 1885, robiąc wyprawy samoistne, dokonywał szeregu wyjść dotąd nieznanych, z których najważniejszym było wyjście na Mięgoszowiecki; w ten sposób należy on do pierwszych pionierów taternictwa. Ostatnich trzydzieści lat życia przeżył w Zakopanem w domu niegdyś swego ojca, na zbiegu ulic Zamoyskiego i Chałubińskiego. Wraz z siostrą swoją, Jadwigą Surzycką, ofiarował był część odziedziczonej po ojcu posiadłości pod budynek Muzeum Tatrzańskiego, na którym stało ono przez ćwierć wieku; po przeniesieniu go do nowego mu-

rowanego gmachu, stary budynek za zgodą ofiarodawców przeszedł na własność Tow. Krajoznawczego i zamieniony został na dom wycieczkowy im. ks. Stolarczyka. — O znaczeniu zmarłego w dziejach taternictwa pisał w r. 1928 w «Taterniku» Miecz. Swierż p. t. «Zdobycwa Mięgoszowieckiego szczytu»; nekrologi pisali J. A. Szczepański w Il. K. C. nr. 123, r. 1933 i Jul. Zborowski w «Krzyszczanie» nr. 2, r. 1933. — W dwa miesiące po śmierci ojca, w czerwcu, uległ śmiertelnemu wypadkowi syn jego **Tytus**, odpadłszy od Niebieskiej Turni.

Dn. 12 czerwca 1933 doniosły dzienniki o śmierci **Magdaleny Guttowt Andrzejkowiczówny** zmarłej w 84 r. życia w Hornostajewiczach. Nazwisko to związane jest z historją «stylu zakopiańskiego». St. Witkiewicz pisze: «Sztuka i krytyka u nas» (wyd. III, str. 636—637), że w r. 1887 zbierała ornamenty (zapewne pierwsza) góralskie i robiła projekty mebli stylowych, m. i. wykonanych dla Karola Potkańskiego.

Dnia 4 sierpnia 1933 zginęli na zach. ścianie Kościółka w dolinie Batyżowieckiej **Wiesław Stanisławski** (lat 24) i **Witold Wojnar** (lat 23). Stanisławski zaczął był swoją karierę taternicką w r. 1927 i wybił się na jedno z czołowych miejsc w elicie taternickiej, rozwiązując cały szereg najtrudniejszych problemów wspinaczkowych. Przejścia swoje tatrzańskie umiał opisywać z dużym talentem; (zob. np. «Wierchy» rocznik X). Obszerne wspomnienie o zmarłym zamieścił grudniowy zeszyt «Taternika» — ś. p. Wojnar, słuchacz Uniw. Warszawskiego, rozpoczął karierę taternicką dopiero w roku bieżącym, zapowiadając się jako tęgą wspinacz. Zob. też powyżej Sprawozdanie Tatr. Pogotowia Ratunkowego.

Dn. 25 lipca 1933 zginęła na Płaczliwej Skale **Marja Kettnerowa** (ur. 1900 w Ołomuńcu), żona prof. geologii Uniw. w Pradze, naszego dawnego współpracownika i bojownika o idee tatrzańskie, czł. honor. P. T. T. Marja K. pracowała również przy boku męża na polu geologii i dzieliła z nim miłość dla Tatr i zapalała dla idei tatrzańskiego parku narodowego, oraz serdeczną sympatję dla Polski. Śmierć jej należy do tych zagadkowych wypadków, które zdarzają się niekiedy w Tatrach. Wybrałszy się z prof. Dominem na wycieczkę w zupełnie dobrym zdrowiu, nagle z niewiadomego powodu zemdląła i w miejscu wydającym się być zupełnie bezpiecznym, zsuwając się po śliskim upłazie, zanim towarzysze mogli przyskoczyć z pomocą, spadła na skałki i poniosła śmierć na

miejscu. Wieść żałobna doszła męża w Ameryce, gdzie bawił na kongresie geologicznym. Ta śmierć znalazła serdeczne echo i w naszym społeczeństwie u wszystkich związanych z Tatrami.

Dn. 23 sierpnia 1933 zmarł **dr. Michał Guhr**, nac. lekarz uzdrowiska Tatranska Polianka (Westerowo). Urodzony w r. 1873 jako syn spiskich gospodarzy z Wielkiego

Sławkowa, poświęcił pracę swego życia kulturalnemu, uzdrowiskowemu i turystycznemu rozwojowi południowego Podtatrza. Jako jeden z najczynniejszych członków Karpathenvereinu spotykał się nieraz w Tatrach w przyjacielskiej współpracy z P. T. T., które też na jego pogrzebie było reprezentowane przez pp. Malickiego i Bujaka. Złożyli oni na trumnie zmarłego wieniec ze smreczyny o wstęgach biało-czerwonych.

---

## OD REDAKCJI.

Adres Redaktora naczelnego: Prof. Dr. Jan Gw. Pawlikowski, Lwów ul. 3-go Maja 5; od 15 lipca do 15 października: Zakopane 3, na Kozieńcu.

W Krakowie reprezentuje Redakcję współredaktor, Prof. Dr. Walery Goetel, ul. Wybickiego 1 a.

Adres Administracji: Kraków, ul. Potockiego 5, Centralne Biuro Pol. Tow. Tatrzańskiego; telefon 172—22. Konto P. K. O.: 406.999.

Współpracowników uprasza się zgłaszać prace do części artykułowej jak najwcześniej, celem porozumienia się; termin nadsyłania artykułów normalnie do 1-go kwietnia. Do Kroniki nadsyłać należy przyczynki do 15-go sierpnia, o ile nie nastąpi specjalne porozumienie. Nieczytelnych rękopisów nie przyjmuje się; zwłaszcza nazwy i terminy taternicze należy wykaligrafowywać; na rękopisie zostawić należy margines na dwa palce szeroki. Większe rękopisy nie nadające się zwracamy, tożsamo fotografie; fotografie użyte zwracamy, o ile przy przesyłce wyrażone było takie życzenie.

We własnym interesie uzdrowisk podgórskich leży pomieszczenie korespondencji we «Wierchach», jest to najskuteczniejszy i najtańszy środek reklamy.

Co do płatnych inseratów — należy się porozumieć z Administracją.

---



